Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 515

Jedność :

miesięcznik społeczno-polityczny : organ katolickich robotników.

Lwów

R.1 **1898** nr 1-22

P.i.
515

Jedność
1898

Lwów.

109-020

Nr. 1. Lwów, dnia 15. stycznia 1898. Rok I.

Prenumerata
rocznie 50 ct.
Numer pojedynczy 5 ct.

Redakcya
we Lwowie ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

miesięcznik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya
we Lwowie, ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Lwów, 15. stycznia 1898.

Stosunki życia publicznego tak się obecnie urobiły, że gazety mają bardzo wielkie znaczenie. Gazety bowiem wytwarzają tak zwaną „opinię publiczną“, która znowu ma prawie zawsze decydujący wpływ na rozwój i przebieg najważniejszych spraw, tak cały kraj, jak i poszczególne warstwy ludności obchodzących. Ta „opinia publiczna“ nie jest niczem innem, jak przekonaniem, jakie większa lub mniejsza część obywateli wyrobi sobie o jakiejś sprawie, a naturalnie następnie wedle tego przekonania w tej sprawie postępuje. Otóż to przekonanie zależnem jest od tego, jakie kto gazety czytuje. Dzisiaj bowiem każdy obywatel dowiaduje się o wszystkiem z gazet. I jak ta gazeta, którą czytą, fakt jakiś opisze, tak czytelnik tej gazety o nim się dowiaduje i podług tego opisu go sądzi. I gdy jeszcze następnie gazeta przez dziesięć numerów zacznie pisać, ze ten a ten fakt takie a takie przyniósł owoce i że dlatego tak a tak trzeba dalej postąpić, czytelnik daje się przekonać i przekonanie wpojone w niego przez jego gazetę staje się także jego własnem przekonaniem.

Są gazety dobre, i te rzeczywiście wiele dobrego dla społeczeństwa robią, ale niestety są i gazety złe, które fałszują „opinię publiczną“, obałamucają swoich czytelników, lecz mimo to wpływ z powyższych powodów wywierają.

To wielkie znaczenie gazet uznały wszystkie „potęgi ziemskie“ i dlatego każda z nich stara się mieć swoją gazetę w tym właśnie celu, aby szerzyć między obywatelami takie przekonania, jakie dla nich są dogodne. Tak każdy rząd ma swoje gazety, występujące albo jawnie jako urzędowe, albo stojące potajemnie na żołdzie rządowym. Tak też każde wielkie i silne stronnictwo polityczne ma swoje gazety. A żydzi, którzy są bardzo mądrzy i sprytni, dawno zrozumieli wielkie znaczenie gazet, i w większej części albo je wykupili albo opanowali. Socyaliści też, skoro tylko gdzieś się organizować zaczęli, zaraz zakładali swoje gazety.

Rzecz naturalna, że i katoliccy robotnicy, gdy zaczęli myśleć o sobie i organizować się, aby wywalczyć dla siebie słuszne i sprawiedliwe swe żądania, zaczęli także wydawać własne gazety. U nas w Galicyi zorganizowali się najpierw robotnicy katoliccy w Krakowie, i sąsiednich miastach w stowarzyszeniach „Przyjaźń“ i założyli gazetę Grzmot, świetnie się rozwijającą i przynoszącą znakomite usługi w dalszym postępie organizacyi robotników katolickich. Grzmot jest też organem katolickich robotników na cały kraj. U nas we Lwowie zaś organizacya katolickich robotników zaczęła się dopiero przed półtora rokiem, ale nasze pierwsze stowarzyszenie polityczne „Jedność“ od razu wstąpiło w środek ruchu i życia publicznego, szybko zyskało setki członków i dziś bezsprzecznie prowadzi całą akcyę katolickich robotników we Lwowie. Zyskało też ogólne uznanie i stało się czynnikiem politycznym.

Jako takie musi mieć swoją własną gazetę. Wprawdzie Grzmot w Krakowie zawsze popiera sprawy nasze, ale są sprawy mniejszej wagi lub sprawy lokalne, które tu potrzeba załatwić. Co ważniejsza jednak, dalsza organizacya katolickich robotników we Lwowie, prowadzona przez stowarzyszenie „Jedność“ nie poszłaby tak sporo, jak iść może, gdyby nie było własnej gazetki. Agitacya ustna nie może już być wystarczająca, gdy idzie o tysiące obywateli, — potrzeba gazetki, która rozchodzi się w tysiącach egzemplarzach, a więc równocześnie do tysiąca osób czytających ją przemawia. To jest najważniejszy powód, dla którego rozpoczynamy z dniem dzisiejszym wydawać niniejszy miesięcznik Jedność.

Ale potrzeba nam także takiej gazety, aby innym warstwom społecznym mówić, jakimy my, katoliccy robotnicy, jesteśmy. aby im tłumaczyć, że wiele jeszcze niesprawiedliwości z dawnych czasów pozostało, które usunąć należy, a i teraz jeszcze niejedna niesprawiedliwość nam się dzieje, — chcemy ich także przekonać, że my ze wszystkimi współobywatelami, bez względu na jakim stopniu społeczeństwa stoją, byle byli dobrymi Polakami i katolikami pragniemy iść ręka w rękę ku reformie społecznej. Potrzeba nam własnej gazety, aby prostować mylne o nas wiadomości, przez inne pisma często w dobrej wierze podawane, a bardziej jeszcze, aby zbijać fałsze, rozmyślnie przez wrogie, nam gazetki rozsiewane.

Społeczno-politycznego programu nasza gazetka Jedność stawiać już nie potrzebuje, bo program taki ustanowiło już stowarzyszenie „Jedność“, a zjazd wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych z całego kraju, który się odbył w lutym 1897 r. w Tarnowie, program ten uznał za własny. Otóż ten społeczno-polityczny program jest nasz i bronić go będziemy zawsze. Ponieważ jednak nigdy nie można dość często programu tego powtarzać i przypominać go, zwłaszcza, że wielu jeszcze jest we wszystkich warstwach społeczeństwa, także i między robotnikami, którzy go nie znają, a nawet ks. Stojałowski przed miesiącem w piśmie swojem publicznie napisał, że organizacya katolickich robotników w Galicyi „idzie bez programu“, — przeto w tym pierwszym numerze Jedności, wydanym w 10.000 egzemplarzach, program ten raz jeszcze powtarzamy:

Katolickie Stowarzyszenie robotników „Jedność“ żąda, aby na podstawie zasad katolickich i narodowych przeprowadzoną została legalna akcya polityczna w celu osiągnięcia sprawiedliwych żądań robotników, zamierzających do osiągnięcia zabezpieczenia ich dobra moralnego, religijnego i fizycznego, tudzież usunięcia bezprawnego i niesprawiedliwego wyzyskiwania ich pracy.

Żądania te są:

1. Ustanowienie pewnego minimum płacy.
2. Ustanowienie dnia pracy w maksymalnej ilości 10 godzin dziennie, przy pracy zaś szkodliwej zdrowiu 8 godzin.
3. Zniesienie nocnej pracy kobiet i dzieci, tudzież ustanowienie kobiecego nadzoru nad pracą kobiet i dzieci.
4. Ustanowienie maksimum pracy dziennej dzieci, tudzież ustanowienie wieku, poniżej którego dzieci pracować nie mogą.
5. Święcenie zupełne niedziel i świąt.
6. Budowanie przez rząd i kraj tanich i zdrowych mieszkań dla robotników, tudzież nadzór nad mieszkaniami dostarczanemi robotnikom przez pracodawców.
7. Energiczniejsze niż dotychczasowe prawodawstwo dla powstrzymania lichwy i uniemożliwienia obchodzenia prawa o lichwie.
8. Ubezpieczenie na wypadek choroby, niezdolności do pracy, sieroctwa, wdowieństwa, bezwinnego bezrobocia, a to w drodze wyboru w instytucyach prywatnych lub państwowych.
9. Ubezpieczenie emerytury po 30 latach pracy w danym zawodzie, licząc od dwudziestego roku życia.
10. Udział robotników w inspektoracie przemysłowym.
11. Dostarczenie prawodawczych rękojmi katolickim rodzicom, iż dzieci będą wychowywane w duchu katolickim i narodowym przez katolickich nauczycieli, —
12. a w skutek tego zapewnienie kościołowi potrzebnego wpływu na wychowanie.
13. Dla osiągnięcia powyższych religijnych narodowych i ekonomicznych celów, żądamy, aby posłowie polscy występowali w parlamencie zawsze pod węzłem solidarności religijnej i narodowej.
14. aby po dokładnem zbadaniu spraw robotniczych, przystąpili do spełnienia reformy socyalno-politycznej na podstawie niniejszego programu!
15. aby w stosunkach parlamentarnych utrzymywali przyjazne stosunki z temi stronnictwami, które na gruncie katolickim dążą do naprawy zwichniętych stosunków socyalnych;
16. aby w stosunkach parlamentarnych utrzymywali przyjazne stosunki z temi stronnictwami, które zwalczają nadużycia kapitału z zastrzeżeniem autonomicznych i narodowych praw kraju naszego.

Oto nasz program społeczno-polityczny.

A cel nasz pierwszy: wielka potężna organizacya, obejmująca wszystkich katolickich robotników, bo tylko *w takiej organizacyi tkwi siła*, a z silnym każdy się liczyć musi ***Redakcya.***

Ruszamy się!

Ruszamy się! Bracia! Towarzysze! Przyjaciele! — ruszamy.

Pamiętacie, jak przy ostatnich wyborach z piątej kuryi chodziliśmy bezradni między ratuszem a placem Maryackim i pytaliśmy: Kumie, bracie, przyjacielu na kogo głosować?

Jeden mówił: na Mochnackiego! Stary ale jary i dobry poczęstunek będzie.

Drugi mówił: Na drukarza, co go zowią Chęcińskim. Katolikiem jest i nasz kość z kości.

Trzeci wołał: Na Kozakiewicza, malarza! Mądry ci on nie mądry, ale mu Daszyński mądrości doda wedle potrzeby.

Słuchali my, pytali — co robić, nie wiedzieli.

Oj! dziśbyśmy wiedzieli. Dziś byśmy wiedzieli, jak się z Mochnackim rozmówić, o co Kozakiewicza zapytać, a jak za Chęcińskim się poruszać. Jak jednym powiedzieć: dajcie sobie pokój i nas i siebie nie kompromitujcie, — drugim po czole stuknąć, a gdyby nie pomogło, twardą pięść pokazać.

Ruszajmy się, — znać nas, znać naszą »Jedność», kto chce, czy nie chce, przyznać musi: Liczyć się z nimi trzeba.

Ruszajmy się! **Nikt już o nas bez nas nie będzie stanowić.**

Ruszamy się i ruszać się będziemy, robotnicy dziarscy, katolicy szczerzy! Ruszamy się, a byleśmy się ruszali i nie zasypiali gruszek w popiele, nie mamy się czego bać: Nasza sprawa górą. Nasze zwycięstwo!

Львовская ... ека
... ...

103028
103028

Program katolika-robotnika.

Robotnik katolicki ma dziś przed sobą dwóch wrogów, którzy godzą nań wszystkiemi sposobami, a to: socyalizm i żyd.

Jak ma się w obec nich zachować? Na to pytanie odpowie sobie najlepiej, gdy wyzna kim jest? Oto jesteś synem katolickiego kościoła. Masz więc być katolikiem nie tylko z imienia, lecz z przekonania z zasad, z życia rodzinnego i społecznego.

To mając przed oczami, powiedz sobie otwarcie: albo chcesz pozostać żywym członkiem Kościoła, a wtenczas musisz żyć podług zasad Jego — albo odstępujesz w praktyce od zasad wiary katolickiej, a wtedy — choćbyś nie chciał — pójdziesz w niewolę żyda i socyalnej demokracyi.

Sługą żydowskim być niechcesz. Nie chcesz popierać tych, którzy za żydowskie pieniądze głoszą brednie socyalistyczne, burzą a nie budują, obiecują a nic nie dają, gardłują niby w obronie ludu a lud ten z ostatniego grosza obdzierają.

Nie chcesz? A więc potępić musisz anarchię i samowolę. Potępić musisz burzenie społecznego porządku, stawianie swego rozumu ponad rozum prawnie ustanowionej władzy. Potępić musisz odrzucenie i spychanie jej do rzędu „osobistego interesu — rzeczy prywatnej". Potępić wreszcie musisz hałaśliwe demonstracye i łączenie się z otwartymi wrogami Boga.

Lecz nie dość potępić, co złem jest. Należy przyjąć, co dobrem jest A więc przyjąć i wysoko wznosić w życiu publicznem i prywatnem sztandar „Jedności„ i „Przyjaźni", bo te dwa stowarzyszenia robotnicze na gruncie zasad wiary katolickiej i prawdziwej miłości bliźniego pracują nad polepszeniem doli ludu robotniczego.

O co chodzi członkom tych stowarzyszeń? Chodzi nam o sprawę Bożą, z którą nasza jest złączona, bo nam przedewszystkiem chodzi o sprawiedliwość. Dlatego to my potępiamy socyalizm, bo niesprawiedliwych, zbrodniczych chwyta się środków. A przecież nie wolno do celu dobrego złych używać środków. „Jedność" i „Przyjaźń" zaś na swym sztandarze te trzy wywiesza zasady:

Miłujmy się wzajemnie, jak bracia.

Wspierajmy się wzajemnie, jak przyjaciele.

Brońmy naszej sprawy ze spokojem i godnością, jaka cechować powinna każdą wielką sprawę.

Każdą z tych zasad szczegółowo rozbierzemy w następnych numerach.

„JEDNOŚCIĄ" SILNI!

„Jedność".

Każda sprawa potrzebuje zdrowej myśli jako podstawy do osiągnięcia właściwego celu. Naszym celem być powinno przedewszystkiem zjednoczenie w jedną wielką organizacyę ludzi dobrej woli, wszystkich pracowników, tak robotników od rydla, młota, kielni, jak i robotników od pióra, nauki, myśli, zwłaszcza tych, którzy na chleb codzienny pracują.

Jeżeli cel ten zrozumiemy, to z pewnością zgodzimy się wszyscy na to, że do takiej budowy potrzeba nam podstawy czyli fundamentu silnego, niewzruszonego, opartego na prawdzie i sprawiedliwości, a nie na mrzonkach i zachciankach lub co gorsza na interesach pojedynczych ludzi, którzy potrafili mniej lub więcej zwolenników za sobą porwać.

Podstawą właśnie taką jest nauka najmądrzejsza, piękna i pewna, zawarta w przykazaniach Bożych. Jak zaś mamy ją wykonywać, nauczył nas Chrystus Pan swojem życiem na ziemi. Wiele bardzo burz ona przeszła i obecnie gromy w nią uderzają, a lecą one głośniej od najzaciętszych naszych wrogów: żydów. Oni to byli od początku aż do dzisiejszego dnia zaciekłymi wrogami nauki katolickiej i starają się za judaszowskie pieniądze kupować sobie z pomiędzy nas zdrajców, którzy im pomagają do ich obłudnej pracy a nie przebierając w środkach, obiecują przez zapłaconych srebrnikami judaszów stworzyć nam raj na ziemi, chociaż rozum i wola człowieka pogodzić się z tem nie dadzą, — a nawet i doświadczenia nas przekonały, że raju na ziemi nie będzie. Bieda była jest i będzie, to rzecz pewna, powinniśmy i możemy się starać, ażeby ile możności ulżyć sobie, lecz, aby ją całkiem usunąć nie jest to w mocy ludzkiej. — W końcu cóżby warte było życie nasze, gdybyśmy wszyscy mieli równe życie, choćby dobre, nie mając nadzieji, że nam może być jeszcze lepiej, gdy będziemy starali się o to swoją pracą, pilnością i postępowaniem.

Inaczej stalibyśmy się niewolnikami żydów, którzy nas już dziś materyalnie w niewoli prawie całkiem trzymają, a chodzi im jeszcze o moralne nasze życie. Da Bóg jednak, że katolicy ockną się chociaż między sobą niejedno złe naprawiać dopiero muszą, to przecież staną odpornie przeciw wrogowi, który chciałby nam wydrzeć wiarę i ojczyznę.

B. Müller.

* * *

Stowarzyszenie katolickich robotników „Jedność" we Lwowie, liczy już 430 członków czynnych. Istniejąca obok „Jedności" zarejestrowana Kasa zapomogowa i chorych „Przyjaźń", mimo, że dopiero od dwóch miesięcy funkcyonuje liczy członków czynnych 220. Stowarzyszenie zawodowe drukarzy „Wolność" mieszczące się także w lokalu „Jedności", rozwija się wcale pomyślnie i liczy członków czynnych 50. Wreszcie „Opieka nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki", obejmuje przeszło 200 terminatorów i dla nich także miejscem zgromadzania się jest lokal „Jedności".

Tak więc stowarzyszenie „Jedność" stało się bezsprzecznie centrem ruchu katolickich robotników, a jak powyższe cyfry wskazują, łączy i jednoczy już niemal dziesiątą część wszystkich robotników we Lwowie zamieszkałych.

Po piętnastomiesięcznej pracy powodzenie olbrzymie!

Nowy Rok rozpoczęła „Jedność" piękną uroczystością wspólnego łamania się „Opłatkiem". W skromnych naszych pokojach, za szczupłych dla naszych towarzyszy, zebrało się przeszło 200 uczestników, a pomiędzy nimi prof. Thullie, jako delegat Czytelni katolickiej, p. Żeńczak jako delegat Stowarzyszenia opieki nad terminatorami i reprezentanci tow. Ogniwa. Do uświetnienia tej prastarej, a tak serdeczne i swojskie uczucia budzącej uroczystości przyczyniły się gorącą wiarą tchnące mowy i toasty, wznoszone przez robotników na pomyślność i rozkwit szlachetnej dążności „Jedności", wzywające do dalszej pracy, wzmożonej łącznością i wspólnością religii, narodowości i ideałów. Nastrój całego tego obchodu uroczysty i podniosły, a jednak serdeczny, przyjacielski, a nawet familijny, świadczy o tej harmonii, spójni i zgodzie, która buduje i zbudować potrafi.

Każdego tygodnia w czwartek odbywają się pogadanki polityczne i społeczne,

PIERWSZY MAJA.

Napisał

Karol Wróblewski.

Pankracy Brzechwa stał na balkonie pochylony nad żywą falą głów ludzkich. Na dole przed lokalem „Proletaryatu" dziesiętnicy i setnicy z czerwonemi opaskami wpół rękawa formowali zastępy robotnicze do uroczystego pochodu poprzed gmach wydziału krajowego, pałac namiestnikowski i biskupi, poprzed banki i ratusz z kancelaryami dawnych cechów. Towarzysze, ustawieni w oddziały według zawodów, mieli na klapach surdutów trójkolorowe kokardki, z butonierek ich wychylały strzępiaste goździki swe czerwone główki. Najliczniejszym był czambuł „niefachowców", kelnerów bez zajęcia, lokai, roznosicieli gazet, agentów kupieckich. Czoło pochodu stanowili robotnicy wiejscy w zgrzebnych płótniankach, w słomianych kapeluszach na głowie. Przodem nich stało trzech obdartusów; środkowy trzymał w żylastem ręku tablicę z czerwonym napisem: Czem się żywimy! — dwóch jego bocznych trabantów trzymało po garści napółzgniłych ziemniaków z naciami, po snopku jęczmienia przerosłego kąkolem i bylicą. Nad stojącym już w ordynku pochodem jeżył się szereg tablic wzniesionych niby las czerwonych żagli na długich żerdziach, nad tą żywą nawą socyalnej demokracyi, niesionej, nie wiadomo dokąd, na fali łez i boleści, na pianie ludzkiego niezadowolenia. Na tablicach same wykrzykniki i „precz!" i dopominanie się o prawa: Prawa głosowania! prawa do pracy! prawa o chleb!

Pankracy Brzechwa jął się w bok z fantazyą, niby ataman kozacki, wąsa nastrzępił z szwedzka i poprawił na sobie ruchem szyi i ramion nienagannie skrojony anglez. Z czoła biła mu radość, we wzroku zaklinacza wężów świeciła duma.

Ta nieprzejrzana falanga ludzi, to jego legia; umiał się wsłuchać w duszę ludu, dojrzeć, co ją boli i gnębi. Dziś panem jest tych dusz tysięcy, trzęsie krajem, hypnotyzuje sejm, straszy banki, fabryki i gospodarstwa rolne, on — poseł z woli ludu — jako wszechpotężny dyktator wypisuje *Mane Tekel Fares* dawnemu porządkowi rzeczy.

Dojrzał go na balkonie bosy zastęp wieśniaczy. Trzysta kapeluszy słomianych załopotało w powietrzu, z trzystu piersi wyrwał się okrzyk: Pankracy niech żyje! My z nim — on z nami, wiwat!

Brzechwa wyprostował się z dumą, która znalazła karm swą. Chwilę stał sztywny, jak wąż boa po połknięciu cielęcia.

— Pamiątasz, Pankracy, lat temu piętnaście po onym procesie w Krakowie. Mówiono, że u nas socyalizm nie zaszczepi się nigdy, kraj to agrarny — zapewniano — bez centr wielkomiejskich, bez fabryk. Pamiętasz?...

Pytał go tak wysoki, szczupły brunet, o oliwkowej cerze twarzy. Kończyste rysy, podkreślanie litery *r* i coś nieuchwytnego w całej postawie i półkolistych, kocich ruchach, zdradzało żyda.

Brzechwa żachnął się niecierpliwie.

— Kiedyż ruszą? Zapowiadaliśmy olbrzymią demonstracyę, a przycupnęliśmy jak zające...

— W dziesięć minut wiedzieć będę, co odpowie ministerstwo na pytanie tutejszej policyi, czy w razie zbiegowiska użyć broni. Raporta przedstawiają nas jako opryszków i dynamitardów...

Pankracy wzniósł nad miastem zaciśnięte pięści, jakby złorzecząc mu. Z ust jego padło krótkie, gorączkowe: Naprzód!

Na dole zakipiało.

Naprzód! naprzód! podawali sobie dziesiętnicy z ust do ust, poruszył się las tablic, zadudniła ziemia pod stopami kroczących, z tysiąca piersi strzeliła w niebo pieśń buntu i groźby:

Nasz sztandar płynie nad trony,
Niesie on zemsty grom...

Władze wobec tej niebywałej w mieście demonstracyi straciły głowę. Z salonów patrzono ukradkiem przez zamknięte okna na święto ulicy, kupcy z obawy przed grabieżą pozamykali wystawy, powiadano, że ma być skonsygnowane wojsko, wszyscy załamywali ręce, jeden tylko Berl Laufer, właściciel szynkowni „pod braterstwem" zacierał ręce z radością. Cokolwiek będzie, nie minie go kalwakata bez wstąpienia na drugie śniadanie. Robotnicy znają jego lokal pod nazwą „Ali-Baba" czyli jaskinia zbójców, ale lubią doń zachodzić.

Dziś każdy z nich przy groszu, tyle kieliszków wódki, tyle łokci gorącej kiełbasy, z dwieście antałków piwa. Berl Laufer, wyglądając na ulicę, poprawiał owacyjnie czerwoną kokardę u surduta, pościągał z mięsistych palców pierścienie: Niech piją zdrów, niech im się nie robi zła krew...

Pochód tymczasem minął odwach i stępym krokiem zbliżał się do katedry.

Nagle stała się rzecz nadzwyczajna. U wylotu ulicy stał oddział policyi z dobytymi pałaszami w ręku żołnierzy, głupowato wpatrzonych w komisarzy. Na płaszczach ich migotały numerowane półksiężyce.

— Rozejść się! rozejść! — wołali komisarze — pałaszami rąbać będziemy.

jące. T[illegible]z, podczas zapust, urządzane będą w niedziele rozmaite zabawy dla członków i teatry amatorskie.

Tego czwartku miał p. Janusz Przygodzki gruntowną i zasadniczą pogadankę polityczną, ale sprawozdanie z niej odłożyć musimy do następnego numeru, bo niniejszy numer właśnie podczas tej pogadanki już się drukuje.

Przygotowuje się także „Jedność“ do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie i nabożeństwie z powodu 35 letniej rocznicy ostatniego powstania. Nabożeństwo odbędzie się dnia 21. b. m. w kościele archikatedralnym.

»Przyjaźń«.

Gdyśmy w listopadzie zakładali nową kasę zapomogową „Przyjaźn“ jedni patrzyli na nas z góry, że się do takiej rzeczy porywamy, inni „czerwoni“ panowie wściekali się pocichu, a głośno szerzyli fałsze „nic z waszej kasy, bo już inne kasy są założone“. Lecz Pan Bóg większy niż złość ludzka. Kasę mamy i już dziś po dwóch miesiącach, od czasu jej założenia liczy ona 200 członków robotników i robotnic.

Lecz nie dość należeć do kasy, trzeba o niej mówić, opowiadać wszędzie. Czy to w kole rodzinnem, czy w pracy, pamiętajcie towarzysze i towarzyszki, że tu chodzi o nasze dobro.

U nas w kraju nędza. Wskutek nędzy. nie mało z nas źle jada, bo kawałek mięsa, to u nas „rarytas“. Wskutek lichej strawy dużo traci siły i choruje. Gdy chorujesz bracie, to już jak nie masz grosza złożonego, (a skąd go oszczędzić, gdy płaca licha) giniesz ty i twoja rodzina. Ponieważ nie ma w kraju odpowiedniej liczby szpitali, giniemy nieraz bez pomocy lekarskiej lub nosimy w sobie zaród śmiertelnej choroby. Musimy sobie tedy na razie sami pomódz.

Wszyscy bracia towarzysze, my których dotychczas nie objęto ustawą o ubezpieczeniu na wypadek choroby, my ostatni zwłaszcza pamiętajmy o tem, że nasza kasa stara się choć w części to złe usunąć, bo za 52 ct. miesięcznie możecie się w niej zabezpieczyć. Nieraz puści się w towarzystwie u żydka w szyneczku i „guldena“. Pójdzie pieniądz i zdrowie. A tu gdy się ubezpieczysz, przynajmniej masz pomoc bo lekarza, lekarstwa za darmo, a nadto dzienie po 50 ct. przez pół roku, a przez drugie pół po 25 ct., gdy choroba trwa dalej.

Nie potrzebujemy wam dużo mówić ani chwalić naszej kasy, bo sami dobre jej strony widzicie. Lecz głoście o niej swym towarzyszom, bo pamiętajcie o tem, że cokolwiek dobrego zrobicie dla braci, w czem kolwiek dobrem dla nich ich objaśnicie to na tem tylko zyska sprawa i nasz cel to jest polepszenie bytu nas wszystkich.

P.

Kochani drodzy bracia Robotnicy Katoliccy! I znów nam jedna lampa zajaśniała, a jest tą lampą pismo katolickich robotników „*Jedność*“. Bracia łączcie się razem, Polacy robotnicy z robotnikami Rusinami a zakwitnie nam lepsza dola.

„Niech żyją Katoliccy Robotnicy“.

Władysław Hordyński.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna pierwszy rok swego istnienia

JEDNOŚĆ

organ katolickich robotników

wychodzić będzie z początku raz na miesiąc, każdego 15. dnia w miesiącu.

Prenumerata całoroczna wynosi 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 5 ct.

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje tylko od kupców katolickich i uczciwych.

Redakcya i Administracya „Jedności“ znajduje się w lokalu stowarzyszenia „Jedność“ **we Lwowie, przy ul. Ormiańskiej l. 30.** i tam ze wszystkiemi sprawami do niniejszej gazetki zwracać się należy.

Bracia Robotnicy!

Z radością przyjęliśmy wiadomość, że z dniem 15. b. m. pokaże się pierwszy numer bratniego, robotniczego pisma *Jedność*.

Wrogów mamy tylu, wpływy zgniłego, przeżytego od dawna na zachodzie liberalizmu, u nas jeszcze tak silne, międzynarodowa socyalna demokracya tak silny u nas z żydostwem zawarła sojusz, że dwa pisma katolicko-robotnicze na Galicyę wcale nie za dużo. Roboty przed nami moc, pracowników jednak szczupła jeszcze garstka. Tem więcej, tem silniej powinniśmy zadzierżgnąć węzły bratniej przyjaźni, tem energiczniej nawzajem popierać się musimy. Na jednych i tych samych stojąc zasadach, pod jednym i tym samym pójdziemy sztandarem, na którym widnieją hasła „Praca dla Boga i Ojczyzny, a sprawiedliwość dla pracy.“ Popierając się po bratersku, będziemy w stanie sprawę naszą robotniczą znacznie pchnąć naprzód i dzielnie a skutecznie stanąć w obronie interesów warstw pracujących.

Żeby sobie nawzajem pracę ułatwić, donosimy, że prenumeratę roczną tygodnika robotniczego *Grzmotu*, organu związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń dla prenumeratorów *Jedności* zniżamy z 2 zł. 50 ct. na 2 zł. 20 ct., tj. że prenumerata roczna obu pism kosztować będzie 2 zł. 70 ct.

Wdzięczni też jesteśmy za wiadomość od Szanownej Redakcyi, że prenumeratę *Jedności* zniżacie nawzajem o 30 ct., t. j. że prenumeratorzy *Grzmotu* za dopłatą 20 ct. rocznie otrzymywać będą z *Grzmotem* także *Jedność*.

Jesteśmy pewni, że z dnia na dzień pomnażający się prenumeratorowie *Grzmotu* wszyscy bez wyjątku zaprenumerują bratnie pismo *Jedność*.

Kończymy życzeniem: Niechaj pismo katolicko-robotnicze *Jedność* jak najszersze obejmie koła robotnicze, niech nie będzie robotniczej izdebki, w którejby nie było *Jedności*. Szczęść Boże!

Redakcya Grzmotu.

Żądajcie naszego pisma „Jedność“ w każdym katolickim lokalu.

Socyaliści a nędza.

W ostatnim numerze *Robotnika* z 7. bm. znajduje się notatka, pod tytułem: „Przerażająca nędza“, gdzie opowiedziane jest, jak na Cetnerówce w nieopalonej izbie znaleziono pięcioro obdartych dzieciaków, zziębniętych i głodnych, a rodzice ich tak samo głodni, nic im dać nie mogą...

I cóż dla tych nędzarzy uczynili socyaliści, przyrzekający swoim adherentom raj na ziemi? Jak im dopomógł p. Kozakiewicz, który przed wyborami obiecywał opiekować się każdym proletaryuszem? Co dla nich zrobili? Nic! Pozostawili ich głodnych i zziębniętych, ale zarazem nie omieszkali socyaliści ich strasznej nędzy użyć

Las tablic zatrzymał się, pochód stanął jak wryty.

— Naprzód! naprzód! — wołał Brzechwa, do którego napróżno przebijał się przez tłum dr. Katzenellenbogen, korespondent wiedeńskiej *Arbeiterzeitung*, z depeszą w ręku.

— Strzelać będą! będą strzelać! — wołał zachrypły, czerwony z pospiechu.

Brzechwa nie zważał na jego krzyki, z głową dumnie wzniesioną wskazywał ręką przed siebie, powtarzając ze stanowczością dyktatora: Naprzód!

Policya rozstąpiła się, w tyle zaszarzały mundury rozsypanej w tyraliery piechoty, padły słowa komendy.

Tłumy ogarnął teraz szał fanatyzmu, pochwycono Brzechwę i Katzenellenbogena na ręce, podniesiono ich wysoko na ramionach. A oni z włosem rozmierzwionym, z oczyma zaszłemi krwią wyglądali na krogulców wietrzących krew. Powtarzali już teraz obaj: Naprzód! naprzód!

W powietrzu rozległ się chrzęst nabijanej broni, klekot otwieranych i spuszczanych ładownic.

Zapanowała cisza — życie kilkuset ludzi, losy kilku tysięcy sierot wisiały na włosku.

Nagle z przeciwległej strony ulicy usłyszano śpiew:

Kto się w opiekę odda Panu swemu,
I całem sercem szczerze ufa Jemu...

Kilkunastu robotników nieśmiało odkryło głowy, za ich przykładem poszło więcej. Środkiem rozstępującego się tłumu kroczył kondukt pogrzebowy, prowadzony przez arcybiskupa z całem duchowieństwem kapitulnem na czele.

Niesiono do grobu zwłoki Brata Faustyna. Znano go w całem mieście, widywano tę zgarbioną, szlachetną postać, otuloną w gruby szary wór, jak z puszką w ręku zbierał po sklepach, kawiarniach i cukierniach jałmużnę dla Przytuliska. Kolegował z Brzechwą. Na ławach szkolnych marzyli o daleko idących reformach ludzkości; obydwaj mieli dusze szlachetne, czułe na biedę bliźniego.

Brzechwa obrał drogę sukcesu, agitacyi, rozdrażniania wrzodów społecznych i jątrzenia. Na karkach robotniczych wyrósł na olbrzyma, został posłem...

Faustyn obrał drogę cichej pracy, w katolicyzmie widział najlepszy środek na wszystkie niedole społeczne.

— Gdyby ludzie ze zrozumieniem odmawiali „Ojcze nasz“ — powtarzał często — nie byłoby socyalizmu, ni wyzysku jednych przez drugich. Wiedliby żywot człowieka godny, modliliby się jak bracia do jednego wspólnego Ojca o chleb powszedni...

Faustyn założył potem stowarzyszenie tercyarzy trzeciego zakonu św. Franciszka, pracę swą skierował na wydziedziczonych tego świata, wisusów ulicznych, wygrzewających się w lecie do słońca próżniaków, zapijających się w zimie po szynkowniach zatraceńców. Zjednywał ich dla pracy; zaczynali od wyplatania krzeseł, kończyli jako fachowo uzdolnieni stolarze, tapicerzy, ślusarze.

— Teraz ten ideolog idzie do grobu — myślał Brzechwa — porównując mimowoli owoc pracy swej własnej i jego.

Za trumną, zbitą z białych desek, szedł zastęp chłopców, ubranych jednakowo w szare płaszcze sierocińskie, za nimi kroczył rząd dojrzałych już młodzieńców — to dawni wychowańcy zakładu.

Brzechwa przeliczył ich, było wszystkich czterdziestu czterech.

Za nim stoją tysiące, miliony znają jego nazwisko. Mimo to, trybun ludu uczuł w duszy cierpki wyrzut, czczość bezmierną. Jego sukcesy i cała karyera polityczna wydały mu się tak błahe i nikłe, życie oddałby za to, by za jego trumną szła także taka garstka ludzi pracy, uratowanych ze szponów zepsucia...

Nastąpił w nim nagle przełom.

Słowa: „K t o s i ę w o p i e k ę...“ otwierały przed nim całe światy idei, których napróżno szukał w dziełach Marxa i Lassalla. Bogactwem narodu nie ilość spożywanego przezeń mięsa, ale wiara w Boga, nadzieje w życie przyszłe, uzupełniające braki rozdziału dóbr doczesnych i ziemskiej sprawiedliwości.

Trumna Faustyna odkryła przed nim słońca prawd nowych. Zdjął kapelusz z głowy, wyciągnął rękę za trumną: Naprzód za nią na cmentarz! To prawdziwy socyalista.

Dr. Katzenellenbogen splunął.

Do pogrzebowego konduktu Faustyna przyłączył się pochód robotniczy, chłopi pierwsi pochwycili hymn: „K t o s i ę w o p i e k ę.“ Śpiewali i robotnicy.

Im dalej szli w pieśni, tem lżej się im robiło na duszy, w sercu tajały lody, na surdutach ich coraz mniej czerwieniało goździków i trójkolorowych kokardek.

Na placu pozostała tylko garstka żydów i dr. Katzenellenbogen, zmieniony z podziwu w słup soli.

Tego dnia pisał późno w noc piorunujący artykuł przeciw odstępstwu Brzechwy, wyklęły go *Brüderlichkeit* i *Arbeiterzeitung*.

On zaś machnął na to wszystko ręką z lekceważeniem i rozpoczął dzieło przeistaczania „Proletaryatu“ w „Jedność.“

do swoich celów agitacyjnych i w *Robotniku* wielkim głosem wołają: tam biły łzy i rozpacz i przekleństwa miliona wydziedziczonych, a szlochanie niewinnych stworzeń kamieniało w groźnym wyrzucie dla dzisiejszego społeczeństwa! Lecz te puste frazesy nie nakarmiły ani ogrzały biednych dzieciaków.

Byli natomiast inni, którzy bez krzyku i rozgłosu, pospieszyli z natychmiastową pomocą tym nędzarzom. A byli nimi robotnicy katoliccy złączeni w swej „Jedności". Pamiętni swego hasła; miłujmy się i wspierajmy! — wysłali zaraz swoich członków, którzy pozyskawszy jeszcze pomoc pieniężną jednej pani dobrego serca, zaraz pospieszyli do tej chaty na Cetnerówce i złożyli rodzicom tych biednych dzieci kilkadziesiąt zł. — kwotę znaczną, mogącą dopomódz całej rodzinie do ludzkiego przezimowania.

I na tem nie poprzestali jeszcze katoliccy robotnicy. Oni, gdy się zajmują nieszczęśliwym, zajmują się całem sercem i całą duszą. Poczęli odwiedzać tę rodzinę, by się nią bliżej zaopiekować. Niestety przekonali się, że trafili na ludzi, niegodnych miłosierdzia. To dzikie małżeństwo przepiło natychmiast owe kilkadziesiąt zł. a dzieci pozostały nadal głodne i zziębnięte pozostawione same sobie. Przy tej sposobności poznali robotnicy katoliccy drugą sąsiednią rodzinę. U tej także nędza, bo ojciec, zarobnik, nie ma obecnie pracy. Ale w izbie, choć zamiast sprzętów jest tylko jeden kufer, czysto i zamieciono, dzieci, choć w podartych koszulinach, ale czystych, rodzice choć głodni, żebrać nie idą, lecz choć parę groszy na chleb dla dzieci zarobić próbują. Skąd taka różnica między tymi a tamtymi nędzarzami. Oto owe dzikie małżeństwo wyznaje zasady socyalistyczne, a tamta rodzina wierzy w krzyż św. O nich też socyaliści w swym *Robotniku* ani słowa nie wspomnieli.

I oto jeszcze jeden świeży dowód, że socyalistom nie rozchodzi się o poprawienie doli najbiedniejszym, że im obojętne łzy głodnych i zziębniętych. Przeciwnie oni chcą takich nędzarzy w społeczeństwie jak najwięcej, aby mogli krzyczeć na to społeczeństwo, a za krzyk swój zbierać grosze robotnicze!

A z drugiej strony idzie organizacya katolickich robotników, coraz silniejsza i potężniejsza, niosąc wszędzie pomoc i ukojenie. Tamci rozdrapują tylko rany społeczne, my je leczymy. I taka jest między nami różnica.

WSPIERAJMY SIĘ NAWZAJEM!

Kozakiewicz na łowach.

Nasz bohater z Czyszek urządził nagonkę swoich socyalistów wraz z żydami na sam Nowy Rok. Jak tymczasem i jego samego i całą jego falangę n a g o n i l i tarnopolscy robotnicy katoliccy — posłuchajcie:

Robotnicy katoliccy nie mogli na sobie przenieść tej hańby, że regularnie „raz na tydzień" bywali bici, urządzili więc coś lepszego. Cichutko myszkując, zorganizowali zamach w dzień Nowego Roku. Na ten bowiem dzień socyaliści zwołali wielkie zgromadzenie; Kozakiewicz, jako wódz, miał wystąpić.. i zabić katolicką partyę. Kozakiewicz rzeczywiście też przyjechał. Ale my zorganizowali na ten dzień także zgromadzenie nasze, zupełnie osobno. Kozakiewicz musiał to zwąchać, bo nie chcąc stracić aureoli swego „męstwa", czy też bojąc się nowego bicia, czmychnął zaraz z Tarnopola jeszcze w wilię Nowego Roku, oświadczając, że przyjedzie dopiero wtenczas, gdy partya katolicka zupełnie zostanie rozbitą.

W Nowy Rok zebraliśmy się więc licznie. Ks. Czencz wytłumaczył zgromadzonym pożytki „Przyjaźni" i odpowiadał na zarzuty. Oklaskiwano go gorąco. W tem donoszą, że w ratuszu jest zgromadzenie l u d o w e (!!) socyalistów i żydów.

— Chodźmy — zawołano — przecież my „lud". Będziemy mówili także, a jak nie dadzą, albo niegodziwości będą pletli, to nie pozwolimy bałamucić.

I poszliśmy kupą.

W ratuszu pełno żydów. Socyały i żydowska *Brüderlichkeit* z czerwonemi kokardami nie chcą nas puścić. Wtedy nasi krzyknęli:

— Precz, idzie lud!

i przyparli bandę czerwonych. Padł strach paniczny na zebranych. Mowca herszt Bobrowski, właśnie mówił; poczerwieniał i uciekł, tak jak stał. Inni poczęli także opuszczać krzesła, a tymczasem grzmiało:

— Precz ze socyalistami!

Przewodniczący, drugi herszt, Nieznalski, zerwał się i jął dzwonić na zabój, a kiedy widział, że nasi napełniają salę, co tchu uciekł. Tak samo żydzi uciekli, a wszyscy co tchu odpinali swe socyalistyczne odznaki.

Komisarz Dobrowolski widząc, że socyaliści opuścili wszystkie posterunki, raz po raz wzywał zbiegłego przewodniczącego. Ale on się tylko za drzwiami odzywał, że „jest" — wrócić atoli nie chciał. Wtedy rozwiązano zgromadzenie. Katolicy zawołali trzy razy:

— Wiwat! — a potem zaśpiewali na zakończenie tego walnego żydowsko-socyalnego zgromadzenia ludowego: „Serdeczna Matko..."

Kiedy następnie z radością szedł lud prosto na nieszpory, trzeba było widzieć jego animusz. Postanowiono do upadłego bronić Tarnopola przed tą międzynarodową czerwoną zarazą. I będziemy bronili... Kiep ten, co pozwala, by mu trzoda ryła w ogrodzie.

W tej chwili dowiadujemy się, że i w Z b a r a ż u urządzono socyalistom taką samą „obstrukcyę".

Paragraf czternasty.

Nie ma to jak bezczelność!

Z wrzaskiem, że aż uszy puchły zapewniali socyaliści, że tylko oni są za prawdziwą wolnością i sprawiedliwością. Wstyd powiedzieć, że znaleźli się ludzie, co im uwierzyli i panów Kozakiewicza i Daszyńskiego wybrali posłami. Teraz dopiero będzie raj na ziemi — myśleli zapewne. Tymczasem prędko pokazało się inaczej:

W Wiedniu wybuchł spór gwałtowny pomiędzy Niemcami a Czechami ponieważ ministerstwo Badeniego wydało nakaz do urzędów, by w całych Czechach i na Morawii, (gdzie razem mieszka 6 milionów Czechów a niespełna 3 miliony Niemców) wszystkie starostwa, sądy, skarbowe urzędy, poczty i inne władze urzędowały w obu językach tak, ażeby każdy Niemiec i Czech mógł sprawę wnosić i odpowiedź odbierać w swoim języku i by urzędnik tak Niemiec jak Czech w służbie mógł posługiwać się własnym językiem. Nie poszło to w smak Niemcom, którzy choć o wiele mniej liczni i przybysze na obcej ziemi uciskali dotychczas Czechów, np. wszystkie urzędy dotychczas urzędowały tylko po niemiecku, jakby w jakim Berlinie a nie w ojczyźnie Czechów.

Gdzież to była sprawiedliwość? Oczywiście, że po stronie rządu i Czechów, którym się te nowe prawa słusznie należały. A jak myślicie, po której stronie stanęli panowie Daszyński, Kozakiewicz i inni socyaliści? Przecież po stronie Czechów, wszak prawda? Gdzie tam, połączyli się nie z krzywdzonymi naszymi rodzonymi braćmi i pobratymcami, ale właśnie z odwiecznymi wrogami Polaków, z Niemcami!!

Nie dość na tem, takie dokazywali z Niemcami hece, takich dopuszczali się awantur, wybryków i skandali, że cesarz zamknął parlament i zapowiedział, że tak długo go nie otworzy, póki nie będzie pewności, że posłowie się uspokoją i zachowaniem swoim nie będą przynosili wstydu całemu państwu i jego parlamentowi. I tu znowu panowie socyaliści, co to niby stoją na straży wolności, doprowadzili do tego, że p o p r o s t u t ę w o l n o ś ć l u d o m t a k d o b r z e, j a k o d e b r a n o. A komu to mamy do zawdzięczenia? oczywiście Niemcom i socyalistom.

Od końca listopada rząd sam rządzi bez Rady państwa, której wcale nie zwołuje. Wszystkie prawa uchwalenia ustaw, czynienia wydatków ze skarbu państwa, które przysługują reprezentantom ludności, obecnie wykonuje samo ministerstwo bez pytania się o zdanie i zgodę posłów.

A na jakiej podstawie to robi? Oto właśnie §. 14. ustawy o Radzie państwa powiada, że w nieobecności parlamentu rząd może wydawać ustawy i pieniądze, byle nie zmieniał ustaw najważniejszych t. zw. zasadniczych, nie sprzedawał dóbr państwowych i nie zaciągał stałych długów. Jak parlament się zgromadzi, ma mu rząd natychmiast przedłożyć swoje zarządzenia wydane na podstawie §. 14. i prosić o aprobatę.

Minister Gautsch (bo i nowy rząd nasypał, gdyż Niemcy tak wtrawiali, że cesarz, by ich uspokoić, dał dymisyę Badeniemu) daje sobie łatwo radę bez Daszyńskiego i Kozakiewicza, ale skąd przychodzą wszyscy porządni ludzie do tego, by nie brali udziału w rządach państwa tylko dlatego, że socyalistom i Niemcom podoba się wyprawiać hece? Czy to nie największy gwałt do pomsty wzywający, żeby paru ludzi, znaczna mniejszość, nie dopuszczało do obrad i wskutek tego ginęły i szły w poniewierkę najważniejsze konstytucyjne prawa całego ludu? To dopiero okrucieństwo i przemoc!

Jakkolwiekbądź, przy najbliższych wyborach socyaliści nie ośmielą się występować jako żołnierze sprawiedliwości i wolności, chyba każdy w twarz się im roześmieje, ale będą zmuszeni odkryć właściwą sobie barwę i przyznać się, że są największymi tyranami a równocześnie niewolnikami żydów. A wtedy, mamy nadzieję, nie padnie na nich ani jeden głos w kraju.

Nie ma co, panie Kozakiewicz, tak dziś za panowania §. 14., jak i na przyszłość, praktyczniej jest postarać się o jaką tłuściutką posadę w kasie chorych, aniżeli piastować mandat poselski.

SEJM.

Od kilku dni obraduje we Lwowie Sejm. Posypało się na nim wniosków, interpelacyj jak z konwi; chce Sejm wnosić adresy do tronu, skupować propinacye, są wnioski ruskie; pytać się przychodzi, co Sejm zamierza zrobić pod względem reformy społecznej, co z naszego programu robotniczego w Sejmie poruszonem będzie? Zdaje się, że niewiele.

Jedna reforma wyborcza, tj. wniesiono wniosek o zaprowadzenie piątej kuryi powszechnej w tenże sam sposób, jak ta co istnieje obecnie w parlamencie. Ale ze złych rąk wyszedł ten wniosek; znać zaraz, że wyszedł on z kół naszych t. zw. liberalnych, bo co jedną ręką dają, to drugą ujmują. Dają nam piątą kuryę — ale w zamian za to proponują powiększenie liczby posłów miejskich, a w naszych stosunkach wszak wiemy, kto będzie posłem miejskim: albo żyd, albo taki komu żydy pozwolą. Mają więc ci panowie odrazu i radę i lekarstwo na to, aby im piąta kurya za dużo wody nie mąciła. Wprowadzić z dziesięciu żydkow do Sejmu i spokój.

Wniósł Wydział krajowy trzy projekty reform agrarno-społecznych; mogłyby one mieć doniosłe znaczenie, lecz nie wypełniają one jeszcze (daleko im do tego) programu społecznego katolickiego. Początek wszakże zrobiony i możemy je uważać przynajmniej za oznakę dobrej chęci w tym względzie.

I tyle wszystkiego, co doli naszej robotniczej dotyczyć może; zaprawdę, nie dużo tego, przyjaciele! ale tak będzie tak długo, jak długo nie powstanie w kraju stronnictwo katolickie, któreby, czy w Sejmie, czy w parlamencie, wniosło program reformy społecznej na gruncie zasad słuszności i sprawiedliwości opartej, tak długo jak będziemy po kątach się chować i tylko na żydów i socyalistów na sucho narzekać.

!! KUPUJMY TYLKO U SWOICH !!

Bezpłatne biuro pracy

założone w naszem towarzystwie „Jedność" zwraca się do wszystkich poszukujących pracy osób z prośbą, by chcieli we własnym dobrze zrozumianym interesie zgłaszać się jaknajliczniej do tego biura.

Na razie są miejsca dla zdolnych kucharek, oraz dla dziewcząt do dzieci.

Wszelkie miejsca i posady ogłaszane są w lokalu towarzystwa „Jedność" ul. Ormiańska l. 30, dokąd też po pracę w godzinach wieczornych zgłaszać się należy.

Opieka nad terminatorami.

Niedawno jeszcze temu godz. 9. wieczorem była istnym postrachem dla sklepów sąsiadujących ze szkołami, w których udzielaną bywała wieczorna nauka dla terminatorów. O porze tej ulice te przechodnie starali się omijać, bo z uderzeniem

godz. 9. kończyła się nauka a uczniowie-terminatorowie z krzykami, hałasami wybiegali ze szkoły, krzycząc, wrzeszcząc, wyspiewując najrozmaitsze bezecne piosenki, zaczepiając przechodniów, wpadając do sklepów, szyldy zdejmując, słowem najrozmaitszych dopuszczając się ekscesów. Prawdziwie smutny i przykry był to widok, gdyż z młodzi tej mają być kiedyś mieszczanie poważni i szanowani. Ani opieka policyi, ani kary majstrów, ani napomnienia nauczycieli nic nie pomagały: ekscesa te, często przy wtórze „Czerwonego sztandaru“ codziennie się powtarzały,

Lecz dzisiaj skargi publiczności już ustały. Młodzież rzemieślnicza wraca ze szkoły w wzorowym porządku, skromnie, porządnie. — Cóż ją tak naprawiło zapytacie?

Oto „Towarzystwo opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki“. Grono ludzi chętnych, kochających bliźniego, zajmujących się z współczuciem wszelką nędzą tak materyalną, jak i moralną zebrało koło siebie naprzód małe kółko terminatorów, potem coraz większe, tak że dziś już zbiera się przeszło 200 uczniów rzemieślniczych.

Na zebraniach tych terminatorzy bawią się, gimnastykują, spiewają pieśni pobożne i świeckie, dostają podwieczorek, nagrody za pilność. — Jak to się przyczyniło do umoralnienia ich, zaraz na wstępie przykład przytoczyłem, a jako uzupełnienie tego obrazka dodam i to, że chór terminatorów popisuje się już i publicznie, zyskując uznanie słuchaczy. — Zabawy te przeplatane mądrymi wskazówkami star, szych, opowiadania z dziejów ojczystych zaszczepiają w dusze te młode a dotąd upośledzone i zaniedbywane cnoty miłości i wiary, jedyny pancerz przeciw zapędom i zakusom żydowskiego socyalizmu.

Książki do zalecenia.

„Maciek w powstaniu“ — opowieść na tle powstania z r. 1863, napisał Gryff. Wydawnictwo groszowe im. T. Kościuszki, w Krakowie. Cena w księgarni 10 ct. W dodatku znajduje się wykład o powstaniu narodowem w r. 1863. napisany przez K. Wojnara. Są także bardzo ładne ilustracye.

„Pieśni narodowe“ wydane przez to samo wydawnictwo im. Kościuszki. Cena w księgarni 5 ct. Zawierają 66 najpiękniejszych pieśni patryotycznych.

ZAPISKI.

Socyaliści lwowscy, dyrygowani z pasażu Hausmana, aby pokazać, że „coś“ przecież robią i że żyją, urządzają od czasu do czasu hałaśliwe demonstracye, które wprawdzie nikomu nie szkodzą, ale też robotnikom żadnego pożytku nie przynoszą. Korzyść odnoszą chyba tylko żydowscy szynkarze, u których rozdemonstrowani socyaliści przepijają następnie ostatni swój grosz. Ubiegłego poniedziałku też zabawili się socyał-demokracyi lwowscy w taką „demonstracyę“ i to aż w dwie odrazu. Były najpierw zgromadzenia: jedno w lokalu „Zgody“ a drugie w oberzy żydowskiej Hausmana. Pierwsze zgromadzenie zostało zaraz rozwiązane, ponieważ zozpoczęło się odrazu od hałasów i wrzasków i nikt nie mógł przyjść do słowa. Drugie zgromadzenie odbyło się do końca, dlatego, że najstarszy między nimi „pan“, — poseł Kozakiewicz przemawiał, a temu przeszkadzać nie wolno. Kozakiewicz powtarzał swoje sto razy już powtarzane frazesy, i na tem ograniczyło się całe zgromadzenie. Ale teraz dopiero rozpoczęła się „heca“. Socyaliści poszli kupą przed gmach sejmowy i chociaż wówczas nie było żadnego posiedzenia sejmowego, wznosili rozmaite okrzyki, głównie na cześć socyalnej demokracyi. Takimi ulicznemi wrzaskami jednak nie zrobią socyaliści nic dla dobra i dla poprawy doli robotniczej.

Socyaliści krakowscy tego samego dnia urządzili także podobną demonstracyę u siebie w stowarzyszeniu robotników budowlanych. Ale demonstracya się nie udała. Włościanie. na których głównie polowano, nie przyszli. Daszyński się nie pokazał i wszystko skończyło się na małym krzyku.

Pan Daszyński sławny poseł z krakowskiej piątej kuryi do parlamentu wiedeńskiego coś nie bardzo dowierza czy sobie, czy swoim wyborcom, bo już nie składa swego sprawozdania poselskiego — jak to jest w zwyczaju — na publicznem, jawnem zgromadzeniu, ale drukuje je w swoim pisemku *Naprzód*. Całe to drukowane sprawozdanie jest jednak tak pomieszane jak groch z kapustą i trudno z niego wyrozumieć, czego właściwie p. Daszyński chce. To tylko widać z gadaniny p. Daszyńskiego, że grunt usuwa się mu pod nogami i on radby chwycić się czegoś pewniejszego, ale jeszcze nie wie, za co ma chwycić... czy za owies czy za siano. Na końcu dodaje p. Daszyński, że w parlamencie wiedeńskim nic nie mógł zrobić, bo przeszkadzała mu „obstrukcya“, czyli hałasy i bójki, które — jak to piszemy w artykule „Paragraf czternasty“ — uśmierciły ostatecznie tę sesyę parlamentu, obłudnie jednak zamilcza, że tę „obstrukcyę“ właśnie on ze swymi przyjaciółmi Niemcami i żydami urządzał. Za to więc, że nic nie zrobił, brał p. Daszyński dziennie 10 złr. w Wiedniu. I to ma być obrońca proletaryuszów!

„Stronnictwo ludowe“ urządziło w ostatnich dniach we Lwowie swój wiec. Z wielu względów stronnictwo to musi być dla nas sympatycznem, ale tem bardziej przykro nam, gdy stronnictwo to idzie na drogi, które my uważamy za krzywe. Nie może nam się podobać, że stronnictwo ludowe widzi swój cel wyłącznie w sobie samym, że wszystko, co poza niem stoi, jest przez nich za złe uważane, że potępia w czambuł i konserwatystów i księży i stronnictwo chrześcijańsko-socyalne i socyał-demokratów, — poprostu wszystkie warstwy i wszystkie stronnictwa nie będące stronnictwem ludowem. Hola, panowie ludowcy! Naród nie składa się z samego tylko ludu włościańskiego i gdy kto chce pracować dla dobra narodu, musi pracą swą obejmować wszystkie stany, musi myśleć o reformie ogółu społeczeństwa, a nie tylko o jednej warstwie, choćby ona była tak wielką i pożyteczną, jak lud włościański.

Dowód swego sobkowstwa dało stronnictwo ludowe, oświadczając się przeciw utworzeniu kuryi piątej dla Sejmu naszego. Głównym motywem, dla którego ludowcy sprzeciwiają się piątej kuryi do Sejmu, jest, jak wyraził się ów poseł włościański, który chodzi zawsze w najkraśniejszej sukmanie, Wójcik, obawa, aby socyaliści nie byli wybrani. Otóż zamiast takiej obawy, lepiej wam ludowcy iść razem z nami, katolickimi robotnikami, a z pewnością ani w Krakowie ani we Lwowie socyał-demokrata nie będzie wybrany.

Że zaś ludowcy potępiają ruch chrześcijańsko-społeczny, dowód, że go nie rozumieją. Ale to już wina nie ludu, ale jego przewódców.

Sto miljonów. Pamiętacie może, jak przed trzema laty, gdy była w Berlinie wystawa przemysłowa, wszędzie porozlepiane były afisze tej wystawy. Otóż na tych afiszach była wymalowana silna pięść z młotem. Tę pięść wzięli sobie Prusacy teraz za najwyższe bóstwo, i wszelkie prawo zastępuje teraz u nich prawo pięści, tak, jak to się działo jeszcze za okrutnych krzyżackich czasów. Ponieważ Prusacy najbardziej nienawidzą Polaków, chcą ich w Księstwie Poznańskiem, które zabrali pod swe panowanie, zupełnie wytępić, — więc to prawo pięści stosują ciągle do Polaków. Prześladują też Prusacy Polaków w najniegodziwsze sposoby. Najbardziej podłym i wstrętnym sposobem rugowania Polaków było uchwalenie przez Sejm pruski przed kilku laty 100 miljonów marek na wywłaszczanie Polaków, tak wielkich dziedziców, jak i małych włościan z ich ziemi ojczystej. Za te 100 miljonów nakupili Prusacy już bardzo dużo ziemi polskiej i kilkanaście wsi zniemczyli. Ale to wszystko im mało. We wtorek zebrał się Sejm pruski, a pierwszą rzeczą jaką on się zajął było uchwalenie znowu drugich 100 miljonów marek na wyrzucanie Polaków z ich własnej ojczystej ziemi. Jest to sposób tak barbarzyński, że prawie wierzyć się nie chce, iż coś podobnego w naszych cywilizowanych czasach dziać się może. Gdyby tak postąpiła słaba Turcya, zarazby mocarstwa europejskie wdały się w tę sprawę. Ale Prusaki mają pięść silną, a Europa ma respekt przed siłą. Za to wszystkie narody cywilizowane nabierają teraz ogromnego wstrętu do Prusaków. Anglik, jak musi wymienić jego nazwisko, to zaraz potem pluje. Nawet dzikie narody brzydzą się Prusakami. W Kamerunie, który Niemcy zawojowali, tak strasznie znęcali się nad krajowcami, że dla nich teraz Niemiec znaczy tyle co dyabeł. Inne dzikie narody, których Niemcy wprawdzie nie zawojowali, ale z którymi „handlowali“, nic dziś od Niemca nie kupią, bo tak ich ci cywilizatorowie oszukiwali. W Australii np. jeżeli Niemiec chce sprzedać swój towar, to musi napisać, że to towar francuski lub angielski.

W Austryi tylko jest część Austryaków, która trzyma z tymi okrutnymi Prusakami, chociaż cały świat nimi się brzydzi. Do takich właśnie Austryaków należą ci posłowie z parlamentu wiedeńskiego, którzy go rozbili. A z nimi, szli ręka w rękę, jak wiadomo, posłowie Daszyński i Kozakiewicz i inni żydzi. Gratulujemy tym naszym panom ładnej kompanii.

Trzymajmy się i nie dajmy się! Chciałbym zwrócić uwagę wszystkich robotników katolickich, że prócz innych rzeczy trzeba nam także wszędzie czy to w domu, czy przy robocie nietylko okazywać się, ale i być prawdziwie życzliwymi kolegami innych robotników. Choć na Cię, bracie, który i zębami zgrzytnie, daj mu spokój, co najwyżej mu powiedz, że smarkaczem jest i gdybyś sam siebie szanował, tobyś i innych nie podlił. Także kochany czytelniku gardź tymi, którzy podlizują się swojemu majstrowi ze szkodą innych i chwaląc siebie i wynosząc swoją robotę z wiedzą, bardzo szkodzą innym.

Proszę Was, Robotnicy katoliccy, starajcie się o siebie, walczcie z losem, ale tylko prawdą i czynem szlachetnym bez uniżoności i pochlebstwa. Bogu dziękować nikt, nawet największy wróg nigdy mi nie zarzucił nic złego, dlatego właśnie, że tego się trzymam.

Potem czuwajmy nad naszymi czynami i słowami i śledźmy pilnie, co mówią o nas nasi wrogowie. Organizujmy się i kupą złączmy się pod znakiem krzyża, bo wtedy Bóg będzie z nami a jeśli Pan Bóg z nami, to któż przeciwko nam?

Już nam dość tych obiecanek, uszami się nam przelewają, żydowscy towarzysze mają w gębie na zgromadzeniach miłość dla nas a w życiu przy pracy nienawiść i zazdrość. W łyżce wody by Cię utopił. Żyd robi się socyalistą nie dla naszego dobra, ale dla własnego geszeftu, sprzyja nam wtedy, gdy mamy guldeny w kieszeni, a gdyś biedny, to ci powie: Zabieraj się goju, ja cię nie znam. Łączmy się więc bez nich, nas jest daleko więcej i z nami Bóg! Mówią że do nas chodzą księża. Chwała Bogu. Bo tam gdzie ksiądz, tam Bóg, a gdzie żyd, tam czart!

Józef Bałanda.

Jak robotnik powinien żyć, aby głodu nie cierpiał. Opowiem na przykładzie dwóch robotników. Pierwszy zarabia tygodniowo 15 zł., drugi tylko 7 zł. Obaj za obiad płacą jednako i obaj jednako płacą za mieszkanie. A jednak temu, który zarabia 15 zł. tygodniowo, już we wtorek brakuje grosza na śniadanie, podczas gdy drugiemu wystarcza na cały tydzień. Oto dlatego, że ten pierwszy, co dużo zarabia, jak weźmie w sobotę pieniądze, idzie najpierw na kolacyę, potem do jednego szynku na bilard, potem do drugiego szynku, potem jeszcze na kawę i w poniedziałek przychodzi bez grosza do roboty i mówi do tego drugiego, który tylko 7 zł. zarobił: pożycz kolego na cygaro. A ten się pyta: Gdzie twoje 15 zł. kolego?“ Odpowiada pierwszy: upiłem się w sobotę, żyd podwójnie porachował, w bilard przegrałem, za kawę coś dużo wzięli, resztę ukradli i nie mam grosza. A ja, mówi ten drugi, wziąłem w sobotę tylko 7 zł., ale nie poszedłem do żadnego szynku, tylko zapłaciłem i wikt na tydzień, i mieszkanie na tydzień i pranie i jeszcze mi zostało prawie dwa zł. na tytoń, piwo, garderobę i oszczędność; mało mam, ale zawsze coś oszczędzić potrafię. Otóż kochani koledzy i robotnicy katoliccy, proszę was, abyście w soboty po wypłacie nie szli ani do szynku, ani na zabawy, bo ten grosz tak ciężko zapracowany, żyd wam lekko z kieszeni wyłowi. *M. Nowakowski*, robotnik.

Nagrody dla służących. Przy lwowskiej Kasie Oszczędności istnieje instytucya ś, p. Felicyana Korab Laskowskiego, mająca piękny cel na oku; nagradzanie sług. Instytucya ta istnieje już lat trzydzieści i zawsze w dzień Nowego Roku rozdaje zasłużonym sługom nagrody pieniężne. W tym roku rozdano nagrody 29 sługom, a mianowicie otrzymali: po 30 zł. trzy razy premiowani: Mikołaj Krawiec, Zofia Szczudłowska, Józef Mazurek. Daniel Bobelak, Paweł Kochmański? po 25 zł, dwa razy premiowani: Marya Gorecka, Petronela Chowańska, Anna Dziedzińska; raz premiowani: Marya Jagwin, Kazimierz Matwijów, Jan Rzeszowski, Katarzyna Rozborska, Anna Pilipczak, Marya Starkiewicz, Jan Oprysko, Helena Świta, Marya Brzuchańska, Jan Krywolt; po 20 zł. dotychczas niepremiowani: Marya Zacharczyszyn, Franciszka Rusiewicz, Franciszek Denakiewicz, Tymko Stachów, Oleksa Ciaciak, Anna Wojtowicz, Eudoksya Górska, Teodor Sokołowy, Walery Malski, Józef Tomkiewicz, Antonina Kapuścińska.

Zdrowie trzeba szanować, bo kto je utraci, nie tak łatwo je odzyska, a dla robotnika, gdy straci zdrowie, co zostaje? — Będziemy więc podawać rozmaite rady, jak zdrowia strzedz należy.

Przy oddychaniu usta należy zamykać. W porze obecnej ulegają ludzie najłatwiej różnym nieżytom (katarom), zapaleniom gardła itd. Przyczynia się także do łatwiejszego zaziębienia się błąd popełniany częstokroć: oddychanie na zimnem powietrzu jesiennem nie nosem, ale ustami. Przechodząc przez jamę nosową powietrze szkodliwe ogrzewa się i nie dotyka tkanek całą surowością. Pamiętajmy więc o tem, by oddychać zawsze na zimnem powietrzu nosem z zamkniętymi ustami. Otwierając usta, pełną piersią, oddychać należy tylko w czystem, zdrowem, niemglistem i niezimnem powietrzu. Oczywiście więc i w pracowniach, gdzie dużo pyłu się wznosi, trzeba ust nie otwierać. Wygląda to zresztą nie bardzo mądrze, gdy ktoś chodzi wciąż z „rozdziawioną gębą", a że i nie zdrowo, przeto unikać tego. Przyzwyczajając się do oddychania nosem, nie będziemy też potrzebowali „chrapać" w nocy. Dzieci przywyknąć powinne za młodu do oddechu nosem.

Żydowskie kramy. Każdy prawie z robotników, nie mając na tyle pieniędzy, kupuje wiktuały w żydowskich kramach, nie świeże, zleżałe, często zepsute, przez co zdrowiu bardzo szkodliwe i nic dziwnego, że żywiąc się takiemi pokarmami, ubywają im siły. Aby temu zaradzić, pożądanem by było, aby każde z katolickich stowarzyszeń pracowało przedewszystkiem nad zaopatrywaniem swych członków we wszystko, co do życia codziennego potrzeba, mając przez to towar świeży, czysty i znacznie tańszy, następnie popierać sklepiki na przedmieściach (grajzlernie) katolickie, dając tem samem możność rozwinięcia handlu chrześciańskiego w mniejszym zakroju.

Pokrywka. Przedsiębiorstwa większe w mieście naszem posiadają robotników katolickich tylko do ciężkiej pracy, gdy zaś praca jest lepiej wynagradzaną, a mniej wymaga czynności, żyd wkręcić się potrafi, nie dopuszczając pracownika katolika. Tak się ma w pewnem przedsiębiorstwie we Lwowie, gdzie po to tylko trzymają katolików, by kupujący wierzyli w katolicką firmę — bo zarządcą jest żyd, buhalterem żyd, agentem żyd, rozwożącym żyd, słowem wszędzie żyd — gdzie mniej pracy, a wynagrodzenie lepsze, a katoliccy robotnicy są tylko tarczą, pod którą właściciel katolik, niestety udaje się tylko, aby handel szedł. To też ogłaszać będziemy te stosunki i zastanawiać się, czy kupca takiego popierać należy.

Niezwykle łagodna tegoroczna zima przywodzi na pamięć podobne, a nawet cieplejsze jeszcze zimy lat dawniejszych. I tak w starych kronikach czytamy, że w lutym w roku 1184 drzewa i krzewy miały już pączki i pokryte były kwieciem; w roku 1829 zbierano w Boże Narodzenie fijołki, a w lutym modrak; 1572 roku posiadały drzewa tak wielkie liście, że nie można było dostrzedz gniazd ptasich; wreszcie w 1662 roku nikomu się nie śniło w styczniu palić w piecu, w lutym kwitły w najlepsze zieleniutkie drzewa.

Fundusz dla podupadłych robotników członków „Jedności". Taki fundusz utworzony został w naszem stowarzyszeniu. Powstał on z dobrowolnych składek i zasila się z niego podupadłych robotników, którzy nie mają sposobu zarobienia na najpilniejsze potrzeby. Nie urządzamy żadnych składek agitacyjnych lub jakichkolwiek innych, ten tylko fundusz miłosierny polecamy pamięci naszych członków.

„*Jedność*" lwowska urządzu dla swych członków wieczorki z tańcami dnia 22. stycznia; 5. lutego, i 19 lutego,

Kącik humorystyczny.

U doktora.

— Jesteś więc cierpiący? Pokaż język. Gorączka jest... A czy masz apetyt?

— Jeżeli pan doktor ma co pod ręką, tobym zjadł.

OGŁOSZENIA.

!! Ceny najniższe — towar świeży !!

WÓDKI — COGNAC
HERBATA — RUM
CZEKOLADA — PIERNIKI
CACAO
w puszkach i na wagę.
TUTKI KRAKOWSKIE
w najlepszym gatunku w rulonach 100 szt. 9 ct.
w pudełkach 100 szt. 12—14 ct.
Kawa Ceylon — Kawa Kneipowska — Cukier
w handlu
Stanisława Waśniewskiego
Lwów, plac Bernardyński l. 3.

KAROL NOWAKIEWICZ
skład i pracownia obuwia
we Lwowie,
ul. Akademicka l. 22.
mieszka ul. Sokoła l. 7.

Resztki wełniane.

Handel chrześcijański.

Szale, Barchany, Perkale,
chustki do nosa, chustki włóczkowe,
fartuszki ozdobne, ręczniki i przybory do szycia
sprzedaje najtaniej
HANDEL CHRZEŚCIJAŃSKI
ANTONINY ERTEL
Lwów, ulica Fredry:

Handel chrześcijański.

Resztki wełniane.

Pracownia
Sukien damskich i ubiorków dziecinnych
oraz najlepsza metoda
Nauki kroju francuskiego
pod firmą
MARYA WAŚNIEWSKA
Lwów, ul. Koralnicka l. 8.
wszelkie zlecenia załatwia jak najpunktualniej.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o przysłanie dobrze leżącego stanika, długości przodu spodnicy i objętości w kłębach. — **Dla dzieci:** *wiek, objętość w pasie i piersiach, długość od wszycia kołnierza przodem.*
Na żądanie próbki materyj każdego sezonu — franko.

STANISŁAW WOŹNIAK
zegarmistrz
we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.
pod zegarem peronowym czyli transparentowym
poleca swój
SKŁAD ZEGARKÓW
Szwajcarskich kieszonkowych, Wiedeńskich ściennych i Szwarzwaldskich z dwuletnią gwarancyą.
Wszelkie reparacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej wykonuje z gwarancyą roczną.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna pierwszy rok swego istnienia

JEDNOŚĆ

organ katolickich robotników

wychodzić będzie z początku raz na miesiąc, każdego 15. dnia w miesiącu.

Prenumerata całoroczna wynosi 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 5 ct.

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje tylko od kupców katolickich i uczciwych.

Redakcya i Administracya „Jedności" znajduje się w lokalu stowarzyszenia „Jedność" **we Lwowie przy ul. Ormiańskiej l. 30.** i tam ze wszystkiemi sprawami do niniejszej gazetki zwracać się należy.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.

Nr. 2. Lwów, dnia 15. lutego 1898. Rok I.

Prenumerata
rocznie 50 ct.
Numer pojedynczy 5 ct.

Redakcya
we Lwowie ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

miesięcznik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya
we Lwowie, ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

O nasz program.

W odpowiedzi na ogłoszony w pierwszym numerze naszego pisma program naszych żądań robotników katolickich, otrzymaliśmy z kraju list, zawierającą ostrą krytykę niektórych punktów programu naszego. Ponieważ list nie zawiera upoważnienia do wyjawienia autora, przeto też tego nie czynimy, pozwalamy sobie wszakże przytoczyć ustępy, zawierające główniejsze punkty zarzutów a dające nam sposobność bliższego określenia i wyjaśnienia tego, co z natury rzeczy w ogólnym programie tylko naszkicowanem być może.

Autor listu zarzuca nam przedewszystkiem, że w żądaniach naszych niezmiernie daleko idziemy, tak daleko, że niemal stajemy się socyalistami t. j. takiemi właśnie jak ci, których zwalczać chcemy. Uzasadniając to swoje twierdzenie, pisze:

Chcąc np. budować domy wygodne dla robotników, trzebaby corocznie najmniej 50 milionów na ten cel z kasy państwa poświęcić. W Austryi mamy 8 milionów ludzi pracujących a na każdego trzebaby choć 1000 zł. odłożyć i na 50 lat rozłożyć. Również chcąc wyznaczyć emerytury dla robotników, którzy 30 lat przepracują, mielibyśmy też około 200 milionów do wyznaczenia, licząc nie więcej jak 100 złr. rocznie. Czyż takie żądania nie są wybrykiem chorego mózgu? Któż to jest w stanie owe 250 milionów pokryć, lub kto i skąd takowe zapłaci? Tak samo żądacie minimum płacy dla robotnika lub chcecie ograniczyć godziny pracy dziennej? Rozum uczy, że co dziś będzie minimum, jutro może i musi okazać się niedostatecznem. Kiedy wszystko zdrożeje (a zdrożyć w ślad zatem musi i podatki ogromnie w górę pójść by musiały) minimum płacy stanie się ową fikcyą, za którą wszyscy gonią a nigdy dogonić nie będą w stanie. Mojem zdaniem, niech robotnik pracuje choć 5 godzin, byle by był zadowolony z zarobku i potrzeby swoje do tego zarobku zastósować umiał. Praca staje się coraz więcej akordową i od sztuki. Im uciążliwsze warunki ugody będzie stawiał czeladnik, tem prędzej majster zbankrutować musi i zwinąć interes. Wszyscy wskutek tego niezadługo muszą przemienić się w majstrów *i sami sobie godziny pracy wyznaczać.* Majstrowie bogatsi założą sklepy i przedsiębiorstwa i będą przyjmować gotową robotę.

Budujcie sobie panowie domy ale za własne pieniądze i oszczędności. — Asekurujcie się wzajemnie i tak wysoko abyście nietylko na wypadek choroby i wypadku, ale i na starość mieli utrzymanie i ubezpieczenie. Róbcie po tyle godzin, ile wam się podoba, a resztę hulajcie i politykujcie do syta i wedle widzimisię. Ale nie wymagajcie, żeby państwo wam dawało mieszkanie, opał, światło, i utrzymanie na to, żebyście spacerować i wygodnie odpoczywać mogli. Życie jest praca i mozół. — Kto muskułów nie chce wytężać — niechaj nie je. Kto mózgiem nie rusza, z głodu zginie. Takie jest prawo natury. — Kasa państwowa, to my — cała ludność kraju i nasze podatki. Z nieba nie przyjdzie pieniądz ani chleb powszedni — Trzeba go w pocie czoła zapracować. Idźcie na wieś i przypatrzcie się jak wieśniak ciężko nieraz 20 godzin dziennie mozolić się musi, zanim mu ziemia swoich owoców udzieli. Wy chcielibyście tanio i dobrze żyć, ale nie pamiętacie, że c i ę ż a r p o d a t k o w y na ogół by padł a przedewszystkiem na rolnika jako najliczniejszego, który teraz pod ciężarem pracy i mozołu upada.

Otóż zarzuty autora streścić się dadzą w następujących czterech punktach:

1. Skąd państwo przychodzi do tego, aby za pieniądze wszystkich warstw ludności stawiać domy dla warstwy jednej i zapewniać im emeryturę na starość.

2. Niemożliwem jest a zarazem oznaką tylko próżniactwa naszego, jest żądanie ustanowienia minimum płacy robotniczej.

Na to odpowiadamy tak:

Co do punktu 1., to rzecz widocznie polega na nieporozumieniu spowodowanem tem, że autor nie przeczytał dokładnie naszego programu. W programie naszym napisano bowiem wyraźnie, że żądamy *„tanich“* mieszkań dla robotników, a z tego wynika, że nie żądamy bynajmiej, aby nam państwo *darmo* domy stawiało, lecz żądamy tylko, aby nam stawiało mieszkania *tanie.* Tę taniość rozumiemy znowu nie w ten sposób, aby państwo dokładało na nasze mieszkania. I owszem, domy robotnicze powinny państwu, względnie także jakiemuś stowarzyszeniu, któreby się takiego przedsiębiorstwa podjęło, odpowiedni procent od wyłożonego kapitału przynosić. Taniość żądana przez nas może, być innemi środkami osiągnięta.

Rzecz przedstawia się tak: W nowożytnych miastach wznoszą się coraz to wspanialsze budowle kosztem prywatnych przedsiębiorców. Rozkład wewnętrzny i urządzenie tych mieszkań obliczany jest wogóle prawie zawsze na lokatorów bogatszych, co dla właściciela domu z wielu względów jest wygodniejsze, bo naprzód ma w takim razie do czynienia z daleko mniejszą ilością lokatorów, ci lokatorowie są zamożniejsi a zatem też i lepszymi są płatnikami, dom taki jest łatwiejszy do sprzedania i t. d. Okoliczność ta sprawia, że w miarę, im bardziej miasto się podnosi na sposób nowożytny, tem mniej też mieszkań w niem jest stosownych dla robotniczej i wogóle uboższej warstwy. Musi ona gnieść się wstarych ruderach, niezdrowych i odległych, domach przedmiejskich wilgotnych, niezdrowych do najwyższego stopnia a w dodatku drogich. Domy takie stare lub domki przedmiejskie odznaczają się szczególnie u nas tem, że nie są bynajmniej pakowne na sposób domów nowych a skutkiem tego właściciel podnosi czynsz najmu, aby choć jaki taki mieć dochód z domu czasem dużego a mającego mieszkania wcale nieduże.

Chodzi zatem o to, aby powstały domy budowane na sposób nowożytny, zatem jasne, suche, mające warunki sanitarne, pakowne, praktycznie urządzone — a budowane tak, aby ich i rozkład i urządzenie nadawały się także do zamieszkania przez klasy pracujące, któreby wszakże za mieszkania te płaciły, ale płaciły *tanio*, tyle jednakże, aby *państwo dokładać nie potrzebywało.*

Żądanie nasze nie jest niczem nowem. Wszakżesz państwo z kieszeni ogólnej daje *bezprocentowe nawet* zaliczki i zasiłki na popieranie przemysłu i rolnictwa, na drenowanie, na budowę kolei, które to zasiłki także *wprost* jednej tylko warstwie społecznej lub jednej okolicy na korzyść wychodzą, *a pośrednio* dopiero ogółowi są pożyteczne. Dlaczegóż zatem dla robotników nie ma przeznaczyć funduszów na budowę tanich mieszkań i to nie *bezprocentowo* ale za *odpowiedniem oprocentowaniem?* Oblicza autor, że olbrzymie sumy przeprowadzenie akcyi takiej by kosztowało. Czyż dlatego, że robota wielka, nie mamy jej zaczynać, lecz trzymać się przysłowia francuskiego: „Tyle mam do roboty, że idę spać?“ — Sądzimy wszakże, że cząstkowe nawet rozpoczęcie akcyi tego rodzaju, jużby ogromne przyniosło społeczne pożytki bezpośrednie.

Również nieporozumienie zachodzi co do emerytury robotników. Nie żądamy w programie naszym, aby państwo emeryturę płaciło, lecz tylko, aby były instytucye, któreby kapitalizowały pewną kwotę, odpowiadającą tygodniowej płacy robotnika, kwotę do której przyczyniałby się w części robotnik, w części pracodawca. Podobne urządzenie jest już zaprowadzone w Niemczech. A sprawa ta stoi w najściślejszym związku ze sprawą ustanowienia minimum płacy, czyli z drugim zarzutem szanownego autora listu.

Żądanie nasze, aby jakaś najniższa płaca została ustawowo ustanowiona, jest prostym tylko wynikiem zasady, że państwo winno być regulatorem stosunków społecznych na podstawie chrześcijańskiej zasady sprawiedliwości i słuszności. Tam zatem, gdzie są sprzeczne interesa dwóch stron, gdy jedna z tych dwóch stron jest silniejszą i może w niesprawiedliwy sposób szkodzić drugiej, tam mamy od tego państwo, aby w tę rzecz wkroczyło i sprawę uregulowało. Na tej zasadzie polega a na żadnej innej władza sądownicza państwa co do pojedynczych osób, na tej też zasadzie polegać ma ustawodawstwo społeczne.

Wynika to zresztą wprost z dalszych słów autora listu, w którym pisze:

Tymczasem w praktyce wychodzi, że kapitał zawsze będzie silniejszy i żadna moc ludzka go znieść nie potrafi. Kapitaliści i właściciele tak samo potworzyli ryngi i kartele i trzymają jak w kleszczach pracę i zarobek.

A zatem autor przyznaje, że kapitał często jest silniejszy i trzyma robotnika „w kleszczach“. Na samym końcu listu pisze zaś, że „równa sprawiedliwość i równa miarka dla wszystkich warstw, klas, obozów, oto hasło wasze powinno być“. Skoro zatem „równa ma być miarka“ a „kapitał często jest silniejszy“, przeto i szanowny autor powinien był dojść do wniosku, że jest nie tak, jak być powinno i że ta rzecz powinna być uregulowana a mianowicie, że ze strony ustawy powinna być określona norma zarobku robotnika, aby przez ustawę ustanawiającą wysokość płacy właśnie wyrównaną została ta nierówność sił, jaka zachodzi w targu o wysokość płacy między robotnikiem i pracodawcą.

Bije to w oczy, że postulat katolicki i słuszny jest i nieskończenie łatwiejszy do przeprowadzenia w praktyce, aniżeli rada, którą na to socyalna demokracya podaje, aby zarówno pracę upaństwowić zarówno jak i źródła produkcyi. Oczywista, że taka płaca najniższa musiałaby być nadzwyczaj różną stosownie do rodzaju pracy, wieku, miejscowości, okolicy, czasu i mnóstwa tego rodzaju okoliczności. Co do zarzutu zaś, że przy zmieniających się cenach produktów, takie minimum okazałoby się ze małe lub za duże, to już w poprzednim zdaniu znajduje się odpowiedź: Ustawa jest od tego, aby uwzględniała już z góry ciągle zmieniające się warunki, ustawodawca wreszcie od tego, aby ustawę zmienić lub uzupełnić, gdy ta już danym warunkom nie odpowiada.

Zarzuca autor, że nie powinniśmy się domagać się ustanowienia najniższej płacy, lecz „potrzeby swoje do zarobku zastosować“. Bardzo piękne zdanie; ale autor przecie przyzna, że człowiek ma potrzeby niektóre takie, które zastosowane być nie mogą, lecz pod grozą śmierci głodowej lub zmarznięcia zaspokojone być muszą, czy zarobek jest taki czy owaki. Jeśli szwaczka u żyda krawca zarabia 5 złr. miesięcznie, niechżeż szanowny autor zechce podać nam sposób, jak to jej potrzeby do zarobku zastosowane być mają; bo ona zarabia 16 ct. dziennie, za te 16 ct. ma wyżywić się, mieszkać i ubrać się. Któreż zatem potrzeby z tych trzech ma opuścić? czy ma mieszkać a nie jeść, czy też jeść a nie mieszkać? Choć wątpliwe to, aby ten

zarobek choćby na jedną z tych potrzeb wystarczył. Ten żydowski krawiec wszakże na to nie zważa; jak nie będzie za 5 złr. to ją napędzi a weźmie inną, bo on jest silniejszy a ona słabsza, jak to sam autor przyznaje.

Na to wszystko przywodzą socyaliści radę taką, że ten krawiec nie ma być prywatnym człowiekiem, lecz że państwo powinno mieć tylko prawo prowadzenia przedsiębiorstwa krawieckie i płacić pensye robotnikom a następnie sprzedawać wyroby pojedynczym ludziom. Nie dodają socyaliści, że w tem swojem socyalistycznem państwie na wszystkich c. k. verlagach sprzedających spodnie państwowe i czapki państwowe posadziliby swoich Szmajgełesów i Lejbów. I skądżeż przychodzi państwo do odebrania przedsiębiorstwa tym wszystkim krawcom, którzy je już wykonują i tego przedsiębiorstwa są właścicielami? Czy może stąd, że nie wszyscy przedsiębiorcy są jeszcze żydami? My katoliccy robotnicy całkiem innych środków zaradczych żądamy aniżeli socyaliści i chcemy, aby przedsiębiorca czy pracodawca przedsiębiorcą i pracodawcą pozostał, aby wszakże, „równą miarką wszystkim było mierzone“, żądamy aby ustanowioną była stosownie do okoliczności i stosunków najniższa płaca robotnika taka, za którą mógłby żyć, dzieci wychować i cokolwiek na starość odkładać, z czegoby rósł emerytalny fundusz.

W Jedności siła!

Anarchia.

Podając w styczniowym numerze *Jedności* w ogólnych zarysach **Program katolika robotnika**, zaznaczyłem dobitnie, co masz przyjąć, a co ci potępić wypada, jeżeli chcesz być prawdziwym katolikiem. Rozpoczynamy szczegółowy rozbiór tego programu od wyrazu „anarchia“.

Anarchia jest dzikim kwiatem socyalizmu. Wyraz ten określa jasno Francuz Proudhon. „Anarchia — mówi on — jest to stan społeczny, w którym porządek zaprowadza samowolnie każda jednostka, sprzeciwiająca się wszelkiej władzy politycznej“. Jaskrawiej mówi Bakunin, drugi ojciec anarchizmu: „Żadna władza polityczna nie jest w stanie przyjść w pomoc światu pragnącemu, należy więc wszelką władzę zniszczyć“. To dzikie zdanie, wyjęte z dziełka Bakunina pod tytułem „Katechizm rewolucyjny“ wstrząsnęło i po dziś dzień wstrząsa społeczeństwem. Dwaj uczniowie Bakunina, Elizeusz Reklus i Krapotkin założyli w Genewie pierwsze tajne stowarzyszenie, którego celem było walczyć przeciw wszelkiej prawnie ustanowionej władzy. W programie tego stowarzyszenia są takie potworne zdania: „Rewolucyonista jest człowiekiem zaprzedanym. Nie powinien mieć żadnych osobistych interesów, żadnego współczucia, żadnej własności. Jego jedyną myślą i jedynym ideałem jest wyraz: burzyć! W tym celu niech się kształci w mechanice, fizyce i medycynie (na to, aby łatwiej truć ludzi). Taki pogardza wszelką moralnością. Między nim a społeczeństwem jest walka na śmierć“. Dziś to stowarzyszenie posiada we wszystkich niemal krajach pisma codzienne, tygodniowe i miesięczne. Najwyższa Rada nadzorcza w Genewie liczy 100 członków. Po śmierci Bakunina w r. 1876 stanął na jej czele Krapotkin. Rada ta posiada w każdym kraju tajne biura informacyjne i agitacyjne. Anarchia używa socyalizmu jako narzędzia do swych celów. Ciekawym szczegółem w dziejach socyalnej demokracyi jest program jej wyszły z pod pióra Bakunina, a ogłoszony światu na kongresie berneńskim w r. 1865 i brukselskim w r. 1868. W programie tym dobitnie zaznaczają socyaliści, że celem ich pracy jest: zniszczenie religii, zniesienie prawa dziedziczności i wszelkiej własności.

Jaki stąd dla nas robotników katolików wniosek? Oto: anarchia jest bezbożną, potępić więc ją trzeba. A ponieważ anarchia posługuje się socyalną demokracyą, strzedz się trzeba wszelkiej łączności ze socyalistami a trwać we wierze katolickiej, która uczy, że wszelka władza prawnie ustanowiona pochodzi od Boga, gdyż sam Jezus Chrystus powiedział: oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest bożego Bogu. *Swój.*

Wychowała go zimna, materyalna szkoła,
Więc przez życie bez Boga szedł i bez ko-
[ścioła.
Lecz gdy ból brzuszyny rzucił go na łoże,
Wił się w mękach i wołał: o Boże mój Boże!
Jakaż prawda z tej małej przygody wycieka?
Że w nieszczęściu nie rozum ucieczką czło-
[wieka.

M. Rodoć.

Co o nas piszą.

Ledwie się ukazał pierwszy numer naszej gazetki, tej skromnej *„Jedności“*, która jest dopiero malutkim miesięcznikiem, a już w obozie socyalno-żydowskim powstał wielki krzyk. Panowie socyaliści i ich pryncypałowie żydzi przestraszyli się. „Co się stało, co to jest? — zaczęli wołać — więc już katoliccy robotnicy na to się wzmogli, że mogą mieć własne pismo, choć takie małe i tylko miesięcznik?“ Nuż tedy radzić, jakby katolickiemu pismu podstawić nogę. Radzili, radzili, ale jakoś nieszło — więc tylko aż w dwóch numerach *Robotnika*, trzecim i czwartym, wszystko co mieli w zapasie kłamstw i oszczerstw, to na *Jedność* wyrzucili. A dlaczego? Dlaczego — to można zaraz z samego *Robotnika* poznać. Pisany on jest nibyto po polsku, ale z za każdego słowa widać pejsy żydowskie, a co dla żyda i socyalisty najstraszniejsze? Oto, gdy się katolik z pod ich przewagi wydostanie. Katoliccy robotnicy mają już swoje pismo, nie potrzebują czytać żydowsko-socyalistycznych *Robotników*, stąd gniew tych panów. Mogą się gniewać i pienić, nic im to nie pomoże. *Jedność* powstała i da Bóg róść będzie w siły, aż kiedyś przemoże wszystkich jawnych i ukrywanych wrogów wiary i sprawy robotniczej.

Inaczej pisały o nas wielkie dzienniki, stojące naprawdę na gruncie katolickim i narodowym, jak np. *Ruch katolicki*, *Gazeta kościelna* i inne. Mianowicie pisały tak:

„Stał się fakt niemałego znaczenia, choć pozornie nader skromny. Bez reklamy, bez hałasu, gwarnych przygotowań i apelów do ofiarności publicznej, przyszedł do skutku katolicki organ robotniczy, na początek miesięcznik, niedługo da Bóg tygodnik, z czasem może i dziennik, *Jedność*. Cześć ludziom dobrej woli a energicznej inicyatywy, którzy myśl tę podjęli i wykonali, cześć tem większa, że wykonali ją dobrze — a od dobrego początku zależy nieraz cały przebieg i udanie się zaczętego dzieła.

„Wstępny artykuł doskonały. Zawiera się w nim wytłumaczenie potrzeby wydawnictwa oraz programu katolickich robotników. W szesnastu swych punktach, program ten nie zawiera nic takiego, na co by każdy rozsądny i bezstronny katolicki prawodawca nie mógł się zgodzić. Ustanowienie minimum płacy i pracy (10 a przy pracy szkodliwej zdrowiu 8 godzin), zniesienie pracy nocnej kobiet i dzieci, ustanowienie dla tych ostatnich ma-

W szpitalnej izbie.

W szpitalnej izbie nocna lampka słabo tylko rozprasza ponure ciemnoście. Pod boczną ścianą obszernej sali leży młody 25-letni murarz, Paweł. Od czasu do czasu, lekki cichy jęk dobywa się z jego piersi, oczy przymykają się na dłuższą chwilę, a później znów patrzą przed siebie bez życia, prawie bez myśli.

Paweł spadł przed tygodniem z rusztowania. Nie wie, kiedy go złożono na tem łożu, wczoraj dopiero otworzył pierwszy raz oczy, popadł znów w sen długi, a teraz chwilami zdaje mu się, że wie o wszystkiem, co działo się i dzieje koło niego, to znów zapada w jakiś półsen, w czasie którego dziwne obrazy nasuwają się mu przed oczy.

Paweł syn górnika z Wieliczki, po wczesnej śmierci rodziców, uczył się rzemiosła w Krakowie, a później z roboty na robotę dotarł aż do Lwowa, gdzie pracuje od lat kilku. Na świecie niema nikogo, sam jeden, a gdyby nie towarzysze, nasz Paweł nie miałby do kogo i słowa przemówić. Oni to, zajęli się nim jak bratem, oni zaprowadzili go do towarzystwa, gdzie uczono go, że nadszedł czas wolności, równości, braterstwa. I towarzystwo stało się dla niego niejako rodziną, tu spędzał wolne chwile, tu kształcił się czytając gazety, tutaj wyrobił się na prawdziwego socyalistę, tu jak inni nauczył się wyśmiewać babskie zabobony, wieszać psy na kościoły i księży, kpić z tych, którzy znakiem krzyża znaczyli swe czoło i każdą pracę zaczynali i kończyli cichą modlitwą.

— Świętoszki, faryzeusze, — mawiał nasz Paweł. — Modlitwa nie da chleba, módl się i rok cały, a jeśli nie weźmiesz do rąk kielni, umrzesz z głodu choćby w kościele.

Dziwnie świeci szpitalna lampka. W kącie, w którym leży Paweł, panuje prawie mrok. Tylko na przeciwnej ścianie migoce czerwona lampka przed obrazem Matki Boskiej. Obraz wielki w czarnych ramach. Gdzie widział on podobny, taki sam obraz?

Paweł zapadł znów w półsenne majaczenie. I widzi przed sobą ten domek maleńki o białych ścianach i izbę czyściutką a nad łóżkiem matki ten obraz, obraz wielki, ładny, obraz Matki Najświętszej. Przed nim na drucie dzień i noc płonąca lampka, co nocą roztacza szeroki czerwony krąg w około obrazu i snop światła rzuca na twarz Najświętszej.

I widzi dalej matkę swoją jak klęczy przed obrazem i tuli do siebie klęczącą dziecinę i mówi cicho a słodko, a miło:

— Pawełku módl się do tej Najświętszej za siebie i za nas. Nie stanie ojca, nie stanie matki, a Ona jedna nie opuści ciebie, nie zostawi sierotę.

Gdzie się podziały te dawne lata, kiedy codziennie z matką modlili się przed tym obrazem? A z poza świetlanej tarczy, rzuconej odbłyskiem lampy, patrzyła na nich Najświętsza tak słodko, tak, że rwało się serce do Niej.

I później, kiedy sierotą był w terminie! Nad ubogim tapczanem wisiał maleńki obrazek, a przed nim codziennie klękał nasz Pawełek. A kiedy nieraz usnął, nad łóżkiem jego siadała w snach widziana matka i powtarzała: „Módl się Pawełku, módl do Niej, nas nie ma, ale Ona nie opuści Ciebie“. A przecież i wtedy pracował, ciężej i więcej jak dziś i nieraz ze sto razy dziennie trzeba było niewinnie przecierpieć i naigrawania i zniewagi. Jednak było to mu wszystko jakoś mniej straszne, dzień mijał po dniu, wieczorna modlitwa łagodziła pamięć cierpień, a kiedy duch matki czuwał nad snem jego, było mu tak bardzo, bardzo błogo.

Później we Lwowie zmieniło się. Dziś on własnym panem, ma ładne zarobki, a przecież nie ma spokoju. A matka? matka od lat trzech nie stanęła u jego łoża. Czemu to tak?

Szeroko Paweł otworzył oczy, nowy jęk wyrwał się z jego piersi. Ten sam obraz, ta sama Matka Boska, tylko że twarz Jej gniewna czegoś, czegoś patrzą na niego Jej oczy tak żałośnie i srogo zarazem.

— Wiem, jestem grzeszny, bardzo grzeszny. I Ona zapomina o mnie. Matki nie ma, kto podpowie mi słowa modlitwy... Ja słaby bardzo słaby... bezsilny. Nie mogę, nie mogę upaść na kolana... coś gniecie mię... ciśnie. Mamo... gdzie jesteś, to ja... Pawełek mamo... zmówmy paciorek... już wieczór,

Jak cień, jak anioł pocieszenia zbliżyła się siostra miłosierdzia do łoża majaczącego. Paweł spojrzał na nią, oczy jego szklanne, wielkie, patrzyły szeroko, gorączka wzmagała się, koniec życia zbliżał się...

— Tak, to ty, mamo... przyszłaś przecie... tak dawno... módlmy się... patrz, Matka Święta gniewa się... przeproś ją... mamo, o patrz... módlmy się...

„Zdrowaś Maryja, łaskiś pełna“, modliła się zwolna zakonnica, a Paweł powtarzał urywanym głosem słowa modlitwy...

Zakonnica położyła rękę na jego czole. Tak — dobrze mi, szeptał umierający — o patrz... już patrzy na mnie z obrazu jak przedtem... woła mię... Zdrowaś, zdrowaś Maryja!

Światełko lampki zamigatało jaśniej, promień zatoczył szersze koło i krańcami tegoż padł na łagodnie uśmiechniętą twarz Pawła. Anioł śmierci roztoczył swe skrzydła i uniósł duszę w kraj prawdziwej równości, wolności i braterstwa. Zakonnica szeptała pacierze za umarłych, a lampka rzucała dalsze blaski na ołtarz Najświętszej. I cicho było w szpitalnej celi.

Haka.

ksimum godzin roboczych, święcenie świąt, budowanie robotniczych domów, zabezpieczenie od lichwy, zabezpieczenie emerytalne po 30 latach, zabezpieczenie na wypadek choroby, sieroctwa, wdowieństwa, — wszystko to postulata, stojące ściśle na gruncie encykliki „Rerum novarum“. Obok nich zaś żądania polityczne, duchem prawdziwie katolickim przeniknięte do głębi. Więc katolickie i narodowe wychowanie szkolnej młodzieży, więc solidarność polskiej reprezentacyi w parlamencie w sprawach religijnych i narodowych, więc sojusz polskich posłów z katolickiemi stronnictwami, stojącemi na gruncie socyalnej reformy i spełnienie tej ostatniej w myśl obecnego programu.

„Obok programowego artykułu szereg innych praktycznych, zwięzłych, jasnych, pełnych ciętości i życia, pisanych w części przez samychże robotników, co z wielkiem uznaniem podnieść trzeba. Jest tam wszystkiego po troszę, a wszystko istotnie doskonałe. Więc i o robotniczej nędzy, i o „ruszaniu się“ katolickiej wiary robotniczej, i o sejmie i paragrafie czternastym, i o „Kozakiewiczu na łowach“, i o „Jedności“ i „Przyjaźni“, i o stronnictwie ludowem, i o najukochańszych żydkach — jest nawet i kącik humorystyczny. I za duży numer, pełen treści — 5 ct. rocznie — korona, wyraźnie *jedna korona*. Wstyd byłoby naprawdę jej pożałować — miejmy nadzieję, że *Jedność* znajdzie się niedługo we wszystkich katolickich domach i że serdeczne poparcie katolickiego ogółu w najbliższym czasie pozwoli ją zmienić na czasopismo przynajmniej tak często wychodzące i tak rozpowszechnione, jak organa socyalistyczne“.

Oto jak piszą o nas żydzi, a jak katolicy.

Książki do zalecenia.

„Monologi dla młodzieży“ napisane przez Fr. Barańskiego — cena księgarska 20 ct. Z humorem napisane krótkie te monologi odznaczają się przedewszystkiem tendencyą umoralnienia dzieci małych, przez okazanie im brzydoty i śmieszności ich wad dziecinnych. Niejeden ojciec miasto kupować głupstwo jakie, wielką korzyść dziecku przyniesie, dając mu do ręki tę malutką książeczkę.

„Powrót Taty“ — ballada A. Mickiewicza — przerobiona na scenę przez Jana Gołębiowskiego. Cena księgarska 20 ct. Dziełko to w tym roku jubileuszowym przedewszystkiem jest wskazane do przedstawień amatorskich w szkółkach wiejskich i miasteczkowych.

Po czem odróżnić dobrych od złych.

Kochani i drodzy bracia, katoliccy robotnicy! W r. 1891 zaczęli się organizować robotnicy, co ich zowią socyał-demokratami i 25. kwietnia tego roku z wielkim krzykiem i wrzaskiem zaczęli rozlepiać po mieście czerwone karty ze spisem komitetowych. Padł wtedy jakiś strach niesłychany na Lwów, a przeważnie na naszych żydziaków. Jedni zabierali srebro i złoto i zakopywali je w piwnicach, drudzy odnosili je do banku na przechowanie na jakiś czas, a nawet i przekupki chodziły do prezydenta miasta pytać, czy mają przyjść na targ na rynek 1. maja. Prezydent miał im odpowiedzieć, że kiedy go nie pytają o to, czy mają na Wielkanoc i Boże Narodzenie przybywać na rynek, jeno bez pytania przybywają, to niechże się go i co do 1. maja nie radzą. Przekupki wyszły, ale nie miały wielkiego targu, bo publiczność lwowska, także przestraszona, poczyniła zakupy już na trzy dni naprzód, a to z obawy przed tymi fałszywymi nieurosłymi prorokami.

Inaczej było, gdy się organizowali katoliccy robotnicy. Wtedy nikt się nie strachał, nikt nie zakopywał pieniędzy, ani nikt nie czynił zakupów na trzy dni naprzód, bo wszyscy wiedzieli, że przewodnicy katolickich robotników należą do ogółu wiernych. Każdy wiedział, że katolickim robotnikom, nie chodzi ani o gwałty ani o hałasy, jeno o to tylko co sprawiedliwe i słuszne i co pozwala wiara i kościół.

I po tej różnicy między organizacyą socyał-demokratów a robotników katolickich poznać można, którzy źli, a którzy dobrzy. P. Jezus już dał nam znak, jak poznawać prawdziwą od fałszywej nauki. Po owocach ich poznacie ich — mówi P. Jezus i można poznać po skutkach organizacyi katolickich robotników, że oni tylko głoszą prawdę nie fałszywą. Socyał-demokraci rzucają tylko strach na wszystkich, w sercu gaszą ogień Boży, zaciemniają światło wiary, wyniszczają bojaźń kar wiernych, sprowadzają człowieka ze ścieżek ewangelicznych na szerokie drogi, na ul. Polną i tam sobie wyprawiają ho-pa-pa na 1. maja, chociaż nawet w piątek wypadł. I mówią, że są dobrymi katolikami.

A przecież katoliccy robotnicy za mało mają jeszcze poparcia i często trzeba wołać: Szanowni Panowie, którzy cierpicie nędzę z powodu konkurencyi kapitalistów żydowskich, łączcie się z katolickimi robotnikami w „Jedności“. *Wład. Hordyński.*

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Z naszych stowarzyszeń.

Miesiąc upłynął szybko, jak zwykle upływa tam, gdzie wre od ruchu, życia i czynu. Lokal naszej lwowskiej „Jedności“ bezwarunkowo pomieścić nas już nie może. Dzień każdy przynosi nam w darze po kilka nowych członków. To też wydział skrzętnie szukając po mieście, wynajął duże i piękne pomieszkanie w kamienicy należącej do Pań Benedyktynek łacińskich — a w Bogu nadzieja od 1. marca b. r. powitamy się wzajemnie w bardzo pięknej i bardzo obszernej sali, a w niej będzie dość miejsca nietylko do poważnych odczytów, rekolekcyi postnych i pogadanek, lecz tuszymy, że i do po Wielkanocnych wesołych zabaw i wieczorynek. — To pierwsze dzieło, z którego wiadomością dzielimy się z drogimi czytelnikami pisemka naszego.

Codziennie wieczorem w lokalu bratnich stowarzyszeń „Jedności, Przyjaźni i Wolności“ bywa przeciętnie do 70 członków. Wydział stowarzyszeń zbiera się regularnie, a prawie zawsze w znacznym komplecie potrzebnym do ferowania uchwał, w każdą środę.

Czwartki rezerwowane są wyłącznie dla „Jedności“. Prosto od pracy ciężkiej, zwykle w robotniczych bluzach przychodzą dzielni członkowie „Jedności“ w liczbie często w trzecią setkę wkraczającą, aby żywy wziąść udział w pogadankach społecznych i politycznej treści. — Ożywiona dyskusya daje możność rozgadania się i pomyślenia o ciężkiej naszej doli, daje sposobność do coraz silniejszej organizacyi. Członkowie, jak pp. Müller, Hordyński, Nowakowski, Lain, Blicharz, Spitzer, Massalski, Przygodzki omawiają sprawy bieżące polityczne i ekonomiczne, omawiają postulata robotników, i odkrywają fałsze, piętnując perfidię socyalistów na żydowskim żołdzie stojących.

W każdą niedzielę odbywają się wspólne wszystkich trzech bratnich stowarzyszeń zebrania. Na nich prócz wesołej rozmowy, gier towarzyskich i spiewów, zwykle ma miejsce ogólno społecznej lub religijnej treści pogadanka. I tak w ubiegłym miesiącu przemawiali u nas, zawsze mile widziani, a z wielkiem zajęciem słuchani: Ks. Alfred Wróblewski i p. Moos. — Treścią pogadanek ks. Wróblewskiego był „Socyalizm widziany z punktu rozumu“. Prelegent ująwszy treściwie a jasno dzieje socyalizmu i jego cele, rozbiera szczegółowo każdy punkt zasadniczy programu socyalnego, ucząc jak należy odpowiadać na zarzuty stawiane w obronie socyalizmu. W trzech pierwszych pogadankach zastanawiał się i z humorem omawiał dwie pierwsze mrzonki socyalistów: „Socyalista nie ma religii — Socyalista nie ma rodziny“. — Zda się iż widzisz jak w pierś tych przeszło 500 ciężko pracujących, mimo twardej życia doli wstępuje otucha, iż drogą naszej organizacyi wywalczymy sobie lepszą dolę.

Zaglądają do nas co raz częściej goście z rozmaitych sfer. I tak ostatniego czwartku mieliśmy w gronie naszym posła sejmowego p. Viviena, który krótko lecz bardzo serdecznie przemówił do licznie zgromadzonych; a zapowiedzieli swe przybycie posłowie Kramarczyk i Wielowiejski.

Mieliśmy również parę zabaw karnawałowych, do tańca stanęło 50 par; stanęłoby nierównie więcej, gdyby gościnne ściany staropolskim zwyczajem rozsunąć się chciały. — Jesteśmy w przedchwilach Walnego Zgromadzenia, na którem odbędą się wybory na rok ten nowy, nowej pracy, nowej walki, a da Bóg i nowych zwycięstw dla dobrej doli naszej.

Żądajcie naszego pisma „Jedność“ w każdym katolickim lokalu.

ZAPISKI.

Katoliccy robotnicy we Lwowie przygotowują na pierwszą niedzielę marca uroczysty obchód jubileuszu kapłaństwa Ojca św. Leona XIII. papieża robotników. W tych dniach wydane będą szczegółowe odezwy, w jaki sposób uroczystość ta będzie obchodzona. Zajmuje się nią komitet, przez rozmaite katolickie stowarzyszenia we Lwowie wybrany. Katoliccy robotnicy, niechaj żaden z was od udziału w tym obchodzie się nie usuwa!

Sejm nosz kończy obrady już tej soboty a do załatwienia ma jeszcze najważniejszą sprawę: budżet krajowy. Dlatego też z omówieniem całego przebiegu tej sesyi sejmowej i jej owoców wstrzymać się musimy do przyszłego numeru. Tu zanotujemy tylko dwa przykre dla nas postanowienia Sejmu. Oto najpierw wniosek o utworzenie piątej kuryi sejmowej takiej jaką ma wiedeński parlament, odrzucił cały Sejm jednomyślnie pod pozorem, że nie chce aby socyaliści weszli do Sejmu. Takimi środeczkami jednak nie załatwi się sprawy socyalnej ani nie powstrzyma się rozrostu socyalizmu, szkodzą zaś one sprawie robotniczej. Drugą przykrą dla nas uchwałą Sejmu jest utopienie sprawy pośrednictwa pracy, którą liberali, wbrew chętnym wnioskom posła Trzecieskiego umieli odłożyć... na lepsze czasy.

Ks. Stojałowski został wybrany posłem do Rady państwa z okręgu włościańskiego Łańcut Nisko. Wybrano go ogromną większością. Drugi kandydat, popierany przez stronnictwo ludowe, włościanin Jachowicz, otrzymał bardzo mało głosów, a trzeci kandydat, popierany przez socyalną demokracyę nie uzyskał ani jednego głosu. Włościanie już zrozumieli, do czego doprowadziłyby rządy socyalistów. Ks. Stojałowski wydał po wyborze pismo dziękczynne do swoich wyborców, w którem zapowiada, że walczyć będzie z socyalistami i „ludowcami“ i że do Koła polskiego nie wstąpi. Z kim jednak pójdzie, co będzie robił w parlamencie tego nie mówi. Przy tej sposobności przypomnąć musimy naszym czytelnikom, że wprawdzie wielka klątwa z ks. Stojałowskiego zniesioną została, ale zakaz czytania jego gazetek ciągle jeszcze jest w mocy. Widocznie ks. Stojałowski nie okazał jeszcze czynem poprawy, którą przyrzekł, gdy prosił o zdjęcie klątwy. Potrzeba więc czekać, jak dalej postępować będzie ks. Stojałowski i do tego czasu trzeba być bardzo ostrożnym w osądzaniu jego spraw i jego polityki. Przypominamy to dlatego, że ks. Stojałowski chce tu we Lwowie w początkach marca urządzić wiec dla mieszczaństwa i inteligencyi.

Z towarzysza ks. Stojałowskiego, księdza Szpondra zdjętą została suspenzya i ks. Szponder zamianowany został znowu wikarym.

Daszyński poseł socyalistyczny krakowski, który taki odważny był, gdy mu nic nie groziło, teraz uciekł aż do Szwajcaryi, gdy go zawezwano przed sąd karny, aby się usprawiedliwił z rozmaitych zaburzeń i ekscesów, jakich się dopuścił. Rozesłano za nim list gończy, który się nazywa „pozew publiczny“. Jeżeli Daszyński nie stawi się przed sąd, będzie wyrok wydany zaocznie.

W chałacie i z pejsami. W Przemyślu niedawno odbyło się zgromadzenie socyał-demokratów, na które przyjechał sam jenerał socyalistyczny Kozakiewicz. Starostwo musiało to zgromadzenie rozwiązać i wysłało w tym celu żandarmów. Z początku chcieli się socyaliści opierać żandarmeryi, ale gdy zobaczyli, że to nie przelewki, dalej w nogi. A na czele prowodyrowie i jenerały. Ci uciekali najprędzej, zostawiając resztę, niech sobie z żandarmami radzi jak umie. Ładnie sobie postąpili, nie ma co mówić. Najprzód ciemnych i głupich ludzi namówili do tego, aby wyprawiać hałasy i odgrażać się, a gdy przyszli żandarmi, to sami uciekli. Najładniej sobie postąpił sam jenerał. Ten to już nietylko uciekał, ale jeszcze w dodatku przebrał się dla większego bezpieczeństwa w żydowski chałat i przyprawione pejsy. A czem innem jest Kozakiewicz, jeżeli nie pachołkiem międzynarodowych żydowskich bankierów? Kozakiewicz, ochrzczony po katolicku i robotnik w kraju katolickim — z chałatem na grzbiecie i pejsami za uszyma, to naprawdę śmieszna figura, śmieszna, ale i smutna zarazem, bardzo smutna.

Powstanie z r. 1863 — a socyaliści. Z końcem stycznia br. lwowscy socyalni demokraci wydali w rocznicę powstania z r. 1863 manifest do robotników. W manifeście tym, uchwalonem na swojem zgromadzeniu socyalistycznem, rzucają robotnikom piaskiem w oczy

i coś gadają o tem, że i oni tj, socyaliści mają cześć dla powstańców, co ginęli za wiarę i wolność całego społeczeństwa. Socyaliści zawsze tak robią. Nibyto są najlepsi w świecie ludzie, chcą tylko tego co dobre, a w gruncie rzeczy chodzi im tylko o to, aby robotnika odwieść od Boga a ojczyzny a poddać pod panowanie żydowskiego kapitału. Tak i w tym manifeście udają dobrych synów ojczyny. (O kościele nie wspominają, bo żydowscy prowodyrzy im na to nie pozwolili). Ale w samym tym manifeście zdradzili się. Wylazła wilcza dusza spod baraniego kożucha. Manifest tak ułożyli, że go nikt zrozumieć nie potrafi jakby nie po polsku tylko po hebrajsku był napisany. Takie zagmatwane pisanie można na obie strony wywracać, jak trzeba to na patryotyczną, a jak nie trzeba, to na bezwyznaniową i międzynarodową.

Potęgę żydowstwa najlepiej teraz umie poznać ten, kto jej dotąd jeszcze nie znał. Co ono teraz po całym świecie wyrabia, to aż za głowę się brać trzeba. Dlatego, aby uwolnić jednego ze swoich, poruszyli cały świat, prawie wszystkie dzienniki, i zrobili zamieszanie w całej Francyi. Żyd Dreyfus, oficer francuski i kuzyn największych bogaczów na świecie t. j. Rotszyldów, sprzedawał plany wojskowe Niemcom, czyli poprostu zdradzał swój kraj. Za to go sąd wojenny skazał na więzienie. Gdyby tak zrobił jaki zwykły Francuz, byłby zgnił w więzieniu i nikt by się o niego nie zatroszczył. Ale Dreyfus nie był zwykłym Francuzem. To był przecie żyd i kuzyn Rotszyldów. To też żydzi pomyśleli sobie, że nie można dać jednego ze swoich do kozy. Zaczęli zrazu po cichu, a potem coraz głośniej dowodzić, że to nie Dreyfus winien tylko sąd. Dreyfus sprzedał tylko tajemnice wojskowe — nu czy to co złego sprzedać, a co on miał sprzedać, jak on był oficer? Oficer nie handluje ani skórką zajęczą, ani jajami i jak mu trzeba pieniędzy, to może tylko wojskowe rzeczy sprzedawać. No, Dreyfus sprzedał — co jest? Czy cały świat nie sprzedaje? Za co on ma iść do kozy? To ten sąd, co jego skazał na więzienie, niech pójdzie do kozy. Jak zaczęli żydzi krzyczeć, jak zaczęli pisać po gazetach liberalnych, które wszystkie za ich pieniądze wychodzą, tak sprawę zagmatwali do ostatka i ludzie, którzy dokładnie rzeczy n e znają, zaczęli pytać siebie samych: a nuż prawda, co żydzi mówią, a może Dreyfus niewinny?

I znalazł się pisarz, naturalnie liberał, Zola, który bezczelnie odrazu zwrócił zię do samego prezydenta Francyi w drukowanym liście z wyrzutami i podejrzeniami na sąd, który sądził Dreyfusa. W parlamencie francuskim liberalizm i żydowscy posłowie a z nimi naturalnie i socyaliści zrobili wielką awanturę francuskiemu rządowi, aby jeszcze raz sądził Dreyfusa, bo to nie może być, aby żyda skazywać. Przyszło z tego powodu nawet do bitki na kułaki w parlamencie francuskim, a jak się o tem dowiedzieli socyaliści belgijscy, tak znowu w swoim parlamencie zrobili awanturę. Tak bez powodu, ot tylko dlatego, aby pokazać, że jak się francuscy i austryaccy socyaliści bić mogą, to mogą i belgijscy, bo mają równie silne pięści,

Taki się ogromny krzyk zrobił w Europie, jakby conajmniej Rotszyld zbankrutował — a to wszystko dla jednego żydka. Nawet we Lwowie całe gazety zadrukowują się telegramami w sprawie Dreyfusa i Zoli. Bo sąd francuski pozwał Zolę do sądu za jego list bezczelny i teraz właśnie się ten proces toczy. Na Zolę pluje cała uczciwa Francya, ale za to żydzi i socyaliści z całego świata przysyłają mu telegramy z powinszowaniami. Nawet kilku żydków z politechniki lwowskiej wysłało do niego telegram, a żydowskie Pressy i Blatty napisały zaraz potem, że to cały Lwów stoi po stronie żydowskiej.

Robotnicy chrześcijańscy niewolnikami u żydów. Jak dalece niesumienni żydzi opanowali naszych robotników niech posłuży następujący fakt: Zygmunt Szarf pisarz żydowski budowlany, zatrudniony u firmy cegielnianej Sprechera we Lwowie, przydzielony obecnie do dozorowania robotników przy budowie nowej ulicy z Kurkowej do Słodowej, przyjmuje robotników do kopania ziemi, płacąc im za cały dzień pracy po 50 i 40 ct dziennie. Z tego dziennego zarobku jednak odciąga dla siebie każdemu jak jemu się podoba honorarjum, naprzykład, robotnikowi Mikołajowi Majewiczowi wraz z żoną pracującemu za 50 ct, dziennie, odciąga *dla siebie 70 ct. tygodniowo.* Innym ściąga po 30 ct. tygodniowo, albo żąda aby mu codziennie za 5 ct. rumu kupowali. Gdy zaś który z robotników jest głodny i prosi go o jaką zaliczkę na chleb, to go wysełа do szynku, ażeby się napił wódki, on zaś sam wszystkie rachunki za brane w szynku na kredyt napoje wypłaca, tak, że z końcem tygodnia z obrachunku zaledwie 30 ct, robotnikowi da, a nie jednemu to i nic już nie wypłaci. Józefa Robaka robiącego za 40 ct. dziennie, za to, że mu nie chciał opłacać żadnego honorayum, oddalił z roboty.

L. G. Przyjaźniak.

Podniesienie przemysłu krajowego. Przyjechał agent z Wiednia do Lwowa, zajechał do hotelu europejskiego, raczył zawiadomić nasze panie modnisie o swojem zjawieniu się... i cała rzesza naszych patryotek i niepatryotek stanęła na stanowisku oznaczonem.... i ulotniło się z kraju kilkadziesiąt tysięcy, wywiezionych przez agenta zagranicznego — tylko za same suknie, nie mówiąc już o pieniądzach wysłanych bez takich agentów. Nasze krawczynie potrafią wprawdzie dorównać zagranicznej robocie. a często i przewyższyć, panie nasze twierdzą że nie warto im tyle płacić, bo nie możnaby się pochwalić, że mam suknię „z Paryża“, a przynajmniej „z Wiednia“. Mężowie podczas tego niech sobią łamią głowy nad podniesieniem przemysłu krajowego. *B.*

Szanuj zdrowie! Nie należy kłaść waty w uszy. Niektórzy uskarzają się przy najmniejszem przeziębieniu głowy na rwanie i dostają bolu zębów; chcąc temu zapobiedz przyzwyczajają się do stałego noszenia w uszach waty lub bawełny, którą często też jeszcze spirytusem zwilżają. Jest to przewrotne postępowanie! Dłuższem noszeniem kulki watowej rozpieszcza się przewód słuchowy; delikatne maleńkie gruczołki woskowinowe, służące do wydzielania tłuszczowej cieczy zwanej woskowiną, osłabiają się w swej czynności. a wskutek tego tworzą się grudki stwardniałej woskowiny. Tak tedy przyzwyczajenie się do noszenia waty w uszach nie tylko jest brzydkiem, ale staje się przyczyną niejednego poważnego cierpienia usznego.

Listy Redakcyi. „Przyjaźń“ w Tarnopolu. Daczego nie otrzymaliśmy żadnego listu.

!! KUPUJMY TYLKO U SWOICH !!

Kącik humorystyczny.

— Córeczka pani idzie za mąż? A czy umie już wszystko, co będzie potrzebnem jej w nowym stanie?

— O, już się wszystkiego nauczyła. Ukończyła ośm klas szkoły, a potem.... przez dwa tygodnie uczyła się gotować.

* * *

— No i cóż, jakże ci się wydaje ta panna, którą ci dają za żonę?

— Niczego, niczego, tylko co prawda, nigdym jej nie widział w stanie trzeźwym....

— Jakto, czy ona pije?

— Ona nie, ale ja... dość często.

* * *

Wydział katol. stow. robotników „JEDNOŚĆ zaprasza wszyskich członków czynnych i wspierających na

Doroczne Walne Zgromadzenie

które się odbędzie **w Niedzielę dnia 20. lutego 1898 o godzinie 7. wieczór** w lokalu własnym przy ul. Ormiańskiej l. 30. z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności zarządu.
3. Sprawozdanie kasowe i udzielenie absolutoryum.
4. Wybory: Przewodniczącego, Zastępcę przewodniczącego, 6 członków wydziału, 3. członków komisyi kontrolującej, i 3. zastępców na rok 1898.
5. Wnioski członków.

Uwaga. Wstęp na to Walne Zgromadzenie *dozwolony jest tylko członkom „Jedności“*, za okazaniem karty legitymacyjnej.

Lwów 10. lutego 1898.

Wydział.

Ogólne zamknięcie roczne

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1897.

Dochody.			**Wydatki.**	
Wkładki w I. półroczu	173·90 zł.		Czynsz	460·— zł.
„ „ II. „	219·15 „	393·05 zł.	Światło	41·40 „
Wpisowe „ I. „	102·75 zł.		Opał	32·93 „
„ „ II. „	60·50 „	163·25 „	Usługa	56·— „
Wkładki członków wspierających		201·— „	Koszta urządzenia rocznicy założenia Tow.	8·40 „
Subwencya wiecu katolickiego		45·— „	Koszta druków	36·40 „
Pozostałość z funduszu przedwyborczego		6·90 „	Rozlepianie afiszów	20·67 „
Dochód z 2 wycieczek		28·40 „	Książka pamiątkowa	2·40 „
„ ze sprzedaży kart		64 „	Wydatki kancelaryjne i oprawa książek	11·02 „
Zwrot kosztów przeprowadzenia od Tow. opieki nad terminatorami		4·— „	Koszta otwarcia i poświęcenia lokalu	12·94 „
Nadwyżka z telegramu do Tarnowa		18 „	24 krzeseł wyginanych	40·80 „
Procent dopisany na książeczce Nr. 70.705		73 „	6 obrazów i naprawa stołu	24·65 „
Razem dochody		843·15 zł.	Tablica i spluwaczki	5·50 „
Nadwyżka z roku 1896		49·39 „	2 lampy wiszące	11·70 „
Ogółem dochody		892·54 zł.	Wydatki administracyjne	28·85 „
Rozchody		883·91 „	Cerata na stół	5·40 „
Pozostaje nadwyżka na rok 1898		8·63 zł.	Przeprowadzenie biura	5·28 „
			Koszta delegacyi	55·30 „
			Prenumerata czasopism	4·06 „
			Telegramy do Bochni, Tarnowa i Cieszyna	1·80 „
			Dar na gimnazyum Cieszyńskie	10·— „
			„ na oświetl. krzyża na cmentarzu Łyczakowskim	2·— „
			Zapomoga choremu członkowi	3·— „
			Odznaki na Boże Ciało	3·20 „
			Razem	883·91 zł.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.

NUMER NADZWYCZAJNY Z POWODU JUBILEUSZU OJCA ŚW.

Nr. 3. Lwów, dnia 6. marca 1898. Rok I.

Prenumerata
rocznie 50 ct.
Numer pojedynczy 5 ct.

Redakcya
we Lwowie ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

miesięcznik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya
we Lwowie, ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Balanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Papież Robotników.

Jeden z najznakomitszych biskupów, stojąc przy grobie nieśmiertelnej pamięci Piusa IX. wyrzekł temu lat dwadzieścia pamiętne one i jakby duchem proroczym natchnione słowa: »Pius IX. nakreślił plan i rzucił podwaliny praw chrześcijańskiego społeczeństwa, ale Leonowi XIII. danem będzie dokonać dzieła odnowienia wszystkich społeczeństw w duchu Chrystusowym«.

Co podówczas było wyrażonem w świętej nadziei, dziś w rzeczywistości oglądamy. Leon XIII. dokonał w społecznem życiu ludów, co był rozpoczął na drodze religijnych i politycznych reform jego wielki poprzednik Pius IX.

Jednostki i ludy całe, porwane prądem materyalistycznych mrzonek, spadały w coraz głębszą przepaść rozstroju i zepsucia. Nigdy tak dalekiemi nie były od siebie pojedyncze warstwy społeczeństwa, nigdy tak wrogo względem siebie nie były usposobione pracodawców i pracujących masy, jak za czasów ostatnich życia Piusa IX.

Leon XIII. z wyżyn papieskiego tronu ujrzał te dwa obozy gotowe do walki na śmierć. Obóz kapitału, złotym opasany murem, niebaczny, zdawał się urągać milionom, choć siłą ich »miliony«, a duchem coraz jaśniej poznawane prawa odwieczne sprawiedliwości. Ludzkość na takie dwa obozy rozdzielona, runąć musi.

Jak złemu zaradzić? Jedna tylko jest droga, na którą, gdy wejdzie ludzkość, w bratniej miłości i zgodzie niewzruszona przetrwa wieki. Drogę tę wskazał światu Leon XIII., gdy w roku 1878 w uroczysty sposób przemówił do pielgrzymów katolickich w te słowa: *Nie ulega wątpliwości, iż dzisiejsze społeczeństwa utraciły silny fundament pod sobą, wzgardziły bowiem podwalinami odwiecznych prawd, odrzuciły nietykalne prawa sprawiedliwości, a wzajemne stosunki oparły na innych zasadach, jak te, które wyraża Boże prawo miłości bliźniego“.*

To zdanie stało się odtąd jakby hasłem i myślą przewodnią wszystkich czynów Papieża. Ono raz po raz coraz dokładniej i jaśniej występuje w licznych encyklikach, któremi Leon XIII. zwalczając błędy i uśmierzając burze, krzepi od lat dwudziestu wierne Kościoła katolickiego dzieci. Gdy ukazuje Kościół katolicki jako prawdziwą wszelkiej cywilizacyi matkę; gdy ostrzega państwa przed wrogiem, który pod sztandarem komunizmu lub socyalnej demokracyi podminowuje trony, gdy zstępuje aż do najniższych podstaw życia i rozwoju społecznego przez rodzinę, chrześcijańskim duchem owianą, gdy wreszcie prostuje fałszywe o ludzkiej wolności pojęcia — za każdym razem rzuca jakby skały niewzruszone, na których budować się mają wszelkie gmachy reform społecznych.

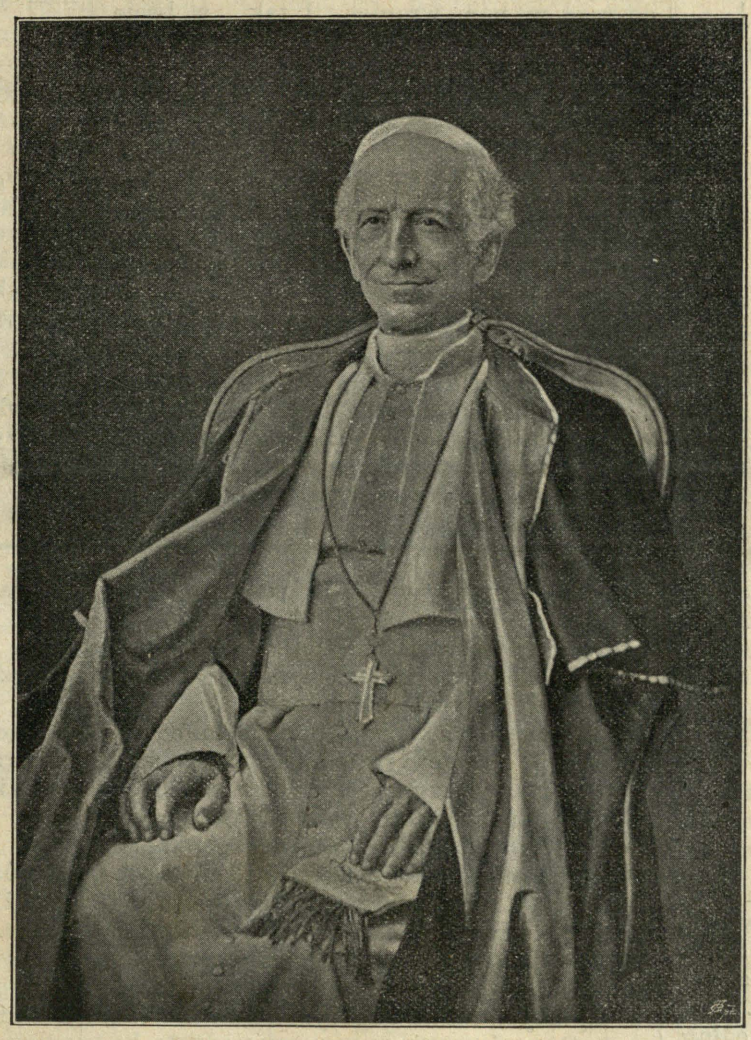

OJCIEC ŚW. LEON XIII.

A każdą przemowę Leona XIII., każdą encyklikę od *„Humanum genus“* aż do *„Rerum novarum“* witały z radością nie tylko serca, bijące ogniem miłości Chrystusowej, witały, podziwiały i korzyły się przed niemi głębokie umysły, znajdujące się nawet poza Kościołem. Były wprawdzie, jak zawsze wobec wielkiego i głęboko pojętego dzieła, płytkie umysły, polityczne krótkowidze, które wobec dzieła podjętego przez Leona XIII. mówiły z szyderczym uśmiechem: zasady głoszone przez Papieża przeżyły się, nie czas nam rzucać w oczy średniowiecznym pietyzmem, rozum ludzki, to olbrzym, który sam, bez religii, zdoła zdruzgotać hydrę socyalizmu! A jednak, chociaż rozum ten wysilał się, hydrze nowe z dniem każdym rosły głowy.

Problem o ośmiogodzinnej pracy dziennej wstrząsał światem, grożąc z chwilą każdą tak straszliwą społeczno-polityczną wichurą, że w niej nie wiemy, czy jakie państwo ostać by się mogło. Leona XIII. dziełem jest encyklika *„Rerum novarum“*. W niej, nie wdając się w ocenę maksymalnej pracy, stawia tak jasno kwestyę robotniczą, tak trafnie piętnuje obustronne kapitału i pracy niesłuszne wymogi, tak roztropnie podaje warunki, za pomocą których dojść jedynie można do porozumienia, iż świat cały oczy otworzył i *uznał, że między jucznem bydlęciem a robotnikiem nieskończona różnica*, a póki się robotnika nie będzie traktować wedle odwiecznych praw sprawiedliwości, póty darmo myśleć o rozwoju i bezpieczeństwie społeczeństw. Gdyby z robotnikiem postępowano wedle prawa miłości, nie znanym byłby wyraz »socyalizm«.

Jak potężne treścią są takie wyrażenia Leona XIII.: *Czy na wyżynach życia dostatku, potęgi, wiedzy i sławy, czy też w głębi ubóstwa i pracy ręcznej zrodzony człowiek, tem samem, że jest człowiekiem, nie przestaje być tchnieniem ust Bożych, równy co do duszy, równy co do ostatecznego celu istnienia, równy co do praw ogólno ludzkich, — a o tem niech pamiętają ci, którzy widzą miljony rąk w zemście wyciągających się ku nim.*

Sprawiedliwość w miłości a miłość przez sprawiedliwość, to dwa wyrazy, które przypomniał światu obecny nasz Ojciec św. Te dwa wyrazy podał ludowi robotniczemu do ręki, a przez zakładanie stowarzyszeń robotniczych, rzemieślniczych i przemysłowych w duchu Chrystusowym, kazał im wspólnie dopominać się o ich zachowanie.

Duchowieństwu wskazał nowe szlaki, którymi postępować powinni. *„Idźcie do ludu“!* — Oto głos silny Arcypasterza całej owczarni Bożej. *„Idźcie do ludu, uczcie ten lud, w jaki to sposób nie przestając być katolikiem, powinni wywalczać sobie te prawa, których bezkarnie nikt im wydrzeć nie może“.*

Największą zasługą Leona XIII. jest pouczanie świata i przypomnienie mu tej prawdy wiekami stwierdzonej, iż tylko Kościół katolicki jest w stanie opanować rozkiełzane namiętności ludzkie, iż tylko środkami wiary katolickiej i miłości mogą władze zabezpieczyć rozwój i spokój społeczeństwa. Naród lub władza, praw tych niepomne, zginąć niechybnie muszą.

Dałby Bóg, aby Papiestwo, wolne od ucisku, swobodnie, przez Biskupów i Duchowieństwo w czyn przeprowadzać mogło te prawa Chrystusowe, na których jak na skale oparty Kościół trwa i trwać będzie aż do skończenia dni.

LEON XIII.

Patrz — jasna gwiazda na niebo wschodzi,
Patrz — na spienionej fali łódź płynie:
Cóż to za starzec trzyma ster łodzi?
To Ojciec ludów, co „Światłem“ słynie!

Światło z Nieba! Ojcze Święty!
Gwiazdo lśniąca wśród pomroki!
Świat dla Ciebie czcią przejęty
Zwraca dziś do Rzymu kroki:
Lud Cię Polski błogosławi,
Zdobi wieńcem, pieśnią sławi!
Ty, co dzierzysz klucz Rybitwy,
Spojrz na łany Rusi, Litwy —
Spojrz na Polski całej lud!
Wznieś dłoń świętą —
W łzach pokuty kornie zgiętą
Niech ją dźwignie przez Cię — cud!

Na niewzruszonej skale Piotrowej
Rozbrzmiewa okrzyk wesela:
Leon XIII. w szacie godowej
Błogosławieństwa ludom udziela.

Bóg Ci zwierzył rząd Kościoła
Wlał swe dary, natchnął czyny!
Miłość nas do Ciebie woła,
Boś ty Ojciec nasz jedyny?
I nasz lud Cię błogosławi
Zdobi wieńcem, pieśnią sławi,
Boś nadziemskich łask swych strugi
Zlewał na nas przez wiek długi!
Boś nas kochał, uznał trud,
Uznał wiarę,
Łez pokuty uznał czarę,
Nią nas dźwignie przez Cię — cud!

Patrz! rąk miliony ku Tobie wznoszą
Świata całego robocze tłumy,
Żeś ich Papieżem wszechświatu głoszą,
Miłości pełni i świętej dumy.

O Lwie Boży! Ojcze ludów!
Przez Cię nieba „Światło“ świeci.
Ufni w moc Twą, żądni cudów
O nie proszą Cię Twe dzieci!
Niech w miłości nas skojarzy
Prawa Chrysta świętej wiary.
Litość serca niech rozżarzy
Bo łez biednych pełne czary!
Świata, słowem, nasyć głód.
Gdy w obronie
Ludy ujmą bratnie dłonie
Świętej zgody sprawisz — cud!

X. A. W.

Leon XIII. o Polsce.

Rozmaicie różni ludzie mówią. Są, którzy twierdzą, iż naród nasz Ojcu św. jest obojętny. Są i tacy, którzy utrzymywali, że nas Leon XIII. albo zupełnie nie kocha, albo w każdym razie daleko mniej, niż jego poprzednik, nieśmiertelnej pamięci Pius IX. Ale gdy chodzi o stwierdzenie tego, co się lekkomyślnie wypowiedziało, brak im dowodów, bo.. nie ma dowodów na to, że nas Papież obecny nie kocha, a jest wiele i bardzo wiele dowodów na poparcie twierdzenia, że nas i naszą Ojczyznę Leon XIII. i ceni i kocha jak ojciec najlepszy.

Przedewszystkiem dowodem niezbitym są Jego własne słowa. Przytaczamy niektóre. W encyklice swej do biskupów polskich woła Ojciec św. *Naród ten zawsze niezmiennem obejmujemy uczuciem; z największą radością o nim myślimy — gdyż pomni jesteśmy wspaniałych dzieł, których dokonał i uznajemy w nim głęboką cześć przy niezachwianej ufności, którą nas otacza.* Leon XIII. nazywa naród nasz: *wiary i prawa obrońcą dzielnym i najwierniejszym strażnikiem.* Przyznaje również Polsce, zdobyty krwią milionów przelaną w walce z bisurmanami zaszczytny tytuł: *Przedmurze chrześcijaństwa.*

Że dba i walczy o los naszego narodu pod berłem ciemiężców wiary katolickiej zostającego, świadczą tylokrotne odezwy do rządów nam wrogich. I tak, w liście pisanym dwunastego kwietnia 1880 do cara Aleksandra II., znajdujemy słowa: *Los katolików pod twem zostających berłem nie pozostawia nas bez ciężkiej troski i wielkiej obawy.*

We wspaniałej encyklice do całego katolickiego świata wydanej z okazyi jubileuszu naszych patronów św. Cyryla i Metodego, mówi: *Kraje i ludy słowiańskie najbardziej nam na sercu leżą, pragniemy najgoręcej przyjść im z pomocą.*

W mowie mianej na publicznem posłuchaniu polskiej pielgrzymki 21. kwietnia 1888. rzekł do nas Leon XIII.: *Gorąco pragniemy, abyście w ojcowskiej naszej trosce o was z bezpieczną spoczęli ufnością. Opieki naszej nigdy wam nie zabraknie.*

Gdy Mu przedstawiono podczas pielgrzymki młodzieży katolickiej do Rzymu w r. 1891 osoby z pod zaboru rosyjskiego rzekł Ojciec św wielce wzruszony: *Biedni Polacy, modlę się za was bardzo, tak, modlę sią bardzo, bardzo!* Tegoż roku dnia 1. października błogosławiąc naszą pielgrzymkę, wyrzekł te pamiętne dla nas słowa: *Błogosławię Polskę, którą wielką otaczam miłością.*

Były głosy bardzo lekkomyślnie rzucone, jakoby Ojciec św. nie troszczył się zupełnie o byt polityczny narodu naszego. Najwymowniejszem odparciem tego zarzutu są własne Jego zdania, wypowiedziane w r. 1892 do dziewięciu uczniów kolegium polskiego: *Wiem, że często się zdarza, iż kapłani polscy za swą chwalebną gorliwość muszą cierpieć prześladowania i kary. Lecz to wszystko Pan Bóg wam policzy i lękać się nie potrzebujecie, jakoby był wszystko stracone. O nie, nic nie stracone dopóki Polacy trzymają się wiary i Kościoła św. To też mówię wam, że nie zginiecie. Gdybyście Boga i Kościół św. opuścili, o, wtenczas z pewnością zginęlibyście. Im większe są wasze trudności i cierpienia, tem bardziej rośnie miłość i troskliwość Nasza dla was!*

Wobec takich i innych wielu zdań, wypowiedzianych lub napisanych ręką samego Leona XIII., jakże nieuzasadnione i jakże krzywdzące świętą Osobę Głowy Kościoła są zdania niedorostków politycznych, rzucające cień na synowski z naszej, a ojcowski ze strony Papieża stosunek, wiążący Polskę z Rzymem.

Leon XIII. o sprawie ludu.

(Własne słowa Ojca św.)

„Przekonani jesteśmy, iż należy szybkimi i skutecznymi środkami przyjść w pomoc niższym warstwom społeczeństwa, mając na względzie fakt, że pozostają dziś po największej części w ciężkiej niedoli i niezasłużonej nędzy“.

(Encyklika do Biskupów Francyi.

„Lecz w jaki sposób przyjść w pomoc ludowi? Za pomocą dzieł miłosierdzia, a przedewszystkiem przez zakładanie między nimi stowarzyszeń katolickich robotników“.

(Encyklika do Biskupów Francyi).

Leon XIII. i robotnik polski

(Według opowiadania naocznego świadka)

skreślił

Karol Wróblewski.

Lat temu sześć. W drugi dzień Zielonych Świąt trzystu z góry pątników czekało na mszę świętą w nawie kaplicy Sykstyńskiej, gdzie papież Leon XIII. miał im udzielić uroczystego błogosławieństwa. Rozsypali się w półkole gromadkami według narodów, krajów i półkuli świata — prawdziwa wielojęzyczna Cosmopolis. Strój na nich jednakowy, jeden niemal wygląd i postawa: piersi jak puklerze, barki wielkoludów, ręce żylaste, muszkularne, twarz niby podymiona, a wyraz oczu na pół poważny, pół-smutny. Na każdym bluza niebieska z kokardą barw kraju pątnika i z godłami zawodu, nad rzeszą szeleści rozwity sztandar z napisem, „Robotnicy świata składają hołd ich obrońcy i opiekunowi!“

Najbliżej papiezkiego tronu stanęli Irlandczycy i Francuzi, za nimi uszykowała się legia katolickich robotników z nad Renu i czerwonej ziemi westfalskiej, dalej stanęła Belgia i Holandya, byli wysłannicy katolickich stowarzyszeń z Algieru, Kanady i Sydney w Australii, pasterze trzód cowboys z preryj amerykańskich i tragarzy portowi z Bostonu. Bluzę niebieską przywdział także zarządca watykańskiej drukarni i sprawozdawca rozporządzającego milionami Newyork-Heralda; stanęli w poczcie publicyści i rzeźbiarze, boć robotnik nie oznacza tylko biedoty od motyki i młota, ale obejmuje cały ogrom pracy w tysiącznych rodzajach tworzenia. Ze stropu kopuły patrzy na tę rzeszę Mojżesz i Sąd Michała Anioła z ołtarza spogląda na nich łaskawie Sykstyńska Madonna. Promienie słońca przekradając się przez różnokolorowe szyby okien, kładły na tej rzeszy pątników odbłyski gloryi nadziemskiej i przeistaczały bluzy robotnicze niby w jakieś pancerze nasadzane złotem i klejnotami...

Jedna tylko grupa pielgrzymów wyróżnia się dziwactwem oznak: trzymała się z daleka na uboczu, jakby oderwane ogniwo od łańcucha robotników, okalającego tron Piotrowy. Na jej czele stał nie kapłan żaden ni mąż jaki poważny, jeno białogłowa w stroju cudacznym, ze spazmatycznie przeciągniętą twarzą wizyonerki. Zna ją Ameryka: to generałka „rycerzy pracy knights of labour“, rozpływająca się w mglistych fantasmagoryach miss Marton.

Szastającą się nerwowo podżyłą kobiecinę ironicznem spojrzeniem mierzył człowieczek mały, przygarbiony, o czole pooranem zmarszczkami i cerze zwiędłej, wyżółkłej jak żółkną i wiednąc zwykli ludzie, zmuszeni długo i często oddychać powietrzem wilgotnej kaźni więziennej.

Wysunął się on na czoło falangi barczystych i krępych robotników z Charlottenburga, Bochum i Bremy, z szeregowanych w trójkąt, wciśnięty klinem między zastęp „rycerzy pracy“ i poczet robotników katolickich, aby i tym symbolem ordynku pokazać światu siłę swej organizacyi i łączności. To socyalna demokracya Niemiec ze swoim Ryszardem Lwie-serce na czele — z Liebknechtem. Z skrzyżowanemi rękoma na piersiach zwrokiem tonął on w obrazie Sądu Michała Anioła; towarzysze stali bezmyślnie, ospale zagapieni w złoconych kapitelach porfirowych kolumn w stojących po niszach marmurowych posągach, w wyścielonem purpurą i złotogłowiem podnóżu papieskiego tronu. Marxiści z krwi i kości, patrzyli na te cuda sztuki katolickiej jak sroka w kość, i obliczali wartość tkwiącej w nich pracy ludzkiej na marki i fenigi. Liebknecht surowem spojrzeniem wzywał z góry sądu na dawne, dawne rzeczypospolite pizańskie i genueńskie, na średniowiecznych handlarzy z Lewantu, przeklinał popioły cechmistrzów farbiarzy, płatnerzy i sztukatorów, że lwia część zarobku od Papieży, Merwirth krwi i potu robotnika zagarniali dla siebie, ogryzki rzucali drugim.

Otwarły się na oścież wierzeje bramy łączącej kaplicę z krużgankami Watykanu; mistrz ceremonii klasnął w ręce: Il santissimo Padre Summo Pontifice! Jego Świątobliwość — Papież Leon XIII.!

O sklepienia kopuły odbił się chór głosów chłopięcych, nad którymi górowała potężna fala męskich tenorów. Pieśń: „Tyś Piotr... arcykapłan!“ płynęła z nieskończoności w nieskończoność; zadrżały mury, zadygotały surowe postacie ściennych malowideł, rzeźby i marmurowe posągi zdały się przemawiać językiem żywych: Klękajcie, owo kroczy ten, co nosi pierścień Piotra rybitwy, wóz arki Kościoła i jego woźnica — klękajcie!

Z półcienia krużganku opartego na dwóch rzędach kolumn wynurzyły się najpierw lśniące halabardy ciężkim krokiem stąpających trabantów, zajaśniały barwne mundury gwardyi szlacheckiej i żuawów, długa smuga zaczerwieniła się purpurą siwych pochylonych wiekiem kardynałów. Wysoko nad ich głowami, nad rozpryskującą się w tysiące odcieni tęczą odbłysków złota i stali, jedwabiu i skór tygrisich, bieli paziów i kardynalskiej czerwieni — widna postać niesiona na krześle rzezanem ze złota i kości słoniowej. Głowę sparł na ręku wątłem i wychudłem, głęboka zmarszczka wyżłobiła się mu na czole, na skroni przez przejrzystą skórę przeglądają żyłki wyraźnie jak powiązane z sobą gałązki bluszczu, przeświecające jak zgłoski przez pergaminową okładkę księgi. Duch widać strawił w nim wszystkie tkanki i ścięgna, on wniebowzięty, choć kończynami stopy dotyka ziemi. Oczy rozwarł szeroko jakby czytał w duszy świata i miał widzenie lepszej przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Chcąc przyjść z pomocą biednemu ludowi, najgoręcej pragniemy, aby w duchu czasu wznowione zostały dawne korporacye, których zdaniem będzie, pod osłoną religji, bronić interesów pracy i obyczaje pracujących“.
(Encyklika „Humanum genus“).

„Domagamy się, aby wzmocniono zachwiany gmach socyalny przez szczery zwrot do zasad i ducha chrystianizmu... przez wznowienie wedle potrzeb wieku naszego dawnych korporacyi sztuki i rzemiosła — tych korporacyi, które niegdyś przejęte duchem wiary, a pozostające pod macierzyńską opieką Kościoła, tak dzielnie i skutecznie zaradzały potrzebom doczesnym i duchowym robotników, ułatwiając im pracę, opiekujac się zaoszczędzonym groszem i broniąc ich praw“.
(Przemowa do pielgrzymki robotników 1889).

„Towarzystwa wzajemnej pomocy, dzieła patronatów, i inne tym podobne, wiele dobrego czynią — gdyż przechodząc nędzy z pomocą zbliżają warstwy do siebie. Lecz na pierwszem miejscu należy postawić stowarzyszenia robotnicze, które samą w sobie łączą wszystkie poprzednie dzieła“.
(Encyklika Rerum novarum“.

Leon XIII. o socyalizmie.

(Własne słowa Ojca św.)

„Oni to są, którzy wedle świadectwa Bożego „Ciało plugawią i zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią“ (Jud. 8)... Głoszą zupełną równość wszystkich ludzi w obliczu prawa i obowiązków. Związek mężczyzny z niewiastą, święty dla samychże barbarzyńskich narodów, niszczą — a nierozwiązalność, na której opiera się przedewszystkiem ustrój rodzinny, rzucają na łup rozpuście... Prawo własności prawem natury uświęcone zwalczają... a co człowiek posiada czy drogą prawomocnego spadku, czy przez pracę umysłu, lub rąk, starają się wydrzeć i rzucić do równego podziału... Takie to potworne zasady głoszą na swych zebraniach, a za pomocą książek i dzienników rozsiewają je między ludem“.
(Encyklika: „Quod Apostol. numeris“ z r. 1878).

Celem socyalistów jest doprowadzenie do ogólnego przewrotu, porządku społecznego, wtem zaś zgadzają się zupełnie ze sektą massonów“.
(Encyklika: „Humanum genus“ z r. 1884).

„Wszyscy już dziś wiedzą do czego socyalizm zmierza, jakimi posługuje się środkami, jak uporczywie zdąża do przewrotu.., Przeciw tak wielkiemu zuchwalstwu złego... powaga władzy i siła praw wystąpić powinna“.
(Encyklika: „Quod multum“ z r. 1886.

Z życia Ojca św.

Z głęboko katolickich rodziców przyszedł na świat w miasteczku Karpinetto o dziewięć mil od Rzymu położonem, obecny Papież Leon XIII. Ojcem jego był Ludwik hrabia Pecci, — matką zaś Anna z domu Prosperi-Buzi. Na chrzcie św. otrzymał imiona Joachim-Wincenty. Dziewięcioletniem pacholęciem oddali go rodzice do zakładu wychowawczego Ojców Tow, Jezusowego w mieście Witerbo, — gdzie też pod kierownictwem wytrawnych tych pedagogów ukończył nauki, odznaczając się zawsze wielkiemi zdolnościami i przymiotami duszy.

Piękną tę duszę P. Bóg powołał do szczególnej Swej służby. Joachim bowiem postanowił zostać kapłanem i w tym celu wstąpił do Kolegium rzymskiego, aby dopełnić w niem nauk teologicznych. Po dziś dzień ze czcią przechowywane zapiski ksiąg szkolnych świadczą, iż młody Pecci należał do pierwszych uczniów. W r. 1832 uzyskał stopień doktora teologii. W tym też czasie, obdarzony darem poetycznym, wiele pięknych rzeczy napisał.

Te zdolności i tak świetnie odbyte nauki, zwróciły nań uwagę, i stały się powodem, że go skwapliwie przyjęto do Akademii kościelnej, czyli do szkoły dyplomatycznej, w której młodzi księża przygotowują się do rządów tak państwowych, jak i kościelnych. Po trzech latach uzyskał na uniwersytecie Sapientia zwanym, stopień doktora obojga praw i nagrodę za pierwszy wieniec doktorski który mu przyznano.

Papież ówczesny Grzegorz XVI. mianował młodego Pecciego 16. Marca 1837 r. swoim prałatem domowym. Dnia 31. grudnia 1837 r. otrzymał z rąk kardynała Odescalchiego święcenia kapłańskie. Następnego zaś dnia jako nowowyświęcony kapłan odprawił pierwszą mszę św. w pokoju, w którym umarł nasz Święty Stanisław Kostka. — Jak dalece Grzegorz XVI. cenił w nim dar godzenia zwaśnionych, i umiejętne kierowanie sprawami dyplomatycznemi, świadczą takie fakta, jak wysłanie go w charakterze swego legata do Benewentu, Spoleto i Perugii. — W tej to ostatniej prowincyi pełnił z ramienia Papieża urząd wielkorządcy. — Po dwóch latach mianowany arcybiskupem Damietty, otrzymał z rąk kardynała Lambruschini sakrę biskupią, 19. lutego 1843 r. a już 12. kwietnia tegoż roku wyjechał jako nuncyusz papieski do Belgii.

Nie danem było temu katolickiemu państwu długo cieszyć się obecnością ukochanego swego nuncyusza: 19. stycznia 1846 r. zawezwał go bowiem Grzegorz XVI. do Rzymu i zwierzył mu rządy dyecezyi Perugii. — Po siedmiu latach najszczęśliwszych rządów, w uznaniu jego zasług i wielkiej mądrości złączonej z prawdziwą świątobliwością, otrzymał z rąk Piusa IX. kapelusz kardynalski. Było to 12. grudnia 1853 roku. — Rok 1877 przyniósł Kardynałowi Pecci rozkaz Piusa IX, aby bezzwłocznie przybył do Rzymu dla objęcia nowej godności i nowego ciężaru. Był nim urząd Kamerlinga świętego Kościoła Rzymskiego. Kamerling to bardzo wielki urząd, albowiem w razie śmierci Papieża on obejmuje tymczasowo władzę, tak, jakby w ciągu tych dni, a czasem całych miesięcy był przełożonym całego Kościoła. — Do niego należy opieka nad majątkiem Stolicy świętej — on również przygotowuje konklawe i przeprowadza obiór nowego Papieża.

W rok później przyszło mu spełnić to trudne zadanie. Dnia 18. Lutego 1878 wieczorem sześćdziesięciu kardynałów zebrało się na konklawe: a trzeciego dnia po trzeciem głosowaniu z balkonu kościoła św. Piotra na Watykanie ogłoszono, iż Papieżem został obrany kardynał Joachim Wincenty Pecci, biskup Perugii, który przybrał imię Leona XIII.; było to 20. lutego 1878. — Dwadzieścia lat minęło od tej pamiętnej chwili. Ojciec św. choć w bardzo podeszłym już wieku, bo 86 lat liczący, choć bardzo również wątłego zdrowia, steruje łódką Piotrową. — Ręka tego świętego sternika tak silnie dzierży ster łodzi, oko jego tak bystre, rozum tak głęboki, iż sprawdza zupełnie przydomek, jakim wedle starej przypowiedni oznaczonym został: Lumen de Coelo — Światło z Nieba.

Modlić się nam gorąco potrzeba, aby go nam w tych tak trudnych czasach P. Bóg zachował w jak najdłuższe lata. Modlitwa bowiem taka, będzie najdroższą perłą, jaką mu u Stóp złożyć możemy. Modlitwa taka zarazem stanie się najodpowiedniejszym hołdem i wymownem uznaniem czci należnej Temu najszlachetniejszemu człowiekowi naszych czasów i Biskupowi całego świata; a u tronu Boga modlitwa ta odbije się wołaniem: **Leon XIII. Papież i Ojciec nasz najlepszy niech nam żyje.**

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Sejm.

Sejm galicyjski obradował od 28 grudnia do 22. lutego. Z uznaniem i pewną dumą możemy sobie powiedzieć, że w naszej reprezentacyi kraju panował przez cały czas ton poważny i godny, który chlubnie odbijał od tych karczemnych burd, jakich nie szczędzili w Wiedniu socyaliści i Niemcy. Jednak to jeszcze nie dosyć, bo nie o formę tylko ale przedewszystkiem o treść się rozchodzi.

Adres do cesarza uchwalony został prawie jednogłośnie, bo stu kilkudziesięciu głosami posłów wszystkich stronnictw przeciwko radykałom ruskim Okuniewskiemu i Nowakowskiemu; ale też tyle pociechy z niego. Bo treść adresu była stanowczo mała, nie wypowiadała z należytą otwartością i siłą przekonań i życzeń kraju, zanadto było w nim dyplomacyi.

Błędem nie do darowania ze strony większości sejmowej było odrzucenie wniosku o wprowadzenie V. kuryi z powszechnem prawem głosowania do sejmu. Bali się socyalistów w sejmie. Ależ tu chodzi o to, ażeby najszersze warstwy, które nie mają ani domu, ani roli, ani sklepu, ani warsztatu, ani też wyższych studyów, tylko parę uczciwych rąk do pracy były również reprezentowane w sejmie, jak już mają swych posłów w Wiedniu I jakżeż potem wszyscy obywatele w kraju mają uważać sejm za właściwą reprezentacyę całego kraju, jeśli nie ma w nim posłów robotniczych warstw? Jakiem wtedy prawem mogą żądać przelania pewnych praw i funkcyj z Rady państwa na Sejmy skoro tak długo, póki Sejmy nie otrzymają V. kuryi, każde powiększenie ich atrybucyi kosztem Rady państwa, w którem jedynie robotnicy są reprezentowani, byłoby połączone z ich szkodą i krzywdą?

Zdałaby się z pewnością w sejmie z czysto rzeczowych powodów grupa reprezentantów pracujących kół w przemyśle, skoro wszystkie inne wartwy mają w nim swoich zastępców. Konstytucya bardzo szczupłe zakreśliła wogóle sejmowi granice kompetencyi a w szczególności na polu reformy socyalnej, która nas najbliżej interesuje a należy przeważnie do zakresu Rady państwa. Nie można też odmówić sejmowi uznania, że pośrednio wiele stosunkowo czyni w zdrowym socyalnym kierunku. Dość wskazać na miliony wydawane na bezpłatną oświatę, blisko milion rocznie na znowuż bezpłatne leczenie ubogich chorych, na podniesienie rolnictwa przez melioracye i regulacye rzek, podniesienie przemysłu i t. p. Mnóstwo jednak zostaje jeszcze do zrobienia w tym kierunku, a właśnie posłowie z V. kuryi mogliby bardzo pożyteczną rozwinąć inicyatywę i stanąć na straży interesów tych warstw.

Dla przykładu wymieniamy n. p. ogromnie doniosłą tak ze stanowiska społecznego jak i ekonomicznego sprawę pośrednictwa w najmie pracy. Sprawa poruszona już w r. 1896 wnioskiem p. Średniawskiego o pocztowej giełdzie pracy na wzór luksemburgskiej wlecze się bez skutku, i w tym roku ubito ją szyberem do Wydziału krajowego dla zbadania i przedstawienia wniosków na jednej z najbliższych sesyi. Należałoby już raz przecie studya skończyć i coś w interesie pracujących zrobić, a tymczasem sejm nie uwzględnił nawet bezpłatnego biura pośrednictwa założonego przez katolicki związek towarzystw robotniczych. Przypominamy, że n p. w Styryi sejm dał 350 zł. na założenie takiego biura a jedno z tamtejszych towarzystw subwencyonuje takie biuro roczną kwotą 1.000 zł.

Sejm uchwalił między innemi zwołanie fachowej ankiety, któraby się naradziła nad reformą szkół średnich, zażądał od rządu powiększenia liczby tych szkół w kraju, nauczycielom ludowym przyznał pełną emeryturę, jeśli skończyli 60 rok życia już po 30 latach służby, a po 35 w razie rzeczywistej niezdolności.

Książe biskup krakowski X. Puzyna postawił ważne wnioski co do nauki religii w szkołach ludowych i stanowiska katechetów. Katecheci nie mają być tak jak dotąd zależni od świeckiej władzy szkolnej a nauka religii ma być lepiej i dogodniej urządzoną. O wnioskach tych, które oznaczają skromniutki zaledwie ale zawsze bardzo cenny pierwszy krok na drodze ku odkatoliczeniu międzywyznaniowej naszej szkoły mają zdać sprawę Wydział krajowy i Rada szkolna na najbliższej sesyi sejmowej.

Bardzo wielkie znaczenie mają zawsze sprawy ruskie na sejmie. W tym roku przyznano Rusinom czwarte gimnazyum z językiem wykładowym ruskim w Tarnopolu, następnie sejm wyraźnie uznał, że jest w interesie młodzieży wstępującej zwłaszcza do urzędów uczenie się w gimnazyach obu języków krajowych i wezwał Radę szkolną, by młodzież do tego zachęcała i popierała. Wreszcie załatwiając wniosek p. Wachnianina w sprawie równouprawnienia języka ruskiego z polskim w urzędach we wschodniej Galicyi sejm wezwał rząd, by tego przestrzegał tj. by każdy Rusin jak Polak mógł wnieść podanie i odpowiedź otrzymać w swoim

języku. Namiestnik wyraźnie przyrzekł tego dopilnować. Rusini tedy wyszli z sejmu bardzo zadowoleni, Polacy nic nie tracą, traktując ich życzenia uczciwie i sprawiedliwie ale zyskują, bo przywiązują ich do siebie i nie pozwalają Niemcom mieszać się w nasze domowe sprawy, skoro je między sobą w zgodzie i ku obopólnemu zadowoleniu załatwiamy.

Interesów chłopskich dotyka nadzwyczaj dobitnie uchwalona ustawa o podziale gruntów wspólnych względnie o regulacyi ich wspólnego użytkowania. Dość powiedzieć, że chodzi tu o gminne lasy i pastwiska, z których używaniem złączony jest tak ściśle los przeszło półtora miliona gospodarstw chłopskich. Ustawa o komasacyi może przynieść w razie trafnego zastosowania wielkie korzyści rolnikom.

Wreszcie parę słów o finansach kraju. Wydatki budżetu krajowego obliczone na r. 1898 na 8,859.831 zł. (ważniejsze pozycye: szkoły ludowe 2,651.000 złr., komuninacye i umarzanie pożyczek po $1^1/_2$ miliona, koszta leczenia 1 milion, na podniesienie rolnictwa i górnictwa 572.000, regulacyę rzek i melioracye 518.000 zł., na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu 200.000 zł i t. p.).

Dzięki korzystnej konwersyi długu indemnizacyjnego dokonanej w r. 1892 spłacone zostały wszystkie mniejsze pożyczki a kraj z wyjątkiem półtora miliona rocznie używać może reszty funduszów na czysto produkcyjne cele, i o tyle finansowo lepiej stoimy w porównaniu z dawniejszymi latami, kiedy to około połowy dochodów szło na umożenie długów.

Dochody własne funduszu kraju preliminowane na 2,172.103 (najważniejsze pozycye: 810.000 zł. z opłat konsumcyjnych, 277.000 zł. dochody z dróg, 258.000 pozostałości rachunkowe z r. 1897, blisko 100.000 zł. z kwaterunku żandarmeryi i t. d.) Resztę brakującą do 8,859.000 pokryje się z dodatku do podatków, które w tym roku po raz pierwszy są inaczej złożone aniżeli dotychczas a to z powodu reformy podatków rządowych. Mianowicie w r. 1898 każdy płacący podatek gruntowy i domowy zapłaci do każdego guldena tego podatku jeszcze 60 centów dodatku na potrzeby kraju, opłacający podatek zarobkowy zaś 66. ct. Dotychczas był jednolity dodatek na wszelkie rządowe podatki bezpośrednie, wynosił on w r. 1897 61. centów. Rząd jednak przyznał $22^1/_2$% upustu opłacającym podatek zarobkowy a tylko 10—15% opodatkowanym za domy i grunta. Z tego powodu dodatki krajowe nałożone trochę wyższe na pierwszych niż na drugich. Wogóle obciążenie ludności zwłaszcze płacącej niższe podatki, jest w tym roku mniejsze w porównaniu z przeszłością dzięki upustom i progressyjnej zasadzie nowych ustaw państwowych, które im kto więcej ma dochodu, na tego niestosunkowo większy nakładają podatek.

WSPIERAJMY SIĘ NAWZAJEM!

Książki do zalecenia.

„Jubileusz Jego Świątobliwości Leona XIII.“ napisał ks. dr. Wincenty Smoczyński. Cena księgarska 50 ct. Książeczka ta barwnym napisana stylem, zawiera życie i prace Ojca św. Niewątpliwie ozdobi ona małe biblioteczki rodzinne i pożytek przyniesie, dając poznać wielką, świętą i ukochaną postać Papieża Robotników.

Z naszych stowarzyszeń.

Lwów, 6. marca.

Doroczne walne zgromadzenie członków należących do lwowskiej *Jedności*, stowarzyszenia katolickich robotników, zwołane zostało na rok bieżący na niedzielę 20. lutego do własnego lokalu. Zjawiła się bardzo wielka liczba członków.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący Müller, przedstawiając treściwie w ogólnych zarysach działalność zarządu w r. 1897 i wykazując punkt po punkcie, że była ona zgodna z tem, co statut nakazuje robić i stwierdzając, że rezultaty tej działalności były wogóle bardzo dodatnie. Dowodem pomyślnej działalności jest stały i znaczny wzrost członków w towarzystwie.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Odczytano najpierw i przyjęto do wiadomości protokół poprzedniego walnego zgromadzenia, a następnie sekretarz wydziałowy p. Waśniewski zdał sprawę z ogólnej działalności towarzystwa w r. 1897. Działalność ta była polityczną, moralną i materyalną. Pod względem politycznym zarząd towarzystwa zwalczał wszytkimi godziwymi sposobami socyalną demokracyę, zwłaszcza w ten sposób, że na każdym kroku wykazywał socyalnym demokratom brak wiary i postępowanie przeciwne przepisom Kościoła katolickiego. Ze swojej strony zarząd starał się, gdzie tylko mógł, pobudzać robotników szczerze katolickich do łączenia się we wspólne towarzystwa. W tym kierunku osiągnięto pomyślne rezultaty, jak świadczą coraz liczniej zawiązujące się stowarzyszenia *Jedności* i *Przyjaźni*.

Pod względem moralnym starał się zarząd *Jedności* lwowskiej o to, aby w członków swoich wszczepiać znajomość zasad prawdziwej i rzetelnej moralności robotniczej, która nie jest inną, jak tylko moralnością katolicką. W tym celu urządzono liczne pogadanki, na których objaśniano, w czem leży prawdziwy interes katolickich robotników i jakie są cele *Jedności*.

W kierunku materyalnym czyniono największe wysiłki, aby ulżyć choć w małej części biedzie członków. W tym celu starał się zarząd założyć własny swój handel i zaopatrywać członków w najniezbędniejsze do życia artykuły po cenach własnych. Zarząd starał się również i u władz i u osób prywatnych o pracę dla członków towarzystwa i w wielu wypadkach mu się to udało.

Sprawozdanie kasowe odczytał skarbnik Miszczyszyn. Dochody towarzystwa wynosiły w r. 1897 razem z nadwyżką pozostałą z r. 1896: 892·54 zł. — rozchody zaś 883·91 zł. pozostała zatem 21. stycznia 1898 nadwyżka 8·63 zł. Na wniosek p. Górniaka udzieliło zgromadzenie zarządowi absolutoryum z rachunków.

Nastąpiły wybory.

Przewodniczącym na rok 1898 obrano Bernarda Müllera, zastępcą jego Władysława Hordyńskiego, do wydziału zaś weszli: Stanisław Waśniewski, Karol Kolesiński, Michał Górniak, Józef Bałanda, Janusz Przygodzki i Stanisław Miszczyszyn — do komisyi kontrolującej: Karol Nowakowski, Józef Karasek, Teodor Roch, na zastępców zaś powołano: Jana Bromilskiego, Antoniego Hawińskiego i Teodora Wiednia. Wszystkich wyborów dokonano przez aklamacyę.

Nastąpiły wnioski członków. Uchwalono wnioski Blicharza: 1. aby czynić starania o podatek od luksusowych pogrzebów i t. p. na cel grzebania ubogich. 2. aby czynić starania o zakaz umieszczania po restauracyach, obrazów, przedstawiających duchownych, pijących trunki i t. p. 3. Czynić starania o zaprowadzenie szkół wyznaniowych.

Hordyński krytykował obecnie praktykowany sposób wywożenia na cmentarz zwłok nędzarzy, a mianowicie domagał się, aby i te zwłoki wieziono na karawanie na miejsce wiecznego spoczynku, a nie jak dziś na wozach i wózkach.

Uchwalono wreszcie na wniosek Nowakowskiego domagać się od rządu, aby dostawy dla załóg galicyjskich oddawał galicyjskim rzemieślnikom.

Na tem zgromadzenie zamknięto.

Tarnopol, w marcu.

Od Nowego roku, pamiętnego przepędzeniem socyalistów i żydów z tarnopolskiego ratusza, dość wiele u nas postąpiła nasza sprawa robotnicza, co z pewnością radośną będzie dla Was nowiną. Statut nasz został zatwierdzony przez Namiestnictwo. Zanim tedy na jego podstawie ukonstytuowaliśmy się, chcieliśmy jeszcze urządzić publiczne walne zgromadzenie ludowe, na którem by i pp. socyaliści głos mogli zabierać. W tym celu uprosiliśmy p. Przygodzkiego, który przybył i — jak już z pism wiecie — świetnie wobec licznie zebranych robotników program nasz katolicki wyłuszczył. Ze socyalistow nie odezwał się żaden. Było to w niedzielę 23. stycznia.

W następną niedzielę t. j. 30. stycznia odbyły się wybory tymczasowe, a to dlatego tymczasowe, że jest nas moc wielka, Polaków i Rusinów różnego zawodu, a nie dosyć się jeszcze znamy, żeby módz na stałe tak ważną rzecz postanowić. Na prezesa wybraliśmy ks. katechetę Porębę i bardzo jesteśmy mu radzi.

W oktawę tego dnia t. j. 6. lutego urządziliśmy uroczyste otwarcie *Przyjaźni*. Nasamprzód mszę św. celebrował ks. prezes, a ks. Czencz wypowiedział nam serdeczne kazanie; potem ruszyliśmy wszyscy do gmachu „Gwiazdy“, gdzie nam użyczono sali. Ogromna, piękna sala wypełniła się robotnikami różnych zawodów; ks. prezes przemówił od serca do zgromadzonych i wzniósł okrzyk na cześć ks. Czencza, jako założyciela *Przyjaźni*. Po nim przemówił zastępca prezesa, przyjaciel Tomasz Kocidło, a wreszcie ks. Czencz. Rozdano wreszcie legitymacye i oddając się pod opiekę Najśw. Panny, zaśpiewano *Pod Twoją obronę* i *Preczystaja Diwa maty*. Wieczorem o godz. $^1/_2$7. w sali „Sokoła“ odbyła się wspólna dla wszystkich rodzin Przyjaźniaków zabawa.

Piękny był i uroczysty wieczorek, jakiśmy 16. stycznia na cześć jubileuszu Ojca św. urządzili, ale i tego wieczorku nachwalić się uczestnicy nie mogą. Swoim talentem i humorem wszystkich zachwycali, pp. subjekci: Hojak, Sobalik, Maison, Pitald, Rysy i Mazurkiewicz a krawiec Bieszczanin wystąpił ze swym wcale udatnym wierszem polskim i ruskim.

Obecnie zakładamy kółka zawodowe. Zaczęliśmy od pp. handlowców; z kolei założymy i inne, oraz kółko rolnicze a potem kasę zapomogową (jak we Lwowie), może pogrzebową, jak w Tarnowie. Co niedzieli urządzamy zgromadzenia, pouczamy się i zachęcamy, a robotnicy garną się do nas tłumnie. Jest nas już 350.

Przyjaźniak.

W Jedności siła!

ZAPISKI.

Roboty ślusarskie przy budowie nowego teatru oddane będą krajowym pracowniom, i zagranica nie obłowi się na nich. Łączna solidarność ślusarzy naszych postawiła na swojem i dała dowód, że gdzie idzie o sprawę słuszną, tam żądania klas pracujących muszą być po ich myśli załatwione. Teraz powinni się wziąść do dzieła szewcy i krawcy, pierwsi aby wykurzyć z miasta wszelkie składy lichego wiedeńskiego obuwia, drudzy, ażeby wystąpić przeciw tandecie także wiedeńskiej, która podkopała zupełnie byt naszych krawców a niską ceną zdziera okropnie ludzi, łapiących się na taniość, bo daje im towar jak najpodlejszy.

Śledztwo sądowe. Prokuratorya wytoczyła śledztwo sądowe posłowi Kozakiewiczowi za zaburzenie publiczne i podżeganie do oporu władzy na zgromadzeniu w Przemyślu, gdzie aż wojsko musiało robić porządek i skąd pan poseł uciekał w chałacie i przy pejsach.

Winszujemy honoru. Portret posła Kozakiewicza wywieszają żydzi po szynkowniach. Widać że swoi umieją cenić swego. Posłowi Kozakiewiczowi można powinszować zaszczytu.

Gdzie się podziewają krwawo zarobione pieniądze, jakie składają obałamuceni robotnicy na różne socyalistyczne cele? Niedawno temu miał jeden z naszych znajomych sposobność wysłuchać skarg i narzekań „towarzysza“ socyalisty, który wśród zimy bez roboty, bez ciepłego odzienia musiał formalnie żebrać o chleb. Do niedawna był on wcale gorliwym członkiem pasażu, sciągał nowych „towarzyszy“, przypominał im, aby pamiętali o funduszu partyjnym, a dziś w biedzie nie dostał najmniejszego wsparcia ze strony tego funduszu. Prawda był on tylko szeregowcem z pod czerwonego sztandaru, a szeregowcy powinni przecierpieć i biedę, byle tylko generałowie pobierali dobre dyety, na wyjazdy i powroty choćby w chałacie i przy pejsach, popijali czarną kawę i klepiąc się po opasłych brzuchach prawili o głodnych i biednych.

Proces Zoli nieproszonego, ale widocznie dobrze zapłaconego obrońcy zasądzonego żyda Dreyfusa — o czem w poprzednim numerze pisaliśmy — skończył się dla Zoli nie koniecznie wesoło. Przed procesem był on bardzo odważny, głosił po żydowskich gazetach że przed sądem przysięgłych wykryje całą prawdę i udowodni, że Dreyfus niewinny. Tymczasem nie dowiódł niczego, a sąd obywatelski zasądził go na rok więzienia i 3000 franków kary, a oprócz tego na zapłacenie kosztów w wysokości 15.000 franków. Przysięgli nie przyznali Zoli nawet żadnych okoliczności łagodzących, widać że poznali o jaką szło mu to prawdę.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.

Nr. 4. Lwów, dnia 15. marca 1898. Rok I.

Prenumerata
rocznie 50 ct.
Numer pojedynczy 5 ct.

Redakcya
we Lwowie ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

miesięcznik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya
we Lwowie, ul. Ormiańska 30.

Wychodzi
15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.**

Wydawca: **Bernard Müller.**

Lokal stowarzyszenia katolickich robotników *„Jedność“* i wszystkich stowarzyszeń w niem się mieszczących, jak „Przyjaźni“, „Wolności“, „Opieki nad terminatorami“ przeniósł się z dniem dzisiejszym z ul. Ormiańzkiej l. 30. do znacznie obszerniejszych ubikacyj przy

pl. Benedyktyńskim

w zabudowaniu Pp. Benedyktynek na I. piątrze.

Od Redakcyi.

»Nie zginie, co z Bogiem poczęte, a wzrośnie, co w Imię Jego siane« mawiali nasi ojcowie. I oto nowy przykład prawdziwości wzniosłych tych słów. Zaledwie przed dwoma miesiącami ukazał się pierwszy numer naszej *„Jedności“*, skromna i cicha, broniąca prawdy, a nie szukając rozgłosu, może przez to właśnie znalazła upodobanie wśród klas polskich pracujących, bo oto *z dniem 1. kwietnia zmuszeni jesteśmy na ogólne domaganie się wydawać* ***„Jedność“*** *jako dwutygodnik.*

A więc znowu krok jeden zrobiony naprzód! Jedno dążenie ku rychlejszemu zwycięstwu tych, którzy pod znakiem Krzyża św. w imię wiary i sprawiedliwości dążą do osiągnięcia należnych im praw i bronią przed tymi, co chcą oderwać nas od znamienia Chrystusowego a przykuć do zgubnych sztandarów. Jedno dążenie takie uskutecznione.

Naprzód więc w imię *„Jedności!“* Cel nasz jasny, wyraźny, wzniosły, droga do niego prosta. W imię zasad raz przyjętych pójdziem dalej! Nie zrażą nas szyderstwa i poniżenia przeciwników, z nimi rozprawimy się wtedy, gdy staniemy u celu. *„Jedność“* bronić będzie i nadal słusznych żądań klas pracujących, będzie stawać w obronie ich krzywd, a chłostać wszystko co dąży do oślepienia i obałamucenia katolickich robotników.

Dziś dwutygodnik, jutro tygodnik, a może z czasem i codzienne pismo, *„Jedność“* najlepszym zawsze będzie dowodem, że jeżeli Bóg i przekonanie o świętości naszej sprawy z nami, to któż przeciw nam? A więc w imię *„Jedności“* dążmy do celu, a zwycięstwo nasze i rychłe i pewne!

Kapitał a praca.

(Wedle słów ks. Teodorowicza).

Dwa obozy stoją dziś wrogo obok siebie: kapitału i pracy. Pierwszy reprezentowany przez liberalizm, drugi przez socyalizm, komunizm, anarchię... i o dziwo! ów drugi żywioł dzieckiem jest pierwszego. Liberalizm go zrodził, w nim on tkwi, jak w nasieniu kłos. Liberalizm wyrzucił Boga ze szkół, rodziny i zamknął w zakrystyi. W miejsce zaś próżni, siebie postawił. Liberalizm masom zawołał: zastąpię ci Boga! moja policya ze swem okiem czujnem zastąpi Jego wszechobecność, moje wojska staną za wszechmocność; moje druty telegraficzne ułatwią wszechwładzę, a moje państwo będzie opatrznością. — Zamiast sumienia i prawa daję wam siłę i obywatelskie poczucie; miasto nadziemskich serca popędów zostawiam żołądek, a miasto wiary — oświatę.

Masy porwały te hasła i były w nich konsekwentne. Zrzuciły ostanie pęta sumienia, a gdy ojciec liberalizm nie umiał im Boga dawnego zastąpić, wówczas lud sam siebie okrzyczał bogiem i stanął wrogo.. Tyś — rzekł liberalizmowi — nauczył mię zaspakajać tylko instynkta zwierzęce, dlaczego nie zaspakajasz? Od ciebie wiem, że siła przed prawem, ależ i ja mam siłę, mam ramion miliony. Tyś się Bogiem okrzyczał, ale i we mnie czuję bóstwo... obaczymy, który Bóg zwycięży...“

Oto dwa groźne obozy... Któż będzie rozjemcą? Ktoś, kto po za nimi stoi. Ktoś, kogo słuchać będą, ktoś, którego słowo nie po wierzchu się ślizga, ale do głębin dusz wnika.... Więc jeden jedyny — ojciec chrześcijaństwa, Ojciec św... Lecz, czy jeno ozwać się zechce? Oto i odzywa: Już dawno patrzył na potrzeby ludzkości, wzruszył się jej cierpieniem, poznał, że ich przyczyną zanik praw wiekuistych... i przemówił słowo. Encykliką o kwestyi robotniczej pomnik sobie za życia zbudował.

Nie wiedzieć, co bardziej podziwiać, czy znawcę społeczeństwa, co okiem bystrem je na wskróś przenika, czy filozofa, co kwestyę uczenie rozbiera, czy też lekarza, co koi i leczy... Lcz nadewszystko słowo jego słowem przypomnienia wiary i religii... Podczas gdy liberalizm gzymsy ubiera, gdy fundamenty się trzęsą — Ojciec święty do fundamentów wgląda.

Cała kwestya socyalna do dwóch się redukuje słów... „daj i czekaj“.

„Daj“ oto wezwanie do chlebodawcy i „czekaj cierpliwie“ wezwanie do robotnika... Tylko religia ma prawo związać w sumieniu jednego i drugiego.

Niechaj echo tego słowa i o nasze obije się uszy... Niechaj je posłyszą chlebodawcy i robotnicy... Nie będzie to słowo rozogniać antagonizmu między kapitałem a pracą, przeciwnie ukaże przedziwną obojga harmonię, jaka z woli Bożej panować powinna i jak kapitał bez pracy, tak też praca obejść się nie zdoła bez kapitału. Jeśli dziś harmonia zmącona — to wina po jednej jak drugiej stronie, a przyczyna ostateczna w zaniku zasad chrześcijaństwa...

Niechaj więc majstrowie przestaną uważać w robotniku jedno kółko więcej w ich maszynie, ale uszanują w nim godność człowieka, chrześcijanina, ale niechaj to czują, że za duszę robotnika oni odpowiadają. Gdy serce tkliwe w chlebodawcy odnajdzie robotnik, czyliż szukać będzie współczucia u obcych?

Lecz i robotnicy niechaj przyjmą w swe serce słowo papieskie. Ono jeśli piętnuje winy kapitału to jednak bezstronne oczy im i na to otworzy, że nie są wrogami robotnika ci co mają, że są wrogowie nie po za nim, ale w jego własnej zamknięci piersi. Pycha, egoizm, nieczystość, oto ich nazwa i legion. Tych wrogów się nie skreśla jednem pociągnięciem pióra, ani usypia hasłami równości, wolności, braterstwa... One odpowiadają: „wolność“ biorę, ale tylko dla siebie, dla drugich „kajdany“ — na równość się zgadzam, byle mnie obdzielono, ale ledwoś obdzielił, już na resztę nienasyconą otwierają paszczę. Słowo papieskie, lubo kłamanego nie obiecuje raju, zawszeć atoli zapewnia, że przy oszczędności i pracy ujawnionych przez wiarę i łaskę skłonnościach, pewniejszy znaleść można raj już tu na ziemi, niż w hojnych takowego obietnicach. Więc po co iść do raju jątrzeniem i nienawiścią, skoro się da miłością, po co gwałtem, skoro można cierpliwością, po co przez zezwierzęcenie, skoro można podążać ku niemu przez uanielenie.

Lecz nietylko chlebodawcy i pracownicy, ale całe społeczeństwo niechaj na głos Ojca św. zszereguje się ku akcyi wspólnej... Sprawa robotnicza, nie jest sprawą cząstki, ale ogółu. Gdy wojna wre w kraju, nietylko żołnierze w bój idą, ale i inni współpracują: jedni rannych przyjmują, inni instrukcye dają, a nawet kobiety szarpie skubią... Gdy walka wre u nas o najświętsze zasady, wszyscy jak jeden powstańmy. Każdy czem może, niechaj służy: profesor wiedzą, prawnik znajomością prawa, radny miasta czy poseł — w swoim znów zakresie, a i kobieta niechaj służy dziełami miłosierdzia. Obudźmy się, bośmy nazbyt długo spali... Gdy łuna złowroga, która innym zagrażała domom, na nasze szła lepianki, myśmy wołali: nie zajmie ich. Gdy pierwsze już sypnęły się iskry, my jeszcze wołali, to przejdzie. Dziś się do okien już przedziera.

Zbudziliśmy się co prawda, widać to z wielu syptomów. Nawet ta ostatnia sejmowa sesya, w której tak zgodnie się układały narodowe dążności i partyjne, zawdzięczała to zapewne także dojrzeniu politycznemu i sprężystości jednostek, ale też jej przebieg nad wyraz zgodny był także tym okruchem społecznej samoobrony, która nieświadomie prawie w obliczu wspólnego, złowrogiego wroga podaje ręce ku zgodzie.

Zszeregować się nam należy pod sztandarem katolickim: to jedyny, który się ostoi. Więc precz z owym połowicznym katolicyzmem, który wszystko w sobie godzi, który konsekwencyą między wiarą a czynem musi być radykalizmem. Własną pobiję go bronią. Jeśli już katolicyzm pozwala sobie przezwać radykalizmem, więc jeszcze wówczas *na radykalizm przewrotu i fałszu jedynie skuteczny radykalizm ładu i prawdy.*

Jednoczmy się wszyscy... Tu na tej miedzy, gdzie sztandar wbity Kościoła, niechaj sobie podadzą ręce Rusin Polakowi, arystokrata demokracie... partyjne hasła niechaj zamilkną... Jednoczmy się!

Porządek społeczny.

Socyalna demokracya, to zatrute źródło, które w choć szeroką rozlało się rzekę, mętne i trujące niesie w swym biegu wody. Pierworodna córka anarchizmu, nie dziw, że pogodzić się nie może z pojęciem „społecznego porządku“. — Dziś przeto przystępując do dalszego omawiania *programu chrześcijańskiego robotnika* podaję wam bracia, parę uwag na tle których sami osądzicie, co należy odpowiedzieć socyałom na ich hasło: „precz z ustrojem społecznym, gmin, miast, krajów i państw, czyli; „precz z władzą!„

Jan-Jakób Rosseau w dziele swem „Kontrakt cywilny“ palnął od ucha kolosalne głupstwo utrzymując, że: „społeczeństwo zrodzone zostało przez dobrowolną umowę jednostek“. — Socyaliści chętnie idący na lep takich głupstw rozumowych, uwierzyli na słowo i głoszą, że co z dowolnej umowy powstało, to dowolnie zburzyć można — a że dziś ustrój ludzi w gminy i państwa nie odpowiada ich celom, więc „hejże na Soplicę“ — zburzyć wszelką władzę cywilną.

My mamy wręcz przeciwne zasady. My wiemy, że ten sam Bóg, który postanowił, aby człowiek przychodził na świat i kształcił się na łonie rodziny, postanowił również, aby ludzie wzajemnie łączyli się

w pojedyncze grupy, różniące się mową i zwyczajem — aby w ten sposób złączeni tworzyli szczepy i narody — wzajemnie dopomagające sobie do rozwoju jednostek i rodzin — wzajemnie zapewniając rozwój i byt swój. — To też starożytni już mawiali, że człowiek jest nietyko *„rozumną“* lecz i *„towarzyską istotą“*. — A jak rodziny tak i gminy, kraje lub państwa bez głowy, czyli bez rządu nie można pojąć. Jeśli więc ustrój społeczny jest z woli Bożej, z tejże woli Bożej jest nad krajami i gminami władza, którą cywilną nazywamy.

Nie bronimy tu wszelkiej władzy w działaniu swem — gdyż wiemy dobrze, iż w wielu wypadkach władza niesłusznie sobie postępuje; nam jako katolikom, przedewszystkiem chodzi o to, aby *istotę władzy cywilnej* postawić w świetle prawdziwem. Otóż mamy naukę P. Jezusa — mamy naukę Kościoła — mamy słowa Leona XIII.

Wiemy co Chrystus Pan rzekł do Piłata: „Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu (t. j. od Boga) nie dano“. Kościół trzyma się nauki Apostolskiej: „Niemasz zwierzchności od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają“. — Leon XIII., obecnie nam najszczęśliwiej panujący Papież wielokrotnie przypomina światu zasady Boże o uszanowaniu władzy i uległości wobec praw i rozporządzeń władzy cywilnej. — Lecz przypominając poddanym obowiązek posłuszeństwa, przypomina monarchom i wszelkiego rodzaju zwierzchnikom cywilnym, iż nad nimi jest Bóg, od którego otrzymali moc rządzenia — że więc prawa swe i rozkazy zastosować powinni do miary sprawiedliwości. Przypomina im również, że nie gminy i narody całe są dla nich, ale ich postawił Bóg, aby byli stróżami szczęścia i spokoju ludów ich berłu poddanych.

Nie burzyć więc państwa, nie obalać tronów dla tego, że czasem lub często mijają się z pojęciem sprawiedliwości — lecz słusznymi i sprawiedliwymi środkami starać się, aby względem nas władze słusznie i sprawiedliwie postępowały — a władzę cywilną zawsze szanować — bo od Boga pochodzi. — Wolter powiedział: „Chcesz zamknąć kryminał — otwórz szkołę“ — My zaś dodajemy — „otwórz szkołę katolicką!“ Niech w duchu Chrystusowym kształci się i wzrasta młodzież nasza, a przejęte zasadami Bożemi społeczeństwo zrozumie, że rękojmia siły, rozwoju i szczęścia narodu leży w poszanowaniu prawa Bożego, kościelnego i cywilnego.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Lwów — Leonowi XIII.

Jak piękny, radosny pełen szczęścia i wesela był dzień ten, w którym Lwów złożył hołd Ojcu chrześcijaństwa, Papieżowi robotników. Miasto nasze widziało wiele obchodów, ale pewnie z nich żaden nie był tak poważny, tak imponujący niezliczoną liczbą uczestników, jak obchód ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. Był to niejako przegląd sił naszych, a przegląd ten pokazał, że wszyscy, bez różnicy stanów garną się pod sztandar Chrystusowy.

A już robotnicy nasi, klasy rzemieślnicze i ten tak zwany proletaryat z dumą garnął się pod swe sztandary i naocznie rzucał kłamstwo w oczy tym, którzy na każdym kroku krzyczą chełpliwie, że wszystkie czarne dłonie przysięgły wierność „Czerwonemu sztandarowi“! I pokazało się, że owe „Jedności“, „Przyjaźnie“, „Skały“, „Gwiazdy“, wyszydzane przez żydowską socyalną demokracyę, to stowarzyszenia, które z każdym dniem dwoją liczbę swych członków, a łączność ich pod sztandarem św. wiary i Kościoła daje im moc i siłę, wobec której wszelkie „Siły“ są jak trzcina wiatrem kołysana. Oto opis uroczystego obchodu jubileuszowego:

Już koło godziny 8 rano zaczęły się zbierać przed ratuszem stowarzyszenia rękodzielnicze, korporacye, młodzież rzemieślnicza i tłumy pobożnych, pragnących wziąć udział w uroczystym obchodzie. Tłumy te szykował w pochód według ułożonego programem porządku pan Hryniewicz, naczelnik ogniowej straży ochotniczej, przy pomocy p. Durskiego. Uczestnicy pochodu mieli u klap surdutów kokardki o barwach papieskich, żółto-białe. Koło 9. pozamykane były wszystkie sklepy.

Prawie całą stronę rynku zajęła „Jedność“. Około tablicy z napisem: „Jedność“ gromadziła się coraz większa liczba członków szereg czwórek rósł z każdą chwilą i zwracał oczy wszystkich na siebie. — Więc was aż tylu jest? spytał ktoś jednego z członków. A tylu, a da Bóg za rok będzie dziesięć razy tyle, odpowiedział tenże. I powiedział szczerą prawdę.

O godzinie 9. wyruszył pochód ku ulicy Ruskiej, na około Rynku, Trybunalską i Teatralną ku katedrze. Na czele pochodu postępował pluton ochotniczej straży ogniowej, a za nim szła muzyka „Harmonii“, grając stosowne utwory, członkowie stowarzyszenia „Sokół“ w mundurach i ze sztandarem, reprezentanci „Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863“, młodzież rękodzielnicza, towarzystwo terminatorów pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, członkowie „Czytelni kolejowej“ czwórkami, młodzież handlowa ze sztandarem, a za nią z godłem na przedzie, w czwórkach kroczyła nasza „Jedność“ z prezesem swym na czele, za nią „Przyjaźń“, towarzystwo „młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego“, stowarzyszenie „Skała“, „Gwiazda“, oraz około 80 korporacyi rękodzielniczych ze sztandarami i insygniami. Dalej postępowali reprezentanci Towarzystwa Strzeleckiego, z godłami swemi, więc ze złotym kurem, laską marszałkowską i sztandarem. Za nimi szli reprezentanci „Czytelni katolickiej“, prof. Thulie jako reprezentant politechniki, wreszcie Rada miejska z panem prezydentem miasta drem Małachowskim, wiceprezydentem Szayerem i Michalskim w strojach polskich. Pochód zamykał pluton straży ochotniczej i tłumy publiczności. Sprawiał on widok potężny, imponujący. Fala ludzi, idąca poważnie, w największym ładzie ulicami, mogła liczyć przeszło 5.000 głów. Chodniki i ulice nabite były niezliczonymi tłumami ludzi, jak to mówią, szpilki nie było gdzie rzucić, a jednak nie było najmniejszego zamieszania, porządek nigdzie nie był naruszony, nikogo nie potrącono, nic a nic nie zamąciło powagi całego pochodu, który kroczył ku katedrze, ażeby tam z tysiącznych piersi słać modły do Boga za zdrowie Tego, który ku chwale Bożej i ku dobru narodów kieruje Kościołem św.

Ogromna nawa kościoła, mogąca objąć przeszło 4.000 głów, zapełniła się szczelnie. Szpaler przez środek utworzyli Sokoły. Przed presbiteryum zajęli miejsca reprezentanci stowarzyszeń robotniczych i korporacyi rękodzielniczych ze sztandarami i insygniami. Najbliżej presbiteryum naprzeciw kazalnicy wyznaczono miejsce dla obu Kongregacyi Maryańskich, Kongregacyi starszych panów i młodzieży akademickiej, która zwartym kołem otoczyła swój biały sztandar z wizerunkiem N. M. Panny. W presbiteryum, po prawej ręce od wejścia, zajęli miejsca: ks. biskup Hryniewiecki, ks. biskup Weber, mitrat Bielecki, infułat Zabłocki i kanonicy: Lewicki, Lenkiewicz i Pawłowski: po lewej zaś: prezydent miasta dr. Małachowski, książę Adam Sapieha, przedstawiciele władz, rektor uniwersytetu i reprezentant politechniki, zastępca marszałka krajowego Chamiec i członkowie Rady miejskiej. Naprzeciw tronu przeznaczonego dla JE. ks. arcybiskupa Morawskiego, zasiadł w fotelu przed

---

Leon XIII. i robotnik polski

2.

(Według opowiadania naocznego świadka)

skreślił

Karol Wróblewski.

(Ciąg dalszy).

To Leon XIII. Śpiewacy skończyli powitalną kantatę, a owo z organu na chórze ku wiązaniom łukowego sklepienia strzela kilka tonów rwących, niecierpliwych, rzuconych pewno dla wypróbowania instrumentu. To nowy kapelmistrz Sykstyńskiej kaplicy popisuje się przed św. kolegium z preludium mszy robotniczej. Głowy wszystkich zwróciły się ku górze. Siwi jak gołąb kardynałowie ze zdumieniem spojrzeli po sobie. Mury Sykstyńskie nawet za Archanioła nie słyszały podobnej muzyki. Z chóru płynęła cała kaskada dźwięków skocznych, wesołych, niby śmiech ludzi sytych, pląsających w wieńcach godowych na głowie z okrzykiem: Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy... Kardynał Kongregacyi św. Obrządku ściągnął brwi gniewnie.

Nagle w tonach basowych poczęło coś huczeć i szemrzeć; brzmiało to jakby gdzieś na dole w piwnicach przygotowywały się straszne tajemnice przyszłości, kiedy na górze w salonach owych „dziesięć tysięcy wybranych“ tańczy przy blasku świec, śmieje przy dźwięku kielichów. Maestro nachylił się cały na lewo, by zyskać więcej siły w basie, rozpuścił pedały i zasuwki organu. Owo w tonach dolnych zaczęło coś nagle rżyć, rwać się, przebojem iść naprzód, górne dźwięki skoczne i filigranowe układały się tymczasem zrazu w zgiełkliwą symfonię lekceważenia, potem w bojaźliwą pieśń perswazyi, tłumaczeń, układów. Ale z dołu szła burza basów niepowstrzymana w zapędzie, rozpoczęła się walka na ostre jakby wzajemne roztrącanie się łokciami i bitwa na pięści, zamęt, przekleństwa i kotłowania.

Każde uderzenie dolnych klawiszy zdawało się wcielać w małe czarne postacie, o twarzy owęglonej sadzą i dymem fabrycznym, z oczyma zaszłemi krwią, które z podniesionym do góry toporem wołały do ucztujących przy stole życia: Rzuciliście w błoto dawne chrześcijańskie niebo, rzucili, zabraliście nam wiarę w jego pociechy i sprawiedliwość, zabrali — dzielcie więc z nami lub gińcie! Kladderatsch! Kladderatsch! Praw! Praw! Precz z przywilejami! precz z kapitałem! Górą strejk! Górą a-a-anarchia!!! U-u-upaństwowić ziemię, pracę, rodzinę! Upaństwowić! U-u-umierajcie!

Pieśń mrozem ścinała krew w żyłach, dreszczem chodziła po grzbiecie.

— On gra socyalizm — krzyknął Liebknecht, reporter zaś Newyork-Heralda stenografował już artykuł, poczynający się od słów: Rzym pozostanie zawsze siedliskiem cywilizacyi moralnej. Maestro zacisnął lewą rękę w pięść, której zdawało się nigdy nie roztworzy, wymykały się z pod niej gromy groźb na tłumaczenia góry, aż wreszcie nastąpiło obustronne wyczerpanie, niemoc i hymn spółczesny kończył się błagalną modlitwą o zgodę, jedność o ratunek.

Ojciec św. ze łzami w oczach, podniósł w tej chwili rękę, zakreślił w powietrzu krzyż nad rzeszą pątników, przybrany w strój pontyfikalny wstępował na stopnie ołtarza. Pątnicy odpowiadali na: *Introibo ad altare Dei.*

* * *

Po mszy w wielkiej auli audyencyjnej delegacye robotniczego świata zbliżały się kolejno do tronu dla ucałowania stopy papieskiej. Spodziewano się usłyszeć z wyżyny stolicy Apostolskiej jakieś rozstrzygające orzeczenie o kwestyi robotniczej. Dlatego jawili się też tutaj i „rycerze pracy“ i niemieckie socyały z Liebknechtem. Stanęli w tyle przy drzwiach, a kiedy pod koniec ceremonii ozwały się okrzyki: „Niech żyje papież!“ — z piersi ich uleciały słowa: Niech żyje Leon XIII. socyolog!

Ojciec św. zwrócił się nagle do stojącego obok kardynała. — A twój naród?

Kardynał Ledóchowski, smutnie zwiesił głowę: — Jest tu który z Polaków? — zapytał po polsku z odcieniem niepewności w głosie.

Słowa wypowiedziane cudzoziemskim językiem rozległy się głośno po sali. W odpowiedzi jakby na komendę padły z rzeszy dwa głosy: Jestem.

Ojciec św. dał znak, żeby się zbliżyli, twarz kardynała zajaśniała radością.

— Zbliżcie się:

Z orszaku francuskich pątników, którym przewodniczył hr. de Mun wysunął się naprzód wątły, niski mężczyzna.

— Spytaj go, jak się nazywa i skąd jest — przemówił Leon XIII. łagodnie. Ale pielgrzym widać rozumiał po włosku, przepiękną francuszczyzną odpowiedział na klęczkach: — Ojcze święty! Nazywam się Feliks Rudnicki, urodziłem się z matki Polki i ojca Polaka na Litwie jestem synem emigranta z r. 1863. wychowałem się w Paryżu, z zawodu rytownik.

(Dokończenie nastąpi).

klęcznikiem JE. ks. arcybiskup Issakowicz. Drugi tron dla przew. ks. arcybiskupa Morawskiego ustawiony był przed kazalnicą.

Kościół ustrojony odświętnie jaśniał w powodzi świateł. Uroczystą mszę św. celebrował JE. ks, arcybiskup Morawski w asystencyi ks. infułata Hausmanna, oraz licznego kleru. W czasie nabożeństwa płynęły od wielkiego chóru brzmiące solennie, tony mszy św. odspiewanej przez tow. „Lutnia“. Po ewangelii wypowiedział prześliczne kazanie jeden z najlepszych polskich kaznodziei, ks. kanonik Teodorowicz. Z tysiącznych prac Ojca św. poruszył on właśnie tę największą, tj. dbałość o dobro klas pracujących, jako tych, które są podstawą państw i narodów.

Z katedry ruszył pochód w dawnym porządku przez plac Maryacki, Halicki i ulicą Halicką do ratusza. A prześliczny był to widok. Sztandar za sztandarem, szereg za szeregiem zdawała się nieskończona fala czwórek, oddział po oddziale, tysiączka po tysiączce kroczyły, płynęły. I rosło serce tych, którzy to widzieli, bo widzieli armią robotniczą pod sztandarem Chrystusa, widzieli zastępy robotników nie obałamuconych, ale ludzi świadomych, poważnych. W ratuszu odbyły się równocześnie dwie uroczystości, w sali i na dziedzińcu.

Sala rady m. przystrojona była wspaniale. Bogate draperye o barwach papieskich przysłaniały okna i zdobiły filary sali. Naprzeciw obrazu „Polonii“, urządzono pod baldachimem biało-żółtym, ustrojonym gronostajami, wzniesienie dla mowców. Obok baldachimu wśród krzewów ustawiono biust Leona XIII. Sala oświetlona była rzęsiście — a zapełniona była szczelnie delegatami stowarzyszeń z sztandarami i inteligentną publicznością. Ogółem w sali znalazło miejsce przeszło 500 osób. Na galeryi zajęły miejsca chóry „Lutni“ i „Echa“, W pierwszym rzędzie krzeseł zajęli miejsca: JE. ks. arcybiskup Issakowicz, biskup Weber. ks. mitrat Bielecki, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, ks. Adam Sapieha, prezydent Rady państwa Abrahamowicz, dalej przedstawiciele wszystkich władz i urzędów i radni miasta.

Obchód zagaił prez. m. dr. Małachowski. Mowca zaznaczył, że słusznem jest, aby rok obecny nazywał się rokiem Leona XIII, bo ten zastępca Chrystusowy to największy mędrzec schyłku b. stulecia, przed którym korzy się cały świat, choć jest wodzem bez armii, a władzcą bez kraju. Następnie scharakteryzował dr. Małachowski działalność Leona XIII. wogóle, a w szczególności w omijanych, o ile można, przez rządy kwestyach socyalnych, i określił stosunek Polski do stolicy papieskiej zawsze pełen czci i miłości, przytem porównał Polskę do Łazarza. Chrystus dlatego nie chciał uzdrowić chorego Łazarza, aby wskrzesić umarłego. W końcu wspomniawszy, że w całej Polsce nie ma ściślej z chrześcijaństwem złączonego miasta jak Lwów, bo on był przedmurzem wiary — wzniósł prezydent powtórzony przez zebranych z entuzyazmem okrzyk na cześć Leona XIII.

Po przemówieniu prezydenta miasta odspiewały chóry następującą kantatę, napisaną przez ks. Czecza:

Siwowłosy siadł starzec na Piotrowej hen skale,
Wśród potopów huczących do koła,
I w świat patrząc tonący poprzez burze i fale,
Do Piotrowej przystani go woła!

Któż ten starzec potężny, a tak pełen słodyczy?
To namiestnik Chrystusów na ziemi,
Wódz narodów, co zwycięstw i dobrodziejstw [nie zliczy,
Dziś sławiony ustami wszystkiemi.

Szafarz Bożej nauki, kiedy światu ją głosi,
To słów z Ducha świętego dobiera,
Błogosławi, i kocha, cieszy, koi podnosi,
I niebiosa wciąż ludziom otwiera.

Więcej niżli pół wieku On u Pana ołtarzy,
Stwórcę swego na ręce swe bierze,
I Nim dusze spragnione karmi, leczy i darzy,
I za ludzi Go składa w ofierze.

Bracia, nasze to święto, bo to Papież ubogich:
Lud roboczy ukochał tak szczerze,
Że go liczy do dzieci i klejnotów swych dro- [gich
I w opiekę potężna swą bierze.

A więc każdy z maluczkich przed tron Boży [ochotnie
Z taką prośbą serdeczną dziś bieży:
„Boże, Boże, Ty za nas zapłać jemu stokrotnie
I daj nam zawsze takich Papieży!“

Po oddeklamowaniu prześlicznego wiersza Seweryny Duchińskiej i po odczycie prof. Lityńskiego o życiu i działalności Ojca św. przemówił reprezewtant „Skały“ p. Jakóbczyński a następnie przedstawiciel „Jedności“ tow. Antoni Lein. Mówił niewyszukanymi słowy, ale serdecznie, aby papież i od biednych robotników przyjął życzenia, bo oni kochają męża, który choć sam jest w niewoli, woła głośno do władców; Oddajcie robotnikom sprawiedliwość“. W całej naszej sprawie robotniczej — mówił p. Lein — pójdziemy za jego rozkazami, wierzymy bowiem mocno, że jak wszyscy będą żyć po katolicku, jak nasza religia uczy, to chore dziś narody będą zdrowe. Mowca zakończył wezwaniem do okrzyku na cześć Leona XIII. jako papieża robotników. Uroczystość zakończył śliczną do głębi serca wzruszającą przemową Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Issakowicz, udzielił wszystkim błogosławieństwa i odczytał telegram, jaki imieniem Ojca św. przysłał na ręce miasta kardynał Rampola. Oto słowa tego telegramu:

„Ojciec św. z największą pociechą przyjął do wiadomości hołd synowskiego przywiązania, posłuszeństwa i życzeń w roku jubileuszowym ze strony miasta Lwowa, jako stowarzyszeń, *zwłaszcza robotniczych* i wszystkich jego mieszkańców bez różnicy obrządku i narodowości — i na ręce dojstojnego prezydenta miasta przesyła ojcowskiem sercem podziękowanie i apostolskie dla wszystkich uczestników obchodu błogosławieństwo“.

Po odczytaniu tego telegramu wzniósł JE. ks. Arcybiskup trzykrotnie przez audytorium powtórzony okrzyk: „Ojciec św. niech żyje“, a następnie udzielił wszystkim zebranym pasterskiego błogosławieństwa.

Tymczasem w dziedzińcu ratuszowem zebrali się, po ukończonym pochodzie z katedry, wszyscy, którzy w sali radnych miejsca nie mogli znaleść. Tam chóry „Skały“ i „Czytelni kolejowej“ pod dyr. p. Domiszewskiego, ustawiły się na przygotowanem podium, a muzyka otoczyła go kołem. Po odegraniu przez harmonię autentycznego hymnu papieskiego, zabrzmiała pieśń Bethovena „Niebiosa głoszą“. W tem nagle odezwała się komenda naczelnika plutonu straży ochotniczej p. Hryniewicza: „hełmy zdjąć“. Komendy usłuchał nietylko pluton, ale cały tłum, tysięczny, około 6.000 osób, zapełniających szczelnie dziedziniec, umieszczonych w framugach gmachu, na narzędziach do ćwiczeń straży ogniowej — wszyscy zdjęli nakrycia z głowy. I był to imponujący widok. Pieśń nabożna biegła ku niebu; ku Bogu wraz z myślami tysięcznego tłumu. Gdy melodya ucichła rozeszli się zebrani w największym porządku do domów, przy dźwiękach hymnu papieskiego, granego po raz wtóry.

Tak zakończył się uroczysty obchód. Po południu odbyła się jedna uroczystość w szkole dla sług, którą to uroczystość zaszczycił swoją obecnością Najprz. ks. Biskup Weber z licznym gronem duchowieństwa. Po przemowie ks. Lewandowskiego odbyły się spiewy, deklamacya i produkcye muzyczne, a zakończył uroczystość żywy obraz „Hołd Ojca św. złożony przez służebnice“, podczas którego jedna ze służących wypowiedziała z własnego natchnienia kilka słów do Ojca św. tak rzewnych i wymownych i tak prostych zarazem, że do głębi każdego wzruszyła, poczem wszystkie obecne sługi odspiewały na nutę „Boże Ojcze“ — piękny hymn na cześć Papieża. Przemówienie Najdostojniejszego Gościa, ks. Biskupa, poruszyło wszystkich do łez i utrwaliło uroczystość tę w sercach na całe życie.

Wieczorem odbyła się iluminacya i wypadła wspaniale. Wszyscy, nawet żydzi (nie wiedzieć, czy nie ze strachu) oświecili swe okna. Tłumy ludu roiły się po ulicach, wszędzie był spokój. I pogasły w końcu światła, sen utulił wszystkich. A po nad miastem naszem przeleciał Anioł spokoju i szczęścia i wyrzekł: „Błogosławieni ci, którzy stoją pod znakiem Krzyża i wiary!“

Tak ochodził Lwów uroczystość jubileuszu Ojca św.

Nowe ministerstwo w Austryi.

Szanowni czytelnicy przypominają sobie, wśród jakich to warunków runęło ministerstwo hr. Badeniego. Socyaliści z naszym Daszyńskim i Kozakiewiczem na czele, następnie Prusacy tj. ci z austryackich Niemców, którzy dążą do zdrady własnego cesarza i państwa i chcieliby wcielenia Austryi do Prus, porwali terroryzmem, zaklęciami, prośbą i groźba, namiętną agitacyą wszystkich niemal Niemców, z chlubnym wyjątkiem katolików, do najostrzejszej przeciwko rządowi opozycyi i walki, która się nazywa w języku parlamentarnym obstrukcyą a w zasadzie już była rewolucyą. Gwałtem bowiem i burdami przeszkadzali w pracy Radzie państwa w Wiedniu, w której zasiadają posłowie ze wszystkich krajów tak, że ani rusz nie mogła nic załatwić. Na ostatek doszło do takich skandalów, że prezydenta napadli na jego miejscu, zelżyli kilkakrotnie, nabili i przemocą usunęli; bójki pomiędzy posłami były na porządku dziennym. Uchwaliła wprawdzie większość tzw. prawo Falkenhayna, na mocy którego przeszkadzających obradom a opornych wezwaniu prezydenta posłów miało się przemocą za popomocą straży wydalać z sali, ażeby chociażby w tak przykry sposób dojść do spokoju i módz skuteczne uchwały na pożytek ludności i państwa przeprowadzać, ale mimo że przewodniczący z prawa tego robili użytek i kazali wyprowadzić z sali kilkunastu wykluczonych z posiedzeń posłów, nic to na nieszczęście nie pomogło, bo brakło większości i prezydyum energii, następnie cała opozycya postanowiła dać się wykluczyć, t. j. stu kilkudziesięciu posłów, co oczywiście i czasu by mnóstwo zabrało i wzmogłoby się rozdrażnienie w ludności. Lud w Wiedniu i innych miastach podbuntowany przez niecnych agitatorów przeciwko rządowi począł się burzyć i demonstrować. Wobec tego cesarz dał dymisyę hr. Badeniemu 27. listopada 1897 w nadziei, że skoro nie będzie już stał na czele rządu człowiek, który z powodu szlachetnie wyrządzonej sprawiedliwości Czechom tak oburzył na siebie Niemców, to ci ostatni zaprzestaną burd i pozwolą Radzie państwa normalnie funkcyonować.

Ale gdzie tam; nie tylko poszedł Badeni, ale nawet Gautsch, następca jego, odwołał prawie zupełnie rozporządzenia językowe, które Badeni wydał na korzyść Czechów. Mimo to Niemcy dotąd się nie uspokoili i żądają z całą bezczelnością i butą, ażeby wszystkie koncesye Czechom odebrano i dopiero pod tym warunkiem przyrzekają zaprzestać obstrukcyi.

Że podobne postępowanie do nieba o pomstę woła, nie potrzeba osobno nam tłómaczyć.

Niemcy chcą mieć wszystkie prawa dla siebie i innym tylko by tyle dali, ile łaska; a w tem pomagają im socyaliści; dzięki którym od listopada parlament zamknięty i lud nie może wykonywać przez posłów prawa kontroli nad rządem ani uchwalać ustaw, tylko to wszystko rząd sam załatwia, bo jakże tu zwoływać Radę państwa, skoro ludzie w niej się za łby biorą, chyba na pośmiewisko wobec całego świata; a tymczasem konieczna zachodzi potrzeba, której nie można odłożyć, ażeby parlament mógł się zebrać i porządnie obradować. Chodzi o ugodę z Węgrami. Mamy w Austryi wspólnego z Węgrami cesarza i wojsko i to nie może być zmienione, ale co do wspólnego z nimi obszaru cłowego, wspólnej monety, banku państwowego i innych stosunków, które się z tem łączą, Austrya co 10 lat zawiera z nimi ugodę i właśnie obecnie najwyższy czas taką ugodę zawrzeć, bo z końcem tego roku termin upływa. Do zawarcia zaś takiej umowy potrzeba nieodzownie uchwały parlamentu, której nie może na żaden sposób rząd zastąpić rozporządzeniem na podstawie §. 14. (o którym w 1. numerze „Jedności“ pisaliśmy), a to z dwóch powodów. Raz zabrania tego austryacka konstytucya, powtóre węgierska, Węgrzy nie uznają za ważną ugodę w innej drodze jak uchwalonej przez Radę państwa. Gdyby tedy do końca 1898 roku austryacka Rada państwa nie uchwaliła tej ugody, to 1. stycznia 1899 powstałyby rogatki celne pomiędzy Austryą a Węgrami, na którejby pobieranoby cło jak np. na rogatce rosyjskiej czy pruskiej; powstałaby inna w obu państwach moneta i t. d. jednem słowem nastąpiłby zupełny rozdział tych dwóch państw, które od wieków zawsze te wszystkie sprawy jednolicie załatwiały za obopólnem porozumieniem a obecnie każde z nich urządzałoby się na własną rękę i prócz wspólnego cesarza nic by ich nie łączyło. Otóż jakiby stąd powstał stan, tego nawet sobie nie można wyobrazić. Najstraszniejsze najpierw zawikłania i katastrofy ekonomiczne, bo stosunki handlowe, przemysłowe, rolnictwa,

górnictwa, nasze z węgierskimi są tak ściśle związane, że rozerwanie ich tj. unormowanie samoistne po tej i tamtej stronie równałoby się ruinie, miliony i miliardy mogłoby to kosztować. Następnie już ta ekonomiczna szkoda wystarczałaby zupełnie, ażeby zabić znaczenie monarchii w świecie, do tego przyczyni się jeszcze i ten fakt, że wówczas wobec zupełnego rozdarcia między Austryą a Węgrami powstałyby w Europie właściwie dwa odrębne państwa, które mogłyby się często nawzajem różnić i zwalczać ekonomicznie i politycznie, zaczem poszedłby zupełny upadek w świecie znaczenia prastarej monarchii Habsburgów, która chyba jedna dziś w Europie dzięki dotychczasowemu mocarstwowemu swemu stanowisku, oparta na ścisłej łączności Węgier z Austryą, występuje w obronie tak katolicyzmu jak sprawiedliwości w świecie.

A tu tymczasem spiknęli się umyślnie prusofile i socyaliści na czele Niemców, ażeby nie dopuścić do obrad Rady państwa i tem samem rozbić państwo! Sytuacya groźna, nie dziw, coraz częściej głoszą pogłoski, że cesarz na ten wypadek zamierza puścić w trąbę obecny parlament, kazać sejmom jak to dawniej bywało, wybrać posłów do Rady państwa i z tak wybraną Radą załatwić konstytucyjnie ugodę z Węgrami. Czas nagli, Niemcy stawiają umyślnie z uporu przeszkody, więc kto wie, czego jeszcze w tym roku nie dożyjemy.

Tymczasem zaś ustąpił 5. marca baron Gautsch z godności prezydenta ministrów. Ludy Austryi żegnały go bez żalu. Zanadto wielkie ustępstwa robił Niemcom i tym rewolucyonistom w parlamencie a mimo tego nie potrafił ich nakłonić do opuszczenia obstrukcyi.

Naturalnie poniżaniem godności cesarskiego rządu wobec Niemców zraził sobie i rozgniewał Czechów a nie zjednał sobie oczywiście tem także i Polaków i katolików, którzy z zasady i z przekonania wymagają silnego i sprężystego rządu, któryby umiał dobrze całą siłą państwo popierać a złe tak samo usilnie zwalczać. Br. Gautsch absolutnie do tego się nie nadawał, i tak np. zarażeni agitacyą niemiecką studenci t. zw. bursze na niemieckich wszechnicach, urządzili strejk od wykładów i wstrętne burdy. Gautsch z wyrachowania, ażeby niby Niemców sobie tem ująć, bardzo łagodnie się z nimi obszedł i tem oburzył na siebie nietylko całą poważniejszą opinię ale wywołał niezadowolenie samego cesarza, który przekonał się po 3 miesiącach, że Gautsch nie da rady i dlatego dał mu dymisyę a powołał do rządu hr. Franciszka Thuna, który na ministra Galicyi powołał p. Adama Jędrzejowicza, na ministra skarbu profesora Kaisla, czecha, teki rolnictwa i oświaty i wyznań oddał katolikom Niemcom baronowi Kastowi i hr. Byland-Reidt. Sam Thun jest bardzo tęgi człowiek, gorliwy katolik, cesarzowi całą duszą oddany, zwolennik rozwoju poszczególnych krajów, odznacza się ogromną siłą woli, energią i sprężystością, ten z ulicznikami nie będzie żartował. Powołał do gabinetu jednego z umiarkowańszych Niemców Bärenreutera, który dotychczas był w opozycyi, i da Niemcom do wyboru: albo pozwolicie Radzie państwa załatwić ugodę z Węgrami, albo my użyjemy przemocy przeciwko wam, jak to wy dotąd, choć jesteście mniejszością przeciwko nam. Przyszłość okaże, co z tego wyniknie. 21. marca zbiera się Rada państwa.

Książki do zalecenia.

„Złota książeczka“ zawierająca piękne przykłady o „czwartem przykazaniu“, napisał J. Chociszewski. Poznań 1896. — Cena księgarska 60 centów. Bóg, który rękojmię szczęścia doczesnego złożył w czwarte przykazanie, gdy rzekł: „aby ci się dobrze powodziło na ziemi, czcij ojca i matkę twoją“ — tem samem wskazał rodzicom w jakim kierunku ma się zwracać wychowanie ich dzieci. Im głębiej w serce wpojoną będzie od kolebki cześć dla rodziców i wszelkiej władzy, tem pewniej będzie szczęśliwem w życiu. Z chęcią zalecamy czytelnikom naszym tę książkę, ozdobioną licznemi ilustracyami, a uczącą najlepiej, bo na 70 przeszło przykładach, jak należy szanować, kochać i być posłusznym władzy wszelkiej — dla Boga.

JEDNOŚĆ

organ katolickich robotników

wychodzić będzie od 1. kwietnia co dwa tygodnie każdego 1. i 15. dnia w miesiącu.

Prenumerata całoroczna wynosi 1 złr.
kwartalna 25 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 5 ct.

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje tylko od kupców katolickich i uczciwych.

Redakcya i Administracya „Jedności“ znajduje się w lokalu stowarzyszenia „Jedność“ **we Lwowie, przy pl. Benedyktyńskim** w zabudowaniu Pp. Benedyktynek I. piętro i tam ze wszystkiemi sprawami do niniejszej gazetki zwracać się należy.

Administracya *„Jedności“* prosi uprzejmie wszystkich prenumeratorów, którzy całoroczną prenumeratę złożyli, o dodatkowe nadesłanie 25 ct., na wyrównanie różnicy prenumeraty z powodu zamienienia *„Jedności“* z miesięcznika na dwutygodnik.

Z naszych stowarzyszeń.

Z powodu braku miejsca, artykuł o „Wizycie socyalistów w Jedności“ lwowskiej zatrzymujemy do następnego numeru, który jednak wyjdzie już 1. kwietnia.

Brzeżany w marcu.

Staraniem tutejszej „Przyjaźni“ i dzielnego jej prezesa p. Biechońskiego odbyły się w Brzeżanach dla klas rzemieślniczych, robotniczych i mieszczańskich trzydniowe rekolekcye. OO. Wróblewski i Sopuch przemawiali cztery razy na dzień. Owocem zaś była generalna Komunia św. Wielkanocna, do której spory zastęp wiernych Kościoła synów przystąpił. *A.*

Tarnopol 8. marca.

Szanowna Redakcyo! Czytaliśmy w ostatniej „Jedności“, wasze uwagi z Tarnopola i cieszymy się ze możemy Wam donieść coś nowego.

Od 6. lutego nie mały postęp zrobiła nasza „Przyjaźń“. Nasamprzód liczba członków naszych wzrosła w tym czasie tak dalece, że dawno przewyższyła 400. Założyliśmy wraz z Towarzystwem Szkoły ludowej bezpłatną szkołę dla analfabetów; samych robotników katolickich zapisało się już do niej 87. Zakładamy prócz tego rzecz bardzo ważną obowiązującą — kółka zawodowe: budowlanych, szewców i krawców, handlowców, wyrobników, sług i stróżów — a wreszcie „kółko rolnicze“. Otwieramy szkołę zręczności (Slöjd) dla synów robotniczych, rozpoczęliśmy wykłady i ogólne dla wszystkich na każdoniedzielnych zgromadzeniach z rozmaitej a praktycznej dziedziny — i fachowe dla kółek fachowych. Dźwigamy się i wspomagamy i już myślimy o własnym sklepie, domu i ogrodzie z „parkiem Jordana“ dla młodzieży robotniczej i terminatorów, któremi chcemy się zająć. Oto jak wygląda nasza „Przyjaźń“. Oby Pan Bóg dopomógł! Tymczasem serdecznie Was pozdrawiam. *Z.*

ZAPISKI.

W dniu jubileuszu Ojca św., kiedy to cały Lwów składał hołdy Ojcu chrześciaństwa, socyalistyczne towarzystwo „Proletaryat“ urządziło w Pasażu Hausmana zgromadzenie, na którem przemawiał „towarzysz“ Mokłowski i jak zwykle uderzył na Kościół, twierdząc, że Kościół proteguje wyzysk bogatych przez ubogich. Jeden z obecnych członków „Jedności“ dał mu na miejscu ciętą odprawę i sprostował fałszywe jego twierdzenia. Cały świat widzi przecie w Ojcu św. pierwszego obrońcę robotników. Zgromadzenie zakończyło się tem, że „żydowscy towarzysze“ postawili wniosek, ażeby zaprotestować przeciw nazywaniu Leona XIII. Papieżem robotników! Pytamy socyalistów chrześcian: Czyście tak nisko upadli, że dajecie deptać żydom najświętsze wasze uczucia? Więc o papieżach nawet i o działalności ich mają wam sąd swój narzucać żydzi? Wstyd i hańba tym, którzy sami i dobrowolnie stają się pachołkami żydowskimi.

Kozakiewicz w strachu. Jenerał socyalnej demokracyi, Kozakiewicz, nadesłał przed niedzielnym obchodem jubileuszowym do prezydenta m. dra Małachowskiego list, w którym mu zapowiada, że czyniłby go odpowiedzialnym, gdyby choć jedna szybka rozbitą została w jego pomieszkaniu. Niepotrzebnie się obawiał p. Kozakiewicz! Nietylko u niego, ale wogóle nigdzie nie rozbito ani jednej szyby i wszędzie panował ład niczem nie zamącony, Jenerał socyalnej demokracyi nie zna widocznie chrześcijańskich robotników! Oni nie burzą, szyb nie rozbijają jak paupry, bo ich kierownicy nie uczą nienawiści, ale ładu i miłości bliźniego.

Prawda w oczy kole. Na posiedzeniu wydziału zawodowego towarzystwa kamieniarzy „Ogniwo“, które to towarzystwo mieni się być od stóp do głowy socyalistycznem, zażądał jeden członek wydziału wyjaśnień od Żelażkiewicza, znanego przewódcy socyalistów i dyrektora kasy chorych towarzystw budowlanych, co do niektórych cyfr w rachunkach niezupełnie zrozumiałych. Na to pan Żelażkiewicz, w imię braterstwa uderzył pytającego w twarz i podjudzał innych obecnych do tego, ażeby sprawili interpelantowi „lanie“, tak że tenże musiał opuścić posiedzenie. Najbardziej rozjadowił się p. Żelażkiewicz na to, że członek ten wydziału powiedział mu: „ty żydowski sługo!“. Spełnia się zatem to, że „za prawdę biją!“. Robotnicy powinni zrozumieć, co to znaczy okrzyczana przez Żelażkiewiczów wolność słowa. Wolno towarzyszom chwalić i wielbić generałów, podnosić ich zasługi i płacić im poczestne, ale nie wolno patrzeć im na palce, bo zaraz biją po twarzy. Nie pierwszy to raz postępuje sobie tak p. Żelażkiewicz; wprawdzie w imię socyalistycznego braterstwa odbierze on z procentem to, czem teraz szafuje, ale dziwić się należy, że robotnicy pozwalają na coś podobnego, i że słono opłacanego ich funduszami dyrektora nie napędzą z powrotem do młotka i dłuta.

Nasi najserdeczniejsi nie zasypiają sprawy, gdzie chodzi o okazanie nam swych względem nas bratnich sympatyi. Oto fakt najświeższy. Na ulicy Teatyńskiej pod nr. 7. we Lwowie postanowiło dwóch zacnych ludzi katolików, otworzyć sklepik chrześciański. Sprawa omówiona — zadatek dany — chodziło tylko o to, aby dotychczasowy lokator przeniósł się do innego pomieszkania. Gruchnęła między żydami wieść, że ma powstać „nowa warownia przeciw uciśnionemu Izraelowi“. Trwoga dodała żydom odwagi. Dalejże w targi, jak zawsze ciche i skryte, po za plecami interesowanych. I oto, ku wielkiemu zdumieniu poczciwych ludzi pracy i wiary, dowiadują się po sześciu tygodniach, że dla „nieprzewidzianych“ przeszkód mieszkania na sklep wynająć nie mogą. Chyba p. J. rezydent tej realności obawia się, aby katolicki sklepik nie był zbytnio inkomodowany przez dwóch żydów, z których jeden w tej samej kamienicy ma kantynę, a drugi obok ma greizlerkę. Zbyteczna czułość mój panie.

Franciszek Baran członek Przyjaźni.

Szanuj zdrowie. Podczas gdy niektórzy tak często się myją, że uważać by ich trzeba za stworzenia wodne, to wielu twierdzi, że zupełnie wystarcza, kiedy się tylko raz na dzień a mianowicie rano myją. Ci ostatni mylą się, gdyż myć się trzeba zawsze wtenczas, kiedy się zbrudzono. Z pewnością każdy zanieczyszcza swą skórę w ciągu dnia przy pracy bardziej, niż w nocy podczas spania. Wynika ztąd, że trzeba się należycie obmyć wieczór przed udaniem się na spoczynek, zwłaszcza gdy się w pokoju przebywało, w którym dużo tytoniu palono.

Brak bezpłatnego bióra pracy dotkliwie dawał się odczuwać w naszem mieście, a odczuwali go najbiedniejsi, którzy padali częstokroć ofiarą wyzysku żydowskich faktorów i biur. Pierwsze takie biuro, założone w naszem towarzystwie, a przez publiczność z radością przyjęte zostało. Chodzi tylko o to, by zaufanie publiczności już zdobyte utrwalić. Możemy zaś to zrobić, załatwiając wszelkie jej żądania i dostarczając ludzi zdatnych i uczciwych. Zwracamy się więc z prośbą do naszych członków, by więcej uważali na nasze ogłoszenia, gdyż przezto ułatwią nam szybsze obsadzenie posąd. O ważności tegoż biura jak też o jego ulepszeniu po najbliższej pogadance na której ta kwestya traktowaną będzie, podamy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma bliższe wyjaśnienia. *St. m.*

Fundusz dla podupadłych członków *„Jedności“*, Z dobrowolnych składek do dnia dzisiejszego zebrano 22 zł. W nieszczęśliwem położeniu otrzymało wsparcie trzech, razem w kwocie 5 zł. 50 ct. — Pozostało 16 złr. 50 ct.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.

Nr. 5. Lwów, dnia 1. kwietnia 1898. Rok I.

Prenumerata
rocznie 1 zł.
Numer pojedynczy 5 ct.

Redakcya
we Lwowie ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński)

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya
we Lwowie ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński)

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

O nasz program.

Ruch społeczny — pismo naukowe, bardzo poważne, wychodzące jako dwutygodnik w Krakowie, zamieścił krytykę programu robotników katolickich. Jakkolwiek z pewną przychylnością dla programu naszego napisany artykuł *Ruchu społecznego* — to zawiera jednak zarzuty, których milczeniem pominąć nie możemy.

W szczególności twierdzi autor krytyki X., że odmienne warunki, wśród których obraca się nasz przemysł, powinny były w programie znaleść uwzględnienie, w braku czego liczne nasze żądania w razie, gdyby były spełnione, zabiłyby nasz słaby i tak już omdlewający przemysł krajowy. Zarzut ten byłby niewątpliwie słuszny, gdyby program nasz był „państwowym“, to jest, gdyby zawarte w nim były wszystkie żądania katolickich robotników nietylko co do ich interesów, lecz co do ogólnej polityki państwa. Pan X. przyznaje nam a raczej zarzuca nam, że program nasz nie jest „państwowym“ lecz tylko „częściowym“. My o tem bardzo dobrze wiemy, że jest częściowym, że w nim zawarte są tylko żądania, które bezpośrednio losu robotnika jako takiego dotyczą. Nie mamy bynajmniej nic przeciwko temu i owszem bardzo gorąco pragniemy, aby przemysł otrzymał znacznie większą ochronę i poparcie, aniżeli je ma dotychczas, a wówczas mógłby on znieść z większą łatwością, aniżeli obecnie ciężar połączony z wykonaniem naszych żądań. Wszakże nieograniczona wolność konkurencyi w zakresie zbytu i handlu towarów przemysłowych, to jakiś Benjaminek liberalnej przestarzałej szkoły, pobitej już na wszystkich innych punktach. Chętnie popierać będziemy dążenia do ograniczenia tej nieograniczonej konkurencyi handlowej w obrębie nawet tego samego państwa i kraju, popierać będziemy dążenia do uregulowania warunków zbytu zarówno pod względem ceny jak i terytoryum zbytu. Potrzeba ta tak silnie przez przemysł jest odczuwaną, że ze wzrastającą szybkością tworzą się ciągle t. zw. syndykaty, ringi, kartele i t. d. Będąc wszakże zmowami prywatnemi, aż nazbyt często przyczyniają się one do nieprawnego wyzysku i z tego powodu słusznem będzie, jeżeli w drodze ustawodawczej uregulowane będą.

Tak więc dalecy jesteśmy od twierdzenia, że punkta naszego programu obejmują wszystko, czego żądamy *jako obywatele państwa.* Obejmują one to tylko, czego żądamy *jako robotnicy.* Aczkolwiek jako obywateli państwa obchodzą nas silnie interesa nietylko nasze, ale wszystkich warstw i wszystkich zawodów, to jednak jesteśmy zdania, że inicyatywa co do żądań każdej z tych warstw jej zostawioną być winna. I tak program i żądania rolnicze stawiać winni rolnicy, program przemysłowy przemysłowcy, my zaś żądania przez nich postawione pod chętną i nieuprzedzoną rozwagę wziąć chcemy, i jeżeli tylko możliwe będą dla nas do przyjęcia, w miarę możności i sił popierać je chcemy. W programie też naszym unikaliśmy wszystkiego, co przesądzałoby z góry o żądaniach ekonomicznych i społecznych innych zawodów i warstw.

Pomimo tego program nasz w kilku punktach sięga po za granice ściśle ekonomiczne i schodzi na pole polityczne i ogólno państwowe: w sprawie szkoły katolickiej i święcenia świąt. Krytyk *Ruchu społecznego* wszakże żądania nasze co do szkoły usuwa na bok, niewiadomo z jakich powodów, czy że się z niemi nie zgadza, czy że o nich mówić tylko nie chce; natomiast przechodząc do punktu o święceniu świąt zarzuca nam, że nie wykazano dostatecznie stosunku zachodzącego między święceniem niedziel i świąt a przepisami ustawy przemysłowej o „spoczynku niedzielnym“. Zdaje nam się wszakże, że gdyby autor był zaglądnął do dwucentowego katechizmu, to byłby z łatwością stosunek ten wynalazł. Stosunek ten dla katolików bowiem jest tak jasny, że komentarza nie potrzebuje. Spoczynek niedzielny w rozumieniu ustawy przemysłowej jest instytucyą państwową, nie mającą nic wspólnego ze „święceniem“. Święcenie niedziel i świąt w rozumieniu katolickiem przypuszcza przedewszystkiem umożliwienie brania udziału w nabożeństwie porannem; tymczasem „spoczynek“ taki szczególnie, jak go u nas wykonują, jest niemal „święcenia“ wydrwieniem; wszak sklepy o godz. 12. w południe zamykają, zatem w chwili gdy nabożeństwo się kończy. Spoczynek zatem na czem ma polegać? Na możności spędzenia popołudniowych godzin w karczmach i szynkach i na uniemożebnianiu spełnienia przykazań kościoła. Wreszcie ustawa państwowa uznaje tylko niedziele; święta dla niej nie istnieją. Czy to nie najlepsza wskazówka, że spoczynek jest szablonową instytucyą bezwyznaniowego państwa? Zdaje się zatem, że stosunek święcenia do ustawowego spoczynku dość jest przeźroczysty.

Przeprowadzenia reform socyalnych i ekonomicznych pragniemy najmocniej w drodze samopomocy i związków zawodowych, zgadzając się z szanownym krytykiem, że to droga o wiele właściwsza aniżeli państwo; z tego powodu też niezupełnie słusznie zdaje się nam robić autor zarzut pewnego rodzaju „Staatssocializmu“. W kilku punktach programu naszego dążność ta autonomiczna przebija; żądamy bowiem, aby zabezpieczenia robotników mogły być uskuteczniane wedle wyboru: w instytucyach prywatnych (wzajemnych) lub państwowych, żądamy dalej udziału robotników w inspektoracie przemysłowym. Nie możemy wszakże spuścić z uwagi, że społeczeństwo tak niesłychanie moralnie słabe i niedołężne jak nasze, mające tak mało wyrobione muszkuły potrzebne do pracy autonomiczno-socyalnej, potrzebuje niezbędnie szczególnie na początek do urzeczywistnienia reformy społecznej bardzo rozległej interwencyi państwowej. Nie obiecujemy sobie po niej bynajmniej złotych gór: jakie społeczeństwo bowiem, taki też i rząd z tego społeczeństwa się rekrutujący. Przemawia za nim wszakże ta korzyść, że on jeden lub kraj są w społeczeństwie, tak nieporadnem i niezdarnem do każdej finansowej akcyi, zdolne do finansowego przedsiębiorstwa, zamierzonego na nieco większą skalę, taką, któraby rzeczywiście mogła nazwać się nie próbką pomocy lecz pomocą samą.

Co do historyi programu naszego to musimy nadmienić, że autor jest błędnie poinformowany. Program nasz nie może być powtórzeniem programu uchwalonego przez zjazd robotniczy, odbyty w Tarnowie w r. 1897 już z tego powodu, że program nasz, który w pierwszym numerze *Jedności* ogłosiliśmy, został uchwalony jeszcze w roku 1896 na ogólnem zgromadzeniu stowarzyszenia politycznego robotników „Jedność“ które wówczas program ten za swój przyjęło.

Rozum.

Z programu katolickiego robotnika omówiliśmy w poprzednich numerach dwa wyrazy: „anarchia“ i „porządek społeczny“. Idąc o krok naprzód, zapytajmy, co sądzić należy z punktu katolickiego o „stawianiu swego rozumu ponad rozum prawnie ustanowionej władzy“.

Postępowanie takie ma swe źródło w grubej nieświadomości — ustroju społecznego. Społeczeństwo nie jest wynikiem dowolnej umowy ludzkiej — lecz „warunkiem naturalnym jego bytu“, bo spoczywa na takich filarach, jak „religia — rodzina, praca i własność“. Bóg pozostaje w nierozerwalnym stosunku wzajemnym z rodziną i społeczeństwem, zarówno jak z każdą jednostką na mocy stworzenia. Trzymanie się w granicach tego stosunku, jak dla jednostki jest dążeniem do celu istnienia, tak dla rodziny i społeczeństwa jest zabezpieczeniem rozwoju duchowego.

Lecz jak w rodzinie musi być ten, który rządzi — ojciec — głowa rodziny, tak społeczeństwo, aby istniało i normalnie się rozwijało, potrzebuje głowy. Tą jest „władza“. Bóg przemawia do dziecka przez usta ojca. — Bóg kieruje i rządzi społeczeństwem przez władzę. Indywidualizm, rozum, zrzucenie wszelkiego jarzma, jest „ubóstwieniem siebie“. To pierwsze złe, które spaczyło rozum stworzony, a niweczące cel, dla którego Bóg dał stworzeniu rozum, ukuło broń śmiertelną, którą posługując się stworzenie przeciw woli Stwórcy, pozbawiło się szczęścia wiecznego. — Myśl Lucypera — szatana: „służyć nie będę“ zaczęła się snuć przez wieki całe bytu ludzkości na ziemi. Ona to zrodziła wszystko, co w toń nieszczęść spychało i po dziś dzień spycha narody całe. Jej dziełem upodlenie człowieka przez bałwochwalstwo. Pycha rozumu ludzkiego burzyć zaczęła zbawcze dzieło Chrystusowe, rodząc herezye i odszczepieństwa; ona, ta sama pycha ubóstwiająca rozum, dała początek i podstawę do arcyszatańskiego dzieła reformacyi Lutra. Zwingli, Kalwin, Huss, Henryk, VIII. Focyusz, cóż innego mówili, jeśli nie to samo, co Lucyper: „mam rozum swój — służyć nie będę!“ — Pycha rozumu tchnęła duchem swym w ciało massoneryi, kiedy to z początkiem XVII. wieku w Szkocyi powstały „nowinki filozoficzne“, materyalizmem i faryzaizmem sekt Wschodu ogarniać poczęły społeczeństwo grubo w bycie swym moralnym podkopane przez reformacyę. Wyrazy: „wolność, równość, braterstwo“, te trzy hasła pysznego rozumu, obalając trony, wywołały morze krwi bratniej. — Wszędzie i zawsze obiecywały te hasła pysznego rozumu, dobrobyt i spokój w zamian za odstępstwo od Boga, od Chrystusa, od prawnie ustanowionej władzy; a co się ziściło? Burzyły się gmachy porządku społecznego — ogniem i mieczem niszczono wsie, miasta i kraje, odbierano w imię wolności rozumu szczęście rodzinne i mienie, a wypędzonych z ojcowizny, wyzutych z wiary, spodlonych bydlęcą namiętnością, porzucano na pastwę losu.

Lecz jak we wszystkiem, tak i w pojęciu władzy, teorya „ubóstwienia rozumu“ stoi w sprzeczności z sobą. — „Burzyć władzę, nie poddać się rozumowi ani Boga, ani ludzi“ — oto sztandar przez Lucypera podany ludziom. A co się dzieje? — Ci sami, którzy ten sztandar wznoszą, czynem stwierdzają iż „biada temu, kto się im sprze-

ciwi". — Z deszczu pod rynnę. — Odrzuciło się rozum Boży — a przyjęło się rozum Mahometa, Lutra — jakiegoś Y, Z.

Władze dla rozwoju społecznego potworzyły instytucye, stojące na czele każdej gałęzi wiedzy i przemysłu; cechy i korporacye zabezpieczały pracę przed wyzyskiem kapitału — robotnik byle fachowy a uczciwy pewien był pracy dającej mu mienie — bo po nad nim unosiło się pełne błogosławieństw prawo, które wzbraniało krzywdzić go. Przychodzi ubóstwiony rozum — obala władzę — znosi cechy i korporacye — bo one sprzeciwiają się „równości" — uczy człowieka, że szczęście w próżniactwie a chwała w rozkoszy — i — stało się to, na co patrzymy: robotnik pozbawiony chleba, staje się niewolnikiem — godziny pracy rosną — pracują kobiety i dzieci — a chleba — coraz mniej w domu. Wołają nań! „Strajkuj!" — ale mu nie powiedzą, że na 180 strejków, zaledwie 5 wyjdzie mu na korzyść, podczas gdy w 95 sam zginie! Wołają: nie masz tu zarobku, szukaj gdzie indziej — ale mu nie mówią, idź, my tymczasem rodziną twą opiekować się będziemy, aż zarobisz i sam rodzinę sprowadzisz do siebie.

Znakomity obrońca uciśnionych robotników, kardynał Maning wołał: „Dajmy robotnikowi pomoc Kościoła i siłę praw państwowych przez zakładanie stowarzyszeń i korporacyi cechowych — bo robotnik ma do nich prawo!" Ale w tych słowach myśl przewodnia ta, że tylko tam może być mowa o rozwoju społecznym i szczęściu rodzin i jednostek, gdzie z jednej strony jest czujność władzy, a z drugiej — tejże władzy uznanie, szacunek i posłuszeństwo.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Trzy sprawy.

Trzy ważne sprawy zajmują dziś umysły nasze. Sprawy to piekące, wielkiej wagi, domagające się załatwienia. Rębacze lwowscy, krawcy i piekarze, o los ich idzie i o los ten stanęli oni do walki. Omówimy każdą z nich.

I. Rębacze lwowscy.

Najbiedniejsi z najbiedniejszych. Obarczeni liczną rodziną, bez stałego zarobku, czepiają się każdej, chociażby i najgorzej płatnej pracy.. W lecie pracują przy mularce, w zimie żyją z rąbania drzewa. Są ludźmi i obywatelami, płacą jak i inni podatek krwi i wszelkie pośrednie podatki. Rząd wie o tem, jakoteż wie i to, że rębanie drzewa, to jedyne w zimie źródło zarobku ich, wie o tem, a mimo tego wysela do rąbania drzewa więźniów z brygidek. Osobliwie tegoroczna zima dała się we znaki rębaczom, więc zaczęli myśleć o swej biedzie. Rozumie się, że socyaliści widząc, że rębacze się ruszają, przyszli na gotowe i teraz głoszą światu, jak oni opiekują się rębaczami. Szkoda tylko, że nie da się między rębaczami urządzić strajku, byłaby dla socyalistów heca nie mała. Więc też rębacze umyślili wysłać deputacyę do namiestnictwa. Zebrali się z żonami i dziećmi przed namiestnictwem, zachowali się, jak przystało na godnych poczciwych ludzi, wysłali deputacyę, która Bogiem a prawdą nic nie wskórała. Obiecali pomyśleć o tej sprawie, kazali cicho siedzieć i koniec. Ba! ale sztuka cicho siedzieć tam, gdzie głód i nędza; rębacze zaczęli szukać dalszych sposobów. Jest między nimi jeden mocny w gębie, Przyjemski. Jest socyalistą, więc krzyczy głośno, peroruje, językiem świat burzy, a przy tem wie tyle o socyaliźmie, co o chińskim kraju. Ten to Przyjemski zajął się rębaczami, bo i sam jest rębaczem i zaczął, jak to zwykle u socyalistów od cygaństwa. Wiedząc o tem, że sprawa rębaczy omawianą będzie na czwartkowej pogadance w „Jedności", przyszedł na pogadankę i imieniem wszystkich rębaczy prosił, ażeby „Jedność" zajęła się ich sprawą. „Przysięgam wam na krzyż, że jak wyszlecie telegram do cesarza, to wszyscy przejdziemy do was i złączymy się w „Jedności". Tak mówił Przyjemski. I „Jedność" chociaż najmłodsza ze wszystkich towarzystw, chociaż dopiero organizuje się, jednak zawsze uważa za swój obowiązek opiekować się sprawami robotników. Więc wysłano telegram, co kosztowało kilka złotych. Przyjemski, skoro gazety doniosły o telegramie, wysłanym na jego prośbę do Wiednia, dostał się w ręce generałów pasażu, zaczęli mu myć, jak to mówią głowę, za to, że śmiał pójść do katolickiego towarzystwa i prosić o pomoc. A jak bezczelni są ci panowie z pasażu, to niechaj świadczy o tem to, że jeden z generałów, żyd, publicznie mówił ludziom, że nieprawdą jest, iż Przyjemski był w Jedności i że telegram z „Jedności" wysłano! Prawdziwie żydowsko-socyalistyczna bezczelność! Przyjemski musiał nadrabiać miną, więc głosi ludziom, że on umyślnie wziął „Jedność" na kawał, ażeby wydurzyć od niej pieniądze na telegram. Niech i tak będzie. „Jedność" bez durzenia byłaby swoje zrobiła a Przyjemski pokazał światu, kto on jest. Socyaliści zaczęli między rębaczami agitacyę, każdy z rębaczy musiał dać po 20 ct.: siekiery i piły zastawiali a dawali, i za te pieniądze pojechał Przyjemski z jednym rębaczem do Wiednia do ministra sprawiedliwości z prośbą o to, ażeby zakazano wysełać więźniów do rąbania drzewa. Czy zrobią co we Wiedniu, tego dziś nie możemy wiedzieć, wiemy to tylko, że bez jazdy do Wiednia, bez składek i obdzierania biedaków można to samo zrobić, jeżeli nie więcej.

„Jedność" sprawy nie zasypia. Ubiegłego czwartku odbyła się w „Jedności" druga pogadanka i na niej uchwalono utworzyć przy istniejącem już bezpłatnem biurze informacyjnem nowy osobny oddział dla rębaczy. Biuro będzie przyjmować zamówienia i wysełać na robotę zapisanych w nim rębaczy, będzie wpływać na publiczność, ażeby wyłącznie przez bióro zamawiało rębaczy, a także nie oglądając się na Przyjemskiego starać się będzie, ażeby jak najprędzej wystarać się o zakaz używania więźniów do pracy przy rąbaniu drzewa. Zobaczymy kto więcej zrobi, czy my, czy Przyjemski i socyaliści!

Zaś rębacze powinni teraz garnąć się do bezpłatnego biura informacyjnego i zapisywać się tam. Niechaj nie liczą na obietnicy Przyjemskiego, który zarobił najlepiej, bo się przejechał do Wiednia i jadł końską kiełbasę za krwawe centy rębaczów kupione, bo obietnice te wiatrem podszyte, a korzyści z nich nie będzie. Pasaż nic nie robi za darmo, co robi, to dla swojej korzyści; o rębaczy dbają oni tyle, ile o tamtegoroczny śnieg, im idzie o rozgłos i kieszenie generałów, czyli żydowskich naganiaczy. Tyle o rębaczach.

II. Piekarze lwowscy.

Druga nie mniej ważna sprawa, to sprawa piekarzy, którzy zapowiadają strajk przed świętami. I tutaj strejk nie doprowadzi do niczego. Ostatni strajk piekarzy krakowskich mimo wszystkich wysiłków socyalnej demokracyi nie powiódł się, żydzi z okolicy zasypali Kraków chlebem, tak, że robotnicy piekarscy musieli powrócić do roboty. Ale przyznać należy, że stosunki w piekarniach są bardzo przykre, na pomocników przyjmuje się ludzi niefachowych a wielu majstrów dorabia się chłopcami.

Tu właśnie w pierwszej linii władze przemysłowe powinne w to wglądnąć. Ich obowiązkiem zbadać, w jakim stanie są piekarnie, gdzie i jak urządzone są sypialnie dla pracowników, jakich pomocników, ilu uczni trzymają majstrowie, i zaradzić złemu. Jeżeli majstrowie nie zechcą uznać słusznych poleceń władz przemysłowych, które powinne zbadać żądania pracujących, to przecież władze te mają w ręku sposób do poskromienia uporu.

Leon XIII. i robotnik polski

(Według opowiadania naocznego świadka)

skreślił

Karol Wróblewski.

(Dokończenie).

Błogosławcie nieba, że przy tej sposobności imieniem narodu ośmielę Cię, Ojcze św. prosić o przyjęcie odemnie upominku. Biedny on jest, ale zawszeć to dzieło rąk moich. Przyjm go, bo masz serce i patrzysz w serce! — Sięgnął w zanadrze i dobył karton zwinięty w rulon, obwiązany biało-czerwoną wstążeczką. Kardynał rozwinął obraz i pokazał Ojcu św. prześliczny staloryt Matki Boskiej Ostrobramskiej, biało-czerwona wstążeczka zsunęła się na kolana Leona XIII. A on patrzył długo w obraz i ze złożonemi jakby do modlitwy rękami szepnął: Biedny naród, a tak wielki, zasłużony naród....

— A kto drugi z Polaków? zawołał kardynał, zwracając się ku sali.

— A ja, Maciej Kulesza z pod Jasła! padły słowa z orszaku Liebknechta.

Wszystkich oczy zwróciły się nagle ku mówiącemu gromkim głosem olbrzymowi. Setny był to chłop, przerastał o głowę wszystkich zebranych w sali, tylko szczęki mu dygotały jak w febrze, oczy ze strachu wybiegły mu na wierzch, jak cebule, swe nazwisko wypowiedział głośno niemal krzykliwie, ale w tym krzyku czuć było jakieś drzenie i zajękliwość straszaka.

— Co robi Saul między fałszywymi prorokami? zapytał Ojciec św. żartobliwie.

Kardynał wzruszył ramionami i skinął na Macieja. Rozstąpiła się klinowa legia socyałów, widocznie rada, że i z pośród niej ktoś rozmawiać będzie z Papieżem.

A Maciej Kulesza z pod Jasła sunął przez środek sali zamaszyście aż dudniła marmurowa posadzka. U stóp papieskich runął jak długi na ziemię i to z takim impetem, że mistrz ceremonii nie powstrzymał się od półuśmieszku.

— Skąd przybywasz?

— A no, z Bohum w Westfalii.

— Przecież jesteś z pod Jasła.

— A jużci, ale doma zarobku nie ma, z półtora zagona ciężko obżywić żonę z sześciorgiem drobiazgu, na dobitek chałupa w procesie — ta i bieda zagnała aż w Niemcy. Wedle pieca chodzem przy gussie żelaza we werku, piecysko też to piecysko, nieprzymierzając jak dyabelska gardziel. — Tu schwycił się garścią za usta. Ani nastarczyć paliwa, za to półosmej marki na dzień, co na nasze pieniądze w śrebrze..

Teraz z kolei kardynał Ledochowski uśmiechnął się dobrotliwie i opowieść mazura tłumaczył Papieżowi po włosku.

— A cóż ty tam robisz wskazując na zastęp socyalistów.

— A bo ja ta wiem. Każą płacić do kasy chorych, ta i płacę, powiedzieli że jadom do Rzymu, ta i ja przystał na obaczenie tych świętości.

I ścisnął papieża z płaczem za nogi.

— Kiedy oni nie wierzą w Ojca św. — mówił kardynał.

— Co? dałbym ja im wciornaści — mówił chłop z ziemi i splunął w garść z pogróżką.

Kardynał powtórzył i to Papieżowi. Nagle stała się rzecz dziwna. Zebrani pątnicy ze zdziwieniem ujrzeli, jak Leon XIII. z wysokości swego tronu zniża się i krzyż błogosławieństwa kreśli na czole Macieja Kuleszy. Szmer podziwu obiegł po sali, w ciszy słychać było tylko płacz, nie płacz, ale łkanie i ryk leżącego na ziemi chłopa — robotnika polskiego. W tej chwili Ojciec św. podniósł się na tronie i zwrócony do pątników przemówił: *Wedle rozumu i filozofii chrześcijańskiej, praca ręczna nie hańbi człowieka, lecz owszem przynosi mu zaszczyt, bo dostarcza mu godziwych środków do utrzymania życia. Naprawdę, ohyda to i nieludzkość wyciskać z ludzi zyski, oceniać ich według wartości ich mięśni i sił. Gdyby świat na to pamiętał, nie wisiałaby nad nim zmora socyalizmu. Jak w ciele rozmaite zgadzają się z sobą organa, jak ze wzajemnego ich stosunku wykwita prawidłowość i symetrya, tak z prawa natury wynika, żeby warstwy chlebodawców i robotników przystawały do siebie i równoważyły się nawzajem. Nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału. Ze zgody rodzi się piękność i porządek; przeciwnie z walki ustawicznej wynikają zamęt i potworne zdziczenie...*

Hr. de Mun notował te słowa jako wyrok Stolicy św. o kwestyi socyalnej, Maciej Kulesza nie rozumiał ich wprawdzie, ale brał je do siebie jako besztaninę za to, że przystał do socyałów. I tak wziął sobie do serca tę przyganę, że odrzekł się ich zupełnie i z uciułanym groszem wrócił do Krościenka pod Jasło.

Tam to od niego tę powieść słyszałem.

Władze przemysłowe powinne nie we własnym interesie czuwać nad tem, ażeby nie dać powodu do osądzania ich działalności; tam gdzie idzie o dobro pracujących, o dobro ich rodzin, tam na bok wszelkie względy, protekcye, tam słuszność musi rządzić, bo inaczej prawo zmienia się w bezprawie.

Zadanie władz przemysłowych w tem właśnie polega, ażeby normować stosunki między pracodawcami i pracującymi; działalność ich powinna się zacząć nie dopiero wtedy, kiedy tu i tam grozi strajk. One są na to, ażeby usuwać wszystko, co może stać się przyczyną pokrzywdzenia pracujących.

Nie chcemy w to wierzyć, ażeby katoliccy piekarze nie chcieli uznać słusznych żądań katolickich czeladników. Być może, że między nimi znajduje się jeden lub drugi oporny, ale na jednostki powinni wpłynąć inni majstrowie, a jeżeli ich wpływ nie pomoże, to wtedy znajdą się inne sposoby, a nie strajk. Radzimy więc sprawę załatwić pokojowo, po bożemu, zadowolić słuszne żądania i uniknąć strajku tak smutnego w swych następstwach dla jednej i drugiej strony. Bo i któż skorzysta z tego strajku? Piekarze żydowscy z Kulikowa i Żółkwi. Majstrowie katoliccy stracą wiele, straca i robotnicy i ich rodziny, a zarobi żyd. Piekarni żydowskich nie powstrzyma żaden wzgląd, tam gdzie idzie o interes, tam żyd nie dba o solidarność, nie dba i o święta swe. Pamiętajmy o tem i niech obie strony starają się pokojowo rzecz załatwić. Życzymy im tego z całego serca.

III. Krawcy lwowscy.

Trzecia najpilniejsza sprawa, to zapowiedziany strajk krawców. Domagają się oni cennika stałego, dalej święcenia niedzieli, fachowego wykształcenia uczni, oczyszczania warstatów cztery razy do roku i maszyn po pracowniach do szycia. Strajk ma wybuchnąć w sobotę, dnia 2. kwietnia. Powodowani do strajku krawcy nie są, więc niema nadziei, ażeby się udał. A jest to czas najlepszy dla krawców, kilka tych sezonowych tygodni. Że krzywda się im dzieje, to rzecz pewna, niektórzy majstrowie obchodzą się z robotnikami źle, robotę dają im dopiero w ostatnich dniach tygodnia, tak że ci muszą robić dniem i nocą, nie mogą święcić niedzieli i święta. Musi to ustąpić i znów władza przemysłowa powinna w to wglądnąć. Ale nie dobrze i to, że najgłówniejsi aranżerowie zgromadzeń krawieckich silili się na to, aby co chwila ośmieszać uczucia chrześcijańskie i rzucać co chwila półsłówka tchnące pogardą do wiary. Nie wiemy, czy ma to co wspólnego z biedą krawców, którzy może jeszcze nie zapomnieli, że bez Boga ani do proga nie dojdziesz. Że są to jednak jednostki, a z tych jednostek można wybrać jeszcze takich, którzy plotą głupstwa bez zastanowienia się, powtarzają to, co słyszeli w pasażu, to nic w tem dziwnego, jedno szyderstwo, czy tam bluźnierstwo nie poruszy świata w jego posadach.

W sprawie krawieckiego strajku rady nasze będą spóźnione, ale że i w ostatniej chwili można rzecz załatwić, więc radzimy wielką oględność. Niektóre pracownie godzą się na pewne żądania krawców i u nich robota będzie iść dalszym porządkiem, a sądzimy, że i inni nie zechcą uporem spowodować strajku. Gdzie żądania są słuszne, tam spełnić je trzeba, każda praca musi być stosownie nagradzaną i w każdej chwili należy o tem pamiętać, że pracujący nie jest maszyną żelazną, ale człowiekiem równym każdemu, ma więc zupełne prawo żądać tego, co mu się należy. Inna rzecz, jeżeli żądania te załatwiane być mają drogą nie odpowiedną, a taką drogą jest zawsze strajk. Wina ta leży w społeczeństwie naszem, ono rozumie bowiem, jakie doniosłe znaczenie w ustroju społecznym mają klasy robotnicze, ono też winno nie dopuszczać do tego, ażeby klasy te były pokrzywdzone. Tak w sprawie rębaczy, jak piekarzy i krawców publiczność winna zabrać głos, a głos ten byłby decydujący. Bez tego bardzo łatwo interesami klas pracujących zaczynają się interesować ci, którzy pozornie tylko krzyczą o opiekowaniu się robotnikami, a w zasadzie wykorzystują smutne ich położenie, i pogrążają we większą jeszcze nędzę.

Żądajcie naszego pisma „Jedność“ w każdym katolickim lokalu.

Swoi do swoich.

Członkowie »Jedności«! Nie zapominajcie, że w Towarzystwie naszem jest sklepik dla członków. Tam więc zakupujcie towary, osobliwie przed świętami, i pamiętajcie o tem, że towary w sklepiku naszym kupione są dobre, wybrane sumiennie a ceny ich są zniżone w porównaniu do cen w publicznych sklepach. Cukier, kawa (w trzech gatunkach: Ceylon zielona, Portorico, Santes) mąka, ryż Quaecker, migdały, rodzynki, powidła, słonina, smalec, bulion, ser cieszyński, oliwa do jedzenia, sardynki, moskale, mydło, krochmal, cykorya, herbata, wina 4 gatunki, wódki, rozmaite piwo.

A więc swoi do swoich! Na święta kupujmy w naszym składzie, do żydów nie pójdziemy!

Gospodynie niech uważają! Żydzi sprzedają mąkę 00 i 000, a mąki takie nie istnieją, bo młyny wyrabiają tylko 0. Dobrej mąki dostanie u nas. A więc towarzysze członkowie, nie do żydów, ale do »Jedności« idźcie po zakupna.

!! KUPUJMY TYLKO U SWOICH !!

Dlaczego nie chcę być socyalistą?

Gdym raz zapytał mego towarzysza pracy, dlaczego nie chce przystać do socyałów, taką mi dał odpowiedź:

— Socyalista chce, abym mieszkał w domu, przezemnie, albo za moje pieniądze wybudowanym, ale domem tym on będzie zarządzał i wyrzuci mnie z niego, kiedy mu się będzie podobało. — Ja zaś chcę mieszkać w domu, z którego by mnie nikt nie mógł wyrzucić.

— Socyalizm chce, abym się zapisał do kasy zapomogowej, utrzymywanej moim groszem, krwawo zapracowanym, ale tą kasą on będzie rządził, on będzie się z niej pasł, a w biedzie da mnie to, co jemu się będzie podobało, a najczęściej nic mi nie da. — Ja zaś chcę tak pracować, abym nie potrzebował ręki wyciągać.

— Socyalizm chce moje dziatki umieścić w szkole, na której utrzymanie ja sam będę płacił, a on za moje pieniądze będzie moje dzieci uczył wszelkiego bluźnierstwa na Pana Boga i świętą wiarę, w której moi rodzice i ja dotychczas żyję i w której chcę umierać po katolicku. — Ja zaś chcę, aby moje dzieci wychowały się na zacnych i bogobojnych ludzi, a więc wybiorę sobie szkołę, gdzie uczą żyć i pracować uczciwie.

— Socyalizm chce mnie na starość umieścić w domu starców i kalek, ale na ten dom żąda odemnie pieniędzy i to szczęście obiecuje mi tylko w zamian za sprzyjanie mu i głosowanie za nim. — Ja zaś chcę na starość przytulić skołataną głowę na łonie mojej rodziny.

— Socyalizm chce mi wydrzeć moją własność. — Hola, co moje, to tobie zasię.

— Socyalizm chce mi wydrzeć Pana Boga, bo chce mi wydrzeć religię katolicką. — A co mi da w zamian?

— Socyalizm mówi, że niebo to mrzonka. — A gdzie ja mam iść po śmierci?

Dziękuję, wolę zachować mą wolność, dom rodzinny, wiarę i moje nadzieje!

Brawo, mój towarzyszu; daj gębę za to, coś mi powiedział! I ja chcę być, żyć i umierać jak katolik.

Robotnik Piotr N.

W Jedności siła!

ZAPISKI.

Namiestnik Galicyi ks. Eustachy Sanguszko ustąpił ze swego stanowiska, a w jego miejsce zamianował cesarz namiestnikiem Galicyi **dr. Leona hr. Pinińskiego.**

Socyalistyczna wolność. Świeży przykład tej tak okrzyczanej przez socyalistów wolności zaszedł w tych dniach w Grazu. W pewnej fabryce tamtejszej zastrejkowała część robotników a właściciel musiał zarządzić środki ochronne dla tych, którzy pracy nie zastanowili. Dlatego też dyrektor fabryki podał ogłoszenie tej treści: „Skoro pomimo zarządzeń prezydenta miasta okazało się niemożliwem, otoczyć robotników skłonnych do podjęcia pracy należytą opieką, ponieważ dalej strejkujących patrole strzegą mieszkań robotników chcących pracować, a nawet obsadzają ulice, by ich do fabryk nie puścić, przeto sam poczyniłem jeszcze dodatkowe zarządzenia. Wynająłem mianowicie w kasarni kolejowej naprzeciw mej fabryki położonej cały budynek środkowy wraz z ławkami, stołami i łóżkami, gdzie robotnicy mogą nocować, a nawet dostaną wikt po najniższych cenach od gospodarza; wolno jest również rodzinie robotnika brać udział w tych obiadach, jeżeli w domu nie posiadają zasobów. Pomieszkania, opału i światła udzieli zarząd fabryki bezpłatnie; nadto tym, którzyby potrzebowali pieniędzy, użyczy się odpowiedniej zaliczki — ci zaś robotnicy, którzyby chcieli na nowo podjąć pracę, lecz są strzeżeni przez strejkujących, zechcą o tem donieść zarządowi fabryki na piśmie, a postaram się o straż, która ich odprowadzi do fabryki. Rozporządzeniem tem pragnę bronić praw robotników uciskanych przez ich towarzyszy i udzielić im zupełnej opieki“. Jakże więc ta „socyalistyczna wolność“ wygląda. Prędzej byłaby niewolą, niż wolnością.

Otrzymaliśmy następującą korespondencyę: Szanowna Radakcyo! Podaję dwa fakty, których byłem naocznym świadkiem i proszę o umieszczenie ich w kochanej naszej gazetce „Jedność“. Dnia 10. b. m. nadawał jeden z robotników paczkę na kolei. Urzędnik, który wydaje recepisy, widział go bardzo dobrze przez okienko, przed którem nadawca stał, najspokojniej jednak czytał gazetę, a nadawca musiał długo czekać i patrzeć, jak p. urzędnik lekceważy obowiązki swej służby. Zdaje mi się, że robotnik, nadający paczkę, nie jest nic niższego lub gorszego od p. urzędnika, jest on dla niego stroną, jak i każdy inny, — należy zatem go zaspokoić, a nie kazać mu czekać i tracić drogi czas. Dyrekcya kolei powinna wyznaczyć osobne pozaurzędowe godziny, w których panowie urzędnicy bez przeszkód będą mogli czytać gazety. Tego samego dnia widziałem, jak to cywilizowani nasi posługacze miejscy obchodzą się z włościanami. Wieśniak wywiózł drzewo na targ, z wozu upadło mu na ziemię nieco słomy. Zobaczył to miejski posługacz-śmieciarz, który jeździ wózkiem nr. 26, przyskoczył do wieśniaka i zaczął go łżyć najgorszymi wyrazami, a nawet zagroził mu, że go zajedzie po twarzy, jeżeli nie pozbiera śmiecia. Pytam się, czy tabaka dla nosa, czy nos dla tabakiery? Skąd przychodzi pachołek łżyć gospodarza, który opłaca słone podatki? Od czego w końcu miasto łoży tyle na pachołków-śmieciarzy? Spodziewam się, że w magistracie pouczą posługacza nr. 26. jak powinien się zachowywaś wobec ludzi. — Tyle na dziś do drugiego numeru znajdę coś nowego. Krzywd klas pracujących przemilczeć nie można i właśnie wdzięczni winniśmy być „Jedności“, że za nimi obstaje.

M. Nowakowski.

Smutne skutki gry w bilard, młodzieży katolickiej w dnie świąteczne, po szynkach żydowskich, niechaj będą przestrogą z następującego wypadku. W niedzielę rano wstąpiwszy do szynku Adolfa Schnebauma na placu Strzeleckim, zastałem dwóch młodych chłopców grających w bilard. Po skończonej partyi, gdy jeden z nich chciał zapłacić 6 ct. odpowiada mu szynkarz że musi zapłacić 15 ct. bo u niego się gra na czas, ale nie na pojedyncze partye, i w tem zerwał jemu kapelusz z głowy, a gdy chłopak zapłacił, to go oddał, lecz z przyczynkiem, bo mu dał 2 razy w twarz, i wyrzuciwszy za drzwi, powiedział, że więcej takich gości, jak on nie potrzebuje mieć w swym lokalu. A wiele to podobnych wypadków i starszym się nieraz zdarzy, że zamiast być na nabożeństwie w kościele, zgrywa się po szynkach, a nie mając czem zapłacić, musi surdut ze siebie zastawić, albo żyd go każe aresztować!

Ł. G. Przyjaźniak.

Tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakiery? Mamy we Lwowie lekarzy miejskich, i zdaje nam się, że taki lekarz nie jest na to, aby tylko śmierć konstatować, ale, żeby w razie wypadku choroby, pofatygował się

i przynajmniej w pierwszej chwili starał się dać pomoc osobliwie biedakom: Tak ale nie jest, a najlepszym dowodem tego był przed kilku dniami wypadek u jednej wdowy, która zasłabła, raptownie mdlała i zdawało się, że życie skończy; nie było w domu nikogo starszego, tylko czworo drobnych dziatek. Sąsiadka przyszła chorej z pomocą i posłała po lekarza, którego zastano w domu, a który był łaskaw łaskaw oświadczyć, *że tam przyjdzie.* Działo się to przy ul. Łyczakowskiej l. 5. w suterynach, a więc naprzeciw mieszkania wspomnianego lekarza *miejskiego.* Od wtorku do dziś, tj. do niedzieli nie znalazł pan konsylarz czasu, aby pójść dwadzieścia kroków i przekonać się, jaki to rodzaj choroby. Dowiedział się, ale tylko to, że jest wdową, a że biedna to się domyślił, bo mieszka w piwnicy.

B. z Jedności.

Strycharze z Krośnieńskiego proszą nas o zamieszczenie następującej korespondencyi.

Robotnicy lwowscy pamiętają dobrze strajk ceglarzy w roku 1896, na którym to socyaliści, jako organizatorzy i prowodyrzy strajku narobili dużo hałasu, a mało korzyści. W szumnych frazesach zachęcali nas do wytrwania w strajku, bo: „z tego co wy dziś zrobicie, będą jeszcze dzieci wasze korzystać“. My obałamuceni, w strajku wytrwaliśmy, ale co do korzyści, to nietylko że nasze dzieci mieć ich nie będą, ale my sami już w tym roku bardzo wątpimy o nich, bo oto panowie właściciele chcą nam płacić mniej (już w tym roku) po nad cenę uzyskaną przez strajk. Mamy jednak nadzieję, że się sami pogodzimy i socyalistów na faktorów prosić nie będziemy. Dziwi nas to tylko, że socyaliści tak nam gorące obiecywali, że ceny nie pozwolą obniżyć, a przeciwnie zmuszą właścicieli do podwyższenia jej, a stało się przeciwnie. Ale z drugiej strony nie dziwi nas to wcale, bo socyalistom nie leży sprawiedliwość pracy na sercu, jeżeli namawiają do strajku, tylko pragną oni zasiać nienawiść między robotnikiem a pracodawcą. Na strajku naszym zrobili tylko socyaliści interes, podniecili nienawiść między robotnikami a właścicielami cegielń, no i trochę korzyści mieli ze składek. Nam zaś na pamiątkę pozostało kilka wesołych chwil ze strajku, któremi pragniemy się podzielić ze szanownymi czytelnikami tej cennej gazetki. Pewnego pięknego poranku w czasie strajku przyjmowali nas socyaliści w swojem towarzystwie całkiem po *żydowsku*, *bo cebulą i ogryzkami chleba*, a raz nam urządzili *bal na Pohulance;* kazali się nam poukładać na brzuchach i brodę kułakiem podeprzeć a sami z pagórka mówili o wyzyskach, zaś przy końcu tego balu mieli rozdać daremnie piwa i chleba, ale jak się zaczęli uwijać sami koło antałków, a mowcy po nudnych wywodach gardła odwilżać, to nam leżącym na brzuchach piwa zabrakło. Ze zgniecionymi brzuchami powstaliśmy ze ziemi, jedni klęli taki bal, drudzy śmiejąc się powtarzali: „Obiecanki cacanki, a głupiemu radość!“ Takie drwinki z robotników urządzają sobie socyaliści.

Strycharze z Krośnieńskiego.

Owoc szkół bez Boga. W statystyce kryminalistycznej we Francyi za rok 1889 notują przerażające cyfry zbrodni przez dzieci popełnionych. Mianowicie: 69 zabójstw, 3 ojcobójstwa, 3 otrucia, 33 dzieciobójstwa, 4213 pokaleczeń, 25 podpaleń, 155 gwałtów publicznych, 11852 zbrodni innego rodzaju. Razem więc w przeciągu jednego roku liczba małych zbrodniarzy w samej Francyi doszła do 17.000. W roku 1892, a więc w trzy lata później liczba tych małoletnich zbrodniarzy wzrosła do 41.000. Od roku 1889 do 1891 w samem mieście Paryżu policya za zbrodnie przeciw moralności zamknęła do więzienia 40.000 chłopców i 13.000 dziewcząt, niemających jeszcze lat szesnastu! Oto skutek wyrzucenia nauki religii ze szkół publicznych.

Szanuj zdrowie. Wiadomo, jak przykrem bywa cierpienie oczu, powstałe od nadmiernego zmęczenia wzroku. Tymczasem przeciwko tej dolegliwości zabezpieczyć się można w sposób bardzo prosty, a mianowicie tak: podczas dłuższej pracy, wymagającej wytężenia wzroku, — jako to przy rachunkach, czytaniu, pisaniu, przy kasztach wreszcie drukarskich — wzrok należy oderwać co minut kilkanaście, chociażby na kilka sekund, podczas których oko wypoczywa i przywraca się normalny obieg krwi. Zwykle czyni się to bezwiednie, nie zawsze jednak. Należy przeto przyjąć to za zasadę, jeżeli się chce uniknąć zbyt wczesnego osłabionego wzroku.

Od Redakcyi. Szanownym naszym korespondentom dziękujemy za pamięć o nas. Co tylko będzie można, wszystko użyjemy, tylko nic naraz Prosimy donosić nam o wszystkich krzywdach robotników, o wyzyskiwaniu ich, bo wiadomości te są bardzo ważne dla nas.

Kącik humorystyczny.

— Pytanie. W jakim miesiącu przekupki najmniej się kłócą?

— Odpowiedź. W Lutym — bo miesiąc ten ma tylko 28 dni!

* * *

Egzekutor podatkowy jest jak małe dziecko, co tylko zobaczy zaraz chce zabrać.

— Miałem zdarzenie nadzwyczajne — pociąg przeszedł nademną i nic mi się złego nie stało.

— A to jakim sposobem?

— Byłem wtedy pod mostem, po którym pociąg się toczył.

Dziwisz się, że zdejmuję czapkę przed kościo-
[łem;
Pytasz, skąd taki zapał do pokory wziąłem?
Mój drogi, rozmaite gusta rządzą nami:
Ja czapkuję przed Bogiem, ty, przed preze-
[sami,
I mam ten zysk, całując świątyń bożych sto-
[pnie,
Że mnie nikt w złym humorze, z łaski swej
[nie kopnie.

M. Rodoć.

OGŁOSZENIA.

Franciszek Müller
krawiec cywilny i wojskowy
wykonuje:
wszelkie roboty krawieckie podług najnowszej mody w najkrótszym czasie i po umiarkowanych cenach.
Lwów, ul. Gródecka 71.

Jan Harasymowicz
kąpielowy i masseur
we Lwowie
podejmuje się za wskazaniem Wnych Panów Lekarzy wszelkich procedur hydropatycznych i mięsienia ciała, jakoteż czuwania w nocy.

Wyrąb mięsa
wołowego, cielęciny i wieprzowiny
poleca po cenach najniższych
Franciszek Berski
Lwów, ul. Serbska Nr. 1.
(u wylotu do Rynku).

Zestawienie rachunkowe kat. zarej. kasy zapomogowej „Przyjaźń“ we Lwowie

za czas od 10. listopada do 31. grudnia 1897.

L. bież.	Przychody	Pojedyńczo zł.	ct.	Razem zł.	ct.
1	Opłaty statutowe:				
	a) na fundusz wsparć	56	09		
	b) „ „ pomocy lekarskiej	12	55		
	c) „ „ pogrzebowy	5	02		
	d) taksy wpisowe	71	00		
	e) opłaty za statut i książeczkę	7	90	152	56
2	Wszelkie inne przychody:				
	a) wkładki od członków honorowych (od J. E. ks. arcyb. Morawskiego 400 zł. od Wlb. ks. kan. Gorazdowskiego 100 zł. — od W. P. Edwarda Müllera 10 zł. od NN. 3 zł.)	513	00		
	b) wkładki od członków wspierając. (od prof. Pilata Tadeusza 5 zł.)	5	00		
	c) Dochód z uroczystości urządzonej w dzień św. Mikołaja	5	60	523	60
3	Odsetki od lokowanych kapitałów	—	—	—	—
4	Zysk na kursie papierów	—	—	—	—
5	Fundusz z końcem roku 1896	—	—	—	—
	Suma			676	16

L. bież.	Wydatki	Pojedynczo zł.	ct.	Razem zł.	ct.
1	Wsparcia na zasadzie statutu (kasa nie świadczyła żadnych, ponieważ członkowie nabywają prawo dopiero z dniem 10. maja 1898 r.)	—	—	—	—
2	Koszta administracyi:				
	a) stemple do namiestnictwa	4	85		
	b) 2 stampilie towarzystwa	5	70		
	c) książka na protokoły	2	—		
	d) rozlepianie afiszów	4	15		
	e) oprawa ksiąg i statutów	28	70		
	f) wydatki kancelaryjne	1	38	46	78
3	Wszelkie inne wydatki	—	—	—	—
4	Strata na kursie papierów	—	—	—	—
5	Stan majątku z końcem r. 1897	—	—	629	38
	Suma			676	16

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.

Nr. 6. Lwów, dnia 15. kwietnia 1898. Rok I.

Prenumerata
rocznie 1 zł.
Numer pojedynczy 5 ct.

Redakcya
we Lwowie ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński)

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya
we Lwowie ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński)

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.**

Wydawca: **Bernard Müller.**

Alleluja!

Jeśli stary prorok Job wołał w zachwycie: „Dłutem wyrznijcie to na skale: wiem, że Odkupiciel mój żyw!“ o ileż my katolicy cieszyć się mamy, o ileż głośniej powtarzać: Alleluja! Chrystus żyje! Wielkanoc! oto uroczystość, która Wschód i Zachód radością napełnia: jestto uroczystość świata całego, uroczystość każdej rodziny. Na granicach starożytnego Egiptu, wśród piasków Pustyni, na górze Synai, na brzegach Jordanu, w prastarych bazylikach Konstantyna, w chatce półdzikiego Australczyka, w namiotach Azyaty i szałasie murzyna Afryki środkowej, od palących równin Chińskich do zlodowaciałych gór Tartaryi, od stepów Nebraski aż po ujście Amazonki, dziś jeden rozlega się okrzyk: Alleluja! — wyraz nieśmiertelny, jak sam wypadek, którego jest przypomnieniem. — Anioł pański przechodzi — w szmerze jego lotu słyszy ludzkość zdumiona: Chrystus żyje! — na to hasło broń z ręki wrogów wypada — milkną spory w parlamentach — człowiek zapomina o troskach i bolach życia — oko wznosi się w górę, — za okiem idzie myśl i serce — ach, to serce zawsze skore do ukochania prawdziwej wielkości, prawdziwego piękna — to serce zawsze chciwe szczęścia, i ono jakby na skrzydłach pieśni: Alleluja! unosi się do Chrystusa, który sam mocen zaspokoić nieskończoność pragnienia!

Wielkanoc! Pascha! a wyraz ten w hebrajskim języku oznacza „przyjść“. *Przychodzi Chrystus!* z mocą i majestatem — sztandar w dłoni, a na rękach, nogach, i w boku nad słońce promienne rany, jak tyleż pieczęci, któremi zatwierdził słowa swoje: „Ufajcie! jam zwyciężył świat!“

A choć świat zasad bezbożnych podnosi i dziś dumny kark swój, choć gromadzi zastępy *„ślepych“*, choć każe im pijanemi usty wołać: „Hosanna zbrodni, fałszu i zbydlęceniu“ — po nad światem dziś Chrystus zwycięzca „przychodzi“ — Alleluja!

Rok każdy w tym dziewiętnasto-wiekowym pochodzie ludzkości w obliczu Krzyża, naznaczony tryumfem Boga-Człowieka nad fałszem i bezsilną złością piekła. — Przez 300 lat pierwszych 10 huraganów szaleje ponad kolebką Kościoła: krew Męczenników leje się morzem. Zmieniają się rzymscy cesarze, a co jeden to gorszy — Dyoklecyan każe bić medale z napisem: „Diocletiano, christiana superstitione ubique deleta“. Przychodzi Chrystus, pogański kult cezarów kona — Alleluja! „Chrystus zwyciężył“.

Po mordercach ciał piekło sieje na ziemię plemię morderców dusz ludzkich — to Herezyarchowie — Eutyches, Nestor, Aryusz; — a choć były chwile w których zdało się, że moc „Ukrzyżowanego“ nad światem skonała, a kościół Jego na skale osadzony Piotrowej runął pod naciskiem spienionych bałwanów — „przychodzi“ Chrystus! skinieniem dłoni ucisza burzę — padli piekła wysłańcy — Alleluja! Chrystus zwyciężył!

W tem barbarzyńcy północy zalewają Europę, muzułmanin w pień wycina sługi Chrystusowe — cesarze Bizancyum kajdanami skutych Papieży wloką u swoich rydwanów — cezaryzm w przerażającym tempie rośnie — chwile pokoju Bożego krótkie, a walka długa, sił co raz mniej — Henryk IV. już wznosi rękę, aby ostatni śmiertelny cios zadać „Bożej sprawie“ — lecz oto: „przychodzi Chrystus!“, bezbronny św. Grzegorz VII. Hildebrand staje się Jego narzędziem — duma cezaropapizmu ukorzona — Alleluja! Chrystus zwyciężył.

Piekło i tą razą nie daje za wygrane. Powstaje mnich-apostata! miliony odrywa od łona Kościoła — kazi obyczaje — kwiat religii, życie zakonne upada — idzie za nim on drugi rozpustnik w koronie królewskiej. — Luter i Henryk VIII. to jakby dwa filary szatańskiego kultu na ziemi! — I znowu krew męczeńska, jakby za czasów Nerona się leje. Huss, Zwingli i Kalwin prześcigają się w dziele zniszczenia prawdy Bożej. — „Przychodzi Chrystus!“ — Alleluja! Kościół nowem zdobi się kwieciem. Teresa z Abuli, Ignacy z Loyoli, Franciszek Ksawery, Jan od Krzyża, i inni dziesięciokroć więcej dusz dają Chrystusowi — Alleluja! Chrystus zwyciężył!

„Orzeł drapieżny“ — Napoleon zjawia się. — Zadrżał Kościół Chrystusów. — Czasy Henryka IV. wznowione. — Papieże jęczą w niewoli — a cesarz Biskupom dyktuje swe prawa. To chwila! wnet „przychodzi Chrystus!“ Orzeł ginie na wyspie św. Heleny — Alleluja! Chrystus zwyciężył!

Czasy ostatnie — czasy wolnomularstwa, karbonaryzmu — to czasy ogólnego jakby na całej linii zwrotu ludzkości do brudów pogańskich. Duch ten obejmuje szkołę, sztukę, piśmiennictwo, politykę i prawodawstwo. Państwa całe wdziewają na się togi bezwyznaniowości. Bezprawie święci swoje tryumfy — od Rzymu aż po Kroże bezkarnie przemoc wydziera mienie i życie. Pius IX. umiera więźniem we własnem swem mieście i we własnym swym domu. A jednak, choć u bram Watykanu stanęły zastępy, a na ich czele mężowie „o głowie żelaznej“ — *„dziś Kościół wśród tysięcy i miljonów wrogów potężnych w złoto, kule armatnie, sztukę i wiedzę ubóstwionego rozumu, z dniem każdym coraz więcej sił nabiera, coraz większą obleka się chwałą — Kościół żyje i rośnie* — a oto „kowadło“ wciąż rozpryskują się bijące młoty!! Dlaczego? — Bo „przychodzi“ Chrystus“! — Alleluja! brzmi coraz rozgłośniej — a choć piekło ryczy pieśń „czerwonego sztandaru“, spokojem Chrystusowym tchnący hymn Wielkanocy zstępuje z wyżyn skały Piotrowej, gromadzi „wybranych“ *w Jedności* wiary — i każe im powtarzać: „Ufajmy, Chrystus zwyciężył świat!“

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Religia.

W Erfurcie zgromadzeni niegdyś ojcowie i wodzowie socyalnej demokracyi, po głębokim namyśle i gruntownej dyskusyi orzekli w pełni mądrości swojej kolosalne głupstwo: *„Religia jest rzeczą prywatną“*. Zdanie to obiegło świat cały — komentowane było w księgach i ulotnych broszurach — a rozgłaszane w dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach stojących na żołdzie żydowskim, przylgnęło odtąd tak ściśle do socyalistów, iż stało się jakby hasłem ich życia i dzieł. Niebaczni — ukuli broń przeciw sobie, bo zdanie to śmiesznością i hańbą ich okryło — i w nagiej prawdzie okazało cel, do którego dąży socyalna demokracya.

Z porządku przystępując do omówienia programu katolickiego robotnika, zamiast długich wywodów nad koniecznością religii, poznamy znaczenie tych słów: Religia jest rzeczą prywatną“.

1. „Prywatny“, jeśli zastąpimy wyrazem *„podrzędny“* — otrzymamy pierwszą myśl socyalistów. Bracie, nie troszcz się o religię — bo *„religia jest rzeczą podrzędną“*. Pięknie to brzmi, ale niech nam panowie socyaliści odpowiedzą na te pytania: Czy podrzędną jest rzeczą problem o istnieniu Pana Boga? — Zapewne, że nie... A więc jeśli to jest ważną rzeczą wiedzieć i wierzyć, że jest P. Bóg, niech nam dalej powiedzą: — czy podrzędną jest rzeczą wiedzieć, że ten Bóg, który cię stworzył — stworzył cię dla Siebie — że ci wskazał drogę, którą masz iść — wskazał prawa które masz zachować — a dając ci duszę nieśmiertelną, zarazem uczy, że jeśli tych praw nie zachowasz, żyć będziesz wiecznie odrzucony od szczęścia wiekuistego w piekle. Całokształt tej nauki Bożej nazywa się religją. — Pytamy więc panów socyalistów — czy to tak podrzędną jest rzeczą starać się, aby po śmierci pójść do nieba?

Odpowiadają nam: Dobrze to dla jednostek — ale jaki związek z piekłem lub niebem ma całe państwo, lub choćby gmina każda?... Co na to powiemy? — Panowie — czyż tak dalece zatraciliście pojęcie ustroju społecznego? — Czy nie wiecie, że jak z jednostek składają się rodziny, tak z rodzin tworzą się gminy, a z gmin państwa całe... To zaś, co jest rękojmią rozwoju pomyślnego rodzin, musi być podstawą rozwoju gmin i państwa. — Tem zaś jest prawo moralności, obowiązku i ofiary — a to troje daje tylko religia. Odbierz religię państwu, a będziesz miał to, na co ze zgrozą spoglądasz np. we Francyi — gdzie w 1892 r. było 5772 rozwodów, w 1893 w samym Paryżu w jednym tylko miesiącu lutym 1433 dzieci nieprawego łoża przyszło na świat, gdzie w jednym roku dr. Bernardel jako lekarz sądowy skonstatował 326 wypadków dzieciobójstwa; w 1880 w samym Paryżu, podrzucono 3547 dzieci — w domach podrzutków roku zeszłego było 67.000 niemowląt; w 1891 w Paryżu do kryminału poszło 40.000 chłopców, a 13.000 dziewcząteк niżej lat 16. za zbrodnie prostytucyi i zabójstwa, w jednym tylko roku 1888 było wypadków samobójstwa 8451; — od tego roku liczba co roku wzrasta przeciętnie o 1.500. — A co na to powiecie panowie? Czy religia dla państwa to rzecz podrzędna? — Toż nie dziw, że zebrani na kongresie antysocyalnym katolicy belgijscy orzekli: „Religia jest koniecznym warunkiem rozwoju państwa — bo tylko w religii państwo może znaleść rękojmię bezpieczeństwa jednostek przez poszanowanie praw stojących na straży pracy i własności“. — D'Alemborta zapytał razu pewnego nauczyciel: czy ma jego syna przygotować do pierwszej komunii św. „Naturalnie, odpowiedział tenże — bo niechno tylko dziecko wychowane będzie bez religji, a wnet prawo moralności zarzuci do djabła“. W koloseum Warnsdorfu przemawiał do tysięcznego tłumu jeden z przywódców socyalistycznych na temat zabobonów i obskurantyzmu klerykalnego — gdy go jeden ze słuchaczy zainterpelował, dlaczego dzieci swe posela do katolickiej szkoły, odpowiedział: „Żeby mnie nie przeklinały“. Znanem jest to piękne zdanie Washingtona: „Złym synem ojczyzny jest ten, kto burzy dwa filary, na których się ona wspiera: religię i moralność“. — Niech to sobie pamiętają ci ze socyalistów, którzy nam piaskiem sypią w oczy, twierdząc że są patryotami. — Religja nakazuje władzy czuwać nad dobrem poddanych; religia

przypomina pracodawcom, że robotnik nie jest zwierzęciem, którego za wiązkę siana można do pługu sprzędz i orać nim, aż padnie. — Religia uczy bogatych, iż dobrami swemi ocierać mają łzy nędzarzy — a biednym zakazuje rzucać się na mienie cudze, jak zwierzę na żer. — A po nad to religja ukazuje świat pozagrobowy, jako cel pielgrzymki doczesnej, przypominając słowa Zbawiciela: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a duszę stracił“. Wobec tego niech nam odpowie rozum: „*czy religia jest* (jak uczą socyaliści) *rzeczą podrzędną?* — Dalsze znaczenie tego zdania jest: „Choć religja potrzebną jest dla społeczeństwa, państwo jednakże nie powinno się mieszać do niej“. — Ale o tem do przyszłego numeru.

Nowy namiestnik.

Dawno już w krótkim przeciągu czasu nie było tyle zmian na kierujących miejscach w państwie i kraju, jak w ostatnich miesiącach. W ostatnich dniach listopada rządził Austryą jeszcze Kazimierz hr. Badeni, po nim przyszedł Gautsch a 8. marca ministrem prezydentów zamianowany został hr. Franciszek Thun. W tym samym zaś jeszcze miesiącu, w ostatnim jego dniu ustąpił z posady namiestnika Galicyi ks. Eustachy Sanguszko, a objął ją hr. Leon Piniński. Mamy tedy do czynienia *z nowym kursem* w całem tego słowa znaczeniu, na czele rządu kraju i państwa zupełnie nowi stanęli ludzie.

Hr. Leon Piniński jest mężem w sile wieku, liczy bowiem 41 lat. Po studyach gimnazyalnych, które odbywał przeważnie w domu, tylko egzamina składał w gimnazyum w Tarnopolu, wstąpił na wydział prawa na lwowskim uniwersytecie, gdzie uzyskał po zdaniu przepisanych rygorozów tytuł doktora praw. Pojechał za granicę, gdzie dalej kształcił się pod najsłynniejszymi mistrzami w nauce prawa szczególnie rzymskiego i cywilnego, a napisawszy kilka cennych dzieł fachowych, które krytyka w Niemczech i kraju bardzo pochlebnie oceniła, otrzymał na uniwersytecie we Lwowie posadę docenta, a po kilku latach zamianowany został zwyczajnym profesorem.

Posłem do Rady państwa jest od 10 lat z gmin wiejskich obwodu Tarnopolskiego.

W Wiedniu w parlamencie bardzo się odznaczył. Wychowanek wiedeńskich wszechnic, gruntowny znawca prawa i zręczny mowca, władający językiem niemieckim równie dobrze, jak polskim, szybko wybił się na pierwszy plan tak, że od kilku lat już należał do najznakomitszych członków Koła polskiego, a mów jego w Radzie państwa wszystkie stronnictwa bardzo pilnie słuchały i liczyły się z jego zdaniem. Był on referentem między innemi projektu nowego kodeksu karnego, który jednak nie został uchwalony, a w którym zwłaszcza za obrazę religii bardzo surowe proponował kary, następnie nader żywy brał udział w pracy nad nową procedurą cywilną, która tego roku została wprowadzoną do sądów, i niemało położył zasług w dokonaniu tego wiekopomnego dzieła.

Pod względem politycznym należał on do tego odcienia Koła polskiego, który dążył do sojuszu z katolickimi żywiołami wśród Niemców a przeciwko zżydziałym liberałom. Zapatrywaniu swemu o znaczeniu religii w szkole i naprawie Kościoła dał kilkakrotnie dobitny wyraz. Po upadku gabinetu Badeniego nowy prezydent Gautsch ofiarował mu w swem ministeryum tekę ministra dla Galicyi, Piniński nie przyjął jej jednak.

W Sejmie galicyjskim zasiada dopiero od 8 lat, dzierży mandat wielkiej własności Tarnopolskiej. Należał do klubu autonomistów; jestto najliczniejsze sejmowe stronnictwo, liczy 40 kilku posłów i rekrutuje się przeważnie ze szlachty Galicyi wschodniej, jest pod względem społecznym najbardziej konserwatywnem, wobec Rusinów najmniej do zgody skłonnem. Piniński zajął do pewnego stopnia wyjątkowe wśród kolegów klubowych stanowisko, skupiając wokoło siebie podobnie, jak w wiedeńskiem Kole, głównie Podolaków, którym poniekąd przewodził i oni zawsze solidarnie z nim głosowali. Dzięki temu stał się siłą w izbie tem większą, że dzięki gładkiemu obejściu i kompromisowemu usposobieniu miał licznych zwolenników także w innych obozach. Wybierano go też 3 razy generalnym referentem budżetowym, która to godność dostaje się z reguły zawsze tylko najbardziej wpływowym posłom. Z tegorocznej sesyi pamiętnem jest wszystkim ostre z niezwykłym parlamentarnem połączone sukcesem wystąpienie Pinińskiego w sprawie adresowej przeciwko Okuniewskiemu (radykałowi ruskiemu), tudzież z wielką mocą dana odprawa Bernadzikowskiemu (prezesowi ludowców), który w dyskusyi nad wnioskiem Pilata o minimum katastralnej parceli, rzucił szlachcie w oczy oszczerstwo, że dąży do zubożenia chłopów, bo tem tańszego będzie miała robotnika.

Kilka dni przed nominacyą żądał w Radzie państwa od rządu, by przeprowadził ustawę o podwyższenie pensyi urzędnikom, profesorom, sługom i duszpasterzom, tudzież zniżenie opłat od spadku i przenoszenia własności włościańskiej.

Nie mogąc wskutek zajęć parlamentarnych oddawać się w zupełności obowiązkom swym uniwersyteckim, przeznaczał rokrocznie 1.000 zł. jako stypendyum dla jednego słuchacza prawa na studya zagraniczne.

Brał udział także w pracach Rady powiatowej w Skałacie; w powiecie tym leży ziemski majątek jego rodziny Grzymałów.

Małego wzrostu, blondyn o niebieskich oczach, średnio majętny, w każdym razie więcej niż przeciętny szlachcic, nowy namiestnik jest do tej chwili jeszcze kawalerem.

Alleluja.

Sam jeden był on na świecie. Sierotą poszedł między ludzi, rzucił się w odmęt życia, płynął jego strumieniem, niepewny co go czeka, niepewny, czy dobije się brzegu, czy utonie jak toną tysiące. Wypłynął, ponęty świata nie zaniosły go na wir pokus, który to wir niesie do strasznej otchłani przestępstwa i zbrodni. Dziś on, a zwiejmy go Józefem, dziś on człowiekiem, pracuje, ciężar pracy nie tłoczy go; żądze czegoś niedoścignionego nie męczą go, żyje, spełnia swój obowiązek...

Na świecie niema nikogo. Kilku towarzyszy pracy, krótkie z nimi rozmowy, i nic nad to. Tydzień mija jako tako, lecz niedziela jest dla naszego Józefa wprost męczącą. Banalne rozmowy i pogadanki w pasażu nie nęcą go, umysłu nie ma czem zająć, więc jakaś pustka w sercu, jakiś brak w duszy, osamotnienie, poczucie, że mimo zaspokojenia wszelkich potrzeb brak mu czegoś, wszystko to owłada nim, męczy go, odurza. Do kościoła nie chodził; od dzieciństwa wszyscy towarzysze jego ośmieszali zawsze tych którzy dla oka ludzkiego biegają po kościołach, lekceważył więc kościół, zresztą była mu to rzecz obojętna.

Wielki tydzień. Zamilkły dzwony, jakaś cisza owłada miastem. Czuć ją mimo zdwojonego ruchu na targach. Stoliki pełne baranków z chorągiewkami, kwiaty, zieleń, pisanki, owo krzątanie się, jakieś przyjemne wrażenie wywierało na Józefie, chętnie chodził po mieście, oglądał wszystko i jakby oczekiwał czegoś, czuł, że wszystko to jest tylko przygotowaniem do czegoś podnioślejszego, większego, radosnego, Boże groby, potoki świateł górą, a półcień dołem, a w dole tym obraz Chrystusa. Coś było, co przykuwało Józefa do widoku tego. Stał oparty o filar, patrzał i patrzał prawie bezmyślnie...

I przyszedł ów wielki dzień. Pogodne czyste wiosenne niebo, dzionek ciepły aż miło, ledziuchny wietrzyk muskał twarze przechodniów. Miasto przybrało się odświętnie, wszędzie czysto aż miło, w odświętnych, po większej części nowych ubraniach spieszą ludzie do świątyń pańskich. Józef wedle z góry ułożonego planu wstał rano i ubrawszy się wyszedł na ulicę, prowadzącą za miasto.

— Nie mam nikogo, ze zaproszeń towarzyszy korzystać nie chcę. Pójdę za miasto, odetchnę świeżem powietrzem, lżej będzie na sercu.

A na sercu tem leżał zwykły kamień i ciężył mu, ciężył więcej jak każdą razą. Oto gromadka ludzi, patrz, biedaczka stróżowa, znana mu, mieszkał w tej samej kamienicy, dzieci u niej czworo, sama jedna, łzami chleb suchy zrasza. Patrz, jak wesoła, szczęśliwa spieszy do kościoła, w koszyczku mała bułeczka, jaj kilka i bielutki najtańszy baranek z gipsu

— Ona szczęśliwa, a ja? sam jeden, opuszczony, biedny.

I znów kościółek. Mięszane, radosne głosy śpiewają wesołe Alleluja.

— Nuta ta znana mu przecie, czemuż tak dziwnie wbiła się w jego uszy? Idzie dalej, a w myśli i w uchu dzwonią mu ciągle słowa: „Alleluja, Chrystus żyje“. Ot już i koniec miasta, a dalej czyste pole. Droga szeroka, wysokie topole, szerokie lipy ocieniają ją. Setki razy szedł nią nasz Józef, a nigdy nie było tu tyle życia, co dziś. A jednak jak daleko sięgnął okiem nie dostrzegł twarzy ludzkich, ale te ptaszki, te hoże ptaszki, czegoż świergocą one tak głośno? A w szczebiocie ich tyle wesela, tyle radości, szczęścia! Cóż takiego? Nasz Józef nasłuchując szczebiotu tego, słyszy w nim jedno i to samo: „Alleluja, Chrystus żyje!“

— Dziwne rzeczy. Człowiek wyobraża sobie, sam nie wie co.

Widzisz, motylek, oto drugi, trzeci. Latają swobodnie, trzepocą skrzydełkami. Dalej muszka maleńka, a brzęczy mu nad uchem tak głośno. Józef otrętwiał. W brzęczeniu tem słyszy znów tę samą nutę, te same słowa. I powiał ciepluchny wietrzyk, i zakołysał wićmi łoziny i w ledwie dosłyszalnym jego szeleście to samo słychać. I patrzy Józef, i widzi, i zdaje się mu, że każda wątła trawka podnosi się w górę, każdy listek odzywa się, że wszystko to łączy się w jeden chór niepojęty, cudny, jak najcudniejsza muzyka, a w niej słyszy on te słowa: „Alleluja, Chrystus żyje“. I patrzy ku słońcu, a ono świeci tak mile i na owych niebiosach pogodnych i na dalekiej tam chmurce, wszędzie to samo, oczyma duszy czyta to, co słyszy w około siebie.

— Ach sam jestem, sam jeden, opuszczony!

Tak, sam jesteś. Cała przyroda, wszystko, co wyszło z ręki Stwórcy, patrz, wszystko wielbi Go, wszystko chwałę Mu oddaje; ty tylko sam jesteś obcy wśród chóru tego. A jednak, pamiętasz, lat temu tyle, byłeś dzieckiem malusiem. Żyli rodzice jeszcze — pamiętasz święta, Boży grób, pisanka....

Zabłysły łzy w oczach Józefa. A dziś, dziś sam jeden, nie szukasz ludzi, nie szukasz Boga. Czy pomnisz nad grobem ojca, jak ksiądz przemawiał do was drobnych dzieci: Jest Ojciec który rzekł: „A choćby matka opuściła swe dzieci, ja was nie opuszczę!“ i rzekł: „przyjdźcie do mnie, którzy pracujecie i jesteście opuszczeni a ja ukoję was“. Czyś przyszedł do Niego? Patrz, w Nim życie i prawda. Martwa przyroda głosi mu chwałę, a ty człowiek?

I znów zawiał wietrzyk i znów odezwał się chór ptasząt: Żyje, Chrystus, żyje.

A w szepcie wiatru usłyszał wielkie, wielkie słowa: „I przebacza i przygarnia i pociesza!“

Tego samego dnia podczas nieszporów nasz Józef spowiadał się, a później pięknym silnym głosem śpiewał podniosłe te słowa: „Alleluja“.

I umarł w nim człowiek stary i zmartwychwstała wiara i pociecha wpłynęła w serce. Ożył i żyć będzie, bo Chrystusa jest sługą, a żyje, skoro i Chrystus żyje! Alleluja.

Halka

Obowiązki poselskie i profesorskie nie przeszkodziły mu w studyowaniu także innych stron ludzkiej umysłowości i tak hr. Piniński jest znakomitym znawcą muzyki i sztuk plastycznych, umieszczał wiele interesujących prac z tej dziedziny w czasopismach.

Jednem słowem Europejczyk w każdym celu, człowiek zdolny, w najlepszym wieku, od Boga otrzymał stanowczy talent, który dzięki własnej pracy i starannemu usiłowaniu użył dotąd, by zdobyć sobie głośne imię w nauce, w życiu politycznem.

Z uniwersyteckiej sali od wykładów prawa rzymskiego i z gmachu parlamentarnego, od obowiązków posła i referenta powołał go cesarz na naczelnego swego rządcę w Galicyi.

Hr. Leon Piniński w dotychczasowej swojej karyerze okazywał się zawsze wiernym synem Kościoła, dbałym o wprowadzenie katolickich zasad w życie publiczne i wiernym synem kraju troskliwym o dobro wszystkich jego stanów.

Życzymy serdecznie, byśmy podobnie chlubne świadectwo wystawić mu mogli w każdej chwili jego przyszłej działalności.

WSPIERAJMY SIĘ NAWZAJEM!

Żydowscy pachołcy.

Socyaliści na każdym kroku zarzucają katolickim robotnikom, że ci występują przeciw żydom, że zapominają o tem, że wszyscy ludzi są równi, że każdy jest bliźnim. My, mówią socyaliści, nie robimy różnicy między żydem a chrześcijaninem, nam jest to rzeczą całkiem obojętną, wszystko nam jedno, stajemy w obronie uciśnionego, a występujemy przeciw wyzyskiwaczom, bez względu na to, jakiej oni są narodowości, lub jakiej religii. Czy mówią przez to socyaliści co nowego? Nie! I my i wszyscy ludzie dobrej woli nie chcą czego innego: i my występujemy przeciw żydom tylko jako wyzyskiwaczom i jako takich piętnować ich musimy.

Ale pytamy panów socyalistów, niech pokażą nam tych żydów, którzy wyzyskiwaczami nie są. Dzielą oni żydów także na kapitalistów i proletaryat i występują w obronie tego proletaryatu Że bankierzy żydowscy, że kupcy i przemysłowcy, którzy unieszczęśliwiają setki rodzin przez udane bankructwa, i inne sztuczki, są wyzyskiwaczami, to rzecz więcej jak pewna i sami socyaliści przyznać to muszą. Ale przypatrzmy się temu proletaryatowi żydowskiemu. Weźmy żydów wiejskich, czem są oni jak nie pijawkami, jak nie niszczycielami ludu wiejskiego. Patrzmy co się dzieje po wsiach, jak pająki siecią, tak żydzi krętactwami i oszustwami omotali wsie nasze, rozpoili lud, a teraz wywłaszczają go. Czytajmy w statystyce publicznych licytacyj, tam 80 procent licytujących, to żydzi. Zapytajmy w sądach naszych, tam na 100 bagatelek, 90 wniesionych przez żydów. Patrzmy, jak ci proletaryusze po karczmach tyją na lichwie, chodzą w atłasowych żupanach, pomiatają chłopem, panoszą się, wszędzie mają wpływy. Nie orzą, nie sieją, cały ich majątek dwie, trzy zbite flaszki z paruchą fałszowaną, kilka kieliszków, komora na zastawy i kredka podwójna. Wszystko to razem wzięte robi żyda chałatowca panem całej gminy. Niechaj socyaliści przejdą jeden powiat, niechaj pytają lud, a on powie im, czem są żydzi, że są zmorą gorszą od ognia i szarańczy. Więc czy nie są oni wyzyskiwaczami?

Patrzmy w małych miasteczkach. Handel i rzemiosło ujęli oni w swe ręce, sprzedaż i kupno umonopolizowali zupełnie. W maleńkiem miasteczku jest kilkaset rodzin żydowskich, z tych kilka trudni się handlem, kilka rzemiosłem, a reszta manną żyje. Pokątne wyszynki, lichwa, ciągnienie zysków z ciągłych procesów, nieczyste sprawki fałszowanie, koniokradztwo, przemytnictwo, przechowywanie kradzionych rzeczy, w czyich to wszystko rękach, jeśli nie żydowskich? A każdy z tych proletaryuszów żyje wygodnie, starczy go na rosół i kugiel i kołacz i wódkę szabasowę i świeczki i rybę i łaźnie, ma za co utrzymać bełtera do bachorów, ma pieniądze na wyposażanie dzieci. Skąd ma? Bóg wie jeden; źródła zarobku swego nie wymienia, pracy uczciwej nie widać. Czyż i ci nie są wyzyskiwaczami? Po miasteczkach oni zajęli urzęda gminne i gospodarują w nich po swojemu, tu i ówdzie wybierają sobie malowanego burmistrza chrześcijanina na to, ażeby był pokrywką ich łajdactw, i żeby opowiadał potem za wszystkie niedobory kasowe. Czy widział kto żyda, ażeby ponosił ciężary gminne, odbywał szarwarki, warty, dawał podwody? Nie, oni uwolnieni są od tych obowiązków, a czyż to równouprawnienie, czy to nie wyzysk brudny i prosty, czyż to nie ciemięstwo.

Patrz po wielkich miastach. Najlichszy żydowski wyrobnik, który musi ciężko pracować, na każdym kroku oszukuje i cygani chrześcijanina. Dziś on pracując wzdycha do tego, ażeby zebrać kilka złotych i zacząć interes z gojami. Poczucia ludzkości nie ma u nich, jeśli któremu los poszczęści, staje się odrazu burżoażą i ciemiężycielem. Tysiące żydów poczęło od grosza i dziś są przedstawicielami kapitałów i uciskają całe społeczeństwo. Kto trudni się we Lwowie rajfurstwem, utrzymywaniem domów rozpusty, lichwą, blatowaniem złodziei, wywozem i handlem żywym towarem, karciarstwem, spekulacyami wszelkiego rodzaju, fałszowaniem artykułów spożywczych? Żydzi — proletaryat żydowski.

Więc wskażcie nam panowie pachołcy żydowscy, wskażcie nam tych poczciwych żydów, gdzie oni są, wskażcie ich, ażebyśmy widzieli tych którzy gardzą swoimi wyznawcami kapitalistami. Każdy z nich chociaż zwie się socyalistą i krzyczy hańba, na każdym kroku broni żydów kapitalistów, tam gdzie stanąć potrzeba przeciw chrześcijaninowi, tam w kąt socyalizm, tam żyd nędzarz stanie obok żyda magnata. A ta rasowa nienawiść do chrześcijan, przebijająca zarówno u żyda bogacza jak i socyalisty żyda, czy to nie ciemięstwo, nie ucisk? Gdzież są zatem ci poczciwi żydzi? Czy wy, panowie socyaliści nie widzicie tego? Czy zaprzeczycie prawdzie słów tych. Ależ my miliony faktów tam postawimy, każda wieś da, ich setki, każde miasteczko tysiące, każdy kramik we Lwowie da nowe dowody, pokażemy wam liczby urzędowych statystyk i wtedy zapytamy, gdzie są ci poczciwi żydzi, którzy nie są wyzyskiwaczami. Zapytajcie ogół ludności, pytajcie po wsiach i miastach, tamci, którzy nie wiedzą, co to antysemityzm, powiedzą wam, kto jest plagą i przyczyną nędzy ogólnej.

Widzicie zatem, w czyjej stajecie obronie, czyimi jesteście parobkami i liżecie dalej żydowskie łapy, bratajcie się z nimi, widać, że dobrze wam z tem.

Odprawa napastnikom.

Sprawa rębaczy, podjęta przez „Jedność“ wywołała burzę w pasażu. Na ostatnią czwartkową pogadankę przyszedł znów Przyjemski, ale nie ten to już, który przed krzyżem ręce składał. Przyprowadził ze sobą cały oddział rębaczy i chciał koniecznie przekonać wszystkich, że „Jedność“ działa na szkodę rębaczy, że założone biuro pracy nie ma uczciwych zamiarów i plótł trzy po trzy, a w końcu nie mogąc postawić na swojem i przekonać nikogo, zabrał się. Szczęśliwej drogi.

W niedzielę palmową odbyło się na placu strzeleckim zwołane przez socyalistów zgromadzenie robotników. Przemawiali Mokłowski, Przyjemski, chłop Skowroński i inni, a wszyscy silili się, ażeby nawymyślać jak najwięcej „Jedności“. Mokłowski powiedział, że „Jedność“, zakładając biura pracy małpuje socyalistów. Można tam było usłyszeć wszystko, w co obfitują przemowy socyalistów, a wyliczać wszystkich napaści nie myślimy, nic nam nie przyjdzie z tego. „Jedność“ pozostanie „Jednością“ chociażby Mokłowski sto razy przemawiał, Przyjemski tysiąc razy kożuch rozpinał a Diamand i na księżyc powędrował.

Że jest ona solą w oku socyalistom, to my sami to wiemy, że socyaliści tak wymyślają na na nią, to widać, że się jej boją, a zresztą napaście wrogów są zwykle świadectwem poczciwości dla tych, na których się napada.

Że socyaliści nie mają innej broni, jak rzucanie obelg, to nic dziwnego wcale: są zwierzęta, które nad wszystko inne przenoszą kąpiel w błocie i gnoju. W sprawie rębaczy będziemy robić swoje, na napaście takich ludzi, jak Przyjemski odpowiadać nie myślimy, bo nie są warci tego, postępowania naszego nie zmienimy, pachołków żydowskich się nie zastraszymy, w Bogu nadzieja nasza, wierzymy w Niego więcej jak w rozum p. Mokłowskiego. Socyalistów prosimy tylko o to, ażeby urządzali takich napaści na „Jedność“ jak najwięcej a „Jedność“ na oścież otworzy drzwi dla nowych członków, garnących się do niej. Czas pokaże, kto zwycięży, my czy oni, spierać się naprzód o to nie myślimy, a że są ludźmi, którzy nie mają pojęcia o poszanowaniu samych siebie i przemawiają do ludzi i o ludziach językiem, którego wyuczyli się w aresztach miejskach i szynkowniach, to ludziom takim nie odpowiada się wcale.

Chętnie wielu z nich przyjmowaliśmy na naszych pogadankach, pozwalaliśmy im przemawiać, mogli nas nawrócić na swoją stronę, że jednak oni dają dowody, że prawda jest co mówią, iż puścić psa pod stół, to na stół lizie, to odtąd będziemy bardzo ostrożni. My a oni, dwa przeciwne światy, z jakim przystajesz, takim się sam stajesz, a prostakami, gburami i napastnikami członkowie „Jedności“ zostać nie chcą.

W Jedności siła!

„Przyjaźń“.

W środę dnia 6. kwietnia towarzystwo nasze „Przyjaźń“ odbyło swe pierwsze walne zgromadzenie przy bardzo licznym udziale członków. Przewodniczący p. Müller zagajając zgromadzenie poświęcił słów kilka szczerych i serdecznych pamięci gorliwego pracownika na niwie robotniczej śp. ks. Tabińskiego, zmarłego w roku zeszłym. Następnie podniósł gorliwą i skrzętną pracę ks. prob. Chęcińskiego około rozwoju kasy zapomogowej. Za jego bowiem staraniem uzyskano od Najprzew. ks. Arcybiskupa Morawskiego 400 zł. Nadto ks. kan. Gorazdowski ofiarował 110 zł., oraz wpłynęły na ten cel drobniejsze datki, wykazane w sprawozdaniu kasowem. Życzliwym ofiarodawcom przewodniczący podziękował a zgromadzeni wdzięczność swą wyrazili oklaskami. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia przystąpiono do wyborów.

Do zarządu weszli jako członkowie zwyczajni: Müller B., Gawlikowski, Miszczyszyn, Lein, Nowakowski, Piecuch, Widena, Górniak, Piotrowski. — Jako członk. wspier. ks. Gorazdowski i Müller E. Wydział nadzorczy stanowią prof. dr. Pilat, Roch, Nawrocki. — Do sądu rozjemczego wybrano: Niedzielskiego, Müllera, Melcherta, Kolesińską, Kunickiego. jako członków, zastępcami zaś zostali Gut, Aczkiewicz, Smolińska.

W dalszym ciągu skarbnik p. Miszczyszyn przedłożył sprawozdanie kasowe, a zast. sekretarza p. Piller sprawozdanie z czynności zarządu, któremu udzielono absolutoryum a nadto na wniosek p. Melcherta wyraziło zgromadzenie skarbnikowi p. Miszczyszynowi uznanie za jego gorliwą i skrzętną pracę.

Z licznych wniosków szczególnej doniosłości jest wniosek p. Przygodzkiego, by zarząd postarał się u rządu o uwolnienie członków „Przyjaźni“ od obowiązkowego należenia do ustawowych kas chorych i w tym kierunku zmienił statut.

ZAPISKI.

Wesołego Alleluja życzymy wszystkim czytelnikom naszym. Niechaj radość, jaka ogarnia serca nasze w podniosłym dniu, kiedy się dzieli święconem jajem, nie opuszcza nas nigdy, pokój i wesele niechaj zawsze goszczą wśród nas, a błogosławieństwo Boże niechaj spływa na nas w każdej chwili, krzepi nas, w każdej i najcięższej pracy doda sił i wytrwania w przeciwnościach. Wszystkiego tego życzy Redakcya „Jedności“ jak najserdeczniej wszystkim swym Czytelnikom, jakoteż i wszystkim ludziom dobrej woli.

Strajk krawców. Większa część majstrów przyjęła warunki pracujących, inni oporni majstrowie przyjąć je również muszą. Na razie w chwili kiedy to piszemy pozostaje 32 czeladników w bastówce, prawdopodobnie jednak reszta majstrów dziś (środa) a najdalej jutro musi się zgodzić na żądania pracujących. Najlepiej urządził się majster Rosenthal, bo ażeby uniknąć zawieszenia roboty, wziął sobie krawców wojskowych. Zapewne straci na tem w dwójnasób, bo czy prędzej,

czy później będzie musiał przyjąć warunki, a wtedy czeladnicy nie prędko zapomną o szlachetności pana majstra.

W sprawie zamiataczy ulic. Wydział „Jedności“ postanowił zwrócić się do magistratu z przedstawieniem w sprawie zamiataczy ulic, przyjmowanych przez miasto jako dziennych wyrobników. Pominąwszy to, że są oni bardzo nędznie płaceni, ważna jest i ta okoliczność, że miejsca ich nie są stałe; pierwszy lepszy bowiem funkcyonaryusz może wedle upodobania napędzić zamiatacza bez względu na to, że tenże latami służy miastu. Magistrat powinien odpowiednią liczbę zamiataczy przyjąć stale, jak to ma miejsce na kolejach i dać im zabezpieczenie na wypadek słabości i niezdolności do pracy. Spodziewać się należy, że magistrat sprawę tę załatwi rychło i sumiennie, ażeby nie wzbudzić niezadowolenia, jak je wzbudziło postępowanie namiestnictwa w sprawie rębaczy.

Strajk wybuchnął w kopalni węgla „Szarlej“ na Śląsku Pruskim. Około 1000 robotników zastanowiło pracę, żądając ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Brutalność żydów przechodzi wszelkie granice. Każdego dnia pisma podają nowe fakta. I tak np. „*Ruch Katolicki*“ pisze w jednym z ostatnich numerów. Na jarmarku w Rożnitowie ukradł żyd u gospodarza Stefana Hucia z Krasnego pod Kałuszem 210 złr. Pieniądze te otrzymał Huć za sprzedane woły i schował je w torbę, a że nie miał drobnych, aby dać żydowi faktornego, więc żyd pod pozorem zmieniania pieniędzy zaprowadził go między ciżbę, tu wyciągnął mu pieniądze i znikł. — Żydzi Zingery z Przemyśla kupili u wieśniaka z Nehrybki, buraki i po zważeniu zapłacili umówioną kwotę. Kiedy drugiego dnia ta sama wieśniaczka wiozła znów buraki na targ, Zingery opadli furę i pod pozorem, że poprzedniego dnia oszukali się o pół korca na miarze, przemocą zabrali jej worek buraków, a protestującą wieśniaczkę silnie pobili.

Nie lepiej dzieje się i we Lwowie. Żydzi pochopni są bardzo do bójki, bez powodu rzucają się hurmami na pojedyńczych ludzi biją ich i znieważają. Nie pamiętają widocznie o tem, że do czasu dzban wodę nosi.

Z Brzeżan donoszą nam. Odbyły się u nas rekolekcye w kościele Ormiańskim, na które zjechali Ojcowie Jezuici, ks. Wróblewski i ks. Sopuch, a także nieoceniony dla Brzeżan ks. kanonik Teodorowicz, były proboszcz ormiańskiej parafii w Brzeżanach. Równocześnie odbywały się w „Domu katolickim“ konferencye. W skupieniu ducha słuchaliśmy podniosłych nauk, a w dniu św. Komunii wspólnej wszystkie stany przystąpiły do Stołu Pańskiego. Wielu takich, którzy przez lat kilkanaście stronili od kościoła, pojednało się z Bogiem. Największą radość sprawił nam ks. Sopuch tem, że w wigilię swego odjazdu zagościł do naszej „Przyjaźni“, przyniósł nam pozdrowienie od krakowskich braci, zachęcił do dalszej organizacyi, za co składamy mu serdeczne dzięki. Więc organizujmy się katoliccy rzemieślnicy! Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się pod znakiem Krzyża, a zwycięstwo po naszej będzie stronie!

Pielgrzymka polska wyjechała dnia 31. marca do Rzymu. Bierze w niej udział do 200 osób. Pielgrzymka powiozła ze sobą prześliczny adres, sprawiony ze składek tak urzędników, jak i nauczycieli rzemiosł i wychowanków zakładu sierót w Drohowyżu.

Gdyby tak wszędzie. (O organizacyi robotników katolickich w Mylhuzie w Alzacyi). Ks. Cetty, proboszcz kościoła katolickiego św. Józefa w Mylhuzie ma w swojej parafii 16.000 do 18.000 katolików z małym wyjątkiem robotników fabrycznych, Udało mu się wszystkich tych parafian swoich zorganizować w bractwa, młodzieńców, panien, matek chrześcijańskich i dorosłych robotników. Wszystkie te bractwa mają zebrania miesięczne z przemowami, przystępują co kwartał do Komunii św. i raz w rok ćwiczenia duchowne. Wszystkie mają wydziały pomocy, które starców wspierają, zmartwionych pocieszają i chorych nawiedzają. Dalej bractwa te założyły dwie szkoły wieczorne gospodarstwa domowego, w których trzy razy na tydzień od godziny 7 do wpół do dziewiątej są udzielane gratis lekcye robotnicom, zawsze tłumnie się na nie gromadzącym. W olbrzymim budynku, zwanym giełdą, otrzymują robotnice mieszkanie i żywność za 1 franka dziennie. Tu uczą się gotować, a ponieważ założona jest kasa oszczędności, to i oszczędzać. Robotnicy mają swoje kapele i towarzystwa śpiewackie i własną gazetę, traktującą o sprawach społecznych bardzo pomyślnie się rozwijającą. Dzienniki katolickie i broszury mają wśród nich licznych czytelników. Piekarnia stowarzyszenia dostarcza wybornego chleba, inny jego wydział zaopatruje w dobre i tanie wino, które piją po domach a nie w szynkowni. Kasy chorych i ubezpieczenia w razie wypadku tak są urządzone, iż chorzy otrzymują wsparcie codzienne mało co mniejsze od zarobku dziennego. Biuro pracy dostarcza jej niezajętym. Robotnicy otrzymują objaśnienia bezpłatne o ustawach ich dotyczących, a w razie procesu bezpłatną pomoc prawną. Bardzo dobroczynnemi instytucyami są także kasa pożyczkowa i kasa oszczędności, przy pomocy której robotnicy po pewnej liczbie lat stają się właścicielami domków, w których mieszkają. Cała ta ogromna organizacya jest wspaniałym przykładem katolicko-społecznej działalności.

Niema jak szczerość. Socyalną demokracyę posądzamy czasem o nieszczerość w postępowaniu z nami. Nie tak jest źle, jak sądzimy, bo i socyaliści umieją być czasem aż nadto szczerymi. Ukazują nam bowiem cel, do którego ludzkość całą chcą doprowadzić, w tak jaskrawych barwach, iż albo za szaleńców albo za ślepych mieć należy tych, którzy się do „socyału“ zapisali. Gdyby się bowiem socyalistom powiodły ich krwawe mrzonki, zbladłyby czasy najsroższej tyranii pogańskiej. Zwierzęcość rozpasana do ostatecznych krańców, to ich moralność — a wyzucie się z uczuć naturalnych względem rodziców, kalek i dzieci, to ich prawo. Potwierdza to przypuszczenie szczerość jednego z najwybitniejszych wodzów i prawodawców socyalnej demokracyi. Wodzem tym Lafargue, który w dziełku pod tytułem „Prawo do lenistwa“ tak pisze: „Indyanie brazylijscy zabijają swych chorych i starców. Dowodów takiej czułości aż nadto złożyły wszystkie „barbarzyńskie“ narody. W Szwecyi po dziśdzień przechowują maczugi, które służyły do uwolnienia starych rodziców od trosk i cierpień zgrzybiałego wieku. O jakże dalekimi są jeszcze nasi proletaryusze od tych wzorów?!“ Wobec tej szczerości wolę słodycz i miłosierdzie Chrystusowe, które w zamian za cierpliwe znoszenie cierpień ukazuje nieskończone niebo, jako nagrodę wieczną za boleści życia doczesnego.

Żydzi w Berlinie. Ogół ludności w Berlinie liczy 8% żydów — a mimo tak małej liczby zastraszający jest procent żydów zajmujących wpływowe stanowiska. I tak 70% w adwokaturze, 60% w medycynie, 40% w handlu, 36% w urzędach publicznych. Lecz za to na 108.000 sług, tylko 319 żydów. Wynik aż nadto jasny: Żyd rządzi, ale nie służy.

Pożywność kartofli nie jest jednakowa. Są takie rodzaje, które mają trzy razy mniejszą wartość pożywną od innych. Odkryto, że te kartofle, które po ugotowaniu pękają, mają najmniejszą wartość pożywną. Dobrze to wiedzieć przy kupnie kartofli.

Wspólne święcone w „Jedności“ odbędzie się w niedzielę dnia 24. b. m. Członkowie składają po 30 ct. Zapisywać się można u p. Horodyńskiego lub Bałandy.

Biuro pracy tow. kat. rob. „Jedność“ poleca wszelkie kategorye służby domowej i gospodarczej a mianowicie: furmanów, dozorców, kucharzy, służących i chłopców do wszelkiego zajęcia. Dalej poleca nauczycielkę ukończoną freblankę, władającą językiem polskim, niemieckim i francuskim, tak w słowie jak w piśmie, którąby przyjęła posadę w domu prywatnym do dzieci, za skromnem wynagrodzeniem i utrzymaniem, a oraz pannę z ukończonym kursem buchalteryi i kursem stenografii w Pradze, władającą językiem polskim, niemieckim i francuskim, którąby przyjęła posadę w sklepie lub w urzędzie.

Polecamy dobroczynności czytelników naszych ubogą służącę K. M. która po kilkumiesięcznej ciężkiej słabości i po operacyi nogi, nie może zająć się jeszcze pracą a nadto niema za co sprawić sobie gumowej pończochy, koniecznej dla niej, a przez lekarza nakazanej. Łaskawe datki przyjmuje chętnie nasza redakcya.

!! KUPUJMY TYLKO U SWOICH !!

Kącik humorystyczny.

Na zgromadzeniu socyalistów.

— Mowca: Towarzysze!
— Brawo, brawo!
- Jesteśmy robotnikami.
— Niech żyje mowca! brawo!
— A że jesteśmy robotnikami —
— Niech żyje mowca! wiwat brawo! to dzielny człowiek, wiwat!
— A więc musimy pracować —
— Za drzwi z nim, za drzwi!.

* * *

W przedpokoju lekarza.

— Ej, każcie Walentawa swemu chłopcu ospę zascepić, nie zartujta.

— Albo to co pomoze? Ot i latoś Ignaca syn ten młodsy, posed na stow ślizgać się, lód się załamał i chudziątko utonęło, a co mu ospa pomogła?

* * *

— Nie radzę pani siadać na tego konia, jest jakiś zdenerwowany.

— Mój mąż wczoraj był bardziej zdenerwowany, a musiał mnie słuchać.

* * *

— Cóżeś tak markotny Walek — kieby ciele w stajni.

— Tatuś chcą mnie żenić z Marcysią.

— Cy ci się nie podoba?

— Marysia ta nie od tego, zeby mi się nie podobała — ino ze Kaśka ma łysą jałośkę i parę prosiąt — a Marcysia jednego jeno gada! —

Pamiętajmy o sklepiku przy „Jedności“. Swój do swoich!

OGŁOSZENIA.

Franciszek Müller
krawiec cywilny i wojskowy
wykonuje:
wszelkie roboty krawieckie podług najnowszej mody w najkrótszym czasie i po umiarkowanych cenach.
Lwów, ul. Gródecka 71.

Jan Harasymowicz
kąpielowy i masseur
we Lwowie
podejmuje się za wskazaniem Wnych Panów Lekarzy wszelkich procedur hydropatycznych i mięsienia ciała, jakoteż czuwania w nocy.

Wyrąb mięsa
wołowego, cielęciny i wieprzowiny
poleca po cenach najniższych
Franciszek Berski
Lwów, ul. Serbska Nr. 1.
(u wylotu do Rynku).

Resztki wełniane.
Handel chrześcijański.
Szale, Barchany, Perkale,
chustki do nosa, chustki włóczkowe,
fartuszki ozdobne, ręczniki i przybory do szycia
sprzedaje najtaniej
HANDEL CHRZEŚCIJAŃSKI
ANTONINY ERTEL
Lwów, ulica Fredry:
Handel chrześcijański.
Resztki wełniane.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.

Nr. 7. Lwów, dnia 1. maja 1898. **Rok I.**

Prenumerata
rocznie wynosi **1** złr.
Numer pojed. **5** ct.

Redakcya
Lwów, ul. Piesza l. 4.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem **5** ct.

Administracya
Lwów, ul. Piesza l. 4.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Nasz sztandar

Melodya i słowa ks. Alfreda Wróblewskiego S. J.

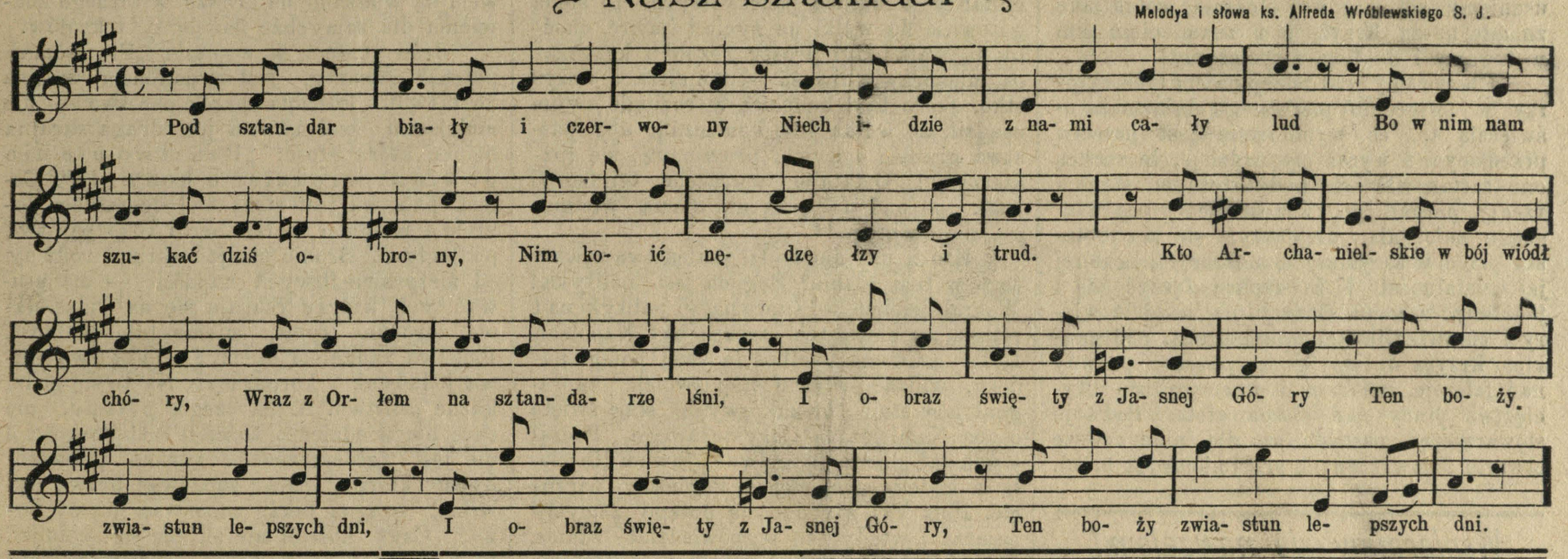

Pierwszy Maja.

Jak lat poprzednich tak i tego roku socyalna demokracya święcić będzie dzień pierwszy maja, jako dzień święta robotniczego. Święcenie to ma być dziękczynieniem za to, że dzięki zabiegom socyalnej demokracyi klasy robotnicze rzekomo uzyskały należne im prawa, wyłamały się z pod przewagi kapitalistów, wstrząsnęły posadami świata, otworzyły masom pracującym oczy, otrząsły je od wszelkich przesądów religijnych i t. d. Tak mówią socyalni demokraci i w dniu tym urządzają bezrobocie, zgromadzenia i manifestacye, wygłaszają piorunujące mowy, a kończą owo święto zabawami, na których nie braknie obfitych raczeń wódką i piwem.

Zdawałoby się, że święto to jako pamiątka chwili, w której z rąk pracujących mas opadły kajdany, jest wcale pożądane, zwłaszcza, jeśli wypada ono jak tego roku w niedzielę i nie czyni uszczerbku w zarobkowaniu. A jednak my, robotnicy katolicy, święcić go nie będziemy. Nie będziemy go święcić ani razem z socyalną demokracyę, ani odrębnie, owszem zamanifestować musimy publicznie, że święta tego nie uznajemy, i przeciw święceniu dnia tego zakładamy uroczysty protest, a to z następujących powodów:

Dalecy jeszcze jesteśmy od tego, byśmy mogli powiedzieć, że masy robotnicze są zupełnie już wyzwolone z przewagi kapitału. Gdzie tylko zwrócimy oczy, wszędzie widzimy niesumienny wyzysk, wszędzie ubolewać musimy nad tem, że w stosunku między wielkim kapitałem, wyzyskującym pracę, a między pracującymi brak kardynalnej podstawy, brak sprawiedliwości. I mimo wszystkich krzyków, nawoływań, gróźb socyalnej demokracyi, stosunek ten nie zmienia się na lepsze, wyzysk istniał i istnieje a uzyskane poniekąd ulgi są kroplą w morzu. Więc nie czas święcić tryumf zwycięzki wtedy, kiedy do zwycięstwa tego jeszcze tak daleko. A jeżeli zważymy, że dolę klas pracujących można będzie poprawić dopiero wtedy, kiedy stosunek między pracodawcami a pracownikami oparty będzie na zasadzie ewangelii, jeżeli pamiętać zechcemy o tem, że tylko przyjęcie się zasadami chrześcijańskiemi i to przyjęcie się na wskróś, bezwzględnie i całkowicie, może zrównowarzyć nierówne dziś szale obu stron, to wychodząc z tego stanowiska, że przedwcześnie dziś chlubić się tem, czego jeszcze niema, z ubolewaniem stwierdzić musimy, że właśnie socyalna demokracya, która wszystkiemi siłami stara się niweczyć zasady chrześcijańskie, że ta właśnie socyalna demokracya tem samem staje się główną zaporą polepszenia losu klas pracujących.

Że tylko religia jedna może doprowadzić do rozwiązania wielkiego socyalnego pytania, że ona jedna może sprawiedliwą miarą dać pracującym to, czego słusznie się domagają, że wszystkie dążenia ich w celu poprawienia losu swego muszą oparte być na religii, tego dowodzić chyba już nie potrzebujemy.

Że socyalna demokracya zwalcza i poniżyć chce religię, że występuje przeciw niej, tego również dowodzić nie potrzebujemy.

Stąd więc widzimy, że socyalna demokracya z całą swą taktyką jest wielce zgubną dla sprawy robotniczej, że prowadzi ją na manowce, chociaż widzi, bo widzieć musi, przed sobą drogę prostą, szeroką i pewną. A jeżeli święcenie pierwszego dnia miesiąca maja ma być dziękczynieniem i hołdem, jaki klasy pracujące mają złożyć socyalnej demokracyi, to dziękczynienie za to, co niesie nam jedynie zgubę, musi się każdemu dobrze myślącemu wydać głupstwem, czemś takiem, co sprzeciwia się zwykłemu porządkowi ludzkiego myślenia i ludzkiego postępowania.

Dzień ten nazwać właściwie należy dniem żałoby i w dniu tym winni właśnie robotnicy przekonać się, jak zgubną jest droga, którą prowadzi ich socyalna demokracya. Rządy jej u nas nie długie, a jednak ileż złego przyniosły one? Dodatnich wyników nie widzimy żadnych, ujemnych zaś nikt nie zliczy, tak ich jest wiele. Chleba nie dali jeszcze masom, proletaryat biedny dziś i biedniejszy jak przed laty, wiece, manifestacye nie nakarmiły nikogo. Ile za to zawodów i łez, ile dni goryczy, ile dni więzienia, ile obopólnych nienawiści przyszło śladem socyalnej demokracyi do nas, tego nikt nie zliczy, mimo krótkiego jej trwania. Namiętna agitacya, doprowadzająca do szału, jak w Dawidowie, sypanie obietnicami, uniemożliwianie porozumienia się tam, gdzie stosunki mogą ostatecznie ułożyć się wcale znośnie, a nadewszystko wyzysk i tak biednych pracujących, wyzysk, czy to przez różne składki agitacyjne, czy przez oddanie klas tych pod przewagę żydów, bo tajemnicą dzisiaj nie jest, że socyalna demokracya to pokorna służka żydowstwa, że jego celom służy i służyć będzie nadal — oto owoce dotychczasowej działalności tych, którzy mianią się obrońcami proletaryatu.

A szkody moralne? Walczenie środkami nieuczciwemi, uciekanie się do kłamstw i oszczerstw, wpajanie nienawiści do przeciwników, słowem to wszystko, co zabija i niweczy w człowieku uczucia ludzkości, a budzi w nim instynkta, do instynktu zwierząt zbliżone. Lecz wszystko to niczem w obec innej szkody, w obec deptania iwyśmiewania wiary św., w obec zniewarzania i wydzierania jej ze serc tych, którzy ją posiadają. Jeżeli wiarę tę świętą wydrzesz ze serca człowieka, cóż pozostanie mu, coby łącząc go ze światem ducha było mu pomocą w ciągłych troskach codziennego życia? Zawsze i wszędzie przekonać się można o tem, co stare jak świat, że rozum sam nie zawsze wystarcza człowiekowi, są chwile, kiedy i najzimniejszy filozof uciec się musi do czegoś, co wyższe nad rozum. Ucieka się do wiary, a jeśli wiary tej niema, to szuka bodaj jakiejkolwiek ułudy, więc szuka jej w zmysłach, coraz bardziej traci poczucie godności człowieka, nurza się w tem, co każdy wstrętnem, cielesnem nazwać musi. Stąd idzie, że socyalna demokracya łaskawym patrzy się okiem na ogólne zepsucie obyczajów, owszem pomaga do tego, ażeby tylko wydzierać z serc ludzkich wiarę, zaciemniać rozum i ludzi, którzy mogliby być świadomi swych celów, ogłupiać, zamieniać w bezrozumny, nic nie rozsądzący motłoch, który za lada podnietą pójdzie tam, gdzie mu się wskaże.

Czyż tak nie jest? Jeżeli zatem takie są owoce dotychczasowej działalności socyalnej demokracyi, a dzień pierwszy maja przeznaczony jest na to, ażeby składać jej za te zatrute owoce dzięki, to my musimy zaprotestować przeciw wstrętnej działalności tych, którzy każą sobie składać dzięki za to, że świadomie prowadzą klasy pracujące do zguby. Myśmy nie zaślepieni; ręki, która odejmuje chleb od ust naszych, która bije nas i znieważa, świadomie całować nie myślimy; ani też zwać dobroczyńcami tych, którzy jak złodzieje w biały dzień przychodzą, by nas obrabować z największych świętości naszych, z wiary i religii, by pozbawić nas rozumu, i ludzi zamienić w bezduszne na łaskę i niełaskę ich oddane istoty. W dniu tym możemy tylko ubolewać nad tymi, których zdradzieckie sidła socyalnej demokracyi porwały, możemy boleć nad nimi i wyrazić im nadzieję, że prawda zwycięży zabiegi zgubne, a bliską jest chwila, kiedy soc. dem., taka jaka jest dzisiaj, pryśnie jak bańka mydlana, masy przejrzą i wejdą na tory, przez Boga dla ludzkości wyznaczone. Strat jednak poniesionych nikt zaślepieńcom nie powetuje, w ich zatem interesie winno być jak najrychlejsze usunięcie łuski z oczu i powrót tam, skąd wyjść powinni, to jest do zasad chrześcijańsko-socyalnych.

Protestujemy zatem przeciw święceniu pierwszego dnia maja. A przy proteście tym raz jeszcze i najdobitniej zaznaczamy:

Tylko w imię zasad chrześcijańsko-socyalnych, w imię wiary św. i sprawiedliwości, opartej na zasadach wiary, możliwą jest wszelka praca nad podniesieniem klas pracujących. Od tego nie odstąpimy nigdy.

W imię zasady tej obowiązkiem społeczeństwa jest stawać w obronie pokrzywdzonych, a stawać najbardziej stanowczo, bez wszelkiej stronniczości, bezwzględnie, zawsze i wszędzie. Że zaś klasy pracujące, proletaryat pokrzywdzony jest najbardziej, więc należy użyć wszystkich godziwych środków, by klasom tym zapewnić to, co w imię praw Bożych i ludzkich im się należy, potrzeba zniweczyć wszelkie zabiegi kapitału i zmusić go do rządzenia się zasadami sprawiedliwości. Od tego my robotnicy katolicy nie usuniemy się nigdy i obierając sobie jako znamię nasze Krzyż, pod znamieniem tem wytrwamy i da Bóg, zwyciężymy!

Ubolewamy nad zaślepieniem tych, którzy w święceniu pierwszego dnia maja uświęcają to, co wymierzone jest przeciw pracującym i wyrażamy nadzieję, że zechcą oni zastanowić się nad istotnym stanem rzeczy, poznać go, wyrozumieć grozę własnego położenia, przyłączyć się do protestu przeciw socyalnej demokracyi i zgubnej jej działalności, i że zechcą łączyć się i jednoczyć z nami, którzy na zasadzie wiary i sprawiedliwości prostą drogą, pod znakiem Krzyża dążymy do zwycięztwa prawdy nad fałszem, uciskiem i przemocą, do zwycięztwa pracy nad stosem złota. Podwoje stowarzyszeń naszych są dla nich zawsze otwarte, a nawróconych przyjmiemy jak braci.

Wspierajmy się nawzajem!

Religia a Państwo.

W numerze Wielkanocnym naszej gazetki podaliśmy zacnym czytelnikom *Jedności* parę uwag usnutych, na tle hasła socyalnej demokracyi która głosi, iż „religia jest rzeczą prywatną“. Jak potwornem jest to zdanie i jak potępienia godne — „i dać z pierwszej myśli w zdaniu tem zawartej — a myślą tą: „religia jest rzeczą podrzędną!“

Dalsze znaczenie tego ulubionego hasła, na którem, jakby Donkiszoci na pstrym koniu jeżdżą panowie z pod żydowskiej Marxa falangi, jest: „Choć religia potrzebną jest dla społeczeństwa (naturalnie, że nie w ich pojęciu), państwo jednakże nie powinno się mięszać do niej“. I o tem dziś nieco pomówmy.

Zastanawiając się nad stosunkiem religii do państwa, widzimy przed sobą dwie skrajne opinie, które (jak wszystko co skrajne, bo „in medio virtus“) na wskróś są błędne i bezpodstawne. Jedna z tych opinii głosi, że państwo jest po nad religią. To bismarkowsko-pruska „Staatsomnipotenz“. Wedle tych panów Kościół z całym zasobem środków Bożych umoralniających ludzkość, to narzędzie w ręku kanclerzy żelaznych, a kanclerze ci, w danej chwili wydobywają ze skarbu tego zasady i prawa, groźby, klątwy i błogosławieństwa „w miarę potrzeby“. Potrzebą zaś, coś na kształt tego „unicum necessarium“, to doczesna potęgą państwa, to miliony bagnetów, krocie paszcz armatnich, miliardy w kasach państwowych, to ślepa gotowość do walki na życie i śmierć, choćby tą walką był prosty rozbój i krzycząca niesprawiedliwość — mniejsza o wszystko, skoro taki kanclerz w rozumie swym osądził, że walka jest konieczną, aby państwa granice o nową prowincyę się rozszerzyły! Ostatnim wyrazem tej teoryi jest: „po nad polityką nic niema wielkiego, nic świętego!“

Kto z nas nie widzi szaleństwa zawartego w tem zdaniu? Bogiem jest polityka! Wskrzesicielem tej supremacyi polityki nad religią, w nowszych czasach był Napoleon I. Ten znikomą wielkością swej potęgi nadęty, widząc świat u stóp swoich, zapragnął uświetnić orszak swych sług świętą osobą Namiestnika Chrystusowego. Począł wydawać prawa przeciwne prawom Kościoła, a kodeks swój chciał Papieżowi narzucić. Pius VII z godnością potępił zamysły cesarza i wtedy to wypowiedział zdanie, które, jakby w bożem świetle okazało i po dziś dzień okazuje potworność tych, którzy religię chcą podporządkować polityce. „Jeśli ufność pokładasz w swej potędze, wiedz cesarzu, że nad królami ziemi jest Bóg, mściciel odwieczny zdeptanych praw swoich!“

Kościół bowiem jest doskonałą i niezawisłą instytucyą, mającą cel własny, nie ziemski! Kościół ma swego założyciela i sferę praw odmiennej zupełnie natury od wszelkich praw czysto ludzkich. A jak państwo każde ma cel swego istnienia tak i Kościół dla pewnego tylko celu założył Chrystus na ziemi. O zlaniu w jedno tych celów ani mowy być nie może. Państwo powinno iść ręka w rękę z kościołem katolickim, ale chcieć z kościoła uczynić narzędzie do dopięcia celu państwa, to nietylko zbrodnia – to utopia! „Nad królami Bóg!“ Kościół nie wtrąca się w sprawy państwowe, które nie sprzeciwiają się Bożej nauce — ale też kościół nigdy nie pozwoli państwu wkraczać w zakres duchowych dziewych; a jak państwo wolnem być powinno w przeprowadzeniu reform, które mają na celu doczesne dobro podwładnych — tak i kościół św. powinien być wolnym tam, gdzie idzie o dobro duchowe nie ciał, ale dusz ludzkich.

A więc wolność zupełna w głoszeniu nauki Chrystusowej — wolność zupełna w udzielaniu Sakramentów Swiętych — wolność zupełna w sprawowaniu Najświętszej Ofiary i obrzędów religijnych ku czci Bożej ustanowionych — wolność zupełna w sprawach odnoszących się do zarządu dyecezyi, lub parafji — poszanowanie prywatnej kościołów własności — poszanowanie należne tym, którzy w imieniu Chrystusowem są wodzami na drodze wiecznego zbawienia dla samychże kanclerzy i królów.

Jeśli system, w wyrazie „Staatsomnipotenz“ zawarty, jest synonimem wzięcia do niewoli kościoła przez państwo — nie mniejszem szaleństwem jest druga skrajna opinia, która głosi: „Państwo nic nie powinno wiedzieć o kościele“. Celem państwa jest straż nad doczesnem dobrem i mieniem ludzi berłu tego państwa podległych. Bronić ma jednostki i rodziny od niesprawiedliwych napaści — ma usuwać tych, którzy rzucają się na cudzą sławę, zdrowie, życie, mienie lub wolność. Państwa zadaniem otoczyć opieką swą prawa jednostek i korporacyi. Na to się godzi każde państwo. A dla czego, pytamy, nie chce nic wiedzieć o kościele? Czyż kościół nie jest zgromadzeniem tychże podwładnych, którzy chcąc zachować prawa cywilne, pragną także zachować prawa Boże? Czyż kościół nie składa się z ludzi, którzy chcą prócz dobra doczesnego, zabezpieczyć dobro wieczne swej duszy? Czyż ci sami podwładni, którzy mają prawo domagać się od władzy cywilnej usuwania wszelkiego jadu trującego ciało, nie mają prawa domagać się od państwa, aby usuwało tych i to wszystko co truje duszę — a więc zgorszeń publicznych, bezkarnie szerzonych pod maską sztuki i literatury — a więc bezkarnego deptania i wyszydzania tego, co dla nich wzniosłe i święte — a więc zupełnej wolności w spełnianiu obowiązków wiarą objętych, i ułatwiania im tego co zabezpiecza dusz zbawienie?

Niech na to odpowiedzą ci, którzy głosząc, że państwa zadaniem jest zabezpieczyć dobro swych podwładnych, głoszą zarazem, że „państwo nie powinno się troszczyć o religię!“

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Kto winien?

Skreślił

Karol Wróblewski.

Stach Prażucha, z zawodu tapicer, w nazwisku już nosił nosił przeznaczenie swych losów. Należał do natur krańcowych; umiał być albo bardzo przykładnym, albo ostatniego rzędu zatraceńcem. Był jako tą prażuchą, co to należycie zrumieniona i wymieszana bywa specyałem poszukiwanym i na magnackich stołach, sfuszerowana zamienia się — w klajster nie do użytku.

Czasami rodzą się już tacy ludzie, kto wie, czy nie najwięcej uposażeni i umiłowani przez Boga.

Był też nasz Stach junakiem, co się zowie, i chwat nad chwaty. Zalet miał wiele, wadę tylko jedną — nie znał w niczem miary. Smagły, nikły brunecik, powierzchownością i kędzierzawą, szpiczastą bródką przypominał wielce rzeźbiarzy i artystów, choć był tylko tapicerem.

Za to tapicer zeń nie lada. Bywało — nowożeńcy pomyślą o wyścieleniu dla siebie gniazdka, w teatrze w czwartym akcie nowej sztuki ma być odtworzonym salon z czasów Ludwika XV. lub pierwszego cesarstwa, znana z kaprysów magnatka zamówi u pryncypała Prażuchy przystrojenie balowej sali w pałacu na modłę chińską lub wenecką...

Pryncypał, zafrasowany strzepuje muchy z nosa:

— Pani dobrodziejko, łaskawa, czcigodna... to za prędko. Niemożliwem wprost dla mnie, modeli nie mam, chyba że pan Prażucha...

— A co tam nowego, panie Żurski? — pytał nasz Stach w takich razach, wychylając głowę z pracowni.

— Chodzi o rzucenie gobelinów i upięcie draperyj, jak w pałacu Borghese. To na jutro. Na pojutrze u książąt Liwskich urządzenie błękitnego salonu, na środę ma być gotowym baldachim z perskich makat do sypialni bankierostwa Goldheimów. Dasz pan temu radę?

Prażucha odpowiadał w takich razach albo gwizdaniem nuty z Barona Cygańskiego:

Kto chce szczęście mieć,
Trzeba tylko chcieć!

albo cofał się do pracowni, gdzie z roziskrzonemi oczyma, z twarzą zarumienioną wyśpiewywał miękkim tenorem:

Szynkareczko, ma dzieweczko,
Bój się Boga stój!
Tam się śmiejesz, a tu lejesz
Miód na kaftan mój.

W pierwszym razie majster tapicerski podejmował się każdego zamówienia i był pewien, że ręka Prażuchy tworzyć będzie cuda — w drugim zamykał dyskretnie drzwi za odchodzącym i rozkładał ręce z usprawiedliwieniem się przed interesantami:

— Ludzi nie mam, moi szanowni, łaskawi dobrodzieje, jeden jest tylko człowiek zdolny, z gustem, z szalonym, artystycznym gustem, z szalonym, ale ten (tu machał ręką desperacko) miewa swoje czasy...

— Jakie czasy?

— Pan Żurski nachylał się wówczas do ucha i cichutko, ledwie że dosłyszalnym szeptem powtarzał:

— Pije!

Prażucha rumienił się też często i mięszał pod wrzątkiem alkoholu. A jednak nie możnaby go nazwać pijakiem. Pracował, miał myśli trzeźwe, przez dziewięć miesięcy potrafił nie popatrzeć ani razu „przez szkło« na świat boży, bywał oszczędnym, dbałym o garderobę. Cóż z tego? Gdy tylko zaglądnął do przybytku, nad którym wypisano cztery królestwa jego czartowskiej mości alkoholu: *Piwo, wódka, miód* i *wino* — człeczysko na wskróś poczciwe i rządne zmieniało się w hulakę i awanturnika z pod ciemnej gwiazdy, jakby kto uroki nań rzucił. Po ostatniej reducie rzemieślniczej tak się uciął, że skoczył na szyję idącego ulicą policyanta z powitaniem:

— Masiu! jak się masz! Masiu! masiu! maseczko!

Zaprowadziło go to na odwach policyjny, gdzie przespawszy noc na gołej desce, rozmyślał nad przeczyną nieszczęścia: Kto winien?

— Gdyby nie ten Piekarski i róg ulicy, gdzie go spotkałem! Piliśmy wódkę, jedli śledzie... Wódka była gorżka, paliła dyabelnie wnętrzności, kazałem podać piwa. Gdyby nie nadszedł Ślazki — znowu pękły trzy butelki, a potem trzy razy po trzy — razem dwanaście. Gdyby potem zjeść obiad, gdyby nie ta reduta...

Poseł Daszyński we Lwowie.

Syt sławy i tryumfów, oklasków i okrzyków, których mu we Wiedniu nie szczędzą pachołcy żydowscy i niemieccy „towarzysze“, wrócił pan Ignacy do kraju. Palnął mówkę w ujeżdżalni Kapucynów w Krakowie, podczas której gościnni przyjaciele jego polityczni zmasakrowali i pokrwawili członków tamtejszej katolickiej „Przyjaźni“ i innych, np. adwokata Dobiję, którzy w nadmiarze zaufania, wyraźne zaproszenie, wystosowane do nich wzięli za dobrą monetę i dopiero po niewczasie przekonali się na własnej skórze o uczciwości i poszanowaniu praw gościnności przez socyalistów. Ztamtąd wstąpił po drodze do Przemyśla, a wreszcie ośmielił się przejechać i do nas, do Lwowa, ażeby po raz trzeci wygłosić te same banialuki, z któremi produkował się już w poprzednich miastach; powtarzamy ośmielił się, albowiem doświadczenia zrobione przez pana posła Kozakiewicza w Czyszkach, nakazują panom socyalistom bądź co bądź z pewną przezornością działać na tutejszym gruncie.

Porządne cięgi, któremi raczyli tam dzielni włościanie „swego“ posła, musiał widocznie p. Daszyński dobrze mieć w pamięci, bo choć „towarzyszy“ ma tu dużo dla obrony swej dostojnej osoby, ale a nuż gdyby tak przyszło co do czego i nie wystarczyli i pan poseł musiałby wzywać pomocy .....policyi, jak to się wydarzyło Kozakiewiczowi — wtedy wstyd i kompromitacya na zawsze przylepłaby do nazwiska tego wybrańca ludu, przed którym musi się chronić pod osłonę władz, tych samych, na których, krytykując je, nigdy suchej nitki nie zostawia.

Był tedy pan Ignacy bardzo ostrożny w wyrażeniach i oto najważniejsza cecha jego ostatniego we Lwowie występu. Nie zdradzał ostatnich celów socyalizmu, nic nie prawił o państwie przyszłości, jak to tam będzie wyglądało z tą wspólną własnością bez religii i rodziny, za to całej wymowy użył na piętnowanie dzisiejszych stosunków materyalnych, które rzeczywiście są trudne i smutne, zwłaszcza dla klas pracujących. Ależ nie dość o tem mówić, bo na to, by tylko powiedzieć, nie potrzeba było przyjeżdżać aż z Wiednia, my to wszyscy dobrze wiemy i odczuwamy. Ale właśnie należało pokazać g d z i e jest źródło złego i j a k powinno się je usunąć. Tymczasem w tych kwestyach Daszyński ani jednego nie stracił słowa. I to całkiem naturalnie. Jakżeż miał mówić o powodach złego człowiek, k t ó r y z t e m z ł e m s i ę b r a t a? Wiemy dobrze, że głównym powodem niedostatku na wszystkich polach nie tylko ekonomicznych jest fakt, że żyjemy pod znakiem liberalno-kapitalistycznego ustawodawstwa, które w interesie żydów zostało ukute i kraj nasz do ruiny doprowadza. Tymczasem Daszyński, który jako socyalista już powinien był przeciwko temu występować, w wiedeńskiej Radzie państwa ani ręką nie ruszył, by przewadze żydowskiej położyć koniec; przeciwnie, starał się ze wszystkich sił o popieranie tych partyi, które albo są wprost żydowskiemi, albo do nich się zbliżają.

Zamiast tedy na żydów, on tu we Lwowie wygadywał na szlachtę polską. Winną jest ona także, że nie dość energicznie zwalcza tę niewolę żydowską, ależ, na miłość Boga, nie ona ukuła cały nasz ustrój w państwie, który nam z Wiednia narzucono w interesie Niemców i żydów. Niedość na tem, zaawanturował się Daszyński na usługach Niemców, co to do Prus ciążą a pomagali mu w tem ci niestety z Rusinów, którzy znowu Moskalom sprzyjają. Oczywiście nie mógł tem chwalić się wobec audytoryum, złożonem także i z Polaków! A wreszcie nietylko nic nie zrobił ani dla ludu ani dla robotników, ale wszystkiemi siłami przeszkadzał innym partyom, które chciały i byłyby zrobiły z pewnością wiele dobrego, gdyby nie to, że socyaliści z Daszyńskim i Niemcy rozbili parlament. I oto oni, co to niby mieli bronić wolności i konstytucyi, rozbili instrument, bez którego nie da się pomyśleć swoboda polityczna tj. parlament! Biedny Daszyński! Wyobrażamy sobie, jak skóra musiała na nim cierpnąć z obawy, by ktoś nie zainterpelował go o te sprawki. Zawiódł bowiem zaufanie nawet tych „towarzyszy“, którzy go wybrali i oni pierwsi, jeśli swój interes rozumieją, powinni byli uchwalić mu naganę. Nic jednak tak strasznego nie zdarzyło się p. Ignacowi. Słabnie wprawdzie jego gwiazda, bo słabnie, ale jeszcze zawsze nie zgasła. Postarają się jednak oto jego przyjaciele z własnego obozu, którym pilno do władzy, zaszczytów i dostojeństw poselskich i innych praktyczniejszych.

Naszym zaś, katolickich robotników obowiązkiem, wykrywać ich błędy, przekonywać, kogo jeszcze potrzeba, że socyaliści potrafią tylko burzyć a nie budować, na przykładzie ostatniej całorocznej działalności posłów ich w Radzie państwa naocznie wykazać wszystkim, że nie tylko sponiewierali tam godność niegdyś Polaków, jakimi przecie kiedyś byli, że nie tylko sprzeniewierzyli się rozbijając parlament, wolności, którą ciągle mieli na ustach, ale także własnemu swemu programowi. Jedyną korzyścią odniesioną ztąd przez socyalistycznych robotników są dyety płacone z kieszeni ogółu Daszyńskiemu i Kozakiewiczowi, których nie potrzebują obecnie z własnych utrzymywać składek.

Pamiętajmy o sklepiku przy „Jedności“. Swój do swoich!

Górą serca!

Podniosłą uroczystość obchodziły w niedzielę 24. kwietnia nasze bratnie stowarzyszenia: „Jedność“, „Przyjaźń“ i „Równość“. Było nią uroczyste poświęcenie naszego nowego lokalu oraz staropolskie tradycyjne „święcone“. — Uczęstników tej uroczystości i uczęstniczek zebrało się przeszło 500 osób a pomiędzy nimi liczni delegaci pobratymczych towarzystw jak: „Czytelni katolickiej“, „Wspólności“, „Gwiazdy“, „Skały“, „Towarz. św. Stanisława Kostki“, „Związku chrześcij.-narod.“, „Sokoła“ i wielu innych.

Pierwszym oczywiście aktem było uroczyste poświęcenie lokalu, którego dokonał nasz kurator duchowny, ks. prob. Chęciński, poczem zabrzmiały poważne i wzniosłe tony następującej kantaty, do której słowa i muzykę ułożył członek „Jedności“ Maciej Martyński, przy akompaniamencie naszej własnej orkiestry odspiewano:

Najprzód więc Tobie, o wielki Boże!
Dziękczynne zanosim błagania,
O wielki Władzco świata szerokiego
Usłysz swych dziatek wołania
I racz spojrzeć na nas z nieba,
Gdzie są Święci Twoi,
Których oświeciły trudy, pracy znoje,
Którzy dla czci imienia Twego
Siebie nie szczędzili,
Prześladowania od pogan
Cierpliwie znosili,
Najsroższe męczarnie od dzikich Neronów
Ochoczem sercem przyjmowali,
Wierząc w to silnie, że to wola Twa,
Od niej się nie usuwali.
Owszem! stawali jak jeden mąż,
Aby dać świadectwo o Tobie,
Publicznie głosili prześladowcom swym,
Żeś Ty Bóg jeden jest w Troistej osobie.
Jakie cierpienia były ich,
Ty sam wiesz tylko o Boże!
Cierpieli za grzechy braci swych,
Przyjm ich za nami błaganie:
Przez nich przyjm prośby nasze,
Które zasyłamy i racz nam to uczynić
O co Cię rzewnie błagamy.
Daj nam chleba Ojcze nasz
Dla duszy, dla ciała,
A odpuść zbrodnie grzechów naszych pasm,
By chęć do złego już raz w nas ustała.
O Maryo Matko! Nadziejo nasza,
Ty nas w opiekę przyjąć chciej,
Broń nas od złego ze świętym Józefem,
Nie daj się omylić prośbie mej!
Wstaw się u Syna Twego za nami,
By na nas błogosławieństwo zlał,
Niech się tak rozmnożonym, jak piasek w [morzu,
By z nas Bóg chwałę miał.
Błogosław nam, błogosław, nasz Stwórco, [nasz Panie,
A my Ci służyć będziem, pokąd nam tchu [stanie.

Po skończeniu tej kantaty oraz i po odmówieniu dalszych modłów zaintonował ks. Chęciński „Wesoły nam dzień dziś nastał“, a pieśń tę odśpiewali wszyscy z zapałem, z uczuciem głębokiem a wzniosłem, niemal ze łzami w oczach.

Następnie przemówił nasz prezes p. Müller. Z ust jego płynęły słowa proste, niewyszukane, a jednak mowa ta wypowiedziana ze szczerego serca, pełna miłości Boga i ojczyzny nie zatarte na każdym sprawiła wrażenie. Życzeniami tego, „co kto sobie sam życzy“ zakończył swe serdeczne przemówienie p. Müller, poczem wśród szczerej, poczciwej wesołości zaczęli się uczestnicy dzielić święconem jajem i spożywać dary Boże. Wśród ogólnej zabawy zaczęły się toasty i mowy. Szereg ich rozpoczął toast naczelnika „Sokoła“ p. Durskiego, który go rozpoczął słowy: „Baczność“. W krótkich a jędrnych słowach wykazał pokrewność ideałów „Sokoła“ i „Jedności“, bo tu i tam członkowie zszeregowali się pod sztandarem, na którym widnieje Najśw. Panienka i wniósł toast na pomyślność i rozwój „Jedności“.

Następnie mówił O. Wróblewski T. J. „Alleluja“ brzmi dziś w ustach każdego katolika. Temi słowy przemówił na powitanie nasz mistrz Boski po swem cudownem zmartwychwstaniu do 12 rybaków. Alleluja więc to nasze hasło, i pod niem łączmy się i wiążmy razem, a wtedy jednością silni, pokonamy nieprzyjaciół i wrogów na naszą i społeczeństwa zgubę czyhających, i zwyciężymy w tem haśle „Alleluja“. W dalszym ciągu przemawiali jeszcze w imieniu „Związku chrześcijańskiego“ prezes dr. Starczewski imieniem „Wspólności“ Orzechowski, im. „Czyt. katol.“ prezes Thullie i sekr. Gajewski. Ks. prob. Chęciński wniósł toast na cześć księży arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, którzy byli pierwszymi inicyatorami założenia naszych robotniczych stowarzyszeń. Gromkie „Niech żyją“ było odpowiedzią na ten toast, muzyka zagrała tusz, chór zaintonował odpowiednią pieśń.

Zachrzęścił klucz we drzwiach, służbowy zaprowadził go przed komisarza.

Prażucha dopiero teraz spostrzegł, że ma na sobie kostyum błazeński, cały obwieszony dzwoneczkami.

— Zbłaźniłem się też, zbłaźniłem, fe! okropność... żeby przynajmniej szef nie dowiedział się o wypadku.

Ile wstydu, goryczy i upokorzeń znieść musieł biedny Stach, kiedy w stroju arlekina, przed stolikiem komisarza, spotkał się oko w oko ze swym pryncypałem. Zawezwano go, by odwiózł zaawanturowanego towarzysza w zamkniętej dorożce do domu.

W drodze rozpoczęła się na nowo rozprawa: Kto winien?

Prażucha zastawiał się znów rogiem ulicy, Piekarskim, gorżką wódką i temi trzy po trzy...

Majster słuchał długo cierpliwie gadanin, aż wreszcie się zżymnął:

— Słuchaj, panie Stachu, setny chłop z ciebie, rozumu masz wiele, a właściwego winowajcy nie widzisz. To ty sam — uderz się w piersi!

— Wszyscy piją!

— Nie wszyscy się upijają! Rozmaite są rodzaje pijaków. Jedni piją przy zamkniętych drzwiach i ci nigdy nie dostają się na policyę, choć dla świata i rodziny są na zawsze straceni. Inni piją jawnie, o tych się nie mówi jako o mętach społecznych, inni nareszcie są pijakami dla tego, że nigdy nic pić nie powinni. Do tych należysz i acan. Za nerwowym jesteś, za dużoś pracował i pracujesz, lada głupstwo zawieruszyć cię może. Dajże mi słowo po tej przygodzie, że więcej nie usłyszę spiewki:

Szynkareczko, ma dzieweczko...

Stach wziął sobie te słowa do serca, powiedział stanowczo: „Tyś winien!“ — i dziś ożenion z córką barskiego wziął w wianie i jego klientelę i sklep. Rzuca gobeliny, upina makaty, przystraja salony *a la chinoise* i *a la Venicienne*, każe sobie dobrze płacić magnatom za zbytek, nie skąpi wszakże i pracującej u siebie czeladzi.

Uratowało go dojrzenie prawdy w pytaniu: „Kto winien?“

Wśród serdecznych toastów wznoszono zdrowie p. Müllera, O. Wróblewskiego, ks. Chęcińskiego i innych, a wesoła, serdeczna familijna niemal pogadanka przeciągnęła się parę godzin, rozkoszne w każdym pozostawiając wspomnienia. I da Bóg za rok przy najbliższem święconem będzie nas trzykroć tyle. Na to hasło „baczność“ powstanie legion i jeden i drugi i dziesiąty. Robotnicy katoliccy zbiorą się razem mimo wszelkich protestów żydowskich pachołków, mimo ich szyderstw będziemy górą, bo niczem wszystkie obabrane sztandary, obok znamienia majświętszego, obok Krzyża! A więc: górą serca!

Wspierajmy się nawzajem!

Zapiski.

Nędza szewców lwowskich. Nigdy niedała się jeszcze tak bardzo odczuć nędza szewcom lwowskim jak tego roku. Tandety wiedeńskie pozbawiają nas chleba, mokra tegoroczna zima była im bardzo na rękę a słota przed Wielkanocą rozbiła nadzieje nasze, że bodaj w tym czasie będziemy mogli cośkolwiek zarobić. Jest nas około 400 majstrów szewskich, a około 1200 czeladników, ludzi uczciwych, którzy terminowali, uczyli się i wypisali na to, ażeby dziś nie mieć kawałka chleba. Aż żal patrzyć na nich, jak głodni i bez roboty chodzą od pracowni do pracowni. I cóż mogą uzyskać u majstra, do którego nie zagląda inny kundman jak tylko sekwestrator za podatek i gospodarz za czynsz? Gdy robotnik niema pracy, demoralizuje się okropnie. Nadto brak między nami szewcami jedności. Kiedy przed paru laty wybraliśmy do zorganizowanego kółka postępowego przełożeństwo z najbiedniejszych i najmłodszych majstrów, to panowie ci jakoś prędko zapomnieli o swojej biedzie. Więc gdzie szukać mamy pomocy. Chyba nie u naszego posła z piątej kuryi, bo ten chociaż wiele obiecywał, to do teraz nic nie zrobił. Nie bardzo nam się chce w to wierzyć, że nie można było nic zrobić, pomocy dla nas należało szukać nie we Wiedniu, nie wywracać tam różne koziołki; zgromadzenia w pasażu i mowy pana posła nie pomogły nam wcale, trzeba było chodzić tu po biurach przemysłowych szukać i dopagać się. Ale nasz poseł z piątej kuryi niema jakoś chęci na to, co my musimy sobie dobrze zapamiętać i przypomnieć mu wtedy, kiedy przyjdzie do nas z nową prośbą o mandat. Wszak i on był szewcem, to powinien wiedzieć, jak i co nas boli. Więc chyba sami musimy radzić o sobie.

Szanowni koledzy! Nam nic nie wypada jak się organizować w stowarzyszeniu katolickich robotników „J e d n o ś ć“. Tam co tygodnia we czwartek radzą nad nędzą biednych klas pracujących! Tam się gromadźmy! *Władysław Hordyński.*

Organ Syonistów „Przyszłość“ w ostatnim numerze (14.) z 20 kwietnia 1898 w artykule wstępnym „Bez obroży“ napada na całe nasze społeczeństwo chrześciańskie za to, że zaczynamy podkopywać byt materyalny żydów w Galicyi przez zakładanie kółek rolniczych, towarzystw zaliczkowych i handlowych sklepików, kramów i gospod chrzescijaskich, ba nawet kolei, przez które „bałaguły“ żydowscy pozbawieni zostali zarobku. Cały artykuł zionie nienawiścią i zjadliwością. My im odpowiadać w równym tonie jak na to zasłużyli Syoniści, nie będziemy, a nawet zupełnie nic nie odpowiemy, gdyż nie są godni tego, byśmy zniżali się do polemiki z nimi.

Zwracamy się tylko wprost do Was robotnicy chrześcijańscy wszelkiego zawodu łączcie się i brońcie się przed wyzyskiem ludu wybranego, który wyssał już nasz lud rolniczy i nas samych do szpiku kości!

Lud ten wybrany rozmnożył się w naszym kraju i przy naszej pomocy jak piasek w morzu, a gdy społeczeństwo nasze ocknęło się dopiero w drobnej części i ledwie rozpoczęło tu i ówdzie handel na własną rękę, dla własnej a nie żydowskiej korzyści, żydzi widząc się zagrożonymi w wyłącznym swym dotychczas monopolu wielkiego i drobnego handlu, zwłaszcza tego ostatniego, który daje utrzymanie całemu ich milionowi, jak to sami przyznają, podnieśli głos rozpaczy, zawiści i nienawiści przeciw naszemu społeczeństwu.

Oni się głoszą za arystokracyę narodów Europy, za rasę wyższą, której wszystkie inne jako goje służyć mają. Oni nie chcą jeden drugiemu służyć, i tem mniej chrześcijanom, oni nie chcą zamiatać ulic, czyścić kanałów i wogóle ciężko pracować, bo to lud wybrany, arystokracya ludów świata, słowem rasa wyższa nad wszystkie inne. My nie głosimy antysemityzmu ani go nie kultywujemy. Niech sobie żydzi żyją i mnożą się jak chcą, byle bez naszej pomocy i nie naszym kosztem.

A wyzwolimy się z ich rąk tylko przez łączność w towarzystwa, które dadzą nam tanio to, co żydzi dają drogo. Ot np. w naszej „Jedności“, towarzystwie chrześcijańskich robotników, jest porządny lokal, w którym wieczorem po pracy można przyzwoicie, wesoło i bez kosztów zabawić się i odpocząć, a kto chce może się także tanio i zdrowo posilić.

W „Jedności“ jest także sklep, w którym dostać można różnych artykułów codziennego użytku, w doborowej jakości, w sumienwadze i miarze, niefałszowanych, a znacznie taniej jak we wszelkich grajzlerniach i sklepach wybranego ludu żydowskiego. Jest doskonałe piwo, mąka w najlepszej jakości, kawa, cukier, cykorya, mydło, itd. to wszystko, czego gospodarstwo domowe do codziennego użytku potrzebuje.

Czyż nie lepiej i pożyteczniej dla nas samych zaopatrywać się w to wszystko w naszym własnym slepie?

Kto kieruje socyalistami i komu służą? W Austryi kierują następujący żydzi: dr. Adler, dr. Ellenbogen, dr. Ingwer, Austerlitz, dr. Morgenstern, Kohn, dr. Verkauf, dr. Berstel, bracia Grimm, Hersz Beer, Brod, Diamand, Aerner, Seligmann, Aaron, Rubinstein i t. d. *W Niemczech*: Linger, Aarons, Goldstein, Stadthogen, Wurm, dr. Dawid, Simon; Katzenstein, Bernstein i t. d. Berliński *Voruarts* (Naprzód) redagują żydzi Braun i Schönlaub. Korespondentami tego pisma są: w Paryżu, żyd Fränkl, w Szwajcaryi, żyd Jakoby, w Anglii, żyd Aveling, w Austryi zaś znany Adler. W Rzymie założono zeszłego roku socyalno-demokratyczny dziennik *Avanti* (Naprzód) w którym i redaktorami i korespondentami są sami żydkowie, jak Ferri, Lafargue, Inlesias (Hiszpanii).

Nie pozwólcie psom bawić się z dziećmi, albowiem one często liżą je po twarzy, oczach, a mając pyski zawsze wilgotne przenoszą zarodki robaków na usta dzieci i stają się tym sposobem przyczyną niejednej choroby, a nieraz i śmierci. Na sto wyżłów przeciętnie 53 ma w sobie tasiemca, na sto psów rzeźnickich 67, na sto podwórzowych 41, na sto podwórzowych 41, na sto psów ciągnąwózki 78, na sto owczarskich 52, pomiędzy tymi zwykle na sto psów jest 7, mających tasiemca, powodującego kołowroty u owiec, a w końcu na sto psów pokojowych 70, a między niemi 36 rodzajów tasiemca osiedejącego w pęcherzu. Psy te przenoszą swego tasiemca na ludzi, szczególnie na dzieci, pozwalające się psom lizać po twarzy i ustach — takie tasiemca bardzo często powedują śmierć. Glisty (ascaris) ma w sobie prawie większa część psów pokojowych. Na usunięcie tych szkodliwych pasorzytów istnieje w najnowszym czasie z dobrym skutkiem lekarstwie, i to proszek lub pigułki ze wschodnio-indyjskich orzechów Areka. Skutek wywierają one nie w żołądku, tylko wprost siedlisku onych pasorzytów, w jelitach.

Sposób fałszowania przedmiotów i towarów spożywczych dochodzi do coraz większej doskonałości. Lubownicy starożytnych mebli wykonywanych artystycznie ręką płacą za takie okazy nieraz bardzo drogo. Zręczni spekulanci, by meblom nadać pozór starożytnych, wiercą delikatnemi narzędziami malutkie otwory w powierzchni mebli, tak iż wyglądają, jakby je robaki toczyły. W otwory te nasypują pruchna odpowiedniego drzewa, — dawniej podrabiając takie sprzęty, sypali pruchno byle jakie, ale przekonali się, że zbawcy i na takiem farszerstwie się poznawali spostrzegali, że pruchno nie pochodziło wcale od tego drzewa, z jakiego sprzęt był zrobiony. We fałszowaniu artykułów spożywczych ludzie zmyślni doszli nawet do fabrykowania sztucznych jaj. We Francyi fabrykują je w sposób następują: Żółtko wyrabiają z mączki, margaryny i żółtawej farbki, do tego dodają uieco rozczynu żelatyny i nadają tej masie kształt jaja. Na wierzchu oblewają rozczynem wapiennym ze sobą i po zaschnięciu jaje gotowe. W Chicago istnieją nawet maszyny, które szybko bardzo jaja takie wyrabiają. Sztucznego mleka wyrabiają także dużo w Paryżu, ponieważ dostawa mleka na cały Paryż nie wystarcza. Do fabrykowanie tego bierze się preparowany mózg koński, mąkę i wodę.

Panie Przyjemski ostrożnie. Znany towarzysz Przyjemski ten sam, który w „Jedności“ wobec tylu ludzi na krzyż przysięgał, a potem publicznie głosił, że nawet nie był w lokalu „Jedności“, w gorliwości swej napada na rębaczy, którzy zapisali się w bezpłatnem binrze pracy, grozi im biciem a nadto chodził do policyi, i tam oświadczył, że jeżeli przyjdzie do jakich zamieszek, to wina spadnie na rębaczy z „Jedności“. S ma zatem świnia mieszek drze i sama kwiczy. „Towarzysz“ Przyjemski niechaj jednak uważa, że na policyę może czasami przymusowo dostać się nawet i taki bohater jak on, jeśli będzie napadał spokojnych ludzi. A więc ostrożnie panie Przyjemski, kwiczeć wolno wasanowi, ale wara od mieszka.

Zapytujemy magistrat lwowski. Co się dzieje z wniesionem przez wydział „Jedności“ podaniem o odstąpienie łaźni miejskiej tz. Duchyńskiego do użytku robotników? Czy podanie to przypadkowo nie przepadło, w takim razie może udałoby się je odnaleść. O sprawie samej napiszemy drugą razą.

W niedzielę d. 1. maja o godzinie 12. w południe pogadanka w „Jednosci“. Prosimy o najliczniejszy udział. Wieczorem przedstawienie teatralne. Odegrana będzie sztuka Dobrzańskiego „Złoty Cielec“. Wstęp dla członków tylko i to wolny. Zbierajmy się jaknajliczniej!

Nasz sztandar.

Pod sztandar biały i czerwony
Niech idzie z nami cały lud
Bo w nim nam szukać dziś obrony,
Nim koić nędzę łzy i trud.
Kto Archanielskie w bój wiódł chóry
Wraz z Orłem na sztandarze lśni
I obraz święty z Jasnej Góry,
Ten boży zwiastun lepszych dni
I obraz święty z Jasnej Góry,
Ten boży zwiastun lepszych dni.

Nasz sztandar niegdyś wrogów szyki
Druzgotał w imię świętych spraw.
Dziś, gdy chce zgnębić nas wróg dziki,
Pod nim, o Boże, lud twój zbaw!
Bo z nim przed wieki bronić wiary
Pod Chocim, Grunwald szliśmy w tan;
Przed nami, Panie, dziś wróg stary,
Choć nowem mianem chce być zwan.
Przed nami, Panie, dziś wróg stary,
Choć nowem mianem chce być zwan.

„Czerwony sztandar“ tryumf święci,
Zagłady naszej i krwi znak.
Przed Tobą Boże choć my zgięci,
Lecz nam do boju mocy brak.
Bo brak nam Twoich cnót korony,
Zgasła miłości w sercu skra.
Pod znak więc biały i czerwony
Bo on miłości pieśnią gra!
Pod znak więc biały i czerwony
Bo on miłości pieśnią gra.

W Jedności siła.

Kącik humorystyczny.

Mąż: Jak mogłaś przed sądem podać, iż jesteś pięc lat młodszą, jak w rzeczywistości?

Żona: Ja ciekawam, czybyś ty prawdę powiedział, gdyby ciebie się tak zapytano, ile kieliszków wódki dziennie wypijasz?

Pani: Nim przyjmę ciebie do służby, radabym przeczytać *wszystkie* twoje świadectwa.

Służąca: Ależ proszę pani, *tak długo* przecież bez służby nie mogę pozostać...

Stręczyciel małżeństw: Ta panna dostanie dziesięć tysięcy dolarów w posagu, jeżeli ojciee jej nie zbankrutuje.

Konkurent: A jak zbankrutuje?

Stręczyciel małżeństw: Wtedy, rozumie się, dostanie dwa razy tyle.

Z drukarni Z. Golloba.

Nr. 8. Lwów, dnia 15. maja 1898. **Rok I.**

Prenumerata rocznie wynosi **1** złr.
Numer pojed. **5** ct.

Redakcya
Lwów, ul. Piesza l. 4.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem **5** ct.

Administracya
Lwów, ul. Piesza l. 4.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

W Imię Boże!

Jak straszna zmora, wróżąca nieszczęście, tak widmo głodu zawisło nad nami. Drożyzna okropna; cena chleba podniosła się w dwójnasób i podniesie się jeszcze, wiktuały nadzwyczajnie drogie, ciężary ogromne, a pracy i zarobku niema wcale. Po strasznej zimie nastała jeszcze straszniejsza, bo głodniejsza wiosna.

A niema większego wroga ludzkości, jak głód. Pod jego wrażeniem człowiek zdolny do wszystkiego, zdolny do zupełnego zezwierzęcenia. Straszliwszych niema mąk, jak męka głodu, a cięższych niema cierpień nad to, jak patrzeć trzeba ojcu lub matce na cierpienia głodem przymierających dzieci.

Kiedy głodni robotnicy po demonstracyach na placach, po pochwyceniu kilku bochenków chleba, zeszli się na naradę w domu robotniczym u socyalistów, tam powiedziano im, żeby poszli do „Jedności“ po chleb. „Jedność“ nie wiedząc nawet o tem, równocześnie radziła nad sposobem ratunku; i znalazła sposób, który w tym samym dniu odniósł pożądane skutki. We czwartek udała się deputacya „Jedności“, złożona z prezesa p. Müllera, pp. Przygodzkiego, Martyńskiego i prof. Thuliego do władz wojskowych z prośbą, ażeby te zechciały po cenie własnej odsprzedawać chleb komiśny w możliwie największej ilości dla ubogiej ludności. Jenerał Pletzner, obecny zastępca główno-komenderującego przyjął deputacyę bardzo łaskawie i przyrzekł jej poparcie, którego udzielił w najkrótszej drodze w ministerstwie wojny. Następnie przedłożyła deputacya te same wnioski prezydentowi miasta, drowi Małachowskiemu, zaznaczając, że ze względu, iż chleb wojskowy jest tani (8 ct.) i dobry, że biedna ludność stara się go odkupywać od żołnierzy, że dalej wszelkie ankiety z piekarzami nie mogą tak szybko doprowadzić do rezultatu, bo wchodzą tu w grę rozmaite interesy, sądzą katoliccy robotnicy, że jest to możliwy i jedyny sposób rozwiązania tej palącej kwestyi jak najszybciej i najlepiej. Rozsprzedaż mogłaby się odbywać w magistracie i po komisaryatach, a do zakupna dopuszczaną być winna wyłącznie ludność najuboższa.

Deputacya prosiła dalej p. prezydenta o przyspieszenie robót, celem dania ludności zarobku. P. Małachowski przyrzekł najgorętsze poparcie.

Wieczorem odbyło się posiedzenie rady miejskiej, projekt „Jedności“ został uchwalony. Nie na tem koniec jednak. Wieczorem odbyła się pogadanka, na której po dokładnem omówieniu sprawy drożyznianej, postanowiliśmy zwrócić się do ogółu katolickich mieszkańców miasta z gorącą prośbą, by w imię miłości chrześcijańskiej, w imię miłości bliźniego sami przystąpili do akcyi ratunkowej. Każda rodzina przy małych tylko oszczędnościach może nieść pomoc biednym przez skromne ofiary. Każda warstwa społeczeństwa winna w miarę sił współdziałać i nieść pomoc nieszczęsnym ofiarom głodu, wszyscy powinni pamiętać o tem, że kiedy na Krakowskim placu ludzie z uczuciem głodu patrzą na składy chleba, po kawiarniach, cukierniach, hotelach i tinglach tysiące idą z dymem. Oszczędźmy dziesiątą część tych tysięcy, a głodu nie będzie.

Towarzysze! Robotnicy katoliccy! Jesteśmy biedni. Wielu z pomiędzy nas cierpi nędzę i do ich mieszkań zagląda to straszne widmo głodu. Kto pomoże nam? Liczyć nie możemy na nikogo. Ludzi do rabunku nie poprowadzimy, aresztów zapełniać nimi nie chcemy! Wielki obowiązek miłości bliźniego, oto hasło nasze. I dlatego, nie oglądając się na nikogo, uznając konieczną potrzebę niesienia głodnym pomocy, postanowiliśmy zawiązać komitet ratunkowy. Wiele nie możemy, ale co możemy, to zrobimy pewnie. A chociażby starczyło nam tylko na jeden bochenek chleba, to i to będzie pomocą, dlatego:

Powinniśmy odjąć od ust własnych każdy zbyteczny kąsek, a oddać go głodnym.

Nieść doraźną pomoc komitetowi ratunkowemu, który w łonie „Jedności“ się zawiązał.

Pamiętać o tem, że właśnie w ten sposób damy dowód, o ile wyżej stoimy od socyalistów. Oni słowem i podburzaniem, my ofiarą i czynem.

Wiemy, że tylko miłość chrześcijańska, że tylko ona jedna powołana do uśmierzenia ludzkiej nędzy. Kto niema wiary w sercu i miłości, ten aniołem pocieszenia i pomocy nie był nigdy. Ale kto żyje wedle wiary, ten w imię tej wiary może powiedzieć górze: dźwignij się i dźwignie się, ten może działać cuda. Dlatego w imię wiary, mimo słabych sił, zrobimy wiele, bardzo wiele.

Licznie zgromadzeni towarzysze uchwalili zatem następujące wnioski:

1. Towarzystwo katolickich robotników „Jedność“ zawiązuje komitet niesienia doraźnej pomocy głodującym.

2 Towarzystwo „Jedność“ zawezwie inne towarzystwa chrześcijańskie, polskie i ruskie do współudziału w pracach komitetu z prośbą o wydelegowanie osobnych przedstawicieli do komitetu ratunkowego.

3. Towarzystwo „Jedność“ wzywa wydział towarzystwa, ażeby w łączności z wybrać się mającym komitetem ratunkowym zwołał na dnie najbliższe posiedzenie z współudziałem zaprosić się mających delegatów innych towarzystw. Zgromadzenie niniejsze poleca wybrać się dziś mającemu komitetowi, ażeby na akcyi podjętej tak w magistracie, jak i w intendanturze wojskowej nie zaprzestawał, ale niezależnie od niesienia pomocy doraźnej, sprawę tę popierał w kierunku tym, ażeby magistrat w pierwszej linii postarał się o sprzedaż chleba wojskowego po cenach własnego kosztu.

Nadto wydaliśmy następującą odezwę:

Odezwa! Straszne widmo głodu zawisło nad mieszkaniami najbiedniejszych z braci naszych, nad proletaryatem, który żyjąc z ciężkiego swego, a bardzo małego zarobku dziś wobec niesłychanej drożyzny i braku pracy, staje oko w oko z najcięższym wrogiem ludzkości — z brakiem chleba i co za tem idzie, z męczarnią głodu, Po najdalszych zaułkach naszego miasta, tak samo jak i w śródmieściu żyją dziś setki rodzin, które w największej nawet nędzy nie potrafiły przyłączyć się do manifestantów, nie poszły pod ratusz, a żyją w takich warunkach, że uchwalona pomoc Magistratu dla nich będzie bez korzyści.

Towarzystwo katolickich robotników „Jedność“ pierwsze przyszło z pomocą głodującym. Rada miejska uchwaliła onegdaj podjąć akcyę ratunkową ściśle wedle projektu, przedłożonego jej przez Wydział „Jedności“. Towarzystwo katolickich robotników „Jedność“ nie poprzestając na tem, a w przekonaniu bowiem, że akcya ratunkowa, podjęta Radą miejską nie może zaspokoić wymogów nawet i połowy głodujących, postanowiło rozwinąć akcyę zupełnie odmienną, akcyę opartą na świętym obowiązku miłości bliźniego, akcyę, pomocy obywatelskiej, postanowiło założyć Komitet niesienia doraźnej pomocy tym z głodujących, którzy nie z własnej winy popadli w nędzę ostateczną. Tam, gdzie nie dotrze pomoc Magistratu, tam, gdzie już dziś nie mogą biedacy liczyć na korzystanie z nadarzających się sposobności do pracy, tam, gdzie głód wycisnął straszne piętno na twarzach drobnych dzieci, a z nóg wali rodziców i odbiera resztę sił do pracy, tam dotrze serce i oko i ręka chrześcijańskiego, braterskiego, więc nie poniżającego wsparcia.

W imię zatem, nie miłosierdzia, ale najgłówniejszego obowiązku chrześcijańskiego, w imię powinnej miłości bliźniego, Komitet doraźnej pomocy, zawiązany przez członków Towarzystwa katolickich robotników „Jedność“, zwraca się do wszystkich ludzi chrześcijańskiego serca i dobrej woli, i w Imię Tego, który rzekł: „Coście jednemu z tych uczynili, mnie uczyniliście“, w imię to, „dajcie, a dane wam będzie“ i w myśl, „kto prędko daje, dwa razy daje“, zaprasza ich do łaskawego współudziału w pracach Komitetu, przez nadsełanie na ręce tegoż skromnych datków, czy to w pieniądzach, czy w naturaliach.

Ponadto, wobec nagłości sprawy, Komitet tą drogą zaprasza Wydziały wszystkich Towarzystw chrześcijańskich, bez różnicy celów i zadań, by raczyły przystąpić do akcyi „Jedności“, wydelegować po dwóch swych członków do współudziału w pracach Komitetu, i sprawę „Jednością“ podjętą, uważać za obowiązek, od którego wyłamywać się społeczeństwu chrześcijańskiemu nie wolno.

Pierwsze posiedzenie pełnego Komitetu odbędzie się w niedzielę, dnia 15. b. m. o godz. 12 w południe w wielkiej sali „Jedności“, na które wszystkich delegatów najuprzejmiej zaprosić śmie „Jedność“.

Wszelkie datki składać należy pod adresem: „Jedność“, ulica Piesza l. 1, plac Benedyktyński — Lwów.

W poparcie chrześcijańskiego społeczeństwa nie wątpimy. Wiemy, że spełni ono święcie swój obowiązek, podzieli się ostatkiem, a nie pozwoli, by bracia ich cierpieli głód. Dajmy więc przykład, żeśmy nie odrodzili się od ojców naszych, dajmy dowód, że w miłości prześcignąć się nie damy nikomu. Niech każdy z nas otrze jednę łzę, a wyschnie niezmiernie łez tych morze.

„Dajcie, a dane wam będzie!“.

Wydział Stowarz. kat robotników „Jedność“.

Bracia! Towarzysze! Członkowie „Jedności“! Mimo, żeśmy najbiedniejsi, mimo, że słabe są siły nasze, przystępujemy do wielkiego dzieła. Przystępujemy, bo liczymy na pomoc Boga i na błogosławieństwo Jego Matki Najświętszej! Nie chcemy poczytać sobie za zasługę, że zaczynamy pierwsi, a ostatni pewnie zakończymy doniosłe to dzieło. Z Bogiem zatem, z miłością w sercu, zgodnie, ręka w rękę. Z nami Bóg!

W Jedności siła.

Religia i Wolność

„Skarbem i szczytem godności osobistej jest wolna wola człowieka. Chcę ją zachować w całej pełni. A ponieważ religia krępuje wolność moją — więc precz z religią — precz z jej prawami!“ Taką zasadą durzą socyaliści swoich słuchaczy — i to jest zarazem dalsze tłumaczenie hasła: „religia jest rzeczą prywatną!“

Przypatrzmy się nieco, jak wygląda ten sylogizm wobec rozumu i wiary.

Kto ci dał wolność woli? — Ten, który cię stworzył — Bóg! — boć przecież Boga się nie wypierasz. Ale ten Bóg nie przestając być Panem twoim absolutnym i najwyższym, ma prawo ukazać ci drogę, którą w życiu masz postępować, jeśli chcesz

znaleść szczęście doczesne i wieczne. — Odpowiedź twą słyszę: - - Tak jest — Bóg ma to prawo! — Droga zaś przez Boga nakreślona, to religia katolicka; więc przyjąć ją musisz, jeśli chcesz być zbawionym. — Dobrze — ale po co mi dał wolną wolę?— Po co? Abyś dobrowolnie poddając się Bogu zasłużył na nagrodę. Pamiętasz z lat dziecinnych, kiedyś to się uczył zasad wiary w katechizmie wykładanych, słyszałeś, iż niema równego stosunku między zachowaniem praw Bożych, a nagrodą za nie obiecaną; że więc Bóg nieskończenie hojniejszy jest w nagradzaniu za dobre i szlachetne życie, niż człowiek w wierności swej względem Boga. Za co więc Bóg nagradza? Za wolną wolę, którą powodując się odrzucasz z pogardą, co złe i podłe, a obierasz co dobre, szlachetne i święte. Oto wolność twoja.

Lecz zechciej jeszcze chwilę zastanowić się — ty, który w obronie wolności woli, odrzucasz religię! Bronisz wolną wolę, a w samej obronie tracisz ją. — Czyś się nie spostrzegł do tej chwili, że stałeś się na każdym kroku niewolnikiem, że chcąc być wolnym — służysz? — Komu? — Dlaczego odrzucasz religię? — Bo ci prawa Boże zawadzają — bo zakazują kradzieży, kłamstwa, przekleństw, rozpusty i t. p.

Ale czemze są wobec rozumu samego te wszystkie niecne uczynki? To służba — a panem — namiętność twoja i czart. — Boć przecież obojętnym być nie możesz — musisz myśleć, mówić i działać albo dobrze, albo źle. Idziesz za tem co dobre, służysz więc Bogu i wypełniasz prawo religii katolickiej. — Idziesz za złem — służysz czartu.

Nie wierz przeto socyalistom, jeśli ci mówią, że religia krępuje twą wolność. Nie krępuje, lecz uszlachetnia — bo wolnej twej woli kwiatem i najpiękniejszym owocem jest: módz służyć bydlęcym instynktom, a z pogardą je odrzucać, natomiast zaś obierać to, co w sobie jest szlachetnem, a w stosunku do celu istnienia twego, prowadzi cię drogą do nagrody Bożej.

Wspierajmy się nawzajem!

Korespondencye.

Tarnopol d. 13. maja.

„Przyjaźń“ tarnopolska święciła w ubiegłą niedzielę, jako w uroczystość Opieki św. Józefa, swojego patrona, piękną uroczystość poświęcenia własnego sztandaru. Kiedy socyalistyczni wichrzyciele urządzają sobie pogańskie święto „próżniacze“, katoliccy robotnicy zgromadzili się wokoło ołtarzy Pańskich, u stóp Boskiego Zbawcy swego, by szukać u Niego siły, pociechy i błogosławieństwa... O godz. 9 wokoło nowego sztandaru, co swą „Przyjaźń“ prowadzi do walki za wiarę, naród i swe prawa, zgromadziła się liczna publiczność. Ceremonii poświęcenia dopełnił miejscowy ks. proboszcz i kanonik, Cyryl Jahner, a ojcami i matkami chrzestnymi były najpierwsze osobistości Tarnopola wraz ze stanem mieszczańskim i rzemieślniczym. Mowę wygłosił ks. Czenez. Śliczny amarantowy sztandar jedwabny przedstawia z jednej strony Najświętszą Rodzinę przy robocie, a z drugiej Wiarę, Nadzieję i Miłość z napisem złotym u góry: „Boże błogosław uczciwej pracy!“, a u dołu: „Modlitwą, pracą i miłością“. Na szarfie niebieskiej wyhaftowano złotem: „Przyjaźń w Tarnopolu“, a na białej (po rusku): „Hospod Boh z namy“... Wieczorem w sali „Sokoła“ urządziła „Przyjaźń“ wieczorek z muzyką, monologami i odczytem zajmującym: „O stanie rzemieślniczym w średnich wiekach“. Szczęść Boże!

Pamiętajmy o sklepiku przy „Jedności“. Swój do swoich!

Sumienność socyalistów.

Socyalna demokracja zaczęła zbierać pierwsze żniwo swej pracy. Ciężko ranny robotnik Hencel, kilku aresztowanych, a po procesie zasądzenie kilku lub kilkunastu ludzi na więzienie, oto pierwszy owoc pracy socyalistów. Mówimy tu o zaburzeniach, jakie miały miejsce kilka dni temu na placach strzeleckim i krakowskim we Lwowie, gdzie robotnicy rzucili się na stragany z chlebem, przyczem przyszło do bitki między policyą a robotnikami i jeden z tych ostatnich, nazwiskiem Hencel został bardzo ciężko poraniony. Na placu zjawił się poseł Kozakiewicz i adjutant Przyjemski, uspakajali tłumy, wyprawili deputacyę do magistratu, która ta deputacya nie przyniosła żadnych rezultatów dla głodnych, wieczorem odbyli wielkie zgromadzenie w domu robotniczym, na którem to zgromadzeniu poseł Kozakiewicz ostatecznie powiedział, że dla tłumu nie mogą nic zrobić, bo tłum nie należy do organizacyi, że głodni muszą sobie sami radzić, przestrzegał jednak, żeby lud pamiętał o tem, że bagnety żołnierzy mogą skierować się przeciw ludziom. Na tem się skończyło. A głodni zostali nadal bez chleba.

W każdym razie widmo krwawych rozruchów, zapowiedź gwałtów ulicznych zjawiły się wśród proletaryatu. Instynkta niskie biorą górę nad rozumem, to, co raz się zaczęło, powtórzy się dziś, może jutro z tą tylko różnicą, że następstwa mogą być bardzo bolesne i bardzo smutne. Zdrowy rozum mówi, że demonstracye tego rodzaju przypadkowe nie są, cała awantura miała z góry ukartowany plan, a plan ten nakreślili właśnie panowie jenerałowie socyalnej demokracyi. Chodziło im o to, ażeby zamanifestować awanturę, a później zażegnywać burzę i właśnie w zażegnaniu tem okazać swę wielkość i potęgę. Że nie o sam chleb tu szło, rzecz więcej jak pewna. Rozum przecież mówi, że jeden pochwycony bochenek chleba nie nakarmi rodziny z kilku złożonej osób, że wystarczyć on może ostatecznie na chwilowe zaspokojenie głodu, a co dnia przecze zarobku tak łatwego nie można się spodziewać. Rozum mówi dalej, że manifestacja taka może co najwięcej zwrócić uwagę sfer decydujących na tych którzy głód cierpią, ale usunąć w tej chwili widma tego głodu, nie da się. Rozum dalej powiada, że przy manifestacyach takich musi przyjść do starć z policyą a każde takie starcie pociąga za sobą karę aresztu, spadającą na najmniej winnych. Wiedzieć o tem powinni byli panowie jenerałowie i szukać zupełnie innych środków zaradczych.

Ale pocóż teraz mówić o tem. Środków legalnych, prawidłowych, socyalna demokracya nie znosi, taktyka jej czepia się półśrodków, używa wszelkich fint, ażeby tylko narobić jak najwięcej krzyku i hałasu, ogłosić dla siebie szumną reklamę a w rezultacie dla samej sprawy nic nie przynieść. Tak działała socyalna demokracya dawniej, tak samo działa i dziś, tylko z większą jeszcze i bardziej wyrafinowaną obłudą. Tam gdzie trzeba rąk przyłożyć, gdzie potrzeba pracy, gdzie trzeba umieć coś więcej nadto, co umieją jenerałowie tj. krzyczeć o opasłych brzuchach, tam niema ich, tam mówi się: „radźcie sobie sami! tam co najwięcej urządza się szopka, pcha się ludzi do kryminału lub kładzie trupem, tam mimo hymnów głoszonych na cześć godności i powagi partyi, doprowadza się umyślnie do szkaradnych ekscesów.

Czy pan Kozakiewicz i jego sekretarz Przyjemski nie wiedzieli o tem, że między ludem panuje głód? Czy rezolucyj tych, jakie uchwalono na prędce zwołanem po zaburzeniach zgromadzeniu, nie można było uchwalić chociażby dwa dni przedtem, w niedzielę, kiedy to umyślnie radzono nad ugodą z Węgrami? Czy jenerałowie socyalni niemogli się domyśleć, co się święci, nie mogli rzucić się, kołatać, szukać zarobku dla głodnych, zwrócić się do magistratu o rozpoczęcie większych jakich robót ziemnych lub innych? I czy myśleli, że umiejętne rozjątrzenie ludu, któremu wskazali prostą drogę do rabunku, da się tak rychło uspokoić i uśmierzyć? Nie wiedzą może oni o tem, że łatwiej wzniecić ogień jak go ugasić?

Całą zatem wstrętną i bolesną awanturę oni przygotowali, oni przeprowadzili, a żeby rozgłos przynieść imieniu swemu. pytamy teraz, jak nazwać podobne postępo

Zgrzeszyłem.

Czwarty już mija miesiąc od czasu, kiedy Antoni Bomba, szewski czeladnik ostatni raz siedział na szewskim stołku. Jakoś złożyło się tak, że w żadnym warstacie miejsca nie mógł zagrzać, wszędzie wymawiano się brakiem roboty, a tu i ówdzie usłyszał wprost i jak to mówią po lwowsku „brewiternie“, że roboty nie dostanie, bo wiadomem było wszystkim, że p. Antoni Bomba duch niespokojny i że aż nadto przeszkadza czeladzi w robocie opowiadaniem tego, co słyszał i słyszy na wszelkich zgromadzeniach socyalistów.

Bo też, co prawda, Antoni Bomba nie dojadł, nie dospał, a musiał słyszeć wszystko, co się mówiło w robotniczym domu; słyszane przekalkulować na swój rozum i potem głosić to drugim. Gorliwość jego znana była przewódcom socyalnej partyi, ten i ów klepał Antoniego po ramiemiu, czasami łyknęło się z tym lub tamtym kufelek, a już na wycieczkach i zgromadzeniach największa czerwona kokarda dostawała się p. Antoniemu. Więc odwdzięczał się Bomba jak mógł i gdzie mógł, w warstacie, w szynkowni (chociaż pijał bardzo mało) wszędzie głosił wzniosłe zasady socyalizmu, wszędzie opowiadał o tych niedalekich czasach, kiedy to nie będzie biedy między ludźmi i kiedy wszyscy równi cieszyć się będą szczęściem, dostatkiem chleba i wiecznem bezrobociem.

— Będzie dobrze wtedy — prawił pan Bomba — lepiej jak teraz, kiedy sam Pan Bóg trzyma z bogaczami, a nas biednych opuszcza. Niema Boga ani prawdy na świecie. Teraz liczyć musimy na własne siły. Katolik czy żyd, każdy równy, każdy brat, jeżeli staje do walki z panami. U nas w pasażu ratunek i pomoc dla każdego, w biedzie, nieszczęściu u nas tylko ratują człowieka.

Tak prawił pan Antoni Bomba.

A że najbardziej ze wszystkich sam wierzył swoim słowom, więc nie dziw, że niechętnem patrzał okiem na wszelkich pryncypałów, począwszy od swego, i raz przy jakiejś tam sposobności rznął majstrowi kopytem pod nogi, odszedł bez wymówienia, za co dostał pochwałę od przodowników czerwonych zasad, co jeszcze więcej przemówiło do wysokiego rozumienia pana Antoniego o sobie.

Lecz mijał miesiąc po miesiącu, roboty nie było. Biedne żonisko kręciło jak mogło, odświętny płaszczyk i chustka wełniana i poduszka i surdut p. Antoniego, wszystko to znikało z biednego pomieszkania, nędza wyszczerzała swe ostre zęby, śmiała się w oczy p. Antoniemu, kpiła z jego nadziei i jakoby go pytała, kiedy nadejdzie ów czas złotej równości, wolności i braterstwa.

Mieszkał p. Bomba w suterynach, przy ulicy Słonecznej w kamienicy p. Arona Silberzweiga. Pan Aron, bogaty handlarz zboża, miał syna, pana Moritza Silberzweiga, kandydata na wielkiego człowieka, członka jednego z żydowskich socyalistycznych towarzystw, gorliwego zwolennika „Czerwonego sztandaru“. Często gęsto zdybywali się p. Bomba z p. Silberzweigiem młodszym w ognisku socyalnej demokracyi; pan Moritz zniżył się parę razy do tego stopnia, że nazwał p. Antoniego towarzyszem, nie zapominając jednak dodać w swym niemiecko-hebrajsko-żydowskim żargonie dla objaśnienia swoich kolegów, że ten towarzysz, to biedny, głupi szewc, który prawie z łaski mieszka w piwnicy jego ojca.

Czwarty już miesiąc p. Antoni bez roboty. Ostatnie łachy wyniosła żona z domu, ciemne, wilgotne ściany urągały nędzy biedaczki, w izbie prócz stołu, łóżka przykrytego prześcieradłem, ławki, kilku obrazów i zbitej lampy nie było nic. A kiedy wieczorem p. Antoni przyszedł do domu i rzucił okiem po tej izbie, kiedy wynędzniała, jak kościotrup żona spojrzała mu w oczy, jakby wyczytać w nich chciała, czy nie przyniósł Antoni bodaj okrawka chleba, wtedy dziwna złość owładała nim, pięści kurczyły się, a bluźnierstwo wyrywało się z piersi:

— Niema ani Boga, ani sprawiedliwości. Bogacze krew piją naszą, a nam śmierć z

wanie, co sądzić należy o ludziach, którzy dla ubocznych celów doprowadzają do zajść tego rodzaju? Gdzie zaprowadzą oni lud, jeśli po takiej stąpać będą drodze? Więc wstyd i hańba tym, którzy z rozwagą planują rzecz, dla której cierpieć muszą robotnicy. A jeśli na placu Krakowskim polała się krew robotnika, to spadnie ona na głowę tych, którzy po grzbietach i karkach robotników pchają się na górę. A wstyd też i robotnikom, iż dają posłuch złym namowom, że idą za zgubnym głosem kilku jednostek, które chociaż na każdym kroku rozprawiają o opasłych brzuchach, to nie pamiętają o tem, że sami żyją kosztem robotników, że krwawy grosz z rąk tych robotników żywi ich i mimo to mają jeszcze na tyle bezczelności, że świadomie pakują robotników do aresztów.

Więc hańba im!

Wspierajmy się nawzajem!

Sytuacya polityczna w Austryi.

Z końcem marca zebrała się, jak wiadomo, po raz pierwszy po burzach listopadowych, Rada państwa w Wiedniu. U steru rządu nie zastała już gabinetu Gautscha, które nastąpiło po ministerstwie hr. Kazimierza Badeniego, ale zupełnie nowych ludzi, mianowicie gabinet hr. Franciszka Thuna z panem Adamem Jędrzejowiczem, jako ministrem dla Galicyi. Nowy rząd postawił sobie za zadanie przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych i w szczególności załatwienie na tej drodze ugody z Węgrami. Szóstego maja odbyło się ostatnie w tym okresie posiedzenia Rady państwa i można sobie mniej więcej zdać sprawę z tego, czy hr. Thun zamiar swój osiągnął. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dotychczas niestety wcale mu się to nie udało. A jedynym powodem tego niepowodzenia, na którem tracą ludy monarchii, jest uparta, zaciekła, ślepa obstrukcya lewicy. Oni z umysłu od pół roku robią trudności wszystkim rządom Austryi, bo chcieliby, choć Niemców w państwie dwa razy mniej, niż Słowian, aby Niemcy rządzili, aby od Niemców wszystko zależało. A że na takiej gospodarce źle by wyszli Słowianie, więc posłowie prawicy, stronnictwa katolickie i włościańskie nie mogą do tego dopuścić. Robią one wprawdzie Niemcom wszelkie możliwe ustępstwa, na jakie pozwalają honor i interesa krajów, przez nich reprezentowanych, ale to nic nie pomaga, bo lewica ma wilczy apetyt, sądzi, że ciągłem przeszkadzaniem w uchwalaniu pożytecznych praw przecie zmuszą do zaprowadzenia rządów wyłącznie przez Niemców sprawowanych: centralistyczno-germanizacyjnych. Ale można mieć nadzieję, że warchołom niemieckim to się nie uda i że prędzej, czy później zdoła obecny prezydent minister Thun znaleźć sposoby umożliwiające normalne funkcyonowanie ciała ustawodawczego tj. parlamentu.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Zapiski.

Obchód Trzeciego Maja. W niedzielę, d. 8. b. m. odbył się w lwowskiej „Jedności“ uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy Trzeciego Maja. Wielka sala „Jedności“ zapełniła się szczelnie członkami i ich rodzinami. W wieczorku wzięło udział także wiele kobiet.

Z uderzeniem godziny ósmej zagaił obchód p. Janusz Przygodzki, który w półgodzinnej przemowie wyjaśniał obecnym historyę powstania i szlachetne zasady konstytucyi 3. maja. W krótkich słowach dotknął ohydnej gospodarki tych, którzy przed wprowadzeniem tej wielkiej ustawy rządzili się hasłem „dla biednych ucisk i nędza“. Ponieważ ocknęli się lepsi w narodzie, dlatego bez rozlewu krwi bratniej, bez rewolucyi, bez morza łez i nieszczęść, przyszło to wielkie dzieło drogą spokojną do skutku, a który to akt przypieczętowała niedługo po jego uchwaleniu krew włościan i robotników pod wodzą Kościuszki i Kilińskiego. I dzisiaj wszyscy ludzie dobrej woli pragnęliby, by i dzisiejsza konstytucya, by teoretyczne zasady równouprawnienia obywateli oblekły się w szaty rzeczywistości, a nie były jak dotąd nieraz wygodnym środkiem do ujarzmienia słabych przez możniejszych, do gniecenia rolników i robotników przez międzynarodowy żydowski kapitalizm. Lecz dobre chęci nie wystarczą, trzeba, by wszystkie stany wspólnie podały sobie ręce, byśmy jak przed 107 laty rozpoczęli pracę wszyscy dla dobra wszystkich rodaków, bo tylko wtedy będzie możliwem uniknąć rewolucyi społecznej, której pragną wszyscy wrogowie naszej wiary i narodowości, wszystkie złe moce naszej niewolnej Ojczyzny.

Robotnicy katoliccy czekają zorganizowani na wspólną pracę ze starszą i wykształceńszą bracią, wyciągają szczerze dłoń do każdego życzliwego dla sprawy robotniczej, lecz chyba ostatni czas, by wykształceńsze warstwy narodu zrozumiały, że trzeba się zbliżyć do tego ludu i pomódz mu w pracy nad jego lepszą dolą, w pracy, podjętej w imię Krzyża i Ojczyzny, bo wtedy tylko możemy być pewni, że „jeszcze nie zginęła“.

Zagajenie to p. Przygodzkiego pełne podniosłych myśli przyjęli zgromadzeni gorącymi oklaskami. Nastąpiło wykonanie bardzo bogatego programu, na który złożyły się śpiewy, deklamacye, produkcye lwowskiej Harmonii. Towarzysz Kuźmiński oddeklamował z uczuciem wiersz „Dwóch rannych“, zaś towarzysz Stehlik oddał znakomitą deklamacyą przecudny opis bitwy Racławickiej, Lenartowicza. Chór terminatorów pod batutą dyrektora „Echa“ p. Domiszewskiego, odśpiewał nadzwyczaj poprawnie kilka pieśni patryotycznych. Towarzysze Siciński i Pechaty odegrali w duecie na skrzypcach wiązankę najulubieńszych pieśni ludowych. Wieczorek zakończono przedstawieniem żywego obrazu: „Obrona sztandaru“. Malownicze stroje krakowskie, ubiory polskich żołnierzy i szlachty, kilka kobiet klęczących u stóp sztandaru, na którym wisiał obraz Matki Najśw., wszystko to wyglądało tak podniośle, że wśród nieustających oklasków musiano kurtynę kilka razy do góry podnosić.

Z podniosłem sercem rozeszliśmy się do domów. Każde serce zabiło żywiej. I niechże się waży kto twierdzić, że w klasach pracujących niema ducha miłości tego, co drogie było ojcom naszym. Prawdą zostanie zawsze, że wrogowie nasi mogą nam wydrzeć wszystko, ale nie wydrą dwóch rzeczy: wiary i nadziei, że skołatana ojczyzna dźwignie się i zmartwychwstanie. Obchód pamiątki „Trzeciego Maja świętym nam będzie tak samo, jak nigdy nie damy się złowić na różne międzynarodowe obchody robotniczych i nie robotniczych świąt.

Zazdrość jaką żywi skrzętnie socyalnodemokracya względem „Jedności“ okazała się zeszłego tygodnia w całej pełni i to w sposób bardzo śmieszny. Jak ogłaszaliśmy w numerze z 7. Maja „Jedność“ ws półczując z losem tak zwanych „robotników magistrackich“ a wierna swemu zadaniu starania się o poprawienie losu klasy pracującej, postanowiła wnieść petycyę do rady miejskiej, której to petycyi treść podaliśmy. Gdy się o tem socyaliści dowiedzieli, czem prędzej zabrali się do roboty, a ponieważ rzecz była pilna, bo należało uprzedzić „Jedność“, więc nie zwołując żadnego zgromadzenia publicznego, wbrew swemu zwyczajowi w podobnych razach socyaliści na prędce napisali podobną petycyę co i „Jedność“ i wręczyli p. prezydentowi przed „Jednością“. Cieszy nas to bardzo, że socyalizm zaczyna wstępować w ślady „Jedności“; niech tylko w pasażu Hausmana przestanie napadać na religię i na kościół, niech sobie wybierą lepszych generałów, jak dzisiejsi, to wiele dobrego wraz z „Jednością“ dokonają. Możnaby się założyć, że i socyaliści zajmą się kwestyą domów robotniczych we Lwowie, bo właśnie w „Jedności“ zapowiedziano, że na jednej z najbliższych pogadanek sprawa ta będzie poruszona, że postawionym zostanie wniosek zrobienia petycyi do rady miejskiej, aby z 10-milionowej pożyczki pewną kwotę na ten cel przeznaczyła.

Walne zgromadzenie delegatów, pracodawców i prahujących do Kasy chorych m. Lwowa odbyło się wczoraj. Sala posiedzeń magistratu nigdy jeszcze takiego nie przed-

---

głodu.

Czwarty już miesiąc nędzy i głodu. Na barłogu leży żona Antoniego. Suchy kaszel trapiący ją od kilku tygodni głucho dudni po pustej piwnicy, pierś podnosi się ciężko i opada. Antoni siedzi u nóg jej, łzy jak groch sypią się z oczu, żałość ściska mu serce, dławi w gardle.

Na progu izby stanął stróż Walenty.

— Słuchajcie, panie Antoni, bieda. Stary wynajął wasze mieszkanie, jutro sprowadza się jakiś mularz.

Antoni złapał się za głowę. Krew, choć głodem przerzedzona płynęła zwolna w żyłach, uderzyła mu do głowy.

— Co ja poczne, co ja poczne!

Głuchy kaszel chorej wstrząsł nim całym.

— Ja, jak ja, ale ona!

Nagle myśl jakaś strzeliła mu do głowy. Nie, jest ratunek, niech mię zostawi tydzień czasu, pójdę, przeproszę majstra, dzień i noc będę robił, zapłacę...

— Słuchajcie, panie Walenty, panicz w domu?

— A musić jest.

Za chwilę zaklinał Antoni towarzysza Moritza w imię równości, braterstwa i jedności, aby wstawił się za nim do ojca.

— Mój Antoni, to nie moja rzecz. Co to pięć złr. miesięcznie! Wystarajcie się! Przecież darmo mieszkać nie można.

— Ależ ja niechcę mieszkać za darmo. Żona słaba ciężko, gdyby tylko tydzień jeden, zarobię. Może towarzysz...

— Mój Antoni, co to „towarzysz“. Ja nie jestem od was żaden towarzysz! Co innego tam, gdzie jest dużo ludzi od naszego towarzystwa, a tutaj to ja jest panicz, a wy szewc. A co żona umiera, to co ja winien za to? Płacić każdy musi, wy Antoni wiecie, co teraz jest równość, to każdy musi równo płacić. Zresztą ja idę do towarzystwa, przyjdźcie, ja wstawię się za wami, może wam dadzą zapomogę.

Antoni odetchnął wolniej. Prawda, on niejeden dziesiątak dał na różne fundusze. A przecież teraz poratować go muszą. Gdyby parę złotych, żonę odwiezie do szpitalu, a sam musi robić.

W towarzystwie żałowali wszyscy Antoniego. Pieniędzy nie dali, bo kasa wyczerpana, obiecali pomoc na drugi miesiąc. Prawie na pół obłąkany wrócił Antoni do domu. Na łóżku leżał trup żony. Bez pamięci wyleciał nasz Bomba z piwnicy. Na pustym placu rzucił się na kupę kamienia, bił o nie głową, ryczał z rozpaczy.

Było to wieczorem. Ulicą przechodziło dwóch ludzi, dziwnie zakapturzonych, w długich grubych sukniach. Byli to owi znienawidzeni pasibrzuchy, wyśmiewani wszystkimi postępowcami z partyi czerwonego sztandaru. Oni to podnieśli Antoniego, oni cichym, serdecznym głosem przemówili do niego, oni zajęli się nim jak dzieckiem, oni zajęli się ostatnią przysługą dla jego biednej, głodem prawie zmarłej żony.

Cicho postępuje wóz żałobny. Przodem niesie jeden z ludzi krzyż, a za trumną kilka zaledwie idzie osób. Antoni Bomba na przedzie. To wiozą na Janowskie jego żonę. Z towarzystwa nikt się zjawił. Idzie Antoni i pyta się: „A gdzież są owi, którzy ślubowali mi pomoc w niedoli, gdzież owi bracia moi?

A na żałobnym wozie krzyżyk mały. I patrzy weń Antoni i zdaje się mu, że jakoś lżej mu w sercu.

I znów myśl nowa przychodzi mu do głowy. Tyżeś bluźnił Bogu i nie święcił dnia Jego świętego, tyżeś głosił, że wiara to głupstwo! „A owo, słudzy tego Boga grzebią żonę twoją i twoim zająć się obiecali losem“.

I w pierś uderzył się Antoni.

— Zgrzeszyłem o Boże!

Drugiego dnia Antoni Bomba był u św. Spowiedzi. Później poszedł i przeprosił majstra i siadł do roboty. Z najpierwszego zarobku dał na mszę świętą za duszę śp. żony. Dziś, kiedy w pracowni który z towarzyszy zaczyna prawić o równości i wolności, Antoni szepce z cicha: „wieczne odpoczywanie racz dać jej Panie!“

Pasaż omija z daleka. *Hala.*

stawiała widoku. Większą połowę zebranych stanowili żydzi, dalej była garstka robotników i cały sztab socyalistów lwowskich z p. Bezenem przewodniczącym Kasy chorych na czele, który też obrady zagaił. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia walnego przedłożył zebranym soc. Nacher sprawozdanie z czynności, wedle którego liczyła Kasa okrągło 8000 członków, a wypłaciła zasiłków w sumie 24.410 złr. lekarstwa kosztowały około 12 000 złr.. opłaty szpitalne 4.600 złr. pogrzeby 1500 złr. Następnie udzielono zarządowi absolutoryum a na wniosek dra Wassera wyrażono mu też uznanie. Podczas dyskusyi wyłoniła się skarga pewnego robotnika, który żalił się, iż chlebodawcy żydzi ściągają od pracujących wkładki rzekomo na Kasę chorych, a nie wpłacają ich jednak.

Z wniosków uchwalono postawiony przez socyalistę Frenkla, aby energiczniej ściągać wkładki od pracodawców, oraz p. Kazimierza Ostaszewskiego, by wszystkich pracodawców, zalegających z wkładkami, wymieniać w drukowanem sprawozdaniu. Nieprzyjęto następnie rezygnacyi zarządu, a po uchwaleniu zmiany kilku paragrafów statutu, przystąpiono do wyborów. Członkami Wydziału nadzorczego wybrani zostali z grona pracodawców: Walenty Hodak, dr. Edward Lilien, J. Zagórski, M. Fleck, z grona zaś pracujących: Z. Kitaj, J. Popiel, I. Nikorowicz, M. Boritz, S. Bobelak, A. Walewski, G. Steigelfert, dr. J. Wielochowski; zastępcami członków z pomiędzy pracujących obrano: M. Ludwiga i J. Ehrlicha, a z pracujących K. Różyczkę, M. Szydłowskiego, St. Binduchowskiego i A. Güthera. Przy uzupełniających wyborach do zarządu weszli Fr. Wysocki jako członek, do sądu zaś polubownego P. Litwin i L. Loewenherz.

Drożyzna we Lwowie. *Ruch katolicki* w jednym z ostatnich numerów w artykule „Wyzysk na targu lwowskim“, podaje najwięcej bijące w oczy zestawienie cen płodów na lwowskim targu z miesiąca stycznia i dzisiejsze. I tak mięso wołowe kosztowało w styczniu 60—62 ct. dziś 60—65, cielęce 55 dziś 58—60, wieprzowe 56 dziś 74—84, smalec 73 dziś 75, słonina świeża 72 dziś 76, mleko zbierane 8 dziś 10, ser 33 dziś 42, śmietana słodka 30 dziś 32, śmietana kwaśna 42 dziś 44, chleb pszenny 14 dziś 16, chleb żytni 13 dziś 15, chleb pszenny razowy 12 dziś 14, chleb żytni razowy 10 dziś 12, chleb kulikowski 14 dziś 16, chleb żółkiewski 12 dziś 14, chleb kolonistów 12 dziś 15. bułki zwykłe (1 klg.) 22 dziś 26, bułki na mleku (klg.) 32 dziś 37, czerstwe (klg.) 23 dziś 24, kartofle (100 klg.) 1·98 dziś 2·19 kapusta kwaszona 7 zł. dziś 10 zł. kapusta w główkach 3 dziś 6, zielone 9 dziś 11 zł. W dalszym ciągu artykułu tego przychodzi *Ruch katolicki* do przekonania, że tylko niesumienna spekulacya producentów, wiążących się w ringi na szkodę bezbronnych konsumentów działa przez ciągłe podnoszenie cen na niekorzyść odbiorców i kończy swój artykuł tak: „Miarodajne u nas czynniki winny uchwycić się tych wszystkich środków, które lokalnym naszym niedogodnościom jak najprędzej zaradzić mogą. Dyskusya wszczęta w tej sprawie w lwowskiej Radzie miejskiej, nie przyniosła niestety żadnych natychmiastowych pozytywnych rezultatów. Było wskazanem przedewszystkiem, sięgnąć do przepisów policyi targowej i spowodować ściślejsze ich wykonywanie. Należało też liczyć się z ewentualnością, że może będzie konieczne zrobić użytek z przewidzianego ustawą stanowienia cen maksymalnych z uwzględnieniem jakości produktów i może już obecnie w tej mierze pewne przedwstępne przedsiębrać badania i kroki. Że w takim razie na porządku dziennym stanęła by kwestya dziś tak wadliwej aprowizacyi miasta, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Może jednak ten, chociaż tak przykry, fakt drożyzny, zagrażającej w obecnej chwili, o tyle zaznaczyłby się korzystnie w dziedzinie stosunków lwowskich, o ile zdołałby spowodować energiczne a skuteczne uregulowanie sprawy aprowizacyi — gdyby Rada miejska zamiast przywiązywania wielkich nadziei do uchwalenia rezolucyi, których spełnienia skądinąd tylko oczekiwać można, pamiętała o tem, że stoi na czele wielkiego miasta i już wcześnie chciała pomyśleć o tem, co swoimi środkami i siłami zrobić może. Spodziewamy się, że głos tak poważny musiał sprawiedliwem echem odbić się w radzie miejskiej. Więc czekamy wyników.

Szczyt oszustwa. Magistrat pokonfiskował onegdaj u wielu przekupniów całe zapasy chleba, przekonano się bowiem, że żydzi mieszają mąkę z otrębami, z mielonymi dzikimi kasztanami i z gipsem. A w podobnie oszukańczy sposób fałszują oni wszystkie wiktuały. My wiemy o tem, powiadamy to drugim, ale kupujemy u żydów. Zarzut ten musieliśmy postawić tym wszystkim, którzy z lenistwa nie chą korzystać ze sklepiku przy „Jedności“, gdzie i cena niższa i towar nie fałszowany.

Bodaj być stróżem u żyda. We czwartek omawialiśmy w „Jedności“ położenie dozorców domu, czyli, jak u nas we Lwowie mówią, stróżów. Pogadanka nad tem zaledwie zaczęta, a już dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy. Wogóle położenie dozorców domu nigdzie nie jest świetne, ale już najgorzej idzie tym, którzy służą u żydów. „Pan“ kamienicznv, Moszko albo Hersch, płaci stróżowi od trzech do sześciu złotych miesięcznie. Pomieszkanie zwyczajnie dostaje dozorca w piwnicy ciemnej, a jeśli żyd i na piwnicy robi interes, to wtedy wolne miejsce pod schodami zabija się deskami i jest gotowe pomieszkanie dla stróża. Oprócz porządków w kamienicy i około kamienicy, na co policya bardzo uważa i za najmniejszą rzecz zamyka, musi dozorca w kamienicy żydowskiej być lokajem pejsatego pana, musi czyścić buty licznej żydowskiej rodzinie, froterować posadzki, nosić wodę i spełniać inne roboty; żona jego musi prać żydówce i pilnować dzieci. Więc z czego żyć? Powiecie, że z tak zwanego Spergeldu, t. j. opłat za otwieranie bramy po dziesiątej godzinie wieczorem. Zwykle chrześcijanie płacą za bramę 10 ct., a już najbiedniejszy daje 5 ct., u żydów najbogatszy żyd daje dwa lub trzy centy; nadto w ludniejszej kamienicy czeka przed bramą tak długo, dopóki nie przyjdzie jeszcze drugi i trzeci spóźniony żyd i wtedy składają się po cencie. Są i tacy dobrzy „panowie-żydki“, że każą stróżom, ażeby za swoje własne pieniądze kupowali światło na schody, miotły i piasek.

Jeżeli za jakikolwiek nieporządek policya ukarze żyda właściciela kamienicy, wtedy ten z zimną krwią odciąga stróżowi z miesięcznej płacy.

A więc prawda, że niema większej rozkoszy, jak być stróżem u żydowskiego pana?

Szydło wylazło z worka. Magistrat chcąc przyjść w pomoc tym, którzy nie mają roboty, postanowił przyjąć do pracy przy brukowaniu ulic i przy robotach ziemnych dwustu ludzi. I cóż pokazało się? Oto mimo tego, że wieczorem dnia poprzedniego do dwóch tysięcy ludzi zgromadziło się przed ratuszem i pod komendą p. Kozakiewicza i Przyjemskiego wołali, że chcą pracy, drugiego dnia zaledwie 113 stanęło do pracy. Rozumie się że Przyjemski do roboty nie poszedł, za to drugi prowodyr, który nawet był u prezydenta miasta i upominał się, by dano ludziom robotę, stanął do roboty i po godzinie uciekł od niej. Więc czego chcą ci ludzie? Chyba pensyi bez roboty. Zapominać nie trzeba o tem, że pomoc dana z magistratu idzie z funduszów gminy, a na fundusze te składają się wszyscy, bogacze i najbiedniejsi. Rozumiemy i sami najpierwsi jesteśmy za tem, ażeby dać i najdalej idącą pomoc potrzebującym, ale wymagamy, ażeby ci potrzebujący brali się do pracy, bo darmozjadów krwawizną własną wspomagać nie myślimy. Mógł p. Kozakiewicz powiedzieć, że chleb dla głodnych być musi, mógł wysyłać demonstracye na miasto i przed stragany z chlebem, to mógł powiedzieć ludziom, ażeby poszli robić, bo nawet i w socyalistycznem państwie nierobom chleba darmo nie dają.

Dla przykładu mógł sam pan poseł z adjutantem Przyjemskim poprowadzić ludzi do roboty. Ale panowie jenerałowie wolą kupować róże na rynku, siedzieć w kawiarniach, jak naprowadzić lud na dobrą drogę. Że usuwanie się ludzi zdrowych od pracy jest kradzieżą po prostu, o tem socyaliści powinni wiedzieć. Powinni, ale chyba nie wiedzą.

Stow. przem. upow. budowniczych we Lwowie celem zapobieżenia, by osoby nieuprawnione nie przywłaszczały sobie tytułu budowniczych i celem urzędowego stwierdzenia, które osoby posiadają koncesyę na budowniczych i są członkami stowarzyszenia upow. budowniczych we Lwowie, wydaje na żądanie każdemu interesowanemu spis wszystkich koncesyonowanych budowniczych lwowskich. Spis ten otrzymać można bezpłatnie w sekretaryacie stow. ul. Łyczakowska 6, a interesentom z prowincyi wyseła sekretaryat bez kosztów i opłatnie.

Bezczelny afisz jakiejś żydowskiej panoramy lwowskiej, roznoszą po kawiarniach i restauracyach. Oto dosłowne jego brzmienie: „Nowość! Godni oglądania. Kapitan Alfred Dreyfuss niewinnie zasądzony, Emile Zola literat naturalnej wielkości, wierutnie oddani, oraz sprowadzone nowe grupy figur z wosku znajdują się itd. itd.

Pięćdziesięciolecie pracy u kaszty zecerskiej obchodzić będą we Lwowie w niedzielę 15. bm. pp.: Antoni Polański, Aleksander Wierzbiański, Jan Niedopad i Franciszek Sarnicki. O 9 rano odprawioną będzie na intencyę jubilatów msza św. w kościele OO. Karmelitów, poczem zbiorą się ich przyjaciele na Wysokim Zamku i zasiędą do wspólnej uczty.

Ważne dla członków. Mąkę po cenie zakupna, wedle faktury, można zawsze nabywać w sklepiku „Jedności“.

Pogadanki w „Jedności“ gromadzą coraz większą liczbę członków. Wielka sala okaże się wnet za małą. Za to w pobocznych miejsca mamy dość. Socyaliści krzyczą, że do nas chodzą ludzie na „kiełbasę“. Dobrze, że nie na czosnyk i cebulę. Najbliższa pogadanka będzie w dalszym ciągu poświęcona sprawie dozorców domu. A więc gromadźmy się! Chociaż kiełbasy nie dajemy, to za to staramy się polepszyć los każdego o tyle, by miał za co kupić sobie kiełbasę i to bez czosnku.

† **Władysław Wizner**, zecer, założyciel i jeden z najgorliwszych członków lwowskiej „Jedności“ zmarł, osierocając żonę i dwoje drobnych dzieci. Niech z Bogiem spoczywa.

Dla głodnych. Drobne datki można składać na ręce przewodniczącego „Jedności“ p. Müllera, lub rzucać do osobnej puszki umieszczonej od dziś w lokalu. Pamiętajmy, że 16 półcentów wystarcza na 1 bochenek chleba, a bochenkiem chleba można zrobić bardzo wiele.

Pracuj i oszczędzaj!

Kącik humorystyczny.

Właściciel domu: Jeżeli pan wszystko przepijasz na wódkę, to nie dziw, że nie masz czem komornego zapłacić.

Lokator: A któż panu powiedział, że ja za wódkę płacę — ja piję na kredyt.

* * *

On (łkając): Złamałaś pani moje serce...

Ona: Radzę panu nie robić tyle hałasu z tego powodu. Jeżeli ojciec usłyszy, wyjdzie przed ganek i połamie panu kości.

* * *

Rzeźnik: Co pani sobie życzy?

Młoda mężatka: Proszę o funt wątroby bez kości.

* * *

— Nie uwierzysz — powiadam ci — jak w tym lesie dobrze echo oddaje.

— No, a jakże?

— Kiedy raz przechodząc przez niego, zawołałem: ośle! natychmiast dostałem... pięścią w kark...

OGŁOSZENIA.

Bandaże rupturowe

w najlepszym gatunku

poleca po najtańszych cenach

Hilary Galantowski, Plac Bernardyński l. 3.

za dyskrecyę ręczę.

Z drukarni Z. Golloba.

Nr. 9. Lwów, dnia 1. czerwca 1898. Rok I.

Prenumerata
rocznie wynosi 1 złr.
Numer pojed. 5 ct.

Redakcya
Lwów, ul. Piesza l. 4.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya
Lwów, ul. Piesza l. 4.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

W „Jedności“ siła!

Kiedy założyliśmy naszą „Jedność“, kiedy pod znakiem krzyża stanęli jawnie i publicznie przodownicy nasi i z pod znamienia tego zawołali głośno: robotnicy katoliccy łączcie się razem, w jedno, stawajcie obok nas, w „Jedności“ skupiajcie wasze siły i chodźmy razem wspólnie, wtedy to mała tylko stanęła braci naszych garstka. Czemu tak mało było ich? Czy mało u nas tych, którzyby chcieli śmiało i otwarcie stanąć pod znakiem krzyża, którzyby otwarcie głosili światu, że są katolikami? O nie, dzisiai, gdyby jasno i dobitnie wytłumaczyć wszystkim o co idzie, jaki jest cel „Jedności“ naszej, dziś, gdyby im powiedzieć, że właśnie ta „Jedność“ jedna jedyna powołana do tego, ażeby bronić robotników chrześcijan, gdyby im powiedzieć, że szydzenie z jej działalności, ośmieszanie jej, oczernianie i sianie ku niej nienawiści, nie jest niczem innem, jak tylko dalszą cząstką tej walki, jaką złe duchy prowadzą przeciw znamieniowi krzyża, dziś gdyby ostatecznie zawezwać tych, którzy stronią od nas by zrozumieli o co rzecz idzie i wybierali między krzyżem lub za żydowskie pieniądze sprawioną szmatą, zwaną czerwonym sztandarem, dziś tysiące stanęłyby po naszej stronie, a w pasażu Hausmana, owej twierdzy socyalistów zostaliby żydzi i ich zaprzedańcy, jenerałowie. Bo wiary nikt nam nie wydrze ze serc naszych. Osłabia ją zgubna działalność socyalistów, podkopuje, ale wydrzeć nie zdoła tak rychło. I dziś jeżeli spotykamy tych zagorzałych socyalistów, którzy swoją mądrość zaczynają od wyśmiewania religii, wrzeszczą głośno, że nie mają żadnej wiary, że bożyszczem ich pieniądz, śmiejmy się im w oczy, kłamią bowiem i usta ich głoszą co innego, a co innego jest w sercu; kiedy trwoga to i oni do Boga, a niechaj tylko cięższa napadnie ich niemoc, to zaraz żądają św. spowiedzi, z której się zwykle wyśmiewali. Żądają, bo wiara wtedy odzywa się w nich, ta wiara, której ani Daszyński, ani Kozakiewicz, ani Mokłowski razem ze swoją żoną, ani cały zastęp Menkesów, Pinkasów i Mojsibasów ze serc nie wydrze.

Nie dla tego więc nie stanęliśmy ręka w rękę wszyscy; dużo było wierzących, bardzo dużo jest ich, ale wielu nie miało śmiałości, u innych było jakieś niedowierzanie jeszcze, u innych jakaś obawa, a u najwięcej lenistwo ducha. Nieświadomość celów „Jedności“, niezrozumienie tego, że tylko przez „Jedność“ i w „Jedności“ mogą klasy robotnicze szukać silnej i trwałej organizacyi, że tylko „Jedność“ może im być pomocna w walce o chleb codzienny, były przyczyną, że nieliczne z początku były zastępy tych, którzy stanęli przy „Jedności“.

A dzisiaj? Ilu nas jest? Z dniem każdym liczba nasza się powiększa, już nie jednostki, ale całe pojedyńcze odłamy robocze cisną się do nas, grupują około znamienia naszego, z „Jednością“ liczą się wszyscy. Robotnicy przejrzeli, że w „Jedności“ mało krzyku, mało hałasów, niema podżegań, ale jest wiele pracy i pomocy; niema zdzierstwa, niema funduszów agitacyjnych, ale jest pomoc pewna i stała w potrzebie, poznali, że „Jedność“ wskazuje drogę prostą, że nie ma ona żadnych ubocznych skrytych celów, poznali, iż kłamią oszczercy, że „Jedność“ utrzymuje lud w ciemnocie i pcha go w objęcia księży, ażeby ci mogli biednych obdzierać dobrze, poznali to wszystko, plunęli moralnie w oczy żydowskim naganiaczom i dziś garną się do „Jedności“, śmiało powiększają jej zastępy i śmiało występują publicznie jako jej członkowie, występują świadomie, bo wiedzą do czego dążą, na każdym kroku chlubią się tem, że są członkami „Jedności“ i na każdym kroku przysparzają jej nowych członków, tak, że śmiało powiedzieć możemy, że jedyną ucieczką proletaryatu, poradą i pomocą jest właśnie nie kto inny, tylko „Jedność“.

Więc pieni się i rzuca socyalna demokracya, lży nas, rzuca oszczerstwa i kłamstwa, opowiada o nas potworne rzeczy, wynajmuje ludzi jak Przyjemski, by robili awantury, wszystko to nic nie pomaga. Myśmy wybrali taktykę najlepszą i „Jedności“ godną, niech oni rzucają się jak chcą, my robimy swoje i robota nasza zagłusza ich wrzaski, bo czyn przeważa słowa a do tego słowa kłamliwe. Pozwalamy zatem socyalistom lżyć nas, ile się im podoba, my spokojnie zrobimy swoje, przerzedzimy ich szeregi a w końcu zostawimy im Zarwanicę i Krakowskie z przynależnościami.

Ale dziękując Bogu za wzrost sił naszych nie zaprzestajemy wołać: Bracia! robotnicy katoliccy łączcie sią, garnijcie pod znamieniem „Jedności“, pod krzyżem. Chodźcie do nas, wy którzy nie jesteście, a dłuższy już czas patrzycie na naszą działalność, chodźcie do nas, tak jak przyszli i jedni i drudzy, którzy jak Tomasz niedowierzający bali się „Jedności“ z początku. Chodźcie złączyć się w „Jedności“. W łączności tylko siła, a im więcej nas będzie, tem prędsza pomoc dla ogółu całego. Więc chodźcie wy, którzy dziś luzem chodzicie, chodźcie i łączcie się, a lżej wam będzie nieść ciężar życia, bo znajdziecie pomoc uczciwą, nie podstępną w braciach waszych.

I przed wami bracia z pasażu nie są drzwi nasze zamknięte. Wielu z was już przeszło do nas, znudziło ich braterstwo z żydami, znudziły hasła, że wszyscy równi i wszyscy bracia, ale wszyscy muszą padać do nóg pejsaczom i cybularzom. I dla innych miejsca u nas dość będzie, jeno szczerze chodźcie, wstydzić nie macie się czego. Jenerałów u nas niema, ale są bracia, jedna rodzina, a nad nią widnieje nie czerwono-brudna żydowska szmata, ale znamie Boskie, krzyż św.

Łączmy się! Kto, jako prawdziwy czciciel krzyża i obrońca wiary św. zrozumiał, że socyaliści właśnie wytwarzają tych wrogów przez sianie nienawiści do krzyża i wiary, ten stanie przy „Jedności“ i wspólnie z nią pokaże światu, że właśnie ta „Jedność“, owa wielka rodzina klas pracujących jest jedynym rzecznikiem proletaryatu, że ona jedna niesie mu pomoc, nie bałamuci, ale podnosi, nie ociemnia, ale oświeca, nie rzuca go pod nogi internacyonału, zaprzedanego żydowi, ale broni przed wyzyskiem.

Katoliccy robotnicy łączmy się!

Katoliccy robotnicy stawajmy do wspólnej pracy!

Katoliccy robotnicy szukajmy „Jedności“, działajmy w „Jedności“, niech „Jedność“ nas łączy, a wówczas pchniemy bryłę świata na inne, klasom pracującym pomyślne tory...

Z hasłem zatem „łączmy się“ zawołajmy wszyscy jak jeden, niech żyje „Jedność“!

Z rąk do rąk podawajmy naszę gazetkę. Pamiętajmy, że to jedyne pismo prawdziwie robotnicze. Kto szczerze oddany naszej sprawie i chce popierać ruch katolickich robotników, winien szerzyć naszą „Jedność“.

Złączonemi siłami.

Pod takim tytułem umieścił *Ruch katolicki* osobny artykuł, w którym omawia doniosłość zawiązanego komitetu ratunkowego w „Jedności“, o którym to komitecie mówi że: „ma on takie znaczenie, że jest jakoby taranem rozbijającym ostatnią przeszkodę, ostatnią warstwę skały, dzielącej ogół katolickiej inteligencyi od ogółu katolickiej inteligencyi od ogółu katolickich robotników.“

„Zaprzeczyć się bowiem nie da, pisze dalej *Ruch katolicki*, że w tym kierunku dzieliły nas zawsze pewnego rodzaju uprzedzenia; wspólność celów inteligencyi z klasami robotniczemi teoretycznie istnieje nie od dziś, praktycznie jednak trudno było ogółowi inteligencyi stanąć obok ogorzałych twarzy i osmolonych rąk. Winą tego była po części nieznajomość życia tych ludzi; nikt nie starał się po przeprowadzeniu wiwisekcyi tego życia pokazać nam to, co widzimy dziś, że życie to choć twarde, szorstkie, to w zasadzie sprawiedliwe, częstokroć gołębio-niewinne. A z nieświadomości tej korzystała socyalna demokracya, — ociąganie się ogółu inteligencyi rzucała jako kość niezgody między obie warstwy i przepaść rosła, zaostrzały się poglądy, rozgoryczała jedna i druga strona.“

Dziś muszą nastać inne czasy. „Nie masz przepaści do przebycia, niema i tu żadnych przeszkód, by w wspólnej pracy szukać wspólnych dodatnich wyników, a nie zgubnych antagonizmów.“

„Rzeczą inteligencyi winno być w imię tej wspólności nieść wiele, bardzo wiele na ołtarz ofiarny tej wspólnej pracy, więc oświatę, więc doświadczenie życiowe, więc wpływy i stosunki własne, więc pomoc materyalną. Rzeczą klas pracujących korzystać z danych warunków, podnosić ciągle poziom umysłu, przejmywać się tą ideą wspólności, która potrzebną jest na każdym kroku przy pracy nad podniesieniem bytu ogółu naszego, potrzebną jest dla moralnego wsparcia braci naszych w więcej nieszczęśliwych żyjących warunkach, potrzebną będzie kiedyś, prędzej czy później do nieustającej nigdy pracy o pozyskanie tego, co dziś jeszcze nadzieją, a rzeczywistością kiedyś być musi.“

„Początkiem owej łączności jest działalność komitetu ratunkowego w „Jedności“, który „powodując się zasadami księgi najświętszej, Ewanielii, nie ustanie w pół drogi, nie cofnie się; ręki robotnika, raz w uścisku ze swą prawicą złączonej, nie wypuści z niej, nie zrazi się niczem, nie zlęknie szyderstw wrogów, — pójdzie drogą, której cele bliższe przy wspólnej pracy uświęcą wspólny cel dalszy.“

Do artykułu tego, bardzo bogatego w zdrowe myśli, pozwolimy sobie ze stanowiska naszego dodać kilka uwag. Nigdy nie chcieliśmy i nie chcemy ogółu inteligencyi naszej uważać za klasy wyzyskujące nas, robotników. Dalecy jesteśmy od tej myśli; wiemy bowiem, że ogół nasz, który w dziedzicznym spadku wziął wiekową polską szlachetność sam piętnować chce na każdym kroku wyzysk i krzywdzenie klas pracujących. Nigdy również nie wierzyliśmy w to, ażeby inteligencya nasza, ta sama inteligencyá, która najlepiej winna rozumieć wielką doniosłość konstytucyi Trzeciego Maja mogła zaprzeczać owej równości, jaka łączy wszystkie stany. Prawdą jest, że odczuwaliśmy brak wspólnej pracy, prawdą jest, że odsuwanie się braci oświeceńszych bolało nas, prawdą jest, że tu i ówdzie starano się stawiać granice

między nami a wami, braliśmy to jednak jako błąd nie ogółu, ale jednostek, bo jednostki przecież nie wszystkie doskonałe, i wiele jest błądzących.

Przyjmujemy i wierzymy, przekonani jesteśmy, tylko że niezrozumienie życia naszego, pewna obawa, wzbudzona taktyką socyalnej demokracyi była zaporą, dzielącą znów i was i nas. Dziś chętnie z radością podajemy dłoń naszą czarną, spracowaną, nie do zgody, bo niezgody nie było między nami, ale do wspólnej pracy. Oddajemy cześć każdej wyższości czy to umysłu czy zasługi, więc nigdy czci wam należnej nie odmówimy, będziemy tak samo pełni uszanowania względem was, jak i świadomi własnej naszej godności. Szanujemy szlachectwo wszelkie, a w pierwszej linii szlachectwo duszy, które wspólne być może i wam i nam i które winno być podstawą owej pracy, jakiej cel naznacza autor powyższego artykułu, a za który to cel my dać gotowi nie mienie, bo go nie mamy, ale ten skarb, który mamy, to jest duszy nasze.

Więc przy wspólnej tej pracy należną cześć oddamy wam, ocenić potrafimy zasługi i wdzięczni za nie będziemy. Ale natomiast prosimy, byście i wy zrozumieli nas, byście nabrali przekonania, że poza napozór twardą skorupą biją w piersiach naszych serca gorące i miłujące. Prosimy, byście zrozumieli, że my, jeżeli pojmujemy pracę wspólną, to pojmujemy ją już nie jako połowiczną, ale jako twardy obowiązek, wolą Boga i narodu przekazany, podjęty w tej świadomości, że odstąpić nie można od niego. Prosimy, byście wytrwali w powziętej myśli i zamiarze, byście we wspólnej pracy nieśli na wspólny ołtarz ofiarny silną wolę, byście nie znudzili się, lub zniechęcili pracą a raczej walką.

Bo walczyć musimy. Wydobycie się mas robotniczych z pod przewagi kapitału, zaprowadzenie równowagi ciężarów, zwycięzenie wszelkiego ucisku i ciemięstwa, zaprowadzenie równego dla wszystkich wymiaru prerogatyw, praw, przywilejów i sprawiedliwości, oto cel dążeń naszych, do których w imię wspólnej pracy pomódz i sobie i nam musicie. Wpływ wasz daleko sięga; wpływ ten może być równowagą we wielu rzeczach, upor i samolubstwo nie w jednym wypadku ulegnie przed wpływem waszym prędzej, jak przed protestami uciśnionych.

Więc szczerą nieście nam pomoc. I niechaj wzajemne porozumienie się i święta, prawdziwa miłość łączy serca i wasze i nasze, a wtedy wasza biała dłoń z czarną naszą poruszą świat cały. My mamy zdrowe ręce do pracy, wy macie wyższość umysłu. Różnie się działo w ojczyźnie naszej. Często wyższość umysłu, często siła ramienia broniła jej. Zawsze atoli tylko łączna działalność pracy umysłowej z pracą fizyczną daje rękojmię dobrobytu. Jeżeli obie te siły łączą się we wspólnej pracy, tam prosta i krótka droga wiedzie do celu.

My szczerze, z pełną wiarą przykładamy rękę do pługa. A jeśli i wy, t. j. inteligencya stanie z tą samą wiarą, to zorzem zagon wspólny, wspólnie zasiejem i wspólne zbierzemy, da Bóg dostatnie plony. Szanując więc w was dobrą wolę, cześć oddając wyższości, przyrzekając wdzięczność za to, co poświęcicie dla nas przypominamy jednak to, że do wspólnej pracy staje równy z równym. W imię zatem tej równości, najszlachetniejszej ze wszystkich, stajemy pod wspólnem hasłem i wołamy:

Niech żyje równość wszystkich stanów, niech kwitnie łączność ku wspólnej pracy, niech żyje „Jedność“ w myśli, uczuciu, słowach, dziełach i w osiągnięciu wielkich naszych celów. Niech żyje „Jedność“.

Wspierajmy się nawzajem!

Bez maski!

W poprzednich kilku numerach pisemka naszego przyglądaliśmy się zasadzie socyalnej-demokracyi: „Religia jest rzeczą prywatną“; i dzięki tylko odrobinie cierpliwości naszej z trudem zaglądnąwszy pod maskę, przekonaliśmy się, iż zasada ta jest niezgrabną i nieudałą pokrywką „bezbożności“! Lecz i cierpliwość ma swe granice. Precz z maską! Stańcie panowie z pod żydowskiego Marxa sztandaru — stańcie przed nami — ale bez maski i szczerze powiedźcie nam, co rozumiecie pod tem hasłem: „Religia jest rzeczą prywatną?!“

Na to zaproszenie wysuwa się z tłumu pan Liebknecht, jeden z ich proroków i przypomina nam zdania wygłoszone w Halli: „Co do mnie już dawno pozbyłem się regligii — w Boga nie wierzę — Nauka stoi w sprzeczności z religią — Szkoła bezwyznaniowa, to mój ideał — bo tylko tym środkiem przejdziemy wszędzie do porządku dziennego nad religią“!

— Bebel — ten sławny Bebel, którego każde słowo jest prawem i drogą dla socyalistów w chwili szczerości, palnął w r. 1872 publicznie w izbie Berlińskiej takie zdanie: „W kierunku politycznym dążymy do rzeczpospolitej — w kierunku gospodarki społecznej do socyalizmu, w kierunku zaś ogólnie zwanym religią do ateizmu!“

Todt poszedł jeszcze dalej: „Nikt, woła on w cietrzewim zapale, nikt nie jest godzien miana socyalisty, jak tylko ten, który sam pozbywszy się religii, wszystkimi środkami dąży do wyrwania jej ze serca ludzi!“ Oto ideał ich pracy — oto cel ich szatańskiego na ziemi istnienia! Nie wierzylibyśmy, gdyby nie zdania przewódzców socyału, tych, którzy prawa dyktują — drogę wskazują i sami wiodą swe pułki żydowskie, żydowskich sług do boju z krzyżem i krzyża sługami.

Motel pisze: „Chrystyanizm i socyalizm mają się do siebie, jak ogień i woda!“ — piękne, niema co mówić, zdanie. Chrystusowa nauka to ogień, który wodą socyalizmu ma być zgaszony.

Berliński „Naprzód“ z 1. czerwca 1894 „Że kościół i księży zwalczamy, nic w w tem dziwnego — gdyż zwalczalibyśmy ich nawet w przekonaniu, że ci księża są najzacniejszymi i najpotrzebniejszymi dla społeczeństwa ludźmi!“

Z tych kilku zdań wysnuć możemy i powinniśmy definicyę prawdziwą jako hasło socyalistów: „Religia jest rzeczą prywatną“, znaczy dosłownie: „*Precz z wszelką a przedewszystkiem, precz z katolicką religią!*“

Lecz dlaczego się kryjecie panowie? Dlaczego? — bo miliony robotników, choć w ciężkiej niedoli materyalnej pozostają, choć wyzyskiwani są przez żydowski kapitał, choć warstaty ich zabijane są przez żydowską fabryczną tandetę, nie chcą się pozbyć *wiary „ojców“* — w tej wierze czerpią siłę do pracy i stałość w wypełnianiu powinności społecznych, bo im dobrze z panem Jezusem i Jego Niepokalaną Matką — dobrze im z pięknemi uroczystościami kościelnemi — dobrze im z pociechą religijną świętych Sakramentów — dobrze im! I gdybyście w zamian *za obietnicę* (bo tylko obiecujecie, a w potrzebie i chorobie, nic nie dajecie, jak tego doświadczył wasz najwierniejszy sługa Przyjemski !!) chcieli mu wziąść wiarę, ponoś spotkalibyście się z dowodami takiej radości i oklasków (kijami) jak te które spadły na strudzone pracą plecy waszego p. Kozakiewicza — Powiadacie sobie panowie z pasażu: „prawdą powoli się jedzie — a kłamstwem daleko i wysoko (nawet na stryczek) zajechać można!“

A zresztą, jakie drzewo, taki owoc. Pradziadem socyalizmu był bezbożnik Hegel! Dziadem, ateusz Fenerbach! a ojcem? ten, który udowodnić chciał, że od małpy pochodzi — Darwin!. Hegel odrzucając Boga — zostawił tak zwaną „absolutną prawdę!“ istniejącą przed światem. Fenerbach powiedział: „to co duchem zowiemy, jest produktem materyi — nie ma więc różnicy istotnej między materyą a duchem — jest tylko materya!“ Więc nie ma Boga! Dopiero Darwin ze swoją teoryą „walki o byt“ otworzył oczy Beblom. „Równość wszystkiego i wszystkich“ — oto ideał! a że religia w imię tej równości zakazuje *„kraść i rozbijać“* precz więc z religią! Ale powoli — żeby za tę szczerość po karku nie dostać, i nie pójść do kryminału za zbrodnię „zakłó-

Adam Mickiewicz.

Sto lat mija w tym roku od chwili, kiedy w Zaosiu dnia 24. grudnia urodził się wieszcz polski, król pieśni naszej, natchniony piewca narodu polskiego, Adam Mickiewicz.

W kajdany okuto wówczas Polskę. Na trzy częście łańcuchem podzielono Ojczyznę naszą a moskal z brutalną siłą gnębił i Polskę i Litwę i Żmudź, tysiące słał w zimne i mroźne stepy Sybiru, kośćmi ojców naszych znaczył białe szlachy. A naród polski, jak ongiś żydzi na gruzach świątyni wpadł w niemą rozpacz. Oj, bo bolało serce pomyśleć o tem, że ojczyzna nasza, ongiś wolna i pełna sławy i zasług, ojczyzna, która murem stała za chrześciaństwo że ojczyzna ta niecnym zagarnięta sposobem, straciła wolność, swobodę...

Zabłysły na chwilę nadzieje, kiedy Napoleon w zamian za dzielną pomoc naszych legionów, obiecał wskrzesić Polskę. Obiecał tylko A kiedy ucisk stawał się coraz straszniejszy, naród drętwiał z przerażenia, opadał na siłach.

I oto nagle, jak pierwszy błysk rannego słońca, tak zabłysł na horyzoncie narodu naszego blask geniuszu, którego pieśń miała wstrząsnąć duszą narodu całego, miała wlać nową otuchę w serce tego narodu, miała zdziałać cuda i stać się najdroższą spuścizną, najdroższym skarbem narodu polskiego w dziesiąte, setne, tysiączne i milionowe pokolenia.

Adam Mickiewicz urodzony na Litwie koło Nowogródka, z ojca odwokata w dzieciństwie cudem jeno został przy życiu. Oto jak opisuje cud ten w prześlicznej modlitwie, która zarazem jest jednem z tysięcznych odbiciem tej miłości ku ojczyźnie, jaką pałała dusza Adama.

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoję opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem opiekę;
I zaraz mogłem pieszo do twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu;)
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono!
Tymczasem przenoś moję duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskiem rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.

Dziecięciem prawie widział on jak wojska napoleońskie 1812 r. przechodziły przez Nowogródek, a wojska te miały wrócić wolność Polsce. Chwila ta na długo, bo na całe życie pamiętną była dla Adama, co dowodzi, że już wtedy, w pacholęcym wieku wielka miłość budziła się w wielkiej jego duszy. Szkoły ukończył Mickiewicz we Wilnie, poczem został profesorem w Kownie nad Niemnem. Tutaj jako pierwiosnki z pod śniegu, tak zakwitły pierwsze poezye jego. Nieszczęśliwa miłość ku Maryi Wereszczakowej, wstrząsnęła duszą poety, uderzyła we wszystkie struny jego serca. Mickiewicz przenosi się do Wilna i tu powstaje pierwsza część „Dziadów“ arcydzieła nad arcydziełami, tu powstała „Grażyna“, którego to utworu piękność jest taka, że stanie za całą literaturę innych ludów.

Ale wnet nadciągnęły od północy srogie burze. Moskale dowiedziawszy się, że szlachetna młodzież we Wilnie grupuje się koło A lama i utworami jego zapala do miłości Ojczyzny, uwięzili znaczną jej część; Mickiewicz przesiedział kilka miesięcy w więzieniu, a później skazano go na wygnanie R. 1824. wyjeżdża on z Litwy do Petersburga, by nie zobaczyć już swej ojczyzny. Tu zaczyna się pielgrzymia tułaczka naszego wieszcza, z Petersburga jedzie do Odessy, zwiedza Kaukaz, gdzie powstały przecudne sonety krymskie, później jedzie do Moskwy, a wreszcie 1829. r. dostaje pozwolenie wyjazdu za granicę. W r. 1830. kiedy naród polski porwał się do broni, Mickiewicz zdąża do kraju, by stanąć w szeregach walczących, niestety było zapóźno, od granicy pra-

cania porządku w religijnych obchodach!"

Ale panowie! pomnijcie — nie wy pierwsi chcecie znieść religję. Chciał to uczynić szatan jeszcze w raju — pracował 40 wieków, do Chrystusa — pracuje 19 wieków od Chrystusa — razem z wami pracować może będzie do końca świata — a Bóg i Chrystus i Kościół pozostaną — bo „bramy piekła nie zwyciężą go!"

Swój.

W Jedności siła.

Komitet ratunkowy w „Jedności".

Codziennie rano przed lokalem naszym cisną się i tłoczą tłumy biedactwa. Panie z komitetu ratunkowego, członkowie „Jedności" rozdają chleb i wiktuały. Wspólna to praca, wspólna i szczęśliwa. Komitet wydał odezwę, którą dla przepięknych jej myśli podajemy w zupełności.

Odezwa

Komitetu ratunkowego w „Jedności".

Społeczeństwo nasze przechodzi obecnie ciężką i groźną chwilę. Warunki bytu dla wszystkich trudne i coraz trudniejsze, dla bardzo wielu stają się wprost niemożliwe do zniesienia. Warstwy robotnicze, niemniej jak i najuboższa część inteligencyi toczyć muszą nieustannie straszną walkę z nędzą i głodem a z dniem każdym trudniej im zdobywać sobie i rodzinom choćby tylko posny kawał chleba. Nędza już panuje, głód grozi. W obec tego, obowiązkiem społeczeństwa myśleć o środkach ratunku, ulgi, pomocy.

Do spełnienia tego obowiązku wezwało chrześcijański ogół stowarzyszenie najbardziej ze wszystkich do tego powołane, bo najlepiej znające stosunki warstw pracujących, ich nędzę i potrzeby, stowarzyszenie robotników katolickich, stojące na straży narodowego i religijnego sztandaru przeciw uderzającym weń falom przewrotu i społecznej nienawiści, „Jedność". Obecnie podpisane grono ludzi dobrej woli, sercem i myślą z zastępem polskich i ruskich katolickich robotników złączone, zwraca się do Was współobywateli prosząc i zaklinając, abyście zechcieli wysłuchać prośby robotników za robotnikami, braci waszych w ojczyźnie i wierze za innymi braćmi, którzy cierpią i płaczą, za braćmi, których, współczucie wasze czynem okazane, może i powinno podźwignąć z ostatniej niedoli. Nie zamykajcież serc waszych, nie pozwólcie się odwieść od pomocy prawdziwej, okropnej nieraz nędzy ani wyzyskiem publicznego miłosierdzia i współczucia ani brakiem czasu i środków. Nie każdy może wiele ofiarować, ale coś zrobić może każdy — wspierajcie więc wszyscy, wszyscy bez wyjątku braci waszych głodnych i wynędzniałych pamiętając na słowa Chrystusa Pana: „dajcie, a będzie wam dano".

Łaskawe ofiary przysełać należy pod adresem skarbników: Wiel. ks. Bobrowicza w Czytelni katolickiej, rynek l. 20, i p. Miszczyszyna w „Jedności" ul. Piesza, obok placu Benedyktyńskiego. Nadto przyjmywanie ofiar podjęli się: Redakcya *Ruchu katolickiego* i handle WP. Chrząstowskiego plac Kapitulny, Knauera plac Kapitulny, Leonarda Soleckiego ul. Batorego, Zborowicza ul. Sobieskiego 2. cukiernie Szolca, Bieniedzkiego, Brzeziny, księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Protektorowie i przewodniczący komitetu: dr. Godzimir Małachowski, prez. m. Lwowa, ks. Ad. Sapieżyna. Zastępcy przewodniczących: ks. Zygmunt Gorazdowski, Jadwiga Paparowa, Bernard Müller. Skarbnicy: ks. Łukasz Bobrowicz, Miszczyszyn. Sekretarze: Zygmunt Kubicki, Władysław Smoleń, Witold Gnatowski.

Członkowie „Jedności" nie szczędzą trudu, chodzą, zwiedzają najdalsze zaułki, niosą pomoc. Pasaż tymczasem „organizuje", radzi, ale pomocy nie daje żadnej, ciska pioruny na „Jedność". Z piorunów tych żaden jeszcze w nas nie ugodził i nie ugodzi. W następnym numerze podamy listę składek większych, składek jednak, na jakie stać było członków „Jedności nie wykażemy, w myśl uchwały wydziału. Byleby tylko uiścić jak najwięcej, by jak najwięcej nieść pomocy, w tem bowiem leży prawdziwy socyalizm wedle zasad ewangelii. Liczby zaopatrzonych nie podajemy również, niechaj lewa ręka nie wie, co prawa daje, powiemy tyle tylko, że od nas nikt niezaopatrzony nie odszedł. I da Bóg nie odejdzie!

Bracia! członkowie „Jedności". W publicznych lokalach, rozumie się chrześciańskich, żądajmy wszędzie naszej gazetki! **Jedność!** jedyne pismo prawdziwe robotnicze musi być tam, gdzie uczęszczają robotnicy katolicy. A gdzie nie zechcą zaprenumerować, tam niepójdziemy. Zobaczymy, komu będzie lepiej, nam bez nich, czy im bez nas.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Na dalekich Oceanach od miesiąca wre wojna między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią. Powodem wojny jest posiadłość hiszpańska, mianowicie wyspa Kuba. Od wieków należała ona do tego państwa, którego obywatel Krzysztof Kolumb odkrył przed czterystu laty pierwszy z Europejczyków ląd amerykański i znaczne połacie tego nowego świata podbili następnie królowie hiszpańscy pod swoje berło. Południowa połowa Ameryki północnej i cała zachodnia część Ameryki południowej należała kiedyś do Hiszpanów, podczas gdy resztę zagarnęły inne państwa Europy.

Wojna o niepodległość podjęta w drugiej połowie 18. wieku przez kolonie angielskie w środkowej Ameryce Północnej przeciwko macierzystej Anglii, wojna popierana przez ówczesną Francyę. w której szlify generalskie i sławę zdobył nasz Kościuszko a pod dowództwem genialnego Waszyngtona w r. 1776 tę wolność naprawdę wywalczyła, wojna ta stworzyła Stany Zjednoczone tj. republikę obywateli amerykańskich i ona stała się też niejako ogniskiem, z którego wytrysnęła nowa zupełnie konstelacya międzynarodowa w świecie. Ameryka przestała być tą ziemią obiecaną dla zaborczych kolonialnych zamysłów państw europejskich, „wolna Ameryka dla wolnych Amerykanów" stała się tem hasłem, które promieniowało z powstającej i coraz potężniejącej republiki, polityce Europy coraz wyższe przygotowując zawody, aż w początku tego wieku jeden z jej prezydentów Monroe ujął tę elementarną naturalną tendencyę w polityczną zasadę, na mocy której Ameryka wyczekała się akcyi w europejskich konfliktach, żądając wzajemności w tym względzie od państw Europy.

Nie skończyło się jednak na tem i prawdę mówiąc skończyć się nie mogło. Ewolucya konieczna doprowadziła z czasem Stany Zjednoczone tak rzekomo bezinteresowne, poprzestające na swojem i tylko swego pilnujące do polityki wprost zaborczej. Jednym z jej epizodów jest właśnie wojna z Hiszpanią o Kubę. Tu jednakże zmieniają się role. Mógł cały świat cywilizowany z całą sympatyą śledzić przebieg walki, którą podjęli Amerykanie w celu zrzucenia z siebie jarzma niewoli angielskiej i z helotów kilku londyńskich lordów zamienić się w naród wolnych obywateli. Nie może jednak obojętnie przypatrywać się temu, jak ten sam naród brutalnie wydziera własność wyspy państwu tylko dlatego, ażeby samemu nad nią zapanować i korzystając z powstania na niej i notorycznej Hiszpanii słabości. Nie humanitarne względy, choć nimi się pozornie okrywają, ale prosta żądza zaboru i rabunku pchała Amerykę do wojny. Nie mają bynajmniej zamiaru usamowolnić politycznie obywateli Kuby, chcą tylko tę żyźną ziemię wyzyskać ekonomicznie. Sprowadzają miliony tonn cukru z Europy. Kuba świetnie nadaje się pod uprawę trzciny i oto dlaczego milionerzy wolą stamtąd tańszym kosztem zaspakajać konsumcyę amerykańską cukru i pod jednym jeszcze względem uwolnić się z pod zależności Europy. Prysły zaś wszelkie iluzye, jakoby Ameryka rzeczywiście chciała tylko uwolnić Kubę od rządów Hiszpanii z chwilą, gdy Hiszpani przyznali całkiem formalnie największe prawa tamtejszej ludności, których Stany nigdyby jej nie przyznali.

Dzielna katolicka Hiszpania walczy tedy rozpaczliwie o swą własność, o ostatek już niemal z tych ogromnych kolonii zamorskich, w których pod rządami Karola V. nie zachodziło słońce. Krwią i potem cywilizacyjnym zdobyła je dla siebie i dla chrześcijaństwa. Żydzi i masoni nowojorscy chcą tę perłę z jej korony ukraść i dobrze spieniężyć. Sympatya ludów katolickich i całego poczciwego świata nie może być wątpliwą Sprzyja ona Hiszpanii, która pierwsza z brzegu pada ofiarą zachłanności Amerykanów. Za nią pójdą inne państwa, które tam mają swe kolonie. Europie przyjdzie kiedyś stoczyć z Ameryką wojnę o niezależność ekonomiczną a wobec braku solidarności między europejskiemi państwami źle się ona zapowiada.

Wojna Hiszpanii z Ameryką dotąd nie rozstrzygnięta. W tych dniach oczekują walnej bitwy na morzu pomiędzy obiema flotami pod Kubą.

Pamiętajmy o sklepiku przy „Jedności". Swój do swoich!

wie ze zbolałem sercem jedzie do Francyi.

W r. 1834. żeni się Adam z Celiną Szymanowską. W r. 1839. został profesorem akademii Lozańskiej w Szwajcaryi, ale już w r. 1840. powołują go na profesora do Paryża, gdzie prześlicznie wykładał historyę literatur słowiańskich. Cztery tylko lata zostawał na tej posadzie, były to ostatnie szczęśliwe lata poety. Po nich nastały lata cierpień, zawodów, biedy, a często nędzy. O nich, jak bolesne być musiały, niech świadczy ten rzewny jego wiersz:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski,
Polały się łzy me czyste, rzęsiste...

Ale nie ustał w pracy. Na dalekiej obczyznie powstaje arcydzieło arcydzieł, powstaje perła poezyi polskiej, epopea „Pan Tadeusz." Złota to księga, kto raz ją przeczyta, rwie się do niej, rad sto czytać razy. Ani na chwilę też nie opuszczała Adama ta wielka myśl, by siłą zbrojną uzyskać niepodległość Polski. W tej myśli jeździł do Rzymu, bo chciał, by Ojciec św. pierwszy podniósł głos swój w doniosłej tej sprawie; uformował legion polski i wcielił go armii włoskiej. W r. 1855. po śmierci żony, wyjechał do Konstantynopola, by tu utworzyć legiony polskie, i tu dnia 26. listopada 1855 roku zmarł na cholerę po krótkiej, kilkogodzinnej zaledwie chorobie. Ciało jego przewieziono do Paryża, a w pamiętnym dla nas r. 1890. złożono je w Krakowie, obok grobów królów i wielkich mężów polskich.

Niema pióra na świecie, któreby mogło godnie kreślić wielkość duszy Adama. Kochał Boga, kościół i kochał naród polski, kochał ojczyznę, żył wielką świętą miłością i uczył drugich tej miłości. Wskazywał drogę, dodawał sił, zwątpionych podniósł na nogi i jeżeli społeczeństwo polskie otrzęsło się z odrętwienia, jeżeli stanęło silnie i dziś siłą swą moralną zadziwia świat cały, to jest to zasługa po największej części Adama Mickiewicza. Lud roboczy i lud wiejski ukochał on całą duszą; nie dziw, że ci, sercu jego najmilsi hołd mu niosą najszczerszy. I ten, który żądał jednej tylko nagrody, by księgi jego zabłądziły pod wieśniacze strzechy, ten wiecznie żyje w sercach ludu. Bo kto ukochał lud polski taką jak on miłością, kto uczył go miłości Boga i ojczyzny, tak jak on, temu naród polski stawi ołtarze w sercu dzieci, i ten tak wielkim będzie w pamięci milionowych pokoleń, jak wielką była jego miłość ku ojczyźnie.

Hala.

Zapiski.

Czwartkowe pogadanki w „Jedności". Stowarzyszenie nasze ciągle zajmuje się gorliwie polepszeniem bytu materyalnego robotników i w tym celu postępuje statecznie na-

przód. Przypominamy tu telegram do N. Pana w sprawie rębaczy, memoryał wystosowany do Rady miejskiej w sprawie robotników magistrackich, komitet drożyzniany, który przyszedł niedostatnim robotnikom z pierwszą pomocą i który trwa ciągle. W tych ostatnich czasach „Jedność“ wygotowała memoryał do Rady miejskiej z prośbą o wglądnięcie w stan dozorców domów, którzy są tak często wyzyskiwani z przyczyny wielkiej konkurencyi o to zajęcie. Ostatniego czwartku poruszono sprawę mieszkań robotniczych. Sprawę tę oddawna już w mieście naszem studiowano. Za 2 lata najdalej, jak niosą wieści, Kasa oszczędności tutejsza da pewien znaczny kapitał na ten cel. Dobrze więc będzie, gdy zawczasu zbada się dokładnie, czego chcą robotnicy, czy chcą domków odrębnych, ale trochę dalej od miast, czy mieszkań w koszarach, t. j. w wielkich domach, ale w mieście. Kwestya ta będzie dalej na następnych posiedzeniach omawiana, a mamy nadzieję, że przy pomocy Bożej dojdziemy do celu.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się w „Jedności“ w niedzielę dnia 22. maja. Sala była przepełniona. Po pouczającym odczycie ks. Wróblewskiego, nastąpiły deklamacye i produkcye chóru „Przyjaźni“ pod kierow. tow. Martyńskiego. Całość wypadła bardzo pięknie.

Nora oszczeeców, kłamców i wichrzycieli. Niedawno ogłosił *Robotnik* pismo socyalistów, pod tytułem „Nora rabunku“ taką wiadomość, że niejaka Marya Gedziak służąca, która przez dłuższy czas znalazła przytułek w towarz. dla sług im. św. Zyty i skąd dostała służbę, złożyła na ręce przełożonej tego przytuliska, pani Wandy Surowskiej książeczkę na 15 złr., dalej, że pani ta dziewczynie tej pieniędzy zwrócić nie chce, że odsełа ją do jakiegoś księdza Jezuity, że ksiądz ten wyjechał na cały miesiąc do Żółkwi, że dziewczyna zaskarżyła p. Surowską do sądu. Narobił *Robotnik* rejwachu i dalej w krzyk, co to za nora rabunku, jak to tam obdzierają dziewczęta z krwawo zapracowanych pieniędzy, jakto dziewczyna płacze, a głodem umiera. Nie koniec na tem, z tow. „Praca“ wysłano list do pani Surowskiej z podpisem Lasockiego, w którym każą jej książeczkę kasy, będącą własnością Maryi Gedziak do 3. dni odesłać do „Pracy“, bo inaczej sprawa odesłana będzie we właściwe ręce. Nadto „towarzysz“ Przyjemski napadł na dom pani Surowskiej, domagając się książeczki. Pani Surowska, która żadnej książeczki nie widziała, ani Maryi Gedziak nie znała, zwróciła się o pomoc do policyi. Odpis protokołu ściągniętego z Maryi Gedziak w policyi przytaczamy dosłownie.

C. i k. kapral policyjny Marczyński, na wezwanie przełożonej przytuliska św. „Zyty“ Wandy Surowskiej, przy ul. Blacharskiej l. 5, przystawia Martę Gedziak, sługę bez obowiązku, rodem z Węglówki, pow. Rzeszowskiego, 20 lat licząca, religii gr. kat., stanu wolnego, która po wydaleniu z tego przytuliska, w którem przez miesiąc przybywała, oskarżyła Wandę Surowską publicznie, zapomocą czasopisma *Robotnik*, jakoby Surowska zabrała, a raczej zatrzymała 15 zł. i nie chce jej zwrócić. Przystawiona przyznaje, *że obwiniła oskarżoną niesłusznie, albowiem nie oddawała żadnych pieniędzy Surowskiej*, a uczyniła to dlatego, że otrzymała za pośrednictwem pominionego przytuliska złą służbę. Dalej podaje przystawiona, że jest socyalistką, należy bowiem do stowarzyszenia „Praca“ i *że właściwie nie ona sama, tylko jeden z członków stowarzyszenia pomieścił pominione oszczerstwo w „Robotniku“*. Marta Gedziak, nie mająca przytułku i zatrudnienia oddana do aresztów policyjnych.

A więc widzimy, jaką bronią walczą socyaliści, jaką bronią walczy „Praca“ i jej przewodniczący Przyjemski. Więc u św. Zyty niema nory rabunku ale u nich jest nora oszczerców i podłych kłamców. Kto szlachetniejszy? Kiedy Maryę Gedziak zamknięto w aresztach policyjnych, członkowie „Jedności“, płacąc dobrem za złe, uprosili komisarza, że kazał ją uwolnić. Winszujemy socyalistom takich ladacznie socyalistek towarzyszek. Ciekawi jesteśmy, czy *Robotnik* w imię sprawiedliwości odwoła to, co oszczerczo naszczekał, czy czekać zechce na rozprawę sądową, jeśli p. Surowska zechciała by zrobić z tego użytek. Mamy nowy dowód uczciwości socyalistów. Kłamstwo, oszczerstwo, oto ich broń!

Żydowska brutalność. Przy ulicy Słonecznej przy budowie pobił pisarz budowy żyd jakąś kobietę aż do krwi i to najniewinniej. Myślicie, że podmajstrzy ujął się za nią? Broń Boże! Tak to u nas! Żydzi biją, socyaliści żydów chwalą i łapy im liżą. Czy niema już sposobu ukrócić żydowskie zuchwalstwa?

Posługacze publiczni, tak zwani „frajwilichy“ przesłali nam następujący list, który umieszczamy bez zmiany. „My publiczni posługacze, t. zw. „expresi“ zwracamy się z gorącą prośbą do jedynego katolickiego towarzystwa „Jedność“, by tak jak innych, tak i nas „Jedność“ chciała łaskawie ratować i wyswobodzić z rąk naszych wyzyskiwaczy. Jest nas z górą 30-tu ludzi, a położenie nasze jest takie same, jak położenie setki innych głodnych, wołających chleba. Przyczyną tego pogorszenia jest niebywała drożyzna, dalej rozrost zakładów posługaczy, wyzysk nieprawny przedsiębiorców, w końcu posługacze żydzi. Drożyźnie zaradzić nie jesteśmy w stanie; ale wszystko inne przy dobrej chęci można zmienić bez trudności, w następujący sposób: wszyscy tak najchętniej przyjdziemy pod zarząd i dyspozycyę tow. „Jedność.“ Przeszkody do tego niema żadnej, gdyż my u przedsiębiorców naszych wcale nie służymy i dlatego w każdej chwili pod inny zarząd przejść chętnie możemy, byleby nas tylko tak strasznie nie wyzyskiwano. Przedsiębiorcy nasi przyzwyczaili się z dawna, bo z czasów przedtelefonowych, kiedy to zwinny posługacz wyszedł na 3 i 4 zł. dziennie, łatwo też mu było dać dwadzieścia centów dziennie, do ściągania z nas daniny po 20 ct. dziennie. Dziś zmieniło się tak, że często posługacz za cały dzień 20 centów nie zarobi i głodny i bez centa idzie wieczorem do domu rozmyślając, nad tem, jak to w sobotę zapłacić 1 zł. 20 ct. pryncypałowi za tydzień i jak wyżywić żonę i dzieci, by nie potrzebowały wyciągać rąk po żebraninie. Pryncypał bezwzględnie ściąga w sobotę od nas po 1 zł. 20 ct. (za co? przyp. Red.) a jeśli nie masz czem zapłacić, to w poniedziałek nie masz prawo wychodzić na plac, bo na jego miejsce przyjdzie inny, zapłaci narazie w nadziei polepszenia losu, a zapłaciwszy przez kilka tygodni z własnej gotówki, nic nie zarobiwszy umyka nieborak i szuka innego chleba. My posługacze publiczni nie powinniśmy należyć do zakładów przewozu mebli, bo to jedno z drugiem niema żadnego związku. Dobrze to dla pryncypałów, darmo biorą oni po kilkadziesiąt zł. miesięcznie, bo za posługaczy publicznych podatku żadnego się nie płaci, biorą więc od nas tylko za swoją firmę.

Na dowód tego, że zakłady przewozu mebli, jak już wspomniałem nie koniecznie muszą obejmować także i posługaczy publicznych, przytaczamy, że pan Tuszyński nie ma posługaczy, pan Gostyński niema, pan Hes niema, pan Wencel niema, pan Szwarc niema, trzymają tylko ludzi do roboty tyle, ile komu potrzeba. A więc prosimy stowarzyszenie, „Jedność“ aby raczyła łaskawie zająć się nami w jak najkrótszym czasie, bo niemożemy wytrzymać dłużej wyzysku zakładów i konkurencyi żydowstwa. Posługacz żyd, to jest istna plaga dla nas, a także i dla młodych paniczów i oficerów, bo ci panowie mają czasem takie tajne sprawki, że do katolika posługacza wstydzą się nawet z tem zwierzyć, do żyda idą śmiało, bo ten załatwi choćby i najohydniejszą sprawę i niepowie nikomu a za to każe sobie dobrze zapłacić i zapłacą mu, bo to sekret. Posługacz żyd ma setne sprawy do załatwienia godziwe i niegodziwe i złupi każdego potrzebującego i dobrze go wyzyska. Tamę temu położymy tylko wtedy, jeżeli przejdziemy pod zarząd towarzystwa „Jedność“, bo tam żyd już przystępu niema i przyjętym nie będzie i tym sposobem tylko pozbędziemy się tych żarłocznych pasożytów. Do towarzystwa płacić będziemy jak zwyczajni członkowie 30 ct. na miesiąc, więc towarzystwu przybędzie kilkadziesiąt członków, toż samo do kasy towarzystwa przybędzie zasiłku. Bluzy i czapki mamy zawsze swoje własne, a co do czapek, to zastosujemy się do zarządu jakie by nam kazano nosić. Zdaniem naszem niebieskie są jeszcze najstosowniejsze, gdyż czerwone to trącą coś pasażem Hausmana. Oczekujemy na rychłe zawiadomienie nas i prosimy o jak najspieszniejsze zarządzenie w naszej sprawie.

Na list ten odpowiadamy tak: „Jedność“ zrobi wszystko co w jej mocy i pomoże tym, którzy garną się do niej. Delegatów swych niechaj przyszlą do „Jedności“ posługacze i to bezwłocznie i obmyślimy, co i jak robić i przystąpimy do roboty. Tem bowiem właśnie celuje „Jedność“, że nie namyśla się długo, ale od razu przystępuje do czynu. Tak było w kilku innych trudniejszych sprawach, tak będzie i dziś. Za zaufanie dziękujemy, zrobimy, co trzeba, byle przekonać wszystkich, że dobro i tylko dobro klas robotniczych powoduje nami.

Pierwsza wycieczka „Jedności“ odbyła się w wiedzielę Zielonych Świąt. Pobruździł nieco deszcz. Drugiej wycieczce będzie sprzyjała pewnie pogoda. Zbierzemy się licznie, będziemy się bawić ochoczo, po bożemu, jak przystało na członków „Jedności“.

Bezpłatne biuro pracy w „Jedności“ poleca wszelkiego rodzaju służbę jak: kucharki, pokojowe, furmanów, lokai, szwaczki, praczki i inne. Przyjmuje zamówienia dla poleconych przez siebie rębaczy.

Kto wyzyskuje? Od p. Kazimierza Zagórskiego, stolarza otrzymujemy następującą notatkę: „Na każdym kroku socyaliści krzyczą, że wszelki wyzysk należy piętnować i głosić publicznie. I mają racyę, w ten tylko sposób możemy położyć wyzyskiwaczom tamę. Dlatego piętnuję tu postępowanie jednego z wyzyskiwaczów, p. Komersa, partyfirera u braci Wczelaków we Lwowie. Pan ten przyjął mię do pracy w wspomnianej fabryce za obopólną ugodą po 1 zł. dziennie. Pierwszego tygodnia za 4 i pół dnia wypłacił mi a conto 4 zł., drugiego tygodnia za 6 dni 5 zł. 50 ct., a gdy w trzecim tygodniu sprawa wojskowa zmusiła mię do odjazdu, p. Komers zatrzymał mi 1 złr., a gdym się upominał, powiedział, że zapłaci mi po ukończonej robocie, co nastąpi za kilka tygodni. Jest to prosty wykręt i zdzierstwo ze strony pana Komersa, a zdzierstwo takie każą socyaliści piętnować. Zaznaczyć przy tem muszę, że p. Komers jest głośnym socyalistą i przewodniczącym towarz. „Zgoda“. A więc kto wyzyskuje? Sami socyaliści, krzywdzą w imię braterstwa i piją za krzywdę naszą. Ostrzegam więc towarzyszy przed p. Komersem i podobnymi mu socyalistami, a zwracam uwagę braci Wczelaków, że nie powinni pozwolić, by partyfirerzy krzywdzili ludzi.“

Przytulisko pod opieką Braci Tercyarzy św. Franciszka posł. ubogim prosi nas o umieszczenie następującej odezwy.

Klęski elementarne, któremi Pan Bóg dotknąć raczył w ostatnich czasach nasz lud pogrążając go w ostatniej nędzy pod ciężarem obecnej drożyzny i powszechnego braku pracy zmusza tenże tłumnie udawać się pod naszą opiekę.

Już od lat kilku — założywszy zapomocą Bożą fabrykacyę mebli, mamy na celu ulżenie w niedoli nieszczęśliwym, a szczególniej mogącym pracować, dostarczyć zajęcia, któreby nietylko dało tym indywiduum możność opędzenia potrzeb życia, lecz i wywarło na nich korzystny wpływ moralny i religijny.

Niejeden z szan. Publiczności przekonał się niestety osobiście o przerażającej liczbie ludzi przez społeczeństwo odepchniętych i pozostających bądź z własnej winy, bądź z powodu zbiegu okoliczności bez najmniejszych podstaw życia.

Naszem staraniem jest ile możności za pomocą Boga i ludzi ulżyć fizycznym i moralnym cierpieniom tych prawdziwych biedaków, pracować dla ich dobra, i usiłować ich podnieść do wyżyny społeczeństwa.

Fabrykacya nasza wyrabia meble gięte t. j. krzesła wyplatane, fornerowane fotele, kanapy i t. p. i przyjmuje wszelkie reperacye w zakres tej fabrykacyi wchodzące. Materyał dostarczają nam pierwszorzędne fabryki, w ogóle staramy się jaknajuniżeniej po nader umiarkowanych cenach zadowolnić wszechstronnie szan. Publiczność.

Posiadamy wielki wybór gotowego fabrykatu, który na łaskawe listowne lub ustne zamówienia do domu odstawiamy, wykonując szan. zlecenia punktualnie i z precyzyą.

Mamy nadzieję, że szan. Publiczność raczy łaskawie poprzeć nasze usiłowania i zabiegi około dobra naszych biednych i zaszczycać nas licznemi zamówieniami oraz zaufaniem, jakiem dotąd fabrykacya nasza się szczyci. Polecamy się łaskawej Publiczności.

Bracia Tercyarze III. zak. św. Franciszka posł. ubogim. Lwów, Kleparowska l. 9.

Pamiętajmy o kasie zapomogowej w Przyjaźni! Należeć do niej może każdy. Bliższe informacye podamy w następnym numerze, a w każdej chwili udziela ich zarząd kasy zapom. tow. „Przyjaźń“, mieszczącego się w lokalu „Jedności“.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Kącik humorystyczny.

Dobry myśliwy. No i cóż Jasiu, przyniósł co ojciec wczoraj z polowania?

Siedem chrząszczów proszę cioci!

Z drukarni Z. Golloba.

Nr. 10. Lwów, dnia 15. czerwca 1898. Rok I.

Prenumerata rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya Lwów, ul. Piesza l. 4. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ katolickich robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya Lwów, ul. Piesza l. 4. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE „JEDNOŚCI“

odbędzie się tej niedzieli dnia 19. b. m. w lokalu towarzystwa o godzinie 7. wieczór.

Na porządku dziennym:

Wybór delegatów na zjazd stowarzyszeń robotniczych w Krakowie.

Uprawnieni do udziału w zgromadzeniu członkowie winni się wykazać kartą legitymacyjną.

Wydział.

Do wszystkich Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi.

Na kongresie Towarzystw katolicko-robotniczych, odbytym w sierpniu 1897 w Nowym Sączu, uchwalono zwołać zjazd w r. 1898 do Krakowa.

Zarząd Związku okręgowego Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Krakowie stosując się do powyższej uchwały zwołuje niniejszem drugi zjazd.

Sprawy Towarzystw robotniczych i rzemieślniczych w całej Galicji wymagają porozumienia i zastanowienia się nad dalszą działalnością, ażeby ona rozwijała się w jednym, ściśle oznaczonym kierunku, abyśmy byli świadomi sił naszych i środków wiodących do celu.

Zarząd okręgowy krakowski urządzając przeto wiec Towarzystw pokrewnych, uważa za najodpowiedniejszą do tego chwilę obchód jubileuszu Mickiewiczowskiego w Krakowie, t. j. ostatni tydzień czerwca rb.

Zarząd okręgowy krakowski uprasza wszystkie stowarzyszenia o wysłanie swych delegatów i zachęcanie swych członków, aby jak najliczniej przybyli.

Kwatery będą już gotowe na cały czas pobytu od 25. czerwca.

Komitet urządzający wiec uprasza zarazem Szanowne Prezydya Towarzystw o wypełnienie arkusza z zapytaniami do nich wysłanemi i o zwrot tych arkuszy najdalej do dnia 20. czerwca. Drugi zaś arkusz, z wyrazem statystycznym, doręczą delegaci sekretarzowi Związku.

Przyjeżdżający delegaci i członkowie zechcą mieć odznaki swych Towarzystw i legitymacyę pisemną od swego prezydyum, że jadą na wiec. Legitymacyę tę w kancelaryi zjazdu wymienia się na kartę udziału w wiecu.

Przyjeżdżającym do godziny 6. rano w poniedziałek (dnia 27. czerwca) zapewniony jest udział w obchodzie Mickiewiczowskim.

Adres dla korespondencyi do 25. b. m. włącznie:

Feliks Valezy Piasecki, sekretarz Związku okręgowego, Kraków ul. Karmelicka 21.

Adres kancelaryi wiecowej od 26. bm. rano do 30. bm. włącznie:

Kraków, Hotel Klejna.

Czynności ściśle wiecowe rozpoczną się 28. bm. tj. we wtorek popołudniu.

Po zwróceniu arkusza wysłanego z zapytaniem, program szczegółowy będzie zakomunikowany wszystkim Stowarzyszeniom, pokrewne Tow. które nie odebrały zaproszenia zechcą przysłać swój adres.

Kraków, d. 4. czerwca 1898.

Za Zarząd okręgowy Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Krakowie

Antoni Strożyński prezes. *Feliks Valezy Piasecki* sekretarz.

W Jedności siła.

Przed Zjazdem.

Podniosła chwila zjazdu przedstawicieli wszystkich katolickich towarzystw w Krakowie już niedaleka.

W sercu Polski, w skarbnicy jej pamiątek, w podwawelskim grodzie, nad brzegiem naszej Wisły zjedziemy się, by przeliczyć własne siły, by ogrzać się ciepłem wzajemnej naszej miłości, by nabrać nowych sił do dalszej, w Imię Boga i św. wiary walki z wrogami Krzyża i prawdy.

Nie wielu nas będzie, ale każdy z nas przywiezie ze sobą tysiące serc, które biją w ten sam takt, tem samem wielkiem uczuciem i przejęciem się dla świętej sprawy.

Z pogodnem okiem staną tam przedstawiciele lwowskiej „Jedności“. Towarzyszyć im będzie przekonanie, że „Jedność“ stała godnie a silnie w rzędzie wspólnym, że wystawiona na największy ogień dzielnie stawiła czoło napaściom duchów przewrotu, że każdy jej krok był krokiem naprzód, był dziełem przyczyniającem nowej siły katolickiemu społeczeństwu a osłabiającem zakusy przeciwnika. I w walce tej nie ust nie nasza „Jedność“.

Słabe jeszcze jej siły, lecz silna wiara w pomoc Bożą, doda jej otuchy, ze znamieniem Chrystusa „pójdziemy śmiało na święty bój! a jako światło musi zapanować nad ciemnościami, tak i świętość naszej sprawy musi zawładnąć nad wysiłkami zżydziałych pasaży „Nasz sztandar biały i czerwony“, na nim znamię wi dnieje Krzyża św., a w obec znamienia tego w proch padną wszelkie czerwone sztandary.

W Imię zatem Boże jako lotne ptaki orlim, królewskim lotem ciągnijcie bracia delegaci do królewskiego grodu. Pomódlcie się w polskim Rzymie, ucałujcie święte stopnie ołtarzy w świątyniach Bożych; oddajcie cześć prochom Królów i Wodzów naszych, złóżcie hołd Wieszczowi Polski, nieśmiertelnemu Adamowi. I całemu powiedźcie światu, że jako do końca świata nie zgaśnie słońce, tak nie zgaśnie w sercach polskich światło wiary św. katolickiej.

Niechaj wie świat, że wróg zabrać nam może wszystko, a nie zabierze jeno dwóch rzeczy: Swiętej wiary katolickiej i miłośći Ojczyzny. Dwa te skarby trwać będą tak długo, jak długo istnieć będzie Polska, a istnieć ona będzie do skończenia świata jako wzór wierności. poddańczości i miłości ku Matce naszej, Kościołowi Katolickiemu, jako wzór miłości i ofiarności ku Ojczyznie.

W Imię zatem Boże! Jedni sercem, jedni najlepszą chęcią z wiary płynącą, w jedności wiary, nadziei, miłości radzcie tam, w podwawelskim grodzie ku dobru ogólnemu, ku rozwojowi naszych towarzystw katolickich a w pierwszej linji ku chwale Boga, ku chwale Kościoła.

Niech żyje „Jedność“ i „Wspólność“ i „Wolność“ i „Przyjaźń“ wszystkich katolickich klas pracujących!

Wspierajmy się nawzajem!

Wyzyskiwacze.

Na każdym kroku krzyczą socyaliści i to głośno, że oni właśnie są obrońcami uciemiężonych klas ludu, że walczą o podniesienie dobrobytu tegoż ludu, że na sercu im leży to, by ludowi temu dać polepszenie doli, pewny kęs chleba. „Pamiętajcie o tem wołają socyaliści, że tylko nasza partya dba o was!“

Piękne to dbanie! Kto okiem rzuci na kilkunastoletnią gospodarkę socyalistów, ten przekonać się może, że nietylko niema w niej żadnych śladów postępu ale zastój, szkoda i pokrzywdzenie klas pracujących, oto cecha tej gospodarki. Pominąwszy już to, ile nieudałych strejków przeprowadzili socyaliści, a strejk taki musiał się ciężko odbić na setkach rodzin, które ostatnie sprzęty i przyodziewek musiały sprzedać za bezcen, by kupić chleba, pominąwszy to, na każdym kroku widzimy, że socyalistom nie chodzi wcale o podniesienie, ale właśnie o zupełne poniżenie materyalnego stanu klas pracujących. Według nich należy wszystkich doprowadzić do torby żebraczej, zrobić z ludzi motłoch wiecznie głodny, gotowy za lada podszczuciem rzucić się na wszystko, co im wskażą przewódcy i w ten sposób doprowadzić do tego, ażeby jak najprędzej nastąpiło państwo socyalistyczne, w którem socyalni jenerałowi będą po karkach deptać całej ludzkości i rozkazywać całemu światu.

Nie ludzi uświadomionych, ale motłochu potrzeba socyalistom, więc chcą robotników zmienić w motłoch. Mądrzejsi z nich nie głoszą wprawdzie tych zasad publicznie, chociaż dążą do nich, ale niedowarzeni kandydaci na adjutantów publicznie w prostocie serca opowiadają ludziom, że dopiero wtedy będzie dobrze, jeśli przedtem wszyscy, którzy dziś wspomagają jeszcze dziadów, sami zejdą na dziadów. Kilka dni temu niejaki Lasocki, towarzysz Przyjemskiego zapytany, dlaczego socyaliści nic nie robią, by ułatwić biednym zarobek, lub postarać się o łatwiejsze i tańsze zakupno wiktuałów, odpowiedział, że nędza to właśnie jest to, co idzie socyalistom na rękę i co im potrzebne.

Ażeby cel ten osiągnąć używają socyaliści wszelkich środków, wichrzą, sieją wciąż niezadowolenie, rozterki i niezgody ztąd idą ciągłe spory, waśnie, porzucanie i wyrzucanie z roboty, zgody, przeprosiny, traktamenta, nowe kłótnie itd. Przez ciągłe zgromadzenia, na których przemawiają tacy nieokrzesańce, jak Przyjemski, odrywają znów ludzi od pracy, uczą próżniactwa i wskazują prostą drogę ze zgromadzenia, z którego żadnej niema korzyści, do knajpy, gdzie dziesięcioraka szkoda.

Zapytajmy się żon i matek socyalistów, od żony Przyjemskiego począwszy, ile narzekań i przekleństw wyrywa się z ich ust przez każdy dzień od tej nieszczęsnej chwili, kiedy to pierwszy raz stanęli oni nogą w pasażu, w t. zw. „domu robotniczym“. Przedtem był człowiekiem, zarabiał, zarobek przynosił do domu,

a teraz... I tu zaczyna się cały potok słów, opisujących to „teraz“. Niechno się który da wziąść na lep i pójdzie im na rękę, to skończy jak Przyjemski w kryminale. Bo socyaliści umieją wyzyskać nawet głupotę do swych celów. Sami wichszyć nie chcą, boją się aresztów, ale chcą za to wyszukiwać głupich kołtunów; nabijają im głowę Bóg wie czem, podniecą w nich głupią ambicyę, a potem puszczają ich między ludzi nie troszcząc się o to, czy „obywatel“ taki nie nabierze tu i ówdzie batów, lub czy nie pójdzie do kozy.

Ciągną biedaków jak pijawki. Coraz to nowe składki, coraz nowe fundusze zbierają, biedny robotnik daje, bo mu obiecują Bóg wie co. Zebrane pieniądze idą w połowie do kieszeni jenerałów, a w połowie obraca się je na „wielką politykę“, wybory itd. Dzisiaj, kiedy we Lwowie panuje tak dotkliwy głód i nędza, kiedy ludzie szukają pracy za najdrobniejsze wynagrodzenie, dziś socyaliści zapowiadają składki na „fundusz wyborczy polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem pruskim“.

A już najlepiej i najprościej prowadzą proletaryat do nędzy przez zepsucie moralne, jakie sieją na każdym kroku. Przypatrzmy się moralności tych, którzy zaglądają do pasażu. Policzmy, ile tam małżeństw, t. zw. „na wiarę“, jakie zepsucie moralne, zgnilizna. Unikają kościoła, ale nie unikają szynku, brzydzą się wedle nauki socyalistów wszelkiem faryzeuszowstwem, ale nie brzydzą grzechami przeciw obyczajności. A tam gdzie zepsucie moralne, tam wszystko stracone, tam rodzi się lenistwo a z lenistwa pół kroku do nędzy, a w dalszem następstwie do występku i zbrodni. A socyalna-demokracya umie dogadzać ludziom. Pisma jej w odcinkach swych podają opowiadania tak brudne i demoralizujące, że częstokroć obrzydzenie budzi się w człowieku. (Patrz ostatnie dwa numera „Naprzodu“, a w nich nowelę „Niezawodny środek“.) Uświęcają to, co cały świat potępia, uczą ludzi, jak kpić sobie należy z wszelkich praw Boskich i ludzkich. Wszystko to do jednego zdąża celu, do wyzucia klas pracujących z resztek wstydu, zatrzeć w nich uczucia ludzkie, pozbawić chleba, doprowadzić do nędzy i wtedy dopiero trzymać taką zgrają w ręku tak, jak myśliwy trzyma sforę swych psów, gotowych na każde jego skinienie spuścić się tam, gdzie im wskaże. Ten jest ich cel.

Od czasu do czasu urządzają oni sobie rodzaj manewrów, próbują sił swoich. Rzucanie się na chleb i stragany we Lwowie i Przemyślu, domaganie się roboty (a potem uciekanie od niej) oto te próbki; w miarę wyników których socyalna demokracya kieruje dalej wstrętną swą robotę.

I tacy ludzie zwą się obrońcami ludu pracującego? Bezwstydni wyzyskiwacze! Krzyczą o wolności, a sami dążą do tego, by wszechwładnie zapanować nad tłumem, prawią o braterstwie, a w kasie chorych ongiś robotnik, a dziś dyrektor, pan Żelaszkiewicz bije towarzysza po twarzy; krzyczą o podniesieniu dobrobytu, a dążą do czegoś wprost przeciwnego! Gromy ciskają na wyzyskiwaczów i słusznie, ale zapominają o tem, że sami zabierają, kradną robotnikom wszystko, więc cześć i wiarę i moralność i chęć do pracy, kradną rodzinom ojców, obdzierają ich ze zarobków — prowadzą do żebraczej torby.

To jest wyzysk prawdziwy, najgorszy. A jeżeli dziś tego, kto ukradnie bochenek chleba pakuje się do kryminału, co robić ze złodziejami tego rodzaju? I na to jest rada. Na każdym kroku wytykać i odsłaniać ich zgubne działania. Odkrywać i wyjawiać światu ich plany. Otwierać oczy robotnikom, wykazywać, że krzykacze ci przez tyle lat nie zrobili nic dobrego, a nanieśli wiele złego, że dalsza ich robota obliczona na całkowite zniszczenie klas pracujących. W stowarzyszeniach katolickich, a osobliwie w „Jedności“, w pismach katolickich paraliżować zgubną ich działalność, a pamiętając o tem, że wszystko ma swoje granice, a każde złe karze się własnym ciężarem, i że prędzej czy później podła działalność socyalnej demokracyi musi sama przez się runąć w otchłań, z podwójną pilnością winno całe społeczeństwo przyspieszać tę chwilę przez usilne, gorliwe uświadomianie klas pracujących, zwracanie ich do towarzystw katolickich, współdziałanie z towarzystwami temi.

Wówczas postępy czerwonej szmaty zmniejszać się będą i topnieć jak śnieg na wiosnę, a ci jenerałowie, którzy dziś dążą do tego, ażeby dla własnej korzyści puścić lud roboczy z torbami, przewieszą sami sakwy i pójdą żebrać.

A więc do dzieła w imię Boże!

Bracia! członkowie „Jedności“. W publicznych lokalach, rozumie się chrześciańskich, żądajmy wszędzie naszej gazetki! **Jedność**! jedyne pismo prawdziwe robotnicze musi być tam, gdzie uczęszczają robotnicy katolicy. A gdzie nie zechcą zaprenumerować, tam niepójdziemy. Zobaczymy, komu będzie lepiej, nam bez nich, czy im bez nas.

Hałaśliwe demonstracye.

Omawiając program „Katolika-robotnika“, z koleji przystępujemy do wyrazu: „demonstracja“.

Przekonanie rozumu i serca nazywamy zasadą. Zasada wytwarza w nas pewne wewnętrzne usposobienie, tem trwalsze im jaśniejszą i głębszą jest zasada. Takie usposobienie wewnętrzne, z konieczności natury ludzkiej, domaga się zewnętrznego objawu — pozostać w samem tylko sercu nie może, od czasu więc do czasu w danej chwili wybucha na zewnątrz. Jeśli zasada jest natury osobistej, czyli, jeśli obejmuje wyłącznie interes jednostki, zewnętrzny jej przejaw będzie czysto osobisty — jeśli zaś jest podstawą bytu i życia społecznego, wybuch jej na zewnątrz będzie społeczny czyli dobro i byt społeczny będzie miał na celu. — Zasada w imię dobra społecznego przejawiająca się na zewnątrz może objąć życie prywatne lub publiczne społeczeństwa; i w tym to ostatnim wypadku nazywa się „demonstracyą!“ Demonstracya jako taka, nie jest zła i wzbroniona — zależy od zasady z której płynie Wszak demonstracyą, w pewnem znaczeniu, jest obchód Bożego Ciała — ta olbrzymia procesya ogarniająca wszystkie stany miasta i wszystkich niemal ludzi. Źródłem jej wewnętrzne usposobienie serca, które domaga się hołdu publicznego dla Boga miłości, z miłości ku nam ukrytego pod okruszyną chleba! — Demonstracją również są one przepiękne obchody patrjotyczne. — Demonstracyą takie przyjęcie cesarza w naszym kraju i naszym Lwim grodzie. — Byliśmy świadkami w ostatnich niemal tygodniach, i żywy, gorący udział braliśmy w dwóch wzniosłych demonstracyach. Bo komuż nie pozostał w pamięci on publiczny, wspaniały hołd złożony przez całe miasto (z wyjątkiem socyalistów) Leonowi XIII. i ten drugi mający na celu uczczenie króla poezyi polskiej — wiekopomnego Adama Mickiewicza? — Nikt się nie dziwił, a wszyscy udział wzięli w publicznych tych obchodach — bo w sercu wszystkich była ta sama zasada, to samo wewnętrzne usposobienie, iż należy dać wyraz publiczny czci i miłości, jaką te postacie otaczamy. A że usposobienie zaczerpnięte z życia i zasad tych postaci wielkie, wspaniałe, niemal święte dla społeczeństwa, przeto i zewnętrzny obchód wypaść musiał poważnie i wspaniale w swej wielkości, powadze i spokoju. — Lecz jakże różne od tych są demonstracye, które z żydkami na czele, w środku i na końcu urządzają panowie z pasażu Hausmana, a z pod czerwonej Lassala, Adlera, Bebla i Diamanda szmaty.

Te to demonstracye nazywamy nieuczciwemi „hałaśliwemi“ i to w programie katolika-robotnika potępiamy. Dlaczego?

Brak zasady, lub przewrotna zasada wywołuje namiętność. Ona to potrzebuje również zewnętrznego wybuchu, a że jest namiętnością, jest z istoty swej nierozumną, nierozważną, ślepą, dziką i hałaśliwą. Ztąd w takich obchodach brak spokoju,

---

Na własną rękę.

Przygoda pana Macieja, ze zawodu kuśnierza.

W miasteczku Błotowcach stał się cud nie mały. Zwykle spokojnie tam, bardzo spokojnie. Przez cały tydzień miasteczko spi, kilku leniwych żydków siedzi przed kramikami, pośród rynku skacze spętany suchożebry koń Icka Bergera, generalnego dostawcy gliny i piasku, a kilka świń pełni dniem i nocą komisyę sanitarną, to jest uwalnia Błotowce od wszelkich naleciałości wcale niepotrzebnych, a zatruwających powietrze. Że zaś komisya ta jest niedostateczna, stąd też idzie, że Błotowce sławne są ze swych różnego rodzaju zapachów, przygłuszających nawet wonny zapach czosnku, cebuli, które stanowią główny produkt spożywczy synów Izraela.

Raz tylko w tygodniu, t. j. w niedzielę, miasteczko ożywia się, z okolicy ściągają się ludzie do kościółka, na rynek wynoszą żydówki stosy garnków, kilka konewek z dziegciem, kilka stołków, na których wdzięcznie leżą obok siebie bułki, mydło, soda, szewska smoła, nici, siarniki, pierniki itd.

Główną figurą między sławetnem mieszczaństwem Błotowa jest pan Maciej, z zawodu kuśnierz, przez długi lata ławnik czyli asesor gminy, człek bywały, boć z towarem jeździł nieraz aż do o pięć mil oddalonego Szuwarowca, a raz ponoś wybrawszy się do Lwowa, dojechał aż do... Kulikowa.

Pan Maciej, człek wielce spokojny, a nawet oczytany, przed dziesięciu laty kupił w Jaryczowie za 20 ct. kalendarz i czytuje go kartka po kartce; co niedzieli kartek czworo, więc wie co się dzieje w świecie. Ludzie też szanują pana Macieja, podziwiają jego poważną, baranią latem i zimą noszoną czapkę, wysoką na pół metra nowej miary z przyczynkiem. I żyje się jakoś, nie słodko, ale pcha się przy pomocy Bożej.

Naraz stał się cud. Pan Maciej od dni kilku chodzi jak nie swój. Ludzie zachodzą w głowę; co stało się panu Maciejowi? Pobladł, pochudł, milczy, nawet jak w sekrecie powiedziała żona, ostatniej niedzieli nie czytał ulubionego kalendarza. Więc coś ogromnego stać się musiało, powiadają sobie ludzie.

I zaiste stało się. Było to w czasie wyborów. W okolicach Błotowa zaczęli się kręcić jacyś panowie młodzi, a wielce buńczuczni. Zaglądali po wsiach, coś mówili z ludźmi. Bóg wie skąd przybywali, dokąd zdążają, a często i gęsto oglądali się po za siebie, czy nie widać żandarmów.

Złodzieje, nie złodzieje, ale coś ono w tem jest.

Nagle zjawili się dwaj panowie w Błotowie. Żydkowie wytrzeszczyli oczy, a nawet komisya sanitarna z zadartemi ryjkami, wszystko stanęło w osłupieniu. Obaj panowie w milczeniu przeszli rynek i skręcili w boczną uliczkę, do domku pana Macieja. Co mówili, to mówili z nim, tego nie wiemy, ale wiemy to, że po odejściu obu panów, pan Maciej zmienił się nie do poznania. Przez kilka dni milczał jak zaklęty. Nareszcie w niedzielę przed kościółkiem ogłosił pan Maciej zebranym ludziom, że jacyś dwaj panowie ze Lwowa bardzo porządni byli u niego, i że chcą zrobić jakąś radę wedle wyborów, albowiem cesarz nakazał im, żeby wszędzie z ludźmi radzili, a wolę cesarza trzeba poszanować, gdyż inaczej źle będzie na świecie. A zatem mają sławetni mieszczanie i niewierni żydzi zejść się wedle nieszporów na naradę, która odbędzie się w urzędzie gminnym Błotowa.

Zakotłowało w miasteczku jak w kotle. Każdy tłumaczył sobie inaczej słowa pana Macieja, dość że i na nieszporach wiele było roztargnienia, a nawet i organista zmylił przy organie.

Wieczorem zjawili się obaj panowie w miasteczku. Zjawiło się kilkudziesięciu mieszczan, wlazło kilku żydków, nie wpu-

brak powagi — to orgia motłochu, który krzyczy, bo mu żydzi krzyczeć każą.

Otwarcie wyznajemy, że te pochody z czerwoną szmatą na przodzie, są hańbą tych biednych robotników, którzy w pochodzie udział biorą. Większość, a często prawie nikt nie wie o co tam idzie. To brak zasady. Prowodyrowie ich — żydzi i kilku ich sługusów a la Przyjemski, wiedzą — znają oni cel bezecny tych demonstracyi i dla tego nic ci o tem nie mówią — oni się z celem swym kryją — wobec ciebie wstydzą się tak bezbożnego celu, a kryją się dla tego, bo wiedzą, że cel ten potępisz — i na lep tego brudu nie pójdziesz. Celem ich wywołać zaburzenie zbezcześcić religię katolicką, błotem obrzucić ideały nasze religijne i narodowe. Oto zła, przewrotna zasada. Czy, prócz żydów, dużoby robotników szło ulicami pod godłem czerwonej szmaty, gdyby wiedzieli. że celem tej procesyi jest zhańbienie Krzyża św.? Powiedzieć robotnikowi: „wyparłeś się wiary św.“ — to rzuci się na ciebie, wołając — to fałsz“; ale kiedy mu żydzi każą iść tłumnie, jak baranom, i wołać co pięć kroków „hańba“, to idzie, bo nie wie o co chodzi — bo mu się zdaje, że po takiem hałasowaniu będzie odrazu bogaty — bo mu to socyaliści mówią przez usta „nieomylne“ Pinkasa, Moszka, Kiszkełesa i innych. Biedni oni — ale nam katolikom nie godzi się, nie wolno pochwalać tego. My takie obchody potępić musimy. My między nimi nie będziemy, bo iść publicznie pod godłem „czerwonej szmaty“, to znaczy zaprzeć się publicznie Pana Boga, wiary św. i zbawienia.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Przeciw nędzy.

Częste nawoływanie i prośby gazet do ratowania głodnych, ogłoszenia zawiązanych akcyj, szumne artykuły często zaprawiaae drwiącą goryczką, ogłaszania różnych grozą przejmujących wypadków, spowodowanych głodem, nie mogą głodnego nakarmić, a przecież więcej jest sytych, którzy powinni nie tylko ustami codziennie mówić „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ a pierwszy z uczynków miłosiernych „Łaknącego nakarmić“, ale powinni tę wolę Boga, Chrystusa Pana codzień czynnie wykonywać, jeżeli chcą być nie tylko z imienia katolikami.

Bardzo już dużo czasu zabrało sejmom i Radzie państwa niejednokrotnie nad ulżeniem niedoli biednego ludu dotkniętego straszną karą boską za zbytkowne życie swoich zamożnych współbraci, ale najczęściej na radach się kończy, bo choć kraj udzieli zapomogę najwyższą, jaka mogła być ujęta z dochodów całego kraju, czy całego państwa, ta jednakowo bywa nie wystarczającą a nawet drażniącą żołądek głodnego i głodny po zużyciu zapomogi jest jeszcze bardziej głodny.

Tak się to lekko mówi głodny. Chcąc wiedzieć jaki ma smak głód, trzeba nie jeść nie pięć, ale tylko dwa dni, a wypić jak to zwykle głodni robią ze dwie konewki wody, z czego dostaje tyfus, po dwóch dniach oślepnąć na kurczą ślepotę i po zachodzie słońca nawet przy elektrycznem świetle nic nie widzieć, uczuć kurczowe ściskanie żołądka, osłabienie całego ciała, zniecierpliwienie, zawrót głowy i wiele innych dolegliwości towarzyszących głodowi, bez których on nikogo nie odwiedza, to choć w miniaturze można uczuć co głodny cierpi. To jednostka, a cóż dopiero tysiące, masy ryczących z głodu? Nic dziwnego, że człowiek nie raniony przez nikogo i nie napastowany naraz napada i rabuje. Nic dziwnego, że bezprzytomny z cierpień głodowych rzuca się na mienie bliźniego, bo on ratuje życie swoje jak ratuje się każdy zagrożony przez rozbójnika i nie wybiera w środkach.

Jakże straszno i smutno być w chacie, gdzie ostatnia kromka chleba, ostatni kartofel zostały spożyte. Dzieci drobne krzyczą pod niebiosa chleba, matka zalana łzami załamuje ręce w rozpaczy, ojciec co chwilę pociera ręką czoło, jakby tam znalazł ratunek, lecz daremnie; tam tylko ból, rozpacz bezgraniczua, zwątpienie, bezradność a w wyobraźni widmo niechybnej a strasznej śmierci. Nie pomoże ani płacz, ani rozpacz. Matka bierze niemowlę i przytula do wyschłej piersi bez kropli mleka, a drugie dzieciątko za rączkę i opuszcza chatę zostawiając drogie sercu istoty na łaskę bożą i idzie w świat żebrać nic więcej tylko pokarmu a i tego wyżebrać nie może; reszta dziatek głupiutkich biorą się za rączki i także idą w świat żebrać o strawę; gdzie one idą, same nie wiedzą, ale idą żebrać kawałka chleba, (chlebem bardzo wiele wstrętnych i obrzydliwych rzeczy nazywa się) a nie znalazłszy tego u obojętnych na nędzę ludzką ludzi zamożnych, gubią się po drodze po rowach i miedzach i już nigdy matki nie zobaczą. Ojciec bezradny na ostatku opuszcza swoją żmudnie i ciężko zapracowaną strzechę, a dobrzy sąsiedzi zabijają deskami okna a gwoździami drzwi, jak po wymarłych na epidemią. A czy wróci kiedy pod tak ulubioną strzechę, do tej chaty gdzie się urodził i matki pierś ssał? bardzo wątpię. Pomarli gdzieś daleko jedno od drugiego; rozsypała się rodzina po świecie z przyczyny głodu, z przyczyny niedostatku i ani ich jedna chata nie mieści ani jedna i ta sama ziemia w grobie nie kryje, wszyscy się pogubili od siebie, za co? za nic! za to, że byli biedni!

(C. d. n.)

Z rąk do rąk podawajmy naszę gazetkę. Pamiętajmy, że to jedyne pismo prawdziwie robotnicze. Kto szczerze oddany naszej sprawie i chce popierać ruch katolickich robotników, winien szerzyć naszą „Jedność“.

Zapiski.

Dziwna taktyka. Magistraty nasze zaczynają dziwnie forytować socyalistów. Na obchód Mickiewicza we Lwowie nie zaproszono żadnych towarzystw politycznych, w ostatniej dopiero chwili prezydent miasta zaprosił na własną rękę socyalistów i nadprogramowo pozwolił im przemawiać. O „Jedności“ zapomniano. Teraz w Krakowie uchwalił komitet również udzielić na obchodzie Mickiewicza głosu reprezentantowi socyalistów, a o katolickich robotnikach chciano również zapomnieć. Wiadomość ta oburzyła do najwyższego stopnia wszystkich szczerze myślących ludzi, więc też zebrani w krakowskiej »Przyjaźni» przedstawiciele wszystkich katolickich towarzystw uchwalili wnieść protest przeciw tak dziwnej taktyce komitetu. Protest ten osądza zgubną działalność socyalistów, wykazuje ich przewrotność i wyszydzanie katolickich i patryotycznych uczuć ludu polskiego, wyraża swe ubolewanie nad uchwałą komitetu, domaga się jej bezwzględnego cofnięcia, domaga się, by imieniem katoliekich i polskich robotników przemawiał rzeczywiście katolicki i polski robotnik i kończy się tak:

»Jeżeliby zaś te słuszne nasze żądania nie zostały uwzględnione, niżej podpisani imieniem 15. stowarzyszeń wszystkich cechów krakowskich i szerokich warstw społecznych zanoszą uroczysty protest i oświadczają, że usuną się od wzięcia udziału w obchodzie na cześć naszego wieszcza, gdyby on znieważonym został przez oficyalne dopuszczenie udziału partyi przewrotu.»

U nas we Lwowie niestety trudno było wnieść taki sam protest, o współudziale socyalistów bowiem dowiedzieliśmy się bardzo późno, bo w ostatniej chwili. Tak tu we Lwowie jak i w Krakowie usprawiedliwiają dopuszczenie socyalistów do uroczystości obawa przed demonstracyą z ich strony. Smieszna obawa. Tam gdzie setki orłów stanie, tam

---

szczono jedynie komisyi sanitarnej, która co prawda nie bardzo gniewała się o to.

Obaj panowie zaczęli witać się z ludźmi, poczem jeden wylazł na stół i począł gadać, prędko a głośno. Ludzie słuchali, nie rozumiejąc wcale, a kiedy pan zaczął podnosić wysoko i głos i ręce, nagle z za okna dał się słyszeć milutki gardłowy głos:

— Mojsie, wus szrajt er a soj?

— Wajs ich? A miszigine ist er!

Tymczasem pierwszy pan zakończył życzeniem, ażeby pana Macieja wybrano przewodniczącym na dzisiejsze zgromadzenie, a lubo sąsiad pana Macieja, pan Ignacy zaprotestował przeciw temu, albowiem jest on już od dziesięciu lat przewodniczącym rady szkolnej miejscowej, więc drugiego przewodniczącego obierać nie można, to jednak po wyjaśnieniu sytuacyi pan Maciej, podniósłszy swą laskę do góry, poprosił zebranych o spokój; miał bowiem wedle polecenia pierwszego pana przemówić.

— Hm, jak to począć? pytał szeptem pan Maciej, najlepiej: Pochwalony Jezus Chrystus! ha?

—To niekonieczne, lepiej po lwowsku: szanowni panowie, radził cudzy pan.

— Mimo to p. Maciej zaczął jak Bóg przykazał, poczem zużytkował wszystką swą wiedzę z kalendarza, a kiedy wpadł w największy ferwor, jeden z panów pociągnął go za połę i szepnął. — Dosyć!

— Skonfundowany p. Maciej stracił animusz i zapomniawszy co mówił, i co ma mówić, usiadł z wielką irytacyą w sercu.

Wtedy zaczął rozprawiać drugi pan. Strach jak pięknie mówił, czego dowodem, że go nikt nie rozumiał.

— My socyaliści przyszliśmy do was, bo do nas socyalistów cały świat należy. Te pola i lasy i łąki...

Panu Maciejowi nie podobało się to. Wszak pola są chłopskie i mieszczańskie, lasy co prawda w żydowskim ręku...

— Nieproszeni opiekuni tumanią lud. Krzyczą księża: „wiara was zbawi!“ ale wiara chleba nie da:...

Nasz Maciej wzdrygnął się cały. Pojął, że pan mówi coś, co zwyczajne dziecko musi nazwać nieprawdą. Więc niespokojnie spozierał na obu panków, lecz słuchał dalej.

— Wyście tu ciemni, nie macie światła, nie czytacie gazet i książek...

Jakto on, który pół kalendarza umie na pamięć, on ciemny, głupi? Hola panowie! Złość wzbierała w sercu p. Macieja.

— A panowie skórę drą z was... ze skóry chłopskiej dają kuśnierzom szyć sobie...

Tu złość w p. Macieju, pierwszym na cały Błotów kuśnierzu, przebrała miarę:

— Kłamstwo! krzyknął! Co to! buntowniki, specyliści jacyś! Znieważają cech cały!!!

Pierwszy pan zawołał nagle.

— Proszę nie przerywać! Pan niema głosu!

— Co? ja nie mam głosu? Ja asesor? nie mam głosu? Za drzwi z wami, oszusty, co na św. wiarę mówicie. Wynoście się!

— Więc pan chce rozwiązać i rozbił zgromadzenie na własną rękę?

Pan Maciej posiniał cały. Nagle laska jego wywinęła w powietrzu koziołka i ugodziła po grzbiecie pana ze Lwowa.

— Masz na własną rękę! I jeszcze raz, i jeszcze raz!...

Wśród głośnego protestu obaj panowie znaleźli się za chwilę za drzwiami.

Żydkowie urządzili im kocią muzykę. Komisya sanitarna żegnała ich kwikiem. A oni na przełaj zmykali do Lwowa, by w socyalistycznych księgach zapisać, jako w Błotowie dla teoryj ich grunt wielce niepłatny.

Mieszczanie na ręku wynieśli pana Macieja, całowali go i ściskali, iż uratował cześć Błotowa.

Co uczony, to uczony. Nie dał psiarstwu gadać na wiarę. Znalazła się i garncówka piwa. Pito zdrowie zacnego asesora, a zadowolony p. Maciej powtarzał jeno tylko te słowa:

U mnie zawsze tak: na własną rękę!

Oby wszędzie tak. *Haka.*

kupka kruków musi pójść w kąt. W każdym razie taktyka to dziwna i smutna.

Przyjemski w areszcie. Przyszła kreska na Matyska. Hulał, judził, rzucał się, gromy rzucał na „Jedność“ aż własni jego towarzysze zapakowali go do ula. W sobotę donieśli robotnicy zajęci przy wspólnej z Przyjemskim pracy do policyi, że tenże popełnił zbrodnię obrazy Majestatu, religii, podburzania przeciw rządowi i że oszukał ich przy wypłacie zarobku. Na tej podstawie aresztowano Przyjemskiego.

Kto pan jesteś panie Przyjemski? pytaliśmy się go nie raz, nie dwa, bo zachodził do nas często. Odpowiadał, że jest socjalistą, z którym wszyscy liczyć się muszą. I kto się z nim liczył? W rzeczywistości Przyjemski to głupi jak but chłop, który poszedł na wyrobek do pasażu. Sama jego żona opowiadała, że z chwilą, kiedy został „wielkim człowiekiem“, zmienił się nie do poznania; stracił miejsce, w domu wyprawiał burdy. Zjawił się jako wódz rębaczy niedawno, pojechał za ich pieniądze do Wiednia; wrócił, był hersztem w rozruchach ostatnich przed ratuszem po kilka razy naplótł głupstw na zgromadzeniach i w końcu poszedł na skład do więzienia. Jak z jednej strony przebijała w tym człowieku głupota i zarozumiałość, tak z drugiej strony zepsucie wielkie w nim żyje. Skłamać, wyprzeć się, podejść kogo, niczem u niego. Dziś przysięgał na krzyż w „Jedności“, za dni kilka wyparł się tego na wiecu, a później, kiedy z »Robotnika» wykazaliśmy to i to, że mówił tak i tak, wypierał się w żywe oczy, że nie prawda, kłamał, łgał, judził. Jednego dnia w Jedności“ sam wskazywał, komu dać chleb, komu nie, prawił ludziom o dobrodziejstwie zapomogi tej, drugiego dnia wołał publicznie na zgromadzeniu: »Nie idźcie tam, bo to oszukaństwo!» Niech więc dziś podziękuje socjalnej demokracyi, że za jej protekcją znalazł wolny przytułek w areszcie. Nie słuchał ludzi dobrej woli, zdradzał każdego, liczył na swoich, aż swoi oddali go do aresztu. Może to będzie bodaj nauczką dla drugich. Z naszej strony możemy tylko współboleć nad głupim zarozumialcem, którego własny nierozum zapędził w położenie zbyt smutne.

Czy tylko zapomnienie? Zeszłego tygodnia odbyło się w magistracie posiedzenie ankiety w sprawie założenia miejskiego biura pracy. W sprawie tej czytamy w „Ruchu katolickim“:

„W ankiecie brało udział 5 członków rady miejskiej i dwóch urzędników magistratu, a także reprezentanci partji socyalno-demokratycznej. Niestety zapomniano — chcemy bowiem wierzyć, że tylko zapomniano, a nie rozmyślnie zaniechano — wezwać do uczęstnictwa w ankiecie przedstawicieli katolickich robotników, zorganizowanych w „Jedności“ i „Przyjaźni“. Jest to tem bardziej rażące, że w „Jedności“ myśl biura pracy już nie tylko najpierw poruszoną została, ale nawet w czyn już po części wprowadzoną, gdyż założono bezpłatne biuro pośrednictwa pracy, które wziąwszy na uwagę obojętność względem niego naszych władz i instytucyj miejskich i publicznych, funkcyonuje wcale dobrze. Bardzo też dziwne, że między pięcioma członkami rady miejskiej, którzy wczoraj zasiadali w tej ankiecie, nie znalazł się żaden, któryby natychmiast głośno i wyraźnie skarbił takie pomijanie katolickich robotników a preferowanie socyalistów, takie usuwanie katolickich robotników od udziału w życiu i pracy publicznej a wciąganie do niej partyi socyalno-demokratycznej, jak gdyby ona jedna była rzeczywistą, czy może nawet wyłączną reprezentantką robotników. Tem bardziej jest to smutnem, że wczorajszy wypadek nie jest pierwszym“.

Jeżeli zważymy, że tak samo zapomniano tylko nas przy obchodzie Mickiewicza, a nie zapomniano o pasażu, to zapomnienie to wydaje się nam bardzo dziwne. Nie wiemy jaki duch zawiał obecnie w prezydyum magistratu, wiemy tylko, że mamy więcej faktów takich zapomnień. Dla nas zapomnienia te nie są straszne, bezustanna praca nasza nie ucierpi na tem, chociażby zapomniano o niej tam, skąd spodziewać się można najsilniejszego poparcia. Czy atoli zapomnienia te przynoszą chlubę zapominającym, to rzecz inna. My robotnicy chrześciańscy umiemy to ocenić i rozumiemy się na tem. Chcielibyśmy tylko wiedzieć dlaczego prezydyum magistratu wzywając wszędzie socyalistów nie wpłynie na nich, by np. wzięli udział w takich uroczystościach, jak złożenia ślubów w katedrze, Bożego Ciała i innych. W każdym razie radzimy również, ażeby prezydyum magistratu zechciało przekonać się, ilu to członków mają nasze katolickie stowarzyszenia, jakich członków, jakie wyniki pracy tych towarzystw, porównać z działalnością strony przeciwnej i potem mniej zapominać, a więcej rządzić się sumiennym obowiązkiem rządzenia katolickiem (jak do teraz) miastem Lwowem.

Cześć mu! Kiedy prezydyum magistratu uchybiło „przez zapomnienie“ stowarzyszeniom robotniczym i do ankiety biura pracy zawezwało z ich pominięciem socyalistów, na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej wystąpił przeciw temu radny prof. Pawlewski i wytknął krok nie pierwszy, zdążający do poniżenia stanowiska organizacyi robotników katolickich. Profesorowi Pawlewskiemu z całą wdzięcznością niesiemy szczerą podziękę za krok nie małej doniosłości i ze słowami: „Bóg zapłać“ wołamy imieniem „Jedności“ i „Przyjaźni“: Cześć mu!

Nowy strajk zapowiada socyalna demokracya. Oto dnia 3. bm. odbyła ona zgromadzenia robotników magistrackich, (w sprawie których »Jedność» wręczyła prezydentowi miasta osobny memoryał.) Głupio, chociaż długo przemawiał pokutujący dziś „towarzysz“ Przyjemski i inni, poczem uchwalono następujące rezolucye. Żądać od magistratu miasta Lwowa: 1) Zaprowadzenia 10-godzinnego dnia roboczego; 2) podwyższenia płacy i ułożenia stałego cennika; 3) zniesienia pracy akordowej i nocnej; 4) Robota każdemu ma być na dzień następny poprzedniego dnia wieczorem wyznaczoną; 4) obustronnego 14-dniowego wypowiedzenia; 5) ubezpieczenia na wypadek choroby; 6) zniesienie kar pieniężnych. Deputacya robotników przedstawiła w niedzielę p. Małachowskiemu żądania robotników.

Rozumie się, że „Jedności“ nie szczędzono wcale. Zarzucano jej, że na magistrackie przyjmują w pierwszej linji tych, którzy mają polecenie z „Jedności“. Wolno było socyalistom wystarać się o to samo.

W razie gdyby magistrat rezolucyj tych nie przyjął, ma nastąpić strajk. Większego nierozumu chyba nigdzie znaleść nie można. Tam gdzie setki setek szuka roboty i chętnie do niej stanie, tam starać się o polepszenie bytu przez groźby strajku, to chyba idjotyzm, godny mózgownic socyalnych demokratów.

Kaflarze strajkują dalej. Domagają się ustalenia cennika, na co fabrykanci, którzy bądź co bądź postępują z pracującymi wcale nie sumiennie, wyzyskują i krzywdzą ich na każdym kroku, przystać nie chcą.

Nie odszczekał podłej napaści, rzuconej na p. Surowską, przełożoną stowarzyszenia sług im. św. Zyty, organu socyalnej demokracyi „Robotnik“. Odszczeka po sądowym wyroku w kozie redaktor tego organu. Główny sprawca napaści siedzi już za kratkami, dzielni towarzysze dostaną się tam.

W sprawie chleba. Po zainaugurowanej pod egidą socyalistów awanturze „głodnych“ robotników debatowała rada miejska nad dostarczeniem dla Lwowa zdrowego, smacznego a niezbyt drogiego chleba. Mianogo początkowo go wypiekać w wojskowych piekarniach kosztem gminy, lecz temu sprzeciwiło się ministeryum wojny, obradowano potem na posiedzeniu rady nad ofertami Barucha z Podgórza i Tilla z Morawy, lecz dzięki apologii wygłoszonej w obronie lwowskich piekarzy przez p. Schirmera, sprawę tę odłożono *ad calendas graecas* odsyłając do komisyi aprowizacyjnej. Było wiele hałasu, a nic nie zrobiono.

Lecz inaczej się do tej sprawy wzięła „Jedność“. Nawiązała z Baruchem rokowania „komitet ratunkowy w Jedności“ sprowadzał od niego chleb na rozdawnictwo między biednych, a w końcu dzięki jej staraniom uzyskał Baruch pozwolenie od m. urzędu targowego i prezydenta na ustawienie kramu w rynku i sprzedaż chleba po 14 ct. za bochenek. Chleb był dobry i tani, więc go rozkupywano, co oczywiście nie podobało się lwowskim wyzyskiwaczom, którzy zamiast naśladować Barucha, znowu niemal gwałtem jak na radzie chcieli uzyskać swobodne pole do wyzysku i chwycili się następującego środka, jak donosi *Kuryer Lwowski*: „Do biura szefa departamentu, p. Cetwińskiego wpadli onegdaj dwaj radni i zrobili mu za to awanturę. Zagrozili mu, że sprowadzą piekarzy, którzy wybiją wszystkie szyby w magistracie. Dalej wołali głośno: „My (?) was utrzymujemy, a wy popieracie obcych (Podgórze, to obczyzna). Skonsternowany i zacny p. Cetwiński nie odpowiedział tym panom, tak jak na to zasłużyli i jak mu następnie poradził jeden z najwyższych dygnitarzy magistrackich“.

Naturalnie, że konkurencya Barucha kole w oczy lwowskich piekarzy, bo oni tracą na pokupie, a Baruch mając na celu nie tylko własną korzyść ale i dobro klas biedniejszych już we wtorek wobec wielkiego pokupu chleba zniżył cenę o 1 ct. na bochenku, zyskując tem jeszcze większy pokup, a sprawiając ulgę biedakom.

Piszą nam z Żywca. Staraniem katolickiego stowarz rękodzielników „Przyjaźń“ w Żywcu, dano d 12 bm. „Unitów“ Margerta w sali ratuszowej. Jestto obraz dramatyczny z czasów prześladowań podlaskich, podczas których polała się krew męczeńska Unitów w okolicach Pratneira i Drelowa. Pomimo wielkich trudności scenicznych, jakie ta piękna i patryotyczna sztuka przedstawia, grający wywiązali się nadspodziewanie świetnie ze swego zadania. Tem większa pochwała im się należy, ponieważ w przedstawieniu brały udział przeważnie córki mieszczańskie i młoddzież rękodzielnicza. Zbierali też zasłużone oklaski po każdej odsłonie. Chcąc wszystkich wyszczególnić, musiałbym cały regester wypisać. Wystarczy, że całość wypadła bez zarzutu grano z przejęciem się i że zrozumieniem rzeczy. Dekoracye były także ładne, szczególnie w ostatniej odsłonie, przedstawiające katorgi Sybirskie. Podczas śpiewu „Boże coś Polskę“ w katorgach, zgromadzona publiczność, jak jeden mąż powstała.

Publiczność, przeważnie ze sfer mieszczaństwa, bardzo licznie na przedstawienie przybyła. Za to większa część tutejszej inteligencyi pojechała na wycieczkę do Bystry, gdzie ją deszcz pokropił porządnie. Tak się to u nas przyczynia do rozbudzania ducha patryotycznego. *Lux*

Pamiętajmy o sklepiku przy „Jedności“. Swój do swoich!

Kącik humorystyczny.

W sądzie. Więc mówicie, że ten człowiek jest wdowcem?

— A ino tak proszę palagrafu.

— I wiecie to na pewno?

— A cóżby nie. Sto razy przysięgnę.

— A wiecie wy, co to znaczy wdowiec.

— Kiej żebym nie wiedział? Wdowiec prosze świętego palagrafu, to jest mąż wdowy!

Usta miała jak korale,
A ocze z błękitu —
A śpiewała .. doskonale!
Była godłem cnót kobiety
I jak anioł święta...
Miała wszystko, lecz niestety
— Ojciec nie miał centa.

— Odnoszę panu fotografię, bo to przecież do mojej żony zgoła niepodobne.

Fotograf: Widzi pan dobrodziej, zbił mi się klisz, więc dałem zdjęcie mojej żony.

— Co znowu?

Fotograf (sentymentalnie.) A bo to, panie dobrodzieju, kobiety wszystkie do siebie podobne

---

Wspierajmy się nawzajem!

OGŁOSZENIA.

Bandaże rupturowe
w najlepszym gatunku
poleca po najtańszych cenach
Hilary Galantowski, Plac Bernardyński l. 3.

Z drukarni Z. Golloba.

Nr. 11. Lwów, dnia 1. lipca 1898. **Rok 1.**

Prenumerata: rocznie wynosi **1** złr. Numer pojed. **5** ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 4. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: **1. i 15. każdego miesiąca.**

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem **5** ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 4. (Plac Benedyktyńsni).

Wychodzi: **1. i 15. każdego miesiąca.**

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Prawda zwycięża.

Kiedy przed kilku laty katolickie stowarzyszenia robotnicze zaczęły się organizować, niedowierzanie ogółu, powątpiewanie w możliwość tej organizacyi, oto było to, z czem walczyć nam przychodziło i z czem do dziś walczymy. Mówiono, że organizacya nasza wobec rozwielmożniałej socyalnej demokracyi nie zdoła nic a nic zrobić, nie liczono się z nami nawet, uważano nasze zabiegi za niewarte pilniejszej uwagi.

A postępowanie takie, przyjęcie takie ze strony ogółu, u którego słuszność naszej sprawy winna była znaleść najsilniejsze poparcie, mogło dzieło poczęte zamrozić w samem jego zawiązku, mogło osłabić wiarę w tych, którzy wśród tak smutnych warunków z poświęceniem się przystąpili do tego dzieła.

Liczyliśmy jednak więcej na pomoc Boską jak na ludzką i nie omyliliśmy się. Kongres nasz, odbyty w Krakowie pokazał jasno, że przy pomocy Boskiej dzieło ludzkie prawie, poczęte, cudów dokazało, że w ciągu lat kilku jakby drzewo wzrosło ono w pień tak gruby i zdrowy, że żadne wichry, ani przeciwności straszne mu nie są.

Kilkadziesiąt towarzystw katolickich robotniczych już zorganizowanych, kilkadziesiąt zawiązujących się, ogólna liczba członków, dochodząca kilkunastu tysięcy a zwiększająca się z każdym dniem, oto dowód, że organizacya ta była dziełem prawdziwie opatrznościowem, a zarazem i drugi dowód, że tylko tam, gdzie przystępuje się do pracy na podstawie tych dwóch zasad: Kościoła i narodowości, tam tylko można liczyć na to, że dzieło takie rozrośnie się i uświęcone będzie zbawiennymi wynikami.

I oto my, którzy uważani byliśmy za słabych i ledwo żyjących, my robimy olbrzymi krok naprzód, zakładamy stronnictwo katolicko-narodowe. Ufni we własne siły, bo pewni że Bóg je krzepi, stajemy na przedzie, wzywamy do siebie wszystkie stany, by pod wspólnem hasłem: »Bóg, Kościół katolicki, Ojczyzna«, złączywszy wspólnie siły podjąć się pracy, któraby wywalczyła w smutnych naszych stosunkach przewagę zasad katolickich nad zasadami liberalizmu, a tem samem wywalczyła polepszenie losu i położenia wszystkich stanów: i klas robotniczych i włościaństwa i przemysłu i handlu i intelegencyi, czy to świeckiej, czy duchownej.

Potrzeba stronnictwa tego bardzo doniosła. Społeczeństwo nasze drobi się i dzieli, stan włościański działa na własną rękę i w działalności tej dzieli się na obozy, które często wrogo występują przeciw sobie; każdy stan idzie luzem, żaden nie wie czego szuka, do czego dąży; siły ogółu osłabiają się; sposoby polepszenia naszego położenia zawodzą Skupienie tych sił, wskazanie jednej, jedynej, ale pewnej drogi, którą wszyscy iść musimy, oto cel założonego »stronnictwa katolicko narodowego«, którego program jasno i dobitnie powiada, czego żądać należy ku polepszeniu naszej ogólnej doli, jakich należy używać środków, ażeby bez waśni, kłótni i sporów pozyskać to, co się nam prawnie należy.

Czyż stronnictwo to, nie będące niczem innem, jak tylko rozszerzeniem naszej organizacyi katolickich robotników na inne stany, z uwzględnieniem ich poszczególniejszych potrzeb nie jest koniecznie potrzebne? Tak. I o to nasza to, nasza, katolickich robotników zasługa, że wchodzi ono w życie. My to święcie stojąc pod sztandarem katolickim i narodowym daliśmy dowód, że wszelka praca pod tymi sztandarami poczęta nie zawodzi; myśmy dali wskazówkę i przykład innym stanom a łącząc je w wspólnem stronnictwie katolicko-ludowem położyliśmy kamień węgielny pod gmach wielki i trwały, gmach ogólnego dobrobytu, i swobody politycznej, uświęconej błogosławieństwem Boga, a oświeconej blaskiem nadziei o lepszej dla Ojczyzny naszej doli.

Nie dumni jesteśmy z tego, ale w pokorze niesiemy dzięki Bogu, iż użyczając nam sił okazał na nas tym wszystkim, którzy wątpili, iż błędną była ich niewiara, bo my młodzi i słabi, przy Jego pomocy podjęliśmy ciężar, olbrzymów godny.

Jest to atoli początek pracy. Czy nie wstaniemy w środku drogi? Nigdy! W imię świętych naszych zasad pójdziemy śmiało i w najcięższy bój, nie zlękniemy się i sto wrogich nam sił, pracować będziemy wedle woli Bożej, a Ten, który powołał nas do wielkich swych celów, Ten poprowadzi nas dalej. Śmiało zatem w Imię Boże.

Prawda zwycięża!!...

PO KONGRESIE.

Ze wszystkich stron kraju, jak lotne ptaki ciągnęli delegaci naszych katolickich robotniczych stowarzyszeń do Krakowa na trzeci z rzędu zjazd swój. Wielu z nich, a w tej liczbie i delegaci ze Lwowa wzięli udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza; w ogólnym pochodzie członkowie krakowskich bratnich towarzystw, zasileni delegatami z prowincyi imponowali swą znaczną liczbą przedstawicieli. Prawie wszyscy delegaci zjechali się wcześniej, tak że w poniedziałek przy wspólnem poznaniu brakło już nie wielu, a i ci nadjechali nocą. W poniedziałek rano o godzinie 7-ej odprawioną została w kościele św. Mikołaja spiewana msza święta, a po odspiewaniu pieśni patryotycznej: »Boże coś Polskę« delegaci ruszyli do sali obrad, w hotelu Kleina przy ulicy św. Gertrudy. Komitet urządził wszystko należycie; oznaczył miejsca dla delegatów i dla zaproszonych gości, wydał jednym i drugim karty wstępu, tak, że wszelkie zamieszanie podczas głosowania było niemożliwe. Przed samem zagajeniem przybył na kongres JE. Najprzewielebniejszy książę Biskup Puzyna, poczem zaczęliśmy w Imię Boże, i nastąpiło

Zagajenie.

Prezes związku towarzystw krakowskich i redaktor gazety »Grzmot«, dzielny nasz przyjaciel i szczery pracownik, Antoni Stróżyński zagaił Kongres. Serdecznemi słowami powitał obecnych, podziękował Najprzewielebniejszemu Księciu Biskupowi za Jego przybycie.

W odpowiedzi na to powitanie przemówił do zebranych Książe Biskup, zaznaczył, że szczególną opieką otacza On zawsze stowarzyszenia katolickich robotników, których dola i niesienie doli tej ulgi było zawsze drogie Kościołowi katolickiemu. A zachęciwszy nas do usilnej, zgodnej i pełnej miłości pracy, udzielił Najprz. Książe Biskup wszystkim swego pasterskiego błogosławieństwa, poczem opuścił kongres, obowiązki bowiem inne musiały Go powołać do pracy. Następnie nastąpił

Wybór prezydyum,

a na wniosek del. »Jedności« lwowskiej, p. Łucyka, wybrano: przewodniczącym Antoniego Stróżyńskiego, zastępcami: prezesa lwowskiej »Jedności« Bernarda Müllera, i profesora gimnazyalnego z Bochni Stanisława Matwija, sekretarzem zaś p. Piaseckiego, poczem nastąpiły:

Obrady.

W sprawie związku krajowego stowarzyszeń robotniczych wyjaśnił prezes naszej »Jedności« Müller, dlaczego statut związku nie został zatwierdzony dotychczas, poczem po omówieniu sprawy przez del. naszego Łucyka wybrano komisyę osobną, która sprawę zmian statutu tego miała rozpatrzeć i w dalszym ciągu narad odpowiedni wniosek kongresowi przedłożyć. Do komisyi tej weszli z delegatów naszych Müller i Łucyk. Również na wniosek del. naszego Łucyka jednogłośnie przyjęto i uchwalono wniosek, ażeby wysłać:

Telegram do Ojca św.,

z prośbą o błogosławieństwo i z wyrazami uczuć najszczerszej synowskiej miłości i poddańczości. Wysłano też następujący telegram: »Zjazd stowarzyszeń robotników polskich przesełа wyrazy synowskiej uległości i posłuszeństwa i pokornie prosi o apostolskie błogosławieństwo«. Następnie nastąpiły:

Sprawozdania delegatów.

Żałujemy bardzo, że nie możemy dokładnie podać wszystkich sprawozdań. O najważniejszych z nich pisać będziemy osobno w dalszych numerach, tu zaznaczyć tylko musimy, że rosło serce, radowała się dusza, słuchając tych sprawozdań, w których przekonaliśmy się, że towarzystwa katolickich robotników wzrastają liczebnie, że tu i ówdzie liczba socyalistów wobec liczebnej przewagi członków naszych towarzystw zmalała zupełnie, lub znikła. Zaprawdę, słuchając tych cyfr

i liczb, człowiek wierzyć nie mógł, by w tak krótkim czasie można było takie odnieść wyniki. A jednak odnieśliśmy je! Zdawał więc sprawę kochany prezes naszej »Jedności« Müller z działalności naszej »Przyjaźni«, prof. Matwij imieniem Czytelni katolickiej w Bochni, Strocki z »Przyjaźni« w N. Sączu, drogi nasz wiceprezes »Jedności«, delegat Horodyński zdawał sprawę o działalności naszego lwowskiego stowarzyszenia, a zebrani licznemi oklaskami przyjęli to sprawozdanie. Z innych wspomnę sprawozdania: ks. Kalicińskiego, delegata »Ojczyzny« w Tarnowie, Jakóbczyńskiego, del. »Skały« ze Lwówa, ks. Bilińskiego, del. »Pracy« w Bochni, del. Somka z »Ojczyzny bocheńskiej«, ks. dr. Żygulińskiego, jako delegata, twórcy i krzepiciela »Pracy« w Tarnowie. (Sprawozdanie to podamy osobno w następnym numerze, bo tam prawdziwie cudów zdziałano), Ślizińskiego, del. »Tow. czeladników katolickich w Białej«, Latawca, del. »Zgody« z Rawy, Nagawieckiego, del. »Przyjaźni« w Dębicy, dalej delegatów licznych towarzystw krakowskich i wielu, bardzo wielu innych.

Po przerwie obiadowej przystąpiliśmy do najważniejszej dyskusyi nad potrzebą założenia:

Stronnictwa katolicko-narodowego.

Ważną tę sprawę referował przewodniczący Zgromadzenia Antoni Stróżyński, a w długich naradach nad potrzebą takiego stronnictwa zabierali kilkakrotnie głos i nasi delegaci: Müller, Łucyk i Horodyński. Chodziło nam o to, by sprawa była wszechstronnie wyjaśniona, byśmy wszyscy, na zdawaniu sprawy z delegacyj naszych mogli w swoich towarzystwach szczegółowo przedstawić tę sprawę. Potrzeba stronnictwa takiego jest jasna. Sama organizacya nasza może podnieść nas bardzo wiele, ale nie jest w stanie zapobiedz dzisiejszemu stanowi rzeczy. Wiele złego dzieje się skutkiem tego, że ustawodawstwo nasze jest złe, liberalne, ze zasadami Kościoła nie zgodne. Wskutek tego cierpią wszystkie stany. Nie pozostaje nic innego, jak tylko złączyć się wszystkim a złączyć się pod jednym możliwym sztandarem katolicko-narodowym i starać się o posłów takich, którzyby mając przewagę, obalili teraźniejsze liberalne ustawodawstwo, a zaprowadzili inne, zgodne z zasadami św. Kościoła, a wszystkim zapewniające swobodny rozwój ich interesów i praw. Oto ten jest cel stronnictwa katolicko-narodowego, nad którem radził Kongres, i które jednomyślną swą uchwałą zawiązał. Każde stronnictwo ma swój program, więc i nasz Kongres musiał zastanawić się dokładnie nad programem dla uchwalonego i zadecydowanego stronnictwa katolicko-narodowego; praca to była ciężka, bo liczne były zdania, każdy chciał wedle najlepszej woli uzupełnić program nowej organizacyi. Delegaci lwowscy i tu często zabierali głos doradczy lub rozstrzygający. Narady nad programem przeciągnęły się aż do godziny 7-mej wieczorem. Wtedy to przewodniczący odroczył posiedzenie do drugiego dnia, tj. do środy o godzinie 7-mej rano, a wszyscy delegaci, zaproszeni przez gościnny Komitet zjazdu udali się do Krakowskiego parku, gdzie w osobnym pawilonie odbyła się:

Wieczornica.

Zasiedliśmy wszyscy do gościnnie zastawionych stołów, a po posiłku i gorącem przemówieniu przewodniczącego zjazdu, Antoniego Stróżyńskiego, zaczęły się rozmowy, spiewy patryotyczne, przyspiewywania, słowem radość ogarnęła całe zgromadzenie, niewinna wesołość zapanowała wśród nas. Około godziny 10-tej delegaci udali się na spoczynek.

Drugi dzień narad

zaczął się od dalszej dyskusyi nad programem, która trwała aż do godziny 10tej rano. Po ukończeniu obrad nad programem zebranie odroczono do godziny drugiej, był bowiem dzień świąteczny i delegaci poszli do kościołów, by wysłuchać mszy św. Po popołudniu zaczęto narady od referatu nad sprawą związku krajowego. Referował tę ważną sprawę del. »Jedności« Łucyk. Wykazał, iż »Jedność« w sprawie tej zrobiła co mogła, wykazał całoroczną działalność naszej »Jedności«, jej zabiegi około organizacyi całych odłamów klas robotniczych, około akcyi ratunkowej, dowodził, iż nigdzie i żadne z katolickich stowarzyszeń robotniczych niema takiej potrzeby zwalczania socyalnej demokracyi jak Lwów, a kongres jednogłośnie uchwalił, że:

miejscem przebywania związku krajowego ma być Lwów.

Następnie przystąpiono do wyboru komisyi wykonawczej, która by się zajęła uzupełnieniem programu i pierwszą działalnością stronnictwa. Przy naradach nad tem wyborem przyszło do długiej dyskusyi. Del. Łucyk sprzeciwił się temu, by wybierać do tej komisyi ludzi ze Lwowa i prowincyi bez poprzedniego zapytania ich o to, czy wybór przyjmą. Z drugiej strony chciano wybrać komisyę z 15 członków, z tych po 5ciu ze Lwowa, i Krakowa, a 5ciu z prowincyi. Po długiej dyskusyi, w której del. nasz Łucyk oświadczył, że delegaci nie mają prawa stawiać kandydatów bez wiedzy ich, i przyjęto drugi wniosek, ks. Sopucha, ażeby wybrać tylko komisyę matkę z pięciu krakowskich złożoną członków, która to komisya ma prawo dobierać sobie odpowiednich innych członków, zaś co do zaproszenia do swego składu członków ze Lwowa ma się ściśle porozumieć z wydziałem »Jedności«. Do komisyi tej wybrano ks. Łabaja, dra Konecznego, prof. Czerkawskiego i dwóch z klas pracujących, p. Stróżyńskiego i Pałaszyńskiego.

Co do wydawnictw naszych gazetek, to konkurs uchwalił, iż gazetki

„Jedność“ i „Grzmot“ są organami

związku krajowego katolickich robotniczych stowarzyszeń. Referat o organizacyi dalszej wygłosił prezes naszej »Jedności« p. Müller, a del. Strożyński i Łucyk dali kilka ważnych w tej mierze wskazówek. Przystąpiono do wyboru miejsca na przyszły zjazd. Tu powstał del. nasz p. Müller i w dłuższem przemówieniu prosił o to, ażeby następny zjazd odbył się we Lwowie. Zgromadzeni oklaskami przyjęli ten wniosek i tak

następny kongres odbędzie się we Lwowie.

W tej chwili odczytał ks. Łabaj telegram kardynała Rampolli, w którym tenże donosi, że Ojciec św. raczył przyjąć wyrazy uczuć, przesłane Mu w pierwszym dniu kongresu i że udziela jego członkom swego błogosławieństwa. Przejęci uczuciem wdzięczności delegaci wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Ojca św. »Niech żyje nam«! Nastąpiły:

Wnioski delegatów.

Del. Żydroń wnosi, ażeby wszystkie towarzystwa katolickie połączyły się węzłem wzajemności tak, iżby członek jednego, szukając zajęcia w drugiem mieście mógł znaleść w pobratymczem towarzystwie pierwszą pomoc.

Ks. Sopuch wnosi, ażeby wydziały towarzystw katolickich zastanowiły się nad tem, czy nie byłoby dobrem podnieść nieco wkładkę członków, a za to dawać im gazetki »Jedność« i »Grzmot« daremnie.

Del. naszej »Jedności« Horodyński wnosi, ażeby wydziały zachęcały członków do pilnego czytania gazetek, i ażeby członkowie uczęszczali tylko do tych lokali, w których są robotnicze katolickie gazetki. Wniosek ten przyjęto z wielkim zapałem.

Del. Łucyk radzi zakładanie sklepików i kas zapomogowych na wzór lwowskiej »Jedności« i »Przyjaźni«

Del. Dyrcz wnosi, ażeby pozakładano towarzystwa służby dworskiej połączone z bezpłatnem biurem pracy na wzór stowarzyszenia podobnego, które zakłada się w Krakowie. Z innych wniosków musimy podnieść wniosek ks. Sopucha, ażeby przy każdem pokrzywdzeniu robotnika przez władzę uwiadamiano wydziały towarzystw naszych i redakcye gazetek, ażeby można stanąć w obronie pokrzywdzonego i wystarać się o skuteczną satysfakcyę. Po kilku jeszcze innych pomniejszych wnioskach, kiedy zupełnie wyczerpano porządek dzienny, nastąpiło:

Zakończenie Kongresu.

Przewodniczący p. Stróżyński serdeczną mową pożegnał zebranych, dziękował im za trudną i żmudną pracę, życzył błogosławieństwa Bożego. Prezes naszej »Jedności« w prześlicznej przemowie zachęcał do miłości i jedności, do pracy nad ekonomicznem, więc najbardziej potrzebnem podniesieniem klas robotniczych i całem sercem zaprosił wszystkich na przyszły rok do Lwowa. Del. Łucyk w szczerech słowach podziękował prezydyum za jego trudy i imieniem Lwowian podziękował za gościnne przyjęcie, jakiego doznali delegaci w Krakowie. Kongres zakończono odśpiewaniem pieśni: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Następnie wszyscy udali się do parku Krakowskiego, gdzie odbyła się wieczornica i

Pożegnanie.

I znów zasiedliśwy do gościnnie zastawionych stołów. Było nas mniej, bo wielu odjechało zaraz po zakończeniu Kongresu. Serdeczność atoli była wielka. W kilku przemowach dodawano sobie wzajemnej otuchy, osobliwie piękną była przemowa dr. Konecznego, który zachęcając do dalszej pracy w jedności, w miłości, pił zdrowie prezesa lwowskiej »Jedności« p. Müllera, na co tenże odpowiedział piękną przemową. Del. Łucyk po dłuższem przemówieniu wzniósł toast w cześć duchowieństwa. I szły mowy jedna po drugiej, serdeczne, podniosłe, szczere, pełne ognia i zapału. Lecz czas uciekał, chwila odjazdu zbliżała się. Ostatni, pożegnalny toast wzniósł del. nasz Horodyński, jeszcze jeden uścisk dłoni, jeden okrzyk: »Niech żyją Lwowianie!« »Niech żyją Krakusy!« »Do widzenia we Lwowie« i wyruszyliśmy do dworca kolei.

Cały przebieg Kongresu był poważny, podniosły, godny tych, w imieniu których radzono. Da Bóg, że i na rok przyszły godnie powitamy delegatów w naszym Lwowie!

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

W Jedności łączmy się!

Zaznaczyliśmy w programie robotnika-katolika, iż potroić należy wszelkie łączenie się z wrogami Boga... Przed nami ten wróg z czerwoną szmatą — nad nim i nad nami, lecz **tylko z nami** Bóg nasz ze sztandarem Krzyża.

Między socyalną demokracyą a nami przepaść bez dna — gdyż nasze zasady i cele nasze wręcz są przeciwne. I tak: Socyalizm zaprzecza prawa Bogu — Socyalizm wywiesza hasło: »ani Boga, ani prawa, ani władzy!« My wołać nie przestaniemy: »**z Bogiem wedle praw, pod władzą!**« — Socyalizm zaprzecza istnienie nagrody pozagrobowej w życiu wiecznem — Socyalizm chce tylko nagrody w tem życiu, choćby nagrodą był »omłót, którym się wieprze karmią« — My wołać nie przestaniemy: »Człowiek nie jest bydlęciem — ma duszą nieśmiertelną; więc **w śmiertelności po za grobem nagrodę weźmie za życie doczesne spędzone wedle praw Boga i sumienia**« — Socyalizm chce w nas wmówić, że celem człowieka siedzieć w próżniaczem życiu za stołem suto zastawionym, jeść, pić, używać. — My wołomy: »**Celem twym, człowiecze, na ziemi pracować, a przez pracę spełnić obowiązek względem Boga, rodziny, Ojczyzny** — choćby ci przyszło paść na posterunku. — Socyalizm wreszcie bije we wszystkie dzwony, roztacza walkę na całej linji, chce wszystko burzyć, żeby robotnikowi nibyto wywalczyć kawał chleba. Ale tenże socyalizm równocześnie wydziera mu ze serca najdroższy skarb wiary i miłości ojczyzny — upadla go i poniża do rzędu bydlęcia, które po za garncem owsa i kubłem wody nie widzi szczęścia. — My zaś trzymając się słów Chrystusowych: »nie samym chlebem żyje człowiek« — wołamy: **Dla ciała chleb, ale jeśli go chcesz mieć, dbaj przedewszystkiem o pokarm dla ducha — a pokarmem tym praca, wiedza i wiara święta,** bo tylko tą drogą dojdziesz do chleba!

Precz więc z socyalizmem, bo on bezbożny i szalony, a my z Bogiem chcemy żyć i pracować na chleb doczesny i zbawienie wieczne.

Lecz jeśli socyalizm burzy podstawy szczęścia na ziemi. i źle jest w koło nas — kto ma złemu tamę położyć?

Najpierw Kościół Chrystusowy — ale Kościół wolny od ucisku mocarstw bezbożnych — Kościół wolny w pełnieniu swego posłannictwa, wolny w nauczaniu, wolny w szafowaniu skarbami przez Chrystusa mu zwierzonymi — Kościół szanowany przez władze cywilne. **Rozwiążcie ręce Kościołowi,** a bez kul i bagnetów poprowadzi ludzkość drogą spokoju i dobrobytu — drogą wytkniętą słowy: »Będziesz miłował P. Boga twego z całego serca, a bliźniego, jak siebie samego«! Do dzieła więc w Jedności wiary i przekonania! Domagajmy się swobody i wolności w działaniu Kościoła katolickiego!

Lecz przeciw socyalnej demokracyi z nami powinien działać rząd; — bo jego świętą powinnością jest strzedz mienie i życie swych podwładnych, a prawodawstwem wspierać rozwój ekonomiczny kraju. — Lecz, jak poprzednio domagaliśmy się wolności dla Kościoła, pojmując dobrze, że Kościół w niewoli nie może natychmiast skutecznie urzeczywistnić sprawiedliwych żądań klas pracujących — tak też w stosunku do władzy, domagamy się, aby środki państwowe szły ręka w rękę z kościołem św. Liczyć tylko na bagnet i paszczę armatnią, a pomijać działalność wiary św. i kościoła Chrystusowego — głupstwem jest, i do niczego nie prowadzi, jak to widzimy w państwach, które z programu swego wykreśliły Kościół i Boga! I słusznie — bo państwo, które depce prawa Boże i Kościół katolicki — **samo zdeptane będzie!** Do dzieła więc w Jedności wiary i przekonania! Domagajmy się praw słusznych — domagajmy się praw, któreby nie stały w sprzeczności z zasadami Chrystusowemi — domagajmy się takich praw, **»któreby czerpały moc swą i nietykalność ze skarbnicy odwiecznych praw spawiedliwości Boga«**

My państwu nie mówimy, jak socyaliści: »Zredukuj dzień pracy do ośmiu godzin« O nie! nasz głos brzmi donośniej: »Dziś robotnik, często jest w takim położeniu, iż dla grosza i służby musi deptać przykazania Boże, i zaniedbywać najświętsze obowiązki wiary! **»Dajcie robotnikowi możność wypełnienia obowiązków względem Boga i sumienia własnego, a on najwierniej wypełni obowiązki względem was!«**

My państwu ze spokojem i godnością mówimy: »Czuwaj nad dzieckiem. Niech to dziecię pod osłoną praw twoich wolne będzie od zgorszeń. Niech umysł i serce dziecka nie zatruwają na ławie szkolnej tendencyjne plugawstwa żydowskich rozmów. Usuń z wystaw sklepowych plugawe obrazy, obrazki, zabawki i książki, a rosnąć ono będzie w poszanowaniu ustaw twoich — bo puklerz wiary katolickiej osłaniać je będzie«!

Jeszcze jedno słowo. W dniach wielkich klęsk i bolów świata, wzniecał Bóg męże o sercu szerokiem, które ludzkości bole odczuło, a czynem miłości przyszło z pomocą. Takimi byli: Franciszek Seraficki, Jan Boży, Wincenty a Paulo, Franciszek Regis i inni. Powstają groszem możnych świata tego, w ręce tych Aniołów ludzkości złożonym, szpitale, ochronki, domy starców, kalek, podrzutków, schroniska wszelkiej nędzy fizycznej moralnej. Równocześnie miliardy łez zasycha w oczach — a miliony piersi przestając wołać o pomoc rozpoczyna błogosławić swych dobroczyńców. Niech dziś możni zwrócą działalność swą w kierunku miłosierdzia Chrystusowego. Lecz wpierw niech się zbliżą do nędzy ludzkiej. Przypatrzcie się życiu naszemu — poznajcie walki nasze codzienne — walki o kawał czarnego chleba i o chwilę wolną na pacierz codzienny — a jako ludzie ze sercem, pojmiecie jaki z bogactw waszych najlepszy czynić użytek. W setki i tysiące pomnożą się w kraju naszym dzieła Manninga, don Bosco, Alberta — a w obec nich zginą marnie krecie wysiłki naszych **i waszych** wrogów.

Do dzieła więc w Jedności wiary i przekonania — z programem Chrystusowych zasad, pod wodzą Kościoła katolickiego, wedle sprawiedliwych praw państwowych, z wiarą i ufnością wołamy dziś słowem i czynem: »Chrześcianie, wszystkich klas, raz i stopni społecznych łączmy się w Jedności!«.

Wspierajmy się nawzajem!

W sprawie Związku katol. stowarzyszeń robotniczych.

Jak to podnieśliśmy w sprawozdaniu z Kongresu w Krakowie, Kongres ten, w myśl zeszłorocznej uchwały, zapadłej w Nowym Sączu, polecił lwowskiej »Jedności«, ażeby zajęła się sprawą organizacyi krajowego Związku i odnośne ku temu statuta przedłożyła do zatwierdzenia. Ale jak zwykle bywa, nie wszędzie się ludziom spieszy; bo choć Lwów pospieszył i statuta podał, to tam, gdzie statuta te poszły, tam i zależały się, a w końcu je odrzucono dla małej poprawki. Tegoroczny Kongres polecił statuta stosownie poprawione wnieść ponownie i uchwalił: »Miejscem przebywania Związku jest Lwów, a wydział »Jedności« powołany jest do tego, ażeby wszyskiemi siłami starał się sprawę Związku w najkrótszym czasie załatwić, Związek wprowadzić w czyn, i do zarządu jego powołać ludzi wedle swej myśli«.

Stosując się ściśle do uchwały kongresu, wydział »Jedności« temi już dniami przedłoży statut ponownie do potwierdzenia i spodziewa się, że potwierdzenie to w najkrótszym uzyska czasie. Ażeby zaś z chwilą wprowadzenia Związku w czyn, mógł tenże bezwłocznie i prawidłowo zacząć swe czynności, wydział »Jedności«, czując się uprawnionym do wszelkich kroków przedwstępnych, zwraca się do wszystkich Stowarzyszeń katolickich, które swą przynależność do zdecydowanego związku zgłosiły, ażeby zechciały w jak najkrótszym czasie przesłać na ręce wydziału tow. kat. robot. »Jedność« we Lwowie krótkie sprawozdanie dotychczasowej swej działalności z podaniem roku założenia, liczby członków rzeczywistych w roku pierwszym, drugim i każdym dalszym swego istnienia, wysokość wkładki miesięcznej, stan kasowy i stan biblioteki, jakoteż spis członków wydziału obecnego.

Ponieważ w interesie Związku będzie prowadzić ścisłą ewidencyę towarzystw, ku czemu konieczne będą kwartalne sprawozdania pojedynczych towarzystw, w interesie więc przyszłego Związku jest, by już teraz można odpowiednią księgę założyć i uprościć sobie dalszą czynność z chwilą wejścia Związku w życie.

Sprawozdania te mogą być dowolne: dłuższe lub krótsze. Każda wiadomość o rozwoju towarzystw jest podwójnie pożądana; da bowiem żywszy obraz o kierunku, rozwój towarzystw katolickich najbardziej podnoszącym i posłuży jako materyał najobszerniejszego opracowania sprawy dalszej organizacyi i taktyki. Nadto sprawozdania te będą dyrektywą dla zarządu Związku przy układaniu regulaminu dla towarzystw, które pod kierunkiem Związku zostaną założone.

Liczymy na to, że wszystkie stowarzyszenia robotnicze katolickie, projektem Związku objęte, sprawozdanie takie dokładne z jednej strony co do cyfr i dat, swobodne co do bliższych szczegółów w przeciągu jednego miesiąca nadesłać nam zechcą, czem uproszczą wielce pracę przyszłego Zarządu.

Ponawiając raz jeszcze tę prośbę, wydział kat. stow. robot. »Jedność« we Lwowie, w której ręce złożono czasowo los naszego Związku, śmie nadmienić, że wydział jej użyje wszystkich sił, ażeby wielkie to dzieło raz doprowadzone do skutku, rozwijało się w Imię Boże, rosło, potęgowało, krzewiło święte zasady nasze, ażeby było spójnią wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych, a chlubą całego katolickiego społeczeństwa.

Wydział kat. stow. robot. „Jedność“ we Lwowie.

W Jedności siła.

Stan wyjątkowy.

W trzydziestu dwóch powiatach zachodniej Galicyi i w mieście Krakowie zaprowadzony został z dniem 28. czerwca stan wyjątkowy, a nadto w dwóch powiatach, w Nowym Sączu i Limanowej zaprowadzono sądy doraźne. Stan wyjątkowy jest to częściowe ukrócenie lub też i całkowite zawieszenie niektórych praw konstytucyjnych, mianowicie osobistej wolności, nietykalności osoby i mieszkania, tajemnicy listowej, dalej prawa o zgromadzeniach, stowarzyszeniach, praw o wolności wydawania pism peryodycznych i innych. Sąd doraźny staje się najwyższą sądową instancyą, powołany ku temu trybunał sądzi wszelkie zbrodnie w najkrótszej drodze, śledztwo nie może trwać dłużej nad trzy dni, a w wypadkach morderstwa, podpalenia i gwałtu publicznego musi wydać wyrok na karę śmierci, wyrok ten ma być do dwóch godzin wykonany, nie ma od niego też żadnego odwołania, nawet do łaski monarszej. W miejscu urzędowania sądu doraźnego musi zatem być wszystko przygotowane do spełnienia wyroku; więc kat z pomocnikami i wojsko do ochrony sądu.

I skądże przyszło do tego, że w całej zachodniej Galicyi od Przemyśla po za Kraków zaprowadzono stan wyjątkowy, a nadto w dwóch powiatach sądy doraźne? Od dłuższego czasu w zachodniej Galicyi wre i kipi. Chłopi rzucają się na żydowskie karczmy, wypijają trunki, palą karczmy, rzucają się na sklepy, rabują, a wszystko to pod hasłem, że »cesarz polecił bić żydów«, lub, że jest to rozkaz ś. p. arcyksięcia Rudolfa, który w pojęciu ludu ciemnego, skutkiem kilkuletniej agitacyi żydków wyzyskiwaczy, podszywających się pod osobę zmarłego, nie umarł, a żyje. Rozruchy te przybrały w ostatnich czasach rozmiary poważne, osobliwie w Starym Sączu i w powiecie Limanowskim. Ruch ten wybuchł w Jasielskiem, we Frysztaku doszło do tego, że wojsko użyło broni, padło kilkanaście trupów, wiele osób jest rannych a setki całe siedzą po więzieniach. W zagrożonych powiatach rozlokowano wszędzie po wsiach wojsko, mimo to rozruchy ponawiały się, przybierały większe rozmiary, doszły do tego, że zaprowadzono stan wyjątkowy.

Jakież przyczyny są rozruchów? Oto pytanie, które ciśnie się mimowoli na usta. Ostateczną przyczyną to niesumienna agitacya. Czyja? Czas to pokaże. Rzeczą atoli pewną, że agitacya, chociażby jak szalona, nie wyda aż takich rezultatów, szukać należy przyczyn pierwszych i głównych, które chociaż nigdy nie usprawiedliwiają rozruchów, to jednak wskazują drogę, którą do nich przyszło. Zaprzeczyć się nieda, że lud nasz częścią brakiem oświaty, częścią skutkiem niewykorzenionych złych nałogów, ale głównie skutkiem braku sumienności u żydów poparł w nieznośną od tych ostatnich zależność. Społeczeństwo nasze mało zwracało na to uwagi, powodzenie rozuchwalało żydów, stali się więc wobec ludu aroganckimi, przez co wyłoniła się owa nienawiść, która przy pierwszych krokach zbrodniczej agitacyi doprowadziła do rozruchów. Nadto przy pierwszych zaburzeniach, zwykle przypadkowych i okolicznościowych, żydzi po otrzymaniu obrony w wojsku i po aresztowaniu wielu z chłopów, zaczęli naród prowokować swojem obejściem się; głośno wykrzykiwali, że chłopów będą wieszać i t. d. Lud góralski, osobliwie w Sączu musiało to oburzyć, tem więcej, że nie doszliśmy do tego, by lud ten, podniesiony oświatą mógł rządzić się zdrowym rozumem, a nie podszeptami agitacyi.

Zaprowadzenie stanu wyjątkowego i sądy doraźne mają na razie poradzić złemu. Czy zaradzą całkowicie? Czas okaże. Zaradzić złemu będzie mógł rząd tylko wtedy, jeżeli baczne zwróci oko na to, by lud z żadnej strony nie był prowokowany, by raz energicznie położono tamę nadużyciom, wyzyskom, lichwie, by ani cień nie padł podejrzenia, że żyd jest więcej wobec rządu szanowany jak chrześcijanin. Oto są sposoby zaradcze. Nadto obowiązkiem rządu nie utrudniać, ale ułatwiać zadanie tym, którzy w pierwszej linii powołani są do prowadzenia ludu. Niechaj rząd zwróci więcej pieczy dla pracy duchowieństwa, niechaj więcej kieruje się zasadami wyznaniowemi katolickiemi, a mniej powoduje się hałasami liberalnych i żydowskich gazet, a prędzej dojdzie do celu. Nadto koniecznie musimy się zwrócić do całego społeczeństwa z prośbą, by raz zrozumiawszy tę

obowiązkową konieczność, zajęło się pracą nad ludem, pracą sumienną, w kierunku uświadomienia mas, niestety dziś bardzo jeszcze ciemnych. Nie wątpimy, że i p. Marszałek krajowy wystąpi z całym szeregiem wniosków, zmieniających ustawodawstwo krajowe lub uzupełniające je w kierunku całkowitego uzdrowotnienia smutnych w niejednem dzisiejszych stosunków. Wszystko to razem wzięte będzie lekarstwem na wiele słabości, nurtujących w naszym organizmie i usunie i bliższe i dalsze przyczyny złego.

Sądzimy także, że z ludem wzburzonym należy więcej postępywać drogą rozważania, perswazyi i pokojowego wpływania, co najwięcej pogróżki. Spodziewać się więc należy, że sąd doraźny nie będzie w tej smutnej kolizyi, by musiał przystąpić aż do wydawania wyroków śmierci. Kilkanaście trupów chrześcijańskich oto kara za nierozum, kara zbyt wielka już. Sądzimy także, że wobec surowości sądów, potrafią one w zarodku zniszczyć wszelką prowokacyę, jako bardzo ważne źródło złego. Równe prawa dla wszystkich oto to, co najbardziej przestrzegane być musi.

Nie wątpimy, że członkowie katolickich stowarzyszeń robotniczych użyją wszędzie swych wpływów, by wedle sił wpływać uspakajająco na podrażnione umysły; nie w drodze zgromadzeń, ale prywatnie, o ile się da i można bez narażania się bezpotrzebnego. Liczymy wiele na sprężystość Namiestnika kraju, hr. Pinińskiego, najbardziej jednak liczymy na to, że rząd użyje wszystkich sił, by po usunięciu pierwszych przyczyn złego pomyślał i o dalszych.

ZAPISKI.

Od Redakcyi. W myśl zapadłej na kongresie uchwały upraszamy wszystkich przyjaciół i zwolenników naszej organizacyi, ażeby wszędzie domagali się po lokalach publicznych naszych pism katolickich robotniczych, mianowicie: we Lwowie *„Jedności“*, w Krakowie *„Grzmotu“*. Do lokali, które pism tych mieć nie chcą, nie powinniśmy uczęszczać.

Upraszamy dalej wszystkich, którzy zalegają z prenumeratą, lub którym prenumerata za *„Jedność“* się skończyła, ażeby takową jak najrychlej odnowili. Wydatek to nie wielki, a dla administracyi pisma bardzo rzecz ważna. Z właśnie zaczętem więc półroczem przypominamy ten obowiązek i liczymy na to, że szanowni prenumeratorowi zechcą jak najrychlej złożyć czy to półroczną (50) czy kwartalną (25 ct.) prenumeratę, a przy tej sposobności wyrównają i dawne zaległości.

Prosimy, ażeby członkowie donosili nam o wszelkich krzywdach robotniczych, ale tylko o takich, które są istotnie sprawdzone. W każdym poszczególnym wypadku czy to redakcya, czy wydział »Jedności« staną w obronie pokrzywdzonych i nie pozwolą poniżać pracujących.

Walne Zgromadzenie lwowskiej »Jedności« odbyło się w niedzielę, dnia 19. czerwca. Przewodniczył przewodniczący stowarzyszenia p. Müller. Jako delegatów wybrano członka wydziału i zastępcę przewodniczącego p. Horodyńskiego i członka p. Łucyka. Nadto postawiono wiele wniosków, które po dokładnem omówieniu ich, przekazano do rozpatrzenia wydziałowi, który na najbliższem Walnem Zgromadzeniu ma zdać z nich swe sprawozdanie i przedłożyć do uchwalenia te wnioski, które potrzebują uchwały Walnego Zgromadzenia.

Z Żółkwi piszą nam: Dnia 26. czerwca odbyło się w Żółkwi poufne zgromadzenie katolickich robotników, którzy zamierzają założyć u siebie stowarzyszenie »Przyjaźn«, na wzór podobnie istniejącego stowarzyszenia we Lwowie. Była to niedziela. Po południu zeszli się liczni członkowie do lokalu stowarzyszenia »Gwiazda«, ze Lwowa przyjechał umyślnie członek wydziału »Przyjaźni«, p. Nowakowski, i właśnie chciano odczytać statut, kiedy wszedł do lokalu cechmistrz, p. Kiernicki, i oświadczył, że p. starosta zawezwał go z kościoła do siebie i rozkazuje przez niego, aby wszyscy lokal opuścili. Nie pomogły przedstawienia zebranych, p. Kiernicki obstawał przy swoim, więc zgromadzeni poszli do domu prywatnego, tu odczytali statuty, p. Nowakowski objaśnił je, zebrani podpisali i wnieśli do starostwa.

Panu Kiernickiemu, jako przewodniczącemu »Gwiazdy« wolno dać lub nie dać sali. Absolutnie śmiemy twierdzić, że zastawianie się osobą pana starosty było w tym wypadku nadużyciem; starostwo ma na to urzędników, im poleca takie czynności; nie używa do tego nigdy już nie to p. Kiernickiego, ale nawet policyi. Bez potrzeby zatem p. Kiernicki chciał się zabawić w posłańca c. k. starostwa. Czy szlachetnie to było odmówić sali, to niech osądzi p. Kiernicki sam. Zresztą tym, którzy zgromadzili się w celu podpisania statutów, nie wiele na dąsach p. Kiernickiego zależy.

Socyaliści a nędza we Lwowie. Że nędza we Lwowie jest, o tem wątpić nie można. Socyaliści pierwsi krzyczeli, że naród głodem przymiera, że drożyzna jest okropna, że pomoc niezbędna. Nadto strejkują we Lwowie kaflarze, a na ten miesiąc zadowiada się strejk murarski. I oto socyaliści zbierają składki bardzo pilnie, lezą biednym robotnikom w oczy i wydzierają groszaki. Zapewne na biednych? spytacie. Oho! daleko od tego. Już w poprzednim numerze donosiliśmy, że zbierali oni składki na wybory dla pruskich socyalistów. Teraz dowiadujemy się, że lwoscy socyaliści zbierali bardzo pilnie składki na wieniec i wyjazd jenerałów swych do Krakowa na demonstracyę, urządzoną rzekomo na cześć Mickiewicza. Za dużo już tego tumanienia ludzi. Nie ma tygodnia, ażeby socyaliści nie urządzali gdzieś jakiejś szopki; jeśli wszędzie jenerałowie chcą jeździć za składkowe pieniądze, to przez to biedni, tumanieni robotnicy pewnie nic nie zyskają, a stracą tylko to, co z kieszeni dać muszą. A dzieje się to nietylko u nas. Z Paryża donoszą, że skutkiem kłótni, jaka wynikła między socyalnymi demokratami pokazało się, że wybrany w okręgu Carmaux poseł socyalista Jaures, kazał stowarzyszeniom zawodowym pokryć koszta swego wyboru. Nie wiele nas jednak obchodzi to, co się dzieje we Francyi; ale tu we Lwowie, w obec tak dotkliwej nędzy, zbieranie różnych składek na przejażdżki, jest to wprost oburzające. Zdolni do tego tylko socyaliści.

Oszczercy przed sądem. Przed dwoma tygodniami odbyła się w Krakowie przed sądem przysięgłych 3 dniowa rozprawa przeciw trzem socyalistom: lekarzowi Lehmanowi z Nowego Sącza pisarzowi od adwokata Maliszowi i redaktorowi osławionego *„Naprzodu“* Sułczewskiemu o zbrodnię oszczerstwa. Mianowicie Lehman zamiast pilnować chorych i kawałka chleba chciał zostać sławnym »towarzyszem«. Podał on wraz z Maliszem do Naprzodu oszczerczą korespondencyę w której oskarzył OO. Jezuitów z Nowego Sącza, iż ci dopuszczali się w lokalu »Przyjaźni« w Sączu po przedstawieniu »Jasełek« czynów wielce niemoralnych. Lehman usłyszał to od takiejś baby Schachnerowej, więc chodził po chałupach, spisywał protokoły, przyczyniał kłamstw i wydrukował. Myśleli socyalisci, że już OO. Jezuitów potępią; tymczasem sprawa oparła się w sądzie. Wiercili się »towarzysze« jak piskorze; nie pomogło nic; wszyscy świadkowie nawet przez nich zawezwani zeznali przeciw nim; plotkarkę Schachnerowę zaraz przy rozprawie aresztowano za fałszywe zeznania a trybunał zasądził dra Lehmana na 8 miesięcy, Malisza na 6 miesięcy a Sułczewskiego na 4 miesiące aresztu, tego ostatniego z jednorazowym postem na tydzień.

Mickiewicz socyalistą. Zeszłej środy zjechał się sztab socyalnej demokracyi w Krakowie, gdzie chciał urządzić demonstracyę i pochód w cześć Mickiewicza. Policya nie pozwoliła na pochód, więc tylko odbyło się zgromadzenie, na którem przez kilka godzin głoszono zebranym, że Mickiewicz to był pierwszy socyalista i rewolucyonista. Mowcy sami wiedzieli, że sięgają troszkę za daleko, bo wiedzieć przecie muszą, jak droga była Mickiewiczowi wiara i jak wielka miłość Ojczyzny; ale nic to nie szkodzi, — do celów agitacyjnych naginają oni co i jak mogą. Po zgromadzeniu wśród ulewnego deszczu przewieźli w dorożkach kilkadziesiąt różnych wieńców i złożyli u stóp pomnika. Na tem zakończyła się cała uroczystość. Zaznaczyć należy chyba to, że socyalna demokracya przybrała do swego szumnego tytułu jeszcze jeden dodatek i dziś nazywa się ona: »polska partya socyalna demokratyczna rewolucyjna«. Radzibyśmy wiedzieć, czy Mickiewicz, gdyby ożył, chciałby się przyznać do tej partyi, która śmie brudzić nawet cień imienia jego tak niskiemi oszczerstwami.

Strejk murarzy we Lwowie. Socyaliści zapowiadają, że podobnie 15 lipca wybuchnie u nas strejk murarzy. Ciekaw jestem bardzo, czy strejk się ten może udać; osobliwie w tym roku, kiedy to przy tak wielkiej drożyźnie tak mało jest budowli? Murarze jeszcze niewychrapali się z zimowych długów, a tu nowy strejk zapowiadają. Panowie prowodyry nie wiedzą chyba o tem, że budowniczy i tak wydalają murarzy z roboty a wielu z nich przychodzi w liczbie po. 10 i 20 do fabryki szukać roboty jako pomocnicy. Możeby p. Żelażkiewicz przypomniał sobie, jak to było podczas ostatniego strejku w czasie wystawy? Strejkowaliśmy tylko przez dziesięć dni, a i tak przychodzili do niego murzarze i odgrażali się. Wtedy udało się, czas pracy ukrócono o $1^1/_2$ godziny, ale przecież żądanie to było tego rodzaju, że wielu budowniczych i bez strejku godziło się na to. Czemu wtedy nie uregulowano cennika? Wprawdzie oznaczono jako najniższą płacę 1 zł. 40 ct; było to dobre dla tych, którzy zarabiali przed tem 80 ct. albo 1 zł. 10 ct., ale źle na tem wyszli ci, którzy zarabiali więcej, przedsiębiorcy obniżali im bowiem płace i krzyczeli jeszcze, że dają za wiele, bo obowiązani są dać tylko 1 zł. 40 ct. Czemu lepiej nie wglądną prowodyrowie w to, co się dzieje po fabrykach? Budowniczy żyd, a podmajstrzy gorsz żyda, łapownik. Kieliszek wódki lub szklanka piwa dla niego wszystko, czy nie często tak bywa? Na żyda użalić się nie można, bo żyd starszy »towarzysz«, więc obchodzą się z robotnikami jak chcą. W to właśnie powinien wglądnąć p. Żelażkiewicz, a nie radzić strejku t. j. gorszej jeszcze nędzy jak jest. Lepiej po Bożemu robić, zerwać raz z partyą, która tylko strejki doradza a wziąść się do pracy nad dobrem braci towarzyszy. Możeby p. dyrektor kasy a dawniej, a pewne i w przyszłości również robotnik zastanowił się nad tem? *Murarz.*

Z powodu braku miejsca musimy aż do następnego numeru odłożyć dalszy ciąg artykułu »Przeciw nędzy«.

Administracya nasza zwraca się do tych wszystkich, którzy numerów gazetki regularnie nie dostają przez pocztę, ażeby uwiadomili ją o tem w drodze reklamacyi, wolnej od opłaty pocztowej.

Przyjaciele! Zawsze i wszędzie pamiętajmy o tem: jesteśmy przedstawicielami organizacyi katolickich robotników! Nasze zasady jasne: Kościół św., wiara św., Ojczyzna! Pamiętajmy, że jesteśmy powołani do dzieła wielkiego, bardzo wielkiego. Całe społeczeństwo patrzy na nas. A więc, bądźmy godni stowarzyszenia, do którego należymy. Niech noga nasza nie stanie tam, gdzie niepowinna. Zawsze pewni wzniosłego naszego zadania, garnijmy i innych do siebie. Pamiętajmy o tem, że z Bogiem poczęliśmy.

Kącik humorystyczny.

Przy stole obiadowym siedzi mąż żona i jedyny synalek, coś ośm lat liczący. Mąż opowiada o ostatnich wypadkach politycznych, o możliwości wojny. W tem synalek zapytuje: Ojcze, jak się wojna rozpoczyna? Zapytania dzieci są zwykle trudniejsze do wytłómaczenia, niż zawikłane kwestye filozoficzne. Więc nie dziw, że ojciec namyśla się chwilę, po czem powiada: Wojna rozpoczyna się naprzykład w ten sposób: Wojenny okręt turecki zatrzymuje na morzu kupiecki okręt amerykański, aby się przekonać, czy ten nie wiezie broni albo amunicyi dla Grecyi.

Wtem żona przerywa: Ależ mężu, coby tam okręt amerykański miał w Grecyi do czynienia; a zresztą Turcy podobno wojennych okrętów nie mają. Ależ nie przerywaj mi, przecież ja wiem o czem mówię. To być może, ale ja w to nie wierzę, bo to niepodobne, więc poco chłopcu głowę zawracać. Ach cóż ty wiesz o sprawach politycznych, międzynarodowych. Lepiej się w takie rzeczy nie wtrącaj. Jakto, czy ja jako matka nie mam także prawa do nauki syna? A jeżeli widzę, że go głupstwa uczysz, to nie mogę milczeć. No tak, ty nigdy nie możesz milczeć. Mielesz gębą ciągle, jak przekupka.

Żona podnosi się i woła: Co ja przekupka? Co ty sobie myślisz?

Mąż powstaje i krzyczy: Milcz do licha, bo ci gębę zatkam.

Żona porywa rondel i zbliża się z miną wojowniczą do męża. Wtem synalek wskakuje na krzesło i machając rękami woła:

Ojcze, matko, dajcie pokój. Już teraz wiem, jak się wojna rozpoczyna! . . .

Kupujmy tylko u swoich!!

OGŁOSZENIA.

BANDAŻE RUPTUROWE

w najlepszym gatunku

poleca po najtańszych cenach

HILARY GALANTOWSKI

plac Bernardyński l. 3.

Z Drukarni Katolickiej J. Chęcińskiego w zabudowaniu OO. Bernardynów. — Lwów.

Nr. 12. Lwów, dnia 15. lipca 1898. **Rok 1.**

Prenumerata: rocznie wynosi **1** złr. Numer pojed. **5** ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: **1. i 15. każdego miesiąca.**

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem **5** ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyńsni).

Wychodzi: **1. i 15. każdego miesiąca.**

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Błędna droga.

Nie pierwszy to raz z bolem serca musimy podnieść ciężki zarzut, że inteligencya nasza zbyt mało interesuje się rozwojem katolickich stowarzyszeń robotniczych. Skargi na tę opieszałość, na to zaniedbanie jednego z najświętszych obowiązków, dochodzą nas ze wszystkich stron, poruszane one już były i w organach katolickich robotników, a na kongresach naszych skargi te ponawiają się zawsze. Tu i tam jedynostki z inteligencyi pracują nad siły, ale są to tylko jedynostki, poparcia ogółu niema.

Sądzimy, że chyba nie potrzeba nam wykazywać, jak błędną jest ta droga. Prawdziwie słów nam brak, by wykazać wszystkie szkody, jakie płyną z tego zaniedbania, opieszałości, czy też braku chęci do pracy. A przecież stowarzyszenia te nie żądają od inteligencyi rzeczy nadzwyczajnych. Nie żądamy pomocy materyalnej, jesteśmy ubodzy, ale żebrakami nie jesteśmy, żądamy wsparcia zupełnie innego rodzaju, żądamy oświaty, dobrej rady, wskazania nam właściwej drogi, oto wszystko.

Katolickie stowarzyszenia robotnicze garną do siebie ludzi klas pracujących; ludzi szczerych, dobrej woli. Cel stowarzyszeń naszych to wspólna praca nad zaspokojeniem moralnych i materyalnych potrzeb klasy robotniczej, nad podniesieniem w klasach tych oświaty, która przecie dzwignią jest wszelkiego postępu. A wszystko to na zasadach katolickich i narodowych. Ile też potrzeba pracy, ile trudu, ażeby z każdym dniem być bliższym zamierzonego celu, to wie chyba każdy zdrowo myślący człowiek. A praca ta nie fizyczna, ale rozumowa; wymagająca studyów, zrozumienia rzeczy, mozolnego obmyślenia nieraz środków, jak w danym wypadku, wedle lokalnych okoliczności uskutecznić to i owo. Od nas, od robotników pracy tej na razie żądać chyba nie można. Weźcie nas za rękę, podnieście nasz poziom umysłowy, oświećcie nas i wskażcie drogę do oświaty, a wtedy ciężar tego obowiązku spadnie z waszych ramion, wtedy robotnicy pójdą prostą, szeroką, wskazaną im przez was drogą.

Inteligencya nasza nie powinna zapominać, że cel nasz oparty na podstawie zasad katolickich i narodowych. Inteligencya nasza winna pamiętać, że te klasy robotnicze to największa warstwa naszego społeczeństwa po włościaństwie, a jako każdy odłam społeczeństwa tego winien nieść wedle siły swej owoce pracy i poświęceń na ołtarz Ojczyzny, tak też i warstwy pracujące mają, muszą i chcą nieść część swą wedle nie tylko miary ale i nadmiaru sił swych. Pomagać im do tego, oto obowiązek święty, obowiązek dyktowany świętością celu dążeń całego społeczeństwa polskiego, celu opartego właśnie na zasadach katolickich i narodowych.

Niechże żaden na społeczeństwie naszem nie cięży zarzut, że opieszałością swą zaniedbujemy jeden z największych obowiązków! Inteligencya, wykształcenie, wyższa oświata, są to dary, udzielone na to, ażeby nie korzystać z nich samolubnie, nie zakopywać w ziemię, ale dzielić się niemi z braćmi uboższymi duchem, bogatszymi atoli ciężką pracą, dającą chleb i nam i wam.

Że inteligencya nasza pod tym względem jest nieco samolubną, to z bolem serca musimy przyznać. A jeśli zważymy i to, że również dla podniesienia również podstawnego, najpierwszego i najpoważniejszego stanu, dla włościaństwa robi się mniej jak powinno, to prawdziwie z przykrością musimy przyznać, że błędna, bardzo błędna i zgubna to droga. Nie chcemy nikomu prawić morałów, nikogo pouczać, bo sami łakniemy i prosimy o pouczenie, ale na podstawie zbyt widocznego stanu rzeczy musimy powidzieć:

Raz ostatecznie powiedzmy sobie, że niema różnicy między nami a wami, uwierzmy w to, że równe wszystkie stany, równe w równości obowiązków, w równości pracy, w równości ostatecznych dążeń. Raz powiedzmy sobie, że praca, usilna praca nad włościaństwem, nad klasami pracującemi to obowiązek, konieczność, od której zależy wszelkie inne dążenie. Myśmy nie w tem położeniu, by się nie troszczyć o te stany, myśmy nie wolni, nie gospodarujem na własnej niwie, myśmy pod zaborami. Jeżeli nie użyjemy wszystkich sposobów, by róść w siły, krzepić, umacniać, podnosić, do czegoż dojdziemy? A sposoby te, to praca, ciężka praca, bez wytchnienia, bez spoczynku, praca marząca o odpocznieniu nie dla nas, a dla tych, którzy zbiorą dostatnie żniwo tej pracy.

Precz więc z ospałością ducha, precz z bojaźnią przed pracą i trudem. Nieść należy inteligencyi pochodnię oświaty tam, gdzie bracia jej wśród mroku łakną światła, a nieść w przekonaniu, że się spełnia tylko konieczny obowiązek. Dlatego też nie po raz pierwszy, ale daj Boże by ostatni, apelujemy do inteligencyi naszej. Prosimy, by więcej uwagi, ciepła, serca i pracy poświęciła stowarzyszeniom robotniczym. Przez bywanie w tych stowarzyszeniach, przez miewane tam odczyty, pogadanki, spełni inteligencya zadanie wielkie; przez porady, wskazówki, pomoc w zakładaniu kas, sklepików i t. p. dokona wielkiego dzieła podniesienia ekonomicznego tych klas; a przez danie szczerego dowodu, iż nie wierzy w żadne różnice społeczne wśród jednych i tych samych synów tego samego niewolnego narodu, dążącego do jednych i tych samych celów, da światu dowód, że wzniosłe te cele, to nie teorya, ale dążenie wielkie, prawdziwe, niezachwiane, niezmienne i da Bóg, bliskie do spełnienia.

Katoliccy Robotnicy!

Znaną jest wszystkim zasada, że tylko w łączności siła. Tam, gdzie siły jednego człowieka nie dźwigną ciężaru, tam kilka rąk podniesie go łatwo. Tam, gdzie jeden człowiek nie może wywalczyć sobie i braciom polepszenia doli, tam wspólna praca całego ogółu cudów dokazać może.

Wśród wichrzeń i zaburzeń przeciwnych nam obozów, wrogich wierze katolickiej, wrogich Ojczyźnie a najbardziej wrogich sprawom klas pracujących, mimo, że rzekomo bronią tych spraw, my katoliccy robotnicy **obowiązani jesteśmy jak jeden mąż stanąć pod znamieniem Krzyża św. i opierając organizacyę naszę na zasadach katolickich i narodowych, złączyć się w jedną wielką bratnią rodzinę katolickich robotników.**

Nie wolno nam rozdrabiać sił naszych, a przeciwnie musimy i to koniecznie skupiać je i łączyć w jedno ogniwo. Ku temu najlepiej posłużą nam stowarzyszenia katolickich robotników. Wszystkie korzyście, jakie przynoszą nam stowarzyszenia katolickich robotników nie dadzą się obliczyć. W nich mamy braterską pomoc i opiekę, otuchę i poradę, w nich wzmacniamy się w zasadach św. wiary, w miłości Ojczyzny i braci naszych; oświecamy nasz umysł wiedzą, podnosimy się wzajemnie i postępujemy na polu dobrobytu i rozwoju ekonomicznego. Wystarczy tylko przypatrzyć się istniejącym w kraju licznym stowarzyszeniom katolickich robotników, by przyznać, jak zbawienne one wywierają skutki.

Z obowiązku zatem miłości bliźniego, z obowiązku przejęcia się wielkiem a świętem dziełem organizacyi wszystkich klas katolickich robotników, zwracamy się do wszystkich braci naszych w miejscowościach, gdzie dotychczas niema jeszcze żadnego stowarzyzzenia katolickich robotników i wołamy:

Łączcie się bracia z nami. Przystępujcie do organizacyi, skupiajcie się, **zakładajcie stowarzyszenia katolickich robotników.** Za kilka już tydni **„Związek krajowy stowarzyszeń katolicko-robotniczych dla Galicyi“** zacznie na szeroką skalę pracę swoją; wszędzie będzie budził, nawoływał do organizowania się, do zakładania nowych ognisk, stowarzyszeń katolicko-robotniczych. Atoli każda chwila jest droga i każdej szkoda. Ocknijmy się zatem tam, gdzie jeszcze spiemy, osobliwie we wschodniej części kraju. **W każdem miasteczku powinna być założona „Jedność“ lub „Przyjaźń“.** Gdzie niema jej dotychczas, tam nie tracąc czasu, zwracajmy się na razie do **„Jedności lwowskiej“** o poradę i wskazówki, a **„Jedność lwowska“** z największą chęcią wedle sił ułatwi założenie stowarzyszenia, wystara się o statut, wniesie takowy do zatwierdzenia, pouczy co i jak robić potrzeba.

Nie ociągajmy się zatem! Robotnicy katoliccy! Świętym obowiązkiem naszym łączyć się w jedną niespożytą siłę; zwartymi szeregami z Krzyżem na czele iść dalej. Naprzód zatem w Imię Boże! Nie dajmy się zawstydzić przeciwnikom naszym. Zakładajmy stowarzyszenia katolickich robotników; nie bądźmy trwożni. Gdzie słabe siły, tam pamiętajmy o tem, że świętej sprawy Bóg jest orędownikiem i On zawsze z nami!

Niechaj w kraju naszym nie będzie ani jednego miasteczka, w któremby nie było katolickiego stowarzyszenia robotniczego! Robotnicy katoliccy! do dzieła zatem, do pracy nad własnem dobrem. Łączmy się i organizujmy, a rychło, bez wahań i długich zamysłów.

W »Jedności« Bracia drodzy siła, w »Jedności« moc, w »Jedności« — zwycięztwo.

Wydział
katol. stowarzysz. robot.„ Jedność“
we Lwowie, ul. Piesza l. 1.

Strejk.

Omówienie **programu robotnika-katolika** nie byłoby zupełnem, gdybyśmy słów parę nie poświęcili sprawie piekącej — a niestety dziś tak na czasie — jest nią kwestya **strejku!** Strejk jest to zbiorowe zawieszenie pracy. Jeśli sięgniemy w zamierzchłą przeszłość, widzimy strejki, które komizmem swoim śmiech u nas wywołują. Weźmy np. strejk marynarzy Reńskich. Ci otrzymywali od swych pracodawców prócz jednego reńskiego dziennie, również obiad złożony z zupy, mięsa, potrawy jarzynowej, chleba i sera. Otóż zachciało się tym dzielnym adeptom Neptuna — pieczeni. Skoro zaś odmówiono im tego przysmaku, obrażeni — zastrejkowali! Od XVIII. występują strejki we formie poważnej — bo na sztandarze strejkujących wypisany wyraz widmowy: głód!! A strejkujący snać gwałtownych używali środków, skoro w takiej Anglji r. 1727. rząd wydał prawo skazujące na karę śmierci tych, którzyby się ważyli rzucać się na fabryki i niszczyć warstaty! Lecz właściwe strejki w tej formie i po części dla tych samych przyczyn, które i w dzisiejszej dobie oglądamy, zaczęły się na dobre z chwilą wprowadzania maszyn. Robotnik od razu ujrzał się pozbawionym swej osobistej godności, stał się pomocnikiem automatu, — on odtąd będzie ją utrzymywać

w ruchu, będzie jej dostarczał i od niej odbierał materyał gotowy. Fachowe wykształcenie staje się prawie zbędnem, a siła fizyczna maleje do zera. Jednostajność roboty zabije w nim umysł, wytępi samodzielność. Robotnik staje się maszyną, a raczej jednem kółkiem w tej wszechwładnej maszynie, a stoi o tyle niżej od maszyny, że ulega zmęczeniu! Dla maszyny zaniedba Boga i rodzinę — zdrowie w szalonym pędzie zniszczą trujące wyziewy i brak snu; a zarobek — ten niepewny, ciągle malejący, często wprost niewystarczający do utrzymania siebie i rodziny. Przychodzą hiperprodukcye maszynowe, przychodzi konkurencya fabryk zagranicznych — rynki obcym, lepszym i tańszym towarem zalane każą fabrykantom zamykać lub zawieszać pracę, i nagle setki robotników znajdują się na bruku — bez chleba! Zaczynają się starcia na olbrzymią skalę. Dość wspomnieć strejki angielskie z drugiej połowy bieżącego stulecia, które obejmowały do 24 tysięcy robotników. Ale walki te straszne miały i dodatnią stronę, bo zaczęły powstawać **związki robotnicze**, których celem było organizowanie ruchu roboczego i doprowadzanie do porozumienia między robotnikiem a jego chlebodawcą! W robotniku dojrzewa przekonanie, że: »nic nie dokaże, jeśli nie będzie silnym«. Siłę daje **związek** — a więc do dzieła, do walki **o chleb!**

I dziś są strejki! My, katoliccy robotnicy, nam nie wystarcza wiedzieć, że strejkują nasi bracia. My powinniśmy się zapytać: Czy strejk jest dozwolony? Czy wszystkie strejki są dobre? Co potrzeba, ażeby z czystem sumieniem módz zastrejkować:

Badając sumiennie genezę i przebieg strejków, dochodzimy do przekonania, że: 1. Strejki najczęściej wybuchają tam, gdzie między pracodawcą a robotnikiem niema podstawy sprawiedliwości, tam gdzie niema podstawy prawa przyrodzonego, opartego na pozytywnem ustawodawstwie, a ustawodawstwo to ma być poparte sankcyą, a jeśli tego potrzeba, to i przymusem ze strony państwa. 2. Strejki najczęściej wybuchają tam, gdzie społeczeństwo usunęło się, a raczej wyłamało się z pod wpływu Kościoła katolickiego!

Lecz co mówi ten Kościół św.? Strejk jest pewnego rodzaju **koalicyą**, otóż w obecnych warunkach ona jest dozwolona.

Dla robotnika bowiem bywa dziś jedynym środkiem utrzymania praw swoich, do sprawiedliwego zarobku i życia, opartą jest na **wolności**, która jest nieodłącznym przywilejem ludzkiej natury. Koalicyi również domaga się słabość człowieka. Państwo wreszcie, nie chcąc kłaść rąk między szpary, dało zupełną swobodę robotnikowi, mówiąc mu: masz prawa państwowe przed sobą, a na nich oparty domagaj się sam sprawiedliwości, staraj się sam o polepszenie swej czarnej doli!

Lecz Kościół św. przyjmując koalicyę, dodaje niezmiernej wagi przymiotnik: **dobrowolny**, czyli: »Koalicya wszelka powinna być dobrowolną«. Zmuszać fizycznie lub moralnie robotnika do przystąpienia do koalicyi czyli strejku, jest **bojkotem**, a bojkot każdy jest niesprawiedliwym. Niestety socyalizm inaczej pojąć nie może strejku. U socyalistów strejk każdy, pozornie wymierzony przeciw pracodawcom, godzi w rzeczywistości w biednego robotnika, którego gwałtem odrywa się od pracy, a tem samem pozbawia się go utrzymania, bo panowie z pod żydowsko-czerwonej szmaty nie myślą o tem, że robotnikowi strejkującemu należy zapewnić utrzymanie na cały czas trwania strejku! (Barwnem udowodnieniem tych słów jest głośny strejk piekarzy krakowskich). Otóż wiedzmy, katolicy, iż związek robotniczy może w pewnych warunkach uchwalić strejk, ale nie wolno zmuszać pojedynczych członków do strejkowania. W najgorszym razie może związek wykluczyć ze stowarzyszenia tych członków, którzy oprą sie uchwale związku.

Badając dalej sprawę strejku wobec zasad wiary, stawiamy następujące zasady, które niewzruszone w swej słuszności uprawniają lub potępiają strejk każdy. I tak:

1. Robotnikowi **nie wolno** przerywać pracy przed upływem kontraktu.

2. Po upływie kontraktu robotnik **jest zupełnie wolny**, może podać inne warunki umowy, może odejść, lub pozostać, wedle swego widzimisię.

3. Jeśli pracodawca pierwszy złamie **istotne** zobowiązania, lub naruszy prawa **ogólno ludzkie**, kontrakt przestaje obowiązywać robotnika. Na przykładzie zasada ta jaśniej wystąpi: robotnik nie jest jucznem bydlęciem, ma duszę nieśmiertelną, o której dobro pozagrobowe winien pamiętać przez zachowanie praw Boga i Kościoła. Jeśli więc pracodawca uniemożliwia mu tych praw zachowanie, jeśli wprost mu zakazuje, lub zmusza do ich przekraczania, jeśli godzi na niewinność jego i cnotę, może i **musi** zerwać kontrakt, gdyż prawa duszy pierwszeństwo mają.

4. Biorąc pod rozwagę fatalne rezultaty strejków, z których zaledwie 10% na korzyść robotnika wypadły, reszta zaś, a więc 90% szkodę mu tylko przyniosły, (a mówimy o sprawiedliwych strejkach) należy postawić za zasadę najważniejszą: **roztropność** w postępywaniu; to, o czem mówi etyka chrześcijańska. Strejk jestto środek gwałtowny, którego użycie tylko **ostateczna konieczność** usprawiedliwić może«.

Starajmy się przedewszystkiem stawać w życiu praktycznem na gruncie zasad wiary Chrystusowej, bo tylko i **tylko wiara katolicka** może utrzymać konieczną harmonię między kapitałem a pracą.

Odprawa napaści.

»A nad wszystko miłujemy spokój!« Szczupłe ramy naszej gazetki nie pozwalają nam częstokroć poruszyć nawet najżywotniejszych spraw, tem mniej też możemy polemizować z ludźmi złej woli, którzy w najpospolitszy sposób oczerniają lub poniżają organizacyę katolickich robotników. Są jednak wypadki, w których zamilczeć nam nie wolno, bo spokój nasz i milczenie byłyby grzechem zaniedbania jednego z niajważniejszych naszych obowiązków, obrony tego, co nam najdroższe, obrony świętych naszych zasad.

Ks. Stojałowski, poseł, przewódzca stronnictwa chrześciańsko-ludowego, w pisemku swem *„Pszczółka“* (nr. 13 z drugiej niedzieli lipca) napadł w tak bolesny, a zarazem nieuczciwy sposób na organizacyę naszą, że sprawy tej milczeniem pominąć nie możemy, ale musimy odeprzeć niską, ani kapłana, ani przewódzcy chrześciańsko ludowego stronnictwa niegodną napaść. Ks. Stojałowski zjawił się na kongresie naszym w Krakowie i chciał przemawiać. Że atoli nie był delegatem, żadne bowiem ze zaproszonych stowarzyszeń delegacyi jego nie zgłosiło, a na kongresie goście nie mieli prawa głosu, więc też głosu ks. Stojałowskiemu nie udzielono. Ks. St. w przystępie złości potargał kartę wstępu na kawałki, a obecnie w swej gazetce napada na nas w sobie tylko właściwy sposób.

Omawiając różne stronnictwa, które zajmują się sprawami ludowemi i robotniczemi, pisze o nas: »Trzecim doktorem cierpiącego Łazarza (ludu), to są ci, którzy niedawno o ten dyplom doktorski się postarali i występują pod nazwą: »Katolicko robotniczych«

Domagajmy się oświaty.

Niema zdaje się państwa, któreby mniej starało się o oświatę klas pracujących jak nasza Austrya, a już w Galicyi robi się na tem polu jak najmniej. Prawda, mamy szkoły ale każdy z nas wie, że szkół tych po pierwsze bardzo mało, po drugie jakże niedawno istnieją one u nas. Szkoła ponadto, daje tylko początki wykształcenia, uczy pierwszych liter, między elementarnym jej wykształceniem, a tem, jakie winien mieć przeciętny rzemieślnik i robotnik, różnica ogromna. Nie można żądać od nas, byśmy kończyli uniwersytety, warstat od pierwszych młodzieńczych naszych lat przykuwa nas do siebie, ale mamy prawo żądać, ażeby państwo zaspokoiło potrzeby nasze w inny, dla nas odpowiedni sposób. Domagamy się więc tego, co jest po innych krajach, domagamy się zakładania czytelń przez rząd, popierania czytelń prywatnych, a następnie zakładania uniwersytetów ludowych takich, jakie istnieją gdzie indziej.

Dla klas pracujących, dla tych, którzy pragną uzupełnić swoje elementarne wykształcenie, nie robi rząd nic a nic. Czy tak jest gdzieindziej? Oto maleński obrazek, który przekona każdego, co robi się po innych państwach, by podnieść poziom oświaty u klas pracujących.

Czytelnie ludowe czyli publiczne nigdzie nie dosięgnęły tak olbrzymiego rozwoju jak w Nowym Swiecie, mianowicie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. I nic dziwnego, kraj ten nietylko pod tym względem wyprzedził Europę. W r. 1891 było w tym kraju czytelni publicznych, to znaczy przystępnych dla każdego bez wyjątku, całkiem bezpłatnych, 3804 z zawartością 31 milionów tomów; z nich 4 posiadały więcej niż po 300.000 książek a 2630 od 1000 do 5000 tomów. W Chicago (czytaj Czikago), milionowem mieście, w którem mieszka blisko 200.000 Polaków, w tymże roku wypożyczano z takich czytelni do domów 990.000 a przeczytano na miejscu przeszło milion tomów. Że i utrzymanie ich wynosi ogromne sumy, nie trudno zgadnąć. Na przykład stan Massachusets w ciągu 1891 i 1892 r. wydał na czytelnie aż 600.000 dolarów, a ponieważ dolar równa się około 2 złr. 50 ct., czyni to więc aż jeden milion i 500.000 złr.

Ciekawym jest rozwój czytelnictwa ludowego w Anglii. Najważniejszą tam instytucyą (zakładem) tego rodzaju jest *biblioteka* (księgozbior) *publiczna*, pomieszczona przy Muzeum Brytańskiem w Londynie (nazwą *Muzeum* oznaczają uczeni zbiory dzieł sztuki wszelkiego rodzaju, które należą albo do wszystkich, czasów albo pochodzą z niektórych tylko okresów np. ze starożytności, wieków średnich, czasów nowszych) a istniejąca od r. 1808. W r. 1825 posiadając 150.000 tomów, liczyła już jednak 22.000 czytelników.

Czytelnia przy Muzeum Brytańskiem mieści się w ogromnej sali okrągłej, kończącej się olbrzymią kopułą na 32 metry wysoką, która stanowi prawdziwy cud nowoczesnego świata. Sam katalog biblioteki obejmuje 2.000 tomów a 80.000, ustawionych naokoło w otwartych szafach, zawiera wszelkie podręczniki, encyklopedye (dzieła obejmujące treść wiedzy ludzkiej), słowniki i różne dzieła specyalne, któremi czytelnik posługuje się bez żadnej kontroli. Dziennie uczęszcza tam do 800 osób a ogólna ich liczba w ciągu roku wynosi 200.000. Pomimo tak poważnej cyfry nie jest ona w stanie zadowolnić potrzeb umysłowych miasta tak wielkiego, jak Londyn, który liczy 5 milionów mieszkańców. To też istnieją jeszcze mnogie biblioteki publiczne, pomieszczone w prawdziwych pałacach, dostępne dla każdego; bo wszelkie formalności utrudniające korzystanie, są wyłączone. Dwie z nich największe po Brytańskiej od 8 g. zrana do 9 g. wieczór stoją otworem i przepełnione są czytającymi a liczba ich dochodzi do 400.000 rocznie. Każdy z czytelników, poradziwszy się katalogu, szuka sam dzieł, których potrzebuje i sam je odnosi na miejsce właściwe; pomimo to ani jedne dzieło, ani jedna najmniejsza książeczka zatraconą nie została! To dowodzi, że już samo obcowanie z książkami wyradza w czytających poczucie moralne szanowania własności publicznej, własności ogółu. Taki jest wpływ dobroczynny rozwiniętego czytelnictwa wśród szerokich warstw ludu. Czytanie jest to najskuteczniejszy środek przeciwko różnym nadużyciom, występkom i nałogom.

W Anglii nadto prawie każda gałąź administracyi państwowej posiada księgozbiory dla swoich urzędników i posługaczy. Nawet policya londyńska w czasach ostatnich doczekała się wzorowych czytelni dla swoich agentów, którzy gorliwie się oddają czytaniu w chwilach wolnych.

Jak wszędzie, tak i w Anglii największymi nieprzyjaciółmi czytelń są szynkarze. Jest to przeszkoda o tyle tam poważniejsza, że rząd zupełnie nie wtrąca się w te sprawy, wszystko pozostawione jest usiłowaniom osób prywatnych. Szynkarze wszędzie całkiem słusznie przeczuwają, że każdy z ich klientów stracony będzie raz na zawsze, skoro przywyknie do spędzania wieczorów nie w ich brudnych zatruwalniach, ale w pięknych salach czytelni. Są to bowiem zwykle w Anglii okazałe gmachy, wspaniałe nawet pałace. Zwykły rozkład obejmuje na dole oddzielny pokój dla kobiet, oddzielny dla młodzieży szkolnej i wielkie sale z gazetami i wszelkiego rodzaju czasopismami. Na górze mieszczą się gustownie, ba nawet zbytkownie urządzone czytelnie, dobrze ogrzane, oświetlone elektrycznością z przyborami piśmiennymi, z kartami geograficznemi na ścianach, z globusami, słownikami i doborowem zapasem dzieł. Od czytających nie wymaga się

przyjaciół, zakładających w Galicyi towarzystwa »Przyjaźniami« zwane. Tych doktorów recepta jest następująca. 1. Trzeba się oprzeć na katolickich zasadach i pamiętać, że religia nakazuje posłuszeństwo dla władzy, cierpliwość i zgadzanie się z wolą Bożą. 2. Nie trzeba podjudzać i siać nienawiści i niezgody, ale dążyć do złączenia wszystkich stanów w pracy dla dobra ludu. 3. Trzeba miłosierdzia i dobroczynności wyższych stanów i bogaczy, aby łagodzić niedolę ludu«. Zdawałoby się, że chyba na to ks. Stojałowski się zgodzi, ale gdzie tam. »Z tak zwanymi »Katolikami zgodzić się i iść razem nie można bo ich Katolicyzm na zewnątrz we wszystkie ozdoby chrześciaństwa przybrany — jest na »**zewnątrz bez ducha chrześciańskiego**« bo katolicy **oni**, co się teraz na doktorów ludu narzucają, chcą, aby bogaci byli bogatymi, a wielcy i możni, aby nie przestali być wielkimi i możnymi a niesprawiedliwi, zamiast uczynić sprawiedliwość, aby miłosierdziem wedle własnej woli okupili swą niesprawiedliwość,« bo oni katolicyzm chcą nagiąć do tego, aby ochraniał nadużycia, a przynajmniej ubezpieczał: »bogactwo i pychę żywota, panowanie i wygodę życia«.

Teraz wedle słów ks. St. ci **malowani** katolicy bałamucą lud, czego dowodem, że nie dali głosu ks. St. w Krakowie na kongresie, a wedle Ewangelii »gość ma większe prawo niż swój«. »Ale jaki ich katolicyzm, takie i postępowanie, lecz dobrze że się obłudnicy odkryli czem są, bo oni nie pouczać a ogłupiać, nie podnosić, ale utrzymać w poniżeniu chcą robotnika, i szkoda, że ksiądz biskup fatygował się błogosławić »**takich swoich**« katolików« i t. d.

Tak pisze ksiądz, poseł, przewódzca, stronnictwa chrześciańsko-ludowego.

Przewielebny księże pośle! Tylko zajadłość, tylko niska chęć zemsty, tylko bezsilna, pogańska złość przemawia przez usta twe, i zieje oszczerstwem. Ty sam księże, jeśli masz oczy, to musisz widzieć, do czego dążą nasze »Jednoście« i »Przyjaźnie«, jeśli czytasz pisma, a czytać je winien jesteś, to wiesz, ile zrobiły one za krótki czas swego istnienia. Tak! my niechcemy obdzierać możnego i bogacza, ale chcemy, ażeby szedł drogą sprawiedliwości, ażeby bogactwa nabywał pracą, i używał je na dobre. Ale chcemy, ażeby i biedny mógł stać możnym i silnym. My od bogaczy nie chcemy jałmużny, niesprawiedliwość potępiamy, **a brzydzimy się złodziejami, którzy okradają ludzi czy to z mienia, czy czci.**

Nie ty, księże pośle, będziesz roztrząsał nasz katolicyzm, nie ty wykryjesz obłudę naszą, nie ty wykażesz światu, że my ubezpieczamy pychę żywota; bo **ty** księże dałeś pełno dowodów, że **twój** właśnie katolicyzm to frymarczenie najświętszą świętością dla osobistych celów, bo **ty** na każdym kroku walczysz obłudą, a w pysze żywota wynieść się chcesz nad gwiazdy i wołasz: »oto ja tylko, moje stronnictwo górą! a reszta wszyscy odsądzeni od czci i wiary«.

Księże pośle! tyś poruszył ruch robotniczy na Szlązku! do czegoś doprowadził? Ile to »domów robotniczych« tam wystawiono na publiczną licytacyę? Coś zrobił księże dla oświecenia, podniesienia ludu wiejskiego? Chciałeś mieć tyle polityków, ile chłopów! Wskaż nam bodaj jedną czytelnię, jeden sklepik; wskaż nam w pisemkach twych jeden artykuł pouczający? Czy setki zgromadzeń pełnych judzeń, pełnych siania niezgody a mających na celu wybory tego lub owego, albo zwalczanie osobistych wrogów, to praca, która błogosławieństwo na lud sprowadza, to praca w imię katolicyzmu, w imię prawdy, bez obłudy, bez pychy żywota?

A odsądzić kilkanaście tysięcy katolickich robotników od prawdziwego »katolicyzmu«, zrobić z nich faryzeuszów, obłudników, zarzucić zdradę własnej sprawy, to katolicyzm? Odpowiedz na to księże pośle.. Nie **my** okpiwamy, nie **my** ogłupiamy, nie **my** poniżamy, niechaj biją się w piersi **ci**, którzy w hardości serca i w pysze ściągają na siebie bardzo poważne zarzuty, iż nadużywają nazwy chrześcijańskich ludowców. Ton pisma twego księże pośle, tak daleki od ducha miłości, i tak napastliwy, iż boleć musimy, **szczerze po katolicku** nad tobą. Zarzucasz, że organ nasz *„Grzmot“* pisze o tobie jak »prosty ulicznik«, a jeśli porównasz to, co tam pisano z tem, co my naprowadzili z pisma twego, jakiż sąd wydasz sam o sobie?

Księże pośle! Spokoju chcemy, bo on nam do pracy dalszej potrzebny. Nie ty nas sądzić będziesz, ale ci, dla których robimy. Tyś nam nie straszny. Pisz, co ci się podoba, papier cierpliwy i my cierpliwi. Ale pomnij, że kapłańską nosisz szatę; pomnij, że napisano jest: »nie sądźcie, byście niebyli sądzeni«, i pomnij, że wszystko ma swe granice, a Bóg roztrząsa serca i uczynki nasze i wyświeca je, i pomnij, że Bóg brzydzi się oszczerstwami, a poniża pysznych.

Wspierajmy się nawzajem!

ZAPISKI.

Od Redakcyi Numer ten wysełamy w licznych egzemplarzach na okaz. Liczymy na to, że ludzie dobrej woli zechcą *„Jedność“* rozszerzać w jak najdalsze kręgi! Spodziewamy się również, że wszystkie Stowarzyszenia bratnie zechcą zaprenumerować *„Jedność“* ze względu na to, że jako organ przyszłego »Związku Stowarzyszeń katolicko-robotniczych dla Galicyi«, wychodzący nadto w siedzibie Związku, podaje *„Jedność“* już teraz wszelkie przygotowawcze informacye, tak samo jak później podawać będzie wszelkie komunikaty Związku. Przy nadzwyczajnie niskiej cenie prenumeracyjnej każde bratnie Stowarzyszenie może prenumerować oba organa nasze, *„Jedność“* i *„Grzmot“*, obowiązkiem nadto zachęcać członków, by wedle możności prenumerowali nasze pisemka dla swych domowników. Warunki prenumeraty ogłoszone są w nagłówku gazetki.

Stan wyjątkowy odbija się najgorzej na socyalistach, którzy zawsze z żydami szli i idą wspólnie. W Krakowie zawieszono wydawnictwo socyalistycznych piśmideł, *„Naprzód“*, *„Prawo ludu“*, *„Hasło“* i organ ludowców *„Ruch ludowy“*. We Lwowie odebrano debit pocztowy, to znaczy nie pozwolono wysełać do zachodnich powiatów Galicyi, *„Robotnika“* i jedno żydowskie pismidło. Tak samo odebrano debit gazetkom ks. Stojałowskiego: *„Wieniec polski“* i *„Pszczółka“* lwowskiemu *„Monitorowi“* i jednej ruskiej radykalnej gazetce. W Krakowie rozwiązano wszystkie socyalistyczne stowarzyszenia, lokale opieczętowano, a klucze zabrała policya. Tak samo rozwiązano socyalistyczne stowarzyszenia w Przemyślu. Kilku socyalistów z Krakowa wydalono, a wielu innym w Krakowie i Przemyślu nie wolno wydalić się poza obręb miasta, a nadto poddano ich pod dozór policyi. We wszystkich powiatach panuje spokój. Sądy doraźne nie sądziły do dziś nikogo i można się spodziewać, że wkrótce zostaną zniesione. Żydzi, którzy tyle robili harmideru, tak gwałtownie domagali się zaprowadzenia stanu wyjątkowego, teraz drą sobie pejsy. Oto władze nakazały bardzo wcześnie zamykać szynki i karczmy i żydzi nie mogą z gojów profitować. Nauczka ta wyjdzie im na dobre; prędzej czy później rząd musi zaprowadzić monopol wódczany, a wtedy profitu nie będzie wcale.

Wylazło szydło z worka. Po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego, przeprowadziła policya krakowska rewizyę u wielu socyalistów. Między zabranemi papierami znaleziono bardzo ciekawy dokument: oto spis rozmaitych bankierów i geszefciarzy żydowskich którzy opłacali się socyalistom za to, ażeby ochronić się przed napaściami.

żadnych formalności, żadnej legitymacyi, najmniejszych zaświadczeń od władzy lub czegokolwiek innego. Jedynem wymaganiem, któremu się wszyscy z ochotą poddają, jest *zachowanie milczenia i czystość rąk*. Każdy, wypożyczający książki do domu, otrzymuje kartę imienną, na którą wydają mu wszelkie dzieła, choćby najkosztowniejsze bez żadnego zastawu, pomimo to żadnych nadużyć ani strat nie wykazują sprawozdania roczne. W jednej takiej czytelni na półtora miliona wypożyczonych tomów w ciągu roku, zaginęło ledwie 15 tomów; gdzieindziej na przeszło 2 miliony stracono książek jedynie 23. Tak umieją tam szanować własność publiczną.

Każda biblioteka stara się oprócz książek ogólnego znaczenia wyrabiać sobie pewien dział specyalny, np. w okręgach przemysłu żelaznego lub kopalnianego; w okolicach, gdzie przeważa pewien rodzaj rękodzielnictwa, — pracujący mają możność w bibliotece publicznej dopełnić braki w swem wykształceniu technicznem.

Zwykle czytelnie takie posiadają wszelkie działy piśmiennictwa, poczynając od lekkich powieści, romansów i poezyj, a kończąc na poważnych dziełach naukowych. Zwykle młodzież, kobiety i cała przeciętna publiczność od powieści zaczyna i długo przy nich pozostaje. Ale stopniowo tacy zaczynają zaglądać do innych działów poważniejszych i wielu wreszcie całkowicie naukowej lekturze (czytaniu) się oddaje.

Ogół z czasem tak zżywa się z czytelnią, do tego stopnia staje się ona jego niezbędną potrzebą, że nawet chwilowe jej zamknięcie uważane bywa za rodzaj klęski. To też obecnie w Anglii cały proletaryat (najniższa warstwa społeczna, nie mająca żadnego majątku), cała uboższa ludność z czytelni korzysta. Nie trudno tam spotkać obdartusów z bosemi nogami pilnie studyujących poważne całkiem książki, obok których można też zobaczyć damy upudrowane w bogatych strojach i klejnotach. Nikt się tam nie krępuje i nikogo to nie razi i tak być powinno.

Innym rodzajem czytelń są biblioteki szkolne. W r. 1889 uczęszczało do szkół w Anglii przeszło $3^1/_2$ miliona dzieci pomiędzy 6 a 14tym rokiem życia. Z różnych przyczyn korzyści nauki szkolnej są tam dosyć małe, dlatego też w czasach ostatnich pomyślano, aby każdą najmniejszą choćby szkółkę zaopatrzyć w czytelnię, z którejby mogli uczniowie korzystać w godzinach pozaklasowych. Pod tym względem Stany Zjednoczone Ameryki północnej o całe niebo stoją wyżej od Anglii; posiadają bowiem *23.000 bibliotek* szkolnych, zawierających *45 milionów* książek t. j. o 12 milionów więcej, aniżeli we wszystkich razem bibliotekach Europy, taka bowiem Francya liczy w czytelniach szkolnych tylko 4 miliony książek.

Zato Londyn od kilku już lat posiada na użytek ludu pewną instytucyą (zakład), której mu inne miasta zazdrościć powinny. Jest to kosztem kilku milionów zbudowany gmach (budynek), nazwany »pałacem dla ludu« w jednej z najuboższych dzielnic. Jest to rodzaj klubu dla wszystkich dostępnego, ze wszystkich najbardziej wyszukanemi potrzebami, zaopatrzony w biblioteki, szkoły dla dzieci i dorosłych, w sale dla koncertów i odczytów, w sale teatralne, w łazienki, w urządzenia do gimnastyki, z ogromnym parkiem czyli ogrodem dla zabaw i przechadzek itd.

Na zakończenie tych szczegółów, może zbyt nużących, powiedzieć należy, że Berlin ma 25 bibliotek, z których każda liczy z góry po 100.000 tomów. Paryż jeszcze lepiej stoi, bo ma ich 64, które wypożyczają mieszkańcom miasta blisko dwa miliony tomów.

A teraz przypatrzymy się, ile słuchaczy liczą uniwersytety ludowe za granią. W roku 1897 liczyły one w Anglii 5.700 słuchaczy, w Odessie 4.759, (samych robotników 1.465.) w Moskwie 449, w Petersburgu 2.000 słuchaczy. A u nas w Austryi, u nas w Galicyi? Dzięki usilnej pracy naszych towarzystw oświaty, mamy w Krakowie i we Lwowie wypożyczalnie książek, mamy maleńkie biblioteczki przy towarzystwach, mamy wkońcu kursa dla nieumiejących czytać pod opieką »Szkoły ludowej« [kursa te zaprowadzono w kilku miejscowościach, obecnie korzysta z nich 380 osób], wszystko to atoli nie odpowiada właściwym potrzebom. W Krakowie od kilku lat istniały odczyty popularne, urządzane zimową porą przez Towarzystwo »Oświaty ludowej«, przeszłego roku Tow. »Szkoły ludowej« urządziło szereg wykładów popularnych wedle wzorów uniwersytetów ludowych. Z wykładów tych korzystało około 200 osób przeciętnie, niestety zaledwie $^1/_3$ z tego należała do klas rzemieślniczych. Jest to jednak postęp bardzo znaczny.

U nas we Lwowie grono profesorów uniwersytetu postanowiło urządzić już w tym roku zimowe powszechne kursa uniwersyteckie. Czy będą one tak urządzone, by mogły z nich korzystać klasy rzemieślnicze, nie wiemy jeszcze. Wiemy atoli, że obowiązkiem byłoby rządu kursa takie urzędowo, na swój koszt zaprowadzić. Rzemiosło i przemysł kwitną tem więcej, im więcej intelegentnymi są rzemieślnicy i przemysłowcy; czem wyżej one stoją, tem większe bogactwa kraju. Co możliwe gdzie indziej, możliwe u nas! Domagamy się za tem, ażeby rząd zaczął raz coś robić dla podniesienia oświaty wśród klas pracujących. Domagamy się zakładania czytelni na wzór innych państw, popierania i wspomagania istniejących już instytucyj, mających na celu ,podniesienie oświaty. Skromne fundusze krajowe nie wystarczają; a jeśli w znacznej części jest to winą rządu, że stan oświaty stoi u nas tak nisko, to obowiązkiem tego rządu naprawiać dawne błędy; obowiązkiem nie zapominać o tem, że my domagamy się i chcemy oświaty.

Oto widzimy, skąd się biorą fundusze socyalnej demokracyi. Rozumie się, że żydzi opłaciwszy się i okupiwszy sobie milczenie, potrafili w trójnasób odbić swą stratę, choćby na zbałamuconych socyalną demokracyą robotnikach.

Praca dzieci. Przedwczesne używanie dzieci do pracy ciężkiej, wyzyskiwanie tej pracy, oto także jedno zło na organizmie klas robotniczych i włościańskich. Wedle statystycznych wykazów po miastach 25% procent dzieci, będacych w wieku szkolnym, pracuje w zawodach bardzo ciężkich, bo przy budowach, piekarniach i t. p. a pracuje nieraz 8, 10, 12 i 14 godzin. Są, i bardzo ich wiele, niesumienni majstrowie, którzy dorabiają się chłopcami i to jeszcze w wieku dziecięcym będącymi. Tymczasem dokładne obliczenia wykazały, że praca taka jest wprost zabójcza, w zarodku bowiem niszczy ona organizm dziecka, wczepia początki przyszłych słabości, a co najważniejsze demoralizuje młodzież. Wedle obliczeń praca przedwczesna doprowadza do tego, że z młodocianych pracowników 66% ulega moralnemu zepsuciu. W obec tego powziął odbyty niedawno we Wrocławiu zjazd nauczycieli austryackich i niemieckich rezolucyę, w której oświadcza się za dążeniem do zupełnego zniesienia pracy dzieci, zostających w wieku szkolnym, praca ta bowiem niszczy dzieci fizycznie i umysłowo, a nadto utrudnia bardzo działalność szkoły.

W Szwajcaryi na zasadzie ustawy dzieci, które nie nkończyły jeszcze 14 roku życia nie mogą pracować w frabrykach. Nauka szkolna wraz z pracą we fabryce u dzieci od 14 do 16 roku życia nie może wynosić więcej jak 11 godzin na dobę. Młodzieży, nie mającej lat 18, praca niedzielna i nocna jest wzbroniona.

Czy możliwe? We Lwowie założył niejaki p. Leszek Zucker, żyd, drogueryę, w której sprzedaje różne, nie koniecznie przyczyniające się do moralności, a przeciwnie zgubne dla niej rzeczy, opatrzone znakiem krzyża. Przed kilku miesiącami redaktor *„Nowego Narodu“* p. Czajkowski, oburzony taką zniewagą krzyża wystąpił ostro przeciw Zuckerowi, nazwał go »parszywcem« łotrem i zarzucił mu, że się podszył pod imię Leszka, kiedy właściwie nazywa się »Lejbuś« czy Lejzor. Zucker zaskarzył p. Czajkowkiego o obrazę czci, a do skargi przyłączył się i drugi żyd, którego p. Czajkowski również nazwał »parszywcem«. Po przeprowadzonej rozprawie, w której p. Zucker wcale nie udowodnił, że się nazywa Leszek, a nadto pokazało się, że właściwie niema on prawa używać jako godła znaku »czerwonego krzyża«, trybunał zasądził p. Czajkowskiego na 6 miesięcy aresztu. Żydów zastępywał adwokat chrześcijanin dr. Sumper, ten sam, który w Krakowie bronił Lehmana i innych socyalistów z *„Naprzodu“* w procesie za ich oszczerstwa, rzucone na OO. Jezuitów z Nowego Sącza. Winszujemy p. Sumperowi klienteli. Pytamy teraz czy to możliwe, ażeby władze pozwalały »Lejbusiom« różnym, »Moszkom« i »Lejzorom« poniżać znak krzyża i używać jako godło do tego na wstrętnych rzeczach? Żyd handluje wszystkiem, św. obrazami, ornatami, krzyżami, dzwonami. Niechnoby katolik chciał sprzedawać tałesy, jarmurki, cyceły, przykazania! Żydzi wrzeszczeliby jak opętani. Nie chcemy i my niczego innego, jak tylko równego prawa.

Jeszcze Przyjemski. Socyaliści publicznie głoszą, iż robotnicy, którzy oskarzyli Przyjemskiego, należą do »Jedności«. Prawdą to nie jest. »Jedność« dawała tylko chleb Przyjemskiemu, oskarzyli go wasi towarzysze. Wszystkie dobre cnoty u was tylko. Wy tylko potrafiliście plwać na chleb, po który biedacy wyciągali ręce, sami nie daliście ani bochenka, a dziś macie czelność publicznie na zgromadzeniach ganić to, że ubóstwo głodne znalazło drobną pomoc! Z czem porównać takich ludzi, którzy wojują fałszem, oszczerstwem (sprawa przytuliska sług u św. Zyty)? Solą wam w oku katolicy robotnicy, którzy was omijają i garną się w »Jedności«? Co macie im do zarzucenia? Czy krzywdzą w czem ogół pracujących, czy odrywają innych od pracy, czy demoralizują ich, czy włóczą ich po zgromadzeniach, wysełają w deputacyach za składkowe pieniądze, każą żywić całe sfory Przyjemskich i innych? Solą wam w oku, że są katolikami i przyznają się do tego? A przecież wedle waszej nauki religia rzecz prywatna, wolno być każdemu religijnym lub nie! (to u was tylko na papierze i dla oka). Zapytajcie się, choć dobrze to wiecie, czy owi »zaprzedani Jezuitom« jak wy mówicie, opuszczą kogo w potrzebie? Czy członek »Jedności« przyszedł do was kiedy z prośbą o pomoc? A wasi »towarzysze« przychodzą i to często. Więc wypuście nas z waszej opieki, a zresztą wolno wam ciskać na nas gromy, a nam wolno robić swoje. A kiedy będziemy znów chleb rozdawać, nie odmówimy go nikomu, nawet i waszym jenerałom.

Nocne nory. Co pięć kroków u nas we Lwowie szynk, co nocy w szynku muzyka, krzyki, spiewy, hałasy, a trwa to do godziny piewszej w nocy. Pytamy się, dla kogo takie szynkownie są otwarte po całych nocach, a choćby i do północy? Bramy kamienic mają być o dziesiątej godzinie wieczorem zamykane, mieszkańcy chcą odpoczynku. W kilkudziesięciu jednak kamienicach wokoło takiego hałaśliwego szynku mieszkaniec nie potrzebuje widocznie w nocy spokoju, bo policya przeszkadza nocnym spiewom lub krzykom na innych ulicach, ale szynkownie takie i to prawie tylko żydowskie, mają szczególniejszy przywilej. Zdaje nam się, że wszelkie restauracye, kawiarnie, cukiernie i t. p. powinny być otwarte do godziny jedenastej a tylko wyjątkowe najpóźniej do 12 godziny, i to tylko takie, które są bliżej widowisk teatralnych lub kolei. Przejdźmy się przez miasto w nocy, a przekonamy się, że na każdym rogu szynk, a echo muzyki niemal się schodzi jedno z drugiem. Sądzimy, że wszelka szynkowna muzyka powinna ustać z chwilą zamknięcia bram kamienic, wyżej oznaczone godziny wystarczą zupełnie dla wygody publiczności. Nadto przez ukrócenie czasu na pijatyki uratujemy nie jeden grosz największym biedakom i ich rodzinom. Nakoniec pytamy, jaka moralna korzyść z takiej nocnej nory? Przecież sposobność czyni złodziejem. Kiedy odejmiemy tę sposobność ludziom, zwłaszcza młodym, a nie umiejącym zapanować nad sobą, to nie jedno uchylimy nieszczęście od nich, a przy innych czynnikach łatwiej będzie moralny stan nasz podnieść do właściwego mu poziomu. *B. M.*

Blaumontag prawie nie istnieje już. Trudno bo znaleść pracownię, w którejby w poniedziałek nie pracowano. Czy świadczy to jednak o tem, że robotnicy nasi postąpili tak daleko, iż nie tracą swych zarobków tygodniowych po szynkowniach, a niosą je do domu? Oby tak było. Dawniej, kiedy wypłaty odbywały się aż w niedzielę, to w niedzielę zaczynała się zabawa; dziś wszędzie płacą w sobotę i sobota ta zastępuje blaumontagi. Dość jest wieczorem w sobotę przejść się ulicami temi, na których jest najwięcej szynkowni, a przykry przedstawia to obraz. Wszędzie pełno robotników; najwięcej zaś takich, którzy najmniej zarabiają. Dość powiedzieć, że u nas we Lwowie jest kilkaset takich szynkowni, które przez cały tydzień mało co zarabiają, a liczą tylko na sobotę i niedzielę. Nie przeczymy, że szklanka piwa nikomu nie zawadziła jeszcze, ale tam, gdzie się traci cały zarobek, a potem przez cały tydzień głód i nędza, tam możemy nazwać owe sobotnie wieczory rakiem, który niszczy stan zarobniczy. Rzecz to wielkiej wagi, a sądzimy, że znalazłby się sposób, by wypłatę uregulować tak, żeby wypadała ona w innym dniu, a nie w sobotę. Jeśli wypłata odbywać się będzie w przededniu dnia roboczego, robotnik nie będzie mógł oddać się całonocnej lub kilkugodzinnej zabawie, osobliwie jeśli będzie oznaczona surowa kara na tych, którzy po dniu wypłaty nie przyszedłszy do pracy nie potrafią tego słusznym wytłumaczyć powodem. Wedle innnych dobrym sposobem byłaby wypłata 14-dniowa, inni wskazują inne jeszcze sposoby. Rozumie się, że najlepszym sposobem jest umoralnienie robotnika, w tej mierze postęp widoczny tam, gdzie rozwijają się nasze katolickie stowarzyszenia robotnicze. Ażeby jednak złemu zaradzić jak najrychlej, potrzeba koniecznie obmyśleć sposób najodpowiedniejszy. Być może, że na prowincyi sposób taki gdzie istnieje; dobrze by było więc zastanowić się nad tem. Dlatego prosimy wszystkich naszych przyjaciół, którzy sprawą tą zajmują się, aby zechcieli poddać nam swoje uwagi w tej mierze. Dobrze by było, ażeby wszystkie, do organizacyi naszej należące towarzystwa katolickie urządziły na ten temat pogadanki, rezultaty ich zechciały nadesłać do *„Jedności“*. Redakcya naszego pisma uprasza o to bardzo.

W poprzednim numerze w artykule »W »Jedności« łączmy się« wkradł się w drugiem wierszu przykry błąd drukarski. Zamiast zatem »potroić należy wszelkie łączenie się z wrogami Boga«, ma być »potępić należy« i t. d.

W Jedności siła.

Drobne wiadomości.

○ Piąty zjazd katolików czeskich odbędzie się w Pradze w dniach 22, 23, 24 i 25 sierpnia br. Dzienniki czeskie ogłaszają odezwę, zapraszającą do jak najliczniejszego uczestnictwa w tym zjeździe. Sprawy polityczne nie będą na zjeździe poruszane.

○ Za obrazę religii skazał sąd karny w Rzeszowie żyda Jakóba Hagla na rok więzienia.

○ W Chrzanowie kazał pewien cyrulik pomocnikowi swemu wyrwać jednemu z pacyentów ząb za pomocą zardzewiałych obcęgów. Nastąpiło z powodu tego zatrucie krwi i chory umarł. Teraz skazał sąd austryacki za to niesumiennego cyrulika na 6 lat ciężkiego więzienia.

○ Kraków, według ostatniego obrachowania, dokonanego przez urzędników miejskich, liczy 83.607 mieszkańców, a między tymi 21.444 żydów.

○ Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, założyło w roku zeszłym 38 czytelni i uzupełniło 62 dawniej założonych, wysełając ogółem 6.640 książek. Czytelni wiejskich utrzymuje towarzystwo 698, do których od roku 1822 dostarczyło 137,424 dzieł, chciwie przez lud czytywanych,

○ Książę Maks saski, brat arcyksiężny Maryi Józefy — jak wiadomo gorliwy kapłan katolicki — miał zeszłego tygodnia w Norymbergii zajmujący wykład o stosunkach religijnych wśród katolików w Londynie, gdzie właśnie dłuższy czas sprawował funkcye duszpasterskie. Owóż prelegent stawiał ofiarność wielką tamtejszych katolików, którzy w ciągu ostatnich 90 lat wybudowali w stolicy Anglji nie mniej nie więcej jak **250 kościołów** katolickich! Zaznaczył dalej znaczkiem, że w Anglji wszystkie wyznania religijne zażywają zupełnej swobody. Państwo nie mięsza się wcale do spraw kościelnych — co prawda nie wydaje na kościoły ani grosza. Wolność religijna bywa tam uroczyście przestrzeganą: kto odczuwa potrzebę przemawiania do tłumów na temat swej religii, może to czynić, jak chce, bez żadnej przeszkody. W Hydeparku każdej niedzieli można widzieć olbrzymie zgromadzenia ludzi zasłuchanych w kazania religijne. Pewien nauczyciel katolicki takiemi przemówieniami sprowadził wielu protestantów na łono kościoła katolickiego. Co więcej sami protestanci go prosili, aby przemawiał w ich świątyni i stąd miał wyborny sukces. W końcu swego odczytu przestrzegał książę przed wychodźctwem do Anglii na chybi-trafi. Stała cyfra ludzi bez roboty i chleba wynosi tam pół miliona — co prawda wielu pomiędzy nimi poprostu nie chce pracować. Dość często znachodzą na ulicach miast biedaków z głodu umarłych i w ogóle nędza w Anglii — obok bogactw kolosalnych — występuje w sposób przerażający.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Kącik humorystyczny.

W aptece. Proszę pana tylko prędko, o takie krople, co zapomniałam i o taki proszek co nie pamiętam.

Spokojny. No nadchodzi miły sezon budowlany.

A tak! Niebepiecznie teraz wychodzić na ulicę. Oczy mogą ci zasypać piaskiem.

Gdybyż tylko to! ale dachówka, albo cegła może ci spaść na głowę wtedy, kiedy się najmniej spodziewasz i — »caput«.

Ja się tam nie boję. Pytałem się z dziesięciu doktorów, wszyscy zgodzili się, że umrę na otłuszczenie serca...

Grzeczny. Jak się nazywają nasi pierwsi rodzice?

— Ewa i Adam.

— Dlaczego nie mówisz Adam i Ewa?

— Bo słyszałem, jak mamusia niedawno mówiła, że damom należy się pierszeństwo.

Kupujmy tylko u swoich!!

OGŁOSZENIA.

BANDAZE RUPTUROWE

w najlepszym gatunku

poleca po najtańszych cenach

HILARY GALANTOWSKI

plac Bernardyński l. 3.

Pracownia tapicerska

Alojzego Tomaszewskiego

ulica Kopernika liczba 10.

we Lwowie

poszukuje zdolnych robotników.

Z Drukarni Katolickiej J. Chęcińskiego w zabudowaniu OO. Bernardynów. — Lwów.

Nr. 13. Lwów, dnia 1. sierpnia 1898. **Rok 1.**

Prenumerata:
rocznie wynosi **1** złr.
Numer pojed. **5** ct.

Redakcya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem **5** ct.

Administracya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyńsni).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Przypomnienie na czasie.

Już to przyznać musimy, że władze nasze jakoś nigdy nie mogą znaleść czasu na to, by przestrzegać przepisów ostrożności, koniecznych przy budowach. Nieporadność organów nadzorczych budowlanych daje tyle dowodów bolesnych i przykrych, że wśród klas pracujących wywołać ona musi wielkie zniechęcenie i brak wiary w ową, na papierze chyba istniejącą pieczołowitość nad życiem i zdrowiem robotnika.

Onegdaj, około godz. 9-tej rano, zawaliło się rusztowanie przy ul. Słonecznej l. 3. Opierało się ono na belkach, z których jeden koniec tkwił w ścianie, drugi zaś oparty był o szczeble drabin. Otóż szczebel w jednem miejscu nie wytrzymał i złamał się pod naciskiem ciężaru, wobec czego całe rusztowanie zachwiało się i runęło. Beczki z cementem i inne ciężary, znajdujące się na rusztowaniu, przewaliły się na daszek, znajdujący się nad chodnikiem, stamtąd zaś na chodnik.

Na rusztowaniu znajdowali się dwaj murarze: Jan Kacaraba i Marcin Kozak. W ostatniej chwili nie stracili przytomności, lecz chwycili się drabin i tym sposobem uratowali życie, upadek bowiem z wysokości II. piętra mógł być śmiertelnym.

Budowniczy tej kamienicy jest żyd Henryk Salwer, podmajstrzym zaś p. Wiktor Sołowy.

Czy pierwszy to taki wypadek? Szczęściem, że w tym wypadku obeszło się bez ofiar, że obaj robotnicy nie okaleczeli lub nie zostali zabici, ale trafia się to bardzo rzadko, że nieszczęście przybiera szczęśliwszy obrót. Nie dość to ubezpieczyć robotnika od wypadku, kalece rzucić jałmużnę jak psu kość, ale potrzeba raz sobie powiedzieć, że robotnik ten, płacący i ponoszący wszelkie ciężary, takie same ma prawa jak i ci, którzy właśnie płatni są z owych ciężarów na to, ażeby przestrzegali ustaw zabezpieczających bezpieczeństwo tym, którzy ciężary te ponoszą. Sądzimy, że nie jest to tak trudną rzeczą rozciągnąć kontrolę nad budowlami, ani też wielką ofiara pociągnąć winnych do srogiej odpowiedzialności. Tak być powinno, ale tak nie jest; jest za to coraz większe rozgoryczenie wśród klas pracujących, które z dniem każdym poznają coraz bardziej, że długo jeszcze trzeba czekać na to, by robotnik mógł wszędzie znaleść to, co mu się prawnie należy; zrównanie go w jego prawach, zrównanie wobec wszelkich praw, a zrównanie takie same jak to, na które ani chwili czekać nie trza, t. j. zrównanie wobec ciężarów.

Ileż to spraw tak piekących, tak ważnych zalega! Pytamy tylko; cóż słychać z bezpłatnem biórem pracy, które miało być założone w magistracie? Co słychać z projektem utworzenia miejskiej piekarni i jatek? Niesłychać nic. Pytamy dalej: czy memoryał, wniesiony przez nas w sprawie rębaczy, w sprawie sług magistrackich odniósł jaki skutek? Pyłem przysypany leży gdzieś tam i nikt nie wie o nim. A przecież memoryał ten, to zadanie kilkuset nieraz, lub i kilku tysięcy ludzi, których ta sama gniecie bieda. Memoryał ten, to domaganie się nie łaski ale słuszności, należnego, a do dziś nieprzyznanego prawa.

Pytamy dalej, co słychać z projektem tanich mieszkań dla robotników? W jednem z pism lwowskich czytamy:

»Drożyzna mieszkań«. Przy ulicy Batorego we wszystkich bez wyjątku kamienicach są teraz wolne mieszkania do wynajęcia. Takich ulic mamy w mieście bez liku. Gdzieniegdzie są całe połacie dzielnic, w których, jak się łatwo przekonać, dom w dom gospodarze oblepili bramy kartkami drukowanemi i pisanemi — j. n. na Łyczakowie i na Stryjskiem. Mimo to właściciele domów drożą się z cenami komornego, jak gdybyśmy już nie mieli gdzie mieszkać we Lwowie. Ale jakoś będzie — wytrzymamy!«

Być może, że bogaci, urzędnicy, profesowie, kapitaliści i bankierzy wytrzymają. Ale robotnicy, którzy tulą się po stęchłych norach, którzy muszą mieszkać w spólnych mieszkaniach z nieobliczoną fizyczną i moralną szkodą swych rodzin, ci prawdziwie wytrzymać już nie mogą; nad tymi litość chyba mieć potrzeba. Tymczasem projekt utonął. Prawdziwie na myśl nam przychodzi, że macosza opieka nad nami nie zmienia się ani w drobnej jocie na prawdziwe macierzyństwo. Ci, którzy winni dbać o nas, radzą przy zielonych stolikach, robią projekty, zbierają ankiety i myślą, że debaty te, to już wszystko, że klasy robotnicze winny być dozgonnie wdzięczne za projekty. Ludzie ci nie wiedzą, jak to ciężko pocieszać się projektem tanich, zdrowych mieszkań tym, którzy w norach mieszkają, patrzą na więdniejące twarze swych dzieci żądnych słońca, na zanik ich sił, na zarodki słabości trawiących zdrowie dzieci. Jak to ciężko nasycić się projektem o sprzedaży taniego chleba, gdy nie ma za co kupić teraźniejszego drogiego a głód kurczy żołądek.

Nieświadomość tej nędzy, nie zakosztowanie jej, oto jedno, co może usprawiedliwić żółwiość czynności tych, którzy mają dbać o nas. Ale też niedbalstwo przebija się wszędzie. Pytamy jak można pozwolić na pracę nieletnich dzieci po drukarniach, warstatach? Jak można tolerować postępowanie tych majstrów, którzy wbrew ustawie przemysłowej dorabiają się chłopcami, a każą im robić po nad siły, po nad unormowaną ilość godzin? Jak można pozwolić na to, by ludzie pracowali w lokalach, w których ze wzlędów zdrowotnych psa utrzymać nie można? Jeżeli o to idzie, by dać dowody, że tak jest, że to nie z powietrza wzięte zarzuty, na to potrzebaby codziennie dwa razy wydawać pismo i jeszcze brakłoby miejsca na pomieszczenie wszystkich dowodów.

Przypominamy się więc tym, którzy zapominają o nas. Nie chcemy setkami faktów będących dowodem ich niedbalstwa rzucać im w oczy; ale będziemy zmuszeni to zrobić. Bo naszym obowiązkiem dbać o dobro nasze własne, o dobro klas pracujących; bo my, chociaż miłujemy spokój, to nie myślimy wcale dla świętego spokoju, albo dla pozyskania sobie tu i ówdzie łaski, zamilczać o tem, co boli nas, co nam doskwiera, a co winno być dawno usunięte. Prawą idąc drogą, domagamy się sprawiedliwości, robimy co do nas należy, więc chcemy, by wszyscy, a osobliwie ci, którzy mają z obowiązku dbać o przestrzeganie ustaw nas obchodzących, robili to samo. Domagać się tego chyba jesteśmy w prawie.

„Siła“ a „Jedność“ *).

Kwestya robotnicza taką ma dziś doniosłość wśród ruchu społecznego, że trudno być dzisiaj na tę kwestyę obojętnym, szczególnie robotnikowi, w którego interesie tę kwestyę czyli ruch robotniczy przedsięwzięto. Kwestya ta, czyli ruch robotniczy, sformowała się w dwa silne obozy, które z natury rzeczy przybrały tak idealne, a tak odmienne nazwy, mające być wyrazem hasła, w którego imieniu mają klasy robotnicze walczyć i walczą nawzajem o swoje postulata czyli żądania. Nie od rzeczy więc będzie przypatrzeć się bliżej tym dwom nazwom, któremi front swych obozów ozdobiły przeciwnie sobie partye. Pierwszy taki obóz powstał przed kilkoma laty pod nazwą *„Siła“*. Co to jest **siła** wie każdy. Dobrze jest człowiekowi, jeżeli jest silny, ma silne muszkuły, ale przyznać musi każdy, że i najsilniejszy zawodu swej siły nieraz doznał. Tak jak atleci, którzy się swą siłą przed publicznością popisują, nieraz bolesnego zawodu swej siły doznali, tak w życiu prywatnem jednostek siła **jest zwodniczą**.

A w życiu narodów? — Narody ufne w swe siły nieraz sromotnej klęski doznały. A w życiu politycznem?. — W życiu politycznem siły muszkułów stosować nie można, wprawdzie są wypadki, że politycy używają siły muszkułów do polityki, ale i ci bolesnego doznają zawodu. Lepiej już do polityki da się zastosować siła oszczerstw, kłamstw, podstępu i w ogóle to wszystko co nikczemnością i brutalnością nazwać śmiało i otwarcie możemy. I tej to właśnie siły użyli robotnicy, politycy wielcy z obozu »*Siły*«. Siłę więc oszczerstw wzięli sobie socyaliści za swego konika, na którym w szalonym pędzie przebiegają wzdłuż i szerz kraj, aby tylko swoją politykę przeforsować. Ale jak zgubną i zwodniczą jest siła muszkułów, tak bardziej zgubniejszą i bardziej zwodniczą jest Siła oszczerstw, bo upadla człowieka w godności ludzkiej, a w skutkach jest o wiele dotkliwszą. »*Siła*« to djabelski oręż; djabeł, jeżeli kiedykolwiek prowadził wojnę na niwach serc ludzkich; używał takiej samej siły kłamstwa, obłudy i podstępu.

Djabeł musiał niezawodnie podać założycielom tego obozu tę nazwę. Djabelskim więc być musi ten obóz, który djabelską walczy bronią, więc zdeptaniem najświętszych uczuć religijnych i narodowych.

Poważny zaś odłam robotników, przypatrujących się zdala robocie »*Siły*«, a wierząc w **bezowocność** zasad głoszonych w »*Sile*«, bacząc najbardziej na tak niskie i gorszące postępowanie w obec najświętrzych uczuć religijnych, postanowił założyć towarzystwo **silniejsze od** »*Siły*« **na zasadach najświętszych uczuć katolicko-narodowych, w środkach legalne i sprawiedliwe, w czynach chwalebne, w żądaniach umiarkowane.** Dla takiego towarzystwa nie można było dobrać innego hasła czyli nazwy jak *„Jedność“*. Dla piekła *„Jedność“* jest straszną, a twierdzą obronną jest *„Jedność“* przeciw najazdom wysłańców piekła. Dotąd przeróżne hasła uderzały o nasze serca, ale »*Jedności*« brakło niestety. Wiele narodów upadło czy to moralnie czy materyalnie właśnie wskutek braku »*Jedności*«, choć obfitowały w »*Siłę*«. Gdyby »*Jedność*« zapanowała w wszystkich stanach społecznych, to umilkły by waśnie narodów i ich stronnictw, bo »*Jedność*« i co z nią idzie w parze, byłyby myślą przewodnią w ustawodawstwie. »*Jedność*« byłaby tym słupem ognistem, w ciemnościach burz politycznych. Tak więc wzniosłe i piękne hasło »*Jedność*« przybrali sobie robotnicy-katolicy za nazwę dla swego Towarzystwa. Wejdźmy w podwoje tow. *„Jedność“*, a zaraz na wstępie wita nas serdeczna *„Przyjaźń“*, czuła i zaradcza na wszelką niemoc ludzką i inne witają nas tam bratnie towarzystwa, a wszędzie zgoda i harmonia, bo ogniem miłości ogrzani są wszyscy, a »*Jedność*« skupia siły wszystkich **do wspólnej pracy nad wspólnem dobrem.**

Ach! *„Jedności“*, *„Jedności“* nam wszystkim brak!. O! bo gdyby »*Jedność*« łączyła

*) Artykuł ten dostaliśmy od jednego z naszych przyjaciół w krośnieńskiem. Mieścimy go tem chętniej, że pisał go zwykły robotnik. Wszystkich zaś naszych zwolenników prosimy, by zasilali »Jedność« moimi artykułami; osobliwie by donosili nam, w jaki sposób stowarzyszenia nasze katolicko-robotnicze rozwijają się, rozszerzają i rosną liczebnie.

wszystkich, niebyłoby tyle nędzy, ubóstwa, ciemnoty między ludem, gdyby fabrykanta łączyła »*Jedność*« z robotnikiem, a pryncypała z czeladnikiem, wnet by umilkły wszelkie waśnie i nienawiści, a z głodu upadłby konik socyalistów, co się nazywa „*strejk*“. A więc: **Do »Jedności« wszystkie stany!**

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Katolickie stowarzyszenie robotnicze w Niemczech.

W Niemczech wbrew woli i zamiarom rządu przy ostatnich wyborach wyszło aż 56 socyalistów. Gazety niemieckie zaczęły zastanawiać się skąd się to wzięło, iż socyaliści znalezli tylu zwolenników, a także zaczęły badać, w których częściach państwa socyalizm wzrósł więcej lub mniej. I oto cóż pokazało się? Wedle obliczenia się doszli Niemcy do przekonania, że w okręgach zamieszkałych przeważnie przez lud katolicki, socyaliści w ciągu ostatnich 5 lat zdobyli nie wielu, w innych zaś stracili znaczną liczbę zwolenników. Stwierdzono też, że socyalizm największe tryumfy święci w okolicach czysto protestanckich i szerzy się w sposób zastraszający, nawet pomiędzy niedostępnym zazwyczaj nowym prądom, wiejskim ludem protestanckim. Różnica w postępie socyalizmu w okręgach katolickich a protestanckich jest tak widoczna, że zwróciła na siebie powszechną uwadę.

Nie trudno też było zbadać i to, czemu tak straszna różnica między stronami zamieszkałymi przez katolików, a temi, gdzie mieszkają protestanci. Kiedy bowiem protestantyzm stara się zwalczyć wrogie stronnictwo gwałtownemi i surowemi środkami, centrum katolickie używa przeciw niemu jego własnej broni. Wabikiem, który do obozu socyalistycznego ściąga tysiące i miliony robotników, nie jest bynajmniej tendencya rewolucyjna, ani w ogóle żadna myśl polityczna, lecz świadomość, że stronnictwo to dąży do podniesienia dobrobytu klas pracujących, otacza swoich członków potężną opieką i daje pomoc w potrzebie (u nas nie, ale prawda u nas socyalizm całkiem inny, żydowski). Stronnictwo katolickie oddawna stosuje tę samą broń. Jest ono obok socyalistów jedynem stronnictwem, które zainteresowało się szczerze losem klas pracujących i pracuje w parlamencie z energią i powodzeniem nad uregulowaniem kwestyi społecznej.

Z równą gorliwością, jak pisze jedna niemiecka gazeta, stara się ono w życiu praktycznem o zapewnienie robotnikom pomocy i rady, gdzie tego potrzeba. Przeciwstawiło ono socyalistycznym związkom zawodowym swoje katolickie stowarzyszenia robotnicze, połączone z kasami chorych i pogrzebowemi; centralnej organizacyi socyalistycznej zaś swój związek towarzystw robotniczych równie potężny i wpływowy, a zapewniając robotnikom w ten sposób wszystkie korzyści, któremi wabi ich do siebie socyalizm, bez frazesów rewolucyjnych, gromadzi około siebie setki tysięcy ludzi, którzy w braku takich instytucyi katolickich niewątpliwie zasililiby szeregi socyalistów. Taka jest tajemnica powodzenia stronnictwa katolickiego w walce z żywiołami przewrotu, i zdaje się, że ten system walki jest jedynie skuteczny. Zresztą przyznają to sami socyaliści. Wcale niedawno jeszcze oświadczył poseł socyalistyczny Segnitz katolickiemu posłowi Heim'owi w sejmie bawarskim: »Panowie, mówimy wam komplement, przyznając, że bezwątpienia wy jesteście dla nas niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi, i że ostateczna decyzya rozegra się pomiędzy nami a wami«.

Widzimy zatem, w czem mamy jedyną broń, zwalczającą zabiegi socyalnej demokracyi. Zakładanie stowarzyszeń katolickich robotników, łączenie się w związku krajowym tych stowarzyszeń, oto broń jedyna najlepsza. Stowarzyszenia nasze katolickie robotnicze, mające na celu ekonomiczne podniesienie klas pracujących, są taranem, który rozbije w proch zakusy partyi przewrotu z pod czerwonej szmaty. U nas, gdzie socyalizm zaprzedany żydom nie robi nic dla podniesienia ekonomicznego, a tylko robi dużo hałasu, krzyczy i krzykiem zasłania swe zaprzedanie się, u nas tylko ekonomiczna praca w Stowarzyszeniach katolickich może mieć wpływ na pracujące klasy. A więc nie zapominajmy o tem! Pracujmy, zakładajmy nowe związki, a zwycięztwo musi po naszej wypaść stronie.

Listy z prowincyi.

Tarnopol d. 26. Lipca.

W ubiegłą niedzielę mieliśmy tu dwa wręcz przeciwne zgromadzenia. Socyaliści z budowlanego »*Ogniwa*« zwołali afiszami i pokątną agitacyą tak zwane szumnie »Walne zgromadzenie« z równie szumnym programem a najciekawszym punktem tego przedstawienia miało być pokazanie żywego i prawdziwego Kozakiewicza. Ciekawiśmy byli w jakim stroju przybędzie tym razem bohater, czy może nie w tym samym, w jakim go chłopi w Czyżkach przećwiczyli. Na afiszach socyalistów zjawiły się nawet drugie mniejsze pisane ręką a ogłaszające, że przewodniczącym będzie djabeł. Wątpię, czy to sami socyaliści tak o swym Kozakiewiczu napisali, dość, że Kozakiewicz zjechał ze swym sztabem ze Lwowa. Przybył i rządowy komisarz w mundurze, dr. Ambroziewicz, ale obiecywany tłum robotników nie zjawił się wcale, tylko taka garsteczka mizerna, że nie było komu radzić. Był to pocieszny dla miasta, ale gorżki dla socyalistycznych agitatorów i dla Kozakiewicza finał mozolnej i bezczelnej agitacyi.

Tymczasem katoliccy robotnicy z »*Przyjaźni*« urządzili zgromadzenie w swej obszernej sali a na niem po modlitwie wspólnej liczny zastęp robotniczego ludu radził nad swojem dobrem i nad skrystalizowaniem swej organizacyi.

Skutek był taki, że uchwalono założyć zaraz taką samą »kasę pogrzebową«, jaka już jest w Tarnowie i w Krakowie, i piękny owoc przynosi... Powtóre podzielono całą »*Przyjaźń*« — dla lepszego rozwoju wpólnych interesów — na trzy koła t. j. rzemieślników, rolników (kółko rolnicze) i właściwych robotników, do których i służba wszelka należy. — To ostatnie ma się nazywać »*Praca*«... Wreszcie uchwalono założyć już z początkiem września sklepik kółka rolniczego — a w miarę powodzenia zakładać takowe na przedmieściach. Myśl ta spotkała się z powszechnem uznaniem, nawet poza »*Przyjaźnią*« i już jedna wieś zapisała się do tego przyszłego sklepu... Warto i bardzo warto (a jest wielce na czasie!), by te pożyteczne instytucye coraz bardziej a usilnie rozszerzać, jeżeli nam podniesienie ekonomiczne i własne prawdziwie leży na sercu.

Schodnica, d. 28. Lipca.

Drodzy Przyjaciele! Radosną dzielimy się z wami wiadomością. We wtorek obchodziliśmy święto patronki kopalń św. Kingi. Po południu zaś odbyliśmy poufne zgromadzenie w lokalu przy sklepie Tow. spożywczego. Delegat »*Jedności*« lwowskiej w treściwy sposób przedstawił nam potrzebę założenia u nas stowarzyszenia katolickich robotników i myśl tę przyjęliśmy z zapałem. Statut podpisany, do kilku tygodni »*Jedność*« w Schodnicy zacznie swoją cichą ale zbawienną działalność. A jest tu robić dla kogo. Kilka tysięcy ludzi, oddanych ciężkiej, żmudnej pracy w szybach naftowych. Praca ta niszczy zdrowie, siły, nie zabezpiecza jutra, w każdej chwili grozi nieszczęściem wskutek wybuchu. T. zw. fabrykańci, t. j. robotnicy zajęci w kopalniach w Schodnicy, po największej części Mazurzy, są to ludzie inteligentniejsi, dobrej woli, zarobków nie trwonią, owszem nie żałują grosza na dobre cele, »*Jedność*« więc będzie teraz ogniskiem łączności i życia chrześciańskich robotników na Schodnicy. Z zapałem bierzemy się do pracy, nie chcemy stanąć po za drugimi i z całego serca wołamy: Chrześcianie, bracia katolicy »łączcie się razem! Katoliccy robotnicy organizujcie się! Niech żyje »*Jedność*«.

Założycieli »Jedności« w Schodnicy.

Od Redakcyi. Z prawdziwą radością witamy nową twierdzę, nową »Jedność« zakładającą się w Schodnicy. Założycielom życzymy wytrwałości w pracy i obfitych plonów. Trzymajcie się, niech was nie straszą przeciwne głosy; idzie tu o rzecz wielkiej wagi! W góry serca, *niech żyje zawiązująca się „Jedność“ w Schodnicy, niech żyją dzielni jej założyciele!*

Was Przyjaciele w Tarnopolu witamy z nowym postępem, z nowymi owocami pracy i trudów szczerze, serdecznie, po bratersku. W Imię Boże poczęte dzieło krzewi się i oto zaczynacie zwycięzkie żniwo. Prosimy, dzielcie się z nami wasza radością, pamiętajcie o nas, gazetka nasza tak rada ogłosić światu, co dzieje się u Was. Więc dalej w Imię »Jedności« »Przyjaźni« dalej do świętych celów.

Niech żyją i rosną liczbą i członkami, pracą i uznaniem u ludzi a łaską u Boga wszystkie Stowarzyszenia katolickich Robotników! *Redakcya „Jedności“*

Dwaj bracia.

Czeska baśń.

W małej wiosce żyli dwaj rodzeni bracia. Starszy z nich był wielkim bogaczem, a przytem był człowiekiem złym i bezbożnym, młodszy należał do najstateczniejszych w całej wsi gospodarzy, ale był przytem tak ubogi, że częstokroć ani on, ani jego rodzina nie miała co do ust włożyć. Pewnego razu, gdy z głodu nie mógł się już na nogach utrzymać, zmuszony był udać się do brata i prosić go o kawałek chleba. Lecz prośba jego żadnego nie odniosła skutku. Bezbożny ów człowiek przyjął go bardzo szorstko, nazwał go nierobą, leniuchem i w końcu wyrzucił nieszczęśliwego za drzwi.

Smutny, zawstydzony i zgłodzony nieborak zalał się gorzkiemi łzami i nie wiedział co ze sobą zrobić. Głód go strasznie wycieńczył; więc wlókł się powoli, a że nie miał pożądnego odzienia, trząsł się od zimna. Bojąc się wracać z niczem do domu, poszedł gościńcem, po za wieś w góry.

W końcu znalazł pod dziką gruszą kilka cierpkich gruszek, a chociaż były twarde i kwaśne, cieszył się, że je znalazł. Atoli nie zagrzał nimi żołądka, drżał od wiatru zimnego; była to bowiem późna jesień.

»Ach, gdzież się teraz podzieję grzeszny człowiek — narzekał — w domu zimno i brak chleba, a niesumienny brat wypędził mię ze swego domu«. W tem przyszło mu na myśl, że nie na dalekiej górzy zwanej »Szklanym szczytem« płonie ogień wieczysty. »Będę tam« — pomyślał sobie zrozpaczony ten człowiek — może tam pozwolą mi choć zagrzać się, gdy żadnego posiłku nie udało mi się wyszukać. Poszedł tedy. Po chwili ujrzał z daleka wielkie ognisko, a do koła niego dwunastu mężów. Gdy się do nich zbliżył, ląk go ogarnął, gdyż nie wiedział, co o nich sądzić: »Czemu mam się bać, pomyślał sobie, »wszak i tam będzie Pan Bóg ze mną«. Szedł tedy na »Szklany szczyt« ku ognisku. Stanął wreszcie przed owymi mężami, pokłonił się im, pozdrowił, i rzekł: »Dobrzy ludzie, zmiłujcie się nademną, jestem człowiekiem biednym, nikt się o mnie nie troszczy, nie mam w domu czem zapalić. Pozwólcie mi przy waszym ogniu się zagrzać.

Gdy to mówił, zebrani badawczem okiem spoglądali na niego, a w końcu jeden z nich przemówił poważnym głosem: »Synku, usiądź między nami, i zagrzej się przy którymkolwiek z nas«. Siadł tedy w ich gronie i grzał się, a że oni wszyscy milczeli, więc i on bał się przemówić. Lecz zauważał, że oni wszyscy po kolei miejsca zmieniają; w ten sposób okrążyli ogień w około, a gdy każdy z nich wrócił na miejsce, które zajmował w chwili, gdy ów biedak nadszedł i usiadł między nimi, — wtedy zjawił się sędziwy starzec z siwą brodą i takimiż długimi włosami na głowie i tak do przybyłego przemówił: »Człowieku, nie trać tu marnie żywota, ale idź do domu, posil się i sprawuj się statecznie. Zabierz sobie nieco tych węgli, gdyż i tak się wszystkie tu wypalą«. Po tych słowach starzec zniknął, a mężowie powstali, nasypali ubogiemu sporo węgli do worka, zarzucili mu na plecy i kazali wracać do domu.

Podziękował im jak umiał najuprzejmiej i odszedł. Obawiał się ciągle, czy żarzące się węgle worka nie przepalą i troszczył się, jakim sposobem doniesie je do domu. Niepotrzebna to jednak była troska, gdyż nie czuł wcale żaru, a przytem brzemię to wydawało mu się lekkiem jak piórko. Cieszył się, że przynajmiej raz będzie w domu ciepło, a głód mu jakoś nie przychodził do głowy.

O zmroku przyszedł do domu, wysypał węgle na piec... ale o dziwy! Każdy węgielek, każda iskierka przemieniała się w oczach

Od Dobromila.

Radzibyśmy mieć w Dobromiln »*Jedność*« lub inne stowarzyszenie katolickie. Jest nas tylu, a ostatecznie łączności żadnćj.. W żupie solnej w Lackiem pracuje wiele robotników także. A przecie jeżeli łączą się ludzie gdzie indziej w katolickie stowarzyszenia, to i my możemy zawiązać podobnie i u nas »*Jedność*« Prorzę poradzić, co mamy i jak robić.

Odpowiedź. Wpierw prosimy podać nam dokładny adres, byśmy wiedzieli na czyje ręce posłać ową poradę, albo też wprost proszę się odnieść do wydziału »*Jedności*« we Lwowie, ul. Piesza, L. 1. Kilka numerów gazety naszej wysyłamy. Z gazety tej poznacie, o co nam idzie, jakie nasze nasze cele i do czego dążą katoliccy robotnicy.

W Jedności siła.

Z sytuacyi w Austryi.

W wewnętrznem położeniu państwa ten sam zawsze kłopot, a raczej powiedzmy wprost ciężkie nieszczęście. Właśnie kilka dni temu rozporządził cesarz zamknięcie ostatniej sesyi, to znaczy, że wszystkie wnioski na niej postawione się unieważnia a trzeba zaczynać na nowo, a pamiętać trzeba, że to już półtora roku właśnie mija, jak właściwie cała Austrya pozbawiona jest parlamentu. 23. stycznia 1897 r. odbyło się ostatnie posiedzenie obu izb Rady państwa, wybranej jeszcze w 1891 roku. Tego samego jeszcze dnia, został ogłoszony manifest cesarski, rozwiązujący izbę posłów i zarządzający nowe wybory, które, jak wiadomo, odbyły się w marcu zeszłego roku.

Ledwo nowo obrana izba się zebrała, wybuchła niemiecka obstukcya. Wszystkie kluby posłów niemieckich, z wyjątkiem zacnych katolików pod wodzą br. Dipaulego i konserwatystów, którymi przewodzi stary hr. Falkenhayn, postanowiły po prostu nie dopuścić do żadnej roboty w parlamencie, póki rząd nie cofnie rozporządzeń językowych, które zawierały znaczne językowe zdobycze dla Czechów, bo przypisywały, że w dwóch krajach Czechach i Morawie wszyscy urzędnicy mają umieć po czesku i niemiecku w tym celu, by urzędowy język wewnętrzny wszystkich władz cesarskich w tych dwóch krajach był czeski i niemiecki i by każdy Czech jak i Niemiec mógł wnosić podania w swoim języku i odbierać w tym samym języku odpowiedź. Oczywiście wprowadzenie zasady najsłuszniejszej w świecie, nie krzywdziło bynajmniej Niemców, ale zupełnie narówni ich stawiało z Czechami, mimo, że są właściwie przybyszami tam tylko i jest ich w Czechach i Morawie dwa razy mniej niż Czechów.

Ale Niemcy, którzy przyzwyczaili się byli od wieków uciskać Słowian i uważać ich za niewolników, a siebie tylko za obywateli I-szej klasy, nie chcieli się zgodzić na powyższe rozporządzenia językowe, które w kwietniu 1897. wydał rodak nasz hr. Kazimierz Badeni, ówczesny prezydent ministrów austryackich. I postanowili tak długo przeszkadzać w pracy parlamentowi, póki rząd nie odbierze Czechom nadanych im praw. Rząd z początku chciał po dobremu wyrozumieć najgłówniejsze żale Niemców i prosił ich, ażeby wskazali jak te przepisy należałoby zmienić, naturalnie zawsze zatrzymując zasadę równouprawnienia Czechów, ażeby Niemcy się na to zgodzili.

Otóż po kilkunastu posiedzeniach Rady państwa na wiosnę 1897., które absolutnie nic pozytywnego nie zdziałały, a tylko były jednym wielkim skandalem, cesarz zamknął XII. sesyę Rady państwa i polecił hr. Badeniemu próbować zgody z Niemcami. Ale Niemcy nie chcieli o niej słyszeć. Żądali dymisyi gabinetu i prostego odebrania Czechom rozporządzeń. Naturalnie na to absolutnie żaden rząd nie mógł się zgodzić, więc w jesieni z. r. zebrała się ponownie Rada państwa na XIII. sesyę. W pamięci wszystkich są już skandale wyprawiane przez niemiecką obstrukcyę, owe bójki karczemne w izbie, które doprowadziły do dobycia noża i wezwania policyi. Hr. Badeni ustąpił w tej myśli, że może przynajmniej zemściwszy się na nim, jako na twórcy owych rozporządzeń, Niemcy się uspokoją.

Ale gdzie tam! Następcy jego br. Gautschowi również nie udało się ich odwieść od obstrukcyi, mimo, że zmienił rozporządzenia hr. Badeniego w niektórych szczegółach w kierunku życzeń Niemców, nieodstępując wszakże od ich naczelnej zasady t. j. równouprawnienia Czechów z Niemcami. Wobec tego Gautsch ustąpił, a następcy jego hr. Thunowi również nie udało się pozyskać Niemców, mimo, że na kilka zawodów tentował ugodę z nimi. To też Rada państwa zwołana przez niego na wiosnę t. r. na XIV. sesyę, została właśnie w ostatni wtorek przez cesarza zamkniętą. Podobnie bowiem jak dwie poprzedniczki nic dla ludności ani państwa nie zrobiła, tylko same burdy urządzała. Dzięki Niemcom tedy mamy od półtora roku tak dobrze jak absolutne rządy w Austryi, bo parlament nie funkcyonuje, rząd tylko najnaglejsze sprawy załatwia §. 14. konstytucyi, o którym pisaliśmy.

A wszystko dlatego, że Niemcy nie chcą przyznać Czechom równych praw, że chcą jak przed wieki poprzednie ich uciskać i gwałtem germanizować. Ale naturalnie na to nie może pozwolić ani cesarz, który przecie panuje nietylko nad Niemcami ale i nad Czechami, i wszystkie ludy swem ojcowskiem obejmuje ramieniem. Nie może też na to pozwolić ludność państwa, która cierpi wskutek zatamowania działalności parlamentu, właśnie w tych czasach, w których najbardziej potrzeba co chwila uchwalania różnych reform, przez Radę państwa dla uzdrowienia smutnego położenia najszerszych warstw społeczeństwa. Tymczasem właśnie Niemcy nie dopuszczają do żadnej poprawy losu i postępu. Wreszcie ludy Austryi nie mogą pozwolić Niemcom germanizować Czechów, bo po nich wzięliby się oni do innych także i n. p. żądali, by w Galicyi tylko niemieckie podania przyjmowano i w tym języku urzędowano.

W grudniu kończy się jubileuszowy rok cesarza. Do tego czasu ze względu na przyzwoitość zapewne nic ważnego się nie stanie. Rząd będzie łatał jakoś biedę. Ale z początkiem przyszłego roku musi przyjść doniosła zmiana. Tak dalej iść nie może. Interes państwa i ludności wymaga żywotnego parlamentu, któryby pracował a nie burdy wyprawiał. To też coraz głośniej domaga się głos ogólny zmiany konstytucyi, któraby odbierając przywileje Niemców, oparła byt państwa na sprawiedliwości i zdrowszych podstawach.

Czas odnowić prenumeratę!

ZAPISKI.

Złoty jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie w dniu 6 sierpnia Najdostojniejszy ksiądz arcybiskup ormiański Isakowicz. Wierny syn i miłośnik Kościoła katolickiego, człowiek wielkiej świętości, ojciec ubogich, sierót i opuszczonych, wzór miłości ojczyzny a przy tem gorący zwolennik ruchu katolickich robotników, oto kim jest zacny jubilat. Z okazyi jubileuszu Ojciec św. przysłał ks. Arcybiskupowi błogosławieństwo apostolskie, tudzież odpust zupełny. Uczęstnikami odpustu staną się także wszyscy wierni, biorący udział w nabożeństwie jubileuszowym lub przystępujący w dniu jubileuszowym do Sakramentów św. w kościele ormiańskim we Lwowie. Nadto upoważniony został ks. Isakowicz do udzielania zgromadzonemu na nabożeństwie jubileuszowem ludowi błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

Z całego serca, imieniem wszystkich stowarzyszeń katolickich robotniczych, niesiemy dostojnemu Arcypasterzowi hołd czci i uwielbienia i życzymy Mu, by lat jeszcze wiele pracował na niwie Kościoła św., aby długie lata jeszcze był ojcem dla najbiedniejszych i długie lata miał serce miłości pełne dla klas prajujących.

Wspomnienie pośmiertne. Franciszek Bielański, członek kat. zapom. kasy »Przyjaźń« i Stow. »Jedność«, przeżywszy lat 58 po krótkich i ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu w sobotę dnia 23 lipca o godz. 7 rano. Obrzęd pogrzebowy odbył się w poniedziałek dnia 25 lipca. Niech z Bogiem spoczywa.

Kolonie wakacyjne. Setki dzieci robotniczych wyjechało na kolonie wakacyjne, by wśród uroczych, górzystych okolic przepędzić kilka tygodnie na świeżem powietrzu. Jeżeli kogo można nazwać dobrodziejem klas pracujących, to w pierwszej linii tych, którzy tak ofiarnością swoją jak i poświęceniem stworzyli tak doniosłą instytucyę, jak kolonie wakacyjne. Umiemy być wdzięczni, więc z całego serca składamy im dzięki. Robią dla nas dobrodziejstwo niezmierne, bo opiekują się tem, co nam najdroższe, więc naszemi dziećmi. Bóg im zapłać!

Sprostowanie. W ostatnim numerze »*Grzmotu*“, w sprawozdaniu z trzeciego Kongresu delegatów stow. kat. robotniczych, przy omówieniu dyskusyi nad sposobem redagowania naszych pism, zapewne przez pomyłkę czytamy, że jeden z lwowskich delegatów był za tem, ażeby pisać »pieprznie«. O ile słyszeliśmy to przemówienie, to odnieśliśmy takie wrażenie, że chodziło o to, ażeby pisać odpowiednio do inteligencyi tych, dla których się pisze, ażeby w pismach brać w obronę

---

w złoty pieniądz! I niewiedział biedaczysko przez chwilę, co ma począć z radości; nawet oczom własnym nie wierzył, że ta wielka kupa pieniędzy należy do niego. Błogosławił potem w duchu owym dobrym ludziom, którzy go z niewoli wybawili.

Miał tedy pieniędzy podostatkiem, tak wiele — że ich nawet przeliczyć nie zdołał. Pragnął je zatem przemierzyć, by się dowiedzieć na pewne, ile ich ma. Posłał tedy żonę do starszego brata, by ta wypożyczyła miarę. Gdy doń przyszła, roześmiał się bogacz i zapytał: »Co też wy nędzarze możecie mierzyć? Ta odpowiedziała, że jeden z sąsiadów który im był winien trochę żyta, zwrócił takowe, ona zatem pragnie je przemierzyć. Chytry człowiek nie dowierzał kobiecie i dla przekonania się, co oni będą mierzyli, nasmarował miarkę na dnie smołą i podał ją bratowej.

Młodszy brat przemierzył pieniądze, a było ich mnogo. Po dokonaniu tej czynności, udał się sam do brata z zamiarem zwrócenia miary. Nie zauważył jednak, że jeden złoty pieniądz przylgnął do smoły. Gdy go starszy brat spostrzegł, począł brata posądzać o czyny najgorsze i nazwał go rozbójnikiem. Przystąpił do niego z wielkim hałasem i groził że wniesie przeciw niemu skargę do sądu o kradzież i rozbój.

Cóż miał nieborak czynić? — Nie chciał doprowadzać do ostateczności i powiedział mu wszystko, co się działo na »Szklanym szczycie«.

Jak powiedzieliśmy starszy brat miał bogactwa dość; ale gdy się dowiedział o powodzeniu brata swego, opanowała go zazdrość. Gdy sobie młodszy brat kupił spory kawał pięknej ziemi, pobudował nowe budynki, nakupił bydła i t. d. a przytem dobrze i gorliwie gospodarował i doszedł we wsi do wielkiego znaczenia, — w starszym bracie taka zawiść się zrodziła, że pod jej wpływem żyć spokojnie a w nocy sypiać nie był w stanie. W końcu postanowił także wybrać się na »Szklany szczyt«. »Co się bratu powiodło, może się i mnie udać« — rozumował. I poszedł.

Przybył na to samo miejsce, gdzie młodszy brat spotkał się z dwunastu mężami. Gdy ich spostrzegł, przemówił do nich: Poczciwi ludzie, pozwólcie mnie biedakowi, pięknie was proszę, przy tem ogniu się zagrzać, gdyż żyję w nędzy a teraz omal że nie zginę z zimna. Na to odpowiedział mu jeden z dwunastu: »Synku, tyś w szczęśliwą godzinę przyszedł na świat, masz bogactwa dość, ale jesteś skąpym, złym człowiekiem. Nas okłamywać nie śmiesz, a że skłamałeś, za to cię kara nasza nie minie«. Bogacza ogarnął lęk wielki, tak że nie miał odwagi i jednego słowa wypowiedzieć. Mężowie poczęli swoim zwyczajem zmieniać miejsca; jeden z nich powstał, zajął miejsce drugiego, ten miejsce trzeciego i tak szło do końca, aż póki każdy nie wrócił na swoje miejsce. Wtedy z pośrodku ognia wyszedł znów ów starzec siwobrody i zwróciwszy się do bogacza, w te do niego przemówił słowa: »Źle się dzieje ludziom złym. Twój brat jest człowiekiem dobrym, dlatego go pobłogosławiłem, ty jesteś człowiekiem bez serca, złym, przewrotnym, dlatego kara moja cię nie minie!« Po tych słowach, dwunastu mężów powstało; pierwszy z nich ujął bogacza, uderzył go, podał drugiemu, ten uczyniwszy to samo, podał następnemu i tak szło w koło; ostatni podał go starcowi siwobrodemu, a ten znikł z nim w ogniu.

Na drugi dzień szukano we wsi bogacza, ale nikt go już więcej nie ujrzał. Młodszy domyśliwał się, co się z nim stać mogło, ale nie mówił o tem nikomu.

pokrzywdzonych robotników, wykazywać fakta tych pokrzywdzeń i nadużyć, a przedewszystkiem zajmywać się jak najbardziej sprawami, obchodzącemi klasy pracujące, tem bardziej, że postulata klas tych tak liczne, iż skromne ramy organów naszych nie są w stanie odpowiedzieć nawet tym potrzebom. Że energiczne wystąpienie w obronie pokrzywdzonego, śmiałe nawoływanie władz do sprawiedliwości tam, gdzie czuje się potrzeba tego wymiaru, ostrzejszy lub mniej ostry ton są rzeczą zapatrywania, w to nikt nie wątpi, nazwać jednak jedno z tych zapatrywań sposobem »pieprznym« można było jedynie przez pomyłkę, którą dla tego też prostujemy.

Książki robotnicze dla terminatorów. Ministerstwo handlu poleciło namiestnictwom przypomnieć przez władze przemysłowe wszystkim zarządom korporacyjnym, że wedle § 79. ustawy przemysłowej wszyscy terminatorzy muszą mieć książki robotnicze, a ci, którzy przyjmują ich do nauki bez takich książek, podlegają skutkiem przekroczenia ustawy przemysłowej karze. Także przełożeństwu korporacyi nie wolno wpisać takiego terminatora, który nie ma należycie wystawionej książki, a jeśliby książka ta nie była w oznaczonym czasie przełożeństwu przedłożona, przewodniczący korporacyi powinien wzbronić dalszego trzymania terminatora. Książka robotnicza winna być zawsze przechowywaną u majstra. Zwracamy na to uwagę naszych majstrów, tem bardziej, że pod tem względem praktykuje się u nas zupełnie odmiennie.

Patryotyzm naszych magnatów, którzy założyli sobie tak zwane »Kasyno końskie«, jest bardzo wielki. Wybudowali oni ładny gmach obok Wydziału krajowego, ale jak z gazet dowiedzieliśmy się, sprowadzili sobie całe wewnętrzne urządzenie z Wiednia, a kosztowało ono kilkadziesiąt tysięcy zł. Otóż tak wygląda poparcie przemysłu krajowego, czyli patryotyzm naszych możnych. Kilkadziesiąt tysięcy wyrzuconych w błoto, bo pieniądz ten mógł pozostać w kraju, gdzie można było dać dowód, że Lwów potrafi to samo co prowicya. Nie pierwszy to, no i nie ostatni fakt. Wstyd!

Źle się dzieje w zzrządzie korpusu lwowskich Weteranów im. Arcyksięcia Rudolfa. Od dłuższego już czasu członkowie narzekali na samowolną gospodarkę zarządu, a osobliwie prezesa p. Teichmana. A jeśliby tylko dziesiąta część była prawdy w tem, co ludzie mówią, a niektóre gazety piszą, to namiestnictwo winno już dawno względnąć w tę gospodarkę. I tak księgi kasowe są w sądzie, członek bowiem jeden zaskarzył prezesa o oszustwo. Źle rośnie z dnia na dzień, członkowie skarzą się, że rachunki prowadzi się bardzo niewyraźnie, — a odezwać się nie śmie nikt, inaczej bowiem prezes odbiera członkowi prawo głosu na walnem zgromadzeniu przez trzy nawet lata, spisuje z członkami formalne protokoły, jakby w sądzie lub policyi, ciągle głosi, że to instytucya wojskowa, i chce utrzymać członków w karbach, by siedzieli cicho jak myszy. Ale członkowie, to są członkowie, ludzie, którzy należą do stowarzyszenia a nie do armii, bo armia ma wcale innych, lepszych i mądrzejszych nieco jenerałów, członkowie płacą wkładki, członkowie obierają prezesa i twierdzą zawsze, że nie towarzystwo dla zarządu, ale zarząd dla towarzystwa, czyli inaczej, że nie nos dla tabaki, ale tabaka dla nosa. Kiedy więc zapomnienia zarządu doprowadziły do tego, że w bilansie, przedłożonym na walnem zgromadzeniu przed trzema tygodniami znalazło się drukowanych 12 pomyłek, a prezes oświadczył, że to drukarnia pomyliła, wielu z członków powiedziało sobie: przebrała się miara. Wielu z nich należy do »Jedności« i »Przyjaźni«, ci postanowili naradzić się nad tem, jak ratować stowarzyszenie przed złymi ludźmi i językami i zwołali poufne zgromadzenie; a wydział »Jedności« chętnie użyczył im sali.

Tu zaznaczamy, że dla sprawy dobrej, dla uczciwych, legalnych narad chętnie udziela »Jedność« swej sali, rozumie się zadarmo. Nigdy nie odmówimy pomocy tam, gdzie idzie o stowarzyszenie, w którem prawie sami katolicy. A już tam gdzie idzie o narady nad dobrem takiego stowarzyszenia, służymy ludziom dobrej woli chętnie, nie boimy się nikogo, bo postępujemy legalnie, a pogróżek p. Teichmana i zarządu nie liczymy za nic, straszne one nam nie są, nie były, no i chyba nie będą.

Na poufne zgromadzenie zeszło się stu kilkudziesięciu ludzi dobrej woli, wszyscy za zaproszeniem. Co radzili, to ich rzeczą, bo zgromadzenie to było poufne, ale ostatecznie powiedzieli, że źle się dzieje i wybrali komisyę, któraby domagała się u zarządu, by dał jej do przeglądnięcia księgi. Słyszeliśmy, że prezes odmówił temu żądaniu. Nie pozostaje więc przyjaciołom weteranom nic innego, jak domagać się powtórnego walnego zgromadzenia, które wedle statutu winno być zwołane do 4 tygodni po pierwszem i na walnem zgromadzeniu skończyć rachunki z zażądem, dać mu urlop na wieczne czasy, a wziąść się do pracy nad podniesieniem upadającego stowarzyszenia. Inaczej władze będą musiały zająć się poważnie tą sprawą, a wtedy stowarzyszenie, dzięki uporowi zarządu, gotowo być rozwiązane.

Świadek bezstronny.

Wódka. Niejaki J. R. szewc, zmarł w sieniach nagle wśród nadzwyczajnych boleści i kurczy tak gwałtownych, że stacya ratunkowa przyjechawszy zastała trupa. Smutny ten koniec sprawiła mu wódka, bo wszystko jej poświęcił — talent, pieniądze i zdrowie. Był zdolnym robotnikiem, tak że go niektórzy majstrowie sami prosili, aby robił, płacąc mu dobrze, cóż kiedy wódka. Miał pieniądze, bo matka jego dostała znaczny spadek, mówią że kilkadziesiąt tysięcy, ale żeby nie czekać długo, odsprzedali pretensye z wielką stratą adwokatowi, no i syn został majstrem sklepowym na placu Bernardyńskim. Niestety nie było czasu w sklepie siedzieć, pieniądze wziął żyd za wódkę, i w końcu wódka spaliła jego próżniacze życie. Fakt to najświeższy, odstraszający, a jednak czy wielu nałogowców on poprawi? *B. M.*

Lekki zarobek. Na ulicy Karola Ludwika jakiś żyd roznosi kwiaty i prześladuje obcesowo ludzi, osobliwie takich, którzy idą z kobietami. Natręctwo to zdaje się jest tolerowane przez policyę, mimo to, że jest ono plagą dla przechodzących. Jeżeli nawet potrzebne jest sprzedawanie kwiatów po ulicy, to powinni to robić ludzi nie zdolni do pracy ciężkiej, a nie młodzi, zdrowi żydzi z obrzydliwem przetakiem. Po innych miastach sprzedają kwiaty młodzi chłopcy lub dziewczęta, dzieci prawie i dla nich jest to całkiem odpowiedni zawód. U nas obdartus szmajgełes zastępuje miejsce kwieciarek.

Co „towarzysz“ płacić musi? »Schwäb. Tagwacht«, organ würtenbergskiej demokracyi socyalnej, zastanawia się nad przyczynami, dlaczego demokracya socyalna w Würtenbergii z miejsca ruszyć się nie może. Jako pierwszą przyczynę podaje, że się robotnikom w Wüntenbergii jeszcze dobrze powodzi a powtóre, że małe wkładki płacą. Co towarzysz ma płacić, wskazuje ta gazeta na Hamburg (Kamień). W Hamburgu płaci każdy członek stowarzyszenia politycznego miesięcznie 50 fenigów. Do tego przychodzą wielkie składki dla różnych socyalistycznych towarzystw: kapelusznicy np. wymagają rocznie 42 marek 71 fenig. składek; rozgatunkowywacze cygar 24 marek 22 fenig. Dalej jeszcze dodatkowe składki, jak: marki majowe, marki strejkujących, składki dla funduszu wyborczego, składki talerzowe w pojedynczych stowarzyszeniach, składki dla funduszu prasowego, dla poszlakowanych itd. itd. Ztąd przekonujemy się, że to dość duży podatek, który »towarzysze« płacą za swą łatwierność.

Lekceważenie życia robotnika. Przy ulicy Akademickiej, róg placu Akademickiego wybudowano dwie kamienicy. Na jednej z nich, drugiej od rogu, robią blacharze, dach nadzwyczaj spadzisty, kamienica trzypiątrowa, nad kamiennym trotoarem, a pomimo tego, robotnicy pracują na samym brzegu dachu, prawdopodobnie czeladnik i chłopiec, chodzą do dymnika i z powrotem, kręcą się tam i nazad, zupełnie jakby nie nad przepaścią, ale po pagórku nic nie znaczącym. Życie ich na włosku, o wypadek nie trudno, a kto potem odpowie za życie tych ludzi? Przecież powinne być środki ostrożności zachowane, czyto sznur, czy baryera, czy rusztowanie, czy inny środek ochronny. Nieprzestrzegających środków tych winno się pociągnąć do surowej odpowiedzialności. *B. M.*

»**Naprzód**« szlachetny nie ma szczęścia. W Krakowie nie wolno mu wychodzić. Przenieśli więc redakcyę do Lwowa, ale nim pokazał się pierwszy numer, namiestnictwo zakazało rozszerzać pismo to w 13 powiatach Zachodniej Galicyi. A wszystko to z winy najszczerszych przyjaciół żydów, którzy na gwałt domagali się stanu wyjątkowego,

Porządny wiceburmistrz. Wiceburmistrz Kopenhagi, dr. Holm, przywódca socyalistów duńskich, został aresztowany z powodu nadużyć pieniężnych na szkodę gminy m. Kopenhagi. Sprawa ta przedstawia się jak następuje: Gmina kopenhagska w ostatnich tygodniach zakupiła gruntów za $1^1/_2$ miliona koron, w dwóch atoli wypadkach uprzedzili gminę spekulanci, którym trzeba było zapłacić 300.000 koron odstępnego. Otóż wyszło na jaw, że przy tych transakcyach zdarzyło się, iż pewien komisyoner, mając polecenie od gminy zakupienia gruntu, zapłacił zań 450.000 koron, gminie zaś policzył 500.000. Komisyonera zaś tego burmistrzowi miasta polecił radny miejski, socyalny demokrata Jensen, a inny radny i deputowany, właśnie wspomniany dr. Holm, złożył kaucyę za wspomnianego komisyonera. Zarząd miasta Kopenhagi występuje zatem też ze skargą o oszustwo, obwiniając wymienionych, jako uczestników oszustwa. Dodać bowiem trzeba, że wspólnikiem komisyonera był także socyalny demokrata. Dr. Holm umknął był z Kopenhagi, lecz na żądanie sądów duńskich przytrzymano go w Hamburgu i aresztowano.

Posłowie bez zajęcia. Czeskie radykalno-socyalistyczne *Lidowe Nowiny* opowiadają, że niektórzy posłowie socyalnej demokracyi austryackiej są w bardzo przykrem położeniu finansowem. Z powodu odroczenia rady państwa nie pobierają dyet i nie mają z czego żyć. Centralny wiedeński komitet socyalnej demokracyi rozesłał do podwładnych mu komitetów prowincyonalnych okólnik z wezwaniem, aby w dziennikach socyalno-demokratycznych i prasie socyalno-demokratycznej propagować myśl składek na utrzymanie dla posłów.

Pytamy się, a dla czegoż ci panowie posłowie nie pracują? N. p. p. Jan Kozakiewicz zamiast włóczyć się po Tarnopolu, wolałby raczej wziąść się do pracy. Byłoby to lepsze i pożyteczniejsze, jak żyć za składkowe pieniądze.

Cukier podrożeje o sześć centów na kilogramie. Rodzina złożona w mieście z 4 osób potrzebuje przeciętnie miesięcznie 6 kilo cukru, płacić więc będzie miesięcznie 36 ct., a rocznie 4 zł. 32 ct. pośredniego podatku więcej. Czy nie lepiej by było nałożyć podatek na rowery, fortepiany, łyżwy, krokiety, wyścigi końskie, psie, strzelanie gołębi, festyny, bale, karty i wiele innych rzeczy? Od każdej po troszkę, bardzo, bardzo mało, a znajdzie się więcej nad to, co ma wyrównać cukier. Chyba że wychodzimy z tej zasady, że robotnik cukru nie powinien używać, wystarczy mu chleb i nie opodatkowana jeszcze woda, w takim razie słusznie nakładać można na cukier wyższy podatek. Niestety, robotnicy innego są zdania.

Magistrat zżydziały. Chyba mamy prawo domagać się, aby magistrat nie lekcyważył sobie naszych uczuć religijnych i nie zatrudniał żydów przy kościołach naszych, bo to już chyba oburzające. Na Łyczakowie odnawiają wykupiony od rządu kościół, w którym był dotychczas skład tytoniu, tam widzieliśmy żydów lakierujących dach — przecież mamy dosyć katolików, którzy przy swoim kościele potrafią dach polakierować — i nie potrzeba do tego żydów. My wogóle powinniśmy już raz doprowadzić do tego, ażeby przynajmniej naszych świętości nie śmiała dotknąć ręka żydowska. *B. M.*

Napaści żydowskich bachorów na pracującą ludność katolicką, po żydowskich zaułkach nie mają już granic. Byliśmy już nie raz świadkami tego a jeden z najświeższych faktów podaję do wiadomości. We środę wieczorem przechodząc przez ulicę Blacharską powracały dwie robotnice z murarki gościńcem, a stojący na trotuarze wyrostek żydowski rzucił na nie kamieniem i trafił z nich jedną w twarz. Pokrzywdzona z płaczem puściła się za nim, lecz bachor umknął na drugą ulicę, a gdy doszedłszy do niego stanąłem w obronie robotnicy, to na około mnie obstąpili żydzi w groźnej postawie odgrażając się za to, żem się śmiał ująć za niewinnie skrzywdzoną.

L. G. z Jedności.

Kącik humorystyczny.

— Janie! znowu jesteś pijany — mówi gospodarz do swego stróża.

— Ja... pijany?... Cóż znowu?

— Dla czegoż się taczasz?

— A bo w prawej kieszeni mam klucze od bramy, a w lewej nic nie mam, to niemogę utrzymać równowagi.

— Mężusiu, powinienbyś się poradzić doktora, od kilku dni mi się nie podobasz.

— Ty mi się już dawno nie podobasz, ale na to doktor nie pomoże.

Przed świetną radą gminną w Pijatycach staje Maciej, oskarzony o to, że opiwszy się jak nieboskie stworzenie, narobił hałaburdy. Zaczem zamknięto go w chlewku pana wójta z braku aresztu gminnego a teraz staje przed sądem.

Wójt. No widzita Macieju, dyć to hańba nie mała a wszyćko ta wódka. Bez nią to zeszliście na śmiecie. Tyle raz powiadam: Nie pijta ludzie, nie pijta. Aha który posłucha? No, wartałoby was ukarać po słuszności. Ale daruję wam ten raz, tylo nie pijta więcej. No, *postawcie garniec wódki dla sądu* i idzta z Panem Bogiem.

Wspierajmy się nawzajem!

Z Drukarni Katolickiej J. Chęcińskiego w zabudowaniu OO. Bernardynów. — Lwów.

Nr. 14. Lwów, dnia 15. sierpnia 1898. **Rok 1.**

Prenumerata:
rocznie wynosi **1** złr.
Numer pojed. **5** ct.

Redakcya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem **5** ct.

Administracya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

†

JEGO EMINENCYA
NAJPRZEWIELEBNIEJSZY i NAJDOSTOJNIEJSZY
SYLWESTER
SEMBRATOWICZ

św. Rzymskiego Kościoła Kardynał, Presbiter tytułu św. Szczepana na wzgórzu Cylejskiem, Metropolita halicki, Arcybiskup lwowski, Biskup Kamieńca Podolskiego, rzeczywisty tajny radca cesarski, kawaler orderu żelaznej korony I. klasy, członek Izby panów, Sejmu krajowego, doktor teologii itd. itd.

Urodzony w r. 1836, wyświęcony roku 1860, mianowany Biskupem Juliopolitańskim r. 1878, administratorem apostolskim archieparchii lwowskiej roku 1882, a Metropolitą halickim r. 1885, kreowany Kardynałem d. 29. listopada 1895 roku,

zmarł dnia 4. sierpnia 1898 o godz. 3 min. 45 w metropolitalnym pałacu we Lwowie.

Nieodżałowany dla Cerkwi ruskiej, i dla obu narodowości w kraju Arcypasterz, człowiek nadzwyczajnej świątobliwości, nauki, prawości, miłosierdzia, gorejący miłością ku Kościołowi św. i miłości bliźniego, apostoł zgody, wielki miłośnik klas pracujących, po życiu pełnem ofiar, poświęceń i cierpień poszedł po wieczną nagrodę do Boga. Pogrzeb z niesłychaną wspaniałością odbył się dnia 8. bm. w poniedziałek. Zwłoki złożono w podziemiach cerkwi św. Jura.

Bóg niech Mu będzie nagrodą wieczystą.

Bolesna prawda.

W ostatnich dniach zaszło kilka wypadków dowodzących, że przy wojsku bardzo mało cenią życie i zdrowie człowieka. Nie raz a sto razy rocznie czytamy w gazetach fakty, że tu i tam obchodzą się z żołnierzami źle i tysiączne skargi idą tylko po cicho w niebiosa, a jeślibyśmy przypatrzyli się dobrze temu, co dzieje się, to musielibyśmy przyjść do przekonania, iż zakaz bicia, znęcania się i maltretowania żołnierzy istnieje tylko na papierze. Praktyka wygląda inaczej.

Oto fakta. Przed kilkoma dniami aresztowano w Stanisławowie nauczyciela ludowego, Bazylego Elijowa za to, iż tenże odbywając ćwiczenia wojskowe, zapisał sobie kilkanaście faktów znęcania się nad żołnierzami przez już nie kaprala, lub führera, ale oficera. Jeden ze żołnierzy pokazywał guz na głowie od szabli, drugi skaleczony palec, innemu, a wszystko ten sam oficer, przeciął szablą głowę. Elijow chciał zaraz zaportować punkta te wyższej władzy, tymczasem aresztowano go i osadzono w garnizonie.

Onegdaj pochowano żołnierza 30 pułku, Landkuscha.

W poniedziałek 8. bm. odbywał 30. pp. ćwiczenia w okolicy Zimnej Wody, na które wyruszył o godz. 6. rano. W kompanii 14. 4 batalionu był szeregowiec Landkusch, który dopiero co wyszedł ze szpitala garnizonowego, po dłuższej chorobie. Ogromny upał, zmęczenie marszem, cała tzw. »Marsch-adjustirung« wyczerpały Landkuscha do tego stopnia, że około godz. 11 między Zimną Wodą a lasem w Biłohorszczy padł na ziemię i trząsł się jak w febrze. Podniesiono go i odprowadzono do Biłohorszczy, gdzie dłuższy był odpoczynek. Lecz i po odpoczyku Landkusch podnieść się nie mógł z osłabienia, zostawiono go tedy z innym żołnierzem. Innego zapatrywania był przejeżdzający tamtędy pułkownik Sch., który chorego Landkuscha nazwał symulantem i kazał mu iść dalej i włożyć tornister. Lekarza, choć przepisem wyraźnie to przypisane, nie było dziwnym trafem podczas tych ćwiczeń. Usłuchano tedy rozkazu pułkownika i dwóch żołnierzy z oddziału sanitarnego wzięło chwiejącego się i prawie bezprzytomnego Landkuscha pod ręce i prowadziło dalej. Landkusch jednak iść nie mógł a zmęczeni żołnierze zostawili go w lesie pod opieką innego kolegi. Stąd odtransportowano go do baraków janowskich, gdzie umarł o godz. 6 wiecz. Onegdaj pochowano go, a rodzina otrzymała wiadomość, że umarł z porażenia słonecznego.

Onegdaj podczas przemarszu 80. pułku ze Złoczowa, w czasie największych upałów zmarł również żołnierz i to nagle. A ile faktów pobicia, znieważenia, bestwienia się nad żołnierzem moglibyśmy przytoczyć, to chyba nieda się policzyć.

Pytamy więc: Kim jest ten żołnierz: bydlęciem, niewolnikiem, ofiarą do bicia i poniżania, czy obywatelem państwa, który spełnia swój szczytny obowiązek, składa w potrzebie podatek krwi, a zawsze podatek kilkuletniej pracy, trudu, pracy, zdrowia?

Jak więc można pozwolić na to, by rażące fakta bicia żołnierza były tolerowane? Mamy dziś towarzystwa i ustawy dla ochrony zwierząt, świni, wiezionej na jarmark silnie wiązać nie wolno a wolno bić, znieważać obywatela państwa? Czy dla tego że jest on chłopem, lub rzemieślnikiem; że pracuje, a pracą swoją staje się się pożyteczną jednostką państwa, to wtedy, kiedy idzie pełnić obowiązek wojskowy ma być pastwą brutalności.

Czy dziś jeszcze ma się zachowywać praktyczne zastosowanie tego, że jeden koń wojskowy więcej warta jak zdrowie i życie dziesięciu ludzi? Do czego prowadzi ta droga. My, obywatele utrzymujemy armię, dajemy na nią naszą krew i pot i trzy czwarte pracy naszej czy na to, by dzieci nasze tam maltretowano i bito? by w wojsku uczyli się synowie nasi nienawiści do wszelkiego porządku i prawa?

Nigdy nie jesteśmy zwolennikami militaryzmu. Rozumie się jednak, że nie prędka to chwila, kiedy armii nie będzie, chociaż wiemy, że chwila ta nadejść może i nadejdzie. Ale nim nadejdzie, my nie możemy pozwolić na to, by ci, którzy służą, cierpieli zniewagi. A więc:

Konstatujemy, że fakta wszelkie bicia i maltretowania żołnierzy są hańbą, są samowolnem nadużyciem władzy, a podeptaniem uczuć ludzkich przez tych, którzy się tego dopuszczają.

Konstatujemy, że mimo wszelkich zakazów fakta te dzieją się zbyt często i odwołujemy się tylko na statystykę codziennych pism, nie licząc setek innych faktów.

Konstatujemy, że władze wojskowe nie dokładają starań, by nadużycia te miejsca nie miały, czego dowodem co raz to nowe fakta.

I dalej domagamy się sanacyi tych stosunków. Domagamy się, aby władze wojskowe dały dowód, że poczucie sprawiedliwości musi być wszędzie szanowane, że zakazy wszelkie mają być nie tylko na papierze ale i w praktyce przestrzegane. Domagamy się, by pouczono raz panów oficerów i podoficerów, że bijąc żołnierza bije się obywatela, który pracą swoją i pracą innych jednostek utrzymuje armię, a więc i panów oficerów i podoficerów.

Od dziś w każdym wypadku pokrzywdzenia żołnierza, o ile dojdzie to do naszej wiadomości, będziemy publicznie gazetami domagać się sprawiedliwej satysfakcyi, a może tą drogą dojdziemy do tego, że bracia nasi służący w szeregach będą uważani za ludzi, a nie za bydlęta. I niech uważają władze wojskowe. Nic nie wszczepia tak socyalizmu w armii, jak złe obchodzenie się z żołnierzem. Przestrzegamy więc i zwracamy uwagę a rzeczą władz wojskowych iść drogą sprawiedliwości, lub tolerować to, czego ostatecznie społeczeństwo i najwyższa wola cesarza, jako rzecznika woli ludu tolerować nie pozwoli.

W Jedności siła.

Odwaga.

Do wyznawania programu katolika-robotnika niezbędnym warunkiem jest **odwaga.** Gdy książe Alby oblegał Deveter, rozkazał oddziałowi wojska zrekognoskować teren. Oficer bojaźliwego ducha w milczeniu przyjął rozkaz wodza i z wielkim lękiem począł spełniać dane zlecenie. Wtem słyszy zdala dochodzące głosy muzyki. W przekonaniu, że nieprzyjaciel się zbliża, lękiem przejęty ucieka i alarmuje obóz. Wojsko uszykowane w wojennym ordynku postępuje w kierunku mniemanego wroga. Lecz co się pokazuje? Nie był to wróg, ale orszak weselny, spokojnie idący z muzyką do pobliskiego kościoła. Oto skutek i nagroda **tchórzostwa**. Oficer nie miał odwagi spojrzeć oko w oko wrogowi, i — **naraził się na śmiech i hańbę.** Odwaga stanowi skarb najpiękniejszy mężczyzny. Patrz na okręt tonący — wszyscy w strachu — jeden tylko **kapitan okrętu** spokojny, silnym głosem wydaje rozkazy — załogę umieszcza w łodzie ratunkowe — a sam — często ginie ofiarą obowiązku! Patrz na **wodza.** Wśród wiru bitwy, wśród kul jak grad spadających stoi na czele kolumny, jak granit twardy i zimny — a głosem i ruchem ręki kieruje całą armią. Patrz na **strażaka.** Ogień rozszalały — rozpalonemi żagwiami go zasypuje — belki wydają głuchy łomot, ściany w uścisku płomienia drżą, wszystko w okół grozi niechybną śmiercią, ludzie i zwierzęta uciekają, jeden tylko strażak jakby nie miał lęku o życiu, niepomny o własne dobro ratuje życie i mienie obce. Oto odwaga!

Lecz jak w każdej rzeczy są stopnie, tak i odwaga ma swoje stopnie. **Najwyższym stopniem odwagi jest nieustraszoność w wyznaniu swych przekonań religijnych.** A jednak: **jak rzadką jest odwaga w religii!** Oto **robotnik** — od dziecka wychowany w wierze katolickiej, zna jej prawa i obowiązki, zna zasadnicze prawdy wiary św. o Bogu, o niebie, o piekle, zna życie i dzieła P. Jezusa, wie, że P. Jezus założył tylko jeden prawdziwy katolicki Kościół, wie, że tylko w Kościele katolickim żyjąc można być zbawionym, a to życie katolickie zasadza się na wiernem wypełnianiu przykazań Bożych i kościelnych, i co się dzieje? Wejdź za nim do szynku, przysłuchaj się rozmowie, ale przysłuchując się, patrz jak się czerwieni, jaki pot występuje mu na czoło. Co się to dzieje? O czem mówią? Nie! to być nie może? Wszak ten człowiek przed chwilą był w kościele, klęczał przed ołtarzem św. Józefa, patrona robotników i dobrej katolickiej śmierci? A teraz? Choć piątek święty dzień postu, przed nim spory kawał kiełbasy i fla-

cha wódki, obok siedzą jakieś obdartusy z pod ciemnej gwiazdy, a rozmowy? Drwinki ze spowiedzi i Sakramentów Świętych, drwinki z duchowieństwa i władzy Kościoła, słowa najszkaradniejsze, bluźniercze i niemoralne. Z początku biedak się wymawiał, że niezdrów, że mu wódka i kiełbasa nie służy, że pieniędzy niema na zapłacenie. Nic nie pomogło! Dlaczego? Bo **bał się wyznać, że jest katolikiem**! A za szynkwasem stary żyd spluwa z pogardą, oj plunął by on jemu w oczy, bo wart pogardy ten, który wiedząc jak wzniosłą jest wiara św., jak koniecznem do zbawienia zachować przykazania, stchórzył!! Woli usłuchać obdartusa, pijaka, i złodzieja, aniżeli Boga i sumienia swego!!.. **Tchórz!**

Patrz na tego **czeladnika.** Jak sam jest, to rano i wieczór zmówi pacierz święty, jak jest w kościele, to cieszy się, gdy może nieść chorągiew, lub baldachim nad P. Jezusem, bo ma wiarę, a nawet zdaje mu się, że kocha tego najlepszego P. Jezusa, zapisał się do Apostolstwa Serca Najsłodszego, ma na piersiach medalik i szkaplerz Niepokalanego Poczęcia, a w kieszeni koronkę. Ale przy warstacie? Mój Boże, gdybym go nie znał, myślałbym, że to ostatni rozpustnik, socyalista! Cóż on robi? Słuchaj, albo nie! raczej nie słuchaj, bo z ust jego wychodzą słowa obrzydliwe, spiewa piosenki rozpustne. A czy znajduje w tem przyjemność? Nie! Tylko **boi się kolegów,** bo, co oni powiedzą? co pomyślą? Gotowi powiedzieć, że — że co? **„Że jestem katolikiem!“** Więc to obelga? Katolik? to wyznawca prawdziwej religii Bożej, katolik, to ten, który ma prawo do nieba, katolik, to sługa Jezusa, to dziecko Maryi! On to wszystko uznaje, a mimo to?... **Tchórz!!**

Program katolicki przedewszystkiem przejawiać się winien w życiu publicznem, ale nie zapominajmy, iż życie publiczne czyli manifestacye, są komedyą, jeśli nie stoją na gruncie życia prywatnego. Bądź katolikiem w kółku rodzinnem, w gronie znajomych, przy warstacie twoim — a będziesz nim i wtedy, gdy Bóg zażąda, abyś dał wyraz twej wierze w publicznym obchodzie. Niech ci drogie będą prawa katolickie, choćby świat cały patrzał na ciebie. Wyznaj otwarcie swą wiarę, pomny słów P. Jezusa: »Kto się mnie zawstydzi przed ludźmi, tego Ja się zawstydzę przed Ojcem moim który jest w niebiesiech«. Odwagi więc! Jesteś katolikiem i dobrze ci z tem! Pozostań słowem i czynem tem, czem byli twoi przodkowie. Pozostań odważnie katolikiem.

Smierć Bismarka.

Wśród lasów i piasków, w pustelni w której od lat 8 grób swój za życia widział, we Friedrichsruche zamknął na zawsze powieki w nocy z 30 na 31 lipca największy mąż stanu drugiej połowy XIX. wieku, Otto Bismark. Od chwili wystąpienia swego na widowni życia publicznego aż do ostatniego tchnienia pozostał on wiernym nienawiści swej do dwóch czynników: do Kościoła katolickiego i narodowości polskiej. Z genialnym tedy politykiem zeszedł też do grobu największy nasz właśnie wróg. Dwa te pojęcia, Katolika i Polaka tak ze sobą związane, że niepodobna ich rozłączyć i w nas właśnie, tak jako u Polaków i katolików podwójne z rąk tego nowożytnego Jowisza uderzały gromy i ciosy.

A jednak nad świeżą mogiłą wszechwładnego wroga nikt z nas nie pomyślał o rzuceniu na nią tylko garści błota, przeciwnie o wysokim prawdziwie na szczęście nastroju moralnym wśród nas może świadczyć powaga myśli i miara w sądzie, jakiemi wszystkie organy naszej prasy przyjęły śmierć człowieka, który nigdy nam dobrego nie poświęcił słowa, który do końca życia niezmęczenie szczwał na nas, ścigał jak dzikie zwierzę, którego rządy wyciskały łzy i krew polską. Wraz z największym polskim powieściopisarzem zdobyliśmy się na »oddanie kanclerzowi, co jest kanclerskiego« i na bezstronny sąd nie zmieszany nawet zupełnie usprawiedliwioną boleścią — obrazy wobec okrutnika.

Otto Bismark urodził się 1. kwietnia 1815 r. w Schönhausen w dziedzicznym majątku prostego a ubogiego szlachcica pruskiego, który w młodszych latach służył w wojsku, doszedłszy do rangi rotmistrza. Młody chłopiec, który od dzieciństwa zdradzał kolosalne zdolności, niezwykłą siłę woli i dziwną bezwzględność dochodzącą do brutalności w postępowaniu, ukończył nauki prawa na starym uniwersytecie w Gettyndze, gdzie w hulankach, pijatyce i pojedynkowaniu się przewodził rówieśnikom, w r. 1835 pełnił przez rok służbę wojskową a następnie wstąpił do urzędu sądowo administracyjnego w którym pozostał i to w różnych miejscach i posadach do 1842 r. Wówczas porzucił służbę, objął gospodarstwo rodzinnego majątku bardzo zadłużonego.

W tym charakterze ziemianina zostaje wybranym w r. 1847 na posła do Sejmu i odtąd rozpoczyna się jego karyera polityczna. Stanął po stronie skrajnych konserwatystów, jako wkrótce już jeden z ich przewódców. Wzmocnienie powagi rządu i władzy królewskiej w Prusach, a niedopuszczenie do zbyt wielkiej wolności ludu i wpływu jego na losy państwa, postawił sobie jako główny cel polityki wewnętrznej Prus. To zwróciło uwagę na niego kół dworskich i spowodowało nominacyę jego w r. 1849 na członka poselstwa pruskiego przy radzie związkowej w Frankfurcie. Niemcy składały się mianowicie wówczas (1815—1866) z 30 kilku państw i miast wolnych, w ich liczbie z Austryi i Prus, które to wszystkie państwa w myśl aktów kongresu wiedeńskiego z r. 1815 tworzyły t. zw. Związek niemiecki z władzą naczelną *Bundesradtu*, mającym siedzibę w Frankfurcie nad Menen. Magistratura ta złożona z delegatów wszystkich państw pod przewodnictwem austryackiego pełnomocnika stanowiła niejako dyplomatyczną reprezentacyę Związku niemieckiego na zewnątrz, prócz szczupłej także ingerencyi administracyjnej. Z góry skazaną była na bezsilność, skoro każde z państw, zwłaszcza większe nie oglądały się na związek, ale własną miały politykę i reprezentantów na dworach europejskich. Niewątpliwie za słabą była ówczesna organizacya niemieckiej wspólności, wskutek tego też Niemcy nie grały tej roli, co dziś zjednoczone w jedno cesarstwo; z rywalizacyi bowiem państw pomiędzy sobą wynikało wzajemne paraliżowanie się sił Niemców, co odpowiadało zwłaszcza interesowi Francyi, uchodzącej wówczas pod panowaniem Napoleona, III. za najpotężniejsze państwo w Europie, tudzież interesowi Rosyi, której carowie, Mikołaj I., mniej już Aleksander II. odgrywali byli rolę sędziów rozjemczych w sporach między panującymi państw niemieckich.

Położenie podobne upokarzało poczucie dumy i godności własnej Niemców, których zapał męstwo i ofiarność w t. zw. *Befreiungskriege* w r. 1813—15 uwolniły własną ojczyznę z pod hegemonii pierwszego Napoleona i chciały ją widzieć wielką, potężną i niepodległą. Prąd zmierzający do zjednoczenia silniejszego Niemiec, do narodowej ścisłej spójni i jedności był zaklęty w duszy Niemiec, spiewali o nim najwięksi poeci, dawali mu wyraz najgłębsi myśliciele. Z Austryą czy z Prusami na czele? O to dylemat, przed którym stały zamysły tych, którzy dążyli w połowie tego wieku do stworzenia Zjednoczonych Niemiec. Bismarka to właśnie niespożytem dziełem i wiekopomną wobec Prus zasługą, że wsłuchawszy się dobrze w tętno narodowego organizmu i trafnie pojąwszy położenie, rozpoczął dzieło urzeczywistnienia idei drzemiącej a zarazem niemal wypełniającej cele narodowe ówczesnych Niemców, a to przez skierowanie tych wszystkich uczuć, aspiracyi w stronę Prus a przeciwko Austryi. Jak Tytan postanowił dokonać wówczas niemożebnego, zdawało się, dzieła, tj. przemiany rozbitych Niemiec na jednolite pod komendą Prus, a ceną tego musiało być wyrzucenie Austryi z Niemiec. Jak najgenialniejszy aktor przyoblekł w ciało i w czyn zamienił ideał narodu niemieckiego w kierunku i drogami przez samego siebie mu wytkniętymi. Początek tej akcyi widzimy w Frankfurcie. (C. d. n.).

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Listy z prowincyi.

Stanisławów 28. sierpnia.

Socyalistom i u nas się nie wiedzie. Na ubiegłą niedzielę zwołali oni aż dwa zgromadzenia, a starostwo musiało rozwiązać oba, bo były za głośne. Pierwsze odbyli żydzi »towarzysze« piekarze, a mowcy przemawiali, »po naszemu». — Drugie zgromadzenie zwołali socyaliści, ażeby naradzić się, jakby to dostać się do zarządu kasy chorych, która i tak w bardzo niekorzystnych jest rękach.

Tarnopol 5. sierpnia.

W niedzielę odbyło się u nas walne zgromadzenie naszej »Przyjaźni«, na którem uroczyście wobec sztandaru towarzystwa założono osobne kółko »Praca«, do którego należą właściwi robotnicy, zarobnicy i wszystkie kategorye służby. Prócz tego założono poprzedniej niedzieli »kasę pogrzebową« na wzór

Bywa i tak.

Nad ziemią roztoczyła swe skrzydła noc. Gasną jedne po drugich światła, na ulicach robi się pusto, głucho, ciemno. Ledwie nie ledwie spóźniony przejdzie przechodzień, czasami odezwie się ochrypły spiew podochoconych knajpiarzy, gdzieś zadudni na dalszej ulicy dorożka i spokojnie, cicho, grobowo w około.

A jednak! O iluż z was, prawdziwych przyjaciół ludzkości, iluż z was nieszczędziłoby i największych ofiar, byle pozyskać to przekonanie, że jak cicho i spokojnie późną nocą na ulicy, tak cicho i spokojnie w sercach tych tysięcy, które zamknięte jak w klatce w murach zimnych kolosów, kamienicami zwanych, szukają snu, wytchnienia i zapomnienia.

Patrz! minęliśmy miasto! W labiryńcie wąskich uliczek cały szereg baraków. I tutaj ciemno. Prawda, sen pożądanym to gościem. Lecz nie, w ostatnim z okien błyszczy światełko.

Maleńka izdebka w półmroku; pod jedną ścianą łóżko, dalej malutki stolik, dwa krzesła, komoda bez szuflad, na ścianie kilka obrazków w złoconych ramkach, dwa czy trzy kufereczki, przy kuchence parę garnuszków, a w kącie? Prawda, to rodzaj posłania, coś w rodzaju siennika, przykrytego starą odzieżą, na posłaniu troje główek spiących dzieci. U okna białe, ongiś czyste firanki, na oknie kilka doniczek z powiędłemi niestety łodygami.

Biedne kwiatki!

Na łóżku leży siedemnastoletnia dziewczyna. U stóp jej siedzi młoda, tak, bardzo młoda matka. Znam ją. Niedawno, rok temu, byłem w tej izdebce. Pamiętam dobrze, podczas świąt Bożego Narodzenia. On przystojny, barczysty człowiek, dobry rzemieślnik, zacny człek, wesoły, swobodny. Ona, wzór sympatycznej, gościnnej, szczerej, wesołej bo szczęśliwej gospodyni, najlepsza matka, żona jakich mało. Pobrali się lat temu osiem; on miał zdrowe ręce i chęć do pracy, ona przyniosła mu dwa skarby nieocenione; stałe serce i uczciwość, cześć dziewiczą, czystą jak lilia. Miło było patrzeć na tę parę; on smukły, dorodny, ona wzór kobiecej piękności.

Tak, było to rok temu. Inaczej wyglądało w tej izbie. Były sprzęciki zgrabne choć nie drogie, wisiał dywanik jeden i drugi, wisiał zegar ścienny, stało dziecięce łóżeczko, na komodzie widziałeś wiele fraszek, pamiętam, był i obraz grający, wzięty na wypłat, największy ponoś zbytek mych znajomych. Dziatki szczebiotały, wesołe, rumiane, szczęśliwe. Ileż to razy zazdrościłem im szczęścia, ileż to razy porównywałem ich dzieciństwo anielskie, bez troski, z mojem dzieciństwem głodu i nędzy.

Dziś co za zmiana. On umarł. Zostało dziatek czworo. Więc pracowała od rana do nocy z igłą w ręku, później, gdy to nie wystarczało, przy praniu bielizny. Codziennie pot zlewał te jagody, na których nie znikała jutrzenka pierwszej piękności, tylko, że oczy zapadały się nieco głębiej i pobladła twarz i krew lała się codziennie ze zlazłych palców. Sama nie wie, jak się to stało. Przy pierwszym braku musiała sprzedać odzież męża, później coś z drobiazgów, później, ach, weszło to w zwyczaj. Kiedy handelles zjawił się na ich uliczce, cudze dzieci biegły za nim i wskazywały na jej okno. Izdebka opustoszała, zdarły się sukienki dzieci. A bieda, dokonawszy swego, z bezlitosnym śmiechem opuściła mieszkanko, miejsce jej zajęła starsza siostra — nędza.

A kiedy po raz pierwszy nieszczęsna musiała usypiać głodne swe dzieci, kiedy sama, nie mając od doby nic w ustach, stro-

krakowskiej. Nadto uchwalono z początkiem września otworzyć własny sklepik, a z początkiem zimy herbaciarnię ludową.

Zarazem żegnaliśmy założyciela stowarzyszenia, jednego z najgorliwszych jego protektorów i opiekunów, księdza Władysława Czencza, T. J., który odjechał na nowy posterunek do Chyrowa. Była to bardzo podniosła scena; starzy i młodzi, a wszyscy wdzięczni za serdeczną pracę, ze łzami w oczach obnosili założyciela po sali. Przy wyjeździe urządzili członkowie O. Czenczowi na dworcu kolejowym szczerą owacyę: okrzykami: »Bóg zapłać«, »Niech żyje nam« żegnano dzielnego pracownika.

Szczęść więc Wam Boże bracia, którzy podjęliście nowe trudy i prace i garniecie się do nas. A wyjazd przewodnika naszego niech nie trwoży Was, Bóg da, iż idąc zawsze tą drogą, jaką prowadził nas ks. Czencz; z każdym dniem będziemy wzrastać i liczbą i pracą. A więc do dzieła!

Przyjaźniak.

Mościska, 23. sierpnia.

Pytacie, co słychać u nas? Ano żyd i tylko żyd wszędzie. Czy jest organizacya jaka? A jest propinacyjna. Czy jest stowarzyszenie robotnicze? A to na co i po co. Ciemnota jeno, aż żal za serce bierze. Chcecie oto słuchajcie, co piszą o naszych ludziach gazety:

Pewien biedny żyd sprawiał swojej ulubionej córce wesele. Aby zaś małżeństwo jej w przyszłości, cieszyć się mogło zawsze wielkiem powodzeniem poradził »Rebi« ojcu oblubienicy, aby zabawa weselna odbyła się w domu katolickim, a ślub rytualny na śmieciu, również za tymże domem; w takim razie — mówił Rebi — będzie »Glück«. Uradowany tak szczęśliwą i cudowną radą, szukał ojciec po całem mieście odpowiedniego domu, lecz wszędzie, gdzie tylko się udał z tą propozycyą, a nawet chciał zapłacić, z oburzeniem odmówiono. Przecież znalazł się jeden mieszczanin, majster stolarski, tuż przy kościele parafialnym mieszkający, który mimo protestu żony, odstąpił swoje pomieszkanie żydowi do dyspozycyi, za wynagrodzeniem 3 koron i z współudziałem w uczcie weselnej. Żyd, uważając się za pana domu, rozkazał właścicielowi pozdejmować obrazy ze ścian, bo inaczej nie będzie mógł swoich gości wprowadzić. Właściciel domu, będąc teraz niewolnikiem u siebie, musiał wykonać rozkaz żyda i ze słowami na ustach, »żeby żydzi nie obrazili świętych«, zdzierał ze ścian obrazy. Podczas gdy w kościele odprawiały się nieszpory, tuż zaraz przy kościele, w domu katolickim odbywały się harce żydowskie, w których majster stolarski brał czynny udział, ciesząc się, jakby weselem swego syna, aż do rana następnego dnia. Pytamy, czy znalazłby się jaki żyd, któryby dla miłości chrześcijan, lub za 3 koron i parę kieliszków wódki, zechciał pogwałcić swoje przekonania religijne??

Myślicie, że to nie prawda? Święta prawda. A czy to jeden taki tylko fakt. I gdzie indziej nie lepiej. U nas miasteczko koło miasteczka Sądowa Wisznia, Gródek, Jaworów, Radymno, nie licząc mniejszych. Wszędzie by można zorganizować się, zakładać »Jedność«, budzić do życia, wyrywać z pod przewagi jarmurki naszych mieszczan i rzemieślników. Bo tak, jak teraz, to źle bardzo, jesteśmy na łasce żydów, podupadamy coraz bardziej, z każdem dniem gorzej u nas.

Pytacie dalej, czy nie ma ludzi dobrej woli? Są, ale ich mało, zresztą przygnębieni, biedni. Więc koniecznie róbcie, co w waszych siłach, organizujcie miasteczka jedno po drugiem, byle rychło, bo teraz po miasteczkach tak stoimy, że wypada jeno brać torby i kij. Gospodarka wszędzie żydowska i moc żydowska. Więc wątpimy o sobie.

Zwątpiony.

Od Redakcyi. Tylko ludzie słabej woli mogą wątpić. Owszem, miejcie bracia nadzieję, da Bóg, jeszcze w tym roku zagościmy do was i zorzem tę ugorem stojącą niwę. Na takich, co żydowi za trzy korony sprzedają się, nie dbajcie, bać się niema także potrzeby żydowskich takich pomiataczy. U nas cała partya, co się zwie cocyalna demokracya zaprzedała się żydom a jednak my nie tylko, że się ich nie boimy, ale przeciwnie tem energiczniej wykazujemy światu ich zaprzedajność. Więc cierpliwości, czytajcie gazetki, donoście nam co słychać, a w danej chwili pomoc się znajdzie.

ZAPISKI.

Członkami honorowymi „Jedności" lwowskiej mianowani Najdostojniejsi Arcypasterze: Arcybiskup Morawski i Arcybiskup Isakowicz. Ozdobne dyplomy będą im wręczone, pierwszemu przez osobną deputacyę, drugiemu podczas poranku, urządzonego ku uczczeniu Jego jubileuszu. W mnogie lata niech żyją nam.

Jubileusz J. E. ks. Isakowicza. Dnia. 6. b. m. odprawił Najdostojniejszy Jubilat złotą mszę św. ku uczczeniu swego 50 letniego jubileuszu kapłaństwa. Na mszy św. jawili się delegaci urzędów i rozmaitych stowarzyszeń, między nimi i delegaci naszej *„Jedności"*. W niedzielę dnia 7. bm. delegaci *»Jedności«* mieli to szczęście osobiście zaprosić ks. Arcybiskupa-Jubilata na uroczysty poranek, który odbył się w niedzielę dnia. 14. b. m.

Na dzień przed wyjściem tego numeru urządzają nasze stowarzyszenia *„Jedność«* i *»Przyjaźń«* uroczysty poranek ku uczczeniu Najdost. Arcypasterza, który raczył łaskawie przyrzec, że zaszczyci poranek ten swą obecnością.

Hymn robotniczy, napisany przez ks. Wróblewskiego, aczkolwiek wcale jeszcze nie przyjęty za ogólny hymn katolików robotników, ale już dostał się na pytel »Naprzodu«, który pyta, czy nie lepiej było wprost napisać: *„Jesteśmy bandą łajdaków"* i. t. d. Szubrawcom, którzy takich używają wyrazów, cybularzom, oszczercom, świętokradcom, wyzyskiwaczom grosza robotnika, zaprzedańcom, i najmitom żydowskim, chałatnikom bez czci i wiary odpisywać nie chcemy. Świat cały wie, gdzie gniazdo łajdactwa, do kogo należą Przyjemscy i inni kajdaniarze, do kogo zapisani Lehmanowie i inni. Świat wie, kto wojuje łajdactwem, oszczerstwem, wyzyskiem, komu brak do boju mocy zacnej, więc łajdacką walczy bronią. U was każdy wasz, choć wszystkie trybunały go osądzą, to nie winien, bo przecież socyalista zawsze nie winien. Jeśli kradnie, to bierze to, co mu się z teoryi waszej nauki prawnie należy, jeżeli oszczeka kogo oszczerczo, to przecież przysługuje się dobrej sprawie. Wszak wyraźnie piszecie, że broszura: *„Socyaliści przed sądem"*, w której OO. Jezuici dosłownie podali przebieg rozprawy przeciw Lehmanowi, aby cały świat poznał jaką walczycie bronią, nie może oczyścić ks. Jezuitów! Więc w waszych oczach oni jeszcze potrzebują oczyszczenia? Więc czy trzeba na to, dowodu że to właśnie wy:

„Jesteście bandą łajdaków"

Czy potrzebna żołnierzowi broń po za służbą? Potrzebna. Niedawno temu pijany huzar wywijał szablą po Sykstuskiej ulicy, onegdaj kanonierzy poranili ludzi na weselu dość ciężko, Żółkiewska rogatka ma już ustaloną sławę, ciągłe tam bójki i użycie broni, więc kto śmie twierdzić, że żołnierzowi po za służbą i kasarnią broń nie potrzebna. Inaczej cywile nie mieliby respektu.

Odpoczynek niedzielny istnieje we Lwowie na papierze. Na Krakowskiem handel, ale przy przymkniętych drzwiach. Lakiernicy i malarze pokojowi żydzi pracują *publicznie* na budowach ku ogólnemu zgorszeniu. Magistrat za to świątkuje.

Przyjemski dostał 8 miesięcy. Prawdziwie z przykrością dowiedzieliśmy się, że zaślepieniec ten, idąc śladem żydowskich pachołków, zasprzedanych żydom, mógł posunąć się do tego stopnia, że publicznie bluźnił Matce Boskiej i to w najohydniejszy sposób. Ten ci to sam Przyjemski, który u nas w »Jedności« ręce przed krzyżem składał i klął się na Boga. Oto do czego prowadzą zasady socyalistów. Religia u nich rzecz prywatna, tak się mówi, ale w praktyce uczy się ciemnych nieuków, jak mają publicznie drwić z religii. I nic dziwnego, żydzi wodzą u nich rej a żyd, czy talmudysta, czy socyalista, każdy ma wspólną sobie nienawiść do religii katolickiej i do jej świętości.

Wsparcia dla socyalistów. *W Pred*, organ czeskich robotników narodowców, ogłosił tymi dniami spis kupców, przemysłowców, adwokatów, lekarzy, właścicieli domów i innych, którzy regularnie opłacili daniny na rzecz agitacyi soayalistycznej. Po większej części są to żydzi. Niedawno także w Krakowie wykryto podobne udzielanie pomocy materyalnej socyalistom przez bogatych kupców żydowskich.

Dola stróża. Właściciel kamienicy l. 15. przy ulicy Unii Lubelskiej wymówił mieszkanie stróżowi i przedwcześnie kazał go wyrzucić na ulicę. Cały dobytek jego składał się ze starego łóżka, połamanej szafki kuchennej, biednej pościeli, kołyski, kilku św. obrazków, żony i niemowlęcia przy piersiach. Przechodziliśmy właśnie tamtędy. Biedna kobieta płakała głośno, dozorca wyrzucony stał z niemym wyrazem rozpaczy na twarzy. Na głośne nasze zapytanie, kto jest ich byłym gospodarzem, zacny właściciel N. 15. wychylił głowę z okna pierwszego piętra, przy którem to oknie spokojnie czyścił sobie paznokcie, i z przechwałką zawołał: ja jestem, gospodarzem.

Nie będąc w menażeryi nie chcieliśmy oglądać ciekawy okaz, bolała nas za to tembardziej nędza biedaków, których i wyrzucono z krzywdą i połamano biedne sprzęty.

Cześć ci panie »ja«! Czyść dalej spokojnie paznokcie. My jednak przypominamy, że w sprawie stróżów wnieśliśmy memoryał do magistratu. Czas leci, bieda nie spi, ale memoryał, a raczej referent spi. Oto przykład, jak słodkie to życie naszych stróżów.

---

iła twarz w uśmiech, obiecywała im złote obietnice, spiewała kołysankę, chociaż troska o jutro dławiła tony w jej gardle, wtedy to szczera ich opiekunka, nędza spiewała kołysankę synkowi swemu, by ze świtem począł dalsze swe harce. A imię jego — głód.

Od trzech tygodni leży Jadwisia chora. Dzisiaj koniec się zbliża. Patrz na twarz biednej matki, patrz i czytaj. Jeśli cierpienia ludzkie spisane są w jedną księgę, patrz oto na biednej tej matki, czuwającej u stóp dogorywającej najstarszej córeczki, to pierwsza karta tej księgi. Patrz na te błędne oczy, patrz na dziwne drganie lic, na ręce splecione boleśnie a silnie.

Lampka słabo podkręcona migoce jeno, słaby promyczek światła raz poraz podnosi się, roztoczy szersze koło, to znów przygasa.

Niema ratunku! szepce nieszczęsna kobieta. Robiłam co mogłam! Dziś jestem bezradna. Ta umiera, dzieci głodne. A jutro, co jutro przyniesie? Szukałam pracy, niema, niema chleba! Chyba! — żebrać.

Nigdy! raczej niech umierają z głodu i ja z nimi. Jego żona, matka, jego dzieci żebrać nie będą!

I oko jej padło na łóżko, na którem z szeroko rozwartemi oczyma oddycha ciężko Jadwisia. Chwila brzemienna walką w sercu matki. Oko jej widzi, że Anioł śmierci dotyka już czoła jej pierworodnej.

Nie! nie dam jej! i rzuca się na kolana obok łóżka, rękami okala dzieweczkę, sobą zastawia jej ciałko. Nie dam jej, śmierć mi jej nie wydrze, nie śmie!

— Biedna matko! bezsilnaś! Nocna lampka gaśnie prawie, dopala się.

— Pójdę, wyciągnę rękę, żebrać będę, byle dla niej znaleść pomoc!

Czy ci uwierzą?

— Muszą, muszą, przecież powiem im prawdę! On od roku w grobie a te ręce moje świadczą, com robiła i dla kogo. Dla siebie? nie! dla nich tylko! a dziś! Jadwisia kona a tamte? Uwierzą, muszą mi uwierzyć!

Nie pójdziesz żebrać biedna matko! Patrz, już już gaśnie lampka, coraz ciemniej w izdebce, chociaż tam, patrz w okienko, daleko, daleko, oto blask pierwszej zorzy. Co niesie ona?

— Mamo mnie gorąco.

— Biedna, biednaś ty moja! I łzy gorące padają na twarzyczkę Jadwisi, a ból, ból srogi targa sercem matki. I rozum się mąci i pamięć odbiega.

Zgasła lampka. I nie słyszy biedna jak Anioł śmierci dotknął się czoła Jadwisi! złamana bolem od zmysłów odeszła nieszczęsna. Kto ją ocuci?

W kącie izby jest ktoś, kto ją ocuci. Tam nędza wyszczerza zęby i budzi swego synka: wstań, jeden snop zrzęty, jest ich jeszcze trzy, a potem ona. . . .

Na posłaniu zbudziło się jedno z drobniejszych dzieci. Mamo, chleba!

Kobieta oprzytomniała, dotknęła się ręką czoła Jadwisi i z jednym tylko okrzykiem rozpaczy opadła zemdlona na ziemię.

* * *

Wesoło zaigrał promyk rannego słonka przez małe okno, oświecił firanki i zeschłe łodygi, przedarł się do środka i roztoczył swój blask. Na łóżku leżał trup Jadwisi, obok bezprzytomności jej matka. Na barłogu wystraszone drobne dzieci, dygocąc od chłodu siedziały nieme, z otwartemi buziami, nie śmiejąc nawet zawołać zwyczajnego:

— Mamo chleba!

Promyk słoneczny uciekł z izdebki a w kącie kołysze dalej swego syna, kto — nędza!

Ludzkości, cześć ci!

Łucyk.

Nieszczęśliwy wypadek. Przemyśl 10 b. m. Piszą nam: Przy rozbieraniu baraku wojskowego położonego obok ul. Dobromilskiej zawaliła się onegdaj w południe ściana, grzebiąc pod swoimi gruzami pięciu robotników. Dwóch zasypanych zginęło na miejscu, trzech odniosło ciężkie rany. Winę ponosi majster prowadzący robotę.

Nieszczęście w kopalni. W kopalni »Paweł« w Glinianach, na Górnym Szląsku, gdy górnicy zjeżdżali w głąb kopalni, zerwała się winda, i wszyscy znajdujący się na niej, to jest sztygar i 23 robotników, spadli w otchłań, ponosząc śmierć na miejscu!...

Stosunki robotnicze w Rosyi są jak najgorsze. Jako wzór niech nam posłuży następujący opis położenia robotników, zajętych w jednej z fabryk zapałek w guberni czerniechowskiej. Pokaleczone wargi, sine jamy ustne, zapadłe piersi, podejrzany kaszel, drzenie rąk, martwy wzrok — oto cechy zewnętrzne robotnika z fabryk zapałek siarczanych. W izbach przesiąkniętych fosforem i siarką człowiek nieoswojony nie może wprost wytrzymać dłużej nad 25 minut. W izbach w głowie czujemy zamęt, zaczynamy krztusić się i kaszlać, czemprędzej przeto uciekamy z tych sal, z tych mogił żywych. Tam to setki robotników, pośród których przeważną część stanowią dziewczęta i chłopcy, w ciągu 16 do 18 godzin na dobę oddychają codziennie takiem powietrzem. Wyssawszy wszystkie soki żywotne, fabryki wyrzucają potem tych na pół żywych, pokrytych ranami biedaków, jako niezdolnych już do niczego inwalidów, na bruk uliczny, gdzie oczekuje ich nędza i złorzeczenia. Robotnice wychodzące za mąż, wydają na świat takie same, jak one cherlacze pokolenie, dotknięte całym szeregiem chorób, skazujących je na śmierć przedwczesną. Przekonano się, że więcej niż $^1/_2$ robotników i $^2/_3$ robotnic w fabrykach zapałek było niepełnoletnich. Ludzie starych w fabrykach tych w ogóle niema. A teraz inna strona bytu ludności robotniczej w fabrykach zapałek. Wszyscy robotnicy otrzymują płacę nie pieniądzmi, lecz w towarach ze sklepów fabrycznych po cenach wyższych naturalnie od cen targowych; różnica dosięga nieraz 25 prc. i więcej. Specyalnym w ogóle celem fabryk tych jest obdzieranie robotników. Za dzień roboczy, od godz. 5 lub 6 z rana do 10 lub 11 wieczorem robotnicy pobierają miesięcznie 10 do 13 rubli, a pomocnicy ich od 6—8 rubli. Za nakładanie i banderolowanie zapałek płacą od sztuki; robotnicy zarabiają tu od 30 kop. do 1 rubla dziennie. Robotnice, nawet zdolniejsze, pracując od sztuki, zarobić mogą dziennie najwyżej 25 k.; trzeba zaś widzieć naocznie ten nerwowy pospiech, jakim starają się zarobić jaknajwięcej, chcąc ocenić należycie ich pracę dla zarobienia owych marnych 30 lub 35 kopiejek. Po miesiącu nie zostaje im nic prawie dla dzieci. A dzieje się to we wszystkich prawie fabrykach. Są jednak i u nas tacy, choćby i ks. Stojałowski, którzy zachwalają jakto w Rosyi dobrze.

Zapił się na śmierć. W niemieckiem mieście Metzdorf leży dwóch starszych ludzi w szpitalu miejskim w agonii. Przyprowadzono ich w nietrzeźwym stanie i zanim lekarz przybył, jeden z nich umarł, drugi kończy życie.

Pańska zabawka. W kasynie końskiem we Lwowie nie wolno pod karą pieniężną grać po północy w karty. Otóż kary te wynosiły w miesiącu czerwcu tego roku bardzo mało, bo tylko 40.000 zł. Prawda że mało?

Teatr dla robotników. Artur Krupp w dobrach swoich Berndorf, położonych w Austryi, mieszczących olbrzymią fabrykę, wybudował ładny teatrzyk. Przy końcu września rozpoczną się w nim widowiska przeznaczone jedynie dla robotników zakładów Kruppa.

Nasi robotnicy byliby już kontenci, gdyby nie teatra dla nich stawiano, ale by magistrat raz już zajął się projektem tanich pomieszkań. A bezpłatne teraz podczas upałów kąpiele tuszowe? Dla żydów są, dla nas niema! A jatki miejskie, a piekarnia miejska? Żyjmy nadzieją, że prawnucy nasi także w spuściźnie zostawią dzieciom swym projekta i nadzieje tego, co nam by dziś tak się zdało.

Na potwierdzenie tego, co pisaliśmy we wstępnym artykule ostatniego numeru p. t. »Przypomnienie na czasie«, przytaczamy to, co pisze jedno z pism codziennych o stosunkach w salinach w Wieliczce. W ostatnich czasach jakoś często powtarzają się nieszczęśliwe wypadki w kopalniach wielickich. Zaledwie mieli czas zapomnieć o urwaniu palców praktykantowi ślusarskiemu Huszce, gdy nagle zaskoczyła ich wiadomość o poparzeniu się prochem Stelmacha i jego kamrata. Komuż wreszcie nieznana jest tragiczna śmierć Majora, Witka, Konopki i innych? Major wpadł do szybu i zabił się, Witka przyjechała kolei salinarna, Konopka spadł z wozu i potłukł się śmiertelnie. Dzień wczorajszy przyniósł nam znowu dwa świeże wypadki. Oprych Klemens, czeladnik ślusarski, były uczeń szkoły świątnickiej, toczył na maszynie salinarnej ciężkką taflę żelazną. Tafla zważyła się ku ścianie i przycięła mu zdradliwie prawą rękę; złamała mu średni palec i pogniotła całkiem 2 palce sąsiednie. To stało się »na wierzchu«. »Na dole« cieśla Bąbała zakładał nowe stęple a wybijał stare, wtem spadła mu na głowę belka i stłukła go tak niebezpiecznie że utracił mowę. Wypadki te nie ustają, ale mnożą się coraz bardziej i będą się mnożyły, jeźli zarząd salinarny wieliczki nie otoczy robotników swoich lepszą niż dotąd opieką i niebezpieczeństw co chwila zagrażających ich życiu w jakikolwiek sposób nie usunie. Do usunięcia zaś niebezpieczeństwa nie wystarczy wyzywanie pokaleczonych »pijakami« »spekulantami« albo odmawianie im ludzkiej pomocy w nieszczęściu, które im się w służbie salinarnej wydarzyło! Również nie wystarczy »obcinanie« im krwawo zapracowanego zarobku w razie zachowywanej ostrożności przy robocie«.

Więc jeszcze raz zwracamy się gdzie potrzeba i prosimy: »Przestańcie panowie bo źle się bawicie. Na dozór nie dbacie, a nam idzie o życie ludzi pracy, ojców rodzin, obywateli, a przedewszystkiem o ludzi«.

Zeszyty szkolne a pijaństwo. Berlińskie stowarzyszenie przeciw nadużyciu alkoholu stara się zwalczać pijaństwo wszelkimi sposobami, a także i przez szkołę, między innemi za pośrednictwem zeszytów szkolnych i to w bardzo dowcipny sposób. Oto postarało się o drukowanie na okładzinkach zeszytów szkolnych, które taniej sprzedaje, następującego dekalogu zasad przeciw pijaństwu: 1. Napoje wyskokowe, jak wódka, wino, piwo i t. d. są dla człowieka zdrowego zupełnie niepotrzebne i owszem szkodliwe. 2. Alkohol jest dla dzieci trucizną. 3. Napoje wyskokowe są tem zgubniejsze, im więcej zawierają wyskoku, dla tego wódka jest najzgubniejszą. 4. Alkohol wcale nie jest pożywnym i dla tego sił potrzebnych do pracy nie może przysporzyć. Chwilowo działa pobudzająco, lecz wkrótce po jego spożyciu następuje osłabienie i upadek sił. 5. Alkohol w wielkich ilościach spożyty upaja, omrocza umysł, odurza mózg, a nawet może spowodować nagłą śmierć. 6. W małych ilościach, ale często spożywany, zwolna osłabia i niszczy najważniejsze organa, jak żołądek, wątrobę, nerki, serce i sprowadza powolnie zupełne wykoszlawienie organizmu i śmierć przedwczesną. 7. Spożywanie napojów odurzających dla tego jest tak zgubne, że obudza dalszą chęć picia i tak prowadzi do pijaństwa. 8. Pijaństwo wytępia wszelkie szlachetniejsze uczucia w człowieku, a obudza brzydkie żądze i prowadzi często do zbrodni. 9. Pijaństwo przytępia władze umysłowe i powoduje często obłąkanie. 10. Pijaństwo niszczy szczęście rodzinne, sprowadza ubóstwo i nędzę. — Przez dzieci dostają się te zasady także do wiadomości rodziców i wywierają w każdym razie wpływ niemały; dla dzieci zaś są te zasady przestrogą, która wryje się mi w pamięć na całe życie.

Prosimy koniecznie, aby przyjaciele nasi donosili nam o wszystkich krzywdach klas pracujących. Nie spijmy! Jeśli się sami nie będziemy bronić, nikt nas nie obroni. A więc nie żałujmy sił, ani trudu, ani kawałka papieru. Bądźmy pewni, że każda krzywda opublikowana, będzie przedłożona tam, gdzie można się spodziewać, że znajdziemy dla ukrzywdzonych satysfakcyę.

Masarze z kwalifikacyą znajdą umieszczenie w »Podgórskiej Spółce w Stanisławowie«. Do podań, a trzeba je wnieść do końca sierpnia należy dołączyć metrykę, świadectwo moralności i uzdolnienia. Płaca dobra. Adres »Podgórska spółka« towarzystwo zarejestrowane w Stanisławowie.

Wielu z naszych prenumeratorów żali się, że im giną na poczcie gazetki. Czy mamy zacząć wymieniać takie poczty?

Jak żyje chrześcianin robotnik. Mieszka w kamienicy żydowskiej (najmniejsze bo konieczne złe) kupuje u żyda sklepiku jeśli jest żonaty. Jeśli kawaler pije rano wódkę i przekąsuje bajgiełesem żydowskim. Robi na budowach u żyda. Ubranie kupuje u handełesów żydowskich. Goli się i strzyże u żyda. Zarobek całotygodniowy zostawia u żyda. Trzewik daje połatać do żyda szewca, siedzącego pod murem. Kąpać się idzie do żydowskiego lutrynku. W potrzebie pożycza drobne kwoty u żyda. Ciekawi jesteśmy, czy żyd załatwia bodaj jedną setną swych potrzeb u chrześcian? Wiemy o tem wszyscy, narzekamy na zdzierstwo, niechlujstwo, lichwę, cygaństwo, brzydzimy się żydem, klniemy go i idziemy do żyda. Czy nie tak może?

Wspierajmy się nawzajem!

Drobne wiadomości.

○ Przeciw pijaństwu. W prowincyi »Illinios« w północnej Ameryce szynkarz, któryby bez pisemnego pozwolenia rodziców, opiekunów lub lekarza sprzedawał małoletnim gorące napoje, podpada karze pieniężnej od 20 do 100 dolarów, lub aresztowi od 20—30 dni. Zdałoby się i u nas.

○ Waryatów nie brak na świecie. Holandzki bogacz, baron Stinzart zatelegrafował niedawno temu z Petersburga do jednego modnego golibrody z Londynu, ażeby przyjechał do Berlina ogolić go. Obaj równocześnie wyjechali w drogę. Zjechali się w Berlinie i golarz zarobił tu nie mniej nie więcej tylko 300 zł. prócz kosztów podróży. Tak nieraz bawią się panicze, a ileż to biednych z głodu umiera?

○ Szkół przemysłowych mamy w Galicyi 31 z tego 12 we wschodniej, a 19 w zachodniej części kraju. Z tego jest 6 szkół koszykarskich, 3 szkoły kołodziejskie, 2 stolarskie, 3 garncarskie, 3 szewskie, 8 tkackich, 1 sukiennicza, 1 powróżnicza, 3 koronkarskie, hafciarska 1. Utrzymanie szkół tych kosztuje 104.994 zł.

○ Środek na czkawkę. Wedle profesora Lepine w Lyonie, co potwierdza też i inny profesor Wiawd, podczas czkawki należy wystawić język z gęby o ile można najdalej i trzymać go tak około $1^1/_2$ minuty.

○ Ażeby mięso skruszało, należy wieczorem wstawić je do ciepłego pieca i pozostawić do rana. Przez noc należy myśleć skąd wziąść pieniędzy na kupno chociażby i łykowatego mięsa.

○ Na ziemi żyje około 1,200.000.000 ludzi. Liczba mężczyzn równa się liczbie kobiet. Ludzie ci mówią 3064 językami i wyznają 1000 religij. Co roku umiera osób 35.214.000, albo 98. 848 dziennie, 4020 na godzinę a 67 na minutę. Przeciętny wiek ludzi dochodzi do 38 lat. Prawie 25% umiera przed 17 rokiem życia. Ze 100 osób jeden żyje tylko sto lat a 6 lub 7 60 lat. Liczba urodzin wynosi rocznie 36.792.000 t. j. na dzień 100.800, na godzinę 4200, na minutę 70. Liczba urodzin jest zatem większa jak śmierci. Żonaci żyją dłużej jak nieżonaci, ludzie, którzy pracują, dłużej od trutni.

Skrzynka na listy.

Przyjaciołom z Żółkwi. Sprawa załatwiona, n. st. wniesiony. Wkrótce redaktor gazetki naszej będzie u Was osobiście. Wytrwajcie tylko.

Z. I. w Mośc. Prosimy o dalszą pamięć o nas. Wysyłamy więcej numerów.

Ur. w Sch. List wysyłamy.

H. N. w Br. Bardzo dobrze. Chętnie wyszlemy swego delegata. Najlepiej w niedzielę, bo zwykły dzień nie nadaje się ku temu.

A. Ch. w T. Statuty mamy drukowane. Delegat przywiezie ze sobą. Do widzenia.

P. z. K. Prosimy o adres dokładny.

Kącik humorystyczny.

Nauczyciel. Pani *Antoniowa*. . . . wasz syn bardzo słabo się uczy rachunków i geografii.

Antoniowa. Niechby się nauczył choć do dziewięćdziesiąt, a z geografii, aby spamiętał Lwów, Berno i Wiedeń, to mi pójdzie na starość postawić na loteryę.

— Jaki jest czas najodpowiedniejszy do zbierania owoców?

— Gdy pies jest uwiązany na łańcuchu.

— Czego się tak cieszysz Benjaminku?

— Ja cieszę z tego, że mnie mama dała jabłuszko.

— Smakowało ci?

— Co miało smakować!? Ja jego zaraz w szkole sprzedałem i dlatego tak się cieszę...

Kupujmy tylko u swoich!!

OGŁOSZENIA.

BANDAZE RUPTUROWE

w najlepszym gatunku

poleca po najtańszych cenach

HILARY GALANTOWSKI

plac Bernardyński l. 3.

Z Drukarni Katolickiej J. Chęcińskiego w zabudowaniu OO. Bernardynów. — Lwów.

Nr. 15. Lwów, dnia 1. września 1898. **Rok 1.**

Prenumerata: rocznie wynosi **1** złr. Numer pojed. **5** ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: **1. i 15. każdego miesiąca.**

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem **5** ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: **1. i 15. każdego miesiąca.**

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

CZEŚĆ ZASŁUDZE.

Bez rozgłosu, bez szukania szumnej reklamy, ale szczerze, pełni wdzięczności uczciliśmy 50-letni jubileusz Kapłaństwa Jego EKSC. Ks. Arcybiskupa Isaaka Mikołaja Isakowicza, honorowego członka naszej »Jedności«.

W niedzielę dnia 14. sierpnia odprawił wiel. ks. proboszcz Chęciński mszę św. w kościele Panny Maryi Śnieżnej w obecności Jubilata. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Wróblewski T. J., skreślił zasługi Arcykapłana, który »wszystko, jak powiada Pismo święte dobrze uczynił«, bo oto tam, gdzie odezwał się złotoustem swem słowem, tam stało się to, iż »głusi słyszą a ślepi widzą«. Najbardziej zakamieniałe serca kruszyły się i tajały jak wosk pod orzeźwiającą a pełną Ducha św. przemową ks. Arcybiskupa, który zawsze i wszędzie wszczepiał w serca miłość Boga, miłość Kościoła św. i miłość Ojczyzny. Po mszy św. przemówił z tronu sam Najprz. ksiądz Arcybiskup, zagrzał do dalszej wytrwałej pracy, utwierdzał do walki z duchami przewrotu i zapalał do prawdziwej chrześcijańskiej miłości ku tym błądzącym, którzy zaślepieni i judzeni przez różne podszepty uciekają z pod sztandaru Chrystusowego a garną się pod inne sztandary.

Z kościoła Najprzew. ksiądz Jubilat, otoczony dziewczątkami, przybranemi w białe sukienki i sypiącemi kwiatki pod nogi, pośród innych dostojników kościoła i kilkuset członków *„Jedności“* przeszedł do lokalu naszych towarzystw. Tu powitał go krótką przemową ks. Wróblewski, córeczka sekretarza *„Jedności“*, p. Miszczyszyna wygłosiła prześlicznie wierszyk, poczem ks. Jubilat zasiadł na fotelu tuż obok estrady.

Przewodniczący p. Müller w rzewnej przemowie podniósł zasługi ks. Jubilata i złożył mu hołd imieniem całego ogółu katolickich robotników. »Nie mamy nic, co moglibyśmy Ci ofiarować, prócz serc szczerych, i te niesiemy Ci w dani«. Po przemówieniu wręczył p. Müller Najdost. ks. Arcybiskupowi ozdobny dyplom na członka honorowego *»Jedności«* i *»Przyjaźni«*.

Wzruszony objawami tej wdzięczności serc robotniczych przemówił ks. Arcybiskup i do głębi serc poruszył wszystkich. Oświadczył, że zawsze i wszędzie gotów jest do usługi religijnej dla klas pracujących bo za przykładem kościoła klasy te są mu najdroższe. Przyjął skromny dar serc naszych i pobłogosławił dotychczasową pracę. Program poranku, w wykonaniu dzielnych naszych przyjaciół, wypadł świetnie. Z widocznem zadowoleniem przysłuchiwali się obecni goście spiewom, deklamacyom, grze na cytrze, kantata p. Martyńskiego, odspiewana przy akompanamencie całej Harmonii podobała się nadzwyczajnie. Chór »Czytelni kolejowej« zbierał zasłużone oklaski. A przy końcu setki piersi zaspiewały tę pieśń, która podnosi i uszlachetnia wszystkich: »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Nie tając głębokiego swego zadowolenia, opuścił Najdost. Ks. Arcybiskup Jubilat ciche ściany naszej twierdzy. Oby Bóg użyczył Mu lat jeszcze długich, a nam pozwolił nie raz jeszcze gościć w lokalu naszym gościa, któremu podobnych nie znajdzie dziś w polskiej ziemi. Bo apostołów i proroków Bóg zseła na świat bardzo rzadko i mało komu sądzono przejść drogę życia czyniąc wszystko dobrze tak, jak przechodzi ją Najdost. ks. Arcybiskup Isakowicz.

Cześć zasłudze!

Robotnicy i Kościół.

Komu z nas nieznane to Święte bractwo noszące nazwę »Apostolstwa Serca Jezusowego?« Kto nie wie, iż nie tysiące, ale miljony liczy członków? a posiada osobne pismo miesięczne, (tak zwaną »Intencyjkę«) wychodzące niemal we wszystkich językach świata cywilizowanego. U nas w Polsce obecnie przeszło 130.000 (!) egzemplarzy »co miesiąc« rozchodzi się po szerokim i dalekim świecie (a prenumerata roczna wynosi 24. centów). Otóż choć w każdym kraju, stosownie do potrzeb, różne się rzeczy w tem pisemku drukują — w jednej wszystkie **„na całym świecie“** się zgadzają. Ciekawyś, czytelniku, w czem zgadzają?. Słuchaj. — Jak każde stowarzyszenie, tak też i Apostolstwo Serca Jezusowego ma głównego, generalnego na świat cały dyrektora. Jego rzeczą czuwać nad rozwojem tego świętego bractwa, wypraszać mu szczególne łaski od stolicy świętej, kierować akcyą dyrektorów w poszczególnych krajach. Jego wreszcie obowiązkiem podawać (często za porozumieniem z Ojcem św. Leonem XIII.) **intencyę**, na którą **wszyscy na całym świecie członkowie, codziennie modlić się przez cały miesiąc powinni!**

Otóż »intencya« ta na miesiąc Wrzesień b. r. brzmi: **„prosimy o błogosławieństwo Boże dla robotników“** Nie ma wyrażonych różnic, sami **„socyaliści“** z tej modlitwy **nie są wykluczeni.** Kilkanaście miljonów ludzi ze wszystkich stanów i warstw społeczeństwa codziennie modlić się będą, aby Pan Jezus **nam, robotnikom błogosławił.** A więc aby nas nie odrzucał od siebie, aby dopomagał nam, w uczciwej pracy i zarobku, aby w zdrowiu nas utrzymywał, dawał spokój i szczęście w rodzinach naszych, aby **biednych, obałamuconych socyalistów** raczył sprowadzić na prawdziwą drogę — **wiary i obowiązku** — aby stowarzyszenia katolickich robotników (a więc Jednoście i Przyjaźnie) rozwijały się i w liczbę i w siłę, a **my wszyscy** abyśmy poznali, iż **tylko wyznanie wiary katolickiej** zabezpieczyć jest w stanie dolę ludu robotniczego i rzemieślniczego.

W obec tego, co mogą powiedzieć chałaciarze i cybularze z Pasażu — i niewolnicy tych pejsaków? Może odważą się zawołać, że Ojciec św. i Biskupi nie dbają o robotników? Może powiedzą: że kościół św. tylko bogatym sprzyja, i za bogatych się modli?... Może i powiedzą — ale chyba tym, którzy przez cały rok wodę im noszą i bachory ich kołyszą. Bo kto tylko chodzi do kościoła i czyta **intencyjkę czerwoną** wyczyta tam: **„robotników i robotnic** (oczywiście takich co szczerze i chętnie imają się pracy) **będzie bezporównania więcej w niebie** niż takich, co pracować nie byli zmuszeni, i dlatego mało tylko, albo i wcale nic nie pracowali.

Łączmy więc głosy nasze z głosem milionów, serdecznie i z wiarą żywą codziennie przy pacierzu odmówmy modlitewkę do Serca Jezusowego — **bo to modlitwa za nas i za bracią naszę**, za cały stan rzemieślniczy i robotniczy dziś niestety najbardziej zagrożony. A serce P. Jezusa, miłosiernie wysłucha prożby naszej **i lepiej nam będzie**, bo błogosławieństwo Boże będzie nad nami.

Stan wyjątkowy

zniesiony nie został. Owszem przeciwnie, zaostrzono go o tyle, że w trzech okręgach sądowych zawieszono sądy przysięgłych. Widać z tego, że stan wyjątkowy trwać będzie jeszcze długo z ogromną krzywdą ludności. Czy ma to jaki cel, tego nie wiemy, wiemy zaś, że wszędzie panuje spokój, nie słychać o żadnych zaburzeniach. Pocóż więc pozbawiać całkowitej swobody konstytucyjnej obywateli? Zdaniem naszem już teraz można mieć gwarancyę, że rozruchy, wywołane niesumienną agitacyą i zuchwalstwami żydów, nie powtórzą się. Kryminał wróci ludziom rozum. Smutna to szkoła i łacno można się było bez niej obejść, gdybyśmy nie dopiero po rozruchach poznali, że lud jest i ciemny i biedny i wyzyskiwany. Jeżeliby jednak stan wyjątkowy miał trwać jeszcze rok cały, jak to powiadają, to ci, którzy starają się o to, oddaliby tylko niedźwiedzią przysługę krajowi. Nas obchodzi ta sprawa bardzo, gdyż tamuje ona rozwój naszego ruchu. Stowarzyszenia nasze, chyba zawsze spokojne, nie mogą zwoływać walnych zgromadzeń. Tamowaną jest możność zakładania stowarzyszeń nowych. Życzyćby więc wypadło sobie, byśmy raz już i to jak najprędzej wrócili do stosunków normalnych. I tak mamy w kraju i nędzę wyjątkową, i ciemnotę wyjątkową i wiele wiele niestety wyjątkowych rzeczy.

Wspierajmy się nawzajem!

Ze zjazdu katolików czeskich.

Zjazd katolików czesko - słowiańskich odbył się w Pradze od 22 do 25 sierpnia, przy udziale kilku tysięcy członków, przybyłych z Czech, Morawy i Szląska, oraz z innych krajów słowiańskich. Byli też i Polacy, których bardzo serdecznie witano. Zjazd ten ma wielkie znaczenie dla Czechów, gdyż poruszono na nim wszystkie ważniejsze sprawy, obchodzące chrześcijańskie społeczeństwo. Robotnicy katoliccy wzięli bardzo liczny udział w zjeździe. Zaznajomimy czytelników *Jedności* z treścią uchwalonej jednogłośnie rezolucyi, dotyczącej prawodawstwa robotniczego. Oto jej brzmienie:

»Ustawodawstwo robotnicze w kraju i w państwie tylko w takim razie można nazwać dobrem, dla robotników korzystnem i dogodnem, gdy wszystkie prawa, dotyczące pracy, wynagrodzenia, zdrowia, doby pracowania i egzystencyi robotnika, są jasno i bezpiecznie zagwarantowane w składzie praw krajowych i państwowych. Będziemy się domagali, aby ustawodawstwo robotnicze było ile możności jak najbardziej rozszerzone i ulepszone. Przedewszystkiem żądamy uprawomocnienia następujących naszych żądań:

1. Zaprowadzenia jak najrozleglejszego prawa wyborczego do rady państwa i sejmu.

2. Ustanowienia zupełnego niedzielnego i świątecznego wypoczynku.

3. Oznaczenie ustawowe *maximum* czasu trwania pracy w przemyśle i handlu.

4. Drogą prawa powinno się zabronić kobietom i dziewczętom oddawania się pracy w fabrykach, i zakładach przemysłowych. Kobiety powinne mieć osobne pracownie.

5. Prawo powinno surowo zabronić dzieciom do lat 14 pracowania przy przemyśle i handlu.

6. Robotnikom dziennym nie wolno imać się pracy nocnej w tych zawodach, gdzie przerwa pracy jest niemożliwa.

7. Pracodawca i robotnik powinni przy umowie korzystać z najzupełniejszej swobody.

8. Należy zaprowadzić robotnicze komory, z zastępstwem w sejmie i radzie państwa.

9. W razie gdyby powstały nieporozumienia między pracodawcą a robotnikiem, należy ustanowić sądy pokojowe, w skład których wchodziliby zastępcy obu stron i tym samym prawom podlegali.

W Jedności siła.

Listonosze lwowscy

są pokrzywdzeni na każdym kroku. Praca u nich ciężka i przy najlepszem zdrowiu służbie u nich podołać trudno. Listonosz lwowski idzie rano o 5-tej na pocztę, o 8-ej wychodzi z listami, o pół do trzeciej wraca na pocztę i odbiera drugą pocztę, roznosi ją i idzie około 7. lub 8. wieczorem do domu na śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacyę razem. Drugiego dnia dopiero o 9 ma się rano stawić do służby i roznosi tylko jedną pocztę. Tak było do teraz, ale widać że się komuś w dyrekcyi pod nieobecność samego dyrektora p. Seferowicza zrobiło już żal, że listonosz co drugi dzień ma rano dwie godziny wolne i że co drugą niedzielę może pójść na ranną mszę św., więc znieśli te wolne godzine ranne i narzucili listonoszom dwie tury codziennie.

Czy to sprawiedliwie? Czy nikt nie liczy się z tem, ile to ulic, schodów, zaułków musi przebyć ten listonosz? A wszakże to ludzie, nie maszyny żelazne, wszakże oni nie na to podejmują się ciężkiej służby, ażeby w niej stracić zupełnie zdrowie. Jeśli instytucya rządowa puszcza się na wyzysk, cóż będziemy mówić o prywatnych?

A już innych skarg to chyba nie przeliczyłby. Po 6, 8, 10 i więcej lat służą listonosze »prowizorycznie« za nędzne wynagrodzenie, nie pewni, czy po tylu latach bez wypowiedzenia nawet nie każą im pójść precz. Znamy także wypadki, że prowizoryczny listonosz chory i to poważnie nie śmiał się położyć do łóżka, bo bał się, że utraci miejsce. A służy on już lat kilka i to nienagannie. Tymczasem inny bez zasługi ale za protekcyą dostaje miejsce za dekretem! Czyż to nie zgroza?

Wątpimy, ażeby działo się to za wiedzą p. Seferowicza. Ogólnie jest on przez służbę pocztową lubiany i uważany za sprawiedliwego. Ale przecież i ci panowie, którzy mają powierzone regulowanie służby listonoszów, winni rządzić się sumieniem i sprawiedliwością, bo inaczej sami sobie przypiszą winę, jeśli wśród służby zaczną nurtować niepożądane prądy. Więc baczność panowie!

Listy z prowincyi.

Winniki. 17 sierpnia.

Jest tu nas kilkudziesięciu ochoczych, którzy chcemy koniecznie zawiązać w Winnikach »*Jedność*«. Gdzie jak gdzie, ale u nas stowarzyszenie takie jest konieczne. Sama fabryka może dla siebie założyć stowarzyszenie, w którem radzilibyśmy o swoich potrzebach. A potrzeb tych mamy tyle, bo w niejednem dzieje się nam krzywda. Stowarzyszenie katolickie przygarnęło by wszystkich do siebie i socyaliści którzy się chwalą, że w Winnikach wszyscy idą za ich głosem, poznaliby że ci wszyscy, to chyba kilka warchołów, dla których najlepsze stowarzyszenie to szynk. Udajemy się więc z prośbą o pomoc, bo czem prędzej stowarzyszenie takie będzie założone, tem lepiej dla nas. Proponowali nam tu już w swoim czasie byśmy łączyli się w »Siłę« ale my tam wolimy katolicką »Jedność« jak żydowską »Siłę«.

Swój.

Od redakcyi. Szczęść Boże, z największą ochotą przyjdziemy Wam Bracia Przyjaciele z Winnik w pomoc a delegat nasz w pierwszej wolnej chwili zjawi się u Was celem narady. Siódme to już Bogu dzięki stowarzyszenie, jakie zakładamy w tym miesiącu, oby liczba ta mnożyła się w setki. A więc zbierajcie ochoczych! byśmy mogli dzieło to wielkie od razu zacząć.

Lwowskie towarzystwo weteranów.

Przed kilku laty kwitnące stowarzyszenie lwowskich weteranów wojskowych im. Arcyksięcia Rudolfa, dziś stoi nad brzegiem zupełnego upadku. Kilkuletnia gospodarka teraźniejszego zarządu wydziału z p. Teichmanem, prezesem tego towarzystwa na czele, doprowadziła do tego, że dziś należy się obawiać, czy gospodarki tej nie przepłaci towarzystwo własnem istnieniem. W swoim czasie wspominaliśmy o tem w »zapiskach«, dziś, kiedy widzimy, że zarząd i p. Teichman działają wprost na szkodę towarzystwa, poświęcamy sprawie tej więcej miejsca.

A obchodzi nas sprawa ta tem więcej, że członkowie stowarzyszenia, to biedacy z klas pracujących, majątek stowarzyszenia, to krwawy grosz tych biedaków, więc krzywdzenie stowarzyszenia, to krzywdzenie biedaków, krzywdzenie tych, których położenie i tak bardzo smutne, a których bronić jest naszym najświętszym obowiązkiem.

Niech nam więc p. Teichman wybaczy, że mieszamy się rzekomo nie w nasze rzeczy, ale tam, gdzie chodzi o dobro stowarzyszenia, na które łożą krwawe grosz bracia nasi, tam my mamy pełne prawo patrzeć na czynności zarządów i na palce prezesów, chociażby ci rościli sobie stokroć więcej praw jak p. Teichman.

Z góry zastrzegamy się, że z p. Teichmanem w polemikę wchodzić nie myślimy; póki p. Teichman nie oczyści się ze zarzutu, jaki niektóre gazety publicznie stawiły, a zarzuty to ciężkie, bo idzie poprostu o kradzież funduszów towarzystwa, póki ogólna opinia nie oczyści go z zarzutu samowładnego rządzenia się, nadużywania swej władzy, deptania praw członków w stowarzyszeniu, póty p. Teichman nie jest człowiekiem, z którym polemizować można i tak też długo stowarzyszenie weteranów musi ściągać na siebie zarzut, że na czele jego stoi człowiek, kwalifikujący się na wszystko inne, a tylko nie członka, nie mówimy już prezesa tak szczytnego stowarzyszenia.

Nie o pana Teichmana nam idzie, dnie jego są policzone, ale idzie nam o tę demoralizacyę, jaka się wkrada do łona towarzystwa, w którem z bezczelną odwagą toleruje się tyle bezprawia, ile toleruje się w biednem stowarzyszeniu weteranów. Chodzi nam o to, że wszystkie pisma poruszyły sprawę tej gospodarki, że przedstawiciel władzy, komisarz policyi słyszał już dwukrotnie na walnem zgromadzeniu, jak ciężkie zarzuty stawiają członkowie zarządowi, a mimo to, (tembardziej, że śledztwo sądowe wyjaśnia jeszcze dawniejsze zarzuty,) mimo to, że p. Teichman pozwala sobie publicznie na walnem zgromadzeniu nadużywać regulaminu, odrzuca wnioski jemu przeciwne, a narzuca swoje, mimo to niema komu upomnąć się za członkami stowarzyszenia, niema komu wglądnąć w gospodarkę zarządu! Czemu to tak?

Czy miałyby być prawdziwe pogłoski, że p. Teichman cieszy się nadzwyczajnymi względami c. k. policyi, w której służbie zostawał a wedle pogłosek i nadal zostaje? Czy popostępowanie tego rodzaju nie zraża tem bardziej i tak zrażonych członków, a nie umacnia teraźniejszego zarządu? Na pytanie to chcielibyśmy otrzymać odpowiedź. Niech raz się wyjaśni, jakie względy przemawiają za zarządem, który administruje kilkudziesięcio tysięcznym majątkiem stowarzyszenia.

Ostatnie walne zgromadzenie, na którem wniosku sekretarza *„Jedności“* p. Miszczyszyna, ażeby p. Teichmanowi i zarządowi nie udzielić absolutoryum, i wybrać inny zarząd, p. Teichman pod głosowanie nie postawił, z członków komisyi szkontrującej jeden nie zjawił się, drugi powiedział, że sprawozdania zdawać nie może, bo ma przez p. prezesa gębę szmatą zatkaną, p. Teichman tych, którym tylko o to idzie, ażeby uratować byt stowarzyszenia, nazwał buntownikami, zgromadzeniu chciał zaćmić oczy szablami, groził rozwiązaniem stowarzyszenia, w końcu uzyskał jeszcze jakąś zwłokę. Da Bóg nie długą.

Naszem zdaniem już teraz winna odpowiednia władza polecić zbadanie smutnej tej gospodarki. Ponadto imieniem trzech czwar-

Bywa i tak.

— Ale że się udał Jasiek, kumo, to mi się udał.

— Prawda kumciu, złoto nie chłopak. Takie to małe, a takie. . . . .

— Ciekawe padam wam, strach! Dziś rano mój »stary« posłał na róg za sześć centów z mocną. Wypił, wypiłam i ja, ot tak kilka kapelek, nie dużo, chciałam nalać Staszce, a tu mac mię coś za włosy. Patrzę a to ten wam mały gałgan wyskoczył z pościeli i jak kot czepił mię. A tak, sami pijecie, a ja gdzie, ha? Powiadam wam, żeśmy się ze starym za boki brali.

Tak, takie to małe a już ciekawe. Nie bójcie się i do roboty taki będzie.

Długo gwarzyły ze sobą pani Szymonowa z panią Michałową. Pani Szymonowa żona biednego zarobnika, a matka kilkorga drobiazgu, znana była na swem przedmieściu. Umrze gdzie kto, pani Szymonowa na pocieszenie i nawiedzenie, słaby kto, więc do szpitala spieszy z krewnymi zrobić dobry uczynek. Bardzo chwaliły to sobie sąsiadki, nie chwalił jeno pan Szymon, bo jakoś dziwnie się to układało, że ilekroć przypadło to nawiedzenie i pocieszenie, pani Szymonowa wracała zawsze w różowym humorze. Bywały nieraz przepałki i laska pana Szymona zapoznawała się z plecami szanownej małżonki, ale, jak to bywa w małżeństwie, nie zachodziło słonko nad gniewem ich i zgoda łączyła tych, których wedle pani Szymonowej niesprawiedliwa popędliwość męża i tęgość jego laski, wedle pana Szymona zaś owe nawiedzenia, i różowy humor połowicy dzieliła chwilowo.

A już Jasiek to ukochany dzieciak. Ciekawy że był, to słyszeliśmy z własnych ust Szymonowej, że nie dał przejść drogi ni człowiekowi, ni zwierzęciu, wiedzieli o tem ludzie. Czy kotu wziąść w kleszcze ogon, czy psem zaszczuć na śmierć kurę, czy zrobić genialną wyprawę na jabłka, lub kukurydzę, czy wybić okno żydowskie, czy kopnąć lub potrącić małe dziecko, do tego Jasiek zuch. Bywały skargi i kłótnie, ale pani Szymonowa umiała tak dosadnie bronić jedynaka, tak głośno a dobitnie pobijała wszystkich językiem, że zawsze prawda po jej została stronie.

Nieraz bywały i większe zamieszki, sąsiad szewc, kiedy dojadły mu żarciki niewinne Jasia, przetrzepał mu porteczki pocięglem, ale to dokumentnie. Z tego przyszło do nieporozumienia, p. Szymonowa zajechała szewca garkiem w łeb, zbiegli się ludzie i zaczęło się lanie, stąd chodzenie po policyach i sądach. Wprawdzie p. Szymonowa otrzymawszy za wyrokiem 7 dni wniosła rekurs i po jakimś czasie klęła się na wszystkie świętości, że jej karę odpisali, że wygrała a tylko z własnej woli zwraca biednemu szwedrydze koszta, to jednak dziwno sąsiadom było, że przez kilka dni pani Szymonowa bawiła na wsi u siostry, o której złe języki prawiły, że zmarła już przed dziesięciu laty. Dziwnie się plecie na tym bożym świecie.

I mijał rok za rokiem. Ani trzcinka pana dyrektora, ani w terminie u majstra różne narzędzia służące do wykonania rzemiosła, a w potrzebie i do garbowania skóry zasługującym, nie zrobiły z Jaśka człowieka. Jako chłopak jednak nauczył się wiele. O zakład wypijał kwaterkę rumu z esencyą, w bilard grał jak stary i żył jak żyje wielu innych podobnych jemu. A już kiedy został wyzwolony i w tym samym dniu po rodzinnej uczcie rozwalił byłemu majstrowi głowę, kiedy pierwszej soboty dostał całych siedm ryniaków i rano w różowym humorze wróciwszy do domu, jął opowiadać, że on pan i nie boi się nikogo, że sam majster »kuszować« przed nim musi, to p. Szymonowa wybaczając synowi, że pierwszej soboty nie dał nic wedle stancyi i wiktu, ucieszona, że przecież syna wyprowadziła na ludzie, w jednej spodnicy pobiegła na róg, przyniosła kropli, uraczyła i syna i potulnego męża, a później szczęśliwa obiegła wszystkie sąsiadki, chwaląc się, że syn cały zarobek przyniósł do domu, że sam majster się go boi itd.

I szła sobota za sobotą, Jasiek pieniędzy nie dawał, a jeśli dał, to od niechcenia kilka centów, aby tylko mieć później powód do odebrania z procentem i ukrzywdzenia młodszego rodzeństwa. Bywało jednak, że kiedy na pół pijany jeszcze wrócił do swego szynku na swoim rogu, gdzie wieczorem

tych członków stowarzyszenia, którzy zgodnie zdecydowali, że prezesowstwo p. Teichmana ubliża stowarzyszeniu, a którzy sami są dziś bezradni; nie wiedząc już, jakich mają użyć sposobów, by uwolnić towarzystwo od rządów p. Teichmana, chcąc przyjść im w pomoc, oświadczamy:

Z obowiązku naszego bronimy sprawy stowarzyszenia lwowskich weteranów przed własnym ich zarządem.

Oświadczamy, że postępowanie obecnego zarządu, jest oburzającem, szerzy bowiem demoralizacyę wśród członków stowarzyszenia, gorszy stowarzyszenia inne i ujmę przynosi członkom, którzy w stowarzyszeniu szukają uszlachetnienia i podniesienia, a nie zgorszenia, wywoływanego przez własny zarząd.

Oświadczamy, że samowolne postępowanie zarządu z członkami stowarzyszenia, ignorowanie ich a nawet obsypywanie różnemi obelgami, jest poniżeniem całego stanu robotniczego, do którego godności p. Teichman bardzo daleko. Konstantując i to, że większość tych, których p. Teichman nazwał buntownikami, są najgorliwszymi członkami naszej „*Jedności*“, są ludźmi znanej uczciwości i poświęcenia, wyrażamy mu najwyższe oburzenie. Nie dorósł on przecie do tego, by sądzić śmiał ludzi, dla których my żywimy cześć.

A podnosimy to właśnie nie kto inny, a my dla tego, że spodziewamy się, że ani redakcyi naszej, ani „*Jedności*“ p. Teichman na protokół nie zawezwie, co najwyżej może zażądać satysfakcyi sądowej, a tego właśnie chcielibyśmy dla dobra samego stowarzyszenia.

W końcu oświadczamy, że w każdej sprawie, czy będzie to sprawa pojedyńczego robotnika, czy pojedyńczych członków klas pracujących, w ogóle wszędzie i zawsze, gdzie tylko robotnik w prawach swych będzie pokrzywdzony, tam bez litości będziemy smagać winnych tak jak na to zasługują.

Zaś członkom stowarzyszenia weteranów życzymy tylko cierpliwości, z czasem zakończy się i gospodarka przewrotna i towarzystwo odzyszcze dawną swą sławę, dziś, dzięki smutnym rządom zarządu pobladłą. A chociaż długich trzeba będzie lat, by zatrzeć ślady obecnej demoralizacyi, to jednak już samo przekonanie, że na czele stowarzyszenia stoją ludzie, dający rękojmię rozwoju a nie upadku stowarzyszenia, samo to przekonanie pozwoli spokojnie odetchnąć członkom, zostającym dziś pod obuchem Teichmanów i innych.

ZAPISKI.

Poświęcenie sztandaru Gwiazdy w Drohobyczu odbędzię się w niedzielę dnia 4 b. w. Jako delegat lwowskiej »Jedności« wyjeżdza na poświęcenie p. Łucyk.

Kiermasz urządzony przez „*Jedność*“ i „*Przyjaźń*“ odbędzie się w niedzielę dnia 4. b. m. na Pohulance.

„Przyjaźń“ nowosądecka. Dnia 14. b. m. odbyło się w Przyjaźni nowosądeckiej, jako w drugą rocznicę założenia, walne zgromadzenie, na którem zestawiono roczny bilans stowarzyszenia, stan kasy pogrzebowej, pożyczkowej i stan obrotu kasowego sklepiku. Dochody stowarzyszenia wynosiły 559 złr. biblioteka obejmuje 180 książek treści belletrystycznej, 36 treści religijnej a 17 książek treści teatralnej. Ze względu na szczupłą ilość książek, uprasza Stowarzyszenie publiczność, Tow. oświaty ludowej o zasilenie go odpowiednimi podręcznikami, przystępnymi dla ogółu czytających. Towaru w sklepiku posiada Przyjaźń za 350 zł. Towar kupuje u pierwszorzędnych firm, a wszystkiego towaru od założenia t. j. od maja b. r. sprzedano za 2.470 złr. 30 ct. Kasa pogrzebowa i pożyczkowa znajdują się w pomyślnym rozwoju.

Kasa chorych budowlana rządzi się wcale dobrze. Traczyńskiemu, starcowi, pomocnikowi murarskiemu, słabemu na rękę, kazał doktor iść do roboty, zapisał mu tylko lekarstwa.

Wysłaliśmy Traczyńskiego na oddział chirurgiczny szpitala powszechnego i tu orzekli, że jest on do pracy niezdolny. Możeby Kasa chorych poleciła teraz sławnemu swemu temu doktorowi, aby po sprawiedliwości poszedł teraz robić za Traczyńskiego. Również dochodzą nas skargi, że dyrekcya odseła często strony do komisyi reklamacyjnej. Ciekawi jesteśmy jak często ta komisya się zbiera. Rządy prawdziwie »towarzyskie«.

Dola stróżów naszych. Czytamy w „*Ruchu katolickim*“. W redakcyi naszej zjawił się dziś dozorca domu Jan Pawlikowski. Dnia 15 bm. przyjął on służbę przy ulicy Podlewskiego l. 9 u żydówki właścicielki, p. Chajesowej, za umówione wynagrodzenie 7 zł., za co zobowiązał się utrzymywać w porządku kamienicę, zaś jego żona obsługiwać pomieszkanie właścicielki, składające się z 3 pokoi. Pominąwszy już to, że Pawlikowski nie dostał nic z narzędzi potrzebnych do czyszczenia kamienicy, dozorczyni poleciła mu, ażeby własnym kosztem naprawił dzwonki w kamienicy, które to naprawa kosztować może około 10 zł. Rozumie się, dozorca zgodzić się na to nie mógł, właścicielka zawezwała więc ku pomocy ajenta policyi Lieblicha i ten traktując stróża bardzo niedelikatnie, zrobił go odpowiedzialnym (?) za kamienicę, kazał dzwonki naprawić własnym stróża kosztem i polecił mu spać pod bramą w sieniach, ażeby lokatorowie mieli wygodę. Stróż spał w sieniach dwie nocy, nie chciał spać jednak przez trzecią, za co wypowiedziano mu służbę, książkę zatrzymano, nadto gospodyni wyłajała go ostatnimi wyrazami i zagroziła aresztem policyjnym. Taka to dola stróżów. Analogiczny wypadek podaliśmy przed kilku dniami, tu i tam ajenci policyjni występowali w sposób niewłaściwy. Sądzimy że dyrekcya policyi położy tamę podobnym nadużyciom.

Postępowaniu właścicielki tej kamienicy nie dziwimy się, nie stanowi bowiem ona wyjątku wśród swych współwyznawców, dla których dozorca domu jest bydlęciem pociągowem. O ile wiemy, w sprawie dozorców wniosła »Jedność« lwowska obszerny i wyczerpujący memoryał do magistratu. Memoryał ten powinien zwrócić uwagę magistratu na anomalie możliwe tylko u nas, gdzie stosunki między służbodawcą a stróżem reguluje agent policyjny a nie właściwa władza«.

Tak, memoryał ten leży w magistracie od kilku miesięcy i ani słychu, ani dychu o nim. Czy w magistracie wszystko idzie tak prędko?

Robotnicy strzeżcie się. Dnia 20 zeszłego miesiąca przyszedł do Lwowa za służbę Franciszek Łabiak z pod Bóbrki. Jakaś jejmość zaprowadziła go do biura wywiadowczego Wereszczyńskiej, rynek l. 27. Tu Łabiak złożył 1 zł. i dostał polecenie, aby się udał do ogrodu Fleiszmana, gdzie dostanie miejsce parobka... Jejmość opiekunka zaprowadziła Łabiaka, ale Fleischman oświadczył, że parobka nie potrzebuje, i że parobków u Wereszczyńskiej nie zamawiał. Łabiak został bez centa, bo ostatniego guldena zabrała Wereszczyńska. Podpisany udał się do Wereszczyńskiej z Łabiakiem, ale dobra ta pani 1 zł. nie oddała, mówiąc że ona koncesyonowana, i że jej się to prawnie należy, nie jej winą, że Łabiak się nie zgodził. Podpisany przekonał się wprawdzie z książki zamówień, że Fleischman zamawiał parobków u Wereszczyńskiej, ale kiedy to było, przed rokiem czy dwoma, tego p. Wereszczyńska sama nie umiała oświadczyć. *Nowakowski.*

Odpowiadamy na to: Wereszczyńska jeśli bezprawnie przywłaszczyła sobie ostatni grosz biedaka, to sama winna wiedzieć najlepiej, że jest to proste oszustwo i kradzież i że za takie rzeczy idzie się do policyi. Niech więc ta pani nie gra, bo i koncesya nie pomoże wiele. Robotnik raz da się zedrzeć, ale raz tylko! My tymczasem będziemy bardzo pilnie patrzeć na to koncesyonowane biuro obdzierania i przy najbliższej sposobności pouczymy jego właścicielkę, że na wyzyskiwaczy i wyzyskiwaczki mamy sposoby.

Ł—k.

Pisze nam jeden z naszych czytelników. Czemu w mieście taka drożyzna? Bo brak serca u ludzi i brak wszelkiego porządku. Artykuły spożywcze w mieście zakupują przekupnie bardzo tanio, ale potem każą sobie płacić podwójnie. W łatwy sposób nabywają towary od sprzedających, a dopiero my, tak najmniej zamożni jako i bardzo zamożni musimy kupować od tych właśnie przekupniów i płacić im dwa a przynajmniej półtora raza tyle, ile oni zapłacili, dlaczego? Alboż to nam potrzeba przekupek, my sobie kupimy wprost od włościan a przekupniki niechaj się wezmą do innej uczciwej pracy jak żyć i utrzymywać się z wyzysku! My gorzko pracujemy i musimy ich opłacać. Inaczej robią żydzi, bo w dnie targowe najczęściej idą po za rogatki i to het dalej i tam zakupują towary i to w ten sposób, że pierwszy daje odsprzedającemu pewną ułożoną przez wszystkich takich żydków cenę a gdy sprzedający na to się nie zgodzi i jedzie bliżej miasta, to następujący każdy żydek daje co raz mniej, sprzedający naturalnie w strachu i temu ostatniemu albo przedostatniemu sprzedaje znacznie taniej jak pierwszemu kupcowi. Żydzi nakupiwszy jaj i kur i t. p. artykułów, przemycają

---

w sobotę zawsze czekała na niego matka, wtedy wyprawiał sutą fundę, lała się hara, lało się piwo, dziad grający na dychawicznej harmonii dostawał co najmniej całą szustkę i gorzały do woli, zaś p. Szymonowa w radości wielkiej pyszniła się i wykrzykiwała na całe gardło.

— Gadają na mego Jaśka, że pijak, patrzcie, jaki porządny, bodaj wszyscy tacy byli!

I rosło serce w matce Szymonowej, a chociaż libacya często gęsto kończyła się ogromną awanturą, podczas której goście uciekali oknem, żyd, harmonia i jej właściciel, żydowskie bachory, szklanki i flaszki leżały pod bufetem, a Janek zostawał panem placu, to rosło serce w matce i ostrzył się język, bo to syn ukochany, jedyna pociecha.

Po trzech latach z Jaśka zrobił się ostatni pijak — awanturnik. Biedny ojciec ciągnał, harował, niedomagał. Janek pił, centa do domu nie dawał. Widziałem go przypadkowo w sam dzień Nowego Roku. Szymon był słaby. Szymonowa poszła winszować sąsiadce. Nowy Rok święto nie małe, w najbiedniejszej izbie czekają krewnych, znajomych. I u pani Szymonowej stała flaszeczka wódki i miska studzieniny i chleb i bułka, świąteczny ostatek. Rano po całonocnej pijatyce wrócił osmolony z warsztatu Jasiek. Błędnym toczył po dziedzińcu okiem, z wybuchem pijanej furyi wpadł do izby. I zaczął się dobry Nowy Rok; potoki przekleństw, bluźniertsw, gruzgotanie ubogich sprzętów, szyb, naczynia. Poczciwy synek porwał się do bicia ojca, nadbiegła matka po to, by dostać kilka razy w twarz, awantura doszła do tego, że pijanego związali i na żądanie rodziców odwieźli na policyę. Skąd wyprawiono go do aresztów na przespanie się. W areszcie zresztą nie pierwszy był on raz.

Płacze i zawodzi pani Szymonowa. Skarał mię Bóg, ciężko pokarał, on ważył się mię bić. . . . . .

— Widzicie prawi kuma Michałowa, to już z »mała« był gałgan, za włosy was brał.

— Biedna Szymonowa! Aż zapuchli, gdzież to można tak kobietę po twarzy walić.

— Zbój jakiś, Boga się nie boi! Ej co tam kumo, napijcie się, nie dbajcie na draba, lżej wam będzie.

Więc piją kumy. A tam w kącie stary Szymon włosy rwie w rozpaczy. Boże mój! tegom dożył, żona pijaczka, syna na łajdaka wyprowadziła. Za cóż i na cóż pracował ja lat tyle!

—Biedna moja głowo, zawodzi Szymonowa. Taki to mój Nowy Rok! I nie jadł dziś nic, żeby go nie trzymali bodaj długo! Pijcie Michałowa, pijcie! Bo to widzicie, ma się poniewierać. . . . . .

— Ej macie kogo żałować. Niech zgnije w areszcie!

— Co, moje dziecko? A nie doczekanie wasze, wrzasnęła Szymonowa i zerwała się ze żydla. Złodzieje, krew moją piją, jeszcze mi na dziecko moje breszą. Biedny ty moja sieroto, ty tam niewinnie w areszcie, a tu wrogi, a Bóg by ich skarał, suchej nitki na mojem biednem dziecku nie zostawią. Za drzwi mi!...

Jak spłoszone koty uciekają kumy. Szymonowa w pasyi i w żalu za poczciwym synkiem gotowa była oczy wybrać każdemu. Dostało się tylko biednemu, zniedołężniałemu już prawie, a jednak pracującemu gorżko Szymonowi.

Jaśka wieczorem wypuścili z aresztu. Jakoś nieporozumienie się wyjaśniło, poczciwy syn przeprosił poczciwą matkę, a w godzinę później u Szymonów stary dziad grał na harmonii, a Szymonowa z obok siedzącą Michałową i innemi kumami klaskała wesoło w ręce, słuchając jak Jasiek śpiewał najbezeceńszą z najbezeceńszych pieśni.

Widzicie, niema jak mój Jasiek! Niech kto chce co gada, ale moje dziecko to anioł. Wesoły, zabawny, ale poczciwy.

Widuję Jaśka co dni kilka. Obdarty, zidyociały, zapity. Szymonowa chodzi na nawiedzenia, wraca w różowym humorze. Szymon jak wół w jarzmie pracuje. I wszystko po dawnemu. Tylko, że nędza coraz większa i coraz bliższa chwila, kiedy Jasiek, jeśli nie dostanie się do Brygidek, to umrze na *delirium*, a Szymonowa siądzie pod kościołem.

Głupia historya, bo głupia, ale zato — prawdziwa. A takich Jasków jakże wiele u nas. *Łucyk.*

je w ten sposób, że jeżeli mają kilkadziesiąt sztuk kur lub kurcząt, każdy z nich bierze po 1 sztuce i przenosi za rogatkę do miasta, bo za 1 sztukę nic się nie płaci akcyzy i w ten sposób rozmaite towary przemycając, działają zaraz na wstępie na niekorzyść miasta. A jeżeli się kto chce przekonać, niech pójdzie za rogatkę kiedy szczególnie w dzień targowy. Dalej powodują drożyznę piekarze, bo choćby 100 kilo zboża t. j. żyta lub pszenicy kosztowało tylko 5 zł. to bułki ani większe ani tańsze, taksamo i chleb nie będzie. A pp. rzeźnicy czyż może inaczej robią? Również ceny podnoszą do ostateczności, tak, że biedni ludzie niemogą sobie pozwolić raz lub dwa w tygodniu kupić mięsa bodaj dla dzieci, a przecież tak rogacizna jak i nierogacizna drogą nie jest. Nie sztuka to powiedziec, że niezamożnym nie trza jeść mięsa, że mogą oni żyć mamałygą. Mocny Boże! za swoją mozolną pracę jeszcze drwinki znosić, to chyba za dużo. Właściciele realności to już doprowadzają nas do rozpaczy. Ceny mieszkań wszelkie granice przechodzą i tak na każdym kroku ludzie pracy są obciążeni.

Artykuły spożywczy drogie, odzież droga a zacóż to opłacić, kiedy chlebodawcy i pracodawcy mało płacą, bo albo jedni nie mogą albo niechcą. A co ojcowie miasta na to? Czy pomyśleli choć o tem, żeby zapobiedz tej drożyźnie i wszelkim wyzyskiwaniom a przeważnie są niemi kupcy. Powinni przecież oni znąć dobrze stosunki, jeżeli ludziom swoim nie chcą lub nie mogą więcej płacić, to niech się przynajmniej starają usunąć wszystko złe. A niechaj nie każą żywić siebie i swoje rodziny mamałygą. Piszę to jako uczciwy człowiek pracy, odzywam się do kompententnych władz, ażeby były łaskawe pamiętać o tem, że ten mniej zamożny, albo wcale niezamożny, nie jest niczem innem, jak człowiekiem i że za swoją pracę nic więcej niema, jak tylko co zje sam, i ledwie wyżywi swoją rodzinę, a co go czeka na starsze lata? Dodatków drożyźnianych biedak nie otrzymuje a pensyi po śmierci ani żona ani dzieci nie dostaną. *A. R.*

Udusili się gazami podziemnymi w kopalni w Borysławiu w szybie Steiermana dwaj robotnicy: Józef Białozorski i Markus Wald.

Car o rozbrojeniu. Do wszystkich mocarstw wysłał car rosyjski notę, w której proponuje zwołanie konferencyi międzynarodowej, która miałaby radzić nad tem, czy nie lepiej by było zaprzestać ciągłego zbrojenia się i utrzymywania ogromnych armii, które pochłaniają miliony milionów i przez to powodują teraźniejszą ogólnę nędzę. Wprawdzie mamy teraz spokój, ale słusznie czytamy w carskiej tej nocie, że »ów zbrojny pokój naszego czasu powoduje dla ludów obciążenia tak przygnębiające, że znosić je mogą z coraz większą tylko trudnością. Widoczna stąd, iż taki stan rzeczy, jeśli potrwa dłużej, doprowadzić musi nieodwołalnie do kataklizmu, którego straszne skutki przechodzą wszelkie ludzkie pojęcie i o uniknięcie którego gorliwie się starać należy«. Dziś bowiem już »praca i kapitał, w przeważnej części odwrócone od swego naturalnego przeznaczenia, zużytkowuje się do wyrobu sztrasznych narzędzi zniszczenia, które dziś uznane za ostatnie słowo umiejętności, jutro wskutek jakiegoś nowego odkrycia w tej dziedzinie, tracą wszelką wartość. W skutek tego kultura narodowa, postęp gospodarczy, wytwarzanie dobrobytu zdaje się być sparaliżowane lub przynajmniej utrudnia się ich rozwój«.

Czy carowi rozchodzi się istotnie o dobro ludzkości, to druga rzecz bardzo wątpliwa, bo trudno uwierzyć, by wilk poprawił się do tego stopnia, że potrafi niańczyć młode jagnięta, ale dobre i to, że z polecenia jego świat ze stopni tronu usłyszał to, o co miliony biedaków napróżno wołają do tych stopni.

W Krakowie zmarły majster szewski Józef Czernek zapisał na cele partyi socyalnej demokracyi cały swój majątek, wynoszący około 30.000 zł. Spadkobiercami są w równych częściach: poseł Daszyński, dr. Marek Sułczewski i Englisch. Tyle donoszą gazety. Dotychczas krzyczeli socyaliści, że tylko Jezuici umieją polować na testamenty, teraz zaś widać, że i »partya« nie gardzi mamoną tego świata. Niestety, nie 30.000 ale i trzysta milionów nie pomoże partyi, która wytarłszy sobie w służbie żydowskiej boki ledwie już ciągnie nogami.

Żołnierze zamordowali na drodze pod Brzeżanami wysłużonego nauczyciela ludowego p. Michała Kuncewicza. Osierocił on żonę, ciężko chorą i czworo dzieci. Żołnierze poranili śmiertelnie za Żółkiewską rogatką właściciela ogrodu i piwiarni Kiżyka. Żołnierze w Złoczowie poranili dwóch policai. Oficer w Jarosławiu kopnął w brutalny sposób małe dziecko za to, że siedziało ono na chodniku. Pytamy, po co właściwie są ci żołnierze? Bo jeśli każdy ma tak rozumieć powołanie swoje, jak je rozumieją żołnierze, to chyba strażak ogniowy powinien iść palić domy, lekarz kopać groby, szklarz tłuc szyby itd. Pytamy się jeszcze, jak długo będzie wszystko wolno żołnierzom?

Z Pragi donoszą. Robotnicy północno-czeskich kopalń w Dux, Bruex, Cieplicach i Komotowie uchwalili rozpocząć zmowę w razie nieuwzględnienia ich żądań. Domagają się 8 godzinnego dnia pracy i polepszenia płac. Ze strony pracodawców dotąd niema odpowiedzi na te żądania.

Katastrofa w fabryce. W stalowni paryskiej, w której pracuje 2.000 robotników, przewróciło się naczynie napełnione stalą w stanie płynnym. — Sześć osób poniosło śmierć, cztery ciężko ranne.

W Henwest, w Westfalli, odbył się w tych dniach wielki wiec robotników polskich, na którym w sposób bardzo ostry potępiono działalność socyalistów, jako szkodliwą dla Boga, Polski, rodziny i wszelkiego ładu.

Związek niemieckich fabrykantów płótna prosił pruskiego ministra spraw wewnętrznych, iżby pozwolił do krajów załabskich sprowadzać zdolnych i pracowitych robotników polskich. P. minister odmówił tej prośbie i radził fabrykantom, zamiast nienawistnych Polaków, sprowadzać sobie.. Włochów. Oto troskliwa opieka rządu pruskiego!

Policya zakazała socyalistom odbyć we Lwowie wielki wiec połączony z demonstracyjnem pochodem. Wiec miał być protestem przeciw trwającemu do dziś stanowi wyjątkowemu.

W Przemyślu aresztowała policya 101-letnią staruszkę, zamieszkałą tam od kilkudziesięciu lat za włóczęgostwo i oddała ją do aresztów miejskich skąd miała być odstawioną do miejsca przynależności. Dopiero burmistrz Przemyśla, oburzony podobnym gwałtem kazał ją puścić. Setki oszustów włóczy się wolno i bezkarnie po świecie, policya zaś niema nic ważniejszego do roboty, jak bronić porządek publiczny przed 101-letniemi staruszkami.

Sto tysięcy ofiarował w Pradze fabrykant Kubińsky na fundacyę, z której odsetki mają służyć na zapomogi dla nieudolnych do pracy robotników ze swych fabryk; jakoteż na wdowy i sieroty po nich.

Uczmy się handlu. Amerykańska gazeta, mająca tytuł *Polak w Ameryce* uczy naszych emigrantów w Ameryce osiadłych, jak mają brać się do handlu i przemysłu. Uczy dobrze, bo za wzór stawia żydów, którzy przecież najlepiej rozumieją się na handlu i tem nas właśnie biją. A że i nam przyda się taka nauczka, więc powtórzmy tu co napisał *Polak w Ameryce*..

Przed paru dniami w nocy o 11 godz. widzieliśmy wóz ciągniony i popychany przez żydów. Konia nie było przy wozie i żydzi dla oszczędności zastępowali go sami. Jedni zaprzągnęli się do dyszla, drudzy pchali wóz z tyłu, a inni biegli obok i wlepiali oczy w głąb wozu. Żydów było około 15. Dowiedzieliśmy się od jednego z nich, że kilku żydów złożyło po kilkanaście dolarów i za te pieniądze zakupiło cały wagon kolejowy owoców i teraz zwożą je do domu, gdzie się podzielą niemi w stosunku do włożonych pieniędzy.

Niejeden zapyta się, cóż w tem tak nadzwyczajnego, że żydzi kupili cały wagon owoców. Czy warto o tem pisać po gazetach. O tak! warto i to bardzo, bo żydzi dają nam tutaj przykład jak się mamy zabierać do handlu. Jeden z nich nie był wstanie zakupić całego wagonu, a więc poskładało ich się kilku i zakupili owoce hurtownie, a więc jako z pierwszej ręki daleko taniej. Na drugi dzień te owoce wywiozą na targowicę i będą mogli je sprzedawać po tańszych cenach, aniżeli polscy przekupnie i w ten sposób nie tylko zarobią na towarze, ale nadto odciągną polskim przekupniom odbiorców. Żydzi, kupując owoce i inne towary z pierwszej ręki, mogą sprzedawać je taniej, aniżeli polscy handlarze i przekupnie nabywający z drugiej ręki. Żydzi działają solidarnie, składają się na zakupno towarów, a więc z targowicy wypierają Polaków, a niebawem dojdzie do tego, że wszystko będą mieli w swem ręku. (U nas w Galicyi już doszło do tego i tem gwałtowniej zabierać powinniśmy się do samoobrony. (*Przyp. Red.*)

Dlaczego i Polacy nie mogą się zdobyć na to, na co się zdobywają żydzi? Dlaczego nie zakupują towarów z pierwszej ręki? Jeżeli jednego na to niestać, to niech się składa 15, 20 a nawet i więcej, a wtenczas będą mogli konkurować z żydami i wypierać ich z miejsc, z których oni dotychczas wypierali i wypierają katolików. Na to nie potrzeba wielkich sum pieniędzy, potrzeba pozbyć się zazdrości i zawiści, jaką zwykle żywimy względem siebie nawzajem. Z tych 15 żydów za 5 lub 6 lat, połowa wykieruje się na bogaczów a druga dobije się znośnego bytu. Trzecia część z tych 15 żydów za jakie 10 lub 15 lat, będzie się rozbijała w powozach, a inni będą mieli swoje większe i mniejsze sklepy, składy i warsztaty. Czyż nie mamy takich dosyć przykładów? Wszakże wielu z nas pamięta żydów, którzy przed 6 lub 10 laty włóczyli się po domach z guzikami, nićmi, tasiemkami i t. p. lub zbierali gałgany, a dzisiaj ci żydzi są bogatymi ludźmi i odgrywają rolę »panów«.

Tak działo się i dzieje nietylko w Ameryce ale i w Galicyi i na to własnymi oczami patrzymy. Uczmy się więc od nich handlu i przemysłu, nie pogardzając z początku chociażby handlem tak napozór drobnym, jak wóz owoców, — a będzie to najlepsza droga dla wydobycia się z pod ich wyzysku.

Z kolonii rymanowskiej powróciły dzieci przywożąc zdrowie humor i wdzięczność w swych sercach, dla tych, którzy zajęli się niemi, nie szczędząc pieniędzy i trudu, ażeby rok rocznie setkom dzieciakom dać największy skarb, to jest siłę do życia, a korzystają z tego przeważnie nasze rodziny robotnicze. Więc cześć Wam od nas składamy, a przedewszystkiem W. P. prof. Żulińskiemu, i Zontakowi za żmudne starania dla nas. Bóg zapłać!

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Drobne wiadomości.

○ Hiszpania dawniej a teraz. Z poniżej zamieszczonego rysunku łatwo się przekonać, jak Hiszpania traciła swe posiadłości, od tych czasów, kiedy jej król wyrzekł owe dumne słowa, że w państwie jego słońce nie zachodzi.

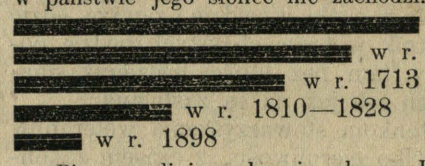

Pierwsza linia wskazuje obszar Hiszpanii za panowania Filipa II., druga zaś oznacza posiadłości Hiszpanii po utracie Portugalii — trzecia po pokoju w Utrechcie, w którym to pokoju utraciła Hiszpania Neapol, Sardynię, Medyolan, Sar baudyą, Sycylią, (odstąpione Austryi), Gibraltai Majorkę, (odstąpione Anglii). Czwarta linia oznacza wielkość Hiszpanii po utraceniu posiadłości na amerykańskim lądzie stałym, ostatnia wreszcie to co Hiszpanii obecnie jeszcze pozostanie, po zawarciu pokoju ze Stanami Zjednoczonemi.

Skrzynka na listy.

Przyjaciele w Mościskach. List ostatni dziwi nas. Widocznie ktoś wprowadził w błąd. W obec tego się wstrzymujemy, a p. S. przyjedzie do was w tygodniu.

K. L. w W. Dobrze prosimy.

A. Z. w W. Prosimy. Zwrócić się można do Redakcyi Grzmotu.

W. B. w P. Kto napisał artykuł »Odwaga« tego nie możemy ogłaszać. Cieszy nas, że przyjaciele nasi podobają sobie w takich artykułach.

Ant. Stróż. w Kr. W Drohobyczu ustnie.

Kącik humorystyczny.

Między żydami

— Nu — a co dasz do spółki, jak weźmiemy karczmę?

— To co najważniejsze — ja dam wodę z własnej studni.

Dyrektor. A masz pan przynajmniej jakie takie pojęcie o fabrykacyi cukru?

Kandydat na ucznia. O la Boga! mam przecie głowę otwartą.

Dyrektor. Jaki jest tedy najprostszy sposób zamiany buraków na cukier.

Kandydat. Sprzedać buraki — kupić cukru.

— Walek gałganie! znowu się spiłeś? jak ty jedziesz gapiu!

— Jaśnie Panie! ja trzeźwy — jeno ten owies od żyda, to widać kufa kiele niego stojała i bez to się kunie popili.

Kupujmy tylko u swoich!!

Z Drukarni Katolickiej J. Chęcińskiego w zabudowaniu OO. Bernardynów. — Lwów.

Nr. 16. Lwów, dnia 15. września 1899. Rok I.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚC

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda.

Wydawca: Bernard Müller.

†

Cesarzowa Elżbieta

ugodzona w serce sztyletem włoskiego anarchisty, oddała Bogu ducha w Genewie (w Szwajcaryi) w sobotę 10. września b. r. o godzinie 4 minut 11 w południe.

Taka bolesna wiadomość rozniosła się w sobotę wieczorem po całym świecie. Prawdziwie, nie mamy słów, by skreślić całe morze boleści, jakie ogarnęło wszystkich po otrzymaniu tej hiobowej, pełnej zgrozy wieści. W pierwszej chwili w odrętwieniu nikt nie mógł dać wiary, uważał ją za czczą pogłoskę. Niestety, jest to bolesna prawda.

Cesarzowa Austryi, Elżbieta, nie żyje. Mordercze żelazo anarchisty-zbrodniarza zadało cios pewny i oto dziś ludy Austryi opłakują śmierć swej cesarzowej, a na głowę sędziwego monarchy padł grom straszny, w nadmiarze boleści swej niepojęty. Bo zgodnie z prawdą przyznaje cały świat, że najpiękniejszą perłą korony cesarza Austryi to była właśnie cesarzowa, kobieta, którą śmiało nazwać możemy Aniołem dobroci i miłosierdzia. Każdy jej krok przez 44 lat pożycia małżeńskiego pełen był dobrodziejstw, jakie świadczyła ona potrzebującym pomocy. Nie można nazwać jej inaczej jak dobrym duchem, który monarchę podniecał zawsze do najszczytniejszych aktów łaskawości i wspaniałomyślności. Zniesienie kary cielesnej w wojsku, zniesienie kajdan dla więźniów, oto jej dzieła; ze łzami w oczach nieraz wstawiała się zmarła u cesarza za potrzebującymi łaski i łzy te niosły za sobą błogosławieństwo łaski i przebaczenia. Najlepsza z najlepszych, najszlachetniejsza między szlachetnemi, cicha a pełna miłości i łaskawości, przez życie całe wśród najstraszniejszych ciosów stała wiernie u boku swego małżonka na straży dobra ludów, których cesarzową była. A przytem może żadna z niewiast jej poddanych nie dźwigała tak ciężkiego brzemienia nieszczęść na sobie, jak niewinnie zamordowana cesarzowa. Śmierć dzieci, straszny cios, jaki dotknął dom cesarski przez zgon tragiczny ś. p. arcyksięcia Rudolfa, słaboście długie, wszystko to zrobiło z niej męczennicę, a wszystkie serca współczując, otaczały ją miłością i czcią, podziwiały siłę ducha i moc, z jaką cesarzowa korzyła się przed wolą Boga.

I oto takie serce uledz musiało pod ciosem mordercy. Na obcej ziemi, obcy poddany, bez żadnego powodu, w rozbestwieniu zwierzęcem spełnił czyn wołający o pomstę do nieba.

Stało się. Stoimy u trumny jej, stoimy zdjęci boleścią, niemi z przerażenia. Oby Bóg pocieszył monarchę osieroconego, oto pierwsze życzenie nasze. A to przekonanie, że wszyscy gotowi jesteśmy murem stanąć, by bronić tronu i osoby monarchy, że boleść jego jest naszą boleścią, że skutkiem strasznej zgrozy śmierci węzeł miłości i czci i wdzięczności ku jego osobie wzmaga się, to przekonanie niech osuszy potoki łez, jakiemi opłakuje on zgon najlepszej z żon i matek, najłaskawszej z władczyń świata. Bóg niech będzie jej wieczną nagrodą. W sercach ludów Austryi cześć i wdzięczność i pamięć o niej wieczną będzie, bo jeśli wdzięczność tę chcemy mierzyć miarą boleści, jaka nas ogarnęła, to boleść to niezmierzona, straszna, głęboka.

Klasy pracujące, robotnicy katoliccy w wspólnych modłach proszą Boga, by odwrócił dalsze ciosy od osoby naszego monarchy, by też miarą Swej łaskawości wynagrodził zmarłej w życiu wiecznem to, co dobroć jej zdziałała dla dobra jej poddanych. Niech z Bogiem spoczywa.

A więc posiew anarchistów i socyalistów zbiera plony obfite. Nieodrodni ci bracia, którzy wspólnie burzą porządek świata, którzy z szczególnem upodobaniem sieją nienawiść, a wściekłą agitacyą robią z ludzi bydlęta bez czci, bez wiary, bez uczuć czysto ludzkich, oni to są ojcami tych, którzy rzucają się na życie ludzi najniewinniejszych. Bo czemże nazwać ludzi, którzy spokojnie zatopiwszy żelazo w piersi najniewinniejszej kobiety, ze spiewem idą do więzienia i chlubią się czynami? Nie, to nie bohaterstwo, to wyzucie z uczuć, wrodzonych człowiekowi, to upodlenie, do jakiego dojść może ten, kogo przewrotne nauki socyalistów wyzują ze wszystkiego, co święte.

Oni to głoszą, że chcą sprawiedliwości, a właśnie ofiara za ofiarą pada z rąk ich, morderców robią bohaterami i tworzą nowe ich zastępy. Oto posiew ich pracy. Dziś wyrozumieć można, do czego prowadzą te szumne zapowiedzi przyszłej szczęśliwości, którą ma się osiągnąć wtedy, kiedy znienawidzeni padną pod ciosem morderców.

Tak! socyalizm wydziera ze serca wiarę i miłość, a wszczepia nienawiść i zbrodnię. Dziś wobec faktu tak strasznego zrozumieć można, kto są te katy, które przelewają krew naszą. Usprawiedliwić ich nie może nic; kłamie, kto twierdzi, że anarchiści nie mają nic wspólnego z socyalistami, jedni bowiem i drudzy jedną kroczą drogą, jeden sposób ich walki, chociaż inne dalsze cele. Nie mówimy, że nasłali oni mordercę, ale wychowali go, wyzuli z uczuć ludzkich i dziś widzą skutki swych zabiegów.

Więc w Imię Boże! do walki bracia z wrogami praw boskich i ludzkich. Skupiając się pod znakiem Krzyża, dajmy dowód, ze między nimi a nami różnica ogromna. I w poczuciu świętego obowiązku, gdzie można budźmy ze snu klasy robotnicze, ostrzegajmy przed niebezpieczeństwem, ratujmy tonących w zalewie zgubnych socyalistycznych zasad, łączmy ich pod sztandarem katolickim, pod którym królobójców się nie znajdzie.

Elżbieta Amalia, Eugenia, córka księcia Maksymiljana Józefa Bawarskiego i Ludwiki Bawarskiej (córki króla Maksymiljana Józefa Bawarskiego, którego starsza córka Zofia małżonka arcyksięcia Franciszka Karola, była matką cesarza) urodziła się w Possenhofen 24. grudnia 1837. Zaręczona została cesarzowi Franciszkowi Józefowi dnia 18. sierpnia 1853, a zaślubioną w Wiedniu 24. kwietnia 1854. Najstarsza jej córka Zofia urodzona w r. 1855 zmarła w r. 1857. Druga córka Gizela, urodzona w r. 1856, zaślubiona w r. 1873 księciu Leopoldowi Bawarskiemu. Syn następca tronu, arcyksiąże Rudolf urodzony 21. sierpnia 1858 zmarł tragiczną śmiercią 31. stycznia 1889. Najmłodsza corka Walerya, urodzona w r. 1868 zaślubiona w r. 1890 arcyksięciu Franciszkowi Salwatorowi.

O samej zbrodni doniosły telegramy co następuje. Cesarzowa przybyła do Genewy tylko z jedną damą dworską i lokajem, i właśnie miała odbyć przejażdżkę po jeziorze genewskim do miejscowości Caux, gdzie poprzednio już udała się jej cała świta. Cesarzowa Elżbieta opuściła o godz. 12 m. 40 hotel Beau-Rivage i udała się na plac lądowania okrętów nad jeziorem genewskiem. Po drodze rzucił się straszny złoczyńca na cesarzowę i przebił ją sztyletem. Cesarzowa upadła na ziemię, powstała jednak i miała jeszcze na tyle siły, że doszła do okrętu, gdzie natychmiast upadła zemdlona. Kapitan parowca nie chciał odbijać od brzegu, na usilne jednak nalegania otoczenia cesarzowej, które owładnięte było panicznym strachem, dał sygnał do odjazdu. Po opuszczeniu portu jednak przystanął parowiec natychmiast i po chwilce powrócił na plac lądowania. Cesarzowa nie odzyskała juz przytomności. Przywołany kapłan udzielił ostatniego namaszczenia, a w kilka chwil po tem cesarzowa oddała Bogu ducha.

Mordercę schwytano. Jest on włoskim anarchistą i nazywa się Luccheni. Do zbrodni przyznaje się z całym cynizmem. Twierdzi, że zrobił to dla tego, że nie miał żyć z czego. Początkowo miał zamiar zamordować kogo innego, było mu to zresztą obojętne, byle tylko zemścić się na bogaczach i dać przykład innym anarchistom. Morderstwo dopełnił ostrym trójkątnym pilnikiem, zadał ranę, która na wskróś przebiła serce.

Wiadomość o strasznej zbrodni, wprowadziła we Lwowie wszystkich w osłupienie. W lokalu „Jedności“ w skupieniu członkowie czytali dzienniki, donoszące o smutnym wypadku. Wieczorem miało sią odbyć poprzednio zapowiedziane:

Walne Zgromadzenie „Jedności“

Sala wielka zapełniła się szczelnie. Na każdej twarzy przebijała się boleść i smutek. Zastępca przewodniczącego, p. Hordyński w poważnych podniosłych słowach podniósł całą zgrozę smutnego wypadku. Całe zgromadzenie przejęło się w dwójnasób boleścią i jednomyślnie na wniosek p. Wiedenia uchwaliło, ażeby deputacya złożona z prezesa p. Müllera i dwóch członków udała się we wtorek do namiestnika i prosiła go, by u stóp Najjaśniejszego Cesarza złożył najgorętsze słowa współczucia i boleści jaką czują robotnicy katolicy z przyczyny tak strasznego ciosu, a zarazem, by złożył zapewnienie, że wierni Jemu do ostatniej krwi kropli robotnicy katoliccy gotowi są bronić go własnemi piersiami. Bardzo podniośle przemówił do zgromadzonych ks. Wróblewski, poczem na znak żałoby zgromadzenie walne odroczono.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę popołudniu. Zwłoki zostaną we środę przewiezione do Wiednia.

Z największem współczuciem, duchem staniemy u tej trumny. Złożono w niej kobietę, która przeszła drogę życia czyniąc dobrze, a drogę bolesną. A Bóg przyjmie modlitwę naszą i otoczy opieką i cesarza i ludy Austryi, które u trumny tej winne zgodnie podać sobie dłonie do pracy nad własnemi losy i do walki z duchami przewrotu, które dziś sieją w około zgrozę i śmierć.

Pracuj i oszczędzaj!

DO PRACY!

„Nie postępować naprzód, znaczy się cofać“ powiada przysłowie. Smutne widoki rokuje sprawa, w której raz stanąwszy na miejscu, chcielibyśmy cieszyć się tem, co już zrobione i uzyskane, a nie myśleli o tem, co ma się zrobić i co uzyskać trzeba i musi się. A jeśli to ma miejsce przy rzeczach najmniejszej wagi, to cóż powiedzieć o sprawach najdonioślejszych, o sprawach, w których się ważą losy milionów ludzi i stanów stanowiących główne tętno społeczeństwa. Cóż powiedzieć można o tych, którzy po zrozumieniu najżywotniejszych interesów klas pracujących, raz wstąpiwszy na drogę pracy nad reformą tych interesów, raz powiedziawszy sobie, że w pracy tej tylko z trudnością i poświęceniem uzyskać coś można, że praca ta, to nie dzieło jednego dnia i roku, ale ma ona być i długa i żmudna i ciężka, pełna walki z obozami przewrotu, — cóż powiedzieć by można o tych, którzy zrobiwszy tylko jeden krok, osiągnąwszy zaledwie małoznaczne korzyście, pragną już spoczynku i nie myślą o dalszej walce?

Przyjaciele! Z zapałem godnym świętej naszej sprawy, z niezłomnem postanowieniem wytrwania, stanęliśmy pod katolickim sztandarem robotniczym, i z hasłem Bóg i Ojczyzna zaczęliśmy walkę o prawa, o los i przyszłość klas pracujących. Nie liczni w pierwszej chwili, a jednak silniejsi duchem i prawdą nad zastępy przeciwników z pod czerwonego sztandaru, w krótkim czasie daliśmy dowód, że raz wstąpiwszy na jedyną do celu prowadzącą drogę, możemy iść nią śmiało, bo pojęcie i zrozumienie naszych celów, jasna świadomość środków, znajomość potrzeb naszych, znaczenie własnych sił i prosty rozum, posiłkowany życiem z wiary, przewodnikami nam będą.

Dziś możemy śmiało udowodnić światu, że pod sztandar nasz nie garnęliśmy się dla czczej formy lub dziecinnej zabawki, ale że mieliśmy w chwili tej cel jasny przed sobą, że do celu tego zmierzamy, że do celu tego pociągnąć chcemy wszystkie klasy pracujące, oswabadzając je od wszelkich ułud i omamień, jakie rzucają na nie rzekomi ich opiekunowie z pod różnych wonomyślnych i przewrotnych znaków. A cel ten nasz nie w samolubnem leży zadaniu, by dbać tylko o siebie samych, owszem rozumiemy dobrze, że my, jako jednostki, li tylko wtedy korzystać możemy z owoców naszych prac i zabiegów, kiedy owoce te staną się udziałem wszystkich klas pracujących. Więc nie dla jednostek praca i walka nasza, nie jednostki ma ogarnąć postęp nasz, ale ogół cały i oto jeden z najgłówniejszych naszych celów. Wtedy, kiedy jednomyślnie wszystkie warstwy pracujące staną przy hasłach naszych. kiedy znikną owe zmowy socyalistów i innych wichrzycieli, wtedy raźnym krokiem pójdziemy naprzód, każdy krok będzie nowem zwycięstwem, nowym tryumfem. Jasnem jest przeto, że właśnie przyciąganie, garnięcie pod sztandar nasz wszystkich pracujących, winno być wielkim obowiązkiem naszym, świętym dla każdego i święcie przez każdego wykonanym.

Czy nie zaniedbujemy tego obowiązku? Oto pytanie, które od czasu do czasu winniśmy sobie postawić. Czy w zrozumieniu szczytnego powołania naszego, my, którzy już stoimy pod sztandarem katolicko-narodowo-robotniczym, czy spełniamy główny ów obowiązek? Czy nie ustaliśmy samolubnie w pracy? W każdej organizacyi jednostki stanowią żywą organizacyi duszę, przez jednostki działa każda organizacya najwięcej, bo każda z tych jednostek niosąc w inną stronę cząstkę ogólnej działalności, przysparza organizacyi nowych sił, bo nowych zastępów jednostek, które w dalszym ciągu znów mnożą się liczebnie, a cała organizacya zatacza coraz szersze kręgi.

Czy jako jednostki działamy dla naszej organicyi tyle, ile działać jesteśmy winni? Czy każdy z nas, świadomy obowiązków swych jako członek stowarzyszenia katolicko robotniczego starał się usilnie, ażeby powiększyć liczbę tych członków, agitować wśród grona swoich najbliższych, przyczyniać się do umocnienia organizacyi naszej? A agitacya taka nie nie jest niczem złem, owszem chwalebna ona i obowiązkowa.

Do pracy więc Przyjaciele! Nie dość nie zaniedbywać obowiązków własnych, nie dość samemu w sobie postępywać, trzeba pamiętać o tem, że postępować musi organizacya nasza. Bo kto nie postępuje, ten się cofa, pamiętajmy o tem. Do pracy zatem w imię Boże! Naprzód z wiarą w pomoc Bożą i w moc własną. Idziemy drogą prawą i jedyną możliwą, więc nie żółwim, ale olbrzymim stąpajmy krokiem. Niech każdy z nas, pomny obowiązku, garnie też ku drodze tej i tych, którzy dziś na manowcach błąkają, niech każdy z nas pozyskuje nowych członków dla organizacyi, by z chwilą, kiedy będziemy robić przegląd sił własnych. mógł śmiało powiedzieć, że godnym był swych obowiązków.

Więc żywo do pracy do agatacyi, do pozyskiwania drugich, bo w ten tylko sposób wyrośniemy w siłę. Bierzmy wzór z przeciwników naszych, a przecież zadanie nasze łatwiejsze, bo kiedy oni walczą fałszem, my znamy tylko prawdę! A więc postępujmy, nie cofajmy się! W imię świętych naszych haseł spieszmy do celu i garnijmy drugich. Niech nie ostyga w nas pierwotny zapał, niech zdwaja się ów ogień święty, podniecający do wzniosłych czynów szerzenia organizacyi naszej katolicko- robotniczej w najdalsze kręgi. Śmiało więc z hasłem: „nie cofniemy się, ale olbrzyma pójdziemy krokiem“, śmiało szerzmy organizacyę naszą, rośnijmy w tysiące i miliony członków, a zwycięstwo nasze pewne.

Do pracy więc!

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

KOMUNIZM.

„Poco długo rozprawiać! Niema, panie dobrodzieju panie, jak socyalizm. To mi dopiero, panie dobrodzieju panie, dobroczyńca ludzkości. Będzie komunizm — panie dobrodzieju panie — i basta!“

Przechodząc ulicą, mimowoli zostałem wtajemniczony w serdeczne aspiracye pewnego poczciwca, który choć sam wyglądał mi na obywatela z pod ciemnej gwiazdy, snać jasno miał w głowie, o czem prócz sporo czerwonego nosa, świadczył i chód niewymownie niepewny, i głos ochrypły wypowiadający wyżej przytoczone, pełne zachwytu i głębokiego znaczenia zdanie. Słysząc to, przyszło mi na myśl pytanie, czy też gorący ów wielbiciel czerwonej szmaty ma dostateczne (nie mówię „jasne“) pojęcie o znaczeniu wyrazu: komunizm. — Co przez ten wyraz należy rozumieć, oto pytanie, nad którem z łaskawym czytelnikiem zastanowię się.

Komunizm — (jak to socyaliści rozumieją) jestto wspólność wszelkiej posiadłości, a zniesienie wszelkiej prywatnej własności. — Suponuje pewną władzę, której zadaniem jest w równej mierze rozdzielać dobra doczesne, i zarządzać dobrami wspólnemi. Oto ideał, do którego rzekomo dążą socyaliści, a zarazem sposób wprowadzenia szczęścia zupełnego na ziemi. — Co o tym ideale sądzić? — To samo, co o dobrach na księżycu, których nikt nie widział, nie wie pewnie czy takie istnieją — a jeśli są, nie mogą być sprowadzone na ziemię! Przekonajmy się.

1. Socyaliści chcą przez wspólność wszystkich rzeczy wprowadzić **równość wszystkich ludzi**. To pierwsze głupstwo w wyrazie „komunizm“ zawarte. Ludzie wszyscy mają wprawdzie tego samego Boga, który ich stworzył, tę samą naturę czyli istotę duszy nieśmiertelnej i nieśmiertelnego ciała, ten sam cel ostateczny w zbawieniu duszy — ale obok tego jaka różnorodność w rodzaju, usposobieniu, zewnętrznym wyglądzie, zdolnościach? Dlaczegoż koniecznym do szczęścia

Bywa i tak.

A jednak i tam, gdzie głód i nędza i ból i rozpacz i nieszczęście zaciemniają blask słońca jasnego, gdzie łzy i płacz są chlebem powszednim, a gdzie zgnilizna moralna rzuca się i gangreną je ludzi, gdzie zbrodnia i zatwardziałość lubują sobie i tam, wśród śmieciska moralnego, wykwita czasem kwiatek tak niewinny, tak biały i czysty, jak gdyby korzonki jego puściły nie na śmietniku lecz wśród rozkosznej, pełnej kwiecia i słońca łąki.

Było to jakoś w listopadzie, późną jesienią w czas słotny i błotny i zimny. W jednym ze zaułków w oficynkach, przerobionych ze starej stajni, dał się nagle słyszeć krzyk. Chrapliwy, pijacki, babski głos mieszał się z głośnym płaczem dziewczęcia, nadto głośno dolatywały odgłosy uderzeń. Zgóry wiedziałem, co się dzieje. to dobra mama bije córkę. Wolno jej ostatecznie; mieszać się w takie rzeczy nie zawsze praktyczna to rzecz, bo można narazić się na „to i owo“, a jednak w głosie dziewczęcia, w płaczu jej było coś tak tkliwego, tak żałosnego, żem musiał przystanąć, bezradny, nie wiedząc sam, wejść tam, czy nie.

W tej jednak samej chwili, drzwi oficynki otwarły się nagle, wybiegła z nich dziewczyna około lat piętnastu, a za nią, istna fotografia megiery z Łysej góry wyleciała z ogromną miotłą w ręku, rozczochrana, z opitą twarzą, z głośnym wrzaskiem baba. Krzyk wywołał kilku sąsiadów, wyszli więc z izb; a było w pościgu tym coś tak komicznego, że mimowoli każdy śmiać się musiał.

Łatwo więc było mi dowiedzieć się, co znaczy ta historya. A jakże ona prosta. Stara Walentowa na pół żydowska posługaczka i praczka, na pół żebraczka, mieszka w uliczce kątem jako siódma lokatorka w maleńkiej izdebce z dwojga dziećmi: dziewczyna uciekająca to starsza córka, Anielka; jest nadto młodszy chłopczyk, lat pięć, Kazik. Anielka póki była młodsza, musiała żebrać po ulicach takich, na które nigdy policaj nie zachodzi, dziś podrosła, więc żebrać już trudno, a przytem jakoś dziewczyna się wyrodziła, że to dumne a harde samo w sobie, choć dla ludzi potulne. Walentowa wysełа na żebranie chłopaka, a dziewczę chce dać do pewnego domu na służbę. Powiadają, że płaciła by jej żydówka dobrze, ale to jak mówiono, dziwna jakaś dziewczyna.

— Nie pójdę powiada, byście mię i zabili!

Trafiała się jej służba u katolików, ale matka ani rusz pozwolić na to, zwykle zwykła do żydów, więc i córkę chce mieć u nich. Więc też codzień, jak stara wróci do izby, to się piekło zaczyna. Mieszkają tam z niemi sami tacy, co bez dzieci; w domu ich niema, to niema komu obronić dziewuchy.

Sprawa zajęła mię. Na myśl przyjść musiało samo przez się, dlaczego dziewczyna w obec takiego piekła nie ucieka z domu, nie szuka obcego dachu. Kto szuka, ten znajdzie. W kilka dni, przechodząc tą samą ulicą, spotkałem Anielkę. Opuchła od płaczu, okryta podartą chustką, szła bosa po błotnej drodze i prowadziła za rękę małego, również wynędzniałego braciszka. Chłopiec z przyzwyczajenia wyciągnął rączkę i płaczliwym, wyuczonym głosem zaczął żebrać o cent, rzekomo na chleb dla siebie, w rzeczywistości na wódkę dla matki. Sięgnąłem do kieszeni, lecz ku zdziwieniu memu, Anielka zgromiła chłopca i lekkim klapsem opuściła wyciągniętą jego rękę.

W kilka dni poznaliśmy się o tyle, że opowiedziała mi smutną historyę swego życia.

— Tatuś umarli lat temu pięć, przez matkę poszli do grobu. Tatuś chodził na magistrackie, ale matka pili ciągle i jedli ich jedli, aż zajedli. Bywało, kiedy tatuś

ludzi warunkiem ma być równość w posiadaniu? Wedle tego systemu wtedy będę szczęśliwym, jeśli będę miał w kieszeni np. 10.000 złr. — fałsz, spytaj Marcina, Jana, Piotra, Wojciecha, a powiedzą ci, że im do szczęścia nic nie brakuje; Grzegorz i Bartłomiej powiedzą ci, że im do szczęścia potrzeba 365 złr. na rok; a znajdzie się wielu, którzy bez przesady, szczerze i z przekonania marzą o 50 centach dziennie, które gdy mają są zupełnie zadowoleni.

Drugie głupstwo wylęgłe w głowach tych zbawców ludzkości pejsatych i niepejsatych, leży w sposobie przeprowadzenia tej równości na ziemi. W gruncie rzeczy wymaga ta teorya równej własności, a z drugiej strony znosi wszelką własność. Domaga się wydarcia przemocą, choćby do krwi rozlewu przyszło, wszystkim wszystkiego — a po ogołoceniu ludzi z ich mienia i własności, w równym podziale udarować wszystkich ludzi na ziemi. W jednym dniu to stać się nie może, a powiedzmy szczerze, ani w 10 latach — a przez ten czas, kula ziemska przedstawi widok samych żebraków, bo nikt nic nie będzie posiadał.

Trzecie głupstwo widzi każdy w teoryi socyalnej demokracyi w tem, iż wprost niemożliwą staje się trwałość równości na ziemi; bo — albo suponuje samych skąpców albo samych rozrzutników, i to w zupełnie równej mierze. Cóż odpowie socyalista na taki zarzut: Jeden przepuścił majątek mu dany w przeciągu roku, lub nawet jednego miesiąca, na karty, pijatykę, rozpustę itp.; drugi będzie skrzętnie chował pieniążki do kabzy — ot i znowu nierówność. Odpowiadają: państwo będzie czuwało nad tem, żeby każdy równo wydawał. Niech i tak będzie. Ale co zrobić z tymi, którzy zamiast chleba zwykłego zechcą jeść tylko bułeczki — co z tymi, którzy zamiast piwa zechcą spijać szampany — co z tymi i z temi, którzy zamiast zwykłego poczciwego ubrania zechcą ubierać się w złoto i jedwabie. Czy im zakaże? i jak swój zakaz przeprowadzi? A wreszcie niech nam socyaliści odpowiedzą na tę trudność: czy zarobku, handlu, przemysłu, sztuki nie będzie zupełnie? Będzie! — Ależ wtedy co począć z równością na ziemi? Przecież trudno domagać się, aby but zrobiony tyleż kosztował, co złoty zegarek, a kamizelka lub czapka tyleż kosztowała co np. wspaniała panorama Racławicka lub posąg Sobieskiego. Czyli, że szewc lub krawiec mniejszy będą mieć zarobek, niż artysta-malarz, rzeźbiarz lub jubiler. I takimi to głupstwami karmią socyaliści swych słuchaczy, obiecującim pomarańcze na wierzbie — a ci biedni wierzą i dla nich opuszczają Pana Boga, uczciwość, sumienie. A zresztą kto to wymyślił teoryę komunizmu? Kto? A no, chyba ci, którzy na czele socyalnej demokracyi stali i stoją — żydzi! Ale wiesz, drogi czytelniku, jak wygląda w praktyce żydowski komunizm: Co twoje, to moje — ale co moje, to tobie wara!“

2. Socyaliści chcą przeprowadzić wspólność wszystkiego **w imię postępu.** Mówią, że własność prywatna, to nowy wymysł, bo ludzie z początku trudnili się myśliwstwem — czyli, że każdy żył z upolowanej zwierzyny — zwierzyna zaś do wszystkich należała. Następnie poczęli się trudnić pasterstwem — czyli, że każdy miał pewną ilość bydła na swoje potrzeby. Wreszcie poczęli uprawiać ziemię, stali się rolnikami, ale ziemia wspólna była, tylko owoce ziemi były własnością prywatną tego, który ją uprawił. I było dobrze, bo nie było bogaczy! Bajeczkę tą z palca wyssaną, podają socyaliści jako fakt historyczny; a kto choć pobieżnie zna historyę ludzkości na ziemi, śmieje się, bo widzi jak głupią i naiwną jest.

Najstarszym narodem na ziemi byli Izraelici. A co nam dzieje podają? Mówi nam Pismo św. w księdze Rodzaju rozdz. 13. „Abram był bardzo bogaty w posiadłości złota i srebra. Ale i Lot, który był z Abramem miał trzody owiec i bydło i namioty — i nie mogli się zmieścić w ziemi, żeby społem mieszkali — bo majętność ich wielka była.“ A w rozdz. 39 czytam: „Błogosławił Pan domowi Egipcyanina — i rozmnożył tak w domu, jako i na polu wszystką majętność jego.“ W muzeum Brytyjskiem n. p. znajduje się przeszło sto tabliczek, na których Babilończycy (a więc naród na 1300 lat przed Chrystusem będący), wypisali dowody prywatnej własności. Tak więc historya (a nie bajki) od najdawniejszych wieków mówi o prywatnej własności. A zresztą jeśli komunizm jest postępem — wróćcie się panowie socyaliści do pierwotnej formy opiewanej przez was — stańcie się myśliwymi i pastuchami — żyjcie pod namiotami — jedzcie na pół surowe mięsa — chodźcie pieszo; a do kolei, telegrafów, telefonów, teatrów, restauracyi itp. wam wara — bo to wymysły czasów zacofanych. My, katolicy, zostaniemy przy tem co mamy, i prosić Pana Boga będziemy, aby „nam błogosławił i rozmnożył majętność naszą!“

3. Socyaliści wreszcie chcą komunizmu w imię wolności — tak samo jakgdyby uczciwy człowiek w imię moralności chciał się dostać do kryminału.

Piękna mi to wolność, skoro wydzierają ci zapracowany grosz! To mi wolność dopiero, gdy cię pozbawią ojcowizny, majątku lub domu po rodzicach odziedziczonego! Wolność — mówicie — dobrze — więc wszyscy zechcą się bawić i używać grosza, dawanego im przez państwo. Dalejże do teatru. Ale kto będzie aktorem? Chcę świeżych ciast. Ale kto będzie je robił? Buty mi się podarły — ale skąd wziąść nowych, kiedy nikt nie zechce być szewcem. Wolność! ale kto będzie tłukł kamienie, brukował ulice, czyścił kanały?... Kto zechce być rolnikiem, żołnierzem, pompierem? Kto? Nikt — boć każdy woli być panem niż sługą. — Rząd wyznaczy! A gdzie wolność? — Ale dość tych głupstw. Dziwić się doprawdy trzeba, że są, którzy was słuchają, panowie socyaliści. Słuchają, bo nie rozumieją. Szumne wasze frazesy — szumne ale i puste. Tłumaczcie jasno panowie, a pierwsi socyaliści rzucą kamieniem potępienia na was — a co najmniej powiedzą, że „wasze teorye o komunizmie nadają się na bajeczki dla grzecznych dzieci, lub na wykłady do — Kulparkowa!“ — Własność prywatna odpowiada naturze człowieka — jest podstawą sprawiedliwości — normuje ustrój społeczny. A społeczeństwo to stoi już lat tysiące, tylko, że od czasu do czasu pojawiają się w niem jednostki pozbawione często uczciwości, a zawsze „zdrowego rozsądku.“

Czas pracy w różnych krajach świata.

Bardzo ciekawe zestawienie czasu trwania pracy dorosłych robotników w najrozmaitszych krajach ziemi ogłasza szwajcarski sekretaryat robotniczy.

Najkróciej pracują robotnicy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i w Australii. Rząd Stanów Zjednoczonych zaprowadził wszędzie ośmiogodzinny czas pracy dla swych robót. Ale także inne prace publiczne odbywają się podług tego systemu; również wiele fabryk prywatnych przyjęło go u siebie. W przemyśle najdłuższym dniem roboczym jest praca 11-godzinna. W piekarniach zaprowadzono 10 godzin pracy, tak samo w służbie kolejowej: tylko prace w domu i około roli mogą być wykonywane przez dłuższy przeciąg godzin. W Australii niema przepisów ustawodawczych co do czasu pracy; są one tam już zbyteczne. Zwyczaj bowiem jest stały a ten przepisuje, że z wyjątkiem robotników przy drogach i ulicach, którzy pracują 10 godzin, nikogo nie wolno zatrudniać dłużej jak 9 godzin. W Indyach wschodnich przyjęto 11 godzinny czas pracy we fabrykach.

W Anglii zaprowadzają zwolna w pracowniach państwowych i gminnych wszędzie 8 godzinny dzień pracy. Urzędnicy kolejowi mają prawo skarżyć się na zbyt długie zatrudnienie ich. W Belgii jest uregulowany ustawami tylko czas pracy dla kobiet i dzieci. We Francyi urzędników kolejowych 10 godzin. W fabrykach rosyjskich pracują robotnicy 11 i ½ godzin na dobę. W Szwajcaryi przeznacza ustawa fabryczna 11 godzin dziennie, jako najwyższą liczbę; po większej części jednakże pracują tam zwykle w fabrykach po 10 godzin dziennie.

W Niemczech istnieją tylko pojedyńcze ograniczenia czasu pracy, głównie ze względów zdrowotnych. I tak: we fabrykach, które mają do czynienia z żywem srebrem, wolno pracować tylko przez 6 do 8 godzin. We fabrykach ołowiu jest 12 godzinna praca, tak samo w piekarniach; 8 godzinna w fabrykach allumulatorów. W górnictwie trwa zatrudnienie robotnika po większej części 8 do 10 godzin. W Austryi przepisują ustawy 11 godzin pracy we fabrykach.

---

już ciężko chorzyli, a ze szpitala kazali im iść i z domu nie mogli ni krokiem, matka wyprawiała takie brewerye, pędziła ojca z domu, krzyczała, że dziada musi karmić. Raz, a chodziłam wtedy żebrać, Bóg jeden wie, jak mi to ciężko, strasznie ciężko było, kupiłam ojcu za sześć centów płucka ciepłe, matka nadeszła, zobaczyła i jak zaczęła się żenić, to ojca krew zalała i musieli go z z magistratu przewieść do szpitala. Codzień uciekałam z ulicy, a biegłam do nich, nie zawsze chcieli puścić. Kazik był jeszcze maleńki a strasznie ojcu za nim żal było. W szpitalu to płakał bywało, a prosił mię, żebym dbała na niego, bo go matka na śmierć zabije. Więc wtedy powiedziałam sobie, że dziecka będę pilnować, żebym miała i trupem paść i przysięgłam ojcu. Tatuś umarli, chowali ich z Arymatei, ja jedna szłam za trumną. Potem żebrałam dalej, nieraz to mię chcieli obcy ludzie wziąść ze sobą; duchem bym poleciała, ale mi Kazika żal i opuścić nie wolno. Dziś on już musi sam robić na siebie, a mnie matka pędzi do takiej służby, że wolałabym sobie i śmierć zapodzieć, a nie pójdę. A bezemnie nawet nie wiem, co z dzieckiem by się stało, bo to niema mu komu ni koszuliny wyprać, ni z nędzy oczyścić. Matka bije mnie i jego bije, ale co robić zawsze to matka, a żeby i zabiła, to przy dziecku ostanę, a do żyda nie pójdę.

W duchu schyliłem czoło przed tą stałością prostej, biednej, opuszczonej dziewczyny. Odtąd widywałem ją często. Każdy dzień przynosił jej coraz więcej udręczeń i zniewag ze strony matki. Z dniem każdym narażona była na więcej pokus, ku czemu dawała pole smukła jej kibić i gładka twarzyczka. Nie uległa podszeptom, jak nie upadła pod razami matki, która urodę córki chciała wykorzystać w najbrudniejszy sposób. Nieraz przez trzecie osoby starano się jej podsunąć materyalną pomoc, nie przyjęła.

— Dość mi hańby za młodu, zdrowam, wytrzymam.

A jednak po dwa i trzy dni przymierała głodem. Szyła ludziom za marny grosz i grosz ten szedł dla Kazika, szedł na skromną spadniczynę dla niej.

A jednak przyszła chwila, kiedy zaczęła żebrać, nie dla siebie, a dla matki. Stara, przepalona wódką, padła na barłog w ciężkiej słabości. Co było w tej pijaczce, to to, że jak ognia bała się szpitala. Więc Anielka doglądała ją w domu. Słabość trwała zaledwie dni kilka, wystarczyło to jednak, by Anielka sprzedała i chustkę i sukienczynę własną, a kiedy nie stało centa, a chora w gorączce nie łaknęła niczego innego, tylko wódki, biedne dziewczę wyciągnęło rękę, by dostać grosz na kupienie matce r sołu. Chyba że z dumą mogła wówczas żebrać.

Konającą pijaczkę przewieźli do szpitala; umarła w drodze. Za trumną jej szło nas kilkoro, Anielka płakała gorzko, Kazik śmiał się i cieszył. I nie dziw.

W dwa dni później Anielka wstąpiła do służby, ze skromnego zarobku chciała utrzymać brata. Nie udało się. Chłopak w terminie puścił się na złą drogę, rośnie na złodzieja. Siostra wyszła za mąż. Mąż trafił się uczciwy, ale biedny i chorowity. Zmarł i zostawił jej troje dzieci. Trafiał się drugi, trzeci, odmówiła. Dziś dziwnym trafem mieszka w tej samej oficynce, w której mieszkała z matką. Postarzała się przedwcześnie, włos jej siwieje, mimo, że nie ma jeszcze trzydziestu lat życia. Pracuje gorzko, ale sąsiedzi mówią:

— Święta kobieta, do rany ją przyłóż.

A wyrosło to na śmieciu, w pogardzie, poniżeniu i żebraninie. Dziw, a jednak prawdziwy: i na śmiecisku wyrastają czasami kwiatki, jako lilia białe... I to historya prawdziwa. *Łucyk.*

Jeszcze w sprawie listonoszów.

I nie tylko „jeszcze“, bo to zaledwie początek początku. Tyle spraw trzebaby poruszyć, że chyba codzienne pismo, przez rok cały mogłoby im podołać. Pomało, krok za krokiem dobędziemy je na wierzch i nie wątpimy, że dyrekcya poczt, bo przecież chodzi jej tylko o to. ażeby zaspokoić wszelkie możliwe i słuszne wymagania służby pocztowej, zechce z uwag naszych korzystać.

Czemu tu i owdzie trafi się, że listonosz nie doręczy należycie listu, albo opóźni doręczenie? Rzecz prosta. System oszczędnościowy każe trzymać jak najmniej ludzi. W potrzebie bierze się pierwszego lepszego z ulicy, przewiesza mu się torbę przez plecy, daje czapkę na głowę i posełа do służby za 90 ct. dziennie. Jutro, jeśli zastępstwo już nie jest potrzebne, chwilowy taki listonosz wraca do miotły, albo sprzedawania gruszek. Często widzimy takich przygodnych listonoszów w surducikach popielatych, połatanych spodeńkach, a końskim potem czuć ich na milę. Trudno więc wymagać od niego, by poznał rajon i obsłużył należycie partye.

Tymczasem stali listonosze są tak przeciążeni pracą, że nie mogą jej podołać. Odczuwa się konieczna potrzeba powiększenia ich liczby, a wtedy kandydaci od miotły nie potrzebowaliby zostawać przygodnymi listonoszami i nie byłoby skarg. Również przyczynia się też do nieregularnego obsługiwania gości i to, że bez powodu i przyczyny przerzuca się listonoszów z rajonu do rajonu. Listonosz raz obznajomiony z rajonem, zna swych gości, manipulacya rychłego rozdzielenia listów idzie im lekko, niema skarg i zażaleń. Tymczasem listonoszów przerzuca się z miejsca na miejsce, dlatego tylko, że jakiś tam mający więcej łaski woli właśnie ten rajon jak inny. Dla dogodzenia faworytowi, przerzuca się ludzi, a traci na tem publiczność, więc jak grzyby po deszczu rosną skargi i zażalenia.

Nie dawno temu jeden z listonoszów, zasłużony, prosił z koniecznej potrzeby o przeniesienie go na opróżniony rajon, no co usłyszał, że miejsca tego otrzymać nie może, albowiem pan S. życzy sobie. ażeby to miejsce dostał inny. System protekcyjny zaszedł więc tak daleko, że nawet nie uważa się za stosowne kryć się z nimi.

Nigdzie atoli system ten nie ma szerszego pola do popisu, jak w rozdzielaniu funduszów zapomogowych i renumeracyjnych W wypadku nieszczęścia, ciężkiej słabości, korzystać z niego nie można, bo przeznaczony on jest tylko na wypadek śmierci w rodzinie listonosza. Wprawdzie trafia się, że korzystają z niego i bez wypadków, ale ku temu trzeba mieć szczęście i plecy, trzeba mieć kark giętki.

Na dziś kończymy na tem. W drugim numerze poruszymy sprawę bardzo bolesną, bo sprawę finansowych stosunków personalu, który skutkiem rozmaitych przyczyn popadł w najgorszą, bo lichwiarską nędzę.

Deputacya „Jedności“ z przewodniczącym p. Müllerem na czele i deputacya „Przyjaźni“ z p. Wiedeniem na czele w myśl uchwały, o której na pierwszej stronie piszemy, były we wtorek na audyencyi u p. Namiestnika, prosząc go, aby złożył u stóp tronu wyrazy kondolencyi i niezmiernej wierności katolickich robotników. P. namiestnik przyrzekł to uczynić i zapewniał, że ze wszystkich kondolencyi najmilsze będą cesarzowi wyrazy współczucia pochodzące od robotników

Zapiski.

Poświęcenie sztandaru „Gwiazdy“ w Drohobyczu odbyło się w niedzielę dnia 4. b. m. Między innemi delegacyami wzięli w uroczystości udział przyjaciel A. Stróżyński, prezes związku krakowskich stowarzyszeń katolicko-robotniczych. prezes lwowskiej „Jedności“ i „Przyjaźni“ p. Müller i pp. Wiedeń i Łucyk.

Dziwna arystokracya. Ze smutkiem przyznać musimy, że między klasami robotniczemi nie doszliśmy do tego, co jest najgłówniejsze, do uznania tego, że wszyscy robotnicy jesteśmy sobie równi. Często narzekamy, że ktoś tam z inteligencyi wynosi się nad robotników i słusznie to ganimy, a mimo to i między nami trafia się tu i owdzie taki, który ceni się wyżej nad drugiego. Przed kilku dniami miałem sposobność być w gronie członków pewnego humanitarnego stowarzyszenia z prowincyi. I oto wśród rozmowy dowiedziałem się, że n. prz. stróż, to już coś tak niskiego, że „wara“ mu do szewca albo stolarza, bo między rzemieślnikiem a wyrobnikiem różnica jak nieba a ziemia. Prawda w mieście tem niema ani „Jedności“ ani „Przyjaźni“, niema komu zająć się szczerze klasami pracującemi, więc tem samem niema komu zorganizować i stróżów i posługaczy i wyrobników, zlać ich w jedno stowarzyszenie i pokazać światu, że u nas, wśród klas pracujących nieznane to słowa „wara“. Najinteligentniejsi poświęcają się dla mniej inteligentnych i przeciwnie. inteligencyę naszą i wyższość mierzymy miarą większego zapału i pracy nad pomyślnością wielkiej naszej i świętej sprawy opartej na prawdziwej równości i braterstwie wszystkich stanów.

Ks Stojałowski zapowiada. że zaskarży redakcyę naszej *Jedności*, dalej *Grzmotu* i *Ruchu katolickiego* przed Ojca św. za to, że pisma te nibyto prześladują go chociaż on święcie postępuje drogą przez Ojca św. wskazaną. Możnaby o tem wiele powiedzieć. My bylibyśmy bardzo radzi, gdyby ks. Stojałowski zaskarżył nas naprawdę, bo wtedy musiały ks. Stojałowski z niejednego się tłumaczyć! Niestety ks. Stojałowski tylko grozi wszystkim skargą, a do dziś niema jeszcze pewności, czy zaskarżył on nawet tych, którzy publicznie posądzili go o konszachty z generałem moskiewskich żandarmów, Brokiem. Komu bowiem jak komu, ale ks. Stojałowskiemu na słowa jego wiary chyba dać nie można.

Pan Frankowski, właściciel sklepu rzeźnickiego w rynku l. 10 nie grzeszy wcale grzecznością. Żona bardzo poważnego rzemieślnika, bierze w sklepie mięso, i robi skromną uwagę, że pan Frankowski wziął na funcie o dwa centy więcej jak zwykle. Obrażony „kupiec“ zasypał ją potokiem grubiaństw i zwymyślał ostatniemi słowami „Magistrat narzucił mi 500 zł. podatku, a tu siaka taka śmie mi coś mówić o głupich dwóch centach“. Ej panie Frankowski! Kto płaci 500 zł. podatku ten ma tyle dochodu, że może sobie wziąść jakiegoś nauczyciela i nauczyć się od niego, że można bić skopy, barany i woły, a mieć mimo to ludzki rozum.

Bardzo rozumnie. Antysemicy wiedeńscy postanowili dnia 22. b m urządzić we Wiedniu wielką manifestacyę rzemieślników ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego, połączoną z pochodem. Jeden z wodzów antysemickich a przyjaciel Luegera, poseł Sznajder, zjechał umyślnie do Krakowa i Lwowa, ażeby skłonić naszych robotników chrześcian do wzięcia udziału w tym obchodzie, twierdząc, że i inne narody słowiańskie wezmą w nim udział. Dodać tu potrzeba, że ten Sznajder należy do najzacieklejszych wrogów Polaków i Słowian i zawsze był pierwszy między tymi, którzy rozbijali Radę państwa, wywoływali największe awantury i nie dopuszczali do żadnych choćby najpotrzebniejszych reform, byle tylko nie stała się słuszność krzywdzonym przez Niemców Czechom. Otóż zwracał się on, będąc we Lwowie i Krakowie, do majstrów względnie do wybitniejszych ich przedstawicieli. Krakowiacy atoli nie uwierzyli na słowo, bo dziwnem się im to zdawało, żeby Czesi chcieli nawet i w takim obchodzie bratać się z Niemcami. Zatelegrafowali więc do Pragi i dowiedzieli się, że wprawdzie i tam zachęcano do udziału. ale Czesi dali odpowiedź odmowną. W obec tego Krakowiacy postanowili odmówić udziału, a natomiast urządzić podobną uroczystość u siebie w Krakowie, pieniądze zaś, jakie musieliby wydać na jazdę do Wiednia, obrócić na wsparcie wdów i sierot po rzemieślnikach. Zrobili uczciwie i bardzo dobrze.

Ostrożnie z bronią. W Schodnicy zdarzył się niedawno fakt następujący: Grzegorz, służący p. W., właściciela kopalni, rozmawiał z przyjacielem swoim Wasylem, służącym właściciela sąsiedniej kopalni. Przy rozstaniu się ujął Grzegorz strzelbę (na nieszczęście nabitą) i wymierzył żartem przez zamknięte okno do odchodzącego przyjaciela. Strzał padł i położył Wasyla trupem na miejscu. Przybyły lekarz skonstatował śmierć. Śledztwo sądowe w toku.

Przyjemskiemu, jednemu z lwowskich prowodyrów socyalistycznych — dobrze nam znanemu, wyższa instancya podwyższyła karę z ośmiu miesięcy na rok ciężkiego więzienia, za popełnioną zbrodnię zniewagi religii i obrazę majestatu. Kogo Pan Bóg chce pokarać, temu rozum odbierze. Tak było i z Przyjemskim. Wygadywał, co mu żydzi w pasażu Hausmana w uszy nakładli, wreszcie przebrał miarkę i teraz pokutuje w więzieniu.

Mieszkania dla robotników. Na wzór Prus, Saksonii, Wks. Hesskiego i innych, zamierza także Bawarya budować domy dla robotników kolejowych. Rząd polecił dyrekcyom kolejowym, aby zebrały materyał do ustawy, która ma być Sejmowi przedłożona. Domy te mają być budowane tylko w tych większych miastach, w których czynsze za pomieszkania są wygórowane.

Drożyzna w Przemyślu. Czytamy w *Głosie Przemyskim*: „Kwestja drożyzny, którą do tej chwili wymawiali się nasi piekarze, gdy im zarzucano bajeczne ceny chleba stawiane konsumentom, powinna już zejść z porządku dziennego. Niestety nadzieje biedaków, cieszących się myślą spożywania większych kęsów tańszego chleba, okazały się zwodnicze. Panom piekarzom ani się nie śni o zniżeniu ceny chleba, którego kilo kosztuje 12 ct, a bułki są tak mikroskopijnie małe, że wnet można by je śmiało w opłatkach jak pigułki zażywać. Jeżeli tak dalej będzie, to pewnego pięknego poranku znowu zobaczymy na rynku tysiące nędzarzy z żonami i dziećmi, wołających — chleba! I znowu będzie potrzeba głód z miasta szupasować za rogatki lub rozpędzać za pomocą stójkowych. Świetny magistracie, racz poskromić zachłanność piekarzy!“

60 Włochów sprowadził hr. Götzendorf Grabowski do roboty w swej cegielni i fabryce rurek drenowych i kafli w Polance pod Krosnem. Robotnicy zaś z pośród miejscowej ludności zostali pozbawieni pracy. Nasi wędrują za zarobkiem do Ameryki i na wszystkie strony świata, a cudzoziemcy znajdują u nas dobre zarobki. Taki postępek musimy napiętnować jako nieobywatelski i niepatryotyczny.

P. Teichmann, ku utrapieniu korpusu weteranów jeszcze nie zrezygnował z prezesostwa. A tylko odgraża się, że zaskarżył naszą redakcyę o obrazę jego czci. Czekamy z radością wezwania do sądu, przestrzegamy jednak p. Teichmanna, że nie ścierpimy żadnych napaści na redakcyę naszą i jeśli dowiemy się, że p. Teichmann waży się z lekceważeniem o niej wyrażać, wtedy sądownie załatwimy sprawę. A sąd to nie restauracya p. Teichmanna, gdzie wolno mu być wszechwładnym.

Strejk czeladników szewskich przed 500 laty. Ktoby przypuszczał, że zmowy istniały już przed 500 laty? Jednak świadczą o tem stare kroniki. Czytamy w pismach niemieckich, czerpiących swe informacye z tego źródła, że w roku 1407 we wszystkich miastach i miasteczkach nadreńskich zmówili się z sobą czeladnicy szewscy, postanawiając bezrobocie, aż dopóki majstrowie nie podwyższą im płacy. Orędownikiem strejkujących był, rzecz ciekawa, nie żaden szewc, ale szlachetnie urodzony rycerz, burgraf Werner. W wieku XV i XVI wydano w Niemczech liczne rozporządzenia, mające na celu stłumienie „ducha huntowniczego“ wśród czeladzi rozmaitych cechów. Zmowa szewska, o której wspominamy, skończyła się zwycięstwem.

o. **Biedne ofiary.** Podług wykazu Towarzystwa opieki nad służącemi, w roku ubiegłym przybyło z prowincyj wschodnich do Berlina 1700 dziewcząt polskich, poszukujących służby. Z tej liczby 330 podpisało z góry kontrakty, oddające je na łaskę i niełaskę agentów.

o. **Oświetlenie** ulic Londynu kosztuje 7,000.000 zł. rocznie, liczba latarni wynosi 75.000, nie licząc lamp elektrycznych. U nas na przedmieściach kontrakt z księżycem jeszcze nie wygasł.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Antek kupił nowy kożuch i poszedł do karczmy pochwalić się. Mosiek mu pięknie powinszował, Sura zaczęła przymokiwać, a uradowany Antek tak się rozochocił, że bez kożucha powrócił do domu.

— Matuś, pójdzieta do kościoła?
— Kajże pójdę, kiej nie mam ciżmów.
— Matuś, tatuś wołają do karcmy,
— A czemuż odrazu nie gadasz? Podaj ta z pod ławy stare szkraby.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 17. Lwów, dnia 1. października 1898. Rok I.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Honor.

Pobieżny choćby rzut oka na dzieje tego wyrazu (bo i wyrazy mają swoją historyę) okazuje dziwne koleje, jakiemi aż do naszych czasów przechodził. Starożytni Grecy używali go często w mowie swej, ale znaczenie wyrazu „honor“, było u nich wyrażeniem wartości, jaką miał mówiący w oczach innych ludzi, bo jak trafnie mówi kardynał Maning: „świat jest wielką, nie zawsze mądrą, komisyą szacunkową“. Świat szacuje człowieka, nietylko wedle mienia, lecz i wedle słów i dzieł jego, a opinia ta częstokroć zmienna, czasem jednak utrwala się i idzie za człowiekiem aż poza grób, a raczej pozostaje na świecie, choć człowiek przejdzie już progi wieczności. To też w znaczeniu Greków, honor był równoważnikiem szacunku, miłości, wdzięczności, uznania osobistego i społecznego.

Rzymianie nadali wyrazowi temu inne, nieco odmienne znaczenie. U nich wyraz ten przybierał znaczenie ubóstwienia, jakiem miasta, kraje, ludy całe otaczały postacie dobroczyńców, wodzów, królów i bohaterów swoich.

Dziś mówi się: „Mam honor zaprosić pana na obiad“; — lub: „mam honor przyjąć z wdzięcznością zaproszenie na wesele pańskie“; lub: „mam honor wychylić ten kielich na pomyślność i zdrowie pana“.

Dziś przysięgają się ludzie „na honor swój“. Honor na prawo i lewo sypie się z ust jak z rogu obfitości — a co o tem sądzić?

Jeśli kapłan zaręczy „słowem kapłańskiem“, wszyscy rozumieją, iż używa najuroczystszej i najświętszej niemal formułki, bo dlań nic droższego nie ma nad kapłańską godność i nieskazitelność jego świętego urzędu. Jeśli rycerz, oficer, przysięgnie na cześć i prawość rycerskiego słowa, ustępujemy chętnie i z pewnym szacunkiem, gdyż wiemy, ze dla stanu rycerskiego najdroższym skarbem jest prawdomowność i dotrzymanie danej obietnicy. Ztąd też powinnibyśmy rozumieć, iż jeśli kto przysięga na honor swój, stawia w grę to, co ma najwznioślejszego i co zarazem stanowi o całej jego wartości moralnej. I tu widzimy istotną różnicę zachodzącą między używaniem wyrazu: honor dziś a w starożytności. Dziś „honor“ jest wyrazem uznania wartości, jaką mówiący sam sobie przypisuje.

A że każdy człowiek posiada mniejszą lub większą dozę miłości własnej, nic dziwnego, iż kiedy starożytni na palcach liczyli ludzi z honorem, dziś honorowych namnożyło się tyle, iż stali się jako piasek na brzegu morskim. Ktoś trafnie zauważył, iż temu, który za kradzieże odsiaduje kryminał, możesz wyrzucać przywłaszczenie cudzej własności, ale nie wolno ci go nazywać złodziejem, boć przecież i on ma swój honor. To też nie rzadko spotkać się można z człowiekiem, który choć co dopiero wycierał ławę w karczmie żydowskiej i pokornie słuchał besztaniny Lejbusia za niezapłacenie 40 kieliszków obrzydłej wódki, uroczyście ci głosi: „słowo honoru, że to prawda!“ Inny znowu, choć wstydzi się wiary świętej, wstydzi się swego Kościoła i znaku krzyża, wstydzi się swych wodzów kapłanów, a wobec żyda gotów przyznać, że bóżnica lepiej odpowiada potrzebom moralnym ludu, jak Kościół św. katolicki — i taki co kilka słów zasłania się „swoim honorem“, a biada ci, gdybyś śmiał w honor jego wątpić, udowodniłby ci go bowiem kijem po plecach.

„To człowiek honorowy“, mówią ludzie o Piotrze. Wprawdzie złamał słowo dane P. Bogu, podeptał św. chrztu przysięgi, zerwał śluby uroczyste małżeńskie, puścił w niepamięć i w kieliszku utopił postanowienia i obietnice misyjne — wprawdzie zadrwił sobie z P. Jezusa i Kościoła św., ale mimo to Piotr jest człowiekiem honorowym, bo co mogą kogo obchodzić jego rachunki z P. Bogiem. Wobec P. Boga Piotr jest ostatnim łotrem, ale ty, bracie, uważaj go za człowieka pełnego honoru i wierz jemu, choć on kłamał i Bogu i żonie i kapłanowi — ty jemu wierz — bo — bo dał ci słowo honoru!

Mateusz z żydami wchodzi w konszachty — kupuje i sprzedaje kradzione rzeczy; woli dać się zawsze oszukać przez żyda, niż z katolikiem wejść w jaki uczciwy interes; woli nawet w niedzielę kupować w brudnych i śmierdzących sklepach żydowskich zły materyał, niż dać zarobić swemu bratu w Chrysusie; jego po cichu nazywają „służalcem parchów“ i patrzą rychloli wodę im nosić pocznie; a jednak pamiętaj, nie wolno mu się sprzeciwić jeśli da ci słowo honoru. Żyd mu za takie słowo napluje w oczy i za kark go wyrzuci z domu, ale ty, katoliku, masz jemu zaufać, uwierzyć, uszanować, bo to człowiek honorowy.

Wojciech, rzemieślnik, oddając zamówioną robotę klnie się na wszystkie świętości, iż uczciwie ją wykonał (tak jak żyd, który dając ci tandetny towar mówi, że jego samego więcej to kosztuje, a w duchu cieszy się, iż 10 razy więcej cię zedrze, jak to paskudztwo żydowskie warte), ale co sądzić o Wojciechu? Co? — słuchaj! „Słowo honoru panu dobrodziejowi daję, iż wszystko po formie zrobione, fasonik paryzki, podszewka angielska, sukno z Wiednia, a guziki prosto z Pragi sprowadzane“. Ot i masz, bracie, człowieka honorowego, który dla honoru widocznie zełgał, bo wszystko kupił w bazarze Srula Szwejnogi.

Zdarza się, iż pijaczyna przed żoną zasłania się honorem — bo choć go sama z rowu wyciągnęła, gdy spity jak kłoda tam leżał, on przecież tłumaczy jej: „bo to widzisz, Magdusiu kochana, Bartek mnie zaklął na honor żebym pił, tom musiał pić!“ A kto zrachuje wybite na weselisku zęby, popodbijane oczy, nadwyrężone żebra, kto zrachuje sińce i guzy na łbach tych zacnych biesiadników, którzy w ten (nieco menażerye przypominający) sposób manifestowali zadraśnięty honor?

Jeśli tyle honoru w społeczeństwie, dlaczego ono upada? Jeśli tylu ludzi honorowych, dlaczego ciągle się skarzą władze na przepełnienie w kryminałach? Jeśli tak często słyszysz wyrazy: „słowo honoru!“ — dlaczego coraz mniej ludziom wierzysz? — Dlaczego? — Bo niema lub mało jest poczucia prawdziwego honoru!

Do czego honor obowiązuje?

1) Raczej wszystko ponieść, aniżeli złamać w rzeczy uczciwej dane przyrzeczenie! Gdyby się tego zdania trzymali ludzie, jak wzorowe byłyby małżeństwa - jak sumienni urzędnicy — jak uczciwi rzemieślnicy — jak serdeczne stosunki między ludźmi?

2) Tajemnicę ze sobą wnieś do grobu, jeśli ją słowem honoru zapieczętowałeś, bo tego wymaga sam charakter uczciwości, a ludzie zowią babą i plotkarką tego, który sekret sobie powierzony zdradza.

3) Raczej zginąć niż rękę przyłożyć do brudnego interesu, — be cechą podłej natury tarzać się w błocie i z błota zyski ciągnąć.

4) Zemsta w sprawie osobistej jest znamieniem bardzo niskiej duszy — a przeciwnie, darowanie urazy doznanej cechuje charakter wzniosły, prawy i szlachetny!

5) Trzymaj się zdala od tych, z którymi zetknięcie tylko poniżyć cię może, bo kto z kim przystaje, takim się staje, mówi przysłowie. Przeto nie wchodź w żadne przyjaźnie i interesa z tymi, o których ci mówi przekonanie, iż są wrogami wiary twej świętej katolickiej i matki Ojczyzny.

Zapamiętaj sobie tych pięć punktów — wedle nich to mierząc innych, zmierz przedewszystkiem siebie, a przekonasz się, czy śmiało w stosunkach z ludźmi możesz używać bez narażenia się na kłamstwo, wyrażenia: „Słowo honoru!“

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Z naszych stowarzyszeń.

Lwów, dnia 29. września.

Walne zgromadzenie „Jedności“.

Zwyczajne walne zgromadzenie „Jedności“ odbyło się w niedzielę dnia 25. września o godzinie pół do 1 w południe, przy bardzo wielkim udziale członków, w obecności delegata duchownego ks. O. Wróblewskiego i prof. Pilata.

Przebieg zgromadzenia był następujący:

Protokół z ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto bez zmiany, poczem sprawozdanie z czynności zarządu za I. półrocze składał w sposób wyczerpujący p. Miszczyszyn. Oto ważniejsze jego ustępy. Liczba członków do końca czerwca br. 497 czynnych, 11 wspierających i 2 honorowych; zarząd odbył 10 posiedzeń wydziałowych, 2 zgromadzenia nadzwyczajne, pierwsze w sprawie wysłania delegata do Krakowa na kongres robotniczy, na drugiem z powodu morderstwa cesarzowej Austryi wyrażono współczucie dla monarchy i potępiono z całą stanowczością zamach wykonany przez anarchistę. Urządzono trzy wieczorki z czystym dochodem 54 zł. 12 ct., oraz cztery wycieczki z czystym dochodem 45 zł. 28 ct.

Towarzystwo wzięło gremialnie udział w rekolekcyach dla mężczyzn, odprawionych w marcu w kościele OO. Jezuitów — w uroczystości jubileuszu papieskiego — w uroczystości Bożego Ciała i w uroczystości jubileuszu ks. arkybiskupa Isakowicza, na której mianowano księży arcybiskupów Morawskiego i Isakowicza członkami honorowymi.

Z założonego przy stowarzyszeniu funduszu dla nieszczęśliwych i podupadłych robotników korzystało na razie tylko dwóch robotników. Z funduszu dla głodnych w „Jedności“, na których złożono 168 zł., korzystało 49 członków w kwotach po 2, 3, 4, 5 i 6 zł. jednorazowo i bez obowiązku zwrotu. W lokalu „Jedności“ zawiązało się towarzystwo chrześcijań-

skich posługaczy publicznych i towarzystwo chrześcijańskich pomocnic drukarskich. Salę odstępywano towarzystwu służby kolejowej na walne zgromadzenie i Korpusowi Weteranów na poufne zgromadzenie.

Nastąpiło sprawozdanie kasowe, z którego dowiadujemy się, że wydatki wynosiły 702 zł. 7 ct., dochody 722 zł. 7 ct., czyli nadwyżka na II. półrocze 20 zł.; wydatki byłyby mniejsze, gdyby nie zakupno 24 krzeseł, kilku większych obrazów i podjum dla sceny, co wyniosło przeszło 100 zł.; na drugie półrocze wydatki będą znacznie mniejsze.

Po odczytaniu streszczonych tu sprawozdań przystąpiono do uzupełniającego wyboru. W miejsce p. Waśniewskiego, który był zmuszony wyjechać do Jarosławia; wybrano pana Karaska a w miejsce tego ostatniego do komisyi szkontrującej p. Bromilskiego, malarza. Następnie przyjęto regulamin dla członków, wypracowany przez p. Nawrockiego z poprawką ks. Wróblewskiego; poczem zabrał głos p. Hordyński, który przedstawiając sprawę podwyższenia płac urzędniczych wywodził, że ten ciężar spadnie znowu przeważnie na robotników, gdyż podatki nałożone dla pokrycia tego wydatku, zostały nałożone na takie przedmioty spożywcze jak cukier itp., których wyższa cena robotnikowi głównie czuć się daje. Mowca postawił wniosek, by zarząd „Jedności“ wystosował memoryał do rządu, by nałożono podatki na wódkę i inne trunki, oraz na rzeczy zbytku jak karty i opodatkowano giełdziarzy i kapitalistów, a natomiast zniżono podatek od cukru. Wniosek ten wystosowania memoryału do władzy na ręce p. namiestnika uchwalono. W sprawie organizacyi stowarzyszeń katolickich pod znakiem Krzyża św. i wiary św. przemawiał p. Leim, poczem omawiano sprawę naszej gazetki *Jedność*, a mianowicie, by ta mogła się rozchodzić i być nawet rozdawaną bezpłatnie członkom; w tym celu możnaby bowiem podwyższyć wkładkę, lub zbierać od każdego po 2 ct. i urządzić puszkę składkową w lokalu na założenie funduszu prenumeracyjnego.

W dalszym ciągu zabrał głos pan Górniak i w bardzo dosadny sposób przedstawił agitacyę ze strony socyalistów przeciw naszemu stowarzyszeniu; mowca wspominał o korzyściach które mają członkowie „Jedności“ a członkowie „Pracy“, mówiąc. że przy „Pracy“ jest kasa chorych dużo przy agitacyi czyniąca. Na to otrzymał p. Górniak wyjaśnienie, że u nas dla chorych członków jest „Przyjaźń“, w której nasi członkowie chcąc się zabezpieczyć na wypadek choroby mniej stosunkowo płacą, a mają większe korzyści.

Na samym końcu omawiano jeszcze sprawę pomieszkań dla dozorców domów; pomieszkania te są najczęściej umieszczane gdzieś po kątach, pod schodami, lub koło wychodków, stąd ogromnie niezdrowe; po obszernej dyskusyi uchwalono zaurgować Radę miejską w sprawie wniesionego już moryału, dotyczącego dozorców.

Półroczne walne zgromadzenie zakończono okrzykiem: „Niech żyją katoliccy robotnicy!“

Rzeszów d. 28. września.

Imieniem „Przyjaźni“ rzeszowskiej złożyli z powodu tragicznej śmierci śp. Cesarzowej Elżbiety kondolencyę w starostwie tutejszem zaraz po nabożeństwie żałobnem w przeszły piątek dnia 16. września pp. Płodzień, wiceprezes towarzystwa i Mardeusz, członek Wydziału, a zarazem chorąży. Starosta wyraził zadowolenie, że reprezentanci „Przyjaźni“ jedni z pierwszych zgłosili się z wyrażeniem swych uczuć żałobnych, o czem obiecał niezwłocznie uwiadomić odnośne sfery.

Tarnów d. 27. września.

W Tarnowie odbyło się dnia 11. września poświęcenie węgielnego kamienia pod własny dom stowarzyszenia „Ognisko“. Rano odbyło się nabożeństwo w kościółku Matki Boskiej na Burku, a wzięli w niem udział także i inne stowarzyszenia katolickie, cechy ze sztandarami, delegaci naszych stowarzyszeń z Dębicy, Mielca, Bochni i Nowego Sącza. Po poświęceniu kamienia węgielnego i odpowiedniem przemówieniu ks. Kalicińskiego, prezesa tarnowskiej „Ojczyzny“, odbyło się wspólne, serdeczne zebranie, na którem odczytano telegramy gratulacyjne wysłane przez „Jedność“ lwowską, ze „Skały“ lwowskiej i i „Ojczyzny“ mieleckiej, która nadto przysłała na budowę domu kwotę 5 zł. Wieczorem miało się odbyć przedstawienie amatorskie. Miano odegrać patryotyczną sztukę: „Gwiazda Syberyi“, przedstawienie jednak musiano odłożyć ze względu na tragiczny zgon cesarzowej.

Nie wątpimy, że wszyscy członkowie stowarzyszeń katolicko-robotniczych przyczynią się choćby najskromniejszymi datkami do budowy domu, który ma być ogniskiem pracy dla braci i przyjaciół z Tarnowa. Wszak sprawa jednego gmachu, to sprawa wszystkim nam wspólna, więc grosz do grosza, cegiełka do cegiełki, a z drobnych cegiełek dźwidną się twierdze. Pomnijmy o tem.

Kraków, d. 28. września.

W Krakowie, mimo stanu wyjątkowego ruch w naszych katolicko-narodowych stowarzyszeniach nie ustaje. Pogadanki w „Przyjaźni“ odbywają się regularnie co czwartku. Wśród innych odbędzie się szereg pogadanek z historyi polskiej. Szczęść Boże dalszej pracy.

Pracuj i oszczędzaj!

Choroba konstytucyi w Austryi.

I.

Wiecie, co znaczą rządy konstytucyjne, oczywiście jest to taki ustrój państwa w którym nie sam panujący, ale razem z ludem dzieli się władzą. Najrozmaitsze naturalnie mogą być formy tego systemu, a w szczególności różne sposoby wyboru tych, za pomocą których lud prawo swoje wykonuje, tj. posłów. U nas w Austryi panuje, jak wiadomo, system kuryj, to znaczy zastępstwa interesów poszczególnych warstw; a więc nasamprzód wybiera wielka własność ziemska z całego państwa 85 posłów (z Galicyi 20) mała własność wiejska tj. chłopi, którzy mają grunt i chałupę, od których płacą pewien podatek roczny (w każdym kraju inna stopa uprawnia w tej kuryi do głosowania) wybiera 129 (z Galicyi 27); dalej miasta tj. inteligencya w nich, a więc doktorowie wszystkich fakultetów, urzędnicy i wszyscy w nich właściciele domów, handlów i rzemiosł w ogóle wszelkich dochodów, od którego płacą pewien, znowu w każdym kraju odmienny podatek, wybierają 118 posłów (z Galicyi 13); następnie Izby handlowo-przemysłowe, jako specyalne reprezentacye stanu i interesów tych warstw wybierają 21 (z Galicyi 3); a wreszcie nowo utworzona kurya V. powszechnego głosowania, w której wybiera każdy niekarany mężczyzna, który skończył 24 lat życia, a więc wszyscy robotnicy przedewszystkiem, wysela do Rady państwa 72 posłów (z Galicyi 15).

Otóż w ten sposób złożony jest parlament, czyli reprezentacya ludności całej Austryi. Nie będziemy teraz zajmywali się wykazywaniem tego, co w tym ustroju jest złem i krzywdą dla różnych warstw ludności i poszczególnych krajów koronnych. Zajmiemy się natomiast pytaniem, co w ostatnim czasie ta Rada państwa dla ludzi zrobiła. Nasamprzód jednak przypomnieć musimy prawa parlamentu i jego obowiązki.

Władza w państwie dzieli się na dwie główne gałęzi, na władzę ustawodawczą i wykonawczą. Do pierwszej należy stanowienie ustaw, do drugiej ich wykonywanie. Ustawy uchwalają w Austryi albo Sejmy krajowe albo Rada państwa, jedne sprawy należą tu, drugie tam; ażeby ustawa przyszła do skutku, potrzeba prawomocnego uchwalenia jej przez Sejm, względnie Radę państwa i sankcyi cesarza. Więc na ustawę państwową tj. taką, którą Rada państwa uchwala, muszą zgodzić się aż trzy czynniki, mianowicie: cesarz, Izba panów i Izba posłów. Wola więc jednej tylko Izby nie wystarczy.

Wykonanie ustaw należy do rządu, który mianuje cesarz, Radzie państwa nie przysługuje władza wykonawcza, ale na prowadzenie spraw państwa przez rząd ma bardzo wielki, nieraz decydujący wpływ, a to z trzech powodów. Przedewszystkiem ma finansową władzę w ręku. I tak uchwala rządowi budżet tj. zarys dochodów i rozchodów, bez pozwolenia Rady państwa nie wolno rządowi nałożyć na ludność nowych podatków i danin. W danym razie wystarcza więc odmówienie budżetu, ażeby rząd musiał albo podać się woli parlamentu, albo też zrobić miejsce innemu. Dalej Radzie państwa służy

---

Gazeta.

Jeden z ostatnich numerów *Naprzodu* przypomniał mi, iż warto słów kilka poświęcić temu, co nazywamy: „Bezbożne pismo“. Gdyby czart miał się wcielić i widocznie ukazać na ziemi, nie mógłby (wedle słów Don Sarda y Salvany) zgodniejszej ze swą naturą znaleść formy wcielenia, jak ukazanie się światu pod postacią gazety bezbożnej. Przechodząc bowiem myślą wszystko, co od upadku Adama złego było na ziemi, nie widzę żadnej rzeczy, którąby tak potwornie szkodzić mogła ludziom, jak pismo szerzące jawnie lub skrycie niewiarę. Zrozumiał to szatan, zrozumieli jego służalcy i zasypują formalnie świat cały piśmidłami, z których, jakby ze źródeł płyną obficie ateizm i materyalizm.

Nie będę wyliczał nazw, ograniczę się na kilku ogólnych uwagach, które ci posłużą do ocenienia pisma, które do ręki bierzesz.

Gazeta to gość codzienny, któremu otwierasz drzwi domu i którego chętnie zostawiasz w towarzystwie żony i dziatek twoich. A gość ten arkuszowy powie ci, co zechce, bez względu na przekonania twoje. On nie zlęknie się ciebie, nie uszanuje uczciwości twej żony i niewinności dziatek twoich, lecz przedstawia się tobie takim, jakim jest. Gość ten dziś opowie twej córce powiastkę, która wykradnie z jej serca skarb niewinności — jutro nauczy syna twego bluźnić na Pana Boga i Kościół św. — pojutrze ukaże twej żonie ścieżkę, wiodącą do wiarołomstwa — a czeladkę nauczy, jak ciebie okradać i w pogardę podawać twoje rzemiosło. — Ty zaś bez troski spoczywać będziesz w przekonaniu, że pod twym dachem aniołowie przebywają; bo sam gruntownie pobożny, za takich mieć będziesz domowników twoich. Od czasu do czasu da ci do myślenia zuchwalstwo twego syna — przerazi cię pewien niewstyd twej córki — lenistwo czeladzi. Szukasz przyczyny? To pismo — gazeta wygodnie rozwalająca się na stole i przechodząca w szatańskiej pieszczocie z rąk do rąk codziennie.

Powiesz: „czyż gazeta może zniszczyć pracę kapłanów i rodziców? Wszak my pracujemy lata całe, a gazetkę za godzinę przeczytać można“. A wiesz ty miły czytelniku, że kropla wody przedziurawia najtwardszy kamień. Taką kroplą — gazeta. Niech no ona codziennie pada na wyobraźnię i serce twego dziecka, a wkrótce z anioła mieć będziesz w domu, i to za własne twe ciężko zapracowane pieniądze — szatana!

Jakże więc poznać, a raczej rozpoznać, które pismo jest złe, a które dobre? Zacznę od złych. One się dzielą na otwarcie bezbożne (tych jest mało) i skrycie bezbożne (tych niestety bardzo wiele).

Otwarcie bezbożną gazetę poznasz łatwo. Takie pismo bez ogródek przeczy prawdzie objawionej — bezczelnie błotem obrzuca dogmata wiary św. katolickiej — tendencyjnie poniża Kościół św., przez rzucanie oszczerstw na duchowieństwo; słowem popiera ateizm. Moralność takiego pisma przedstawia się jako hymn pochwalny na cześć Epikura — najsprośniejsze rzeczy zachwala, uczy wprost zmysłowości. W kwestyi społecznej popiera socyalizm i anarchię — a w patryotyzmie zawsze kłamie. Pism takich mało u nas. Jeszcześmy tak nisko nie upadli — wiary i uczciwości w społeczeństwa za wiele, aby

kontrola administracyi rządowej, którą wykonuje za pomocą specyalnych komisyj, prawo interpelowania i pociągania rządu do odpowiedzialności za jego zarządzenia. A wreszcie najważniejszym środkiem wpływu parlamentu na rząd jest zasada odpowiedzialności ministerstwa przed Radą państwa, która tak daleko sięga, że może uchwalić ona nawet postawienie ministrów w stan oskarżenia, wytaczając im proces o nadużycie władzy, względnie zaniedbanie obowiązku przed osobnym tak zw. trybunałem Stanu.

Władza monarsza od Boga pochodzi, jak wszelka władza na tym świecie. Ażeby jednak zadaniu swemu lepiej sprostać, rządy swoje na niewzruszonej oprzeć podstawie, postanowił zgodnie z duchem czasu obecny cesarz Franciszek Józef podzielić się swą władzą z ludem i w tym celu nadał mu konstytucyę, określającą właśnie prawa tego ludu w rządach i zobowiązał się w imieniu własnem i następców swoich trzymać się w przyszłości tych praw tj. szanować wolę ludu w tych granicach, które sam jej zakreślił. I to jest źródło konstytucyi w Austryi. Cesarzowi tedy służy pełnia władzy w państwie, odziedziczona po przodkach. Więc on jest naczelnym dowódcą siły wojennej na lądzie i morzu, on wypowiada wojnę i zawiera pokój, on układa przymierza swej monarchii z innemi mocarstwani. W jego imieniu w całem państwie wyrokują sądy, władza wykonawcza w jego spoczywa ręku, żadne prawo w monarchii nie może przyjść do skutku bez sankcyi tj. zatwierdzenia przez cesarza odnośnej uchwały Rady państwa lub Sejmu. Cesarz jest nie odpowiedzialny, tylko przed Bogiem własnem sumieniem i historyą odpowiada za swe czyny.

Natomiast ci, którym on poleca prowadzenie rządów, a więc ministrowie są odpowiedzialni przed parlamentem, W ten sposób ludność państwa przez swych posłów oznajmia panującemu, czy jego ministrowie odpowiadają zadaniu czy nie; w pierwszym razie popiera ich, w drugim staje w opozycyi. Tak samo też nie cesarz sam, ale razem, tj. tylko za zgodą reprezentacyi ludności, nadaje państwu prawa i nakłada ciężary podatkowe. Pierwszym tedy obowiązkiem ludności w państwie konstytucyjnem jest stać na straży tych praw, a w szczególności wykonywać je sumiennie, pamiętając o tem, że to nie tylko prawa ale i obowiązki. Nie wart wolności lud, który o prawa swoje nie dba, który pozwala, by mu je wydzierano i który podobny stan rzeczy znosi cierpliwie. To niewolników plemię, to poddani, którzy jeszcze widać do konstytucyi, do stanowiska obywateli państwa nie dorośli.

W następnym artykule zastanowimy się nad tem, kto to obecnie nastaje w Austryi na prawa konstytucyjne ludu, a tem samem dla czego to Rada państwa nie spełnia swych obowiązków w tej mierze, jak powinna.

W sprawie listonoszów.

Służba pocztowa dowiedziawszy się o tem, że skutkiem regulacyi płac urzędnicy dostali znaczne podwyższenie pensyj, ucieszyła się nie mało. Wszyscy bowiem byli pewni, że równocześnie nadejdzie też podniesienie poborów pobieranych przez służbę, w ogóle więc i przez listonoszów. A podwyższenie takie więcej jak konieczne, personal bowiem zadłużony jest w tak straszliwy sposób, że prawdziwie trudno znaleźć sposób, w jaki możnaby uregulować stosunek zależności personalu od licznych dobroczynnych wierzycieli i niedobroczynnych żydów lichwarzy,

Jak długo listonosz jest prowizorycznym, płaca jego jest tego rodzaju, że tylko piętrzenie długów, opartych na nadziei stabilizacyi może pozwolić mu wyżyć. W miarę tego czem liczniejsza rodzina, rosną i długi, a już jeśli trafi się biały kruk, który bądź to wystrzega się zadłużenia, lub pożyczki nigdzie dostać nie może, to w takim razie klepie biedę tak ciężką, że musi się to odbić na zdrowiu całej, często głodnej i chłodnej rodziny.

Z chwilą stabilizacyi, wraz z dekretem przychodzi nowa zmora, kaucya. Część jej można spłacić w ratach, ale część musi być złożoną w gotówce. Dobrze jeszcze, jeśli można ją dostać w towarzystwie pocztowem, bo wtedy po obliczeniu wpisowego i udziału i innych różnych, a licznych dodatków, płaci się zawsze nie tyle procentu, ile się płaci usłużnemu żydkowi. Czy tu jednak, czy tam, płacić potrzeba koniecznie, a płacić w słonych miesięcznych ratach, tak, że pierwszy rok po dekrecie dostaje się mniej jak przed dekretem. Stąd idzie, że zamiast spłacać długi, zaciąga się nowe, jedne pokrywa się drugimi i robi się z tego łańcuch, który przygniata biedaków do ziemi.

Żeby to jeszcze pracować stale w jednym rejonie, człek wciągnąłby się mechanicznie w pracę, więc o ile nie łamały by go reumatyzmem pokurczone nogi, miałby czas myśleć o tem, skąd wziąść pieniędzy na zapłacenie starych długów, lub na opłacenie faktora, któryby znalazł Icka lub Szmula, któryby za pięćdziesiąt procent dał nową pożyczkę. I ciągnie się to tak, aż do grobowej deski.

Że jednak Icki i Szmule żyć muszą, że jednak personal służbowy za ludzi uważany nie bywa, więc podwyższenie płac dla służby pocztowej uznane jest za niepotrzebne. Wiadomo jest przecież, że w obec regulacyi płac panowie kamieniczniki podnoszą cenę mieszkań od pierwszych piąter począwszy, a na suterenach i poddaszach skończywszy, więc możeby biedny personal pocztowy otrzymał bodaj tylko tyle, by mógł opłacić zwyżkę za pomieszkanie, która w obec regulacyi płac przypada im jako jedno dobrodziejstwo w udziale.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Parlament robotniczy.

Z początkiem tego miesiąca odbyło się w Anglii, w mieście Bristolu doroczne posiedzenie robotniczego parlamentu tj. zjazd delegatów angielskich stowarzyszeń robotniczych t. zw. *Trade Union*. Instytucya ta istnieje w Anglii przeszło od lat 30; zajmuje ona w kraju bardzo poważne stanowisko. Przed laty dwudziestu brało udział w tym parlamencie robotniczym 136 delegatów, reprezentujących 114 stowarzyszeń z 623.957 członków; w tym roku w historycznej sali Colrton-Hall w Bristolu zasiadło 405 delegatów, reprezentujących 1.200.000 robotników. Jako goście wzięli udział w obradach delegaci robotników ze Stanów Zjednoczonych i z Japonii. Prezesem kongresu tego rocznego obrano robotnika O. Grady'ego, który jest przewodniczącym związku robotniczego w Bristolu. Przed trzema laty uchwalono na wniosek J. Burna, że w kongresach robotniczych nie może nikt brać udziału, kto nie pracuje sam w tym zawodzie, którego związek reprezentuje na kongresie, albo kto nie jest stałym, płatnym urzędnikiem swojej *Trade-Union*. Tą uchwałą zamknięto drzwi zawodowym agitatorom, którzy sami nie będąc robotnikami, chcieli decydować o robotnikach i kierować nimi. Uchwała ta sprawiła nadto, że nawskróś konserwatywni robotnicy, którzy dawniej trzymali się zdala od kongresu, teraz doń przystąpili. Najuporniejsi z pomiędzy nich kotlarze, przystąpili właśnie w tym roku. Pozostał atoli pewien balast z czasów socyalistycznego panowania w postaci całego szeregu rezolucyj, które co roku przychodzą na porządek dzienny i bywają uchwalane, chociaż żadnego skutku nie odnoszą. Do nich należy rezolucya, iż ziemia, tudzież środki produkcyjne i komunikacyjne powinny być własnością ogółu. Uchwalają tę rezolucyę z przyzwyczajenia, jest ona poniekąd tolerowaną i prawie żadnej debaty już nie wywołuje. W tym roku np. o wiele dłużej radzono nad petycyą kelnerów londyńskich o wzięcie ich w obronę przed postanowieniem pracodawców, którzy każą im golić wąsy, niż nad tą rezolucyą o upaństwowienie ziemi, kolei żelaznych i wszystkich środków produkcyjnych. Atoli już sam fakt, że takie teoretyczne, dla większości obojętne, rezolucye znajdują się na porządku dziennym, razi wielu, to też robotnicy kolejowi postawili wniosek, ażeby przeczyszczono gruntownie stały porządek dzienny kongresów i powyrzucano z niego wszystkie niepotrzebne rezolucye. Za tym wnioskiem oświadczyło się 410.000 głosów.

Najważniejszą ze wszystkich spraw, któremi zajmował się tegoroczny kongres, była sprawa utworzenia jednego związku wszystkich Trade-unionów w całej Anglii. Powód do postawienia odpowiedniego wniosku dała ta okoliczność, że dwa ogromne strejki, urządzone w tym roku w Anglii, to jest strejk robotników w fabrykach maszyn i strejk weglarzy walijskich, zakończyły się zupełną klęską strejkujących.

---

wobec nich mogły się utrzymać takie pisma jak np. w Niemczech i Francyi przedewszystkiem, gdzie to na miliony się rozchodzą.

Wobec otwarcie bezbożnej gazety, masz czytelniku podwójny obowiązek. 1) Nigdy pism takich nie kupuj. 2) Gdzie możesz nakłaniaj innych, aby to samo czynili. Zostaw wieprzom tę strawę!

Stokroć gorszem jest pismo, które jad swój umiejętnie kryje. Jak je poznać? Podaje ci w kronice imiona świętych z kalendarza — przypomina posty suchedniowe i wigilie — omawia przebieg uroczystości kościelnych. To ubiór! A twarz? — Z lubością opisuje paradę w bóżnicach i kościołach szyzmatyckich lub protestanckich, podnosząc prześliczną wymowę rabina lub pastora; a tego ostatniego nazywa „księdzem“. Niemal w każdym numerze znajdziesz skandaliczne historyjki, w których zgrabnie wplątany sługa boży. Niechno jaki proces się zdarzy o niemoralność — pismo, rzekomo katolickie, poświęca mu całe szpalty, a tłustym drukiem podkreśla to wszystko, co może cień rzucić na duchowieństwo i wiarę. W artykułach znajdziesz starannie opracowaną obronę praw takich, jak np. ślubów cywilnych, laicyzacyi cmentarzy, podatków nałożonych na dobra kościelne. Na drugiej lub trzeciej stronicy czytasz barwny opis przedstawień cyrkowych i teatralnych w guście „Ładnego zastępcy“. Sypią się tam pochwały dla podkasanej muzy, a leją się łzy krokodylowe nad tymi, którzy powstają przeciw obecnemu bezczeszczeniu sceny. Fejleton pełen tłumaczeń literatury zagranicznej — zakazane dzieła, romanse pornograficzne najswobodniej znajdują w piśmie takiem gościnę. Bierzesz anonse — przeważnie popierają żydów i ich przyjaciół, lub głoszą tylko to, co służy do obrazy Bożej.

Pismo każde od czasu do czasu polemizuje z innem, „Kruk krukowi oka nie wydziobie“; bezbożne zaś pisma idą ręka w rękę — bo wszakże z jednej duchowej wychodzą redakcyi. Natomiast z prawdziwą rozkoszą fałszerstwa broniąc, toczy się walka z pismem z gruntu katolickiem. Pismo skrycie bezbożne, wiadomości swe czerpie z najgorszych pism, reklamując je przez to — bo wszakże „ręka rękę myje!“ Niechno jaka gazeta poważy się błotem obryzgać Kościół św. a w karczemnych słowach wyrażać się o wodzach ludu Chrystusowego — biskupach — takie pismo, choć się za katolickie podaje, milczeniem pomija tę sprawę — i nie znajduje ani słowa na obronę wiary katolickiej. Przeciwnie, jak Machabejczyk rzuca się do boju, tam, gdzie pozornie lekceważoną jest sprawa narodowa. Lecz jeśli już mowa o patryotyzmie, co o nim sądzi skrycie bezbożne pismo? Nie chcę być zbyt niedyskretnym. Ogólnie wyjawię praktyczną jego zasadę. „Weź kontusz, przypasz karabelę, a popieraj tego, który najwięcej płaci!“

Wobec takiego pisma co robić?

1) Demaskować jego niewiarę na każdym kroku.

2) Wyrzucać je jak zgniłe jajko z domu.

3) Popierać te pisma, które z urzędu, umiejętnie odkrywają bezbożność złych gazet i pism, broniąc Chrystusowych zasad.

***

Autorowie wniosku o stworzenie związku Trade-unionów wykazywali, że te dwa tak kolosalne, a mimo to nieudałe strejki pouczają, że bastówki odosobnione, urządzane na własną rękę przez jedną gałąź robotników, nie mają szans powodzenia, gdyż kapitaliści działają zgodnie i w porozumieniu i stanowią tem samem olbrzymią potęgę. Wielkiego zapału wniosek, aby i robotnicy podobnie postępowali — nie wywołał. Nie załatwiono go ostatecznie i uchwalono zwołać do tej sprawy nowe zgromadzenie w styczniu 1899 r. Zapewne i ten styczniowy kongres nie rozwiąże tej kwestyi, gdyż poczucie solidarności wszystkich kategoryi robotników nie jest w Anglii znów tak silne, jakby tego socyaliści pragnęli, o czem świadczy to, że dobrowolne składki dla strejkujących węglarzy walijskich dały bardzo mizerny wynik. To też bezwątpienia robotnicy kolejowi, kowale, ślusarze itp. dobrze zastanowią się nad tem, zanim powezmą uchwałę, która włożyłaby na nich obowiązek w danym razie ponosić koszta strejków węglarzy, powroźników lub tragarzy. Na każdy sposób odroczenie załatwienia tej sprawy jest oznaką, że w najbliższej przyszłości nie będzie w Anglii wielkich strejków, a to ma doniosłe znaczenie dla przemysłu w całej Europie.

Zapiski.

Jedność lwowska. Szereg pogadanek zimowych zaczyna się już w najbliższy czwartek, t. j. 6 października. Pierwszą pogadankę wygłosi przyj. dr. Przygocki. Pogadanki religijne odbywają się najregularniej każdego wtorku. Wydział uprasza więc członków, ażeby zbierali się na pogadanki jak najliczniej. Lato minęło, wieczory są długie, praca rychlej się kończy, przybycie więc na pogadankę nie powinno robić trudności.

We czwartek, w dniu św. Michała urządziły Wydziały „Jedności“ i „Przyjaźni“ solenne nabożeństwo w kościele Panny Maryi Śnieżnej. Uroczystą mszę św. odprawił ks. kanonik Chęciński, stosowne kazanie wygłosił ks. Wróblewski. Wieczorem odbyła się w wielkiej sali zabawa dla członków i ich rodzin.

Zmarł w dniu 20 b. m. w Krakowie Filip Jakób Brzozy, członek Przyjaźni krakowskiej i Kasy pogrzebowej przy temże Towarzystwie, b. kupiec, urodzony w roku 1851 w Warszawie. Pogrzeb odbył się 22 b. m. kosztem Kasy pogrzebowej, przy licznym udziale katolickich stowarzyszeń ze sztandarami. Niech z Bogiem spoczywa.

Nieszczęśliwe wypadki. Z Przemyśla donoszą: Z rusztowania ze zwykłą niedbałością postawionego przy budowie kamienicy Laufera spadł 26. b. m. zatrudniony tamże robotnik i odniósł — na szczęście tylko lekkie uszkodzenie ciała Spodziewać się należy, że pan Laufer zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

We Lwowie znów Roman Kotulka, furman, wioząc cegły z cegielni na Stillerówce, upadł pod koła wozu i złamał zupełnie kość ramieniową. Odwieziono go do szpitala.

Lwowskie budownictwo W niedzielę zwaliła się znowu żydowska budowa. W kamienicy przy ul. Pijarów 41, zbudowanej dopiero przed dwoma miesiącami runął ganek frontowy. Resztę ganku, która jeszcze nie spadła, podparto drągiem i tak stoi ta budowa, grożąc przechodniom katastrofą, a urząd budowniczy zdaje się o niczem nie wiedzieć.

Znów jedno życie. Na rampie kolejowej przy ul. Żółkiewskiej podczas przesuwania wozów, wozy najechały na wóz z piwem, przyczem jeden z jadących na wózku z piwem został ciężko ranny, zaś woźnica cudem ocalał. Pytamy teraz, dla czego rampa nie była zamkniętą, a także kiedy raz już dożyjemy tego, by rampę tę zniesiono, a zaprowadzono przejazd taki, jaki urządzono w Krakowie tuż obok kolei na Lubiczu?

Kandydaci na socyalistów. Z Krakowa donoszą. Niesforne zachowanie się młodzieży rzemieślniczej, uczęszczającej na wieczorną naukę do szkół przemysłowych dawało już w Krakowie, a nie mniej i we Lwowie, częstokroć powody do skarg, a nawet interwencyi policyi. Młodzież ta ma dziki zwyczaj, wyszedłszy wieczorem ze szkoły, wydawać krzyki i wrzaski po ulicach i urządzać bójki. Onegdaj jednak w Krakowie, wyszedłszy o 9 wieczorem ze szkoły, nie zadowolili się chłopcy zwykłymi krzykami, ale w liczbie około 200 zaczęli rozbijać kamieniami okna, a potem nawet przechodniów obrzucać kamieniami. Musiała aż policya interweniować. Rozpędziła młodych awanturników, a trzech aresztowała.

Kartel piekarski powstał w Jaśle. Kartelowscy postanowili znieść zniżoną cenę bułek przy zakupnie odrazu sześciu sztuk i pobierać będą odtąd zamiast dziesięciu, dwanaście centów. Również postanowili nie przyjmować od osób prywatnych ciasta do wypieku. Ktoby do zarządzeń tych się nie stosował, zapłaci 25 zł. kary. Tak to pomagają sobie nasi przemysłowcy do egzystencyi i wielkich zysków, zamiast postarać się o wytępienie tajnych, nieprotokołowanych piekarń, których wszędzie jest pełno i zadowalać się zyskiem skromnym, który jednakże wtedy musi pozostać przy uczciwych, jawnych firmach, bo braknie skrytych konkurentów.

Żydowscy wycieracze. W bożnicy żydowskiej we Lwowie a i wszędzie na prowincyi posługaczem i wgrubiepałem kto — katolik. Podczas świąt żydowskich we Lwowie furmani na żydowskim karawanie kto — katolik, mimo tego, że i u niego przypadają uroczyste święta. Czy żydzi pchają się do katolików do służby? Więc skąd się bierze ten zanik zupełnego poczucia honoru, poczucia wyższości, jaką nakazuje nam chrystyanizm? Smutne to, bardzo smutne, a jednak prawdziwe.

Żydowska fabryka herbaty. W Podgórzu pod Krakowem wykryła policya fabrykę fałszywej herbaty. Fabryka ta, prowadzona przez Mojżesza Wachsmanna, znajdowała się w piwnicy. Policya znalazła tam bardzo wiele etykiet i banderol z firmą Popowa; do przeniesienia ich potrzeba było użyć kilku ludzi. Fałszowanie herbaty dokonywane było w ten sposób, że wygotowaną herbatę mieszano z prawdziwą lecz lichą herbatą.

Czy możliwe? Seminaryum duchowne ruskie malują katolicy? Nie, żydzi malują. W Samborze Rusini zakupili dom, założyli w nim „hotel narodowy“ i wynajęli go katolikowi? Nie, żydowi!

Katastrofa w kopalni. W kopalniach węgla w Herne w Westfalii zdarzyła się onegdaj straszna katastrofa. W szybie nr. 3 skutkiem oberwania się liny spadł kosz w głębie i 20 górników zabitych zostało na miejscu.

Czytamy w gazecie *Naród* co następuje: Żona znanego lwowskiego żydowskiego bankiera J., pragnie podobać się mężowi i małpując modę paryskich wielkich dam zprzed lat kilku, kąpie się codziennie w... mleku. Czy i o ile na wdzięki podstarzałej już Ruchli kąpiele te wpływają, nie wiemy, a ciekawe tylko są szczegóły owych kąpieli, które niedyskrekcyi jednej z panien służących mamy do zawdzięczenia. A mianowicie: Mleko przywiezione przez żyda pachciarza z jednego z dworów w okolicy Lwowa, wlewa się w sypialni pani J. do wanny i w niej leciutko ogrzewa. Skoro temperatura stała się odpowiednią, wyłazi pani Ruchla z betów i kąpie się kwadrans w mleku, potem zawijają ją służące w prześcieradła i znowu w łóżku na krótką drzemkę układają. Wanna z mlekiem wysuwa się tymczasem do drugiego pokoju i mleko wylewa się z niej napowrót do tych samych beczek, w których przywiózł je pachciach. Skoro wszystko gotowe, woła się oczekującego przy wozie pachciarza, ten zabiera napowrót beczki na wóz i — odjeżdża Za „pożyczenie“ kilku beczek mleka na godzinę, bierze ów pachciarz od pani J. 2 zł.

Z obawy przed epidemią władza policyjna zarządziła odpowiednie środki sanitarne, aby podczas nadchodzących świąt żydowskich, mieszkania prywatne, zamienione chwilowo na domy modlitwy, nie stały się rozsadnikiem chorób. Mieszkania te zawczasu są oglądane przez komisyę sanitarną, która orzecze o możliwości zebrań w danym lokalu. Jednocześnie wydanem zostało rozporządzenie, zabraniające urządzania nabożeństw, chociażby jednorazowo w chajderach, salach tanecznych i weselnych, hotelach oraz pokojach umeblowanych, pod rygorem zamknięcia pomienionych zakładów, Rozporządzenie takie wyszło niestety nie u nas lecz w Warszawie.

Usiłowane samobójstwo z nędzy. Wiele jest u nas we Lwowie instytutów dobroczynnych i ręka Miłosierdzia stara się wszędzie otrzeć łzy nędzy i podać chleb zgłodniałym istotom, którym widmo śmierci z powodu zupełnego braku środków do życia zagląda w oczy niejednokrotnie. Nie można jednak doprowadzić do tego, ażeby jej pieczołowita i błoga w skutkach uczynność dosięgła tam, gdzie jest najnieodzowniej potrzebną i konieczną. Onegdaj np. biedny schorzały starzec, z zawodu murarz, nazwiskiem Szymon Szer, nie mając już co do ust włożyć, a nie spodziewając się znikąd poratowania od swych współbliźnich, zrozpaczony pchnął się dwukrotnie nożem w piersi. W zupełnie beznadziejnym stanie odwieziono na stacyę ratunkową a wreszcie do szpitala. Może mu tam uratują te resztki życia, jakie mu pozostały, lecz czy zapewnią suchy choćby kawałek chleba na dalsze utrzymanie go?...

Armia wszechświata. Pewien francuski statystyk obliczył, że obecnie jest na całym świecie bezustannie 5,250.000 żołnierzy pod bronią, a w razie wojny liczba ich wynosiłaby przeszło 43 milionów.

Statystyka poucza, że w Europie ludzie wydają na chleb mało co więcej jak na tytoń. Nigdzie tyle nie palą co w Holandii, gdzie na każdego mieszkańca wypada rocznie 7 funtów tytoniu. Amerykanie potrzebują przeciętnie $4^1/_2$ funta na głowę. Austryak, Niemiec, Szwajcar, Duńczyk i Belgijczyk potrzebuje $3^1/_8$ funta, Szwed i Norwegczyk $2^1/_2$, Francuz i Anglik 2, Włoch, Moskal i Hiszpan $1^1/_4$ funta. Obliczmy wartość tytoniu spalonego rocznie a przekonamy się, że nie miliony, ale miliardy świat puszcza z dymem.

Nie zaskarzył nas jeszcze p. Teichman, tak samo jak i nie zrezygnował ze swej godności prezesa stowarzyszenia weteranów. O ile słyszeliśmy, p. Teichman cofnął również oskarzenie wniesione przeciw innej jeszcze gazecie. Widać, że boi się on więcej sądu, jak ci, którym sądem grozi.

Pożar w pałacu carskim. W Liwadyi, miejscu letniego pobytu pary carskiej, wybuchł onegdaj w kuchni oficerskiej ogień. Oboje carstwo pojawili się na miejscu pożaru i pozostali tam aż do stłumienia ognia.

Zapytanie. Czy nie słyszał kto przypadkiem, co słycsać z memoryałem wniesionym przez wydział lwowskiej „Jedności“, do magistratu w sprawie służby magistrackiej i w sprawie dozorców domu. Za odpowiedź obiecujemy nagrodę.

Bezpłatne biuro pracy przy lwowskiej „Jedności“ i „Przyjaźni“ rozwija się należycie. Musimy jednak jeszcze raz zwrócić uwagę Publiczności, by we własnym interesie korzystała z naszego biura, które poleca tylko ludzi, na polecenie i poparcie zasługujących. Tak samo jak najgoręcej zolecamy, ażeby Publiczność korzystała z naszych rębaczy. Polecamy tylko ludzi osobiście znanych nam i za nich ręczyć możemy. Wszelkie ogłaszanie po gazetach, jakoby tylko rębacze z „Pracy“, założonej przez smutną pamięć Przyjemskiego, mieli czy to przywilej rębania, czy też, że oni dają tylko zapewnienie pracy sumiennej, przyjmować należy tylko jako prywatne oświadczenie. W końcu nadmienić musimy, że tylko gorące popieranie usiłowań bezpłatnego biura pracy przez ogół, może przyczynić się do tego, że biuro to oprócz sposobności do wyszukania kawałka chleba, spełni podniosłe swe zadanie jednania naszym katolickim stowarzyszeniom coraz większych zastępów członków i działaczy.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Dobra rada.

-- Więc cóż, żenisz się pan z moją córką?

Radbym, ale czy pani bądzie dobrą teściową?

— Jeżeli pan nie chcesz mieć teściowej, to żeń się ze mną.

Przezorna.

Siedmioletnia Hala wyraża swoją sympatyę dla armii i twierdzi, że wyjdzie za mąż tylko za „porucznika“.

— Jakaś ty głupia - upomina ją ośmioletnia Helenka — zastanów się tylko; wojna wybucha, twego męża zabijają i zostajesz z sześciorgiem dzieci bez grosza.

Nie z tej strony.

— Nie bój się malcze, pies nie taki zły, widzisz, że rusza ogonem.

— Ja go też nie z tej strony się boję.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 18. Lwów, dnia 15. października 1898. Rok I.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Ealanda. Wydawca: Bernard Müller.

Socyalizm.

— „Nie tajne wam wielkie niebezpieczeństwo i olbrzymie trudności, które przedstawia kwestya ogólnie „socyalną“ zwana, wobec której niepokoją się nawet ci, którzy stoją na czele państw Europy.“

Temi słowy przemawiał Leon XIII. do biskupów niemieckich, od tych słów i ja rozpoczynam pogadankę, której treścią będzie odpowiedź na pytania:

1. W jaki sposób socyalizm urósł do międzynarodowej potęgi.

2. Jak organizować samoobronę przeciw socyalnej demokracyi.

Lipiec r. 1889 pamiętnym był w dziejach „czerwonej szmaty“. Ze wszystkich niemal zakątków Europy i Ameryki północnej zbiegli się do Paryża delegaci stowarzyszeń socyalistycznych. Kilkuset mężów liczył ten kongres, przypominający wieżę Babel, gdyż mówiący dwunastoma językami świata. — Ludzie ci podali sobie ręce i związali się w wieczyste braterstwo, wobec którego znikły wszystkie spory i antagonizmy narodowe i kasowe. Cel jeden połączył, jeżeli nie serca, to przynajmniej siły, chęci i czyny; a każdy z nich w łonie swem nosił tysiące robotników, w których imieniu przemawiał. Zdawało się, iż wobec tej potęgi padną rządy i kapitały, ziemia stanie się własnością ludu robotniczego, a wyzysk zaliczony będzie do podań legendowych. — Kongres zakończyła uroczysta pielgrzymka na cmentarz paryski, zwany „Père-Lachaise“, gdzie na grobie Komunardów przysięgli wszyscy poświęcić życie w obronie praw uciśnionego proletaryatu. Owocem tego było hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się“. Zgiełk wystawy powszechnej zagłuszył tę manifestacyę — przeszła ona prawie niepostrzeżenie, a rządy z uśmiechem dobrodusznym przyjęły do wiadomości i przeszły do porządku dziennego nad tą sprawą: „dobrych chęci.“ Dobre chęci na ustach — lecz w sercu tych kilku setek ludzi była najstraszliwsza zemsta. Zburzyć porządek społeczny, obalić trony, podać w pogardę wszelką władzę, wydrzeć ze serca Boga i wiarę katolicką, pchnąć ludzkość w błoto rozpusty — oto pojedyńcze tytuły rozpraw omawianych na tym kongresie. — Delegaci rozbiegli się po świecie, a w ślad za nimi nowe prądy potężne i destruktywne zarazą poczęły ogarniać masy ludu robotniczego; rządy na tronach swych choć czuły, że coś przeciw nim się knuje, zamykały oczy, łudząc się, iż paszcze armatnie murem nieprzebytym otoczyły interesa państwowe, a „dzieciom zabawy bronić nie należy“, bo tę zabawę ukazanie „rózgi“ powstrzymać może w każdej chwili. Dzieci te jednak miliony piersi, ust, rąk i serc rozgoryczonych miały.

Rok cały upłynął od kongresu paryskiego. Przyszły wybory niemieckie. Socyaliści weszli do izby. W Berlinie samym otrzymali 126.000 głosów, w Hamburgu 66.000, w Monachium 25.000; wszędzie rządowi kandydaci albo zupełnie pobici, albo z wielkim trudem przepchani. — Główny organ socyalnej demokracyi, wychodzący w Londynie, zawołał wtedy: „Niech czynią co chcą — świat do nas należy!..“ Okrzyk ten odbił się echem po świecie — bo od Tamizy po Spreę, od Alp po Pireneje, od Paryża po Kopenhagę i Nowy Jork socyalizm święcił tryumfy. Duch nowy wstąpił w piersi wodzów socyalnej demokracyi; to też od tej chwili rok każdy zaznacza na dniu 1. maja manifestacye hałaśliwe — „święta robotniczego.“ 1890 roku tłum bastujących robotników 1. maja wynosił pokaźną cyfrę w Londy 300.000. — Rzecz dziwna, przytem i niepojęta: „Rządy sympatycznie witały tłumy robotników, a niejedno słowo padło z wyżyn, z których należałoby się spodziewać innej oceny tego ruchu.“ Widocznie zapomniały, lub nie wiedziały władze, iż setki i tysiące robotników wstrzymujących się od pracy 1. maja, to wyraz wymowny myśli ukrytej — a myślą tą: „przyjdzie chwila, kiedy to milionami staniemy i patrzeć będziemy na was — my „sędziowie“ — wy banici — nas o litość prosić będziecie — ale litości my nie znamy.“ Socyalizm od 1889 roku stał się „potęgą“. Czem on jest? Negacyą! W tem jego siła i zbrodniczy cel. Społeczeństwa bez religii, własności, władzy i rodziny pojąć nie można. Socyalizm chce zburzyć to czworo — chce więc zniszczyć ustrój społeczny. Religią socyalizmu: „Nie ma Boga, nie ma życia pozagrobowego.“ Rodzina — węzeł nierozerwalny sakramentu małżeństwa — wspólność interesów i życia rodziców z dziećmi, to wszystko w oczach socyalizmu głupstwo. Kobieta, to rzecz, do wszystkich należąca, a dzieci, to balast potrzebny, którego wychowaniem niech się państwo zajmuje. — Własność prywatna jest zbrodnią kradzieży, bo wszystko do wszystkich należy, a jeśli już ma być jakaś własność, niechże będzie w równym podziale rozdaną. — Władza wszelka, a zwłaszcza cywilna państwowa, jest zbrodniczem narzuceniem kajdan istocie wolnej. Precz więc z nią, bo jak ptak tylko poza klatką, tak człowiek tylko poza wszelkiem prawem może znaleść szczęście!

Oto cztery cele socyalizmu.

Zaczynać należy od zdemoralizowania tłumów przez wydarcie ich z pod wpływów Kościoła, a poczynać sobie roztropnie, wiele kłamać i udawać, aby oczy władz piaskiem zasypać. — Przedewszystkiem nie dopuszczać do stowarzyszeń katolickich robotników, zohydzać i niszczyć kasy zapomogowe katolickie — rzucać robotnika na same dno nędzy, poddając go w niewolę żydowskiego lichwiarza, bo wtedy rozpacz rzuci go w objęcia socyalizmu.

Tak się stało! Socyalizm rośnie i grozi — a co się czyni przeciw niemu? Co czynią państwa, nie naszą rzeczą w to wglądać My wiemy, iż gdzie jest Bóg, wiara katolicka i jednoczenie się w stowarzyszenia zapomogowe, tam socyalizm zawsze pozostanie za drzwiami. Obowiązkiem więc naszym trwać przy wierze katolickiego św. Kościoła, a całem sercem popierać interesa Jedności i Przyjaźni katolickich po kraju rozsianych, bo w nich siła niezwyciężona dla społeczeństwa, a dla każdego z nas ratunek i obrona przeciw hańbie niewoli żydowskiej.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Ojciec św. o kwestyi socyalnej.

W piątek 8. października przyjmował Ojciec św. na audyencyi pielgrzymów francuskich, dążących do Ziemi św. i wygłosił do nich dłuższą allokucyę, w której poruszył także kwestyę socyalną. Między innemi rzekł Ojciec św. następująco:

„Jeżeli demokracya francuska będzie chrześciańską, to niewątpliwie zapewni ojczyźnie waszej przyszłość, rozwój, pokój i szczęście. Jeżeli jednak hołdować będzie rewolucyi i socyalizmowi, jeżeli niedorzeczne będzie mieć dążności, które niszczą podstawy życia społecznego, to wkrótce zgotuje szczególniej sferom robotniczym nędzę, niewolę i zgubę.“

NASZE GAZETY.

Bratnia nasza gazeta, *Grzmot* krakowski, przeszedł z dniem 1. października na wyłączną własność i pod wyłączny kierunek stronnictwa katolicko-narodowego, a względnie obecnie komisyi wykonawczej trzeciego zjazdu krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Donosząc o tem *Grzmot* w nr. 41. pisze między innemi:

Gdy przed laty trzema *Grzmot* pierwsze stawiał kroki na gruncie galicyjskiej zamieszki, stał sam jak palec. W tych trzech latach stanął mu do boku silniejszy jeszcze i potężniejszy szermierz tej samej sprawy katolicko-narodowej, codzienny *Ruch katolicki* — dla pracy na Galicyę wschodnią powstał bratni nasz organ. *Jedność* — dziś zarówno nasz organ krajowy — a świeżo dla zgrupowania na zasadach katolicko-narodowych uczciwego naszego włościaństwa, jak z pod ziemi wyrósł odrazu energiczny i śmiały *Krzyż*. Najmniejszych i najwięcej opuszczonych — sługi — takżeśmy nie przeoczyli. Na mocy uchwały Zjazdu Nowo-Sądeckiego z d. 1. stycznia b. r. wychodzi *Przyjaciel sług* i pod redakcyą p. Adeli Dziewickiej spełnia doskonale swoje zadanie. W przeciągu lat trzech powstało pięć nowych pism walczących wspólnie, każde w swoim zakresie, w jednym jednak kierunku *katolicko narodowym*, to także dowód żywotności naszej sprawy, to rękojmia, że sprawa nasza nie upadnie — że ona pójdzie naprzód samym swoim ciężarem, aż wreszcie w katolickim i polskim narodzie hasła katolicko-narodowe zwyciężyć muszą!

Powody upadku szewstwa w Galicyi.

Rolnictwo i rzemiosło są podstawą każdego państwa, tak, o tem wiemy wszyscy, a więc o dobrobyt tych dwóch podwalin państwa dbać powinniśmy znowu wszyscy. Tymczasem niestety tak nie jest, jedno i drugie chyli się bardziej ku upadkowi, a społeczeństwo z dziwnym spokojem przypatruje się temu, nic nie radzi, nic nie myśli, nic nie czyni, aby je dźwignąć, a przecież to źle, bo upadek tych dwóch podwalin państwa jest upadkiem naszym. Ale może ozwie się głos, że to za gorzkie wymówki, że w celu podniesienia bytu materyalnego rolnika myślimy o kasach Reiffaisens, o parcelacyach rożnych i tym podobnych rzeczach, aby tylko dźwignąć byt materyalny rolnika. A dla rzemieślników wysoki Wydział krajowy pootwierał szkoły i kursa majsterskie, a nawet niezapomniał o robotnikach, bo otworzył „ankietę robotniczą“, gdzie bada smutne stosunki tych białych murzynów, no, ale na tem wszystko się kończy.

Prawdą po części jest, że w celu podniesienia bytu rolnika mówi się nieraz dużo, że sążniste artykuły napełniają szpalty dzienników, że dzięki energii i prawdziwej chęci niesienia pomocy niektórych posłów bywają długie i ożywione dyskusye w Sejmie, ale i na tem po części koniec.

Ale włościanie, którzy reprezentują świat rolniczy w naszej Galicyi, mają swoich już dzisiaj zawodowych reprezentantów w ciałach ustawodawczych, dlatego dalsze losy rolników leżą w ich rękach. Ale rzemieślnik, dzięki swojej ospałości i gnuśności, pozostał o cały krok w tyle, nieposłał jeszcze swoich zawodowych reprezentantów do ciał ustawodawczych, gorliwych a chętnych do pracy nad podniesieniem ekonomicznego i politycznego bytu rzemieślnika.

Ze smutkiem ale zgodnie z prawdą przyznać to musimy.

Prawda, poważny odłam klasy rzemieślniczej rzucił się w wir wielkiej polityki, którą uprawia socyalna demokracya, ale czy na ratunek swój, czy na zgubę, temu się warto przypatrzeć bliżej i ocenić wartość tej wielkiej polityki. Ja jednak nie mam na myśli pisać o powodach upadku wszystkiej gałęzi rzemiosła, chcę tu tylko skreślić kilka jaskrawych powodów upadku najbardziej może upadającego szewstwa.

Przed niedawnem jeszcze czasem partya socyalno demokratyczna głosiła na rozmaitych rynkach wyrok zagłady rzemiosłu, a więc i szewstwu, że fabryki zastąpić je muszą. Ale czy wszystkie instancye naszego społeczeństwa wyrok ten potwierdziły, tego z pewnością nie wiem, ale wiem, że jest zdanie, że obok fabryk kwitnąć musi i rzemiosło, a więc i szewstwo. Tymczasem ze smutkiem stwierdzić to musimy, że szewstwo już dzisiaj nie kwitnie, ale gorzej jak więdnieje, bo schnie pod ostrą kosą nieuczciwej konkurencyi. Tak jest. Jeżeli sądy sprawiedliwości karają lichwiarzy, którzy w największej potrzebie biednego ludu dają pożyczki na wysokie procenta, to jakże ukarani powinni być ci, którzy za drogie pieniądze sprzedają liche towary, jak n. p. obuwie. Bo jeżeli się kupi w jakim bazarze wiedeńskim lub innym obuwie za 2 zł. 50 ct. co najmniej, bo i więcej się płaci i chodzi się w tem nie całych dwa miesięcy, a po tem na śmiecie się wyrzuca, jako nic nie warte, to przecież jest to lichwa w wysokim stopniu krzywdząca biedny lud. A ile to jest takich lichwiarzy w samym tylko Lwowie, dość by było przejść się tylko po krakowskiem a przekonać się można, jak tam obuwie ostatniej lichoty sprzedaje się za drogie pieniądze biednemu człowiekowi, jak się tam nieuczciwie konkuruje z rzemieślnikiem z jednej strony, a z drugiej, jak się wyzyskuje najuboższą ludność. A kto w to wgląda, do tego się nikt nie czuje być powołanym, ten obowiązek na nikim nie ciąży, a nieuczciwość się rozwielmożniła i w karby ją ująć koniecznie potrzeba, bo złe na złem się rodzi. Drugim niemniej ważnym powodem upadku szewstwa jest nieograniczona wolność sprzedawania obuwia, gdzie, i jak kto chce. Wejdźmy na przykład do sklepu (szczególnie żydowskiego) galanteryjnego, lub sklepu modnych towarów bławatnych, a po kilku zaraz słowach kupiec a względnie kupcowa proponuje zakupno „pirządnych sztiblów“. A jeśli się gość widzi w potrzebie tego towaru, to robi zakupno. A na czyją szkodę, jeżeli nie na majstra koncesyowanego i opodatkowanego, bo kupiec, mający na swym składzie towar różnorodny może sprzedać obuwie taniej, choćby najlepszej jakości, aniżeli majster szewski, mający na swym składzie tylko obuwie i która to sprzedaż stanowi jedyny środek jego utrzymania. A czy obuwie ma jaką własność czy zaletę, aby go sprzedawać w sklepach bławatnych i galanteryjnych? Jeżeli dziś jest obuwie towarem „galanteryjnym“ i „bławatnym“, to trzeba bać się, aby za lat kilka nie było towarem „żelaznym“, bo ma zawsze parę sztuk żelaza w obcasie. A któż potrafi odsłonić wszystkie galicyjskie korzenne sklepy żydowskie? Tam byśmy zobaczyli masy obuwia, mającego już własność, czy zaletę korzenia. Znam jeden, ale prawdziwy fakt innego całkiem rodzaju jak powyższy, ale dosadnie ilustrujący upadek szewstwa. W miasteczku K. jest handlarz skór, a właściwie handlarka, bo na szyldziku jest imię Ryfka. Prócz handlu skór, trudni się także domokrąztwem przez sprzedawanie jarzyn, jaj, sera, masła i t. d. w ogóle wszystkiego, co się da sprzedać i zysk wyciągnąć. Ale widać, mało było tego wszystkiego na utrzymanie licznej rodziny, więc dalej do „sztiblów“. Z początku kupował z fabryki i sprzedawał, ale był zły interes, trzeba wyrabiać samemu. Pomyślał sobie: skórę mam, a szewców potrzebujących roboty jest dość, tylko wyzyskać ich pracę za najmniejszą cenę, więc rada w radę, kawalerowi daje 50 ct. a żonatemu 55 ct. (na utrzymanie żony i dzieci). Szewcy się znaleźli, narobili sztiblów moc, a co najważniejsze, że tańsze jak kupne, więc dalej w konkurencyę ze szewcami. Majstrowie szewscy wnieśli skargę do starostwa, starostwo uznało nielegalność ze strony kupcowej, wydało więc oskarzonej arkusz do sprzedawania obuwia, no ale jak przyjdzie gość i nie może sobie „sztiblów“ dobrać do nogi, to go tak puścić przecie nie można, boby poszedł do szewca obstalować, a na co, kiedy żyd ma szewców; więc woła się jednego ze swych białych murzynów, karze mu się wziąść miarę, skóry się da i obstalunek gotów. Widzimy więc, że ten żyd nieposiadający żadnej praktyki, prowadzi szewstwo w całem tego słowa znaczenia. No, ale w tem jeszcze nie byłoby nic tak szkodliwego dla szewców, gdyby swoją zbyt niską ceną nie robił konkurencyi szewcom opodatkowanym, bo trzeba wiedzieć, że ten żydek, prowadzący tak różnoroday interes na imię swej małżonki, sprzedaje obuwie po 1·90, 2·50 i drożej (jak od kogo wydrzeć może), woli jednak sprzedać taniej, aby zjednać sobie jak najwięcej odbiorców. Obstać może przy różnorodnym handlu i tym właśnie sposobem robi szewcom nieuczciwą konkurencyę, bo szewc nie jest w stanie zrobić za tę cenę, chcąc wziąść odpowiedzialność za trwałość swego wyrobu. Jeżeli jednak sprzeda drożej jak za 2·50, to oszukał kupującego, bo lichota tego obuwia absolutnie niewarta nawet 2 zł. 50 ct. Prawda, fakt to mały, prawie nic nie znaczący, a jednak w rzeczywistości szkodliwy jak mól w suknie, a czy ostatni? Ileż to takich Ryfek znalazłoby się w Galicyi, działających na szkodę ogółu. Czy szkoła, kurs majsterski, przeciw temu mólowi co radzi? Czy majster szewski z ukończonym kursem będzie miał zapewniony byt w obec takiej konkurencyi? zdaje się, że bardzo trudno. Czy myślicie panowie, że szewstwo w Galicyi jest ostatniego gatunku? Nie! świadczą o tem odznaczenia na wystawach krajowych, a jeżeli upada, to tylko wskutek tego, że w kraju niema pomocy, a pomocy czynnej. Dajcie mu pomoc a le czynną, długie debaty niewiele pomogą, czynu potrzeba, a ono się samo dźwignie pod każdym względem. Szukajcie powodów upadku ale u źródła, a powodem niezawodnie będzie frymarczenie ustawą i nieuczciwa konkurencya.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Czego potrzeba naszym robotnikom?

Robotnik polski, wychowany na zasadach wiary katolickiej, trzymał się przez całe swe życie pięknych nauk wiary Chrystusowej, które mu mówią, iż z ustanowienia Bożego każdy człowiek na świecie musi mieć jakąś władzę, jakiegoś przełożonego nad sobą, którego powinien słuchać i powinien być mu wiernym. Tak samo i robotnik, który pracuje za wynagrodzeniem, powinien być wiernym swemu pracodawcy; w zamian zaś za ścisłe i sumienne wypełnianie swych obowiązków, należy mu się nagroda, odpowiednio jego zdolnościom i stosunkom rzeczywistym. Chlebodawca zaś za wierność i gorliwą pracę robotnika, winien go traktować życzliwie i na każdym kroku okazywać mu swe dobre serce i przychylność. I nieraz przecie zdarza się, że robotnik woli i pod gorszymi materyalnie warunkami pozostawać w pracy tam, gdzie widzi dobre obchodzenie się z nim, delikatność i szczerość, aniżeli pracować pod lepszymi warunkami, ale u człowieka, który gardzi stanem robotniczym i na każdym kroku w sposób upokarzający daje mu odczuwać swą wyższość i władzę.

Coraz rzadziej spotkać można w czasach dzisiejszych ów dawny, chrześciański, serdeczny stosunek robotnika do jego służbodawcy, a winą tego jest upadek prawdziwych zasad chrześciańskich w naszem społeczeństwie. Ten nieszczery wzajemny stosunek boli najbardziej robotnika i ztąd wyłania się cała kwestya robotnicza dzisiejsza, która zaostrza się w walkę, coraz większą i zaciętszą, i sprowadza ludzi pracy wskutek niesumiennych agitacyj jednostek, które korzystając z niezadowolenia robotników, wciągają ich, jako ludzi mniej oświeconych, w rozmaite związki, — na bezdroża, na czem cierpią oni sami i ich rodziny. Robotnik, przystępujący do jakiego związku, często nie wie do czego on dąży; nie wie, że tam utracić może swą uczciwość, i zasady wiary, z mlekiem matki wyssane.

Całe masy ludu roboczego, wciągane do związków socyalno-demokratycznych, nie wiedzą nic zgoła o ostatecznych celach tej partyi, są one znane zaledwie małej garstce zbałamuconych robotników.

Narzeka się często, że klasa robotnicza się organizuje, odgradza od reszty społeczeństwa, wrogo się usposabia względem innych stanów. Że tak jest, nie da się zaprzeczyć, ale czy ktoś zastanowił się nad przyczyną tego? Nie, bo nie chce widzieć, jak żyje ich przedstawiciel i naczelnik. Polega, to chyba w tem, że w duszach i sercach tych ludzi jest tyle nienawiści i namiętności rozkiełznanych, że, byle im ten wielki człowiek od czasu do czasu nagadał rewolucyjnych frazesów, zadowolnił ich potrzebę nienawiści i podbechtał rewolucyjnego ducha — to niczego więcej oni od niego nie żądają, a za to są mu wdzięczni i wierni. Stosunek taki ułatwia niezmiernie życie. On przebacza im wszystko, oni jemu. Wierności tej jednak nie trzeba przeceniać.

Polega ona na tem, że we wszystkich dotąd państwach i parlamentach socyaliści są w mniejszości, a jako słabsi z samego instynktu samozachowawczego „trzymają się kupy“. Ale niechnoby oni kiedy byli górą. Łabnebyśmy wówczas widzieli historye wśród tego bractwa powszechnej miłości socyalistycznej; ładnie by się tam poczęto brać za łby z iście socyalistyczną bezwzględnością.

Generałowie socyalistów.

Teorye i frazesy rewolucyjne są nader wygodne dla wymownego przewódcy tłumów. Jakże to łatwo, jak ponętnie mówić o wymarzonej sprawiedliwości, o idealnem, powszechnem szczęściu, do których ludzkość dążyć powinna, o miłości dla słabych i uciśnionych, jak wspaniale brzmi pełne grozy przekleństwo, rzucone z mownicy na zepsute sfery towarzystwa, jakie wrażenie zrobić zawsze musi, gdy mowca po piorunach świętego oburzenia i zgrozy, przejdzie w poetyczny ton litości dla męczenników i zakończy swą mowę niby proroczem widzeniem, w którem poza rzeką krwi katów widnieje dla ludzkości świetlane państwo socyalistycznych ideałów!! — Jakież to wdzięczne zadanie: nigdy nie mówić o rzeczach nudnych, praktycznych, któreby na mowcę ściągnąć mogły zarzut samolubstwa, lub znudzić słuchaczów; jakże miło marzyć tak wespół z tym tłumem, wsłuchanym w każde słowo porywającego mowcy, — jak łatwo w tych wymownych słowach siać w serca ludzi niezadowolenie i nienawiść!

Większość przewódców socyalistyczno-rewolucyjnych wymowie swej zawdzięcza swe stanowisko. Pracować długo, nauczyć się wiele, a z tym dopiero zasobem nauki i pracy przyjść do ludzi i tu dopiero wymowy swej użyć — rzecz żmudna i trudna! O ile lepiej i łatwiej odrazu zacząć wymownemi usty malować niedolę tym, którzy niedolę cierpią.

Duch rewolucyjny nie zna skrupułów, a sumienie ma szerokie. Pozorna otwartość, w rzeczywistości brak zastanowienia, z którym każe sobie i innym wierzyć w prędkie ziszczenie ogólnego braterstwa wśród ludzi, w sprawiedliwy podział dóbr i trwałość tego podziału — oto ponęty, na które chwyta jak na wędkę bezmyślne tłumy. W teoryi patrzy na świat i przyszłość różowo: w praktyce widzi wszystko w czarnych barwach. Twierdzi bowiem, że przeszkodą jedyną w ziszczeniu socyalistycznych marzeń (czytaj mrzonek) jest tylko samolubstwo, twardość serca, chciwość i występki, umyślne i rozważne zbrodnie jednej klasy społeczeństwa, klasy posiadającej.

Od słów do czynów niedaleko. Gdzie niema sumienia, jako najwyższego sędziego, tam cel uświęca środki. Ideały, o których prawi towarzyszom, pozwalają mu na każdy czyn, podły czy tylko ujemny, jeżeli tylko prowadzi do celu. A jednak mimo takiego zbrodniczego idealizmu, rewolucyoniści ci są materyalistami do szpiku kości. Idealizm dla tłumów — dla nich samych byłby on w życiu niewygodny. Więc mowca taki prawi robotnikom, że do ideału socyalistycznego dojść można jedynie przez dobrowolne wyrzeczenie niejednego się dla dobra ogółu, i dążenie do doskonałości, polegającej na tem, by robotnik jak najwięcej grosza złożył na socyalistyczny dziennik, na kasę socyalistów (na pensye dla pana mowcy i posła, na śniadanka dla ściślejszych i szerszych komitetów), a sam zupełnie innym hołduje zasadom. On nie wyrzeka się niczego, nie dąży do żadnej doskonałości. Żyje wygodnie, dobrze je i pije, podróżuje, bawi się. Jemu wolno, on przecież pracuje dla stronnictwa!

I dziwna rzecz, że ci towarzysze, wyrzekający się tylu rzeczy, składający nieraz rzadki grosz do socyalistycznej kasy, — nie widzą, czy nie chcą widzieć, jak żyje ich przedstawiciel i naczelnik. Polega, to chyba w tem, że w duszach i sercach tych ludzi jest tyle nienawiści i namiętności rozkiełznanych, że, byle im ten wielki człowiek od czasu do czasu nagadał rewolucyjnych frazesów, zadowolnił ich potrzebę nienawiści i podbechtał rewolucyjnego ducha — to niczego więcej oni od niego nie żądają, a za to są mu wdzięczni i wierni. Stosunek taki ułatwia niezmiernie życie. On przebacza im wszystko, oni jemu. Wierności tej jednak nie trzeba przeceniać.

Polega ona na tem, że we wszystkich dotąd państwach i parlamentach socyaliści są w mniejszości, a jako słabsi z samego instynktu samozachowawczego „trzymają się kupy“. Ale niechnoby oni kiedy byli górą. Łabnebyśmy wówczas widzieli historye wśród tego bractwa powszechnej miłości socyalistycznej; ładnie by się tam poczęto brać za łby z iście socyalistyczną bezwzględnością.

przeczyć. Cóż tego przyczyną? Oto dzisiejszy gorączkowy niemal ruch sobkowski, niesumienne współubieganie się o coraz to większe zyski i niechrześciańska spekulacya, dążąca, bez względu na moralną stronę — przedewszystkiem do jak największego wzbogacenia się i do zbytków.

Są w religii katolickiej cztery grzechy do nieba o pomstę wołające; jeden z nich odnosi się do zapłaty należnej robotnikowi. Otóż należy się dobrze zastanowić, czy dopuszczanie się tego grzechu nie sprowadza dziś tego właśnie, ubolewania godnego stosunku robotnika do pracodawcy. Ustawodawstwo państwa katolickiego, jakiem jest właśnie Austrya, powinno być takie, aby jak najściślej odpowiadało zasadom katolickim. Jeśli to się stanie, to z pewnością zniknie walka klas, znikną waśnie a nastanie pokój i zgoda, i podżegacze przybyli z zagranicy, nie zdołają nikogo u nas zbałamucić i przez szerzenie nienawiści między synami jednej ziemi osłabić siły i znaczenie naszego społeczeństwa.

Pracodawcy innych wyznań, gdy się posługują robotnikami chrześcijańskimi, powinni ściśle stosować do praw istniejących i podlegać im bezwzględnie.

Oto główny zarys i główna myśl dążenia robotnika. Nie dopatrzenie tej myśli sprowadza go na manowce. Ludzie dbający o dobro kraju, o dobro społeczeństwa, o dobro klas pracujących, powinni wszelkich starań dokładać, aby w kraju naszym powstało jak najwięcej stowarzyszeń robotniczych, opartych na zasadach chrześcijańskich, któreby w czyn wprowadzały powyżej wyrażone myśli.

Pracuj i oszczędzaj!

Z naszych stowarzyszeń.

W Brodach odbędzie się w niedzielę dnia 16. b. m. poświęcenie własnego lokalu stow. „Gwiazda“, Cześć dzielnym Gwiazdzistom i „Szczęść Boże“ do dalszej pracy.

Przyjaźń tarnopolska. Członek Przyjaźni tarnopolskiej, poseł do Rady państwa i właściciel fabryki papieru w Sasowie zaprosił Wydział towarzystwa do siebie w celu zwiedzenia sąsiedniego zamku w Podhorcach i jego fabryki. Uczęstnicy odnieśli jak najpodnioślejsze wrażenie z tej wycieczki.

Fabryka, na której froncie widnieje napis: „Boże błogosław pracy“! zatrudnia około 300 robotników, przyczem motory są o sile około 700 koni. Oświetlenie jest wszędzie elektryczne. Wyrabia papier cygaretowy, bibułkę do kopiowania listów, do zawijania cytryn i pomarańcz i papier, służący do wyrobu sztucznych kwiatów. Co nas nie równie więcej obchodziło i ucieszyło, to idealnie dobre stosunki właściciela do robotników i instytucye dla nich założone. Są one następujące: własna fabryka kasy chorych z 2 lekarzami, własna kasa zaliczkowa. A trzeba dodać, że obie te kasy są pod wyłącznym zarządem robotników, fundacya w wysokości 5000 zł. dla robotnic. Odsetki roczne przeznaczone są na posag dla 2 robotnic, które ponad 10 lat służyły; fundacya 5000 zł. dla synów robotników, których się posela do szkoły przemysłowej do Lwowa; kasa fabryczna wypłaca rocznie 2000 zł. pensyi robotnikom, którzy są niezdolni do pracy, a dłużej niż 15 lat pracowali, przyczem za podstawę obliczenia bierze się ostatnią płacę, jaką pobierali i od niej pobiera robotnik 50 prc. dożywotniej pensyi. Rzeczywiście — jeśli fabryka jest wzorowa i jeśli jej wyroby otrzymały liczne odznaczenia na wystawach przeróżnych, to przecież sam właściciel na nierównie większe zasługuje odznaczenie. Przyjęcie ze strony zacnego gospodarza było jak najserdeczniejsze. Oby więcej takich mieliśmy pracodawców.

Jedność lwowska. Ostatniego czwartku odbyła się jedna z najbardziej ożywionych pogadanek. Miał ją p. dr. Przygodzki, jeden z najgorliwszych pracowników naszych. Pogadankę swą zagaił usprawiedliwieniem, dlaczego przez dłuższy czas nie mógł zajmywać się sprawami naszych stowarzyszeń. Obowiązki najgłówniejsze pochłaniały mu każdą wolną chwilę. Teraz atoli przystępuje do dalszej, da Bóg, dostatniej w plony pracy. Tematem pogadanki były wrażenia z podróży po Węgrzech. Mowca przedstawił barwnie ruch polskich katolickich robotników, których bardzo wiele mieszka w Peszcie, dalej solidarne ich łączenie się w Przyjaźni w celu zwalczania wrogiej socyalnej demokracyi, w celu wzmocnienia własnych sił ku tem usilniejszemu służeniu Bogu i Ojczyźnie, a w końcu w celu dawania odporu wyzyskowi i przewadze żydowskiej. Stawiając dążenia braci naszych na Węgrzech za przykład, zachęcał mowca do podobnie usinej pracy i zapowiedział cały szereg dalszych pogadanek.

Przyjaźń lwowska rozwija się bardzo pięknie, liczba członków powiększa się, tak mężczyźni jak i kobiety garną się do korzystania z kasy zapomogowej. W łonie Przyjaźni zawiązało się kółko amatorskie. Zeszłej niedzieli z werwą odegrano komedyjkę: „Tatuś pozwolił“ i „Jeden z nas musi się ożenić“. Grano tak, że wszyscy amatorowie nagradzani byli co chwila zasłużonemi oklaskami.

Ze Schodnicy donoszą. Pierwsze walne zgromadzenie nowo założonego stowarzyszenia katolickich robotników „Jedność“ w Schodnicy, odbędziesię w niedzielę dnia 23 b. m. Szczęść Boże!

Listy z kraju.

Skole, dnia 27. września 1894.

Od karpackich robotników ze Skolego, otrzymaliśmy następujące pismo:

Tragiczny zgon naszej ukochanej cesarzowej, wstrząsnął i pasmem gór karpackich. Oto nasz godny chlebodawca, właściciel Skolego, Wny pan Schmidt, z którego płacy żyją tu setki rodzin robotniczych, pracujących w jego licznych fabrykach — zarządził w dniu 17. września w Skolem uroczyste nabożeństwo o wiekuistą szczęśliwość duszy zgasłej cesarzowej i uwolnił w tym dniu licznych swoich urzędników i kilkaset robotników od pracy, dla ich udziału w nabożeństwie, bez odciągnięcia im tego dnia z ich płacy... Nabożeństwu temu towarzyszył liczny orszak urzędników p. Schmidta ze swym chlebodawcą na czele i jego familią, dalej urzędnicy sądu i urzędu podatkowego ze swemi naczelnikami, znaczna liczba inteligencyi, dziatwa szkolna obojga płci, założonej przez p. Schmidta szkoły dla dzieci robotników w Demni, oraz dziatwa ze szkoły miasta Skolego i korporacya rękodzielników z całem mieszczaństwem Skolego. Celebrujący proboszcz, ks. Wanatowicz wygłosił stosowne do tej podniosłej chwili kazanie, gromiąc żywioły przewrotu, a lejąc balsam w dusze robotników, wycisnął u wielu nawet z inteligencyi łzy i nadzieję w lepsze dla wszystkich czasy. Tegoż dnia odbyło się takież nabożeństwo i w cerkwi w Skolem, przy udziale mnóstwa włościan. O godzinie 4 po południu okazało się na rynku miasta imponującej wysokości podium, z trumną u wierzchu strojną w piękne kwiaty i okolone zielenią drzewek, czem zajmował się p. Weissbach, dyrektor dóbr p. Schmidta. Katafalk ten otoczyły dwie procesye z kościoła i z cerkwi, straż ochotnicza p. Schmidta z Demni z pochodniami, mnóstwo inteligencyi i ludu w liczbie około 5000 dusz. Ośmiu księży zaproszonych odprawiło „Requiem i Parastas“, poczem p. Schmidt zaprosił to duchowieństwo do siebie na skromną przekąskę, zaś 140 metrów czarnego sukna, które p. Schmidt na obicie podium zakupił, obrocone zostało na zimowe sukienki dla dzieci jego robotników.

Za pięknym przykładem p. Schmidta poszli i jego robotnicy, bo w dniu 26. września, za inicyatywą Ludwika Malinowskiego, Jana Zarżawieckiego, Michała Tyczyńskiego maszynisty, Karola Zyzdy i Wencla Jeckel maszynisty, zarządzili solenne nabożeństwo za spokój duszy zgasłej cesarzowej, z wystawą katafalku pięknie ubranego w kwiaty, poczem wygłosił ks. proboszcz Wanatowicz pouczające dla robotników kazanie, a gdy mu robotnicy po nabożeństwie ofiarowali 50 złr. za jego trud i piękne kazanie — nie przyjął tego daru. Otóż jaki pan — taki kram. — Ktoś okrzyczał robotników p. Schmidta, że są socyalistami, otóż daliśmy mu dowód, że pomiędzy nami socyalistów niema, i że idziemy za przykładem swego chlebodawcy i za wskazówkami naszego księdza proboszcza, nie zaś za czerwonym sztandarem.

Jan Lisowski, robotnik.

Choroba konstytucyi w Austryi.

II.

W pierwszym artykule pod powyższym tytułem wydrukowanym w ostatnim numerze *Jedności* poznaliśmy ustrój parlamentarny w Austryi, dziś mamy się zająć powodem tej choroby, która organizm naszego państwa nurtuje. Do tego potrzeba przedewszystkiem znać historyę tej słabości. Szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam na objęcie wszystkich stron tej kwestyi, dlatego ograniczymy się tylko do kilku najważniejszych i najbliżej nas leżących.

Państwo austryackie przechodziło w ostatnich dwóch wiekach przez ten sam proces wewnętrzny, który był udziałem przeważnej części społeczeństw kontynentalnych środkowej i zachodniej Europy. Krótko mówiąc, ze średniowiecznego ustroju przeszły w nowożytny. Objawy, jakie towarzyszyły temu przejściowemu stanowi, były jednak bardzo charakterystyczne i swój wpływ wywierają aż po dzień dzisiejszy. Oto, gdy upadły prawa autonomii poszczególnych stanów, gdy w gruzy rozsypał się samorząd szlachty i miast i duchowieństwa i cechów, a tylko cień stanowych praw i przywilejów pozostał jakby na pamiątkę dawnych czasów, wtedy na ruinach dawnego porządku rzeczy powstała straszna potęga, która dała się odtąd we znaki wszystkim tej monarchii czynnikom, która stworzyła państwo w państwie i zatruła, jadem zaprawiła to przejscie, które w innych państwach odbyło się zupełnie inaczej, bo z pożytkiem powszechnym złączone. Potęgą tą była niemiecka biurokracya w Austryi. We wszystkich innych państwach również w miejsce samorządu stanów wstępowała biurokracya, w miejsce rozmaitości poszczególnych warstw społecznych niwelacya kompletna. Ale wszędzie tam była to własna biurokracya, krew z krwi własnej, kość z kości narodu, podczas gdy w Austryi wobec tylu różnych, bo kilkunastu narodowości biurokracya ta pozostała obcą a nawet wprost wrogą dla wszystkich szczepów, wchodzących w skład monarchii habsburskiej, poniekąd nawet dla ideałów swego własnego narodu. U kolebki nowożytnych dziejów Austryi stał ten demon biurokracyi i urzekł, rzec można, do życia budzącą się nową, odmłodzoną istotą. Wszystko złe, jakie tylko pomyśleć się da, było złożonem w duszy tego demona. Rozstrój społeczny, niezgoda stanów, ucisk narodowościowy,

---

Wreszcie ma taki rewolucyjny przywódca także i tę korzyść, że historya, jeśli kiedy imię jego zapisze na swych kartach, niewątpliwie dla niego będzie pobłażliwą. W naszych czasach historyę pisze się tak stronniczo, że przywódcy rewolucyjni wychodzą w niej zawsze jako bohaterzy idei, podczas gdy w rzeczywistości, w życiu byli prostymi samolubami. Znając naturę ludzką, mając trochę sprytu, mało uczciwości, a żadnych własnych przekonań — chcieli karyerę zrobić na głupocie ludzkiej. Przed posądzeniami bronił ich wymowny, a w stosownej chwili użyty frazes, — pieniądze na życie wygodne dawał im robotnik, ciężo pracujący — próżność podlechtywał i zadowalał szmer uwielbienia, który towarzył jego krwawym oracyom, O resztę mniejsza; byle się przepchać przez życie!

Nie trudno to zresztą, jeśli się ma czoło wytarte, a sumienie szerokie na mil parę. A rewolucyonista ma prócz tego wszystkiego jeszcze i tę korzyść, że każdy swój czyn, każde słowo uniewinni, co mówię, otoczy jakby aureolą jakiejś olbrzymiej miłości dla biednych i uciśnionych.

To zaś są właśnie powody, dla których przewódcy rewolucyjni tak często i łatwo zdobywają sobie pozory uczciwych ludzi.

M.

tyrania wolności jednostek, niewola Kościoła św., znaczyły ślady rządów tego czynnika, który stanowił wielką, tysiącgłową hydrę. Nie panujący z Bożej łaski, ale klika biurokratów dzierżyła w swym ręku rządy Austryą, przewodziła nawet nad całym szeregiem cesarzy, których uznawała o tyle, o ile nieprzeszkadzali w ich robocie. „*Und der König absolut, soweit er unseren Willen thut!* było ich kasłem tj. że cesarz mógł o tyle tylko panować despotycznie, o ile zatwierdzał posłusznie ich wnioski i zgadzał się z ich zdaniem.

Zadanie tej kliki ułatwiały ogromnie prądy, które wówczas światem wstrząsały. Ludziom poprzewracało sie w głowach, zapomnieli o Bogu; w człowieku widzieli alfę i omegę, początek i koniec całego świata. Skoro więc nie Bóg stworzył świat, przeto nie ma też przykazań boskich tu na ziemi, któreby wszystkich ludzi bez wyjątku obowiązywały, nie potrzeba im być posłusznymi, boć w takim razie oczywiście wszystko wolno, niema różnicy między dobrem a złem, nie ma Boga a więc naturalnie nie ma i nieba jako nagrody za dobre uczynki a piekła jako kary za złe, nie ma sądu ostatecznego, nie ma życia przyszłego, więc o zbawienie duszy troszczyć się nie potrzeba, używaj tedy człowieku świata, wiele tylko chcesz i możesz. Te poglądy materyalistyczne, które innych sprężyn dla ludzkich czynów nie uznają jak wolę, fizyczną możność i własny interes, fatalnie odbiły się na życiu państw i społeczeństw. Ten, który miał władzę w ręku, uważał, że wolno mu wszystko. Prawo silniejszego, siła przed prawem urodziły się z tych źródeł. Powstała tedy teorya o omnipotencyi państwa, bo naturalnie, skoro człowiekowi pojedyńczemu wolno wszystko, to tak samo i zbiorowemu. Politycy austryaccy z końca zeszłego wieku zazdrośnie patrzyli na Prusy, które w kilkakrotnych wojnach ich zwyciężyły, przypisywali to przedewszystkiem ich narodowej jednolitości. Dalej tedy zabrali się w domu do germanizowania wszystkich innych narodów monarchii; w tym celu, by przerobić ich na Niemców. Zapomnieli przytem nasamprzód o tem, że tych szczepów było w państwie aż 5 razy tyle co samych Niemców, powtóre, że nie udało się dotąd w historyi ani jedno wynarodowienie, przedsięwzięte na szczepie, który przyjął chrześcijaństwo i tem samem uzyskał niejedno prawo obywatelstwa w rodzinie ludów świata. Mimo to od drugiej połowy zeszłego wieku jest Austrya widownią germanizacyi, prowadzonej z urzędu, w imię racyi stanu. Narzędziem zaś tej roboty najdogodniejszem była właśnie ta biurokratyczna klika, która jak robactwo opadła na innoplemienne kraje, uważała je za pole eksploatacyi dla siebie, a chcąc utrwalić swoje panowanie i zyski, zawzięcie germanizowała wszystkie nie niemieckie kraje. Naturalnie, że podobna polityka była by niemożliwa, gdyby rządem, przewodniemi kołami wpływowymi nie były kierowały zasady materyalistyczne, które w konsekwencyi doprowadziły do wszechwładzy państwa, do poddania jemu wszystkich innych interesów, choćby, niewiem, jak uprawnionych i świętych.

Widzieliśmy powyżej jak to poświęcono narodowość tylu sławnych i zasłużonych w monarchii szczepów experymentom germanizacyi. Ale nie dość na tem. Także wiary św., praw Kościoła nie uszanowano. W ludzie prostym zanadto silna była religia, ażeby rządząca klika biurokratyczna ośmieliła się była wprost z korzeniem ją wyrwać, co więcej, uznano ją za bardzo dogodne ludzkie narzędzie dla celów państwa. I rzeczywiście z rzeczy na świecie najświętszej, bo z tego bezpośredniego niejako stosunku między Bogiem a człowiekiem, który jest religią, zrobiono najniższą służkę, niewolnicę państwa! Rząd objął najwyższy zarząd Kościoła w państwie, regulował jego stosunki podług swego widzimisię, wychodząc ze stanowiska, że wiara ma służyć jego interesom i tylko o tyle ma uzasadnienie. Była to najgorsza niewola Kościoła, choć bezkrwawa, bo zmumifikowanie jego ciała a zatrucie ducha. Slady jego dotąd niestety odczuwamy, podobnie jak ślady germanizacyi.

Pomijamy z konieczności inne choć bardzo ważne strony działalności państwa pod wpływem tych materyalistycznych teoryj, podniesiemy tylko jeden jeszcze, a mianowicie rok 1846 w Galicyi. Wbrew piątemu przykazaniu „Nie zabijaj“! Któż to jak nie biurokracya dała noże do ręki?! Zrobiła to w imię racyi stanu; 3 dnie zgrozy miały zapewnić spokój na 30 lat w tym kraju! Uwolniła się samowolnie z pod posłuszeństwa przykazania Bożego, boć przecie wedle niej państwo i jego interes było tem bożyszczem, dla którego nie należało się przed żadną wzdrygnąć ofiarą. Ale też i to wydało swe skutki. Gdy w r. 1898 wybuchły niepokoje, napady na żydowskie karczmy, urzędnicy cesarscy, księża i wszyscy ludzie dobrej woli zachodzili w głowę, jak to być może. by chłop mógł wierzyć, że cesarz, jak to o tem bajki rozpowiadano, mógł pozwolić na rabunek żydów a więc mógł niejako uwalniać ludzi z pod siódmego przykazania Bożego, które wyraźnie mówi przecie: „Nie kradnij“! Ale wytłumaczenie było bardzo proste. Dziadom i ojcom tych, którzy w tym roku rzucali się na żydów, tłómaczyli ówcześni niemieccy urzędnicy, że w interesie państwa wolno im zabijać. Dlaczegożby nie wolno kraść?

W ten sposób przebyła Austrya tę epokę, która w historyi się zowie erą oświeconego absolutyzmu. Na progu konstytucyjnej epoki stanęła z ludami, którym odebrała dawny stanowy ustrój i z tem połączone prawa, które usiłowała napróżno zgermanizować, w których Kościół Chrystusowy uwięziła i podkopała w nich wiarę i wszystkie dodatnie uczucia, porywy i instynkty. Niezadowolenie, rostrój, rewolucya wisiała w powietrzu. Do tego przyłączyły się jeszcze inne prądy, które w tym samym działały kierunku, ale o tem w następnym numerze.

Pogadanki polityczne.

Sytuacya pokojowa ogólno-europejska na razie nie zamącona niczem. Atoli na horyzoncie pokojowym gromadzić się zaczynają ciemne chmurki, które kto wie, czy nie zleją się w wielką chmurę, będącą zapowiedzią krwawych zajść. I tak we Francyi sprawa Dreufussa rozgorączkowała umysły do tego stopnia, że zdaje się wszystkich jej mieszkańców nie obchodzić nic innego, prócz sprawy żydowskiego kapitana, pozostającego do dziś na wyspie diabelskiej. Pretendenci do korony cesarskiej we Francyi, książe Bonaparte Ludwik, obecnie pozostający w służbie wojskowej w Rosyi i książe Filip Orleański zaczynają się łudzić nowemi nadziejami. Jeden i drugi ma swych stronników, którzy widząc różne podobne do sprawy Dreufussa zamieszania, zaczynają winę ich zwalać na republikański rząd, i tem śmielej domagają się przywrócenia rządów monarchicznych Wobec jednak najskrajniejszych żywiołów, panoszących się we Francyi, zabiegi wszelkie monarchistów, nie doprowadzają do niczego Sama forma rządu we Francyi zła nie jest, ale rakiem, toczącym organizm Francyi to wszechwładne żydowstwo, które przebiegłością własną, nieprzebieraniem w środkach i przekupstwem doprowadziło do tego, że Francya nosi dziś nazwę zżydziałego państwa: żyd i żyd.

W Niemczech nie ustaje zajadła chęć zniweczenia prowincyj polskich. Zabiegi te germanizatorskie doprowadzają do śmieszności. Polak musi płacić karę za noszenie czamarki, spiewanie polskich pieśni nawet przez chłopów bywa karane, wychodzą rozkazy, by przekręcać nazwiska polskie, a jednak — żywioł polski potężnieje, wzmaga się i właśnie wzrostem swoim drwi w oczy zaciekłych Niemców. Daremne zabiegi. W tem właśnie bowiem leży teraźniejsza niespożyta siła naszego narodu, że siły tej czerpiemy w walce o nietykalność naszej narodowości. To właśnie, że przez krew, szpik i kości nasze przeszło przekonania, że nie wolno nam ustąpić ni krokiem od obrony praw naszej narodowości, to jest taranem, o który rozbijają się zabiegi Niemców. Niechaj więc godzą na nas, zakusy ich nie są nam straszne; owszem, przyczyniają nam siły i sławy, a im wstydu i hańby.

Cesarz niemiecki wyjechał z żoną i licznym dworem do Jerozolimy, gdzie będzie osobiście na poświęceniu luterskiego kościoła, którego jest widomą głową. Można powiedzieć, że cesarz Wilhelm jest uniwersalnym człowiekiem. I żołnierz i głowa kościoła luterskiego i malarz i mowca i pisarz i muzyk i architekta, podróżnik i wszystko co trzeba. Ciekawi byśmy wiedzieć, w którym z tylu zawodów cesarz najbardziej celuje. Po drodze odwiedził on włoską parę cesarską, a teraz wyjechał w odwiedziny do cesarza tureckiego.

Rosya, głośno prawiąc o ogólnym rozbrojeniu, zbroi się, zakupuje nowe okręty, i bruździ o ile może na wschodzie. Rewolucya pałacowa w Chinach, ofiarą której padł prawdopodobnie zamordowany lub otruty cesarz chiński, to dzieło Rosyi. Anglia atoli coraz nieprzyjaźniej się patrzy na krecią robotę Rosyi, i jeżeli gdzie można się najbardziej spodziewać zatargu, to właśnie między Rosyą a Anglią. Zatarg taki może atoli stać się bardzo groźny ze względu na interesy innych mocarstw.

Również na Krecie, chociaż chwilowo burza zażegnana, spokoju niema. W hrwi turechiej tkwi zawsze owa żyłka mordu, i pragnienie krwi chrześcijańskiej. Sułtan turecki, jak i jego poprzednicy z przed kilkuset laty, radby zawsze słyszeć o strumieniach krwi rozlanej przez jego poddanych. Kilka tysięcy pomordowanych Ormian, zajścia na Krecie, oto dowód pokojowego usposobienia Turków. Czas byłby najwyższy raz załatwić ostatecznie kwestyę turecką.

Wszędzie więc jakieś braki, niepokoje, zbrojenia, obawy, chmury lub chmurki. Tylko nad Watykanem, nad Stolicą Piotrową niebo pogodne. Gwiazda pokoju prześwieca nad nią i promienie swe ślet tam, gdzie tylko ciemniejsze zbierają się chmury. Oby zawsze łaska pokoju płynęła ze Stolicy św. na ludy całego świata.

Zapiski.

Bezpłatne biuro pracy przy „Jedności“ lwowskiej. Tylekrotnie już zwracaliśmy uwagę na istniejące przy „Jedności“ lwowskiej biuro pracy. Nie mamy słów, by jak najgoręciej polecić je publiczności. Przedewszystkiem zwracamy się do członków naszych stowarzyszeń katolicko-rzemieślniczych z usilną prośbą, by i sami korzystali z dobrodziejstwa tegoż biura i innych jak najgoręciej do tego zachęcali. Wszak idzie tu o dobro klas pracujących, o dobro tych, którzy szukają chleba i pracy, i nieraz ostatnią odzież sprzedają, by się opłacić niesumiennym stręczycielom. Następnie zwracamy się z gorącą prośbą do szerszego ogółu chrześciańskiej ludności. I dla niej bezpłatne biuro pracy, nie obliczone na rzadne korzyście, a mające wyniosły, a tak zrozumiały cel, winno być nadzwyczaj pożądane. Więc dajmy dowód, że umiemy korzystać z tego, co pożyteczne dla nas i pomocne do osiągnięcia wielkiego celu podniesienia moralnego i materyalnego najbiedniejszych naszych braci. Bezpłatne biuro pracy mieści się w lokalu „Jedności“ przy ulicy Pieszej l. 1. (obok placu Benedyktyńskiego).

Dola stróżów. Jeszcze w czerwcu wnieśli dozorcy domów na ręce prezydenta miasta Lwowa memoryał, w którym przedstawiają nieszczęsne swe położenie. Memoryał ten, opracowany nadzwyczaj sumiennie przez jednego z członków naszej „Jedności“, a to wedle wskazówek, wypowiedzianych przez dozorców na kilku poufnych zebraniach w „Jedności“, od czerwca pyłem pokryty leży w magistracie, i ani słychu o nim. Ciekawi jesteśmy, kiedy przyjdzie ta chwila zmiłowania nad białymi murzynami, którzy na hańbę wszelkim pojęciom o sprawiedliwości, z obawy przed głodową śmiercią niosą swą pracę tak wielu niesumiennym chlebodawcom.

Jeszcze wybryki żołnierskie. Onegdaj pędził przez plac Strzelecki huzar w biały dzień na koniu galopem i stratował sześcioletnią dziewczynkę, dziecko strażnika miejskiego. Nieszczęśliwa ofiara wybryku żołnierskiego odniosła kilka ran, z tych najcięższą przez złamanie kości skroniowej

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Na lekcyi fizyki.

Profesor: Widzicie więc panowie, że nic nie widzicie, a d'aczego nic nie widzicie, zaraz zobaczycie.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 19. Lwów, dnia 1. listopada 1898. Rok I.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Apostolstwo świeckie

w „Jedności".

Leon XIII. w encyklice „Humanum genus", omawiając sprawę wiary katolickiej, dziś w bycie swym zagrożonej, wyrzekł: *„Sprawa tak wielka i tak święta wymaga współdziałania ludzi świeckich, którzy łączą miłość rozumną Ojczyzny z wykształceniem i gruntowną pobożnością."*

Ze słów tych wynika: 1) iż obrona stosunków religijnych i społecznych wymaga czynnej pracy stanu świeckiego;

2) Ci, którzy do tej sprawy powołani będą powinni się odznaczać miłością Boga i Ojczyzny;

3) Pod względem intellektualnym powinni być gruntownie wykształceni.

Faktem jest, iż sprawa Chrystusowa dziś na całej linii widzi dezercyę stanu świeckiego. Rządy albo obojętne, albo wrogie względem kościoła katolickiego zajęły stanowisko; a są kraje europejskie, w których rząd uważa Kościół jako największego wroga. A przecież w pojęciu Bożem nie tak być powinno. Władze duchowna i świecka to dwie siostrzyce, które zgodnie idąc, uzupełniają się wzajemnie dla dobra ludów ich pieczy powierzonych. Dobro wieczne zapewniać człowiekowi ma władza duchowna; a czuwać nad dobrem doczesnem, jest zadaniem władzy świeckiej. Lecz o ile dusza szlachetniejszą i wyższą jest od ciała — o ile życie pozagrobowe ważniejszem jest od życia doczesnego, o tyle władza duchowna wyższą jest od władzy świeckiej. I stąd to zadaniem najświętszem władzy świeckiej jest dopomaganie Kościołowi katolickiemu w celach zbawiania dusz ludzkich przez sumienne czuwanie nad swobodą pracy Kościoła. Stąd też ilekroć Kościół katolicki zażąda w imię zbawienia dusz pomocy ramienia świeckiego, czy to w celu usunięcia szerzącego się zgorszenia, czy też w celu ułatwienia pracy duchownej, władzy świeckiej obowiązkiem spieszyć swej duchownej siostrzycy z pomocą.

A co się stało? Władza świecka rozpoczęła umiejętną walkę, której ostatecznym celem miało być uberwładnienie Kościoła i doprowadzenie do zera jego wpływu na społeczeństwo. I tak: pod płaszczem reform ekonomicznych kasuje dobra kościelne — wciela jego majątki w tak zwane fundusze religijne, a pod pozorem konieczności politycznej zagarnia świętokradzką dłonią państwo papieskie, zamykając Piusa IX. i obecnie panującego Leona XIII. jakby w więzieniu we własnym pałacu. — Pułki najdzielniejszych pracowników na roli zbawiania i umoralniania dusz — zakony rozpędza, klasztory burzy lub zmienia w gmachy rządowe. Kraj naraz pozbawiony tysięcy gorliwych kapłanów, zwraca się do kleru świeckiego, lecz kler ten choć światły i gorliwością Chrystusową przejęty nie jest wstanie podołać olbrzymiej pracy, stąd całe pola leżą odłogiem. — Pozostaje dziatwa szkolna. Od wieków kilkunastu, od kolebki chrześciaństwa, Kościół uważał za najświętszy swój obowiązek i nietykalne prawo, czuwanie nad wychowaniem dzieci. Szkoły wszystkio będąc wyznaniowe, były zarazem pod kierunkiem Kościoła. Władza cywilna wydziera szkołę z rąk Kościoła katolickiego. Stopnie akademickie nadawane przez Kościół tracą wszelkie wobec rządów znaczenie. Są państwa, gdzie z listy przedmiotów usunięto zupełnie naukę religii — w innych zaś, jeśli do tego nie przyszło jeszcze, dąży się do ograniczenia wszelkiego wpływu kapłana. — W ostatnich czasach wypłynęła na jaw szumnie brzmiąca formułka Cavoura: „Wolny Kościół w wolnem państwie!" — co na jedno wychodzi jak: „Kościół niewolniczy wobec wolnych władz państwowych."

Wobec tej zupełnej sekularyzacyi społeczeństwa, znamiennym faktem jest pewien ruch budzący się we wszystkich krajach cywilizowanej Europy i Ameryki, celem którego jest wynalezienie sposobu, któryby zastąpił Kościołowi katolickiemu brak poparcia ze strony rządów. **„Z pomocą Kościołowi"** — dziś rozbrzmiewa po świecie hasło, budząc z uśpienia tysiące serc szlachetnych. — Powstają akademie; raz po raz dają się widzieć kongresa, na których omawiają sprawy wiary św.; łączą się katolicy wszystkich klas i warstw społecznych w stowarzyszenia, których jedynym przydomkiem jest wyraz dziś wiele mówiący: „Katolickie!" W umysłach i sercach wielu sformułowało się przekonanie: „Jeśli rządy odpadły od Kościoła katolickiego, a dla dobra społeczeństwa koniecznem jest współdziałanie elementu świeckiego, więc wedle sił naszych spieszmy tej Matce ludzkości — Kościołowi katolickiemu z pomocą.

Takiem to Stowarzyszeniem z gruntu katolickiem **jest nasza „Jedność"**. Warstwy ludu rzemieślniczego i robotniczego po miastach i miasteczkach naszych narażone na wpływy socyalnej demokracyi coraz bardziej zatracają charakter katolicki. — Dla władz naszych może mniej wzniosłym jest ten charakter, ale w nim tylko leży siła jego. Więc łączmy się, bracia rzemieślnicy i robotnicy w stowarzyszenie. Tysiącem serc silni, czuwajmy sami nad dobrem naszem, a broniąc praw sprawiedliwych, brońmy przedewszystkiem skarbu wiary katolickiej. Każdy członek „Jedności", to Apostoł wśród braci swoich, to Apostoł wśród rzemieślników i robotników. Na rusztowaniu, przy warstacie on zwalcza zgubne zasady socyalnej demokracyi, a życiem katolickiem daje świadectwo wierze ludu naszego. — Jeśli gdzie, to w naszej Ojczyźnie cementem, który spajał społeczeństwo była zawsze wiara katolicka. Póki wiara ta święta żywą i czynną w nas będzie, pótyśmy silni w bycie naszym narodowym. W imię więc miłości Ojczyzny łączmy się wszyscy pod sztandarem „Jedności", ufni iż sztandar ten wywalczy nam lepszą dolę doczesną — a zapewni wieczną — bo z nami Bóg przez swój święty katolicki Kościół.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności".

Z naszych stowarzyszeń.

Komisya wybrana przez ostatni krakowski kongres stowarzyszeń katolicko-robotniczych dla ułożenia programu politycznego „Stronnictwa katolicko-narodowego" ukończyła, jak się dowiadujemy, swoje prace i wkrótce w listopadzie nastąpi w Krakowie zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich, oraz wybitniejszych katolików dla ostatecznego zatwierdzenia programu i zorganizowania się.

Komisyi przewodniczył prezes związku stowarzyszeń katolicko-robotniczych p. Stróżyński, w skład komisyi i współpracowników wchodzili jako sekretarz prof. dr. Rostworowski, dalej poseł prof. Milewski, prof. Czerkawski, ks. kan. Łabaj, ks. Flis, Leszek Wiśniowski, prof. Koneczny, ks. prałat Skrzyński, ks. dr. Żyguliński, prof. Krotoski, dr. Bobilewicz i inni.

Dżuma we Wiedniu.

W chwili, kiedy zaczynamy pisać ten artykuł, we Wiedniu na cmentarzu trzy mogiły kryją trzy ofiary najstraszliwszej ze wszystkich zaraz, dżumy. Ta ci to słabość, na którą w Bombaju dziesiątki tysięcy w krótkim wymarło czasie. Najniebezpieczniejsza ta ze wszystkich słabości, prawie nigdy nieuleczalna, a szerząca się z zastraszającą szybkością, wybuchła w samym środku Wiednia i to w szpitalu powszechnym, w którym tysiące chorych leżą.

Jak wiemy, wszelkie zarazy szerzą się w ten sposób, że z organizmu chorego wydzielają się okiem nie uchwytne, mikroskopijne grzybki zaraźliwe, tak zwane bakcyle. Bakcyl taki dostaje się do organizmu ludzi zdrowych i zaraża ich, stąd szerzenie się zarazy. Usiłowania lekarzy dążą do tego, żeby znaleść sposób, czyli lekarstwo na te zaraźliwe słabości. Chodzi im o to, ażeby wynaleść taki środek, któryby wszczepiony w krew człowieka zabijał zarazki człowieka, albo też, żeby po zaszczepieniu takiego środka połknięty bakcyl zarazy już nie był szkodliwy. Mamy więc takie środki na ospę, stąd szczepienie ospy. Na inne słabości, jak na pokąsanie przez psa wściekłego mamy także już środek taki, ale niema go jeszcze na inne słabości, jak na cholerę i dżumę. Wprawdzie i na te słabości wynaleziono już środek, ale jeszcze nie wypróbowano go należycie, więc tak jakby go nie było. Lekarze zatem szukają za takim środkiem.

Dzieje się to w ten sposób, że naprzykład podczas dżumy w Bombaju osobną pompką szklaną z flegmy zarażonego dobywano bakcyle, wpuszczano je do bulionu, gdzie przy ogrzaniu rozrastają się one bardzo licznie. Nie potrzeba nawet mówić, jakiej to ostrożności potrzeba, ażeby ten, kto robi te doświadczenia, nie zaraził się. Później na tak zwanych klinikach doświadczalnych hodują dalej te zarazki, rozumie się przy największej ostrożności, tak, żeby nie zetknąć się z niemi. Dalej wszczepiają bakcyl taki królikom lub szczurom lub innym zwierzętom i oto te dostają zarazy, lekarze wtedy starają się ratować je za pomocą tych środków, jakie uważają za odpowiedne. Po prostu próbują tego i tamtego.

Takie to zarazki hodowano i robiono z niemi doświadczenia w szpitalu wiedeńskim. I oto nagle zmarł po krótkiej słabości służący Barisz, który usługiwał właśnie na tej stacyi doświadczalnej, a zmarł na dżumę. A raz jeszcze powtarzamy, że słabość to tak okropna, tak zaraźliwa, że na wiadomość o tym wypadku, jakby grom padł z jasnego nieba; popłoch ogromny zapanował w całej Europie. Zarządzono wszystkie środki ostrożności, przez noc 100 ludzi przy świetle pochodni wybudowało osobny barak w szpitalu dla chorób zaraźliwych. Ale cóż. Dwie dozorczynie, które pilnowały umierającego Barisza zaniemogły i stwierdzono u nich również dżumę. Zamknięto je w osobnym pawilonie, a tylko dwie zakonnice i doktor Müller, który umyślnie jechał do Bombaju, ażeby badać dżumę zostali przy nich, budynek zamknięto i nikomu nie wolno było nawet zbliżyć się do niego. Jedzenie podawano i podają długiemi szczypcami, a zamknięci w pawilonie

porozumiewają się w ten sposób, że żądania swe piszą na papierze winkiemi literami i przylepiają na szybie tak, żeby zewnątrz można je odczytać.

Któż nie zrozumie więc przestrachu wszystkich, kiedy na oknie znalazła się kartka, wypisana własnoręcznie przez doktora Müllera, że on zaraził się i że do kilku dni musi umrzeć. I rzeczywiście choremu zaczęło się robić coraz gorzej. Zarządał spowiedzi, ksiądz z Najśw. Sakramentem podszedł z dworu do okna i przez szybę dał umierającemu błogosławieństwo. W niedzielę rano Müller umarł. Obecnie, t. j. we wtorek na dżumę zmarła znów dozorczynia, dziewczyna Pechówna, druga ma się nieco lepiej. Przy nich czuwa inny doktor, który się poświęcił na to, Pech, i dwie siostry zakonne.

Dwa teraz zachodzą pytania: Czy niebezpieczeństwo już minęło, tak, że zaraza nie rozszerzy się? Prawdopodobnie tak. Zarządzono bowiem wszystkie środki możliwe, więc niebezpieczeństwo prawie jest wykluczone. Ale zupełnej pewności mieć nie można. Kilka dni trwogi zawisa jeszcze nad nami.

Drugie pytanie, jak można dopuścić było do zarazy? I oto co najważniejsze. Większość lekarzy na klinice we Wiedniu to żydzi. Od dawna chodziły wiadomoście, że żydzi praktykują już nie tylko na szczurach, ale na żywych ludziach, zostających w szpitalu na leczeniu się. Żydowska prasa zaprzeczała temu, chociaż katolickie pisma pisały o tem wyraźnie, ale że żydzi wszechmocni, więc umieli sprawę zatuszować. Nie mówimy, że wszczepiano ludziom dżumę, za straszna to choroba, ale wszczepiano inne zaraźliwe, mniej niebezpieczne, ale wstrętne, poniżające słaboście i to dowodzi, że na klinikach tych były najgorsze nieporządki, że wszechwładni żydzi nie szczędzili zdrowia biednych chorych.

Więc i tu, przy doświadczaniu z dżumą, gdzie trzeba nadludzkiej baczności, nieuwaga, czy niedbalstwo spowodowały zarazę. Mówią, że Barisz musiał połknąć włos ze szczura, któremu wszczepiono zarazek dżumy, albo, że położył fajkę w pobliżu klatek z temi szczurami. Mniejsza o to w końcu, przyczyną była nieuwaga, której ofiarą do dziś padły już trzy życia.

Obliczyć skutków zarazy, gdyby ta wybuchła, nie da się. Niech Bóg nas broni od niej, bo słów nie ma, by skreślić straszne jej skutki. Dość powiedzieć, że przed kilku wiekami w samej Florencyi, kiedy ta słabość po ostatni raz tam grasowała, zmarło na nią 100.000 ludzi, a w tym już roku 1898 w samym Bombaju zmarło przeszło 20.000.

Pracuj i oszczędzaj!

Żydowski kartel cegielniany.

Wprawdzie przyzwyczajeni jesteśmy nie tylko we Lwowie, ale i w całej Galicyi, że rządzi się w niej wszędzie żyd jak szara gęś, wprawdzie daremne są wszelkie zabiegi, by wyrwać się z pod tej nieszczęśliwej przewagi żydowskiej, więc i daremne by się zdały wszelkie protesty i przypomnienia, to jednak wobec faktów, coraz to częstszych i coraz boleśniejszych zawsze nie da się milczeć.

Żydzi, właściciele cegielń złączyli się w kartel, a potrzeba zaznaczyć i to, że przemysł cegielniany we Lwowie w trzech czwartych jest w ręku żydów. Kartel ten, ażeby zrobić konkurencyę cegielniom chrześciańskim, obniżył nadzwyczajnie cenę cegły, a jak twierdzą to i przekupuje inżynierów niektórych i przedsiębiorców, ażeby tylko od żydów kartelowców cegłę brać polecali. Rozumie się, że cegła kartelowców jest jak najgorsza, sypie się i kruszy. Kiedy po utworzeniu tego kartelu zaczęto głośno mówić o tem, że budynki z tej cegły stawiane będą tak silne, jak domki z kart, nikt nie chciał wierzyć temu, żydzi krzyczeli, że to dla konkurencyi obmawia się ich i sądzi ich najlepsze chęci.

Lecz nie długo trzeba było czekać na następstwa. W ostatnich kilku tygodniach co kilka dni walą się całe ściany nowobudowanych kamienic. Przy budowie szkoły kadeckiej zarysował się mur i to tak silnie, żo musiano rozebrać nad 100.000 cegieł. W kilka dni zawalił się tak zwany „Feuermur“ na wysokości trzeciego piętra przy nowobudującej się kamienicy przy ul. Dwernickiego. Dwaj pracujący murarze spadli z wysokości trzeciego piętra, odnieśli bardzo ciężkie uszkodzenia, a cudem tylko, że ocaleli dwaj pomocnicy, którzy właśnie weszli w bramę budującego się domu. A takich wypadków mieliśmy więcej.

To też za wielką zasługę należy poczytać radnemu, profesorowi Thulliemu, że na posiedzeniu Rady miejskiej zapytał się prezydenta miasta, co jest przyczyną tylu nieszczęść na budowach. I dowiedzieliśmy się, że przyczyną jest i zły materyał i bardzo często, że kierownicy nie trzymają się przepisów ustawy budowlanej. Widocznie zatem prawdą jest, co mówią głośno we Lwowie, że urząd budowniczy nie ma tu żadnej powagi, a rozporządzenia jego łatwo obejść można.

My pytamy tylko, jakie zapewnienie daje nam prezydent miasta, że wypadki nieszczęśliwe nie powtórzą się? że materyał będzie odpowiedni i dobry, że urząd budowniczy spełni zawsze sumiennie swoje zadanie, że oczyści i podniesie swą reputacyę do tego stopnia, iż w nowo wybudowanych kamienicach będzie można spokojnie usnąć, bez obawy, by cały gmach nie runął na głowy setkom lokatorów.

Dalej pytamy, czy komisya ze strony urzędu budowniczego postara się o surowe ukaranie winnych kierowników budowli, gdyż nieumiejętność czy niedbalstwo powodują kalectwo ludzi pracy. Bo chociaż to zwykle na budowie śmierć lub kalectwo ponosi „tylko podły murarz“, to Bogu dzięki żyjemy w czasach, kiedy to prawo opiekuje się nawet niemem bydlęciem, a robotnika zalicza do rzędu ludzi, równych sobie w obliczu praw obywatelskich.

W końcu pytamy panów inżynierów i kierowników budowli, skąd nabrali oni tak obojętnie spokojnego sumienia, że śmiało biorą lub polecają brać najgorszą, żydowską cegłę, tem bardziej, że na tyla posiadają wiedzy, że właśnie żydowska to cegła powoduje przeważną część katastrof. Ale prawda, we Lwowie mamy żydowski kartel cegielniany, a żydzi mają spryt i pieniądze.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Robotnicy polscy w Budapeszcie.

W przeszły wtorek miał dr. Przygodzki nader ciekawy odczyt w Czytelni katolickiej o polskich robotnikach w Budapeszcie. Dr. Przygodzki był tego lata w Budapeszcie przez dłuższy czas — rozmawiał długo i dużo z robotnikami i poznał dokładnie warunki, wśród których żyją. Oto streszczenie tych, tak dla nas ciekawych wiadomości, które nam dr. Przygodzki przywiózł od braci naszych, pracujących na dalekiej obczyźnie.

W Budapeszcie jęst około 25.000 robotników polskich. Z tych większość, bo przeszło 15.000 mieszka stale w stolicy węgierskiej. Około 8.000 zaś przybywa co rocznie na wiosnę do Budapesztu, gdzie pracują przez 7 do 8 miesięcy, a z jesienią powracają do Galicyi. Między tymi, co stale mieszkają, są tacy, którzy od lat kilkunastu już tam osiedli. Tak jedni zaś, jak drudzy pochodzą głównie z powiatów: nowotarskiego, nowosądeckiego, myślenickiego, gorlickiego, jasielskiego i krośnieńskiego. Zatrudnieni są przeważnie przy budowach, dalej w 12 wielkich cegielniach, znajdujących się w Budzie, a należących do bogatego przemysłowca Koebani'ego, — wreszcie we fabrykach. U samego Koebaniego pracuje przeszło 10.000 robotników polskich.

Robotnicy ci, których z Galicyi sprowadzają ajenci żydowscy, którzy im złote góry obiecują, niestety znajduję w Budapeszcie bardzo często gorzkie rozczarowania; życie jest drogie, praca ciężka, płaca mała, a życie przykre wśród obcych żywiołów, pozbawione wszelkich źródeł, z których robotnik polski czerpaćby mógł otuchę i siłę: — niema tam dla nich polskiego kapłana, niema książek polskich, niema, lub raczej do niedawna nie było polskiego stowarzyszenia, które by ich łączyło w jedność, dopomagało w biedzie, stanowiło łącznik między nimi a krajem rodzinnym.

Robotnicy polscy mieszkają przeważnie w dzielnicach: Steinbruch, Oesz-Budavar, Franzstadt i Theresienstadt. O mieszkaniach tych pomówimy niżej. Praca dzienna u ceglarzy trwa 12 godzin, od 6. rano do 6. wieczór z półtoragodzinną przerwą. Płaca jest dwojaka: od sztuki i dniowa. Od 1000 cegieł dostaje robotnik 2·20 złr., dziennie płatny zarabia 70 ct. do 1 złr. Ponieważ jednak bardzo zręczny robotnik pracujący „na akord“ w najlepszym razie dziennie 500 cegieł zrobi, więc też i najwyższy dochód wynosić może 1·10 złr.

Murarze zarabiają: murarz 70 ct. do 1·20 zł., robotnica 50 do 70 ct. Oprócz tego pracują Polacy w fabrykach spirytu

Skutki pijaństwa.

Pożerającem soki żywotne ludu, jest coraz więcej rozszerzające się pijaństwo. Jest to otwarta rana, z której ludzkość się zakrwawi. Temi słowy rozpoczął kardynał Manning w Londynie wielkie zebranie towarzystwa wstrzemięźliwości.

Pijaństwo niszczy ciało i duszę. Pijaństwo rujnuje szczęście niezliczonych familij.

Jest wielka różnica pomiędzy pijaństwem a upiciem się. Upicie się jest tylko przejściowe, które może zdarzyć, jeżeli pijący siły napoju nie zna. Nie powinno się to zdarzać, lecz może się zdarzyć. Pijaństwo zaś jest to nałóg picia. Pomiędzy pijakami można dwie klasy odróżnić. Nasamprzód takich, którzy tak długo piją, aż z krzesła spadną pod stół. Ci poznawają swój stan i oskarżają się na spowiedzi. Drugą klasę stanowią pijacy z przyzwyczajenia. Ci nie poznawają swego stanu opłakanego. Piją oni cały dzień rano, w południe i wieczór. Wskutek ciągłego picia mogą oni „dużo znieść“. Ci rzadko są tak pijani, aby stracili przytomność, zwykle atoli są podchmieleni, nie poznają więc swego stanu opłakanego i zatracają zbawienie wieczne. Sp. kardynał Manning powiedział pewnego razu: „Pijaństwo nie jest tylko jednym grzechem ciężkim, lecz każdym, gdyż popycha ono człowieka do przestąpienia przykazań Bożych.“ Pijaństwo jest przyczyną wielkiego wzrostu liczby zbrodni. Nasze stulecie można nazwać stuleciem domów karnych. Wielkie domy karne, wybudowane w ostatnim czasie w licznych miastach, już nie wystarczają. Jeżeli wejdziemy do domu karnego i jakiego nieszczęśliwca zapytamy: „Za coś jest tu?“ odpowie: „Za kradzież“, drugi: „Za występek przeciw moralności“, trzeci: „Za zabójstwo“. Jeżeli pytamy dalej, co go do tego popchnęło, to odpowie: „Zacząłem pić, dostałem się w złe towarzystwa i tak przez pijaństwo upadałem coraz niżej, aż dostałem się do tego domu hańby,

Pijaństwo popycha człowieka do bezbożności. Skąd to pochodzi, że tak liczni robotnicy dali się usidlić socyalnej demokracyi? Zaprawdę, aby uwierzyli w przyszłe państwo socyalistyczne, to musi im wódka nasamprzód rozum odebrać. A potem? Ciężkie życie, ciężka praca, ciężka śmierć, lecz po ciężkiem życiu, ciężkiej pracy i gorzkiej śmierci iść do piekła, jest pewnie bardzo gorzko i ciężko. Pijaństwo napędza ludzi do socyalnej demokracyi, jak pies gończy panu swemu zwierzę. Pijaństwo toruje drogę do piekła, a jest ona pewnie najszersza z wszystkich dróg.

Pijaństwo zabija ciało i duszę. „Nie zabijaj!“ Pijaństwo jest powolnem samobójstwem. Pijak spożywa wielką ilość alkoholu, tak, że całe ciało nim przesiąknie. Wskutek tego jest organizm pijaka bardzo osłabiony i nie może na wypadek choroby jej się oprzeć, tylko znajduje przedwczesną śmierć. Pijaństwo zabija duszę, gdyż póki człowiek oddaje się pijaństwu, jest dusza jego martwa, gdyż człowiek sobą rozporządzać nie może. Przyjrzyjmy się pijanemu. Gdzie ma on rozum? Nie może swych myśli skupić, nie może nawet mówić, tylko plecie trzy po trzy, a co drugie słowo to przekleństwo. Gdzie została wolna wola człowieka? Toć nie może on na nogach ustać a najszersza ulica jest dla niego za wąska i długo nie trwa, a leży on bez zmysłów w rynsztoku. Dobrze jeszcze, jeżeli go ludzie podniosą i do domu zaprowadzą. Lecz cóż stanie się z pijakiem, jeżeli na polu w zimie padnie bez zmysłów? Zmarznie tam, nim go ludzie odszukają. A cóż stanie się z jego duszą nieśmiertelną? Idzie w grzechu przed tron sędziego niebieskiego. O jak okropnie musi to być.

su, krochmalu, cygar, żelaza i kilku innych. I tam również praca trwa 12 godzin. Zarobek najwyższy 1·20 zł. Zdawałoby się, że to dobra płaca. W rzeczywistości jest ona wprost niewystarczającą na skromną robotnika potrzebę. Życie jest nad wyraz wszelki drogie, a oprócz tego trzeba wiedzieć, że w cegielniach nie płacą robotników gotówką, ale wydają im blaszki, zwane w gwarze codziennej „janci bankówki“, za które w kantynach otrzymują potrzebne im wiktuały. Jest to straszny wyzysk robotnika, gdyż obrachowane to na to, by zmusić go do brania towarów ze sklepów, należących do fabrykanta, który mu daje kredyt, wciąga stąd w długi, a dostarcza im towaru gorszego i droższego, a przytem krępuje robotnika. Wprawdzie posłowie Rakowszky i ks. Polonyi osiągnęli wskutek swej interpelacyi w sejmie węgierskim w r. 1895, ząkaz wydawania tych blaszek, miasto gotówki, mimo to jednak oburzający ten zwyczaj wszędzie niemal dotąd istnieje.

Przejdźmy do mieszkań robotniczych. Ci, co pracują w cegielniach mieszkają w barakach, które im na ten cel wynajmuje w bliskości przedsiębiorca. Są to jednak nie mieszkania ale nory, gdzie na przestrzeni 4 metrów kwadratowych mieszka 6 do 8 osób bez różnicy płci. Łatwo stąd wnioskować jakie tam są warunki zdrowotne i moralne. Prelegent mówił z robotnikami i przytacza zdanie, pełne rozgoryczenia, które słyszał od jednego z robotników: „Mówią, że śmierć zabiera zarówno biednych jak i bogatych. Mnie się zdaje, że ona dla nas biednych jest gorsza: boć o iluż więcej nas mrze w tych ciężkich warunkach życia.“ W mieszkaniach robotników w mieście są podobne stosunki. Pokój z kuchnią na czwartem lub piątem piątrze, sznur na bieliznę na strychu i kąt na węgiel w piwnicy — kosztują rocznie 150—200 guldenów. Pokoje takie są małe, ciemne, brudne, a że drogie więc robotnik podnajmuje w nich drugim kąty, zwykle po 60 ct. tygodniowo; w gwarze ich zwie się to wynajmować na „kwarciel“. Domy, w których mieszkają ci robotnicy, należą prawie bez wyjątku do żydów, którzy także w sposób o pomstę do nieba wołający ich wyzyskują. System żydowski jest taki. Jeśli robotnik jest porządnym człowiekiem, cichy, pracowity, trzeźwy, to żyd już po tygodniu wypowiada mu mieszkanie. Jeśli pijak, awanturnik — zatrzymuje go, bo wie, że będzie go mógł wyzyskać w kantynie, w lichwiarskich pożyczkach, że go wyssie do ostatniej kropli krwi, a za długi ostatni surdut z niego zedrze!!

Wyzysk ten zastosowany jest i gdzieindziej, a szczególnie w „asekuracyach“ żydowskich. W Budapeszcie bowiem niema publicznej kasy chorych, a robotnicy oddani są na niełaskę stowarzyszeń prywatnych, spekulacyjnych zakładów jak „Zion“, „Deak“, „Caritas“, w których żydowscy kapitaliści biorą chciwie ciężko zapracowany grosz robotnika. A cóż ten ma stąd za korzyści. Ileż to razy zdarza się, że tych małych oszczędności swoich nigdy już więcej nie zobaczy ani on, ani jego rodzina. Robotnik Polak ubezpiecza się na życie i umiera; żona idzie do „towarzystwa“, gdzie odprawiają ją z kwitkiem, bo się spóźniła, albo niedopełniła warunków statutu, którego naturalnie nie zna nawet, a węgierski żyd statutem się broni i na mocy statutu okrada biedaków. Podobnie się dzieje w prywatnych kasach oszczędności, gdzie żydzi przyjmują pieniądze przez całe lato, a kiedy robotnik na jesień do kraju wraca, odbiera swe oszczędności bez żadnego procentu! Cóż za znakomity interes dla tych przedsiębiorców obracających w ten sposób pieniądzmi tysięcy robotników!!

Zresztą na każdym niemal kroku spotyka się tu Polak z podobnemi przykrościami. Najgorszą jest jednak dlań demoralizująca ustawa o ślubach cywilnych. Księdzu nie wolno pod kryminału grozą udzielić ślubu bez poprzedniego ślubu w obec urzędnika cywilnego. A cóż za trudność wobec tego, że kapłana polskiego nie ma, że już wobec urzędnika stanu cywilnego nie może się robotnik rozmówić, nie rozumiejąc po węgiersku. Więc trzeba sobie wynaleść tłumacza, który za 50—60 złr. sprawę załatwia, nawet bez potrzebnych do tego papierów z gmin lub starostw galicyjskich. Ale oprócz tego, a co najważniejsza, jak powiedziałem, księdza niema. Więc ludziska żyją z sobą w małżeństwach dzikich, na wiarę a jakie tego skutki opłakane, nie trudno pojąć. A oprócz strat moralnych jakie skutki dla dzieci, które nie mogą odebrać odziedziczonych po ojcu o szczędności, bo są uważane za nieprawe.

W takich stosunkach ciężkich dla polskich robotników nad wszelki wyraz — ujęli się za nimi: socyaliści. Założono dla nich socyalistyczne stowarzyszenie „Siła“. które liczyło do 10.000 członków. Ale od strajku w r. 1895, na Steinbruch, który wywołali socyaliści — rozpoczęły się dla socyałów gorsze czasy. Strajk nie przyniósł spodziewanych korzyści, owszem przyszło do zaburzeń, do rozlania krwi; rząd stłumił strajk, a kiedy wojsko strzelało do robotników, panowie agitatorzy zmykali z placu, opuszczając robotników, o których nibyto mieli myśleć. Ciężkie przyszły na robotników czasy. Socyaliści, w których uczciwość wierzono, pokazali, że nie zasługują na zaufanie, agitatorzy wydali robotnika, którego łudzili czczemi obietnicami. Wówczas znaleźli się wśród samych robotników ludzie, którzy śmiałą inicyatywą założyli pierwsze stowarzyszenie polskich robotników katolickich. Takim był przedewszystkiem Kazimierz Gajda. Ze skromnych początków, wśród tysiąca trudności i przykrości, ktore im stawiali zjednoczonemi siłami socyaliści i rząd farmasoński, robotnicy związali się w 2 stowarzyszenia, które obecnie liczą już 4000 polskich katolickich członków. Rząd nie pozwolił na nazwę „katolickiego“ stowarzyszenia. Kazał napisać „chrześciańskie“ — tak się boi nawet imienia katolików. I przyszły lepsze czasy. kiedy do Pesztu zjechali OO. Jezuici a przedewszystkiem O. Sopuch. Kilka tysięcy ludzi przystąpiło do Sakramentów św.; księża łączyli ślubami pogańskie dotąd związki, pokrzepiali wiarę, wlewali w serca otuchę i nadzieję lepszej przyszłości. Wiele się już zrobiło, wiele jeszcze zrobić trzeba. bo potrzeby są olbrzymie. środki maleńkie, O tych braciach naszych w stolicy Węgier pomówimy nieraz jeszcze; dziś na tem poprzestajemy, bo chcieliśmy tylko streścić na tem miejscu odczyt dr. Przygodzkiego, który nas pierwszy powiadomił o tak bardzo nas obchodzącym losie naszych rodaków. A jest doprawdy o czem mówić i o czem myśleć i do czego, daj Boże, dopomagać według sił i możności, by braciom oddalonym od kraju nie dać wyrwać ich języka i wiary, którymi są i będą silni i wytrwają nawet wśród tak ciężkich warunków na uczciwem, szacunku godnem posterunku polskich, katolickich robotników na dalekiej obczyźnie. Pamiętajmyż o nich sercem i czynem! *Z.*

W JEDNOŚCI SIŁA!

Zapiski.

W niedzielę dnia 6. listopada jako w 3 rocznicę założenia katol. stow. rob. „Jednosć“ odbędzie się o godzinie 11. przed południem uroczyste Nabożeństwo dziękczynne w kościele Najśw. Panny Maryi Śnieżnej z kazaniem. O godzinie 7. wieczór w lokalu stow. odbędzie się wieczorek z następującym programem: 1) Zagajenie. 2) Chór stow.: „Nasz sztandar“. 3) Deklamacya. 4) Dwuaktówka pt. „Majster i czeladnik“. Po przedstawieniu odbędą się tańce. Wstęp na wieczorek i tańce wolny li tylko dla członków i ich rodzin za okazaniem karty legitymacyjnej. Co członków honorowych i wspierających wysłane zostaną zaproszenia.

Na posiedzeniu Wydziału dnia 30. października złożył p. Miszczyszyn, jako skarbnik stowarzyszenia, sprawozdanie z kwoty 169 złr. przeznaczonej dla dotkniętych brakiem pracy i głodnych na wiosnę w r. 1898, a to: 51 członkom obarczonym przeważnie rodziną, udzielono bezzwrotne zaliczki w wysokości 151 złr. 20 ct., resztującą zaś kwotę 17 złr. 80 ct. przydzielono do funduszu dla nieszczęśliwych, istniejącego przy „Jedności“. Szczegółowy wykaz można przeglądnąć u skarbnika stow. p, Miszczyszyna.

Na tem samem posiedzeniu złożył sprawozdanie także p. Wł. Hordyński, jako skarbnik funduszu dla nieszczęśliwych, zebranego w drodze składek pomiędzy członkami i za pomocą centowych bloczków z kwoty 31 złr. 27 ct., a to: udzielono 6 członkom wsparcia bądź to w chorobie, bądź na materyał 16 zł. 8 ct., pozostało jeszcze do dyspozycyi 15 zł. 19 ct.,do tego z funduszu dla głodnych 17 zł. 80 ch. Razem 32 zł. 96 ct. Uchwalono ulokować w kasie oszczędności i w razie wniesionych podań niemi rozporządzić.

Żydowska bezczelność. Żydzi sprzedają paczki cykoryi, owinięte w papiery z wyobrażeniem Świętych pańskich, Matki Boskiej a nawet Pana Jezusa. Cykorya ta najgorszego gatunku, więc bardzo tania, kupują ją żydzi, a żydziaki bawią się i znieważają to, co święte każdemu z nas. Prawdziwie, bezczelność żydowskich fabrykantów nie ma już granic.

Żydowska konkurencya. W Krakowie odbywała się przed sądem przysięgłych roz-

---

Pijaństwo niszczy szczęście rodzinne. Biedę i nędzę znajdujemy zwykle u pijaków. O jak smutnem jest, że ojciec niejeden całotygodniowy zarobek zaniesie do karczmy, a matka z dziećmi płacze w domu, drżąc z głodu i zimna. Czyż pijak taki okazuje żonie zaprzysiężoną przed oltarzem miłość. Czyż zwierzę nawet nie stara się o pożywienie dla swych „młodych“? Czy nie marnuje taki ojciec moralnie i fizycznie swych dzieci? Bóg przeznaczył ojca dzieciom na zastępcę swego, lecz pijak chyba dyabła im zastępuje. Strąca on własne dzieci na dno wiecznego potępienia.

Przed kilku laty było na popołudniowem nabożeństwie w pewnym kościele katolickim w Londynie kazanie o pijaństwie. Po skończonem nabożeństwie zgłosił się pewien człowiek w łachmanach do kaznodziei. Ksiądz poznał atoli od razu po nim, że dawniej lepiej mu się powodziło. „Wielebny ksiądz prawił o pijaństwie, czemu się przysłuchałem, przemówił nędzarz. Pozwól, księże, abym przed tobą serce me wylał, gdyż pęknie mi od żalu. Gdy zostałem pełnoletni, odziedziczyłem po zmarłych rodzicach 800.000 marek. Ponieważ wyuczyłem się kupiectwa, założyłem własny interes i ożeniłem się z panną z poważanej familii. Była to bardzo piękna a przytem dobra i pobożna kobieta, Bóg obdarzył nas dwoma synami i córką. Interes rozwijał się dobrze, a ja byłem najszczęśliwszym na świecie. Tak było przez kilka lat, gdy jednego dnia odwiedzili mnie znajomi, których dawno już nie widziałem. Wyszedłem z nimi, obaj byli pijacy. Poszliśmy do knajpy. Dawniej czułem wstręt do wódki, lecz wtenczas piłem i upiłem się pierwszy raz w życiu. Bez zmysłów przyniesiono mnie do domu. Na drugi dzień wieczorem, gdym wytrzeźwiał, przyszli owi znajomi po mnie. Wyszedłem znów z nimi i upiłem się drugi raz. Już opanował mnie bies pijacki. Od tego dnia byłem codziennie pijany. Zaniedbywałem interes, zrobiła się bieda i zbankrutowałem. Żona wskutek zmartwienia zachorowała śmiertelnie. Ja byłem podczas choroby jej pijany, pijany przy jej skonaniu, pijany w dzień pogrzebu. Utopiłem w gorzałce poczucie obowiązku, cnotę, wstyd przed ludźmi, słowem wszystko co dobre, a zatrzymałem tylko złe żądze.“

Cóż stało się z waszemi dziećmi? zapytał ksiądz. „Moi synowie jeden ma 24 a drugi 22 lat — są w domu karnym za rozbój.“ Co stało się z waszą córką? „Córka ma obecnie ledwie 16 lat. Oddałem ją na pensye, lecz ponieważ nie mogłem dalej za nią płacić, zabrałem ją do siebie. Czyste, niewinne dziecko, niewinne, jak anioł. Ona była całą moją pociechą, lecz ja byłem co dzień pijany.“ — A cóż porabia córka wasza obecnie? „Co? pytasz się księże o mą córkę? — Córka moja — zawołał okropnym głosem — o, dla mnie niema więcej litości!“ — i upadł na kolana z przeraźliwym jękiem mówiąc: Moja biedna córka! — nie miałem pieniędzy na wódkę, więc poszedłem i przeszachrowałem córkę za wysoką zapłatę do domu rozpusty. Wtrąciłem ukochaną żonę do grobu, wskazałem synom drogę do zbrodni, a niewinną córkę oddałem publicznej rozpuście!“ Wstał i uciekł, wołając: „Dla mnie niema przebaczenia!“ — Kapłan pobiegł za nim, lecz on znikł w ciemności.

O, ilu pijaków widzi się w tem opowiadaniu tak dokładnie, jak w lustrze! Ile nieszczęśliwych córek w publicznych domach rozpusty, ilu synów w domach karnych przeklina w tej chwili pamięć ojca, spoczywającego już w grobie.

Oto skutki pijaństwa!

prawa przeciw dwom żydom Färberom, ojcu i synowi, oskarzonym o to, że zamordowali górala Chudyby. Najęty był on na to, by pilnował, ażeby Färberzy, utrzymujący browar nie sprzedawali piwa w mniejszej ilości jak 50 liter. W okolicy bowiem ich zamieszkania wynajął prawo propinacyi hr. Zamojski i większą część karczem wynajął chrześcianom. Färberzy nie mogli swobodnie cyganić, więc udusili Chudybę i trupa wynieśli w pole. Ale prawda wyszła na jaw i teraz obaj stawali przed sądem.

Strejk introligatorów wybuchł we Wiedniu. Strejkujący domagają się podwyższenia płacy, ustanowienia cen minimalnych i ograniczenia czasu pracy na 9 godzin. Kilka największych pracowni zgodziło się na te warunki i robotnicy podjęli w pracowniach tych dalszą pracę.

„Jedność“ lwowska. W niedzielę 23. z. m. odbyło się we wielkiej sali naszej „Jedności“ przedstawienie amatorskie. Sala była przepełniona. Amatorowie odegrali komedyjki „Lorenzo i Jessyka“, „Jeden z nas musi się ożenić“ i „Błażek opętany“, a odegrali je tak świetnie, że przy ogólnej wesołości, spowodowanej doskonałą ich grą, nagradzano ich co chwila rzęsistymi oklaskami. Amatorom zatem, a więc osobliwie pannom Majerównej, Rogoszównej i Schujównej i panom Ostrowskiemu i Werbowskiemu i innym nie szczędzimy zasłużonych pochwał.

„Gwiazda“ lwowska urządziła w niedzielę dnia 23. z. m. uroczysty wieczór ku uczczeniu 81. rocznicy śmierci Kościuszki. Deklamacye, chóry, spiewy solowe i produkcye muzyczne wypadły bardzo dobrze. Na zakończenie odegrano obraz trzeci ze sztuki: „Kościuszko pod Racławicami“.

Kupujmy u swoich, unikajmy żydów. W jednem grajzleraj żydowskiem, mieszczącem się tuż obok pomieszkania żyda właściciela, dziecko leżało obłożnie chore na szkarlatynę, a żyd sprzedawał dalej. Gotowa zatem zaraza, Dość przejść się tylko po ulicy Cebulnej, Zarwanicy i innych zaułkach, a już poznamy, jaka to czystość u żyda. A już wszelkie jedzenie i napoje po żydowskich szynkach są wprost wstrętne. Więc niech nas kto chce sądzi o to, żeśmy wrogi nie wrogi, ale truć się za swoje pieniądze nie myślimy.

Lourdes. Pielgrzymki do Lourdes ze wszystkich stron Francyi już się rozpoczęły, jak zwykle o tej porze ro u. Pierwszy wyruszył z Paryża t. zw. „pociąg biały“, gdyż na ostatnim wagonie wywieszono białą chorągiewkę. Następ e pociągi z pątnikami miały chorągwie niebieskie, czerwone i żółte. W pierwszym pociągu jechało 100 chorych, opuszczonych już zupełnie przez lekarzy. Napływ rodzin i poszczególnych pielgrzymów jest teraz olbrzymi. Liczba chorych przewyższa cyfry tychże z całego długiego szeregu lat poprzednich. Około 2200 gromadzi się ich codziennie przed grotą. W pierwszych dniach przybyło przeszło 20 pociągów z różnych stron Francyi. Pogoda w Lourdes jest prześliczna.

W „Skale“ odbyła się w sobotę 23. zm. pogadanka członków o sprawach Stowarzyszeń rękodzielniczych, zaś w niedzielę 23. b. m. wieczornica.

Sodalicya konduktorów kolejowych obchodziła onegdaj podniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru w kościele św. Maryi Magdaleny. Konduktorzy zebrali się w świątyni około godz. 9-ej rano i ustawili się szpalerem, oczekując przybycia ks. biskupa Webera. Gdy ten przybył rozpoczęła się uroczystość poświęcenia sztandaru przez ks. kanonika Stopczyńskiego, poczem ks. biskup odprawił na intencyę solidacyi Mszę świętą. Po uroczystem odprowadzeniu sztandaru do ołtarza solidacyi, przemówił do zgromadzonych od ołtarza ks. biskup Weber. Nowo poświęcony sztandar przedstawia się bardzo okazale. Po jednej stronie św. Rafał i z za gór wynurzający się pociąg kolejowy, po drugiej stronie Matka Najśw. częstochowska. Na uroczystość tę zjechali się do Lwowa delegaci ze Stryja, Krakowa, Przemyśla i Stanisławowa — był to prawdziwie budujący widok i nie podobna nie cieszyć się rozwojem zgromadzenia, które od 3 zaledwie miesięcy istniejąc, już 300 członków zgromadziło pod zbożnym sztandarem.

Ksiądz Stojałowski wypowiedział w Radzie państwa szumną mowę, czem tak rozweselił słuchaczy wszystkich, że został przedmiotem dość przykrych docinków. Ks. Stojałowski opowiadał długo i szeroko o swoich cierpieniach, o niezapomnianej do dziś lampie do grobu Pańskiego i dał temat nawet członkom z lewicy do uszczypliwych żartów. Nie pomogły napaśeie na Koło polskie i całą prawicę, w której jak wiemy zasiadają i Czesi. W kilka dni później przyjechał ks. Stojałowski do Pragi i chciał wziąć udział w wielkiem zgromadzeniu ludowem. Już na dworcu atoli komitet partyi robotniczej doręczył mu pismo, w którem radził mu, by nie pokazywał się na zgromadzeniu, które nie bardzo rade wita tych, którzy łączą się z wrogami narodu czeskiego. Mowa ks. Stojałowskiego w Radzie państwa odniosła ten skutek, że kilku z jego stronników, posłów chrześciańsko-socyalnych, czyli jak ich nazywają Stojałowczyków, zamierza z posłem Danielakiem na czele odłączyć się od ks. Stojałowskiego i założyć nowy klub. Twierdzą też, że ks. Stojałowski ma zamiar odstąpić, czy też odstąpił już swe gazetki: *Wieniec* i *Pszczółkę*, lub że je ma zamiar sprzedać, komu, tego na razie nie wiemy.

Szkoła wyznaniowa. Rada szkolna miejska wiedeńska postanowiła wyznaczać w wiedeńskich szkołach początkowych i miejskich oddzielne klasy dla dzieci chrześciańskich, a oddzielne dla żydowskich. Z tego powodu stowarzyszenia żydowskie w Wiedniu odbyły przed kilku dniami zgromadzenie, celem zaprotestowania przeciw tym zarządzeniom. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, uznającą powyższe postanowienie Rady szkolnej za naruszenie zasadniczego prawa szkolnego państwowego, które nie zna żadnych różnic wyznaniowych między uczniami. Jednocześnie postanowiono żądać cofnięcia tego rozporządzenia i zaprotestować przeciw wprowadzeniu szkoły wyznaniowej. Uchwały te wywołały żywy protest obecnych na zebraniu żydów syonistów, żądających szkoły wyznaniowej dla dzieci żydowskich. W końcu przyszło do scen tak gwałtownych, że policya zamknęła zgromadzenie i usunęła zebranych z sali obrad.

Instytucyę lekarzy szkolnych wprowadza we Lwowie magistrat na zasadzie uchwały, powziętej w tej mierze w lecie r. b. przez delegatów rady miejskiej. Regulamin dla lekarzy szkolnych będzie opiewał: Miasto dzieli się na 7 okręgów sanitarnych, każdy tedy lekarz miejski ma w myśl regulaminu nadzór nad szkołami ludowemi, znajdującemi się w jego okręgu. Na początku roku szkolnego winien lekarz zbadać każdego ucznia i uczenicę z osobna i sprawdzać stan zdrowia, siłę wzroku, słuchu i t. p. tudzież choroby zakaźne i zapisać spostrzeżenia w protokole. Chorowite i słabo rozwinięte dzieci może uwalniać od uczęszczania do szkoły, a nadto może je uwolnić od nauki pewnych przedmiotów jak n. p. rysunków, robót ręcznych i t. p. Prócz tego ma lekarz szkolny obowiązek co miesiąc zwiedzać szkoły swojego okręgu w celu sprawdzenia ogólnego stanu zdrowia dzieci, tudzież czystości i porządku w budynku szkolnym. Z końcem roku szkolnego każdy lekarz ma złożyć magistratowi sprawozdanie wraz ze spostrzeżeniami. Na szkoły i zakłady naukowe prywatne nakłada magistrat równocześnie obowiązek, ażeby na własny koszt ustanowiły lekarzy szkolnych. W razie panującej nagminnie jakiejkolwiek choroby, do lekarzy szkolnych należy uczynić wniosek zamknięcia klasy lub całej szkoły.

Szlachetny zapis. Zmarły w tych dniach w Warszawie b. urzędnik magistratu, śp. Feliks Wojciechowski, zapisał Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności na kapitał żelazny r. b. 6000, od którego odsetki obracane być mają na wypłatę wsparć dla biednych, zasługujących na to, pochodzenia polskiego, religii katolickiej, a mianowicie: na wsparcia rzemieślnikom biedniejszym dotkniętym klęską pożaru, w którym potraciliby narzędzia swej pracy; na poratunek od głodu i chłodu i na cele kuracyjne studentom warszawskiego uniwersytetu lub uczniom średnich zakładów naukowych, choćby i prywatnych, na kupno podręczników naukowych; na wsparcia nauczycielom i nauczycielkom prywatnym, zniedołężniałym przez wiek, biednym robotnicom i szwaczkom. Kwota wsparcia nie powinna być niższa niż 5 rubli. Cześć jego pamięci!

Zniewaga religii. Przed wiedeńskim sądem stawał wczoraj kupiec Robert Schlesinger, który w ogłoszeniu w *N. fr. Presse* o papryce użył następującego zwrotu: „Kto raz jadł chleb ze Stołu Pańskiego, nie przyjmuje już ziemskiego pokarmu, a kto raz zakosztował papryki Schlesingera odrzuci każdą inną“. Prokuratorya oskarżyła Schlesingera o obrazę religii, a wraz z nim także redaktora *N. fr. Presse* Kohlera o zaniedbanie nadzoru. Przysięgli zatwierdzili winę 9 głosami przeciw 8, a sąd skazał Schlesingera na miesiąc aresztu, a Kohlera na 50 złr. grzywny.

Żydowski rozum. Od czasu do czasu trafia się, że komisya, która zwiedza mieszkania stróżów. A że prawie wszystkie mieszkania żydowskie są tego rodzaju, że psa nawet utrzymać w nich nie można, więc żyd wtedy, kiedy komisya ta ma przyjść, zamyka mieszkanie stróża na klucz i powiada, że w kamienicy stróża nie trzyma, a sam ją obmiata. Pytanie, skąd żyd może naprzód wiedzieć, że w tym a tym dniu, o tej lub owej godzinie przyjdzie komisya? Następny fakt. Żyd gospodarz ma własny sklepik w kamienicy. Jeżeli zobaczy, że stróżowa poszła kupić pieprzu lub soli do innego sklepu, a nie do niego, natychmiast wypowiada miejsce. Trzeci fakt. W kamienicy popsuł się dzwonek od bramy, Żyd każe stróżowi, ażeby dzwonek naprawił własnym kosztem, a jeżeli nie chce, a właściwie nie ma za co, to każe mu spać w sieniach pod bramą, ażeby słyszał, jak kto w nocy chce wejść lub wyjść. I mówią, że żydzi nasi nie mają rozumu!

Zbytek dawniejszy i dzisiejszy. Pod koniec siedmnastego wieku we Francyi, kto chciał należeć do „świata“, musiał mieć konie podkute srebrnemi podkowami; wielu kazało nawet koła u ekwipaży obciągać srebrnemi obręczami. Wówczas była moda noszenia u ubrań kosztownych guzików. Ludwik XIV. nosił przy kamizelce guziki wartości 80.000 franków. Podobne guziki nosił król polski August Mocny. Guziki te z brylantów czystej wody, nadzwyczajnej wielkości i zadziwiająco pięknie szlifowane znajdują się w Dreznie wraz z innemi po tym królu pamiątkami. W owych czasach nie było niczem osobliwem na zamkach wielkich panów mieć zamki u drzwi i klamki z drogich metalów, nawet ze złota. Wszystko to jednakże prześcignął zbytek dzisiejszych amerykańskich bogaczy. Jay Gould kupił dla swej córki, hrabiny Castellane, koronę z brylantów należącą niegdyś do byłej cesarzowej Eugenii. Syn Jan Goulda kupił sobie wspaniały jacht, urządzony z przepychem — pływający pałac. Za wachlarz zdobny malowidłami pędzla jednego ze znakomitszych malarzy amerykańskich, a przeznaczony dla swej faworyty zapłacił 80.000 dolarów. I pomyśleć, że tysiące ludzi umiera z głodu, a setki tysięcy robotniczych dzieci puchnie z niego? O miłosierdzie chrześciańskie, czemu jesteś zapomniane!

Najstarszą welocypedystką jest kobieta 95-letn a w Domnow, w Anglii. Jeździ ona cząsto ze wsi po pobliskiego miasta i zakupuje żywność dla siebie. — Pewna pani w Berlinie wpisała służącej w książeczkę służbową następującą naganę: „jeździ na welocypedzie, dla tego ze służby wydalona.“ Służąca uskarzyła się o to przed policyą i ta nakazała tę naganę w książeczce wykreślić, ponieważ nie odpowiada przepisom policyjnym.

Pruska zajadłość. Rotmistrz wojsk pruskich, hr. Stolberg, zamordował w okrutny sposób biednego sierżanta, który popełnił tę... zbrodnię, iż policzkowany niewinnie przez rotmistrza, zawołał do swoich kolegów: „widzieliście, iż mnie bito!“ Podobno ten zwierz-rotmistrz ma już jedno życie ludzkie na swojem sumieniu!...

W Ameryce w stanie Wiskonsis, spłonęły na ogromnej przestrzeni lasy. Setki osób straciło życie, a w tej liczbie zginęło i wielu Polaków.

Strajk górniczy. W całej Westfalii przygotowuje się strajk górniczy. Górnicy zażądali 10% podwyższenia płacy, Właściciele kopalń nietylko odmówili temu żądaniu, ale zagrozili nadto redukcyą płac.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Młoda żona.

— Mój mężu, tej książki kucharskiej, jaką mi kupiłeś, wcale użyć nie mogę. Wystaw sobie, tam wszystkie potrawy obliczone na 6 osób, a nas tylko dwoje.

Przebiegły.

— Jak słyszę, twoja stara niezamężna ciotka umierając, zostawiła ci testamentem, cały majątek. Czem jej się tak przysłużyłeś, że ci wdzięczność okazała.

— E, małą rzeczą; zawsze jej mówiłem, że chciałbym być drużbą na jej weselu.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 20. Lwów, dnia 15. listopada 1808. **Rok I.**

Prenumerata:
rocznie wynosi 1 złr.
Numer pojed. 5 ct.

Redakcya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Kościół a socyalizm.

Od chwili, w której rozszalałe masy socyalistów i anarchistów poczęły podkopywać fundamenta ustroju społecznego, stał się fakt niespodziewany. Ze wszystkich stron rządy zwracać się poczęły do Stolicy Apostolskiej — a rządy te dotychczas albo wrogo, albo co najmniej obojętnie były usposobione względem katolickiego Kościoła. Raz po raz wysuwa się coraz śmielej, otwarciej i pewniej pytanie: „Czy Kościół katolicki może przyjść w pomoc zagrożonym interesom społecznym?“ Pytanie to zrazu stawiane jako przyczynek, nie wiele znaczący wobec siły państwa, przybiera co raz konkretniejsze kształty — wysuwa się na pierwszy plan, a głębokością swego znaczenia i blaskiem realnych skutków przyćmiewa nawet bismarkowską „wszechmocpaństwową.“ Niemal jednomyślna dziś na ustach odpowiedź: „Jeśli Kościół tej wichury nie uspokoi, runąć muszą gmachy ustroju społecznego, choćby milionem paszcz armatnich były bronione.“ Miłością tylko zwalcza się nienawiść — a „gdzież dziś znaleść święty płomień miłości?“ woła w rozpaczy Huber w dziele „Die genossenschaftliche Selbsthilfe“. Gdzie? W katolicyzmie i tylko w katolicyzmie! Nienawiść, zazdrość, chciwość, nieumiarkowana żądza użycia, oto są filary, na których spoczął gmach socyalnej demokracyi. Zburzcie te filary, a gmach sam przez się runie. Bardzo ciekawe i znamienne na wskróś są zeznania tegoż protestanta Hubera, który nawołuje państwo do zwrotu polityki, w kierunku ducha katolickiego: „Puśćcie między lud większą liczbę kościelnych pracowników winnicy Bożej, pozwólcie zakładać duchowne i świeckie stowarzyszenia w duchu Kościoła, zbliżcie lud do kapłanów, a ujrzycie, iż lepsze będą rezultaty, niż z wiele obiecujących (a mało dających — przyp. Red.) momentów ewangelickiej nauki.“ Lecz po cóż wiele mówić? Kościół katolicki może i musi przyjść z pomocą, gdyż w sprawie socyalnej widzi zagrożone najświętsze interesa swoje. — Kościoł od Chrystusa ustanowiony, otrzymał urząd prowadzenia ludzkości po drodze zbawienia — jest więc tem samem najwyższym strażnikiem interesów Bożych. Kościół jest karmicielem i wychowawcą duszy człowieka, a stąd znowuż czuwać musi nad tem wszystkiem, co do życia i wykształcenia duszy jest potrzebnem i zbawiennem, jak z drugiej strony zwalczać i niszczyć to wszystko, co duszę truje i sprowadza ją na manowce zguby wiecznej.

Otóż socyalna demokracya rzuca się na podstawne prawdy wiary katolickiej, podkopuje i ubezwładnia Kościół św. w jego pracy, przeszkadza w spełnieniu obowiązku nań przez Chrystusa włożonego. I tak:

1. Socyalizm narusza depositum fidei — skarb wiary, siejąc nienawiść klasową, kastową i rasową — tem samem obala równorzędne z prawem miłości Boga, prawo miłości bliźniego. Nazywając własność „kradzieżą“ staje w sprzeczności z wyraźną wolą Bożą, której dziełem jest różnica mienia w stosunku do ludzi. Rzucając przekleństwo na ubóstwo i nędzę, obala pierwsze błogosławieństwo Chrystusowe, dane po wszystkie wieki ubogim, którzy los swój z poddaniem i miłością znosić będą, na wzór samego Chrystusa Pana, który w szacie ubóstwa stanął jako Zbawca i Wódz ludzkości.

2. Socyalizm każe nazywać robotnika „jucznem bydlęciem“; pracę o tyle tylko przyjmuje, o ile jest koniecznością do życia, i głosi zarazem, iż niesprawiedliwość dzieje się człowiekowi, którego się zmusza do pracowania, bo praca jest cechą przekleństwa, i przeklętych. Wódz socyalizmu Lassalle, wyżej moralnie stawiał stosunek dawny niewolnika do swego pana, niż dzisiejszy robotnika do swego pracodawcy i chlebodawcy.

Czyż Kościół obojętnie patrzeć może na streszczenie tak potwornej i z wiarą niezgodnej nauki? Czyż nie ma ukazywać Chrystusa, który świadectwem ewangelisty: „w pracy był od młodości Swej“?

3. Socyalizm każe występować z całą bezwzględnością przeciw prawnie ustanowionej władzy, skoro ta władza nie idzie im na rękę. Właściwie taktyką socyalnej demokracyi jest tolerowanie władzy do chwili, w której otwarcie na gruzach jej będzie mogła wyznać, iż jej nigdy socyalizm nie uznawał. Zasada buntu przeciw władzy jest wprost przeciwna zasadom Chrystusa, który „stał się posłusznym, aż do śmierci krzyżowej“; i to posłuszeństwo władzy, każe głosić Apostołom i ich następcom, jako jedno z najświętszych praw Chrystyanizmu.

4. Socyalizm ukazując robotniczym masom stoły, uginające się od potraw, każe im wierzyć, iż jedynym celem człowieka jest użycie do przesytu rozkoszy ciała; dusza i życie pozagrobowe — to mrzonka średniowiecznego obskurantyzmu, która prysnęła jak bańka mydlana, wobec promieni nowoczesnego postępu. Tu już z całą stanowczością wystąpić musi Kościół katolicki, aby przypomnieć ludziom prawdy wiary św., o nieśmiertelności duszy, o życiu pozagrobowem, wiecznem, o nagrodzie i karze wiecznej za życie doczesne dobrze lub źle spędzone.

Póki źródła złego nie będą zatamowane, póty zło rzeką rozlewać się będzie i w nurtach swych gubić miljony. Człowiek odarty z cech i ideałów ludzkich, staje się najdzikszem, najwstrętniejszem i najniebezpieczniejszem zwierzęciem. Państwo ma przemoc i siłę fizyczną w ręku — jak właściciel menażeryi, ma żelazne klatki dla swych zwierząt. Siły moralnej, duchowej szukać trzeba tam, gdzie jej źródło — w Bogu i Jego religii. Zwierzę na chwilę klatką poskromione z tem większą wściekłością rzuci się, gdy drzwi zostaną otwarte. Póki wiara katolicka — jedynie prawdziwa — nie przywoła ludzi do obowiązku póki nie ukaże ideału i nagrody, póki nie przypomni im nieskończonej różnicy, zachodzącej między nimi a zwierzętami, póty ani mowy być nie może o zabezpieczeniu się przeciw socyalnej-demokracyi. Siłą społeczeństw jest wiara Chrystusowa. Wiara ta święta złożona jest w rękach Kościoła katolickiego; w nim więc jest ratunek na zło, szerzące się obecnie. A Kościół ten święty działa, jeśli nie tak skutecznie, wina rządów, które albo wprost wrogo dla Kościoła są usposobione, albo z zupełnem niezrozumieniem własnych interesów obojętnie spoglądają na tych, którzy, z Kościołem katolickim walczą.

„Jedność“ nasza i bratnie stowarzyszenie „Przyjaźń“ z Bogiem idąc rozwija się — a siłę wewnętrzną czerpie w przekonaniu, iż tylko wiara Kościoła katolickiego z jednej — a poznanie przewrotnych zasad socyalizmu, z drugiej strony skuteczne zwalczanie tych zasad, zapewnia nam wzrost — a przez nas uleczą rany, klasom robotniczym zadane przez czerwoną szmatę.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Nasza druga rocznica.

Wtórą rocznicę swego założenia, która przypadała 1. listopada, obchodziła „Jedność“ lwowska w niedzielę dnia 6. b. m. w sposób uroczysty.

Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele paraf. N. M. P. Snieżnej, który wypełnili po brzegi katoliccy robotnicy, należący do „Jedności“. Mszę św. celebrował ks. proboszcz Chęciński, delegat duchowny stowarzyszenia. Podnieść musimy, iż zacny ten kapłan polski poświęca się z zapałem, wielką zapobiegliwością i gorliwością około dobra katolickich robotników, narażanych w czasach dzisiejszych na tyle niebezpieczeństw i pokus ze strony ludzi przewrotnych, obcych nam wiarą, pochodzeniem i przekonaniami. Ks. Chęciński od samego początku był gorącym opiekunem „Jedności“, która pomyślny swój rozwój w znacznej części ma temu zacnemu kapłanowi do zawdzięczenia.

Ks. Szczęsny Malarski wypowiedział podniosłe kazanie, które na zgromadzonych głębokie wywarło wrażenie. Wymowny kaznodzieja obrał sobie za temat życie robotnika wśród dzisiejszych przykrych i ciężkich warunków; wskazał niebezpieczeństwa, na jakie dzisiaj katolicki robotnik polski jest narażony. Następnie podniósł ks. Malarski szczytne, prawdziwie chrześcijańskie zasady „Jedności“; zachęcał, by robotnik nasz nietylko te zasady wyznawał, ale aby niemi życie swe wypełniał. „Czy w gronie rodzinnem, czy w pracowni, czy też na zabawie — rzekł kaznodzieja — winni członkowie „Jedności“ postępować według zasad, jakie sobie to stowarzyszenie obrało; kto należy do „Jedności“, powinien przez całe życie przyświecać innym przykładem. Katolikiem powinien być robotnik polski nietylko z imienia, ale i z czynów, bo „wiara bez uczynków jest martwa“. Robotnik nasz, pracując po Bożemu i uczciwie, powinien być nadto oszczędnym; tym sposobem nietylko zniknie nienawiść pracujących do ludzi zamożniejszych, ale przez pracę sumienną i życie oszczędne zapewni sobie robotnik życie bez trosk, nie będzie zależał od żyda, a w razie choroby i w latach sędziwych, nie będzie potrzebował uciekać się do pomocy ludzi dobroczynnych. Piękne to i rzewne kazanie, wypowiedziane w słowach pełnych miłości, trafiło do serc i przekonań robotników.

Podczas sumy wyborny chór stowarzyszenia odśpiewał pieśni kościelne z towarzyszeniem orkiestry. Na szczególniejsze uznanie zasługuje solo basowe.

Wieczorem, przy szczelnie nabitej sali „Jedności“, miało miejsce uroczyste zebranie, połączone z popisem wokalno-deklamatorskim, oraz z przedstawieniem amatorskiem. Zebranie zagaił przewodniczący p. Müller, który w krótkich słowach przedstawił działalność „Jedności“ w latach ubiegłych.

Następnie przemówił pan Przygodzki, który zachęcał członków do dalszej zbożnej pracy i organizacyi. „Gdy będziem silni, zjednoczeni, przejęci duchem zgody i braterstwa, będziemy mogli bez trudności wywalczyć sobie polepszenie naszej doli, i skłonić wyższe warstwy do ścisłego prze-

strzegania sprawiedliwości i szanowania praw naszych“.

Dalszym ciągiem programu było wygłoszenie, umyślnie na tę uroczystość ułożonego własnego utworu poetyckiego, który wygłosił z werwą i przejęciem się p. Zygmunt Kawecki, wynagrodzony hucznemi oklaskami słuchaczów. Wiersz ten podajemy dosłownie:

W obszarach bytu, dzielność i potęga
Z małej częstokroć rozetlą się skry —
Myśl wielką, biedy na świat się wylęga
Kryć mogą cienie, chować sine mgły...

Kolebką jej zawistne zwykle losy —
Przeciwieństw zmory — tamują jej krok...
Idea kroczy! — wzrok utkwi w niebiosy
I mija bezpiecznie przepaści stok.

I oto patrzcie: rok drugi ulata,
Gdyśmy istnienie poczynali swe,
Cel wielki, krzepi — sprzęga nas i brata.
Błogosławieństwo Bóg tej pracy szle!

Byliście niby pierwsi chrześcijanie —
Garstka — ściśnięta wśród katakumb ścian...
Dziś już was więcej w zwarty szereg stanie,
Już zielenieje waszych trudów łan!

Nasz statek wiodą wielkie dwie siostrzyce:
Wiara i miłość, wspólnie dzierżąc ster,
I ku Ojczyźnie obróciwszy lice,
Nie zboczą z szlaku, mknąc do innych sfer.

Sprawiedliwości zawsze tylko my pragniemy,
W hasło prywaty nie bije nasz dzwon,
Dobra my tylko dla współbraci chcemy,
A praca zbożna bujny wyda plon.

Bo cele nasze idą wszech-niedoli
Położyć tamę, nędzy głosić kres,
Rądzimy nad tem, co was bracia boli,
My ulgę niesiem wam — dla waszych łez.

I oto bracia chcemy was zapalić,
By w was niezłomnej hart energii tlił,
Silnych — sprężystych — trudno nas obalić,
Duch nasz już powstał, zmężniał, będzie żył!

Nam trzeba wolę uciosać z granitu,
Ukować dusze w niespożytą stal,
I nam etapy trzeba znaczyć bytu,
A przenikliwie — patrzeć przed się, w dal.

Jedność niech nasze umacnia ramiona!
I wielkich celów niech nas pali żar!
Idei naszej wróg już nie pokona,
Bo ją zwycięstwa opromienia czar!

Jedność wspierajmy ciągle — nie odświętnie!
Dajmy jej duszę, pot nasz, naszą krew!
Służmy jej z serca, żarliwie, namiętnie!!
A błysną zorze i zejdzie nasz siew!!

Na zakończenie odegrali członkowie „Jedności“ komedyę Korzeniowskiego p. t. „Majster i Czeladnik“; przedstawienie poszło gładko i z humorem. O grze amatorów nie będziem rozpisywać się szczegółowo, gdyż wszyscy grali wybornie, a popis ich przeszedł wszelkie oczekiwania

Piękny obchód, wtórej rocznicy założenia „Jedności“ wywarł na nadzwyczaj licznie zebranych członkach Stowarzyszenia nader miłe wrażenie; wszyscy opuszczali salę „Jedności“ pokrzepieni na duchu.

Dałby Bóg, aby trzecia nasza rocznica wypadła jeszcze świetniej, a liczba członków naszego stowarzyszenia wzrosła o tysiące.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

„Ruch katolicki“ w sprawie robotników.

W bardzo pięknym artykule podaje *Ruch Katolicki* myśl, w jaki sposób najlepiej można by uczcić jubileusz pięćdziesięcioletnich rządów cesarskich, a to najlepszy sposób polegałby na tem, by zabezpieczyć na wypadek choroby lub śmierci los rodziny po robotnikach.

„Miliony mamy, pisze *Ruch Katolicki* robotników, tych najbiedniejszych między biednymi, których losem i przyszłością tak mało dotąd się zajmowano; bo ochrona, jaką robotnicy nasi znajdują w ustawie przemysłowej; w bardzo małym stopniu jest w stanie obronić tychże przed krzywdami i wyzyskiem niesumiennych pracodawców, i to tylko wtedy, gdy są silni i zdrowi. Skoro zaś nadmierna praca zdrowie ich nadwereży, skoro ich siły opuszczą, wtedy, jeśli nie chcą zmarnieć i o śmierć głodową przyprawić tych, których mają obowiązek żywić i wychowywać, — muszą się zdać na łaskę i niełaskę wyzysku. O przyszłości tych opuszonych a rzeczywistych „filarów państwa“, o zabezpieczeniu ich bytu i egzystencyi ich żon i dzieci na wypadek braku zajęcia, choroby lub śmierci, do tej pory — niestety ani rząd, ani parlament, ani pracodawcy — nie pomyśleli.

Jeśli kto, to w pierwszym rzędzie posłowie V kuryi, byli obowiązani pomyśleć o polepszeniu doli tej najliczniejszej a zapomnianej warstwy ludności. Wszyscy wiemy, że się to dotąd nie stało. Wszak robotnicy na równi z resztą społeczeństwa ponoszą wszystkie ciężary państwa, i pośrednio czy też bezpośrednio składają na ołtarzu dobra publicznego daninę krwi i mienia. A cóż im w zamian za poniesione ofiary daje to państwo, którego podporę i oni stanowią? Nic — literalnie nic! Powiedziałby kto, że robotnicy mają ustawę przemysłową, instytucyę kasy chorych i stowarzyszenie ochrony od wypadków? Ależ to zaledwie odrobina, nie wielkie dla robotników mające znaczenie. Robotnik nasz dobrodziejstw z tych instytucyj płynących prawie że nie odczuwa, a na utrzymanie ich ze swego, ciężko zapracowanego grosza pokaźny procent musi odkładać.

A już najmniej pamiętają władze państwowe i krajowe o rodzinach robotników, ich żonach i dzieciach. W razie przedwczesnej śmierci głowy rodziny nikt nie pyta o to, co się stanie z osieroconymi, którym ubyła ręka ich podtrzymująca.

Państwo nie pomyśli o tem, jaki dzie przyszły los mających prawo do życia i istnienia dzieci robotników, które przecież z czasem wyrosną na ludzi samodzielnych, na siły państwo podpierające. Czem są dziś ci ludzie dla państwa — niczem!

Państwo jakby nie wiedziało, że tacy ludzie w obrębie monarchii istnieją! Że może zajść wypadek, iżby umarł robotnik i pozostawił bez żadnego zgoła zaopatrzenia żonę i kilkoro nieletnich dziatek. Nie wie o tem państwo, nie wiedzą i pracodawcy; bo gdyby było inaczej, to rząd z pewnością postarałby się o to, by zwłaszcza w tym roku jubileuszowym stworzyć jakąś trwałą, pomnikową instytucyę, któraby w całej pełni zabezpieczała byt robotników i ich rodzin i chroniła ich przed nędzą materyalną, a przedewszystkiem moralną. Gdyby robotnik polski miał dolę znośną, i nie musiałby się troszczyć o los swych żon i dzieci, znikłyby wszelkie antinarodowe i wrogie państwu wichrzenia niesumiennych agitatorów; robotnik polski nie dałby im posłuchu.

Najgodniejszem uczczeniem jubileuszu cesarskiego, zdaniem naszem — byłoby, gdyby ci, w których mocy to leży postarali się przynajmniej o to, by wydaną została ustawa, ubezpieczająca egzystencyę rodziny robotnika na wypadek jego choroby lub zejścia, by z kasy państwowej w takim wypadku była udzieloną skromna pensyjka wdowom i sierotom po robotnikach, chroniąca je od nędzy ostatecznej“.

Redakcyi *Ruchu Katolickiego* nieskończenie jesteśmy wdzięczni za tak szczere zajęcie się sprawą proletaryatu robotniczego. Oby i inne pisma chciały zająć się tą sprawą, może prędzej zaświtałoby nad milionami opuszczonych słonko lepszej doli.

Z naszych stowarzyszeń.

Lwów 15. listopada.

W sobotę 13. b. m. odbyło się walne zgromadzenie lwowskiej „Jedności“. Członków zebrała się spora liczba, bo stukilkudziesięciu, zawsze jednak nie tylu, iluby przybyć mogło. Prawda, że i sale lwowskiej „Jedności“ za małe są, aby pomieścić znacznie większą ilość uczęstników, to jednak powinno być podnietą do agitowania w celach „Jedności“, aby jak najprędzej mogła zdobyć się i na drugą salę, a daj Boże i na dom własny.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący, pan Müller. Najpierw postawiony został wniosek wysłania do posła Gniewosza, tego, który to pojedynkował się z prusofilem Wolfem telegramu tej treści: „Robotnicy katolicy wyrażamy p. Gniewoszowi głęboką wdzięczność za bohaterską obronę narodu polskiego, chociaż jako katolicy pojedynki w zasadzie potępiamy“.

Wnioskowi temu sprzeciwił się ksiądz dr. Pechnik, zwracając uwagę na tkwiącą w nim sprzeczność i oświadczając, że katolik nie będzie osądzał posła Gniewosza jako człowieka, że może uznawać szlachetne pobudki, które w tym wypadku skłoniły na

Naprzód! do światła!

Pewien jegomość — Krzykalski, czy Gardłowicz — nazwy nie pomnę — postanowił lapidarnym stylem opisać stosunki, dziś panujące w społeczeństwie. Dla lepszego wyświecenia prawdy, choć dzień był słoneczny, zakrywa grubą kotarą okna, drzwi starannie na klucz zamyka, a zapaliwszy świecę, powszechnie szabasówką zwaną, zakłada na nos czarne okulary, i poczyna przelewać na papier uczucia wzburzonego serca na widok obskurantyzmu, dziś ogarniającego nasze warstwy społeczne. A więc źle się dzieje! Słońce humanitarnych zasad zagasło — „najemnicy klasy panującej lżą pracujących“... „Kandydaci na ministrów i hofratów.... z kazalnic w świątyniach wszelkich wyznań“ (?)... „każą nam być uczciwymi“... (a my niechcemy! przyp. Red.) „Każą nam być trzeźwymi“.. (a my wolimy się upijać! Przyp. Red.).... „Każą nam być cierpliwymi“.... (a my wolimy przeklinać świat cały, i wszystko, co na tym świecie! przyp. Red.).... „próżnia w żołądku.... (a w głowie? przyp. Red.) Źle dziś na świecie, bo są „stoły, które się uginają od zbytku jadła i napoju“! Źle się dzieje, bo są tacy, którzy: „uczą nas pokory i uległości“!... A ci ludzie „zamiast nam łżyć.. powinni nas wieść na drogę prowadzącą do zdobycia tego bytu“!.... „Uczyć nas powinni, jak się staje godnym... miana człowieka“!... „W zakładach leczniczych i kąpielowych tysiące gości“... „Lud roboczy przejrzał“!.. „Równe prawa za równe obowiązki“!... itd. itd. Tym stylem jedne po drugich płyną myśli — a każda czarna — jak atrament — każda ciemna — jak ciemno w pokoju, mimo szabasówki — każda wreszcie zgrzyta — jak pióro gęsie, szybko przesuwające się po papierze. Wreszcie stanął cny autor reformator, w swym zapędzie. Źle się dzieje! Ale co robić? Co robić?! Wszystko! Bo dziś dla klas pracujących nic się nie robi! A sami robotnicy „w służbie pańskiej wyrośli, nie zdobędą się łatwo na odwagę!“ Co robić? Pękła struna myśli, wątku zabrakło, a szabasówka dopalająca się, grozi pogrążeniem autora w egipskich ciemnościach

Panie Krzykalski — czy Gardłowiczu — pozwól waszmość, iż przyjdę z pomocą; najpierw twemu rozumowi. Czyż rozumną jest rzeczą z pojedyńczego, oderwanego wypadku — wyzysku — rozpusty i t. p. sądzić, że wszyscy dziś są wyzyskiwaczami? Czy rozumną jest rzeczą na widok jednego robotnika, suchotami zagrożonego, załamywać ręce i wołać w rozpaczy: „pięćdziesiąt procent roboczego ludu nosi zarzewie suchotniczych chorób“?... Czy rozumną jest rzeczą, biadać nad ostatecznym całego narodu upadkiem, bo są i między nami ludzie niedobrzy? A pamięci twej także przyjść trzeba z pomocą. Zapomniałeś, szanowny autorze, iż w kraju naszym są liczne stowarzyszenia katolickich robotników, majstrów, czeladników, rzemieślników. Zapomniałeś, iż dzień niemal każdy widzi tych poczciwych ludzi, jakto po ciężkiej, ale uczciwej pracy, zasiadają w lokalach swych i radzą nad poprawą swej doli — a żyda tam nie ma między nimi — lecz są tam kapłani nasi, są profesorowie gimnazyalni i uniwersyteccy,

szego rodaka do pożałowania godnego czynu, że jednak ze stanowiska naszego musimy nad tym faktem bardzo ubolewać. Tacy ludzie, jak Wolf, nazwany słusznie „ulicznikiem“, powinni być usunięci z parlamentu i utracić mandaty, ale szkoda krwi polskiej na tego rodzaju boje. Najwięksi bohaterowie, jak Jan Sobieski, potępiali stanowczo pojedynki.

Rzeczywiście też zgromadzeni przekonani wywodami ks. Pechnika nie zgodzili się na wysłanie takiego telegramu do p. Gniewosza, wykazując tem, że bardziej im idzie o zasady, aniżeli o łatwą popularność.

Poczem przemawiali bardzo wymownie, z wielką siłą i głębokiem uczuciem członkowie „Jedności“, Górnik i Sydorowicz, w sprawie dozorców miejskich, piętnując ze słusznem oburzeniem tych właścicieli kamienic, którzy wyznaczają swoim stróżom na mieszkanie podziemne nory, albo zimne wozownie. Dowiedzieliśmy się tu rzeczy bardzo smutnych, że nie tylko żydzi, ale nawet bogaci katolicy okazują taki brak miłości bliźniego i zmuszają dozorców do ciężkiej pracy w niedziele i święta od godz. 5 rano do 3 popołudniu itd. Rzecz tę poruszono już przed czterema miesiącami i przedłożono memoryał Radzie miejskiej, ale niestety, nie osiągnięto dotąd żadnego skutku. Dopiero w ostatnich dniach dowiedzieliśmy się, że magistrat zwołuje jakąś ankietę w tej sprawie. Otóż zgromadzenie uchwaliło wydelegować do magistratu, a względnie do tej ankiety wymienionych dwóch mowców. Może przecież coś wykołatają, chociaż niestety, dotąd nie widać w naszej Radzie miejskiej (jak zauważył dr. Przygodzki) żadnego zainteresowania się opłakaną dolą tysięcy dozorców: żadnego z radców nie było na zgromadzeniu!

W końcu przemawiał dr. Janusz Przygodzki bardzo treściwie i z polotem krasomówczym o „gospodarce naszej Rady miejskiej“ i „o rozszerzeniu prawa wyborczego do rad gminnych i do Sejmu“. Wskazał on na smutny fakt, że dziesięciomilionowa pożyczka okazała się nie wystarczającą, i że trzeba będzie jeszcze blizko pięć milionów pożyczyć: wodociągi bowiem będą kosztowały o 1½ miliona więcej, tramwaj elektryczny o 800 tysięcy, rzezalnia o 700 tysięcy więcej niż preliminowano, nadto trzeba na koszary 600 tysięcy itd. Kartel właścicieli browarów przyprawił miasto o znaczne straty, polityka jego akcyzowa wymaga reformy; powinno ono postarać się o własny browar a nadto o piekarnię i cegielnię. Trzeba też dążyć do nowej ordynacyi wyborczej, któraby robotnikom przyznała kilku przynajmniej reprezentantów w radach gminnych i w Sejmie. Rezolucyę tej treści, zaproponowaną przez referenta, przyjęto jednogłośnie.

Na tem zamknięto walne zgromadzenie.

Donoszą nam z Kęt: „Katolickie stowarzyszenie rzemieślnicze“ rozwija się bardzo pięknie. W ubiegłym roku liczyło ono członków 64., obecnie liczba ta znacznie się zwiększyła. Przez lato urządzano w stowarzyszeniu pogadanki, wycieczki wspólne do lasu, w zimie odbywały się amatorskie przedstawienia. Kółko spiewaków, pod kierunkiem nauczyciela Sroki, brało udział w uroczystości Mickiewiczowskiej, podczas święta swego patrona: Opieki św. Józefa, podczas uroczystości Bożego Ciała, w ogóle zasługa to młodzierzy rzemieślniczej, że w Kętach powstał kościelny śpiew choralny.

Dzienników w stowarzyszeniu jest trzy: *Ruch Katolicki, Gazeta Lwowska i Głos Narodu.* Rozumie się, że nie brak dwutygodników i tygodników; w pierwszej linii najbardziej ulubiona jest *Jedność i Grzmot.*

Przyjaciołom z Kęt i ich kierownikom oby Bóg pozwolił doprowadzić stowarzyszenie do najwyższego szczebla rozwoju. Życzymy im tego z całego serca.

---

jest między nimi i dzielna młodzież akademicka. Wesoło tam się bawią czasem, i poważnie rozprawiają, a osią ich myśli, pragnieniem najgorętszem ich serca: z Bogiem, we wierze katolickiej iść naprzód!

A tych stowarzyszeń nazwy, dziś znane w całym kraju — to nasze Gwiazdy, Skały, Jedności, Przyjaźnie, Wolności i t. p...

Wołasz w szumnym zapale, mój panie Gardłowiczu, „w j e d n o ś c i s i ł a“! Śpiew to dla nas nie nowy; — b o t o n a s z e h a s ł o — tylko dodajemy: „Z B o g i e m!“ a kto Boga i Kościoła Jego świętego wrogiem, ten tem samem i naszym jest wrogiem. Łączymy się — wspieramy się, oświecamy się wzajemnie, i dobrze nam! A niedaj Boże, byśmy mieli mówić, że ci, którzy nas do trzeźwości, oszczędności, uległości i cierpliwości nakłaniają, l ż ą n a m. Bo my słońca czarną nie zakrywamy szmatą — a miasto szabasówki przyświeca nam zdrowy, uczciwy, prawdomówny rozum. Chcesz się waszmość o tem przekonać, wyjdź z ciemności, otwórz okno, wyrzuć szabasówkę i naprzód! do światła!

Przyjaźniak lwowski.

Pracuj i oszczędzaj!

Pojedynek posła Gniewosza.

Wolf, nędzny prusak i wielbiciel Bismarka, jawnie głoszący zdradę w parlamencie wiedeńskim, doczekał się tego, że przez dni kilka ostatnich imię jego wymawiali przyzwoici i uczciwi ludzie. We wtorek 8. listopada w obec całego parlamentu, więc i w obec całej Europy dopuścił się on iście pruskiego, brutalnego czynu: oto w jednej z nędznych mów swoich, podobniejszych karczemnym obelgom ulicznika niż poważnej mowie posła, poważył się on rzucić obelgę na cały polski naród, nazywając go „*Ein Schmarotzervolk*“ — narodem pasożytów. Straszne w Izbie powstało oburzenie. Posłowie polscy i czescy nie dali mu dalej mówić i żądali, by przewodniczący odebrał mu głos. Tak się też stało. Sprawę tę trzeba było jednak zakończyć. Sposób nasuwał się jeden tylko, wyrzucić Wolfa z Izby i otłuc go kijami. I tak jeszcze za wiele byłoby dlań w tem zaszczytu. Niestety stało się inaczej. Poseł nasz Gniewosz, po nieproszonej odpowiedzi, z jaką się na słowa Wolfa wyrwał Daszyński, zabrał głos i krótką a ciętą dał pruskiemu oszczercy odprawę. Wolf nibyto obrażony słowami Gniewosza wyzwał go na pojedynek. I przyszło niestety do tego, że powszechnie szanowany, poważny i sędziwy nasz poseł, w pierwszem zapamiętaniu się i zapalczywości, niepomny na wiarę swoją stanął do boju z Wolfem. Wynik pojedynku na pałasze jest znany. Poseł nasz otrzymał od pruskiego bursza, który był kiedyś w jakiejś knajpie nauczycielem fechtunku, dwie ciężkie rany, jedną w głowę, drugą w rękę. Na tem się skończył ów nieszczęsny pojedynek. Stało się źle, najgorzej, bo przyszło do obrazy Boskiej. Niewątpliwie krwisty i zapalczywy poseł Gniewosz zapomniał się, chwytając za broń przeciw Wolfowi; źle się stało i musimy tego żałować. Spodziewamy się też, że to będzie ostatni podobny wypadek i katoliccy posłowie nasi w parlamencie wiedeńskim nie dopuszczą zapewne już nigdy do podobnego czynu, obrażającego uczucie wiary św. katolickiej. Obelgi na nas miotać będą i dalej pruscy synowie Bismarka — tego się po nich spodziewać trzeba, ale na te obelgi, które obrazić nie mogą narodu ani pojedyńczych Polaków, jest jedna tylko odpowiedź: — milczenie, a w razie zbytniego rozzuchwalenia na zdrajców i pijanych ulicznikow jest jeden środek niezawodny: — kij!

Proces Luccheniego.

Luccheni, ohydny morderca naszej cesarzowej, stawał w czwartek 10. listopada przed sądem przysięgłych w Genewie. Z całego świata zjechało się mnóstwo dziennikarzy, by z okazyi procesu przypatrzeć się na miejscu temu potworowi; sala posiedzeń była również przepełniona ciekawą publicznością. Najprzód rozpoczął prokurator odczytaniem aktu oskarzenia. Dokument ten zawiera w sobie całą historyę zamachu na nieszczęśliwą monarchinię, opowiada dalej obszernie dzieje życia zbrodniarza, kończy się wreszcie stanowczem żądaniem, zwróconem do przysięgłych, by potwornego mordercę, który dopuścił się tak ohydnej zbrodni, który osierocił ludy sąsiedniej Austryi, który tak strasznie ugodził w ich dostojnego i kochanego monarchę, a znieważył gościnną dlań ziemię szwajcarka, — ukarali jak najsrożej, bez żadnego miłosierdzia, jak na to zasługuje.

Tak się też stało. Luccheni skazany został na ciężkie dożywotnie więzienie. W kantonie, czyli prowincyi genewskiej nie istnieje w prawodawstwie kara śmierci — dlatego też więzienie dożywotnie jest najwyższą karą. Więzienie to będzie też dlań może jeszcze cięższem od kary śmierci. W ciemnem więzieniu na sześć stóp pod ziemią, w celi bez okna żadnego nawet, będzie morderca żył, póki mu Bóg żyć każe. Dokoła wieczna cisza i ciemność, raz tylko na dwa tygodnie wychodzić on będzie na kilka chwil na podwórzec więzienia pod najściślejszą strażą. W celi jego niema ani jednego sprzętu, tylko wiązka słomy zamiast łoża. Pierwsze 6 miesięcy nie wyjdzie wcale ze swej kaźni.

Podczas rozprawy sądowej zachowywał się Luccheni z niepojętą bezczelnością. Smiał się, odpowiadał hardo i z niesłychanym bezwstydem. Zbrodni się nie zapierał, owszem miotał pogróżkami. Gdy nędznikowi odczytano wyrok, krzyknął: „Niech żyje anarchia!“ Jednakże nie był on taki zuch jak udawał; powróciwszy do swej celi płakał długo, i mówił do odprowadzających go strażników, że byłby wolał śmierć od tego strasznego więzienia przez całe życie.

Tak tedy skończył się ów proces nędznego anarchisty, który cesarza naszego i nas wszystkich, ludy jego, okrył ciężką żałobą. Był on dzieckiem Włoch, dzieckiem tego kraju, w którym się coraz gorzej dzieje, tego kraju, który religię wszędzie prześladuje, apostołów jej dusi, a który rządy masonów doprowadziły dziś już do zupełnego bezładu i ruiny. Luccheni był tylko jednym z tych wychowanków loży masońskiej.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Pogadanki polityczne.

Posiedzenia Rady państwa idą bardzo leniwym naprzód krokiem. Obstrukcya niemiecka, aczkolwiek na pozór przybiera na się maskę gorliwości o interesa monarchii, to z drugiej strony czeka tylko chwili, ażeby tem dosadniejszą zacząć obstrukcyę. Chwila ta jakby już zapowiedziana. Subkomitet komisyi ugodowej dla traktatu cłowo-handlowego przyjął cały tekst traktatu cłowo-handlowego z Węgrami, bez zmiany, wedle projektu rządowego. Także załatwił subkomitet całe przedłożenie o wspólnym Banku austryacko-węgierskim.

Mimo to, że i na pełnem posiedzeniu Izby ustawa ta o traktacie cłowo-handlowym ma zapewnioną większość, to jednak opozycya z góry zapowiada, że postawi wniosek, postawiony już w komisyi przez posła Kaisera, mianowicie taki, by ustawa o traktacie weszła dopiero w życie wtedy, kiedy udział Węgier w pokrywaniu wspólnych wydatków na przeciąg najbliższych lat dziesięciu, a więc gdy kwota węgierska na czas od roku 1899 do 1908 zostanie prawnie ustanowiona. Otóż przy wniosku tym, idyotycznym po prostu, bo zmierzającym do tego, ażeby opozycya węgierska mogła mieć pretekst do wystąpienia przeciw odnowieniu umowy, chcą Niemcy w pełnej Izbie wszcząć opozycyę, uniemożliwić obrady, i w końcu doprowadzić do odroczenia sesyi.

Dlaczego, zapytajmy się, dlaczego Niemcy świadomie działają na niekorzyść monarchii? Oto dla tej tylko przyczyny, że kipi w nich nienawiść do wszystkiego co słowiańskie, a nienawiść wściekła, niepojęta, dyabelska prawdziwie. Z chwilą, kiedy raz na zawsze z rąk ich wyrwała się przewaga nad narodami słowiańskiemi, z tą chwilą cała ohyda ich samolubstwa i nienawiści występuje na jaw. Bezczelnie i bezwzględnie zwracają oni swe oczy na drugą stronę do Prus i głośno krzyczą o potrzebie zjednoczenia Niemiec. Wszakże szczytem bezwstydu można nazwać chlubienie się takimi Wolfami, Schönererami, Irami, z których pierwszy jest żebrakiem i dla miłego grosza gra politycznego klowna, drugi urządza pielgrzymki do trumny Bismarka, trzeci jota w jotę do nich podobny.

Historya uczy, że w niemieckim narodzie nigdy nie było żadnego rysu szlachetnego, ale zawsze przeważało brutalne samolubstwo i duch nienawiści. Cywilizacya otynkowała ich z wierszchu, wewnątrz atoli grób pobielany nie zmienił się.

Wybory do sejmu pruskiego ukończone. Polacy wybrali trzynastu posłów swoich. Utracili zaś cztery mandaty. W kilku miejscowościach żydzi chcieli iść przed wyborami ręka w rękę z Polakami, przy wyborach jednak zawiedli najniegodniej! Wszędzie oni ci sami. Komisya kolonizacyjna nie próżnuje. Drugą z rzędu filię swoją założyła w Olsztynie na Warmii. Wiemy, że aż dwieście milonów marek przeznaczono na dalsze wynarodawiania Polaków. Administracya jednak tych zabiegów jest zbyt droga, a wyniki ostateczne zbyt małe. Kolonizacyi jednak szwabskiej przeciwstaje działalność polskiego banku ziemskiego. Mimo prześladowań ze strony władz pruskich miał bank ten w ostatnim roku w parcelacyi nad 3000 morgów, a około 7000 morgów pozostaje jeszcze do rozparcelowania. Wartość nabytej ziemi wynosi dziesięć milionów marek, z tego Polacy koloniści spłacili już nad cztery miliony. Więc kpijmy z bezczelności Niemców. Lud polski w Księstwie świadomy swych celów, rozumie, jak opierać się cudzej nawale. A że zgodny, więc drwi z Niemca.

Ostatnimi dniami doszły nas wiadomoście o nowych rugach pruskich. Wrocławski naczelnik policyi rozesłał do wszystkich okręgów policyjnych i miast polecenie, ażeby do dni czternastu wydalić z granic państwa niemieckiego wszystkich poddanych austryackich pochodzenia słowiańskiego. Strach! Niemcy, austryaccy poddani, w Pradze popiwszy się na stypie po Bismarku spiewali, że: oni Niemcy Boga się tylko boją, a więcej nikogo. Było to tego samego dnia, kiedy to bracia ich polecają wydalać niewielką liczbę robotników Słowian, przeważnie Polaków, bo boją się ich agitacyi polskiej. Lecz dość o nich...

Z Rosyi dochodzą wiadomoście o bardzo licznych aresztowaniach studentów akademików. Aresztowania te nastąpiły jedne po drugich, w Kijowie, Warszawie, Wilnie. Z Puław, w Nowej Aleksandryi donoszą, że parę dni temu przybył tam wprost z Petersburga oddział żandarmeryi z oficerem na czele. Wojsko miejscowe otoczyło wszystkie domy, zamieszkałe przez słuchaczy instytutu agranomiczno leśnego, a żandarmi petersburscy przeprowadzili rewizye, aresztowali dziewięciu studentów, samych Rosyan, i odwieźli koleją, nikt nie wie jednak gdzie. Domyślają się, że żandarmerya petersburska trafiła na ślad jakiegoś groźnego spisku.

Anglia się zbroi. Przeciw komu nie wiadomo jednak. Ale coraz wyraźniej przebija się, że Angla, nie orząc, nie siejąc, chce zebrać plony i ukrzywdzić Hiszpanię, od której Ameryka zarządała wszystkich wysp Filińskich. Hiszpania prawdopodobnie nie zgodzi się na to, a wtedy Ameryka siłą zajmie to, co chce zagrabić, a szlachetna Anglia pomoże do tego.

Francya zajęta sprawą Dreyfusa. Rewizya procesu uchwalona, ale Dreyfus zostanie na wyspie dyabelskiej, aż do ukończenia tej rewizyi. Wedle pogłosek miał on umrzeć, rząd jednak twierdzi, że dostał telegramy, świadczące o najlepszem zdrowiu ekskapitana.

Zapiski.

Stan wyjątkowy został zniesiony w dalszych 15 powiatach. Obecnie stan wyjątkowy pozostaje jeszcze w mocy w ośmiu powiatach zachodniej Galicyi, mianowicie w tych, w których śledztwa i procesy z powodu ostatnich rozruchów przeciwżydowskich jeszcze ukończone nie zostały. Zniesiono zatem stan wyjątkowy w okręgach: Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Jarosław, Kraków miasto, Kraków okręg, Myślenice, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Tarnów i Wieliczka.

Do wiadomości członków „Jedności“ i „Przyjaźni“.

W niedzielę dnia 20. listozada biorą oba stowarzyszenia udział w odsłonięciu pomnika króla Jana Sobieskiego. Zbór członków w lokalu stowarzyszenia o godz. 9. rano.

W sobotę dnia 26. listopada na św. Katarzynę w sali „Jedności“ wieczorek tańcujący. Wstęp dla mężczyzn 50 ct., dla pań 30 ct. Początek o godz. 8 wieczór. Muzyka „Harmonii“.

W niedzielę 27. listopada wieczorek listopadowy. Początek o godz. 7 wieczór. Wstęp dla członków wolny.

Centralny urząd statystyki robotników. Rada przyboczna tego urzędu, do której należy także dr. Tadeusz Pilat, wielce zasłużony około naszej „Jedności“, odbyła w poniedziałek drugie swoje posiedzenie. Przewodniczył minister Dipauli i zapewniał, że w pracach tego urzędu będzie brał gorący udział. Ponieważ minister Dipauli, jako niedawno ministrem zamianowany. pierwszy raz przewodniczył, przeto imieniem wszystkich członków rady witał go dr. T. Pilat, życząc mu wydatnej i obfitej w skutki pracy. Następnie uchwalono program urzędu robotniczo-statystycznego w sprawie reformy statystyki bezrobocia.

Ten urząd statystyki robotników może mieć doniosłe znaczenie dla stosunków robotniczych.

Memoryał w sprawie dozorców domów, który „Jedność“ wniosła do magistratu, od tylu miesięcy czeka załatwienia, a tymczasem dzieją się z mieszkaniami stróżów straszne rzeczy. W domu żydowskim przy ul. Kaźmierzowskiej l. 25 dano obecnie stróżowi na mieszkanie... piwnicę, bez okien, bez podłogi, o ścianach niewyprawionych. Urąga to wszystkim przepisom policyjnym i sanitarnym, ale we Lwowie trudno u władz miejskich czegoś się dokołatać.

Dowiadujemy się, że o mandat na posła sejmowego w powiecie nowotargskim ma zamiar ubiegać się p. Leszek Wiśniowski, jeden z najgorliwszych propagatorów ruchu katolickich klas robotniczych, członek wielu z tych stowarzyszeń, człowiek o najzacniejszych zasadach wzór męża działalnego. Jeżeli zważymy i to, że p. Wiśniowski dla powiatu nowotargskiego zrobił bardzo wiele, powyrzucał bowiem z karczem żydów i obsadził je katolikami, to możemy już z góry cieszyć się, że przy najbliższej sesyi Sejmu weźmie w niej udział p. Wiśniowski, jako tak bardzo dla nas pożądana siła.

Ks. Stojałowski źle wyszedł na swojej polityce. Wygłosił długą mowę w Radzie państwa, mówił o sobie, o swoich cierpieniach i odniósł ten skutek, że nawet Niemcy go wyśmiali, a Czesi nie dopuścili na zgromadzenie robotników w Pradze. Posłowie z klubu ks. Stojałowskiego, a więc ks. Szponder, dr. Danielak i poseł Zabuda jawnie ogłosili, że pod kierunkiem ks. Stojałowskiego zostać nie mogą, albowiem polityka jego nie odpowiada ani zasadom, ani celom polskiego ruchu ludowego. Ks. Stojałowski po zniesieniu stanu wyjątkowego wydał numer *Wieńca*, w którym pisze, że się zawiódł na inteligentnych swych stronnikach, i że będzie zmuszony zerwać z inteligencyą. Przed kilku miesiącami ks. Stojałowski publicznie narzekał na brak ludzi inteligentnych. Posłowie włościanie z klubu ks. Stojałowskiego nie zgłosili jeszcze swego wystąpienia, zdaje się jednak. że nastąpi to już dniami.

Katolicki sklep spożywczy „Jedności“ we Lwowie przy ul. Grodzickich poświęconym i otwartym zostanie we wtorek dnia 22. listopada.

Dla członków „Jedności“ ceny są zniżone.

Prowokują żydzi we Lwowie. We wtorek w jednym sklepiku żydowskim trzy żydówki obiły kupującą służącę za to, że zażądała papieru do owinięcia kupionych artykułów. Żydówki wywróciły ją na ziemię i biły bez pamięci, aż przechodnie uratowali ją z rąk wściekłych żydówek. Niechże więcej ta służąca u żydów nie kupuje; jest dość katolickich sklepów we Lwowie. Żydówkom zaś dali małą nauczkę chłopacy z ulicy, bo dowiedziawszy się, że żydówki skatowały chrześcijankę, poczęli kamieniami jej sklep obrzucać. Policya ich rozpędziła. Ostrożnie z żydami!

Cztery katastrofy kolejowe w jednym dniu. Jak doniosły dzienniki 13. b. m. w nocy zdarzyły się cztery katastrofy kolejowe, z których dwie w skutkach były straszne, bo pochłonęsy kilka ofiar w ludziach, a spowodowały kalectwa u wielu osób. Między Dębicą a Tarnowem na stacyi Czarna zderzyły się dwa pociągi towarowe, w skutek czego zniszczone są maszyny, tender i przeszło 10 wagonów zgruchotanych. Zginął przy tem konduktor Stanisław Treter, manipulant kolejowy Walenty Pieszczach, bremzer Józef Plechawski, rannych jest pięciu. Przyczyną zderzenia było złe ustawienie zwrotnicy i gęsta mgła. Zwrotniczy pełnił służbę trzecią noc z rzędu. Na szczęście zatrzymano pociąg osobowy, który wyjechał z Tarnowa, — byłoby straszne nieszczęście.

W Markowcach za Stanisławowem na pociąg osobowy wjechał pociąg towarowy. Lokomotywa w pociągu towarowym uszkodzona, cztery wozy zgruchotane, w osobowym zniszczony wóz pakunkowy, pocztowy i dwa wagony 1. i 2. klasy. Inżynier kolejowy jadący w jednym z tych wagonów ma złamaną nogę, konduktor pocztowy lekko ranny, ofiar ludzkich niema.

W Stróżach wykoleił się pociąg idący do Tarnowa, jeden wóz uszkodzony, z ludzi nikt nie zabity, ani skaleczony.

W Stanisławowie na stacyi palacz, w nieobecności chwilowej maszynisty, puścił maszynę w ruch, a potem nie umiał jej zatrzymać, wskutek tego maszyna wpadła na puste wagony, które zgruchotała, ale i sama maszyna z tenderem wywróciła się i uszkodziła. Palacz wyskoczył i nie doznał żadnego uszkodzenia.

Straszna nędza. We Lwowie, w mieście, w którem buduje się wspaniały nowy teatr, a nie ma domu podrzutków, — w którem wydaje się tysiące na „upiększenie miasta“, a nie ma zorganizowanej dobroczynności publicznej, — w którem administracya miasta kosztuje 470.000 złr., a nie ma w administracyi tej biura bezpłatnego pośrednictwa pracy itd. itd. — umarł z nędzy człowiek, który nie miał żadnej pomocy, żadnej opieki, umarł w piwnicy nowo budowanego domu, do której się schronił przed zimnem i która mu za legowisko służyła. Czy taki straszny przykład nie powinien poruszyć naszej magistratury i popchnąć jej do serdeczniejszego zajęcia się sprawami najuboższych i opuszczonych.

Ze zemsty. W pogranicznem miasteczku Skale zamordowało pięciu młodych żydków żyda Lejbę Szwanenberga za to, że ten przed sądem świadczył za rabinem ze Skały, którego wszyscy husyci okropnie nienawidzili. Rabin dostał się do kozy za fałszowanie marek listowych i inne szachrajstwa, i sąd zasądził go na 6 miesięcy kryminału. Jeden Szwanenberg świadczył za nim i za to po powrocie do Skały pagt ofiarą zemsty.

Ze zniesienia stanu wyjątkowego ucieszyli się najbardziej socyaliści. Bo i jakże, w Krakowie i Przemyślu przez pięć miesięcy nie słyszał nikt słynnego „towarzysze i towarzyszki!“ ani nie czytał takich mądrości, jak te, co w *Naprzodzie* są pisane. *Naprzód* przenosi się do Krakowa. Szczęśliwej drogi i takiegoż powodzenia. Tylko, że towarzyszy i towarzyszek coraz to mniej. Ludziska przychodzą do upamiętania i wolą groszaki obracać na chleb, jak na składki agitacyjne dla Ignasiów i Jasiów. Świat zaczyna być rozumniejszy, blaga nie popłaca, tubalne głosy chrypną, grube ryby zapisują się w poczet znienawidzonych bogaczy, a „partya“ kurczy się i zaczyna szukać lekarstwa na suchoty, które jej grożą.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— Czy słyszałeś, że wczoraj policyant wziął pannę młodą od ołtarza?

— Dla czego?...

— Bo się z nią ożenił.

Dziwiono się bardzo, dla czego panna B. ma tylu konkurentów, chociaż niejest ani ładną ani dowcipną.

— Tak, wtrącił ktoś, ale jest bogatą i... chorą.

— Cóżeś ty przyleciał taki zdychany, jakbyś się policajowi wydarł.

— Słuchaj Antek leć w dyrdy do domu, bo ci matka umierają.

— E, a ja myślałem, że się co stało.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 21. Lwów, dnia 1. grudnia 1898. **Rok I.**

Prenumerata:
rocznie wynosi 1 złr.
Numer pojed. 5 ct.

Redakcya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Lwów d. 2. grudnia.

Dnia 2. b. m. mija pół wieku, gdy na tron Cesarza Austro-Węgier wstąpił młodziutki Franciszek Józef I. Czasy to były bardzo trudne i ciężkie. Biurokracya, t. j. wyżsi urzędnicy nie rozumieli ducha czasu, nie czuli powiewu żądań ludów, podległych koronie Habsburgów. Nie rozumieli, że wówczas tylko nowożytne państwo może się rozwijać, gdy udział w jego zarządzie mają reprezentanci wszystkich warstw społecznych. Jeden z pierwszych, który chciał ludowi dać konstytucyę, był młody wówczas nasz cesarz i król. Wydał on w kilkanaście lat po wstąpieniu na tron ustawy, tak zwane zasadnicze, które zapewniły każdemu z jego obywateli wolność osobistą i prawa obywatelskie, tj. prawo udziału w rządzie, prawo stowarzyszania się i zgromadzania, prawo możności bronienia się przed sądami złożonymi z obywateli i t. p.

Przy sprzyjających warunkach skołatane państwo poczęło się rozwijać. I w naszym kraju, gdy zaprowadzono autonomię, musiał Sejm wiele pracować, aby budować szkoły, regulować rzeki, zakładać szpitale, spieszyć z pomocą przemysłowi i rolnictwu, rozszerzać małą ilość dróg i kolei żelaznych. Zawsze tam, gdzie chodziło o poparcie dobrej sprawy, nasz cesarz nie skąpił pomocy swojej. I dziś, choć dużo do naprawy mamy, choć wiele jeszcze spraw zaniedbanych, musimy jednak przyznać, że wiele zmieniło się na lepsze, dzięki temu, że z woli cesarza mogliśmy się swobodnie rozwijać. Musimy jeszcze dodać, że Najjaśniejszy Jubilat stoi wiernie przy wierze świętej katolickiej i nie mało łoży na budowę kościołów i świątyń, a dzięki temu ludność katolicka widzi w nim swego opiekuna i dobrego protektora.

Drodzy bracia, wszystkim wam znaną jest hojność i szczodrobliwość ukochanego monarchy dla biednych i opuszczonych. Śmiało możemy powiedzieć, że cesarz austryacki jest jednym z najszczodrobliwszych monarchów świata i gdzie tylko dotknie ludność nieszczęście, tam z własnej szkatuły nie szczędzi grosza, by otrzeć łzę niedoli. Dobrym jest on także dla nas Polaków i Rusinów. W jednej dziś Austryi możemy śmiało i otwarcie po polsku się modlić, po polsku uczyć, mówić, urzędować, słowem rozwijać się i żyć. Gdzie indziej leją się łzy i płynie krew naszych rodaków, wskutek brutalnego ucisku naszej narodowości. Dlatego, jeżeli zważymy to wszystko, jeżeli nadto nie zapomniemy, że wśród ciężkich ciosów, jakie Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, zesłała na naszego cesarza i jego rodzinę, był on ojcem dla wszystkich naszych współobywateli, to musimy prosić, by Bóg zachował, otaczał i ochraniał sprawiedliwego monarchę swoją łaską i opieką. Wśród hołdu potężnych i wielkich tego świata, składanych dziś cesarzowi naszemu, my nie odsuwamy się, jak posłowie żydowsko-socyalistyczni, choć bardzo jesteśmy biedni i maluczcy, lecz wołamy z głębi serca: Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I. niech żyje.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

PYTANIE.

Społeczeństwo nasze rzemieślniczo-robotnicze odznacza się wśród reszty narodów gorącą wiarą i przywiązaniem do dawnych tradycyi narodowych. A jednak w ostatnich latach poczyna przybierać barwy sobie obce — raz po raz odzywa się nutą „czerwonej szmaty“; — słowem zaczyna wstępować w szeregi socyalistów. Gdzie szukać przyczyny?

Socyalizm możemy podzielić na teoretyczny i praktyczny.

Pod nazwą teoretycznego socyalizmu rozumiemy tych ludzi, którzy z pełną znajomością zasad i celu działają na szkodę kościoła katolickiego, państwa i społeczeństwa. Tacy żywią nienawiść do Pana Boga i Kościoła Chrystusowego, gardzą prawami jego najświętszemi i chlubią się bezwyznaniowością. Władzy cywilnej nie znoszą i starają się systematycznie tę władzę państwową osłabiać, aby ją w danej chwili obalić. Wreszcie z całą świadomością szerzą zwierzęcość i rozpasanie obyczajów, w celu zohydzenia sakramentu małżeństwa. W stosunku do ojczyzny są kosmopolitami. Takich między nami mało.

A jednak są socyaliści — a może na tysiące liczą swoich adeptów. Jacyż są oni? To socyalizm praktyczny, czyli tłumy nieuświadomione, żyjące wedle zasad, socyalnej demokracyi; ale o tych zasadach i celach przewrotnych nie mają ci ludzie wyobrażenia. Słuchają swych wodzów, popierają ich pieniądzmi i głosem wyborczym, w nadziei, że im będzie lepiej.

W jaki sposób ci biedni ludzie wpadli w szpony swych menerów?

1. Pchnęła ich w objęcia socyalizmu nędza materyalna. Obiecanką lepszej jasnej doli zwabieni, poszli za tymi, którzy ich do zguby prowadzą. Bo i jakżeż nie pójść, skoro ten pan mówi: „obierzcie mnie na posła, a przysięgam wam, iż zwolnię was od podatków, dam ośmiogodzinną pracę, lasy i pastwiska dworskie między was rozdzielę, a za najmniejszą krzywdę wam wyrządzoną upominać się będę w Radzie państwa“. Przyklasnęli tym słowom nędzarze i dali swe głosy na niego. A że i on biedny, więc składki niech płyną — niech płyną krwawo zapracowane grosze na cele „partyi!“ A czego chce ta partya, nikt nie wie! Bo wodzowie nie lada kogo wtajemniczą, nie lada komu powiedzą, że celem partyi jest samemu się zbogacić, zubożyć swych wyborców, wydrzeć im skarb wiary św. i uczciwości, napiętnować rozpustą i rzucić pod nogi żydom.

2. Rzucić pod nogi żydom — oto drugi powód tak licznego grona hołdowników czerwonej szmaty. Nie ma zebrania socyalistów bez żydów — bo jenerałami i feldmarszałkami w partyi socyalnej są żydzi. A gdzie żyd wlezie między chrześcijan, tam musi być i wódka. Rozpija się więc lud, bo z pijakiem najłatwiej dojdzie socyalizm do ładu. Zubożony do reszty przez wódkę, nieszczęśliwy i duszę swą zaprzeda „partyi“ za ochłap!

3. Ale lud ten bałamucony, może się ocknąć, przejrzeć, jeśli usłucha Kościoła św. Więc dalejże odciągać lud od wpływu duchowieństwa. Na zebraniach przeto niech się mówi to wszystko, co w pogardę podać może kapłanów i Sakramenta święte. Oszczerstwa najpotworniejsze rzucać na kościół katolicki, wyśmiewać obrzędy religijne, nakłaniać do zaniedbywania praw kościelnych, oto broń skuteczna do celów partyi! Wiedzą bowiem wodzowie, iż człowiek pozbawiony zbawczych wpływów religii katolickiej, zdolny jest do każdej zbrodni i staje się powolnem narzędziem w ich rękach. Choć niby są chrześcianami, ale kapłana między nimi nie ma — rocznice swoje i święta obchodzą hulanką — a kościół starannie omijają, bo gotowi lud rzucić w opiekę duchowieństwa, a wtedy wszystko przepadło.

Są i inne przyczyny praktycznego socyalizmu u nas — jak n. p. wpajanie w lud najgorszych zasad. „Własność prywatna jest kradzieżą!...“ „rząd popiera tylko bogaczy!...“ „tylko siłą, przemocą, buntem, strejkiem dojść można do dobrobytu!...“ „każdy pan to wróg!...“ itp. kwiatki wymowy socyalistycznej płynąc trucizną do serc biednych rzemieślników i ludu roboczego, wyrabiają nienawiść klasową, której wynikiem trzymanie się żydowskiego hałatu na własną swą zagubę. Cóż na to począć? Jak ratować tych biednych ludzi? Jak? — Wywieszać sztandar „biały i czerwony!“ — sztandar „Jedności“ i „Przyjaźni“! Bo te dwa stowarzyszenia czysto robotnicze oparte są na niewzruszonej podstawie wiary św. katolickiej. My chcemy także polepszenia doli ludu — **bo jesteśmy ludem!** Ale trzymając się wiary praojców, dążymy do tego celu uczciwą pracą. Między nami nie ma żydów, ale są kapłani nasi, jest inteligencya, jest i młodzież akademicka. Na zebraniach swoich omawiamy sprawy rzemieślników i robotników, uczymy się poznawać prawa nasze i prawa państwa, w którem żyjemy, a prawa Boże i kościelne są nam pochodnią, rozświecającą drogę prostą do celu stowarzyszenia. Rocznice nasze i święta widzą nas najpierw u stóp ołtarzy, a wieczorem uczciwie i wesoło bawimy się, a od czasu założenia „Jedności“ i „Przyjaźni“ przekonujemy się, iż nam lepiej się dzieje niż pierwej było — bo nie ma pijaństwa między nami — a życie i uczciwa praca przynosi owoce dobrobytu. Wzrastamy ciągle — a jeśli nie możemy, jak chcemy, przyjść z pomocą warstwie roboczej, przyczyną jest sam lud rzemieślniczo-robotniczy, który woli się łączyć ze swymi wrogami, niż do nas, do braci swych przystąpić. Ale w sercu nadzieja, iż dobra sprawa zawsze zwyciężyć musi — przejrzą robotnicy nasi, porzucą hałaty i pejsy swych wodzów, przystąpią do naszej „Jedności“, a silni tysiącami, uczciwie wywalczymy lepszą dolę — pod znakiem Krzyża świętego — pod sztandarem białym i czerwonym!

Jeden z przyjaźniaków lwowskich.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Nasze stronnictwo.

Mamy już przeszło pół setki stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi. „Przyjaźnie“ i „Jedności“ powstają, lecz dotychczas nie było silnej, jednolitej akcyi. Otóż teraz będzie inaczej. Dlatego, bo wkrótce uzyskamy zatwierdzenie statutu związku centralnego, będziemy mogli otwar-

cie działać wedle wskazówek zarządu, a dalej według pewnego programu, a co najważniejsza wspólnie z tymi ludźmi, którzy chcę z nami pracować, aby poprawić naszą dolę i wywalczyć słuszne nam prawa.

Oto w dniu 23. b. m. odbyło się w Krakowie w sali strzeleckiej poufne zebranie delegatów i ludzi, którzy chcą iść ręka w rękę z nami, na tem też zebraniu uchwalono założyć wielkie stronnictwo katolicko-narodowe i zatwierdzono nasz program. Stronnictwo to powstałe z naszego zawiązku jest zatem ludowem bo bronić ma praw ludu robotniczego, jest katolickiem, bo przyjmuje jako zasadę, trwać niewzruszenie przy wierze katolickiej, jest wreszcie narodowem, bo uważa, że bez miłości ojczyzny człowiek jest towarem, rzeczą, wszystkiem, lecz nie obywatelem.

My zawsze wołamy, że przyjmujemy wszystkich do nas. Kto chce z ludzi mających wyższe nauki tylko połączyć się z nami na gruncie naszych zasad, to i owszem. Dotychczas mało takich było, bardzo mało, prawie dwóch lub trzech.

W ostatnich dopiero czasach widać większe ożywienię, większe zajęcie się nami. Zresztą my już chwała Bogu trochę silniejsi i zorganizowani, dlatego wołamy: „chcecie wszyscy, starsi i młodsi iść z nami w bój o nasze prawa? dobrze; nie chcecie, spijcie sobie dalej, my przejdziemy nad wami do porządku dziennego“.

Abyście jednak nie mogli powiedzieć, że nie możemy się z wami łączyć, bo nie wiemy, czego chcecie, to uchwaliliśmy program zasadniczy, o którym pisać będziemy szczegółowo przez dłuższy czas i omawiać każde nasze żądanie.

A teraz kochani towarzysze czytajcie i wy ten nasz program. Co to jest program? Oto ogólnie wzięte wszystkie nasze żądania, które chcemy zdobyć na podstawie zasad stronnictwa. Jest to taka karta wizytowa. My się w takim programie niejako prezentujemy i mówimy, tacy i tacy jesteśmy. Tego i tego żądamy. Taka i taka dzieje nam się krzywda. Tu wyzysk, tam lichwa żydowska, gdzie indziej poniewierana nasza religia i nasz język, wszystko to złe chcemy zburzyć, a dobre utrzymać lub stworzyć.

Pracuj i oszczędzaj!

Bezpłatne biuro pomocy prawnej.

Dzięki energii naszego członka Dra Tadeusza Bosakowskiego i kilku akademików mamy dziś już dobrze zorganizowaną w „Jedności“ bezpłatną pomoc prawną. Pięciu adwokatów do spraw cywilnych i dwóch do spraw karnych załatwia za darmo sprawy naszych członków. Dzieje się to tak. Kto z członków naszych ma proces, kogo oskarzono lub kto chce kogoś skarzyć za to, że mu n. p. nie zapłacił za robotę, że go shańbił, pobił i t. p., ten przychodzi do towarzystwa, gdzie w każdy czwartek od 7. wieczór jest jeden z akademików, który notuje sprawę, potem biuro nasze wygotowuje skargę, a adwokat broni w sądzie lub skargę podpisuje, jeżeli tego ustawa wymaga. W sprawach nagłych, gdzie n. p. termin wypada przed najbliższym czwartkiem, biuro daje wskazówki do kogo się udać należy.

Teraz macie bracia dowód, że nie jedną dobrą rzecz zrobimy wspólnemi siłami, i że towarzystwo „Jedność“ daje nam nawet korzyści materyalne. Bo przecież dziś, jeżeli masz sprawę, a nie poradzisz się, bo nie masz pieniędzy na adwokata, to jesteś bez pomocy i przegrasz proces. Adwokat — często żydek — dużo zwykle kosztuje. A tu, w wypadku, w którymbyś nieraz zapłacił 5 zł i więcej, masz za darmo pomoc prawną, a tylko musisz być rzeczywistym członkiem „Jedności“, tj płacić regularnie wkładkę 5 ct. tygodniowo. A zatem za tą wkładkę 20 ct. miesięcznie, masz pomoc prawną za darmo, 3% taniej towary w sklepie naszym „Jedność“ przy ul. Grodzickich l. 4., masz odczyty i pogadanki, zabawy i t. d., a więc mamy korzyść moralna, bo się kształcimy i materyalną. Warto należeć stokroć do katolickiej „Jedności“, która dodaje siły w codziennej walce o chleb gorżki, niż do żydowskiej „Siły“. Zważcie to czytelnicy.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Dola posługacza.

W niedzielę dnia 27. listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu odbyło się w lokalu „Jedności“ pierwsze Walne Zgromadzenie nowo zawiązanego Towarzystwa chrześciańskich posługaczy lwowskich. Na porządku dziennym były tylko dwie sprawy. Sprawozdanie zarządu, który się zajął organizacyą nowego stowarzyszenia i wybór nowego zarządu. Zebranie zagaił p. Zygmunt Smarzewski, który w nader dosadny sposób przedstawił dolę posługacza, stosunek jego do pracodawcy, wyzysk, brak środków do utrzymania siebie i rodziny, a w razie cięższej choroby... kij żebraczy. Że są wyzyskiwani przez pracodawców to wystarczy nadmienić, że posługacz pobiera najwyżej tylko 4 zł. tygodniowo, a praca jego trwa w lecie 18 godzin, t. j. od 5 rano do 11 w nocy, a w zimie od 7 do 10, to jest 15 godzin. Z tych czterech złotych ma on wyżywić żonę, dzieci i sam się w kasie chorych zabezpieczyć. Dotychczas o nich nikt nie pomyślał. Dziś sami myśląc o poprawie swego losu, chcą stworzyć stowarzyszenie zawodowe, któreby miało na celu zorganizować posługaczy. Stowarzyszenie takie miałoby na celu zastąpić wyzyskujących ich pracę pośredników i zająć się tem, by wszystkie funkcye spełniali jego członkowie na własny wspólny rachunek. Myśl jest bardzo dobra. Wprowadzenie zaś jej w czyn, mogłoby nastąpić, gdyby znaleźli się ludzie, którzy poparliby usiłowania wyzyskiwanych. Nie wątpimy, że przy dobrej woli i silnej organizacyi posługaczy sprawa pójdzie naprzód. Zresztą nad tem jeszcze się zastanowimy i wystąpimy z wnioskami odpowiednimi przed sąd ogółu mieszkańców miasta. Dziś cieszymy się, że zwolna na zasadzie zasad katolickich i narodowych tworzą się koła zawodowe robotników, nie chcących być dalej dojną krową w rękach wyzyskiwaczy różnych kategoryi. Inicyatorom tej myśli należy się gorące uznanie i podziękowanie za ten czyn i doprowadzenie stowarzyszenia do skutku.

Wybory dały następujący rezultat. Przewodniczącym wybrano p. Smarzewskiego Zygmunta, a do wydziału weszli pp. Kuzio Grzegorz, Sośnicki Jan, Anton Tomasz, Piwko Franciszek, Rupper Jan, Stukajło Franciszek; jako zastępcy Gędziński Jan i Ginda Jan.

Ubierają się w nasz surdut.

Znaną jest naszym czytelnikom dola pozorców domu we Lwowie. Otóż kilkudziesięciu dozorców pod przewodnictwem pp. J. G. i J. S. zwołało, jak wiecie towarzysze, zgromadzenie do „Jedności“ ułożyło projekt statutu, stowarzyszenia dozorców, wniosło memoryał do prezydenta miasta w tej sprawie jeszcze w czerwcu, a radny p. Thullie interpelował niedawno na posiedzeniu rady miasta pana prezydenta w tej sprawie z naszej inicyatywy. Otóż dzięki dalszej akcyi „Jedności“ zorganizowaliśmy stowarzyszenie dozorców, którzy, nie chcą nosić wodę żydom, a żydów socyalistów słuchać w pasażu i iść pod ich komendę, tylko upominają się o słuszne swe prawa. W sprawie tej odbywa się ankieta, a p. prezydent Małachowski oświadczył naszym członkom pp. G. i S., którzy osobiście u niego byli, z prośbą, aby do tej ankiety wezwano także dozorców, że los dozorców jest ogólnie znanym, że niemożliwem powoływać ich do ankiety, tylko w razie potrzeby i jakich wątpliwości przesłucha się dozorców oraz głosu ich wysłucha, jakkolwiek wszystkie już żądania przytoczyliście Panowie już w naszym memoryale tj. w naszej skardze wyczerpująco.

A więc sprawa idzie naprzód, i to zasmuciło socyalistów. Nuże pomyśleli, ubrać się trzeba w nasz surdut, w surdut „Jedności“, bo inaczej będzie bieda. I rozpuszczają fałsze, że poruszenie tej sprawy, to zasługa socyalistów. Kłamcie panowie dalej, to wasza broń. Prawda na wierzch wyjdzie i wszyscy się dowiedzą, kto się zajął stróżami, wy z czerwonymi krawatami, czy my.

Zresztą, chcielibyśmy tylko sprostować fałsze, bo nam nie chodzi, kto robi, tylko o jaką sprawę idzie, i jakimi środkami chce się ją przeprowadzić. Wy chcecie zburzyć wszystko, my poprawiać, dobre zatrzymać, a złe wyrzucić, a głównie nie zmniejszać wolności i rozwoju każdego z nas.

P. M. Dozorca domu.

ŚWIĘTY CIEŃ

przez Klarę J.

Dawno, bardzo dawno temu, żył na świecie święty taki dobry, że aniołowie, zdumieni, umyślnie zstępowali z nieba, aby się przyjrzeć, jakim sposobem można na ziemi być tak bardzo podobnym do Pana Boga.

A on szedł po przez życie spokojny i cichy — a cnota promieniała od niego, jak od gwiazd promienieje światło, a od kwiatów woń rozkoszna — i nic o tem nie wiedział...

Dwa słowa streszczały każdy jego dzień: dawał i przebaczał; a te słowa nie wychodziły nigdy z jego ust, tylko wyrażał je ciągle jego uśmiech, wyrażała jego uprzejmość, jego słodycz i miłość, którą otaczał wszystkich w każdej życia godzinie.

I rzekli aniołowie do Boga: Panie, daj mu dar cudów.

A Bóg odpowiedział: Dobrze, spytajcie go czego pragnie.

I rzekli aniołowie do świętego:

— „Czy chcesz, aby ręce twoje, dotykając chorych, zdrowie im powracały?

— Nie, odrzekł święty — wolę aby Pan Bóg to czynił sam.

— Czy chcesz, aby słowa twoje nawracały dusze grzeszników i prowadziły do Boga serca, które błądzą?

— Nie, odparł święty — to posłannictwo aniołów: ja się modlę, ja nie nawracam.

— Więc może chciałbyś zostać wzorem cierpliwości i przykładem swych cnót ludzi ku sobie pociągać, a tym sposobem chwałę Bożą rozszerzać?

— Nie, odpowiedział święty — gdyby się przywiązywano do mnie, oddalano by się od Pana Boga. Pan Bóg posiada inne sposoby, aby się dać poznać i ukochać.

— Więc czegoż byś pragnął — pytają wreszcie Anieli.

A święty, uśmiechając się, rzekł:

— Czegoż pragnąć mogę? Niech mi Pan Bóg łaskę Swą pozostawić raczy; czyż z nią nie posiadam wszystkiego?

Ale posłannicy niebiescy nalegali:

— Trzeba jednak koniecznie, abyś żądał cudu — inaczej sami ci go narzucimy.

— A więc dobrze rzekł święty: niech mi danem będzie robić dużo dobrego tak, abym nigdy o tem nie wiedział.

Aniołowie zakłopotani, długą się naradzali chwilę, wreszcie błysła im myśl, na którą jednogłośnie przystali:

Oto każdą razą, gdy cień świętego padnie obok niego lub po zanim tak, iż go nie będzie mógł widzieć, cień ten będzie miał błogosławioną moc uzdrawiania chorych, niesienia ulgi w cierpieniach, pocieszania smutnych.

I było tak jak aniołowie uradzili.

I gdy święty szedł poprzez wioski, łąki i pola, w cieniu jego martwa zieleniała gleba, zakwitały na nowo zwiędłe rośliny, kryształową wodą napełniały się wyschłe potoki, blade twarzyczki tryskały rumieńcem zdrowia, łzy cierpienia i bolu w serdeczną zamieniały się radość.

A święty szedł dalej przez życie spokojny i cichy, i cnota promieniała od niego jak od gwiazd promienieje światło, a od kwiatów woń rozkoszna — a on nic o tem nie wiedział...

A ludy, szanując jego pokorę, szły za nim milczące, nie mówiąc mu nigdy o jego cudach — i powoli zapominając jego imienia, nazywały go tylko „świętym cieniem“.

Uczczenie bohatera.

Dnia 20. zm. złożył hołd cały naród naszemu bohaterowi, królowi Sobieskiemu. Pomnik zbawcy m. Wiednia od nawały i zalewu tureckiego, który stanął we Lwowie, jest dziełem artysty p. T. Barącza i śmiało można powiedzieć, że jest ozdobą miasta. Uroczystości nie będziemy szczegółowo opisywać, bo znają ją bracia z pism codziennych, zaznaczyć jednak musimy, że dzisiejsza chwila w Austryi, jest bardzo podobną do czasów króla Sobieskiego. W czasie gdy król nasz włożył na swą skroń koronę Polski, upłynęło 100 lat od Unii Lubelskiej, która wprowadziła wspólne obieranie królów, wspólne sejmy, jedność granicy celnej i monety. Zaczęły się sejmowe burze, obstrukcye, zrywanie sesyj, dobywanie szabel, pojedynki, a wśród tego chaosu i osłabienie powagi państwa i królewskiej, pełzała jak wąż intryga Rosyi, Brandenburgii, Francyi, by coś na Polsce utargować. Dzielnie pomagali wrogom ci ludzie i te stronnictwa, które mówiły, „co to kto inny znaczy, co to zdanie drugiego: ja tylko prawdę mówię i dobra ludu chcę. Niech się wszystko rozbije, byleśmy zwyciężyli, bo my na gruzach i trupie zgniłych stosunków dopiero raj zbudujemy“. Rosła więc anarchia, ciągnęła burza, i przyszła na naszą ojczyznę okropna hańba. Pokój buczacki, który oddał Turkom Kamieniec, Kozakom Ukrainę, a sułtanowi musiała Polska płacić daninę.

Podobnie czyż nie dzieje się i dziś? Ilu to ludzi nie chce odstąpić od swego zdania, dla własnej ambicyi. Ilu to mówi, zburzmy wszystko, aby raj obiecywany przez politycznych szarlatanów najprędzej zawitał. Nie wierzcie im bracia! Dopóki naród chrześciański, cały lud, wspólnie ze starszą bracią nie poda sobie ręce, by zachowując to co już mamy dobrego, zdobyć nowe dla nas, rzeszy robotniczej, korzyści, a to na gruncie sprawiedliwości pod hasłem Bóg i Ojczyzna, dopóty nie polepszy się nasz byt i nasza nędza.

Korzystajmy z nauki jaką nam daje historya, na nic przydały się wielkie boje choć zwycięskie, bo nie umieliśmy z nich korzystać. Nie umieliśmy być jedni. Może choć dziś będziemy rozumni doświadczeniem.

Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, że w uroczystym obchodzie przed pomnikiem Sobieskiego, partya nasza katolicko-robotnicza była najliczniej reprezentowaną ze wszystkich stowarzyszeń, bo przeszło 200 członków „Jedności“ i „Przyjaźni“ stanęło do pochodu.

Rugi pruskie.

W Niemczech, w państwie jak o sobie Niemcy mówią „bojaźni Bożej“, gwałci rząd boskie i ludzkie prawa. Oto wydalają Niemcy biednych robotników, poddanych austryackich, pędzą ludzi szukających zarobku ze swego państwa dlatego, że obawiają się, by to potężne państwo, które nikogo się nie obawia nie zesłowiańszczyli ubodzy robotnicy Polacy i Czesi. Jest to złamanie prawa międzynarodowego, prawa wolności osobistej, które dozwala każdemu przesiedlać, gdzie mu się podoba.

Gdyby wydaleni robotnicy naruszali prawa niemieckie, gdyby buntowali się, wywoływali rozruchy, możnaby ten krok rządu usprawiedliwiać, bo każdemu państwu przysługuje prawo wydalać obcych poddanych, którzy gwałcą prawa tego miejsca, w którem przebywają. Lecz w tym wypadku tak nie jest. Wydaleni są to ludzie głodni, których jedynem nieszczęściem, że własny ich kraj nie może im dać zarobku, chleba dla nich i dla rodzin robotniczych. Krzywda ta woła o pomstę, zwłaszcza, że brutalność w tej sprawie jest wielką. Nie zważano, że żona lub dzieci wydalonych robotników chore, że nie od jednego może pracodawcy należy im się wynagrodzenie, że niejeden proces w toku, nic to nie pomogło. Hasło „ausrotten“, wypędzić Słowian, zadecydowało.

W obronie wydalonych wniosło Koło polskie interpelacyę i spełniło swój obowiązek. Na interpelacyę odpowiedział prezydent gabinetu hr. Thun, a ostry ton jego odpowiedzi wywołał w pismach słowianożerczych formalny wylew oburzenia.

Prezydent gabinetu oświadczył, że jeżeli wydalania miałyby być powtarzane, wówczas musiałoby państwo austryackie trzymać się tej samej metody i wypędzać poddanych niemieckich z Austro-Węgier. Gdyby tak się stało, to trzebaby obliczyć i wykazać, ktoby na tem gorzej wyszedł, czy poddani austryaccy w Niemczech, czy niemieccy w Austro-Węgrzech. Otóż sprawa ta ma się tak. Najwięcej naszych poddanych przybywa do Niemiec za chlebem tj. biednych rzemieślników i robotników. Tych jest około 200.000. Naodwrót do nas przyjeżdża i u nas najwięcej przebywa niemieckich fabrykantów, przedsiębiorców i wielkich kapitalistów. Tych jest do 100.000. Otóż jak widzimy, około 100.000 osób jeszcze mamy więcej rodaków w Niemczech, niż Niemcy w naszem państwie, a tych 100.000 to przeważnie biedni robotnicy. Najlepszym sposobem byłoby, by państwo przez rozwój i popieranie przemysłu i rolnictwa przez większe regulacye rzek, budowę kolei i t. p. zatrudniło tych bezdomnych i bez chleba pozostających biedaków. Nie potrzebujemy obawiać się, aby ci nie byli pilnymi i dobrymi do pracy, bo nawet niemieccy właściciele dóbr oddają pochwały naszym robotnikom i dziwią się, jak ci ludzie pracują i małem się kontentują. Wyrzucanie zaś tych Niemców z państwa austryackiego, tych większych kapitalistów i fabrykantów, byłoby dla nich większem złem, bo pozbawiłoby ich dobrych dochodów i zysków. Swoją drogą, państwo nie może nie wiedzieć, że to nie tak łatwo pozbawić się większych podatków jakie oni opłacają. I tu widzimy, jak się mści polityka państwa na niem samem. Gdy obcy do nas przyjeżdża, to się go popiera, robi mu ułatwienia, a swego to się stawia w szary kąt.

Nie sądzimy żeby sprawa ta sprowadziła naprężenie stosunków między zaprzyjaźnioną Austryą a Niemcami. W każdym razie może ona wywołać jeszcze nie jedną burzę. Bardzo długo pozwalała Austrya burzyć Prusakom, takim jak Schönerer i Wolf w państwie i parlamencie, za wiele patrzała przez zasłonę na ich czyny będące zdradą państwa i abyśmy mogli się spodziewać, że groźba z ust hr. Thuna może zamienić się w czyn. Czekajmy, a dziś trudno nie zaznaczyć, że najgorzej wychodzą w tej sprawie robotnicy, którym wiatr zawsze w oczy wieje.

Burza w Peszcie.

Węgrzy zazdrościli Austryi. Nie robi nic parlament austryacki, dzięki niemieckiej obstrukcyi. Posłowie obstrukcyjni zabierają grosz na dyety z kieszeni wyborców, dlaczego i my, pomyśleli niektórzy z Węgrów, nie mamy zaimponować światu obstrukcyą.

Znaleźli pretekst w następującej sprawie. W Budapeszcie na zamku cesarskim jest pomnik wzniesiony generałowi Hentziemu, który walczył przeciw Węgrom, gdy ci toczyli bój o swój kraj z Austryą. Naturalnie, że pomnik ten drażni uczucia narodowe Węgrów, bo przypomina im tego, który przeciw ich narodowi występował. Otóż nasz cesarz postanowił, że w miejscu tego pomnika stanie pomnik śp. cesarzowej Elżbiety, a ponieważ trudno przecież usunąć zupełnie pomnik dawnego żołnierza austryackiego, przeto stanąć on ma na innem miejscu, przed szkołą kadetów. Poruszenie tej drażliwej sprawy wywołało burzę w Sejmie węgierskim, a opozycya grozi obstrukcyą.

Mamy więc obstrukcyę i na Węgrzech podobnie jak w Austryi, a na tem cierpią sprawy ważne państwa, cierpią robotnicy, którzy oczekują rozległej reformy na polu ustawodawstwa socyalnego.

Powrót z Palestyny.

Cesarz niemiecki Wilhelm II. powrócił z Palestyny do Poczdamu, a dnia 1. b. m. stanie w Berlinie. W Berlinie przygotowują uroczyste przyjęcie, choć jeszcze nie wiedzieć, jakie będą zyski i korzyści z. cesarskiej podróży. Cała podróż cesarza była pełną teatralnej manifestacyi, a ostatni jej krok musi dotknąć uczucia katolików świata całego. Dotąd bowiem protektorot nad katolikami wszystkimi na wschodzie dzierżyła Francya. Obecnie cesarz w piśmie wystosowanem do kuryi rzymskiej sam na własną rękę bez porozumienia z Papieżem odbiera ten protektorat Francyi i oświadcza, że odtąd Niemcy spełniać będą ten protektorat. Tak po części sama Francya, która od 28 lat nie robiła użytku z swego prawa, winna, że Niemcy zabrać jej chcą moralny wpływ nad katolikami na Wschodzie. Zawsze jednak buta niemiecka musi dotknąć katolików w tym wypadku, w którym pierwszy głos przysługuje bez wątpienia stolicy Apostolskiej.

Pogadanki polityczne.

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni nie załatwił austryacki parlament żadnej ważniejszej sprawy prócz traktatu handlowego z Japonią. Tydzień ostatni, możnaby nazwać galicyjskim, albowiem toczyły się obrady nad wnioskiem posła Daszyńskiego, który żądał postawienia rządu w stan oskarzenia, z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Galicyi. Wniosek odrzucono olbrzymią większością głosów. Przy tej sposobności pan Daszyński kropnął mówkę, w której zrehabilitował się w oczach swoich żydków Adlerów i spółki. Wiadomo czytelnikom, że poseł z Krakowa zbeształ prusaka Wolfa za to, że tenże rzucił się na naród polski. Poseł Daszyński ma spryt, skorzystał ze sposobności by pokazać, że on jest Polakiem. Zmyła go za to żydowsko-socyalistyczna Arbeiterzeitung, która na drugi dzień po mowie doniosła, że p. Daszyński wystąpił w obronie robotników. nie narodu polskiego

W każdym razie, gdy nasi wielcy posłowie namyślali się zbyt długo co robić, Daszyński dał Wolfowi tęgą odprawę, no ale trzeba było potem jakoś pokazać swoim żydkom, że Galicya to Azya.

Dla tego w ciągu dyskusyi nad stanem wyjątkowym, zhańbił szlachtę, mieszczaństwo, inteligencyę, księży, słowem wszystkich. I dlatego, że pokazał swą prawdziwą farbę cieszymy się, bo może teraz oprzytomnieją ci z inteligencyi, którzy mu przesyłali telegramy gratulacyjne za obronę narodu. Ładna obrona prawda? Cieszymy się jeszcze z tego ostatniego występu p. posła ziemi krakowskiej i z tego względu, że pokazał narodowi, jak to pan poseł socjalistyczny około żydków chodzi w rękawiczkach, jak nie chce widzieć, że głównymi kapitalistami świata są żydzi. Na wszystkich wolno pluć tylko nie na żydów, no bo przecież sztab socyalistów to żydzi i żydóweczki.

My smucimy się, że pan Daszyński nie odniósł tryumfu ze swojej ostatniej mowy, bo za dużo ludzi porządnych obrzucił błotem, i sądzimy, że możnaby tu do niego zastosować słowa pluj, lecz nie za dużo. Nie mieszaj ludzi niewinnych ze złymi, dlatego, że jeden z urzędników zły i lichwiarz, nie mówi się że wszyscy tacy.

My tylko ciekawi jesteśmy, jak długo będzie jeszcze parlament nic nie robił? Ile jeszcze kroci tysięcy pójdzie z kieszeni robotników na dyety poselskie? Obstrukcya czy gwałtowna, czy cicha Niemców w spółce z żydami i socyalistami nie zdoła już powalić rozwoju narodów słowiańskich i chrześcijańskich, tylko, że naród zapyta kiedyś panów obstrukcyonistów, czemu zaprzepaścili możliwość uchwalenia ustaw korzystnych dla ludu na polu socyalnem.

Zapiski.

Hołd cesarzowi. W przepełnionej sali „Jedności“ odbyło się 2. bm. o 7 wieczorem w obecności 200 robotników oddanie hołdu naszemu cesarzowi, z okazyi jego jubileuszu. W dłuższej przemowie wykazywał zebranym dr. J. Przygodzki, że za nadanie praw obywatelskich ludowi, za szereg ustaw zasadniczych należy się cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. wdzięczność od jego ludów. Nie można również pominąć milczeniem, nie podnieść wspaniałomyślności i szczodrobliwości monarchy, który pragnie obywatelom swego państwa zapewnić rozwój ich narodowości. W jakiem świetle widzimy postać sędziwego monarchy austryackiego w porównaniu z panującymi których rząd gnębi i kuje w kajdany Polaków, Rusinów i w ogóle Słowian.

Tu możemy się rozwijać, gdzie indziej zaś Polacy i Rusini są więźniami za to tylko, że stają przy wierze swego katolickiego kościoła i przyznają się do narodowości polskiej. Po krótkiem przedstawieniu ważniejszych chwil z rządów pięćdziesięcioletnich obecnego monarchy, oddano hołd sędziwemu jubilatowi przez powstanie, a następnie uchwalono ten akt zanotować w protokołach stowarzyszenia. Następnie omawiano program stronnictwa katolickiego i po wyjaśnieniu wszystkich jego punktów przyjęto go do wiadomości, jako program partyi katolicko-robotniczej.

Obchod św. Mikołaja urządza „Jedność“ jak corocznie dla dzieci swych członków i członków „Przyjaźni“ w niedzielę d. 5. b. m. o godzinie 7. wieczorem. Byłoby dobrze, celem uniknięcia wielkiego ścisku, ażeby członkowie, którzy pragną wziąć udział w tej zabawie, prędzej się zgłaszali w tej sprawie do komitetu, który obmyślił podarki dla naszych milusińskich.

Do naszych prenumeratorów. Wielu z naszych prenumeratorów skarży się, że gazetka „Jedność“ gdzieś się zapodziewa i nie dochodzi do ich rąk. Otóż kochani prenumeratorowie dzieje się to dlatego, że albo się przeprowadzacie i nie dajecie znać redakcyi o nowem waszem mieszkaniu, albo gazetkę zostawia listonosz w domu w waszej nieobecności a dzieci podrą, lub sąsiad, wreszcie ktoś inny ją sobie zabierze. Prosimy więc bardzo, abyście towarzysze do „Jedności“ lub do redakcyi donosili kartką o zmianie pomieszkania, lub prosili kogoś, któryby w waszej nieobecności gazetkę odbierał, a potem wam oddawał. W ten sposób, gdyby poczta zawiniła, łatwiej dojść.

Od redakcyi. Upraszamy wszystkie nasze katolicko-robotnicze stowarzyszenia, by zechciały przysyłać nam korespondencye i sprawozdania ze swej działalności. Musimy się w niejednej ważniejszej sprawie porozumieć, w niejednej jednolicie działać, dlatego nawiązanie stosunków, na razie drogą korespondencyi, uważamyjza konieczne. Niech bracia, zwłaszcza z wschodniej Galicyi, raczą do tej prośby naszej się zastosować.

Zwracamy uwagę naszym członkom, że w miesiącu grudniu można wnosić podania do Wydziału krajowego o udzielenie zapomóg z fundacyi dr. Jana Towarnickiego. Otóż jeżeli kto z naszych członków ma dzieci w szkołach czy to ludowych, czy wydziałowych, czy w gimnazyach lub szkołach realnych, a dzieci uczą się celująco, wtedy należy przez dyrekcyę szkoły wnieść do wydziału krajowego prośbę o udzielenie jednorazowej zapomogi z tej fundacyi dla dzieci.

Zapomogi te wynoszą 10, 15, 20 złr., a są przeznaczone dla młodzieży. Do podania dołączyć należy metrykę chrztu, świadectwa szkolne, przynajmniej ostatnie i świadectwo ubóstwa. Podania takie, które dyrekcya szkoły nie poprze, nie będą uwzględnione.

Skandal stał się nowy w naszem mieście. Przy budowie kościoła Klarysek na Łyczakowie magistrat oddał roboty szklarskie przypuszczacie, że chrześcianom, nie — żydom. Ciekawi jesteśmy, jak długo jeszcze prowokować będzie miasto robotników chrześcian, oddając roboty przy katolickich świątyniach żydom, gdy i tak dużo katolików robotników ginie prawie z głodu, nie mogąc nigdzie znaleść pracy ni zarobku. Tylko tak dalej.

Nasz poseł z V. kuryi p. Kozakiewicz trzyma się jak wiemy polityki milczenia. On jest mądrym. Myśli sobie tak, mówienie jest srebrem, lecz milczenie złotem. Co powie, to nie tęgie. W rozprawie jednak nad stanem wyjątkowym w Galicyi, gdy świetny mowca prof. Milewski z Krakowa, miał w tym przedmiocie mowę w parlamencie, postanowił pan poseł przerywać mowcy, no bo przecież socyaliści mówią o „wolności słowa“ (lecz gdzie mogą to duszą przeciwne zdanie od nich) i palnął głupstwo takie, że gdy prof. Milewski odrzekł „imponują mi wiadomości pana posła“ (p. Kozakiewicza) cały parlament trząsł się od śmiechu. Wiwat nasz p. poseł, tylko tak dalej.

Sklep „Jedność“ rozwija się świetnie. Są dnie, gdzie dzienny obrót wynosi 80 złr. wa. Popierajmy sprawę, kupujmy tam wszyscy, agitujmy za nim. Sklep musi się rozwinąć.

Pomocnicom drukarskim donosimy, że statut uchwalony przez nich na ostatniem zgromadzeniu został wniesiony do namiestnictwa i prawdopodobnie w krótkim czasie uzyska zatwierdzenie.

Dalszy krok naprzód. W Tarnopolu założyła tamtejsza „Przyjaźń“ własny sklepik. Jest to dowodem żywotności dzielnej tarnopolskiej „Przyjaźni“, która, jakto braciom wiadomo, panów z pod czerwonego sztandaru zapędziła w kozi róg, i nie dopuściła do szerzenia kłamstw w tem mieście, w którem cały handel, przemysł i cały wpływ spoczywa w ręku 17.000 żydów, mających 387 własnych sklepów. Dzień 10. z. m. był dniem uroczystym dla braci tarnopolskich, w tym bowiem dniu poświęcono sklep, a wieczorem bawiono się ochoczo. Gratulujemy dzielnym Tarnopolanom.

Klub ks. Stojałowskiego, jakto donosiliśmy w ostatnim numerze rozbił się. Posłowie dr. Danielak i ks. Szponder wystąpili zeń i wydają osobne pisemko „Obrona ludu“. W pisemku tem zarzucają księdzu posłowi, że lekceważy wolę wyborców swoich, a tylko swoje „ja“ stawia zawsze na czele. Nawzajem ks. redaktor zarzuca dr. Danielakowi, że działa na szkodę stronnictwa. Tak się żrą między sobą posłowie chrześciańsko-ludowi, a będzie korzystał z tego nasz wróg, żyd i socyalista. Trzeba dodać, że ks. Stojałowski sądzi, że lud jest tak głupi, że na jego kłamstwach się nie pozna. Gdy oto zalecał p. Dra Lewickiego na posła, mówił, że on jest doktorem, prawnikiem, a takich potrzeba do obrony spraw ludu w parlamencie. Dziś zaś, gdy dr. Lewicki go opuścił i stał się politycznym nieprzyjacielem ks. redaktora, pisze ks. redaktor, że lud nie potrzebuje doktorów i żegna się przed wszystkimi doktorami. Nie ma to, jak polityka ks. Stojałowskiego.

Czwartkowe zebranie poświęcono w „Jedności“ złożeniu hołdu Najjaśniejszemu Panu z powodu jubileuszu, poczem odbyła się dyskusya nad programem stronnictwa katolicko-narodowego. Sprawę referował dr. J. Przygodzki.

Wybory do Sejmu. Posłem na Sejm z kuryi większych posiadłości okręgu żółkiewskiego wybrano ks. Andrzeja Lubomirskiego, a z okręgu tarnowskiego dr. Jana Hupkę. W nowotarskim powiecie największe szanse ma p. L. Wiśniowski, który kandyduje jako zwolennik naszego programu katolicko-narodowego. Będziemy w nim mieli wielce dobrego obrońcę naszych spraw.

20 000 fr. darował nasz cesarz dla biednych m. Genewy, gdzie z ręki zbrodniarza padła niewinna ofiara śp. ces. Elżbieta. Biedacy genewscy przypomną sobie, ile to dobrodziejstw świadczyła im nasza cesarzowa i ilu z nich pozbawił dalszej pomocy wstrętny potwór-anarchista, odbierając życie dobrej Pani.

Nowa fundacya. W roku przyszłym wejdzie w życie nowa fundacya, utworzona przez J. Franka. Celem jej dawać jednorazowe zapomogi po 1.500 złr. dla nowożeńców z biednych klas społecznych. Rada m. Lwowa rozdawać będzie zasiłki. Ciekawem jest to, że sprawa ta ciągnęła się od roku 1797 dzięki szybkości naszych urzędów.

Uczmy się od żydów. Żydzi krakowscy mają trzy osobne własne stowarzyszenia, które przy rozumie i solidarności ich dobrze się rozwijają. Wystarczy nadmienić, że w jednem z stowarzyszeń jest 70 czasopism samych dla członków. Tak silnie organizuje się nasz wróg, a zatem trzeba nam zdwojonej pracy. Uświadamiać się, chodzić do „Jedności“, brać udział w pogadankach, popierać nasze pisma „Jedność“ i „Grzmot“, to święty obowiązek, abyśmy nie zginęli.

Szpital w Stryju zapomina, że jest dla wszystkich obywateli, i że wszystkich jego obowiązkiem jest leczyć i dobrze z chorymi się obchodzić, bo przecież robotnicy podatki płacą jak wszyscy. Tymczasem donoszą nam, że w tym miesiącu uderzył jeden z lekarzy w twarz chorego robotnika z garbarni, którego dostawiono do szpitala. Nazwiska lekarza dziś nie podajemy, bo sprawę inaczej załatwimy. My walczymy o prawa robotników i je zdobędziemy. *J. Z.*

Pracują dla nas. Żydzi nie darmo są na świecie. Oni wszystko zabrawszy teraz zaczynają nas rozbijać po ulicy, Oto w nocy z 28. na 29. z. m. akademicy żydzi napadli po dobrem piciu i hulance na kobietę która szła w towarzystwie kilku ludzi. Ci też ujęli się i sprawili panom żydkom dobre lanie. Byli to dzielni murarze. Strach pomyśleć do czego dochodzi ta pycha i buta żydowska, która nas prowokuje, lecz wołamy ostrożnie z ogniem. Nie znęcajcie się nad ludnością chrześciańską, bo może urwać się ucho od dzbanka.

Kto owocu nie obiera z łupiny, niechaj go przynajmniej obmyje zanim go spożyje. Na owocu, jak zbadano, znajdują się gołem okiem niedostrzegalne bakcyle, często pochodzące z brudnych rąk tych ludzi, którzy owoc rwą z drzewa, a niejeden zachoruje potem, sam nie wiedząc z jakiej przyczyny.

W pewnej wsi w księstwie Poznańskiem parobek, gdy mu dano na obiad grochu z kawałkami wędzonej słoniny wyrzucił to na ziemię i wstał od stołu mówiąc, że to nie dla ludzi żarcie. Gospodarz zaskarżył go do sądu i skazano parobka na 6 mk. kary pieniężnej za niestosowne zachowanie wobec chlebodawcy. Widać, że nie źle się tam żyje ludziom, bo u nas to zwykle groch je się z barszczem, a o wędzoną słoninę to bardzo trudno.

Przeciętna długość życia w Europie, Na podstawie danych statystycznych z lat 10, przeciętna długość życia ludzkiego w państwach europejskich da się ująć w następujące cyfry:

W Anglii 45 lat i 3 miesiące, w Belgii 44 lat i 11 miesięcy, w Szwajcaryi 44 lat 4 miesiące, we Francyi 43 lat i 6 miesięcy, w Austryi 39 lat 8 miesięcy, w Niemczech i Włoszech 39 lat. Najdłuższych lat doczekać się można w Szwecyi i Norwegii, mianowicie 50 lat, natomiast przeciętna długość życia w Hiszpanii wynosi zaledwie 32 lat i 4 miesiące.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

W kompetentnych sferach uchwalono, że szczytem najświeższej mody będzie od czasu zaprowazzenia banknotów na różowym papierze, pisywać listy miłośne wyłącznie na biletanh bankowych. Skutek szczególnie w świątku kobiecym artystycznym niezawodny.

Siła przyzwyczajenia.

— Ktoś, któremu pan hrabia winien pieniądze od trzech miesięcy, chce z panem hrabią mówić!...

— Któż to jest?

— Ja, panie hrabio!

— Powiedz, że mnie niema w domu!...

OGŁOSZENIA.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

przewyborne herbaty chińsko-rosyjskie

	½ kl.	¼ kl	⅛ k
Assam-Mandaryn kwiatowa . .	2·—	1·50	—·75
Nandżyn czarna silnie naciągająca	2·60	1 30	—·65
Mening-Congo znakomita . . .	2·—	1 —	—·50
Congo	1·60	—·80	—·40
Wysiewki herbaciane	1·40	—·70	—·35
Okruchy z najlepszych herbat .	2·—	1·—	—·50

Przy wysełkach na prowincyę nie liczy się nic za opakowanie.

Polecamy również wszelkie artykuły spożywcze, ręcząc za dobrewą jakość tychże.

Z drukarni Zygmunta Gollloba we Lwowie.

Nr. 22. Lwów, dnia 15. grudnia 1898. **Rok I.**

Prenumerata:
rocznie wynosi 1 złr.
Numer pojed. 5 ct.

Redakcya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Dla Was.

Wkrótce potem, gdy numer obecny naszej gazetki dojdzie do waszych rąk, będzie cały świat chrześciański obchodził wielkie święto narodzenia Syna Bożego.

Dla Was katolicy-robotnicy, którzy przez rok cały pracujecie i zdobywacie potem Waszym ciężki kawałek chleba, będzie to dzień wielki, uroczyste święto rodzinne.

My, którzy piszemy tę „Jedność“, którzy częstymi jesteśmy gośćmi w Waszych chatach, suterenach, dusznych izbach i ciemnych nie rzadko norach, spieszymy pierwsi z życzeniami, „obyśmy lepszej doczekali doli“.

Gdy będziecie łamali się opłatkiem, pamiętajcie bracia i towarzysze o jednem, o znaczeniu tego święta.

Gdy w świecie pogańskim byli tylko bogaci i ubodzy, wolni i potężni magnaci z jednej, a cała rzesza robotników tylko niewolnikami z drugiej strony, przyszedł zesłany przez Boga, jego Syn, Chrystus, by odkupił krwią swoją świat. Głosił on, że ludzie są sobie równi, że praca uszlachetnia, że nie wolno krzywdy czynić słabszym i ich wyzyskiwać, że haniebny wyzysk trzeba znieść, a uczniowie jego prości robotnicy, pierwsi Apostołowie, oraz Kościół katolicki po długiej walce zwyciężył wielkich i skruszył pęta niewoli ludzkiej.

Niestety podobnie jak żydzi ukrzyżowali naszego Pana, tak i dziś cały lud jeszcze nie idzie za zasadami naszego Mistrza, jeszcze nie rozumie, że tylko wtedy zrzucimy jarzmo niedoli naszej, gdy na gruncie katolickim złączeni, przeprowadzimy poprawę naszych stosunków. Ale w całym świecie widać jednak krok naprzód. Dziś na gruncie tych samych zasad, co ma nasza „Jedność“, prowadzą bój nasi bracia o swoje prawa, a walkę tę prowadzą robotnicy coraz silniej i potężniej. Proletaryat już bardzo liczny odpada od żydowskiej socyalnej demokracyi, a walczy łącząc się z nami, należąc do socyalnej katolickiej demokracyi, którą chce złamać przewagę i panowania siły i wyzysku. Miliony widzą, że oszukali ich agitatorzy socyaliści i tak jak „Jedność“ wołają: „my chcemy sprawiedliwej reformy t. j. poprawienia stosunków w świecie, chcemy legalnie tego, co nam się słusznie należy: chleba, wolności, sprawiedliwości, bo to nasze hasło, nasz cel. My chcemy „praktycznego chrześcijaństwa“, chcemy, „by nie czyniono nam tego, co i innym nie jest miłem.“

Oto bracia, pamiętajcie w tym dniu o naszej sprawie, gdy w kołach rodzinnych się znajdziecie, pamiętajcie o naszym programie, o naszej „Jedności“ i nie zapominajcie zarazem, że tej nauki, że tej religii, która woła „chcę sprawiedliwości i dobra dla wszystkich robotników i nędzarzy“, tę opluwają i wyrzucają socyaliści za przykładem ich nauczycieli, żydów Marksa i Lasalla.

Bracia, jeszcze jedno. Przebaczajcie sobie wzajemnie, wszelkie urazy w kąt, a pomnijcie, że wtedy tylko zdobędziemy kawałek chleba dla nas i dzieci naszych, wtedy usuniemy wyzysk i krzywdy nasze, gdy jedni będziemy, gdy będziemy jedną potężną partyą socyalną, katolicką demokracyą, wtedy zawita pokój do naszych chat, bo wroga zwyciężycie, czego wam życzymy, walcząc wspólnie za naszą sprawę dla Was.

Jak walczyć.

Toczymy walkę, by zdobyć lepszą przyszłość dla nas i naszych dzieci. Chcemy usunąć niejedno złe, niejeden wyzysk, otrzeć niejedną łzę niedoli. Da się to zrobić, gdy jako silne stronnictwo będziemy wielką mieć organizacyę i swoich reprezentantów. Ale trudno, odrazu nie możemy być silni, o słuszną sprawę walczymy, a każdy bój o dobrą sprawę jest ciężki i wymaga ofiar, zresztą, że to prawda to stwierdza przeszłość cała narodu naszego, oblana krwią wszystkich Polakow, to o tem świadczą Kroże, gdzie polski lud za świętą katolicką wiarę dał swą głowę. Aby prędzej zwyciężyć, trzeba umieć dobrze walczyć i dlatego podawać wam będziemy, towarzysze, wam członkom „Jedności“ jak odpowiadać macie na zarzuty socyalistów, których płatni żydzi używają jako agitatorów, by rozpędzić, jak powiadają chmurę „Jedności“ i nie dać za nic w świecie katolickim robotnikom razem się złączyć.

I oto mówi agitator:

1) *Dlaczego wy „Jedność“, wy katoliccy robotnicy dopiero przychodzicie, dlaczego, gdy my socyaliści już zorganizowali robotników, wy przychodzicie nas rozbijać za namową panów i księży.* Odpowiadajcie im tak. Hola bratku socyalisto, czekaj. Najprzód jako żydzi łączą się w żydowskie stowarzyszenia, to nam katolikom chce się organizować w nasze i to nam wolno. A teraz kto pierwszy był w Galicyi i w świecie, który organizował lud? czy katolik? czy socyalista? Czy my, czy wy? W Galicyi katolik. O was jeszcze słychać nie było, gdy istniały nasze „Skały“, „Gwiazdy“ i inne narodowe stowarzyszenia rękodzielników i robotników, ponieważ jednak robotnicy chcieli osobno zorganizować się, bez rękodzielników, bo mają inne żądania, założyliśmy „Jedność“ i „Przyjaźń“, no a przecież i wy zakładacie wciąż zawodowe kółka murarzy, dziennych robotników, to i to nam wolno. No więc widać, w kraju naszym katolickie stowarzyszenia były pierwsze. Wy dalej narzekacie, a nic nie robicie prócz agitacyi, bo wasz cel, by było najgorzej na świecie, aby wszystko zwalić, my mówimy źle jest, trzeba walczyć, ale równocześnie podajemy sobie ręce, by wspólnie mieć towary, bezpłatną pomoc prawną, by nie dać się wyzyskiwać, takich sklepów wy nie macie, idziemy więc do „Jedności“. No a kto był pierwszy czy katolik? chrześcianin? czy żydowski socyalista w świecie, który organizował stowarzyszenia. Znowu katolicy. Bo patrz, ani pies nie słyszał jeszcze o żydkach socyalistach, którzy chcą nas robotników uczyć rozumu, gdyż już Kolping zakładał stowarzyszenia robotników, gdy Ketteler w r. 1848 w parlamencie frankfurtskim żądał prawa i opieki dla robotników, gdy w r. 1864 wydał dzieło, książkę „Chrześciaństwo a kwestya robotnicza“, gdy w r. 1869 miał wielką mowę za robotnikami. Dalej stronnictwo katolickie „centrum“ (środek) znane jeszcze w r. 1877 pierwsze postawiło wniosek o ochronie robotników, a dopiero potem socyaliści postawili wniosek prawie taki sam co katolicy, a więc nie napracowali się nad nim, a z drugiej strony, gdy podobną rzecz postawili, to przecież katolicy na korzyść pracodawców nie działali, tylko robotników.

No widzicie bracia, tak nauka mówi, tak historya, a więc to, co ci agitatorzy wasi w pasażu mówią, że oni pierwsi, a my tylko jesteśmy, aby was rozbić, to kłamstwo, jak o tych „panach,“ których nie ma u nas.

Uczcie się bracia tych odpowiedzi, a dalsze w następnych numerach podamy na inne zarzuty.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Nasze stronnictwo.

W ostatnim numerze pisaliśmy, że należymy do ludowego stronnictwa katolicko-narodowego i mamy swój program. A teraz po kolei streścimy nasz program, t. j. czego chcemy, czego żądamy?

Żądamy przedewszystkiem reformy ogólnej. Co to znaczy. Oto mówimy tak. Nie da się zaprzeczyć, że jest dziś źle na świecie, że bieda ciśnie większość ludzi, że ogromna część narodu potrzebuje dopomnieć się o swoje prawa. Dlatego to co złe, trzeba usunąć, trzeba to poprawić. A poprawić da się przez organizacyę wszystkich na zawody, przez organizacyę stanową. Nie jest to, i nie ma być organizacya stanowa, jaka była w średnich wiekach, lecz organizacya oparta na różnicy pracy, rzemiosła i zawodu. Wtenczas, gdy będą grupy społeczne o silnej organizacyi, gdy n. p. szewcy w swoich zawodowych kołach, robotnicy dzienni w swoich, krawcy, murarze, drukarze i t. d. będą mieli organizacyę swoją, to będą mogli silniej i skuteczniej dopomnieć się o swoje prawa. Ponieważ będą to ludzie, którzy znają dobrze swój zawód, bo jemu się oddają, przeto głos ich będzie głosem nie ludzi, którzy rozprawiają o czemś, a tego zupełnie nie rozumieją. Taka ma być ogólna reforma stosunków społecznych. No, ale przed tą reformą musi nastąpić poprawa naszego bytu. Trudno reformować tego, co ginie z głodu. Dlatego potrzeba i domagamy się chleba, zarobku, pracy dla tych, którzy chcą pracować, a nie mogą pracy znaleść, a poprawienia bytu dla tych, którzy wprawdzie pracę mają, ale z małej płacy wyżyć nie są w stanie.

Trzeba zatem według naszego programu wytworzyć warunki bytu dla gospodarstw przemysłowych i rolnych.

Żeby nasze rękodzieła, nasz handel i przemysł szedł naprzód, rozwijał się i dawał ludziom zarobek odpowiedni, musimy domagać się od przemysłowców pewnych kwalifikacyj materyalnych i osobistych. Bo dziś dlaczego rzemieślnik upada. Dlatego, że nie może się utrzymać, upada wobec konkurencyi fabrycznej, traci samoistność i idzie w niewolę bogatszych. A ci fabrykanci wedle dzisiejszych ustaw, czy znają rzemiosło? Nie. Czy taki fabrykant butów umie but zrobić? Nie.

Dziś dlatego, że już ma pieniądze, choć kołka w bucie nie potrafi zabić, może mieć wielki sklep, fabrykę i zabija nie kołki w bucie, lecz biednego rzemieślnika. Tak być nie powinno i nie może być dalej.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Umiarkowanie.

Społeczeństwa wszystkie w miarę oświaty nowoczesnej odkrywają nowe wyrazy, pięknie brzmiące, na pokrycie wad swoich i zacofania. Takim wyrazem lat ostatnich jest: umiarkowanie. Dziś z pewną bojaźnią, a czasem zgrozą i wstrętem patrzą na tych, którzy do obozu umiarkowanych nie chcą przystąpić. W polityce bądź umiarkowanym — w piśmiennictwie staraj się trzymać zasad umiarkowanych — w sztuce nie używaj zanadto krzykliwych barw — bądź umiarkowanym — w rozmowie, nawet poufnej strzeż się zbyt otwarcie wyjawiać swe myśli i przekonania, a najlepiej na tem wyjdziesz. A więc mamy dziś konserwatyzm umiarkowany, radykalizm umiarkowany, socyalizm umiarkowany, arystokratyzm i demokratyzm umiarkowany — niby potrawa niedosolona. Smak mdły nieco, ale jako tako da się przełknąć bez zbytniego skrzywienia się i odrazy. Tyran ten narzuca wszędzie swe pęta, nikomu nie przepuszcza, a czyżby miał zapomnieć o religii? Jeśli gdzie, to przedewszystkiem we wierze bądź umiarkowany. Czy w innych działach życia społecznego i indywidualnego, umiarkowanie jest szkodliwe, nie wdajemy się w krytykę. Na razie poprzestaniemy na paru uwagach których celem będzie wykazanie tej zasady: kto w wierze katolickiej chce być umiarkowanym, ten się wiary swej zapiera.

Być umiarkowanym w wyjawianiu swych zasad i przekonań, jest to albo wątpić w prawdziwość i słuszność tychże, albo tchórzyć wobec drugich. Czyżbyśmy katolicy mieli wątpić w prawdziwość naszej świętej wiary? Czy założyc el jej — Bóg i Zbawiciel Jezus Chrystus — mniejszym dla nas urokiem będzie otoczony, niż Mahomet, Budda, Konfucyusz lub Rabbi Majmonides? Czy wiary naszej katolickiej zasady i prawa mniej porywają serce i ogarniają rozum, niż przewrotność Lutra, Focyusza, Henryka VIII., głupstwa Darwina, cynizm Woltera, potworność ateizmu? O nie! Na dnie serca jest i przekonanie i przywiązanie, cześć, miłość i wdzięczność dla tej pięknej, prawdziwej, bożej religi. Ale — (jest więc „ale!“) ale brak nam cywilnej odwagi. „Gdybyż to wszyscy byli katolikami“ Pobożne to życzenie w sercu milionów, a że między nami są żydzi i lutrzy, są i bezwyznaniowcy — więc lepiej wobec nich być umiarkowanym — czyli tchórzyć.— Ktoś dobrze określa katolików nowoczesnych mianem: chrześcian pustyni i bezludnych stepów. Praktykowałbym gorliwie, gdyby mię nikt nie widział, ale ponieważ się patrzą na mnie, więc, choć cierpi na tem i rozum i serce, ukryję, stłumię przekonanie — będę umiarkowanym. (homeopatya religijna!) A jednak Chrystus wymaga od nas wyznania i grozi odrzuceniem wiecznem tym, którzy wstydzić się go będą przed ludźmi. Litość dla prawdy bierze na widok tych akrobatów dzisiejszych, którzy nadludzkich dokładają wysiłków, aby godząc wymagania bezbożne z prawem religii, pozostać na gruncie wiary. Niestety rzecz ta jest niemożliwą.

Boć przecie wiara katolicka wyraźnie i stanowczo żąda w pewnych czasach i warunkach otwartego przyznania się do Chrystusa. Kto chce zapomnieć o obowiązku słuchania mszy św. w niedziele i święta, ten się wiary zapiera. Kto wstydzi się wypełnić prawo postu, ten się wiary zapiera. Kto nie chce iść za głosem tego, któremu Chrystus zwierzył urząd prowadzenia dusz po drogach życia do nieba — papieża, biskupa i kapłana — ten się wiary zapiera. Kto się wstydzi uznać i uczcić Boga pod osłoną eucharystyczną, ten się wiary zapiera. Kto zapytany o zdanie, wypowiada je (wbrew swemu przekonaniu) sprzecznie z prawem Chrystusowem, ten się wiary zapiera — A choć o nim mówią, że jest umiarkowanym katolikiem, prócz głosu swego sumienia, niech raczy podsłuchać co o nim mówią. nawet innowiercy, a usłyszy wyraz: „tchórz!“ Szukamy trudnych rzeczy i chlubimy się z dokonania dzieł trudnych — nie ma trudniejszej rzeczy nad „zwyciężanie siebie samego“. Postaw śmiało krok pierwszy na tej drodze. następny będzie łatwiejszym, a myśl, że mężnie wyznajesz przekonanie rozumu i serca stanie się nagrodą wielką, którą zwiększy uznanie ogółu: „to człowiek otwartych zasad“. Precz więc z umiarkowaniem religijnem.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Przesilenie na Węgrzech.

W Węgrzech burza nielada. Prezydent gabinetu br. Banffy w kłopocie, jak zażegnać opozycyę powstałą w Sejmie węgierskim. Wynalazł on sobie taką drogę. Jeżeli prowizoryum budżetowe nie uzyska po dzień 31. grudnia mocy prawnej, a przedłożenia ugodowe z Austryą nie zostaną legalnie załatwione, to zrobi on to poza sejmem i bez niego. Taki wniosek postawił stary Tisza.

Krok taki sprzeciwia się konstytucyi węgierskiej, która nie zna czegoś podobnego, jak §. 14. w konstytucyi austryackiej. No ale liberali zżydziali, którzy stoją u steru rządów w Węgrzech, którzy uciskają Słowian i katolicyzm, gdzie mogą, którzy wybory urządzają przez zamykanie wyborcom drogi do urny wyborczej, wojskiem, sądzą, że zwyciężą i postawią na swojem. Inne partye w sejmie zwalczają ten wniosek, a przyszłość pokaże, kto wyjdzie z tej walki zwycięzcą. My nie możemy się dziwić, że partya rządząca chwyta za każdy środek choćby naruszający konstytucyę, byle dojść do celu. A nie dziwimy się dlatego, że mniejszość posłów dopuszcza się także gwałtu i że dobrze pamiętamy ucisk ludności katolickiej i kościoła katolickiego w kraju węgierskim. Skoro udało się raz wszczepić zasady, że wolno innych gnębić za ich wiarę, że dobre są ustawy anty-katolickie, to nie dziw, że i obecni liberali odważyli się chwycić środka niekonstytucyjnego. Tak to nasamprzód gwałci się sumienia, a potem łamie ustawy.

Hańba im.

Znacie kochani bracia robotnicy tę smutną sprawę wypędzania z Niemiec robotników Słowian, którzy są poddanymi austryackimi. Pisaliśmy w ostatnim numerze, że na interpelacyę w tej sprawie wniesioną przez Koło Polskie, odpowiedział ostro prezydent gabinetu hr. Thun Otóż Niemcy, którzy nas nienawidzą, chcieli otworzyć nad odpowiedzią prezydenta dyskusyę, bo im się ta odpowiedź nie podobała, dlatego, że hr. Thun dał w niej do zrozumienia, że Austrya nie może być pod nogami Niemców, i że niesłusznie ludzi pracy pędzić dlatego, że szukają zarobku.

A naco Niemcy chcieli otworzyć dyskusyę nad tą odpowiedzią. Na to, aby za ten sprawiedliwy krok zbeształ prezydenta. Trzeba wam wiedzieć, że do tego nie można było dopuścić, i trzeba było głosować przeciw wnioskowi Niemców. No i wiecie co robi stronnictwo polskie ludowe... wychodzi podczas głosowania, a tem samem dodaje siły Niemcom. I to się nazywa bronić ludu. Głowa stronnictwa ludowego, poseł Winkowski z Tarnowa, poseł z V. kuryi i reprezentant robotników, powinien był użyć swego całego wpływu, aby tak nie zrobiono.

Niestety ci panowie nie rozumieją, że sprawa robotników, to sprawa narodowa, i dlatego hańba im za ten krok. Pamiętajcie robotnicy tarnowscy o tem, że wedle tych panów wolno nas pędzić jak psów, bo my tylko biedni robotnicy. Ale porachujemy się kiedyś za to z p. Winkowskimi.

Przyjaciele robotników w czerwonych krawatach.

Do niedawna widzieliśmy tylko w naszym kraju stowarzyszenia narodowe rękodzielnicze i robotnicze pod nazwą Gwiazda, Skała, Ojczyzna i t p. w których inteligencya pracowała razem z robotnikami. Oprócz tej inteligencyi w tych stowarzyszeniach, widzieliśmy robotnicy nadto tych chyba, którzy przychodzili do nas, aby coś utargować, t. zw. komiwojażerów. to jest agentów handlowych, lub egzekutorów podatkowych. Raptem przed siedmiu laty jakby się stał jakiś cud. Co niedzieli i święta patrzaliśmy, jak mnóstwo ludzi ładnie ubranych, w czerwonych krawatach, w wielkich kapeluszach, pukało do naszych drzwi i pakowało nam za nasze centy rozmaite ga etki, kalendarze robotnicze,

SMIERĆ DZIECKA.

przez Klarę J.

Dziesięć lat! Piękny to wiek, piękna chwila, aby umrzeć i pójść do nieba.

Czy widzicie w tej izdebce, gdzie matka powstrzymuje łkanie, aby usłyszeć oddech swego dziecięcia i upewnić się, że jeszcze żyje, czy widzicie tę światłość co nie jest ani światłością dnia, ani jutrzenką, ani tym delikatnym płomyczkiem, co czuwa w nocy przy chorej dziecinie, ale jakimś brzaskiem niebiańskim, promiennym, który oko widzi tylko w okołu dusz niewinnych.

Czy słyszycie po nad tem łóżeczkiem — kolebką jeszcze niemal — jakby leciuchny szmer skrzydeł, skrzydeł aniołów, co przyszli naprzeciw swego braciszka i zbolałej matce szepcą cichutko:

— „Pozwól mu, pozwól pójść do nas biedna, droga matko. Szczęśliwy on będzie z nami i będzie Cię jeszcze bardziej kochał niż Cię kocha teraz; a tam, wysoko, miejsce ci przygotuje. Puść go — puść go do nas “

¡Dziesięć lat! O tak! piękny to wiek, i dobrze jest umrzeć mając lat dziesięć, bo śmierć taka, obok łez i cichego żalu zostawia także za sobą pokój, nadzieję, a nawet uśmiech...

Lecz dzisiaj, nie ku tej izdebce, gdzie wśród cierpienia i bólu panuje pokój boży wzrok wasz chcę skierować. Dzisiaj gdzie indziej was poprowadzę. Patrzcie: oto tam, w ludnym, bogatym Paryżu odgrywa się dramat — co duszę tak strasznym przytłacza ciężarem, iż zda się, że pod nim skona...

Wejdźmy do pokoju i spojrzmy:

Pokój piękny, obszerny, wykwintnie umeblowany: miękkie dywany przytłumiają kroki, okna, ciężkie zasłaniają draperye, aby blask słońca nie raził snu dziecka, co leży nieruchome, blade.

Biedactwo pewnie bardzo chore, bo oddecha z trudnością. Chłopczyk ten ma lat dziesięć, — wychowano go sumiennie według zasad nowożytnych, to znaczy bez religii.

Ojciec jego utrzymuje, że w nic nie wierzy. W Sejmie i w Radzie państwa wygłasza mowy, któremi się szczyci, bo mu się zdaje, że niemi osłabi, a wreszcie zniszczy zupełnie powagę i znaczenie Kościoła.

Matka, wciągnięta w pusty wir świata, powoli zobojętniała na wszystko co przemawia do duszy, choć ją wykarmiła i wychowała matka-chrześcijanka.

Chłopczyk, jedynak, nigdy nie słyszał o Bogu. Nie, ja się mylę — słyszał... wówczas gdy ojciec jego bluźnił.

Jeszcze przed kilku dniami, przy odsłonięciu pomnika jakiegoś mędrca masona, co ludzi nauczał, że wiara to głupstwo, słyszano jak śpiewał swym dziecinnym głosikiem, pieśń ohydną, szatańską:

„Precz z dogmatami, to więzy ciemności!“

Ma on pojęcie o zwierzętach, roślinach, minerałach; a w bezwyznaniowej szkole, do której uczęszczał, dziwiono się jego postępom. Co do nauki o moralności, ta której go uczono tak była nieokreśloną, tak nieuchwytną, że wcale zapamiętać jej nie mógł. O wiele lepiej zrozumiał tę, którą widział przedstawianą na scenie, w teatrze, gdzie go ojciec prowadził, aby mu pokazywać to, co umysł ludzki może wytworzyć najbrudniejszego.

A teraz biedne to dziecko jest bardzo chore i lekarz powiedział rodzicom, że jutro „przejdzie w nicość“.

Patrzmy: oto stoją oboje przy łóżku i płaczą zrozpaczeni. Nieszczęsna matka, widząc pogorszający się stan ukochanego

małe pisemka, lub zgrabne książeczki. Wołali oni: „przychodzimy do was towarzysze, zrzućcie jarzmo niedoli. Razem zburzymy ten zgniły świat, postawimy zaś taki, którym my będziemy rządzić, my będziemy panami i my sędziami. Prawda, człowiek sam jeden nic nie zrobi, przeto organizujmy się. Pójdziemy chmurą i zwyciężymy“. I oto niejeden z was pomyślał. Ma słuszność towarzysz, dalej idę na zgromadzenie. Chodźmy żono i dzieci, będzie odtąd lepiej na świecie.

Wiecie, kto byli ci panowie w czerwonych krawatach?

Oto socyaliści, socyalni-demokraci.

No i powiedźcie, co to się stało, że tak przez jedną noc raptem rozmaici żydki, nawet mecenasi, rozmaite redaktory do was przyszli i raj wam nowy na ziemi obiecali?

No, dlatego to się stało że socyaliści, was bracia potrzebowali. Bez was ambitni żydki, i inni mniej pilni robotnicy, nie byliby dziś kandydatami na posłów i rozmaitymi dyrektorami, jak to mówią od „krankenkassy“, licznymi redaktorami Naprzodów i tym podobnych gazetek.

No, a teraz pojmujecie bracia, jakim byliście dla nich szczeblem, jaką drabiną, po której oni na waszych karkach poszli do góry. Ale co ci socyalni demokraci dla was zrobili?

Czy to socyaliści zakładają kasy pożyczkowe, aby nie wziął żyd za lichwę ostatniej poduszki? nie.

Czy to socyaliści zakładają takie po kraju kółka rolnicze, takie wiejskie sklepiki, aby mieć dobry i tańszy towar, takie sklepy jak „Jedność“ we Lwowie? znowu nie.

Czy to socyaliści myślą o założeniu takich stowarzyszeń, któreby skupowały maszyny lub produkty surowe, jak skórę, sukno i t. d, aby taniej tę rzecz można dostać do warstatów waszych? Po raz trzeci nie.

Więc nic wam nie dali, ale za to czego chcą? No, chcą wspólnej własności, to zn., że jeżeli masz własną maszynę, własne gospodarstwo, własny warstat, własny surdut, to tego nie wolno ci będzie mieć w przyszłości, ponieważ oni urządzą wedle swojej recepty taki raj na ziemi, że w nim wspólna będzie własność, a wszyscy równi.

Czy zatem zdrów czy chory, czy głupi czy rozumny, czy pijak czy pracowity, wszyscy będziemy równo jedni na drugich pracować. Prawda, że to będzie ładnie, gdy pilny będzie potem i pracą swoją tuczył darmozjada i pijaka.

Dalej patrzmy co zrobili z naszą narodowością i naszą religią?

Z narodowością, to chcą wypruć nam z żył tę narodowość, chcą międzynarodowości.

Jak nazywają Polskę. No bracia, wszak wołał jeden przywódca socyalistów na rynku we Lwowie, „Polska to nierządnica w łachmanach“.

Przejdźmy do religii. Religia, wołają, to „prywatna rzecz. My się do tego nie mieszamy, wolno każdemu wierzyć w co chce.“ Ba, ba, ale w rzeczywistości jakto wygląda? Nie ma ani jednego zgromadzenia, żeby na wszystkich księży nie narzekali. Nie ma jednego ich dziennika, gdzieby nie wyśmiali naszej religii. Biedni robotnicy, obałamuceni tego nie rozumieją. Oni chodzą do kościoła. Ale patrzcie na agitatorów? Czy był który z nich u spowiedzi? czy był i jest dobrym katolikiem nie z imienia, ale z czynu Gdzież tam. Przenigdy, bo przecie sam wódz socyalistów w Niemczech Bebel powiedział „nigdy nie może zdecydowany socyalista być katolikiem, a katolik socyalnym - demokratą“, krótko mówiąc, jeżeli myślisz bracie, że trzymając z żydowsko-socyalistyczną partyą zrobisz raj dla siebie i twoich braci, to jesteś w grubym błędzie. Zrób teraz obrachunek sobie. Co ci chcą wziąć, to widzisz, prywatną własność, wiarę katolicką i narodowość. No, a co ci dadzą w przyszłości?

Raj, państwo przyszłości, o którym jak on będzie wyglądać nie wiedzą, najmądrzejsi i przebiegli wśród samych socyalistów.

A zatem nie trzeba być uczonym, by nie poznać tych panów socyalistów, ich planów i zamiarów.

Bieda nas ciśnie. Nasze stronnictwo pragnie szczerze rychłego polepszenia naszej doli i chce pracować ze wszystkimi, którzy pomódz nam pragną. Te więc siedm lat pracy socyalistów dosadnie nas przekonało, że te piękne ich słówka bez czynów, to plewa, na którą nie damy się już złapać, bo niejednemu nędza i oczy wyżarła, więc czekać dłużej nie ma na co. Więc ostatni czas, bracia połączyć się w silną partyę katolicko-robotniczą, która rzeczywiście pracuje, a w której my rządzimy; krzyknijmy tedy tym panom socyalistom, szkoda czasu, nie ma już dziś głupich!

Robotnik.

Pracuj i oszczędzaj!

Uczmy się

Drodzy bracia jedyną może nieraz przyczyną, dlaczego klepiemy biedę, prócz wyzysku, jest to, że nie umiemy czytać ani pisać. Ile to z tego powodu nieszczęść w życiu. Kryminał powie wam, ileż to żydków kazało ludziom nie umiejącym czytać ani pisać, gdy pożyczali pieniądze, podpisać krzyżyk na inną kwotę, niż rzeczywiście żyd im pożyczył. Skutek tego taki, że za kilka setek, wziął lichwiarz tysiące, boś zrobił krzyżyk nie wiedząc na ile, za kilka złotych, zlicytowano cię, zabrano wszystko i poduszkę z pod głowy. Otóż bracia, abyście umieli czytać i pisać, byście się mogli nauczyć kochać swój język, chcemy wam pomódz. Co niedzieli o godzinie 3. będzie jeden z naszych członków, akademików udzielać wam bezpłatnie nauki w tym przedmiocie. Towarzysze to tylko wasz interes. Uczcie się, korzystajcie z tego, a kiedyś „Jedność“ błogosławić będziecie.

Socyalisłyczna wolność.

Dr. Lutgenau poseł do niemieckiego parlamentu i redaktor socyalistycznej gazety robotniczej napisał, że anarchistów trzeba karać, bo są wyrzutkami społeczeństwa i jego największymi wrogami. Socyaliści, którzy zawsze prowadzą politykę obłudną, co w tej sprawie zrobili? Oni, którzy publicznie wyrzekli się anarchizmu jako nie mającego nic z socyalizmem wspólnego. Lecz znowu w tej sprawie dra Lutgenaua zagrali obłudną grę. Oto zbeształi go za napisanie artykułu o potrzebie karania anarchistów i kazali odwołać, co napisał. Redaktor jednak porzucił redakcyę, bo chce mieć wolność wypowiedzenia swego zdania. No i patrzcie, że socyaliści wszędzie jednacy. Tak jak u nas tak i w Niemczech. Krzyczą za „wolnością“ słowa, ale niech kto nawet z nich inaczej się odezwie zaraz go po głowie. Choćby u nas nie wiedzieć jaką dobrą sprawę poruszyć i zwołać zgromadzenie, dlatego że to nie oni czynią, zaraz temu starają się przeszkodzić. Ładna robotnicy byłaby wolność gdyby oni rządzili w świecie. I w tym wypadku zdarli z siebie faryzeuszowską maskę obrońców wolności i słowa.

Rada państwa.

Najważniejszym wypadkiem z naszego parlamentu jest przedłożenie przez ministra skarbu dr. Kaizla preliminarza budżetu państwowego na przyszły rok.

Co to jest preliminarz budżetu. Oto wypracowany przez rząd projekt, plan wydatków i dochodów w państwie. Taki projekt musi Rada państwa zatwierdzić, bo to największe prawo parlamentu dać lub odmówić pewnych dochodów rządowi. Skoro taki projekt wydatków i dochodów uchwali parlament, to wtedy ten plan staje się ustawą finansową po uzyskaniu sankcyi cesarskiej.

Otóż na r. 1899 mają wynosić okrągło dochody przeszło 760 milionów, wydatki 760 milionów, a więc pozostaje nadwyżka mała pół miliona złotych.

Wydatki na przyszły rok w porównaniu z wydatkami roku obecnego wynoszą więcej o 37 milion w przeszło. Zapytacie na co wydatki wzrosły. Oto na obronę krajową przeszło o 1 milion, na szkoły o pół miliona, na ministerstwo finansów przeszło 17 milionów, wskutek regulacyi płac urzędników, blisko 9 milionów więcej mamy dać na rozwój kolei. Z tych tedy powodów wydatki wzrosły znacznie. Z czego rząd spodziewa się pokryć te wydatki. Oto prócz z podatków bezpośrednich, bardzo dużo z podatków pośrednich, konsumcyjnych. Wedle rządu ma podatek od wódki przynieść w r. 1899 przeszło o ćwierć miliona więcej, od piwa przeszło milion, od mięsa blisko ćwierć miliona, od cukru milion od nafty 1,700.000 zł., z tytoniu blisko pół trzecia miliona więcej, bo pokazuje się że ludzie więcej co roku palą tytoniu i cygar. Natomiast proponuje rząd o pół miliona mniej z loteryi. Z tej ostatniej cyfry widać, że ludzie biedni, bo ci najwięcej stawiają na loteryę, zaczynają rozumieć, że loterya to jedno z wielkich nieszczęść, bo kusi i demoralizuje ludzi, a najczęściej doprowadza do ruiny. Nie da się zaprzeczyć że państwo jeżeli ma być silne, musi łożyć na szkoły, szpitale, rolnictwo przemysł i handel, i w tych rubrykach muszą wydatki wzrastać.

Ale lud bardzo jest przeciążony już podatkami, zwłaszcza konsumcyjnymi. Podatek od mięsa, mąki, soli, wódki i piwa najbardziej my odczuwamy robotnicy, bo musimy opłacać w stosunku do naszych płac i zarobków z tego tytułu bardzo dużo. I dlatego te podatki nie powinny wzrastać, owszem należy je zmniejszyć, bo inaczej ludność formalnie ginie z głodu. To nie blaga, lecz święta prawda. Przecież coraz mniej widzimy zdolnych do wojska

---

jedynaka i gorączkowe wypieki na delikatnej jego twarzyczce, czuje nagle, że w w sercu jej, wraz ze wspomnieniem matki, budzi się dawna jej wiara. Nieśmiało, z twarzą oblaną rumieńcem, szepce mężowi do ucha: „Mój drogi, żebyśmy sprowadzili ssiędza!“ Mąż, zamiast odpowiedzi, wzruoza ramionami i chce wyjść z pokoju. Lecz kua w nagłem poczuciu swej zbrodni nad duszą syna, pchnięta jakby jakąś niewidzialną siłą, zabiega śmiało drogę mężowi i woła chwytając gorączkowo jego ramię, „Rób ze swoją duszą co chcesz — to twoja rzecz; ale on zbawionym być musi, ja mu nie dam umrzeć bez księdza.“

Ojciec, widząc, że opór na nic by się nie przydał, i czując w głębi serca, że żona ma racyę, odpowiada jakby zakłopotany: „Ale cóż o nas powiedzą nasi znajomi? Na śmiech się narazimy!“ — W słowach tych streścił ducha czasu.

Ale matka już go nie słyszy: pobiegła posłać po księdza. Wtedy ojciec, obejrzawszy się dokoła, aby się upewnić, że go nikt nie usłyszy, nachyla się troskliwie nad łóżeczkiem biednej dzieciny i po chwili wahania pyta półgłosem:

„Synku, czy ci nie straszno?... Czy ty się czego nie lękasz? Bo widzisz... może... po za tem życiem... coś jeszcze nas czeka? A żebyś ty się pomodlił do Pana Boga?..

Dziecko przez chwilę milczy, otwierając szeroko ciemne, przerażająco spokojne oczy.

„Co to jest modlić się, papo? pyta wreszcie słabym głosem. Przecież mię nigdy tego nie uczyłeś... Mówiłeś mi zawsze, abym po kościołach nie chodził i małpiarstw nie robił. Czyż mam teraz udawać tych, co je robią?...“ I nieszczęśliwy chłopczyna, mimo wyczerpania, usiłuje naśladować w karykaturze pobożną postawę.

A ojciec patrząc na ten owoc swojej pracy, czuje, że jakieś nieznane dotychczas uczucie budzi się w jego duszy i szarpać nią zaczyna, i za gardło ściska. Chciałby, aby ksiądz przyszedł conajprędzej...

„Znajomym powiem, że to moja żona go sprowadziła“, mówi sobie w duchu..

Po chwili drzwi się otwierają: wchodzi ksiądz, matka go wprowadza i po cichu nagli „prędko, prędko!“

Zbliż: się do łóżeczka boży kapłan, o pogodnej, asłodkiej twarzy; chory chłopczyna oczęta ,otwiera; o Boże, zaledwie go spostrzegł woła z przestrachem: „Kruk. kruk przyszedł mię zjeść“. I przerażony chowa pod kołdrę jasną swą główkę i kona, uduszony wybuchem krwi...

chłopów i robotników. Dlaczego? bo się z biedy coraz gorzej żywimy, coraz gorzej żyjemy.

Na to powinni posłowie zwrócić baczną uwagę, a przedewszystkiem naciskać na rząd, aby powiększył podatek rentowy, aby ci kapitaliści więcej podatku płacili niż dzisiaj. Przez zwiększenie podatku na tych giełdziarskich królów, rekrutujących się przeważnie z żydów, winno się nałożyć więcej ciężarów, aby ulżyć robotnikom.

Prawda, że to słuszne żądanie i jasne jak dzień. Tego my domagamy się, to żądanie jest jednym z punktów naszego programu, o którego przeprowadzenie walczy stronnictwo katolicko-robotnicze walczy „Jedność“. Może bracia prędzej doszlibyśmy do urzeczywistnienia tego naszego gorącego żądania, gdyby żydkowie i socyaliści nie rozbijali naszą partyę, gdyby nie bałamucili robotników.

Nie mogliśmy się wstrzymać, by panom posłom z parlamentu nie przypomnieć tych naszych uwag i wezwać, aby zechcieli się nad nimi zastanowić przed uchwaleniem budżetu państwowego.

Konkurencya żydowska.

Domokrążcy żydowscy dosyć są znani mieszkańcom naszego miasta nietylko ze swej natarczywości, alo wprost z niesłychanej arogancyi. W ostatnich jednak czasach zuchwalstwo ich przebrało wszelką miarę. Nie znoszą oni już nawet, żeby jakiś chrześcianin śmiał także zająć się zakupywaniem i odsprzedażą starzyzny, lecz gdy dowiedzą się o takim wypadku, to zaraz starają się, aby chrześcianin utracił wszelki zarobek. O tem najlepiej świadczą następujące przykłady: W zeszły piątek na placu krakowskim szła kobieta z parą butów na sprzedaż. Do niej zbliżył się domokrążca katolik i chciał z nią rozpocząć targ. Nagle przyskoczyła do niego nieznana mu żydówka i uderzyła go w piersi. Napadnięty zaskoczony zaczął się bronić. Na to rzucił się mąż jej na domokrążcę a wraz z nim zaraz cała kupa żydów i napadła na katolika, zaczęła go bić, tak, że napadnięty wolał zrzec się kupna butów i salwował się ucieczką. Oto przykład pierwszy. W jaki sposób żydzi konkurują z chrześcijanami.

A teraz przykład i fakt drugi.

Na ulicy Krakowskiej natarczywość żydowskich przekupniów staje się wprost nie do zniesienia. Chwytają przechodniów katolików w przechodzie i starają się wszelkimi sposobami nakłonić ich do wejścia do sklepów. Najbardziej zaś brutalnymi są sprzedawcy pijawek, którzy handlują w kamienicach pod numerami 7, 8, 9. Nagabują oni chrześcian przechodzących koło nich, a każdy do siebie chce wprowadzić. Powstaje zgiełk, krzyk żydów i żydówek, a przez to katolik z powodu zatamowanego przejścia ani marzyć nie śmie, by mógł się dostać do sklepu chrześciańskiego. I to się dzieje wszystko w środku miasta, a straż bezpieczeństwa ze spokojem przechadza się, gdy żydzi tamują przejścia i biją naszych.

Robotnik.

Zapiski.

Sejm galicyjski zwołanym być ma zaraz po świętach na kilkudniową sesyę, celem uchwalenia prowizoryum budżetowego na pierwszy kwartał r. 1899.

Tarnopolska „Przyjaźń“ nie ma tygodnia by o sobie nie dała znać. Oto założyła szkołę dla analfabetów, tz. uczą tam czytać i pisać członków, bo wiedzą jaką cświata dobra jest potęgą i rozumieją że wtedy, gdy się coś umie łatwiej zdobyć lepszy kawałek chleba.

Krakowska „Przyjaźń“ urządziła wieczór ku uczczeniu listopadowego powstania. Słowo wstępne wygłosił akademik Nowicki, poczem odbyły się produkcye muzykalne.

Cześć pamięci zmarłego w Krakowie członka „Przyjaźni“ tamtejszej Kazimierza Góralika. Na pogrzeb jego wystąpiło nasze stowarzyszenie ze sztandarem, aby oddać usługę ostatnią temu, który po katolicku żył i umarł. Pokój jego duszy.

Bezpłatne biuro pracy tow. robotników katolickich „Jedność“ poleca: rębaczy drzewa za wynagrodzeniem od jednego sąga na 3 kawałki 2 zł. 20 ct., na 4 kawałki 2 zł. 50 ct., — oraz poleca sługi, kucharki, dozorców itd. Wszelkie zgłoszenia przyjmują się w biurze (ul. Piesza l. 1) co dzień od $9^1/_2$ do $11^1/_2$ i od 5 do 8 godziny wieczór z wyjątkiem niedzieli i świąt w sklepie „Jedności“ ul. Grodzickich l. 4, lub też listownie.

Porada w biedzie. Nie jeden z was potrzebuje kochani czytelnicy-robotnicy, aby mu ktoś napisał podanie, czy to o posadę, czy o zapomogę, czy w waszym zawodowym interesie. Dla tego dla waszego dobra grono naszych członków-akademików będzie te sprawy za darmo załatwiać w „Jedności“. Co poniedziałku, środy, czwartku i soboty od godziny $^1/_2$8 do 9 wieczorem, w lokalu naszego towarzystwa będzie zawsze jeden z akademików, który powyższe sprawy załatwi. A więc znowu jedna z korzyści materyalnych więcej, jaką się ma do nas należąc. Wszyscy powinni to zrozumieć i o tem mówić braciom, którzy takiej pomocy potrzebują.

Wybory w pow. nowotarskim odbędą się niezadługo. Kandydat nasz p. L. Wiśniowski zrezygnował, ponieważ nie chciał utrudniać kandydatury proboszcza z Szczawnicy ks. Albina, mającej wielkie szanse zwycięstwa. Spodziewamy się, że choć jeden ksiądz wejdzie do Sejmu, jak sama sprawiedliwość tego wymaga.

Stowarzyszenie zawodowe tokarzy, fortepianistów i parasolników w Krakowie święciło uroczystość poświęcenia nowego sztandaru. Widzicie jak rośniemy i dlatego w górę serca bracia. Agitujcie za skupieniem sił nowych, bo czas pokonać żydowskich socyalistów.

Nie ma nic złego, coby nie wyszło na dobre. Przypominacie sobie i wiecie dobrze, jakto żydzi traktują nasze robotnice, służące. Jakto nawet niedawno na placu bernardyńskim jeden z kupców żydków wziął się do bicia służącej, którą nasi terminatorzy uwolnili. Otóż dopiero wskutek tego faktu dało sobie słowo wiele robotnic, że nic nie będą nadal kupować u żydów i churmą idą do naszego sklepu „Jedności“ przy ul. Grodzickich, bo chcą mieć dobry i tańszy towar i wiedzą, że tam ich po ludzku traktują. Taki krok należy pochwalić, bo to obowiązkiem naszym swoje popierać, a wiemy, że jak kobiety-służące zaczną w tym duchu agitować, to taka agitacya owoce piękne przyniesie.

Syoniści. Ta partya żydowska, która chce powrotu żydów do Palestyny i powstania osobnego państwa żydowskiego nazywa się Syonistami. Jest to bracia, partya młoda, lecz ruchliwa, która zdobywa grunt pod nogami, a która otwarcie szkaluje społeczeństwo chrześciańskie i jest naszym wielkim wrogiem. Inni żydzi w gruncie rzeczy są tacy sami, lecz otwarcie tego nie okazują, bo bądźto się boją, bądź też nie chcą iść do Palestyny, no bo oni u nas mają przecież, jakby drugą Palestynę, i wszystkich nas wielu z nich rznie lichwą i oszustwem, bez noża. Otóż syoniści chcieli wywołać u nas skandal podczas koncertu skrzypka Kreislera, który się ochrzcił. Nie dopuszczono do tego, ale macie dowód, jakim wrogiem naszym są żydzi, którzy rządząc socyalistami przyrzekają obałamuconym robotnikom, że im polepszą dolę. Kto z was bracia jeszcze nie przejrzał, może po tym namacalnym dowodzie przejrzy i zrozumie co to jest organizacya katolickich robotników i jak ją popierać należy.

Liczne potomstwo. Przed kilkunastu dniami zmarła w miasteczku Werszec na Węgrzech staruszka, Regina Dessauer, licząca 111 lat, i pozostawiła 145 potomków w prostej linii. Rodzina zawiadomiła znajomych o tej stracie w następujących słowach: Przejęci głębokim żalem donosimy o stracie naszej matki, teściowej, babki, prababki, praprababki i prapraprababki wszystkim krewnym i życzliwym.

Długi cesarstwa niemieckiego w ciągu niespełna dziesięcioletnich rządów cesarza Wilhelma II. wzrosły o 1„799,000.000 marek. Przy wstąpieniu cesarza na tron wynosiły długi cesarstwa 721 milionów. W ciągu zatem tego krótkiego czasu wzrosły w trójnasób.

„Mam bardzo czyste ręce i nie chcę je kłaść do brudnej kuchni socyalistycznej“, tak rzekł syonista-żydek p. Lehrfreund na zgromadzeniu żydów, zwołanem przez socyalistów w niedzielę 11 bm. w Krakowie. Bo trzeba wam bracia wiedzieć, że uczciwi żydzi nie chcą wiedzieć nawet o socyalistach. Nawet im za dużo już tych brudów. P. Lehrfreund tych słów nie odwołał mimo, że płatny agitator nie jeden wołał „odwołać“ i syoniści odnieśli tryumf nad socyalistami, gdyż rozbili zgromadzenie. Teraz rozumiecie bracia, dlaczego socyaliści na wszystkich się rzucają, bo są gorsi od innych, bo nawet już i lepsi żydzi na nich plują.

Jak się robi socyalistów. Dyrekcya górnicza w Penzbergu w Niemczech myślała, że cudownie jest mądrą, gdy oddaliła 14 górników za to, że należeli do zarządu związku górników, utworzonego przez partyę socyalno-demokratyczną.

Naszem zdaniem tak się nie postępuje.

Nic tak nie napędza ludzi do żydowsko-socyalistycznej kuchni fałszów, jak wypędzanie, wydalanie, słowem, prześladowanie robotników.

Na agitacyę złą, trzeba agitacyi dobrej.

Dlaczegoż nie zwalczać socyalistów wykazywaniem, że głoszą fałsze i kłamstwa i bałamucą lud.

Dlaczego wzrastają nasze szeregi „Jedności“. Bo po wyborze milczka-posła p. Kozakiewicza, przekonali się robotnicy, że pensye obiecywane przez posła „dawidowskiego“ i praca suta, to gruszki na wierzbie, że bronią tych panów socyalistów są kłamstwa oszczerstwa, potwarze, jakto proces o obrazę „Przyjaźni“ w Nowym Sączu udowodnił.

Spokojna i rozumna walka z socyalistami, a nie gnębienie robotników obałamuconych, to najlepszy środek i sposób prowadzący do otworzenia oczu robotnikom i porzucenia fagasów żydowskich.

Suchoty wśród robotników w Niemczech. Statystyka Niemiec wykazuje, że w przemyśle przeszło połowa robotników w 30 roku życia staje się niezdolną do pracy wskutek suchot. Przyczyną tej strasznej choroby brak należytego pożywienia i powietrza, a także zbytnie używanie alkoholów. Co najciekawsze, to to, że przeszło jedna trzecia część wszystkich wypadków niezdolności do pracy wśród włościan przypada także z powodu suchot. Suchoty u mieszkańców wsi mają być wywołane złymi stosunkami mieszkalnymi, a mianowicie dusznemi izbami stojącemi blisko stajen.

OGŁOSZENIA.

Na święta!

Najpiękniejsza mąka Nr. 000	kilo	17	ct.
Migdały piękne wybierane	$^1/_2$ kl.	64 i 72	„
Rodzynki sułtańskie b. ładne	$^1/_2$ kl.	40	„
Figi miankowe	„	16	„
Figi sułtańskie pudełkowe	„	56	„
Cykata piękna zielonawa	„	75	„
Orzechy łuszczone włoskie	„	45	„
„ „ tureckie	„	40	„
Miód najlepszy patoka	„	20	„
Mak najpiękniejszy	„	21	„
Skórki pomarańczowe	„	56	„
Drożdże najpierwszej jakości	„	60	„

Wanilla w grubych laseczkach szt. po 25 i 20 ct.

jak również

znakomite naturalne wina

węgierskie i austryackie od 40 ct. za butylkę począwszy, oraz wszelkie inny artykuły świąteczne w jak najlepszych gatunkach

poleca

handel towarów korzeenych

Stowarzyszenia robotników katolickich

„JEDNOŚĆ“

Lwów, ul. Grodziekich l. 4.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Львівська Бібліотека
АН УРСР